

# STYCZEŃ 1919 – CZESKA NAPAŚĆ NA ŚLĄSK

CENA 5 ZŁ (w tym 0% VAT)

ISSN: 1425-3917 NR INDEKSU 33328X

MIESIĘCZNIK  
SPOŁECZNO-  
KULTURALNY

# ŚLĄSK

 Śląskie. Pozytywna energia

Nr 1 (159) • ROK XV • STYCZEŃ 2009

Przepowiadanie przyszłości

Malarz, który chciał zbawić świat

Gdzie Śląsk, gdzie Kosowo, gdzie Gruzja

Anioł płacze nad Karwiną

GÓRECKI i PENDERECKI – Wielki Jubileusz



ISSN 1425-3917



9 771425 391905



Na niedawno oddanej do użytku nowej Małej Scenie chorzowskiego Teatru Rozrywki kolejna, trzecia już premiera. Tym razem przygotował ją dyrektor Dariusz Miłkowski, który sięgnął po dramat muzyczny Petera Quiltera „Na końcu tęczy”. To opowieść o ostatnich latach życia wielkiej gwiazdy estrady i kina amerykańskiego Judy Garland. W roli głównej wystąpiła Maria Meyer. Partnerowali jej Jarosław Czarnecki i Tadeusz Zięba.

(Więcej o Nagrodach Marszałka w Notatniku Kulturalnym na str. 90.)



W Kinoteatrze Rialto w Katowicach, 18 grudnia 2008 r., odbyła się uroczystość wręczenia Nagrody Marszałka Województwa Śląskiego w dziedzinie kultury. W gronie laureatów znalazł się Alojzy Lysko (na zdjęciu) – folklorysta, pisarz, publicysta, społecznik i animator kultury, piewca dziejów Górnego Śląska, badacz śląskiej kultury ludowej.

Józef Skrzek, multiinstrumentalista, wokalista i kompozytor otrzymał 5 grudnia w katowickim Kinoteatrze Rialto, „Cegłę z Gazety”, czyli Nagrodę im. Janoscha. Już po raz czwarty czytelnicy katowickiej redakcji „Gazety Wyborczej” wybrali najbardziej zasłużoną osobę dla pielęgnacji tożsamości regionalnej w mijającym roku.

Laureat otrzymuje cegłę, tyle że wyjątkową, z rodzinnego domu Janoscha czyli Horsta Eckerta, który stał kiedyś przy ul. Piekarskiej w Zabrze. Za to, żeby stała się dziełem sztuki, od trzech lat odpowiada Jerzy Becela – artysta z Pszczyny.

Na zdjęciu:  
redaktor naczelny Dariusz Kortko (z lewej)  
i laureat Nagrody Józef Skrzek.



W Sali Portretowej Górnos Śląskiego Towarzystwa Literackiego, w dniu 11 grudnia 2008 r. kiedy to szwedzka św. Łucja co roku w tym dniu wkłada na głowę „płonący” wieniec, odbyło się spotkanie z Feliksem Netzem, autorem książki pt. „Ćwiczenia z wygnania”. Ukazała się nakładem Instytutu Mikołowskiego. Rozmowę poprowadził red. Maciej M. Szczawiński.

**Pomyślności w życiu zawodowym  
i osobistym,  
wielu pogodnych i szczęśliwych dni  
w Nowym Roku 2009  
Czytelnikom, Współpracownikom  
i Przyjaciołom**

**życzy  
Zespół redakcji „Śląska”**



# ŚLĄSK

**MIESIĘCZNIK  
SPOŁECZNO -  
KULTURALNY**

Nr 1 (159). Rok XV. STYCZEŃ 2009 r.

WYDAWCA: GÓRNOŚLĄSKIE  
TOWARZYSTWO LITERACKIE  
W KATOWICACH

40-012 Katowice, ul. Dworcowa 13, Tel. 032-253-62-21  
e-mail: slask@neostrada.pl  
www.alfa.com.pl/slask

Redaguje zespół:  
TADEUSZ KIJONKA  
redaktor naczelny

FELIKS NETZ  
zastępca redaktora naczelnego  
WIESŁAWA KONOPELSKA  
sekretarz redakcji

KRZYSZTOF KARWAT  
dział kulturalny

BOGDAN WIDERA  
dział społeczno-historyczny

WOJCIECH ŁUKA  
dział graficzny

MIROSLAW KORBEL  
nadzór techniczny i poligraficzny  
e-mail: korgraf@korgraf.com.pl

IRENA FALKIN-SIBIGA  
ANNA STRUMIŁOWSKA  
korekta

ADRES REDAKCJI:

40-012 Katowice, ul. Dworcowa 13,  
tel./fax 032-206-82-71.

DTP: STP „KorGraf”, 40-081 Katowice,  
ul. Dąbrowski 15/12, tel. 032-354-09-88,  
032-781-06-48

Druk: PW „Tolek”

DRUKARNIA IM. KAROLA MIARKI  
43-190 MIKOŁÓW, ul. Żwirki i Wigury 1.

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.  
Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, popra-  
wek i zmian tytułów w tekstach przyjętych do  
druku oraz skracania korespondencji.

Warunki prenumeraty: – poprzez Oddziały i Dele-  
gatury „RUCHU” – na terenie całego kraju. Bezpo-  
średnio – w sekretariacie Redakcji oraz w urzędach  
pocztowych. Wpłaty należy dokonywać na konto:  
GTL – redakcja miesięcznika „Śląsk”, PKO PB SA  
I O/Katowice 92 102023130000 3302 0020176.  
Prenumerata roczna – 60 zł, półroczna – 30 zł.  
Pismo w prenumeracie jest dostarczane pod wskaza-  
ny adres bez dodatkowych opłat.

Cena egzemplarza – 5 zł (w tym 0% VAT).

ISSN: 1425-3917 Nr indeksu: 33328X

## W NUMERZE:

Tadeusz Kijonka NOBLISTA I INNI	3
P.G. JESIEŃ LITERACKA W SALI PORTRETOWEJ	4
Rozmowa z prof. dr. hab. Janem Klimkiem, prezesem Izby Rzemieślniczej	
RZEMIOSŁO, LEK NA BEZROBOCIE	5
Rozmowa z Heleną Rajtar-Zuber ACH, PRZEWIDZIEĆ PRZYSZŁOŚĆ	6
Anna Dudzińska SPRAWA WIELKIEJ WAGI	9
Lech M. Nijakowski ŚLĄSKI BAŁKAŃSKI KAUKAZ	12
Krzysztof Nowak ZABÓR ZAOLZIA	16
Grzegorz Sztoler ANIOŁ PŁACZE... NAD KARWINĄ	22
Kazimierz Kasper JAN I PAWEŁ CZYLI DWA BIEGUNY ZAOLZIAŃSKIEJ LITERATURY	26
Barbara Gruszka-Zych WIERSZE	28
Jerzy M. Pikul KAPELUSZE	30
Piotr Platek CHCIAŁ ZBAWIĆ ŚWIAT	34
Magdalena Dziadek DWA ŚWIATY, JEDEN FESTIWAL	40
Rygiel-Berezowski DESPERATÓW ZATRUDNIĘ	43
Danuta Lubina-Cipińska SZKOŁA TALENTÓW	46
Rozmowa z Maciejem Pieprzycą NA TRAMPOLINIE	49
Barbara Gruszka-Zych MARSZAŁEK W SPÓDNICY	52
Janusz Styczeń WIERSZE	56
Tadeusz Kijonka OLSZTYŃSKIE GNIAZDO MACIERZY	58
Ryszard Kaczmarek INSTYTUT W ZNACZNIE SZERSZEJ FORMULE	60
Wiesława Konopelska RZEźBY W INDUSTRIALNEJ PRZESTRZENI	64
Bogdan Widera CHMURY Z IMPORTU NAD ŚLĄSKIEM	65
Ryszard Bednarczyk ZMIERZCH GÓRNICZYCH DYKTATORÓW	66
Krzysztof Karwat U ZBIEGU TRZECH MOCARSTW	80
WOJEWÓDZKI INFORMATOR KULTURALNY	81
SPIS TREŚCI ZA 2008 ROK	96
Bogdan Widera DROGA PRZEZ LABIRYNT	104

Dotowane przez  
URZĄD MIASTA  
KATOWICE



Zrealizowano w ramach  
PROGRAMU  
OPERACYJNEGO  
PROMOCJA  
CZYTELNICTWA  
ogłoszonego przez  
MINISTRA KULTURY  
I DZIEDZICTWA  
NARODOWEGO

W kolorze:

• Zamknięte – Otwarte.  
Wystawa w Galerii Elek-  
trownia, Czeladź (str. A) •  
Andrzej Koniakowski – fo-  
tografia (str. B) • Trójkąt  
Trzech cesarzy – pocztówki  
wyd. przez Muzeum w So-  
snowcu (str. C) • Znaki  
i Twarze Miasta Katowice  
– Henryk Mikołaj Górecki  
honorowym obywatelem  
Katowic (str. D) • Centrum  
Scenografii Muzeum Ślą-  
skiego – scenografie do o-  
per Krzysztofa Pendere-  
ckiego (III str. okładki).

Na okładce

Lew Theodora E. Kalidego  
po latach powrócił z War-  
szawy do Bytomia.

Fotografia:

Zbigniew Sawicz

ŚLĄSKI MIESIĄC  
POZA KADREM

Feliks Netz MAŁA MOSKWA
 39 || NOTATNIK SPÓŹNIONEGO PRZYBYSZA |  |
Marek S. Szczepański MIĘDZY GMINĄ A WOJEWÓDZTWE. SŁOWO O NIEDOKOŃCZONEJ REWOLUCJI	44
ŚLĄSKA OJCZYZNA POLSzczyzna	
Jan Miodek SZCZĘSNY OTROK CZYLI POKONKURSOWE IMPRESJE	59
EKOLOGIA	
Jolanta Karmańska KLIMAT SZALEJE	62
TEATR	
Marcin Halaś DLA DOROSŁYCH, CZY DLA DZIECI?	68
Czesława Rudnik CZESKOCIESZYŃSKIE PRAPREMIERY TEATRALNE	69
Aneta Głowacka FARSA Z KUPLETAMI	70
Magdalena Dziadek MIĘDZY NUTAMI	71
KSIĄŻKI	
Izabela Mikrut PODRÓŻ PODWÓJNA	72
Lucyna Frąckiewicz Z PERSPEKTYWY GERONTOLOGII	73
Grażyna B. Szewczyk ODCZYTYWANIE GÜNTERA GRASSA	74
Anna Sochol POLSKA KSIĄŻKA O „PAPIEŻU NIEMIECKIEJ KRYTYKI LITERACKIEJ”	75
Katarzyna Krzan SZUKAJĄC SIEBIE	76
Katarzyna Krzan AFRYKA DZIKA?	76
Witold Turant A ŻYWI? NIE MA ICH	77
Bogdan Widera KRÓTKO O KSIĄŻKACH	78
PODKOPKI	79
NOTATNIKI KULTURALNE	
Wiesława Konopelska KATOWICE	90
Jan Picheta BIELSKO	92
Elżbieta Kot CZĘSTOCHOWA	93
Janusz Wójcik OPOLE	94
Jacek Sikora ZAOLZIE	95

Prenumerata zagraniczna poprzez Dział Prenumeraty i Współpracy z Zagranicą „RUCH” S.A.

Infolinia 0800 120 029. Tel. +48/022/532-87-31.

www.ruch.com.pl

■ TRZY osoby zginęły, a 53 zostały ranne od piątku (31 X) na śląskich drogach. Policjanci zatrzymali 132 nietrzeźwych kierowców. To wstępne wyniki policyjnej akcji „Znicz”.

■ UNIWERSYTET Śląski chce przy pomocy agencji rekrutacyjnej werбовать nowych studentów w Chinach i Indiach, gdyż na niektóre kierunki (np. chemia, fizyka, matematyka) nie ma chętnych.

■ POSŁANKA do Parlamentu Europejskiego z woj. śląskiego Grażyna Staniszevska, otworzyła nowe biuro poselskie we Lwowie. To pierwsze biuro eurodeputowanego poza granicami Unii. Posłanka tłumaczy, że niezależnie od zawirowań w ukraińskiej polityce mieszkańcy tego kraju potrzebują wiedzieć coraz więcej o Unii Europejskiej, do której Ukraina kiedyś wejdzie.

■ MŁODZIEŻ ze Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych wybiera się na demonstrację do Warszawy. Chce wywalczyć, by na ścianach świadectw wypisano historyczną nazwę szkoły, a nie nic nie mówiącą „Technikum nr 17”. Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe to najlepsze logo śląskiego szkolnictwa średniego.

■ SZEFOWA biur poselskiego SLD Sylwia A., księgowa śląskiego SLD Magdalena oraz wysłannik Rady Krajowej SLD Juliusz F. zostali oskarżeni o założenie podsłuchu w gabinecie szefa partii w regionie, wicemarszałka woj. śląskiego Zbyszka Zaborowskiego. Przyczepiona do obrazu w gabinecie Zaborowskiego „pluskwa” miała 300 m zasięgu.

■ WICEMARSZAŁEK Zbyszek Zaborowski, lider śląskiego SLD, prawdopodobnie był podtruwany przez współpracowniczkę Sylwię A. Marszałek nie zamierza jednak składać zażalenia.

■ NAUCZYCIEL z Górek Śląskich Henryk Postawka postanowił, że przy weździe do wsi stanie tablica z legendą o powstaniu tej miejscowości. Zapisano ją po polsku, po niemiecku i po śląsku. To pierwsza taka tablica w regionie, która opłacił Urząd Gminy w Nędzy.

■ ŻOŁNIERZ Września '39, więzień Starobielska, oficer II Korpusu gen. Wł. Andersa, cichociemny – komandos Andrzej Groele zmarł 1 listopada. Żył 95 lat.

■ TRZEBĄ działać na rzecz dalszego porozumienia i pojednania, bo bezczynność oznacza zastój i utratę szans – zaapelował 4 XI Władysław Bartoszewski, który był gościem uroczystości z okazji dziesięciolecia Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach. Działalność domu jest ważnym elementem tworzenia dobrego klimatu – podkreślił Profesor.

■ KATOWICE odrzuciły ofertę rekomendowanego na świecie stowarzyszenia „U Siemachy” z Krakowa, które chciało pomóc ubogim dzieciom w Katowicach. Oznacza to, że Skrawek Nieba Jacka Pikuly już trzeci rok będzie stał pusty. Oficjalnie poszło o dwa i pół złotego...

■ JEDNA rodzina wstrzymuje prace przy autostradzie w Zorach. Sąsiedzi dawno się wprowadzili, a oni ani myślą. – Jest jeszcze czas na kompromis. Ale jeżeli do niego nie dojdzie, podejmę decyzję o wywłaszczeniu i zajęciu gruntu – zapowiada wojewoda śląski Zygmunt Łukaszczyk. Byłby to pierwszy taki przypadek na Śląsku.

■ ŚLĄSKA policja rozbiła gang, który ukradł co najmniej 158 aut i na podstawie czystych kart pojazdów rejestrował je jako nowe. Teraz wozy zostaną odebrane i zwrócone prawowitym właścicielom.

■ STUDENCI Politechniki Śląskiej docenieni za WC szafas. W Gliwicach można podziwiać wystawę projektów... toalet publicznych, które miałyby stanąć w Tatrzańskim Parku Narodowym. To najlepsze propozycje nadesłane na konkurs. Wśród laureatów są studenci Politechniki Śląskiej.

■ PREZES Stowarzyszenia Numizmatyków Profesjonalnych Jan Maczka z Katowic zmarł 4 listopada w wieku 62 lat.

■ KOLEJARZE z „Solidarności” na dwie godziny zablokowali 6 XI pociągi na dworcu w Katowicach, protestując przeciw pozbawieniu ich prawa do wcześniejszych emerytur. Pa-

# ŚLĄSKI MIESIĄC

Zapis wydarzeń  
z miesiąca poprzedzającego  
zamknięcie numeru

sażerowie byli wściekli, a kierownictwo PKP stwierdziło, że strajk był nielegalny i zapowiada, że organizatorzy muszą się liczyć z odpowiedzialnością cywilną i karną za powstałe straty.

■ NOWYM prezesem Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku jest od 6 XI Andrzej Kotala, szef chorzowski Platformy Obywatelskiej.

■ ZESPÓŁ Szkół im. Gostkowskiego w Łazach jako jedyny w Polsce zaczął kształcić korespondentów wojennych. Szkoła, też jako jedyna w Polsce, kształci zawodowych ratowników.

■ GĘSTE mgły nie przepędzą już samolotów znad Pyrzowic. 7 XI uruchomiono tu najnowocześniejszy w Polsce system wspomagający precyzyjne lądowanie. Kosztował ponad 3 mln zł.

■ LEKARSKIE zgromadzenie. I Ogólnopolski Kongres Szpitalnictwa i Nowoczesnych Technologii Medycznych rozpoczął się 8 XI w Katowicach. Wykład inauguracyjny wygłosił prof. Jerzy Buzek, członek Komisji Środowiska i Zdrowia Publicznego w Parlamencie Europejskim.

■ CENTRUM Handlowe Pogoria to zagłębiowska odpowiedź na katowickie Silesia City Center. Otwarte 7 XI zyskało uznanie mieszkańców nie tylko Dąbrowy Górniczej.

■ KONCERN hutniczy ArcelorMittal szuka pracowników wśród studentów Politechniki Śląskiej. Oferuje im darmowe szkolenie i płatne staże, a najlepszym obiecuje kursy językowe w Wielkiej Brytanii.

■ PACJENCI czekają w kolejkach, tymczasem Śląski NFZ „cierpi” na nadmiar pieniędzy na leczenie. Ma ich tyle, że niemal na pewno nie uda mu się w tym roku wszystkiego wydać. Ten nadmiar wynika z zawyżonych procedur urzędniczych NFZ.

■ ZAMEK w Siewierzu nie ma jeszcze dachu, ale ma już most zwodzony – drugi w Polsce po malborskim – który zademonstrowano w Święto Niepodległości.

■ ZABRZAŃSCY radni Prawa i Sprawiedliwości nie chcą, by patronem jednego z miejskich parków dalej był gen. Karol Świerczewski. Domagają się, by z noszącego imię generała parku usunięto też jego pomnik, bo to człowiek, który walczył przeciwko Polsce w 1920 r. w szeregach Armii Czerwonej.

■ MINISTERSTWO Skarbu zgodziło się, by akcje Tramwajów Śląskich zostały rozdzielone pomiędzy 12 śląskich i zagłębiowskich miast. Czy to pierwszy krok do prywatyzacji firmy, z której usług korzystają tysiące pasażerów? Ponadto ministerstwo rozdzieli pomiędzy miasta zaangażowane w EURO 2012 600 mln euro. Mamy szansę na 100 mln.

■ WIELOLETNI rektor Wyższej Szkoły Ekonomii i Administracji w Bytomiu profesor Leszek Borec zmarł 11 listopada.

■ ARTYŚCI Krzysztof Materna i Jacek Cygan to najbardziej znani absolwenci sosnowiec-

kiego Liceum im. Emilii Plater. 15 listopada szkoła obchodziła stulecie.

■ DZIESIĘĆ dziewczyn w wieku od 14 do 17 lat, które chciały wyrównać rachunki w chulikańskiej bójce, zatrzymali 14 XI policjanci z Orzesza. Zatrzymane nastolatki będą odpowiadać przed sądem rodzinnym.

■ JASTRZĘBSKA Spółka Węglowa zamierza ogłosić przetarg na budowę nowego szybu górniczego. Inwestycja wzbudza ogromne zainteresowanie, bo ostatni szyb na Śląsku wybudowano prawie 30 lat temu. Tysiącemetry szyb powstanie w dzielnicy Bzie-Dębina, gdzie do 2018 r. ma ruszyć eksploatacja nowych złóż węgla.

■ DZIEKI p. Kawi Mireckiej-Ploss spuściła legendarnego emisariusza Państwa Podziemnego trafi do Rudy Śląskiej. 17 XI p. Kawi Mirecka-Ploss zainaugurowała działalność Międzynarodowego Instytutu Dialogu i Tolerancji im. Jana Karłowicza w Rudzie Śląskiej. Środki na działalność instytutu będą pochodzić z publikacji dorobku Karłowicza i filmów z jego udziałem.

■ GŁÓWNY oskarżony w procesie śląskiej mafii paliwowej Henryk Musiański, przyszedł 18 XI na rozprawę nietrzeźwy. – Piłem po koncercie „Dzemu” – tłumaczył. Za obrazę sądu spędzi tydzień w areszcie.

■ MACIEJ Chwaniok (28 lat), związany z Uniwersytetem Śląskim, lektor języka polskiego, został zamordowany w nocy z 17 na 18 XI w Kirgistanie. Jego ciało znaleziono w akademiku w Biskeku.

■ DZIEWCZYNY z Izraela nauczyły się kroków poloneza a uczniowie z Wodzisławia opanowali taniec żydowski. 14 uczennic z elitarnego liceum artystycznego w Tel Awiwie do Wodzisławia Śląskiego przyjechało na zaproszenie Młodzieżowej Rady Miejskiej. Lekcje tańca potrwają tydzień.

■ OD przyszłego roku gliwicka fabryka Opla będzie pracować nie na trzy, ale na dwie zmiany.

■ PROMOCJA pierwszego w Polsce podręcznika napisanego wspólnie przez profesorów i studentów odbyła się 19 XI w Zabrze. To książka do nauki kardiologii, którą napisało 100 osób – po połowie utytułowani lekarze i studenci Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Zabrze.

■ KRZYŻ Wielki Orderu Odrodzenia Polski Wojciechowi Kilarowi, a Krzyż Oficerski Odrodzenia Polski Alojzemu Pietrzykowi wręczył podczas wizyty na Śląsku 19 XI prezydent Lech Kaczyński.

■ PODPUŁKOWNIK Korpusu Piechoty Morskiej George Zamka w 1998 r. został oficjalnie przyjęty do grupy astronautów NASA. W zeszłym roku odbył piętnastodniowy rejs na pokładzie wahadłowca Discovery. 21 XI amerykański astronauta odwiedził Sopotnią Wielką na Żywiecczyźnie, gdzie działa Polaris – astronomiczne stanowisko obserwacyjne.

■ ŚLĄSKI Szlak Zabytków Techniki został uznany za najciekawszą propozycję turystyczną w naszym kraju. Polska Organizacja Turystyczna oceniła, że jest bardziej atrakcyjny niż Jarmark Dominikański czy Łódzka Manufaktura.

■ PROKURATURA oskarżyła byłego wojewodę śląskiego Marka Kempskiego o działanie na szkodę Europejskiej Korporacji Finansowej i narażenie jej na wielomilionowe straty. Grozi mu 10 lat więzienia.

■ CZARNY koniec tygodnia. 18 górników trafiło do szpitala po tym, jak w nocy z 21 na 22 XI tąpnięto w Halembie-Wirku. Z kolei w nocy z 22 na 23 XI w czeskiej kopalni w Karwinie zginęło dwóch polskich górników.

■ TEGOROCZNYMI laureatami Oskarów Serca przyznawanymi przez Fundację Rozwoju Kardiologii zostali 22 XI Eko-Holding SA z Wrocławia, firma Inter-Car Zabrze, Regionalna Izba Przemysłowo-Handlowa z Gliwic, przedsiębiorstwo Suempeł z Bielska Podlaskiego oraz Węglöks SA.

■ ZAPALENCY, którzy opiekują się bytomską wąskotorówką, otwierają nową trasę połączoną ze zwiędzaniem elektrociepłowni Szombierki. Pierwsza wycieczka wyruszyła 30 listopada, płacąc 10 zł za bilet od osoby.



Polska jest krajem kultu świąt narodowych i rocznic, których obchody stanowią energię napędzającą życia publicznego pożytkowaną z naszej burzliwej pełnej zrywów, tragedii i stygmatów zbiorowych historii. Lecz doszło oto – wbrew wymowie symbolicznych dat i faktów, które winny łączyć się a nie dzielić – do zawłaszczenia i monopolizacji praw a nawet konfrontacji na tym tle. Bo czy materia burzliwych polskich dziejów może zostać zaanektowana przez jedną władczą partię, bądź ugrupowanie, dla własnych politycznych interesów? A już i do tego teraz dochodzi.

Przez blisko pół wieku PRL pewne wydarzenia, fakty i postacie z polskiej historii – i to o wyjątkowym znaczeniu w dziejach narodu – były skazane na polityczną blokadę oraz nieobecność w kalendarzu politycznym Polaków. Szczególnie jednak te, które miały antyrosyjską wymowę wpisane w pasmo narodowego oporu, konspiracji i walk o niepodległość. Z czasem jednak postępowała pewna, choć kontrolowana liberalizacja i dochodziło do poluzowania okowów w obowiązujących granicach „racji stanu”, nad czym czuwała szczerła cenzura i służby bezpieczeństwa. Lecz dopiero po roku 1989 opadły wszystkie cenzuralne ograniczenia. Słowem – wolność!

Od tego czasu – a to już wnet 20 lat – najważniejsze wydarzenia i rocznice polskiej historii możemy wreszcie czcić i przeżywać w atmosferze zbiorowej radości, skoro naród – jako całość – zdał najtrudniejsze sprawdziany z historii i odpowiedzialności zbiorowej, chociaż kosztem ogromnych ofiar, które stały się złożami martyrologicznej pamięci – wreszcie już tylko pamięci! I moglibyśmy je tak świętować gdyby nie upiory polskiego życia, mnożące się nikczemne prowokacje i incydenty, które spowodowały, że doszło już do jawnej, bezpardonowej wojny pomiędzy dwoma wrogimi obozami politycznymi bez szans na porozumienie nawet w kluczowych kwestiach, gdy powinny liczyć się nadrzędne interesy państwa.

Ten stan osiągnął poziom totalnego zwarcia bez względu na polityczne i gospodarcze następstwa, czy głos opinii publicznej, która może, co najwyżej, wyrażać swoje reakcje i stanowiska w sondażach CBOS-u, bądź w innych wyspecjalizowanych choć nie zawsze niezależnych instytucjach.

Aż strach pomyśleć co nas jeszcze w tym roku czeka, skoro eskalacja wrogości pomiędzy dominującymi obozami politycznymi, a więc rządzącą PO i opozycyjnym PIS-em osiągnęła poziom porażającej nienawiści rozgrywanej w atmosferze oszczerstw, pieniaństwa i warcholstwa, którego pokazową areną stał się Sejm. Cokolwiek zrobi rząd, nawet jeśli są to decyzje zgodne z odczuciami przeważającej części społeczeństwa: rozwiązania konieczne, inicjatywy ustawodawcze trafne i programy godne poparcia – skazany jest na działania destrukcyjne i automatyczne kontrataki. A sytuacja stale się zaostrza. Urzędujący prezydent, głowa państwa, który ma konstytucyjne uprawnienia do pełnienia funkcji politycznego arbitra i rozjemcy jako instytucja i osoba z powołania politycznie bezstronna, stał się po ostatnich wyborach i klęsce rządzącego ugrupowania Prawa i Sprawiedliwości, rzeczywistym – a przy tym wręcz nadaktywnym liderem opozycji. Pałac Prezydencki przetrząsnął się w tej sytuacji w bastion oporu i walki z rządem własnego państwa. Co inicjatywa – to kontratak i blokada, co decyzja – to akt negacji i destrukcji; teraz już niemal każda sprawa przeradza się w spór i konflikt a natychmiastowa obstrukcja stała się metodą paraliżu w walce o prymat i podporządkowanie.

# Noblista i inni

W tej walce prezydent Lech Kaczyński wykorzystuje nadzwyczaj gorliwie prawo do stosowania ustawowego weta, jako narzędzia skutecznej destrukcji, w tym do konsekwentnego wykluczenia wszelkich programów i ustawodawczych inicjatyw niezgodnych z jego osobistym interesem w drodze do reelekcji a także obozu politycznego, który reprezentuje. I jeśli w okresie rządów jego brata zawetowana została zaledwie jedna ustawa – premier Donald Tusk doświadczył weta 13 razy. Ta nieprzejednana postawa prezydenta zaczyna już mieć wpływ na formowanie się nowej większości w Sejmie, o czym świadczy odrzucenie jego weta przy spornej ustawie o pomostówkach dzięki poparciu posłów lewicy.

To nowy ważny sygnał, który znalazł odbicie także w sondażach, kosztem PIS, na dowód, że przeciętny obywatel, niezaangażowany w starcia polityczne, chce żyć w kraju obywatelskiego porozumienia, gdzie dobro państwa jest wartością niepodważalną. To przecież dla większości oczywiste, że układ, w którym naprzeciw siebie w stanie wrogości i nieuniknionego starcia stają raz po raz Pałac Prezydencki i Urząd Rady Ministrów musi mieć swoje fatalne konsekwencje dla pozycji Polski i jej skuteczności w międzynarodowej grze sił i interesów. Sama przynależność do UE nie gwarantuje wyłącznie korzystnych rezultatów. Ileż już szans zmarnowano, inicjatyw nie podjęto, programów zarzucono, okazji zaprzepaszczone i to w podarowanym nam przez historię czasie, który nie trwa w nieskończoność.

Miniony rok miał także swojego pozytywnego bohatera, który niespodziewanie wybił się po latach regresu popularności na czoło. To awans Lecha Wałęsy, który zyskał po obchodach 25. rocznicy otrzymania Pokojowej Nagrody Nobla aż 62 proc. społecznego zaufania – o 8 proc. więcej niż w listopadzie. Ten grudniowy wynik, podobnie jak wcześniejszy, był pośrednio także społeczną reakcją na poniżające szyskanie jego osoby przez obu zapiekłych w nienawiści braci Kaczyńskich. Co jednak mimo wszystkiego można było tolerować w przypadkach przywódcy PIS-u, było niedopuszczalne w postępowaniu prezydenta, który nie zaprosił nawet pierwszego przywódcy Solidarności, bohatera narodowego o międzynarodowym prestiżu, na uroczystości z okazji 90. rocznicy odzyskania niepodległości. Następstwem tego drastycznego pominięcia była nieobecność podczas gali w Teatrze Wielkim premiera Tuska. Nie stawilo się też wielu zagranicznych gości, których prezydent oczekiwał. Słowem – blamaż. Święto narodowe bez Lecha Wałęsy! – To jakby przed wojną Piłsudskiego nie zaprosić na święto 11 listopada – stwierdził trafnie marszałek Komorowski.

Wcześniej zostały mocno podważone argumenty wytoczonej kampanii przez autorów książki „Sprawa Lecha Wałęsy” Sławomira Cenckiewicz i Piotra Gontarczyka wydanej przez IPN. Niespodziewanie odnalazł się nagle rzekomo nieżyjący oficer SB, pułkownik Edward Graczyk, który miał być tym oficerem bezpieczeństwa, co to jakoby zlamal Wałęsę. W książce obu autorów wymieniony jest 61 razy. Otóż żyje w Gdańsku i stanowczo wszystkiemu zaprzecza. Tak więc Wałęsę, płatnego agenta Bolka, nie było! Z kolei pro-

fesor Andrzej Friszke trafił w archiwum IPN na historyczne przemówienie Wałęsy podczas wydarzeń grudniowych w Gdańsku w 1979 roku. Dwa ważne odkrycia w okresie poprzedzającym uroczystości otrzymania Nobla przez Wałęsę, na których zjawilo się ponad tysiąc gości z 17 państw, w tym prezydenci i premierzy, wśród nich Nicolas Sarkozy i tybetański przywódca religijny Dalajlama, a wszyscy złożyli mu publiczny hołd.

W tym czasie Lech Kaczyński, który aby nie być na miejscu w kraju i nie uczestniczyć w wielkim święcie Lecha Wałęsy, wyruszył na Daleki Wschód, lecz z takimi przegodami, że po Polsce przetoczył się Wielki Śmiech, który rozbrzmiewał aż do Nowego Roku. Oto w Ulan Bator mróz unieruchomił nasz rządowy T-154 i pozabawiony samolotu prezydent utknał w gościnnej Mongolii. W Japonii dopadło go z kolei trzęsienie ziemi, zaś z innych – jakich? – powodów odwolana została audyencja u cesarza. Natomiast w locie do Korei prezydent z Małżonką przeżyli koszmarną turbulencję z komplikacjami przy lądowaniu. Jak widać – od przeznaczenia nie uciekniesz!

Ostatnie dni kończącego się roku to czas spiętrzenia życia na każdym poziomie, lecz także okres bilansów dokonywanych indywidualnie i zbiorowo. Ten rok wymuszał pośpiech, skoro układ kalendarza był taki, że na dobrą sprawę od dni przedświątecznych zamierano w Polsce życie publiczne więc nawet awantury polityczne nie angażowały zbyt wielu ludzi zajętych głównie poznawaniem smaku otwartego dostępu do dóbr świata konsumpcji, wciąż niezasobnego jeszcze państwa i szerokich kręgów społeczeństwa nawykłego do życia na kredyt.

Jest jakaś desperacja w zwołaniu: żyje się raz!... i ta postawa była tym razem szczególnie widoczna. Tym bardziej, że prognozy na rok 2009 są niekorzystne, skoro świat został nagle dotknięty objawami postępującego kryzysu po gwałtownym załamaniu globalnego systemu finansowego, który musi spowodować gospodarczą recesję ze wszystkimi następstwami w skali międzynarodowej. I jeśli nawet Polska, jak dotąd, łagodnie znosi tę sytuację, jej skutki nie sprzyjają utrzymaniu dotychczasowego tempa rozwoju. Także możliwości interwencji państwa są ograniczone, skoro główne przyczyny sprawcze kryzysu znajdują się poza Polską, która musi ponieść konsekwencje gospodarczej recesji i skorygować wcześniejsze prognozy.

Wszystkie społeczne i gospodarcze następstwa tego stanu mogą stać się – i staną – okazją do zmasowanych ataków na rząd za brak skuteczności w kierowaniu państwem. Pierwsze sygnalizowane ciosy już zostały zadane. Możemy też być pewni, że Jarosław Kaczyński formujący w zaszczu Kłarysewa ofensywny program PIS-u wykorzysta każdą okazję dla powalenia przeciwnika, choć aktualne sondaże są zgola niepomysłne dla wojowniczego ekspremiera. Ale czy można przewidzieć jaką moc może mieć skoncentrowana ofensywa demagogii i rozjuszonego warcholstwa?

Na pewno nie odstąpi od permanentnych ataków i działań nekających prezydent i jego zapiekli sztabowcy skoncentrowani w Pałacu Prezydenckim, skoro Lech Kaczyński nastawiony jest na reelekcję i już rozpoczął kampanię wyborczą wpisując ją w rytm państwowych i narodowych rocznic. Rok 2009 ma ich w polskim kalendarzu aż w nadmiarze, zaś każda może zostać wykorzystana – oraz jej energia patriotyczna – do skutecznej konfrontacji. Przecież zaledwie co piąty Polak popiera dziś urzędującego prezydenta, zaś jego wojenne wyprawy do Gruzji świadczą, iż jest gotowy na wszystko. Ale czy my także – i ta nasza nieszczęsna Polska?

TADEUSZ KIJONKA

Zdobycie własnej siedziby w centrum Katowic przez Górnośląskie Towarzystwo Literackie i Redakcję miesięcznika „Śląsk” stworzyło dobre warunki do organizowania stałych imprez. Nowy lokal usytuowany w narożnym budynku przy ulicy św. Jana i Dworcowej 13 dzięki salce mieszczącej kilkadziesiąt osób stał się wkrótce ważnym adresem literackim nie tylko na Śląsku. Zawieszona na frontowej ścianie panneau Jerzego Dudy Gracza prezentujące „Parnas śląski” stwarza suggestywny klimat niewolny jednak od smętnych refleksji, bo też coraz mniej na nim postaci już nie z tego świata. No i zestaw portretów, który uzasadnia nazwę tego miejsca – w tym Gustawa Morcinka, Zdzisława Hierowskiego i Wilhelma Szewczyka.

Od dnia uroczystego otwarcia nowej siedziby odbyło się tu już około 300 imprez literackich: sesji, spotkań autorskich, jubileuszy, sympozjów, rocznic literackich i prezentacji nowych książek głównie miejscowych autorów. Już ta liczba świadczy jak ważne to miejsce gdy coraz mniej takich stałych adresów a imprezy literackie tracą na znaczeniu nie znajdując należytego wsparcia.

Podobnie, jak w latach ubiegłych, imprezy literackie w Sali Portretowej GTL-u, organizowane przy współudziale miesięcznika „Śląsk”, przygotowano w 2 cyklach – wiosennym i jesiennym. W tym roku w cyklu jesiennym, rozpoczętym 9 października, odbyło się łącznie 16 imprez, z tego 5 w ramach X Katowickich Spotkań Literackich. A oto kalendarium tych imprez opatrzone zwięzłym komentarzem.

• **9 PAŹDZIERNIKA** – Spotkanie poświęcone promocji książki Zbigniewa Kadłubka „Listy z Rzymu” wydanej przez Księgarnię św. Jacka, ze wstępem Aleksandra Nawareckiego i posłowiem Jolanty Tambor. Książka Zbigniewa Kadłubka, filologa klasycznego, komparatysty i eseisty, zawierająca 8 erudycyjnych listów, właściwie esejów napisanych w dyalekcie śląskim, spotkała się z dużą uwagą również jako potwierdzenie, że „po śląsku można pisać także o sprawach wzniosłych: religii, filozofii, miłości”. I w tym są zgodni autorzy wstępu i posłowa. Spotkanie z udziałem Autora miało wyjątkowy klimat a już wielowątkowa dyskusja wywołana błyskotliwym komentarzem profesora Nawareckiego stała się intelektualnym przeżyciem. Dopelnieniem była prezentacja „listów po śląsku” przez Bernarda Krawczyka.

• **16 PAŹDZIERNIKA** – Wieczór z okazji 75. rocznicy urodzin oraz 45-lecia pracy twórczej i działalności społecznej Józefa Musiōla, emerytowanego sędziego Sądu Najwyższego. Wydana z tej okazji książka „Dramaty historii i nasza codzienność w oczach Ślōzaka” zawierająca fragmenty artykułów i licznych interwencyjnych wystąpień Józefa Musiōla, prezesa i założyciela Towarzystwa Przyjaciół Ślōska w Warszawie, przypominała od jakiegoś stopnia Ślōsk i ślōskie losy stanowią rdzēn jego pisarstwa i działalności obywatelskiej. Było serdecznie, ale i patetycznie, gdy Jubilat wracał do obolałych miejsc ślōskiej historii.

PIĘĆ NASTĘPNYCH IMPREZ, dzień po dniu, zostało przygotowanych w ramach X Katowickich Spotkań Literackich.

• **20 PAŹDZIERNIKA** – Sympozjum zatytułowane: FANTANA i „HANYs” z udziałem Katarzyny Tałuć, Mariana Kisiela i Tadeusza Kijonka przygotowano w nawiązaniu do wydanego w roku 1938 buntowniczego poematu Wilhelma Szewczyka „Hany”, czołowego przedstawiciela skonsolidowanej przed 70. laty wokół miesięcznika „Fantana” grupy literackiej „Fantana”, która odegrała znaczącą rolę w uformowaniu środowiska literackiego w opozycji do literatów starszej generacji.

• **21 PAŹDZIERNIKA** – Spotkanie z okazji wydania przez Księgarnię św. Jacka książki Piotra Skowronka „Spotkać się w słowach” – o twórczości literackiej ks. Jerzego Szymka (praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. Krystyny Heskowej-Kwaśniewicz). Wnikliwy komentarz przedstawiła Katarzyna Tałuć. Wiersze ks. Szymka znalazły wrażliwego interpretatora w Romanie Michalskim, aktorze Teatru Ślōskiego.

• **22 PAŹDZIERNIKA** – Wieczór autorski Jerzego Suchanka, poety i prozaika z Gliwic, także wydawcy i animatora życia literackiego.

# Jesień literacka w Sali Portretowej



Wieczór jubileuszowy Józefa Musiōla (z okazji 75. rocznicy urodzin). Z boku Bernard Krawczyk.

W barwnym wstępie Marian Kisiel przypomniał okres wspólnego poetyckiego startu w okresie studiów i dużą rolę jaką odgrywał w tym czasie Jerzy Suchanek w studenckich inicjatywach organizacyjnych i wydawniczych.

• **23 PAŹDZIERNIKA** – To już 10 lat mija od powołania Instytutu Mikołowskiego z siedzibą w miejscu symbolicznym – dawnym mieszkaniu Rafała Wojaczka. W spotkaniu udział wzięli związani z Instytutem od pierwszych dni: jego szef – Paweł Targiel oraz Maciej Melecki i Krzysztof Siwczyk. Okoliczności utworzenia Instytutu, który stał się ważną instytucją nie tylko w śląskim życiu literackim, przypomniał Marian Sworzeń.

• **24 PAŹDZIERNIKA** – Spotkanie autorskie Krystiana Hadasza, siemianowickiego poety połączone z promocją jego nowego zbioru wierszy: „Rzeczpospolita od rzeczy”. Wstęp i prowadzenie – Barbara Dziekańska.

• **30 PAŹDZIERNIKA** – Tym razem w przededniu Wszystkich Świętych odbyło się spotkanie poświęcone pamięci przedwcześnie zmarłego, znakomitego poety rodem z Bielska Mieczysława Stanclika, w 10. rocznicę śmierci. Poezję Stanclika, którego debiut i wejście do literatury było wydarzeniem literackim, przedstawił Stanisław Gola. Duże wrażenie wywołała sugestywna interpretacja wierszy Stanclika zaprezentowanych przez Romana Michalskiego. Najwyższy czas, by ceniony bielski poeta doczekał się wreszcie godnego wyboru wierszy.

• **6 LISTOPADA** – Marian Kisiel, ceniony krytyk i historyk literatury polskiej XX wieku a także wydawca i animator życia literackiego i naukowego rzadziej ostatnio przypomina się jak świetnym jest poetą, co potwierdził wieczór autorski poprzedzony wstępem i komentarzem krytycznym Pawła Majerskiego. Wiersze M. Kisiela, skupione i dyskretne, znów zwróciły uwagę autentyzmem poetyckiego przeżycia i refleksji.

• **13 LISTOPADA** – Ukazanie się nowej książki Alojzego Lyski „W koszarach pod szczytami Alp” – I tomu trylogii „Duchy wojny”, której tematem jest los ślązaków wcielonych do Wehrmachtu – trzeba uznać nie tylko za wydarzenie literackie. Potwierdziło to spotkanie z udziałem Autora i wypowiednia do ostatniego miejsca sala. Książkę przedstawił wydawca, prezes Wydawnictwa „Śląsk” Tadeusz Sierny. Wielkie wrażenie wywołały fragmenty powieści w świetnej interpretacji Andrzeja Lipskiego, który wydobyl wszystkie walory intonacyjne i językowe tekstu w dyalekcie śląskim.

• **14 LISTOPADA** – Z okazji 90. rocznicy odzyskania niepodległości, w nawiązaniu do 11 listopada 1918 roku, GTL i Redakcja „Śląska” przygotowały sympozjum zatytułowane „Historia i literatura”. W dyskusji panelowej prowadzonej przez Tadeusza Kijonkę udział wzięli profesorowie: Jan Drabina, Krystyna Heskowa-Kwaśniewicz i Marian Kisiel. Wiersze i teksty wpisane w wydarzenia tego czasu (wystąpienia Dmowskiego, Korfanteego, Paderewskiego i Piłsudskiego) zaprezentowali aktorzy – Anna Kadulka i Roman Michalski.

• **20 LISTOPADA** – Jubileuszowe spotkanie z Józefem Górdziakiem, krytykiem i wydawcą, z okazji jego 80. rocznicy urodzin. Dorobek i zasługi Jubilata, przez długie lata szefa redakcji literackiej Wydawnictwa „Śląsk”, przedstawili Wojciech Janota i Tadeusz Sierny. I znów okazało się czego jeszcze nie zapisano z dziejów życia literackiego na Śląsku a może przepaść w niepamięć.

• **27 LISTOPADA** – Wydaniem 157. numeru nasz miesięcznik rozpoczął 14. rok swojej obecności na prasowym rynku. W tej urodzinowej uroczystości, z udziałem współpracowników i autorów, uczestniczyli członkowie redakcji z jej pierwszego składu. Był czas na sądy i samosądy o piśmie i na wspomnienia. Nim został wzniesiony toast przypominano fragmenty tekstów Tadeusza Różewicza zamieszczonych w „Śląsku”. Gdyby zebrać całość – powstałaby spora książka. Tak znaczną była obecność wielkiego pisarza w naszym miesięczniku.

• **1 GRUDNIA** – Spotkanie, podczas którego w ramach promocji zaprezentowano dwie nowe książki związane ze Śląskiem autorów współpracujących od lat z naszym miesięcznikiem. Pierwszą z nich: „Śląsk jak Ameryka”, to po każdym tomie różnorodny Danuty Lubiny-Cipińskiej z ponad 20 osobistościami śląskiego życia i kultury. Z kolei książka Jana Cofalki „Ślōzacy w Warszawie” to rozległe „kompendium ślōskości w Warszawie” udukiemmentowane a napisane z pasją, choć autor rodem spod Tarnowskich Gór wprowadza nas także w dramatyczne wątki wsi ślōskiej biografii.

• **4 GRUDNIA** – Był to „szczęśliwość poetycki” z udziałem czołowych poetów młodej generacji, którzy już mocno zaznaczyli swą obecność nie tylko w miejscowym życiu literackim. Spotkanie spotkało się dużym zainteresowaniem a przeważała publiczność równieśna autorom. Był to wieczór interesujący także ze względu na formę prezentacji, jako że każdy poeta (w kolejności alfabetycznej), a więc Marek K. Baczewski, Paweł Barański, Wojciech Brzowska, Paweł Lekszycki, Bartłomiej Majzel i Paweł Sama, przedstawiał następnego autora.

• **11 GRUDNIA** – Ostatnia impreza jesiennego cyklu spotkań w Sali Portretowej była poświęcona promocji tomu szkiców i esejów literackich Feliksa Netza „Ćwiczenia z wygnania”, który właśnie co ukazał się nakładem Instytutu Mikołowskiego. To książka zasługująca na specjalną uwagę, co podkreślił w entuzjastycznej wypowiedzi Maciej M. Szczawiński, prezentując „Ćwiczenia z wygnania”. Wielkie wrażenie wywołał spontaniczny monolog autora, który wyjaśniał także pozaliterackie wątki wpisane w tę bardzo osobistą, ważną książkę – szkoda tylko, że wypowiedź ta nie została nagrana.

\* \* \*

Przedstawiony rejestr imprez zorganizowanych w Sali Portretowej GTL-u w jesiennym cyklu spotkań potwierdza, że była to oferta bogata i urozmaicona. I tak jest od początków działalności GTL-u, gdy imprezy odbywały się jeszcze w nieistniejącym już Domu Literatury na Koszutce przy ulicy Misyjonej Obłąków, teraz zaś mają swój adres związany także z miesięcznikiem „Śląsk”, który powstał w 1955 roku. Pełny rejestr tych imprez to – nie licząc innych miejsc – ponad 300 spotkań prezentujących i dokumentujących nie tylko lokalne życie literackie. Ich gospodarzem i autorem kalendarza programów był od początku Tadeusz Kijonka, z reguły otwierający i prowadzący większość spotkań. Tak było i tym razem. Bez tego stałego miejsca i aury Sali Portretowej o ileż życie literackie miasta i Śląska byłoby uboższe.

P.G.



– Katowicka Izba Rzemieśnicza, to potentat w skali kraju...

– Jesteśmy jedną z największych organizacji gospodarczych w Polsce i jedną z najstarszych, mamy osiemdziesiąt siedem lat. Zrzeszamy ponad dziesięć tysięcy rzemieślników i przedsiębiorców. Pod względem liczby szkolonych uczniów jesteśmy drugą co do wielkości Izbą, po Poznaniu. W tej chwili szkolimy osiem tysięcy uczniów, jesteśmy więc na rynku dobrą szkołą zawodową, która przygotowuje fachowców dla wielu dziedzin gospodarki. Rocznie nadajemy około 5 tysięcy tytułów czeladniczych i mistrzowskich. Tak dobrą pozycję utrzymujemy już od wielu lat.

– Co rzemiosło może zrobić dla swojego województwa?

– O dobrym poziomie gospodarczym danego regionu świadczy stabilny rynek i dobrze wykształceni, przygotowani do zawodu młodzi ludzie. I to właśnie staramy się robić – szkoląc wpajamy im przekonanie, że powinni po uzyskaniu odpowiednich kwalifikacji nie tylko pracować tu w kraju i w regionie, ale chcemy także nauczyć ich myślenia o własnej firmie i postrzegania swojej przyszłości w Polsce. Wymarzona kariera, sukces – to wszystko jest możliwe wszędzie, trzeba tylko chcieć.

– Pan jest tego najlepszym przykładem... przedsiębiorca, ekonomista, doktor habilitowany, profesor Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie a jednocześnie polityk, poseł na Sejm III i IV kadencji, prezes Stronnictwa Demokratycznego w latach 1998-2002...

– Pochodzę z wielopokoleniowej rodziny rzemieślniczej, miałem czternaście lat, kiedy zaczynałem naukę zawodu cukiernika. Pokonałem etapy od czeladnika do mistrza, poprzez szkołę średnią, studia, doktorat, habilitację do profesora w Szkole Głównej Handlowej. Dzisiaj młodzi idą na skróty, mają wręcz zakodowaną wizję przyszłości – szybkie zdobycie papierka, potwierdzającego posiadanie jakiegoś tam zawodu, nie zawsze mają na uwadze jakość wykształcenia i perspektywę swojego rozwoju. To krótkowzroczne i bez przyszłości. Praca rzemieślnika opiera się na podstawowej trójadzie – uczeń, czeladnik i mistrz, wymaga nieco dłuższego, ale za to dokładnego wyuczenia zawodu, a to pozwala przede wszystkim na nabywanie w trakcie nauki doświadczenia i tego, co najcenniejsze – praktyki. Niektórych odstrasza wydłużony czas zdobywania kwalifikacji, dlatego już w trakcie nauki namawiamy, przekonujemy i pomagamy młodym w zakładaniu własnych firm. Czasy bardzo się zmieniły, aby pozostać na rynku, trzeba być konkurencyjnym, stawiać na jakość, przewidywać i analizować go. Katowicka Izba też musiała dostosować się do nowych wymogów, to już nie to samo zrzeszenie co przed 1989 rokiem. Na początku lat dziewięćdziesiątych byliśmy jedną z trzech Izb w kraju, które przejęły szwajcarski program – **wspieranie przedsiębiorczości**. Przez dziesięć lat prowadziliśmy szkolenia, których tematy miały charakter nieomal hitu i nośne są do dzisiaj. Kiedy półki świeciły pustkami – my mówiliśmy, że za kilka lat będą się liczyły: jakość wyrobu i usług a nie cena, że klient będzie oceniał rynek, prowadziliśmy warsztaty na temat sprzedaży. Wbrew niedowiarkom przeszkoliliśmy w nowoczesnym stylu tysiące uczniów, przedsiębiorców, rzemieślników, kupców. Sięgaliśmy

Rozmowa  
z prof. dr. hab.  
**JANEM KLIMKIEM**,  
prezesem  
Izby Rzemieślniczej  
oraz Małej i Średniej  
Przedsiębiorczości  
w Katowicach



## Rzemiosło, lek na bezrobocie

po programy unijne, wnosiliśmy własne nowatorskie propozycje. Nasze przewidywania nie sprawdziły się tylko w jednym, nowe zawitało wcześniej niż przypuszczaliśmy. Po dziesięciu latach program zakończył się, Szwajcarzy otrzymali za niego złoty medal a my wybiliśmy się nie tylko w regionie ale znacząco zmieniła się nasza pozycja w kraju. Przed piętnastoma laty zrodziła się bardzo cenna inicjatywa – wybór **Rzemieślnika Roku, Firmy z Jakością i Firmy z Przyszłością**. Ten konkurs ogromnie mobilizuje środowisko. Być wyróżnionym spośród 10 tysięcy firm to zaszczyt a ranga tej nagrody jest bardzo wysoka.

– **Najnowsze propozycje...**

– W sierpniu Wojewódzki Urząd Pracy w Katowicach rozstrzygnął konkurs zorganizowany w ramach Działania 9.3. Zwiększył projekt, który przygotowaliśmy wspólnie z katowickim oddziałem Telewizji Polskiej S.A.: *Rzemiosło – najlepszy pracodawca w regionie*. Będzie to szeroko zakrojona kampania informacyjna o bogatej, atrakcyjnej a przede wszystkim przyszłościowej ofercie szkoleniowej i o tym, że rzemiosło jest tym obszarem, w którym generuje się nowe miejsca pracy. Na akcję medialną złoży się trzydzieści filmów i trzydzieści skorelowanych z nimi tematycznie artykułów prasowych. O swojej pracy, korzyściach płynących z udziału w rzemieślniczym systemie nauki zawodu i posiadania własnej firmy mówić będą rzemieślnicy, reprezentanci trzydziestu atrakcyjnych specjalizacji. Informacje będą

dostępne na specjalnej stronie internetowej oraz w spotach reklamowych i na billboardach. To program, którego beneficjentami są głównie młodzi ludzie i ma on być przeciwwagą dla gremialnych wyjazdów za granicę. Pokazuje, że dobry zawód, zdobyty w kraju może zaowocować własną firmą, której zyski są porównywalne z zarobkami u pracodawców za granicą. Będzie to niespotykana dotąd promocja rzemiosła na Śląsku.

– **Bezrobocie w naszym regionie dotknęło także ludzi, wykonujących zawody którymi rynek pracy został nasycony – to górnicy, hutnicy, ludzie z niskimi kwalifikacjami zawodowymi a nawet nauczyciele...**

– Na rynku śląskim jesteśmy dobrym partnerem dla Urzędów Pracy, Urzędu Wojewódzkiego i Marszałkowskiego. Jesteśmy mobilni i to jest nasza najsilniejsza karta przetargowa, podejmujemy trudne wyzwania, takie jak przekwalifikowania, kursy dokształcające. W niektórych grupach zawodowych nie jest to takie trudne, na przykład górnik-elektryk, który utracił miejsce pracy w kopalni, może zyskać nowy trwały zawód jako elektryk i założyć własną firmę usługową, podobnie hydraulik. Jest grupa zawodowa, która wymaga całkowitego przekwalifikowania i dla nich mamy wiele sprawdzonych propozycji, wszystko zależy od zainteresowania bezrobotnych nowymi zawodami, dlatego ruszamy z tak potężną kampanią informacyjną. Rzemiosło w 2008 roku, to nie to samo co przed laty, ale taka jest jego natura. Na przestrzeni 700 lat istnienia zawsze musiało się modernizować i dostosowywać do wymogów i wyzwań nowych czasów a skoro przetrwało tyle stuleci i z tym nadchodzącym kryzysem musi sobie poradzić. Istnieją zawody, których rodowód jest wielowiekowy, na przykład stolarstwo, zmieniają się tylko technologie, modernizują maszyny i urządzenia, powstają wąskie specjalizacje spokrewnione, typu renowacja mebli, zabezpieczania antyków itp. Podobnie fryzjerstwo, które cieszy się nadal największą popularnością, te małe zakłady niegdyś z jednym fotelem, nożyczkami i brzytwą do golenia to dzisiaj salony kompleksowych usług kosmetycznych, wspierane zapleczem z propozycjami fitnessu czy spa. Są oczywiście i takie dziedziny, które wymierają w sposób naturalny – zapotrzebowanie na zakład zegarmistrzowski w erze jednorazowych tanich zegarków odchodzi w zapomnienie.

– **Wierzy pan, że rzemiosło przetrwa?**

– Oczywiście, dzisiaj jedyną obroną przed skutkami kryzysu jest precyzyjna analiza rynku, opracowanie na jej podstawie strategii obrony i wszelkich alternatyw. Mogą to być fuzje małych firm, inwestowanie w zmianę technologii, wyjście na rynek z zupełnie nowym produktem wysokiej jakości, który odpowiada na zapotrzebowanie, to także szereg działań, które są w stanie konkurować z najlepszymi. Słabą stroną rzemiosła jest ostrożne i ograniczone inwestowanie, które nie pozwala na stawanie w szranki z potentatami, ale to nie jest bariera ponieważ na zakład rzemieślniczy należy patrzeć pod kątem przydatności dla miasta, w którym istnieje. I powtórzę to jeszcze raz – nowoczesny rzemieślnik to przede wszystkim analityk rynku.

Rozmawiała:  
**MARIA SZTUKA**



# Ach, przewidzieć przyszłość!

Zbliżający się Nowy Rok wyzwała w ludziach wzmożone zainteresowanie tym, co przyniesie przyszłość, nadchodzącym rokiem. Gdybyż tylko wiedzieć, kiedy uniknąć podróży samolotem? Kiedy podpisać ważną umowę? Jak się w danej sytuacji zachować? Co robić jeżeli...? Wtedy przyszłość byłaby oblaskawiona, nie tak zaskakująca, nie byłoby powo-

dów do obaw, a w każdym razie byłoby znacznie złagodzone. Marie-Louise von Franz, najbliższa współpracownica Carla Gustawa Junga, w książce „Wróżenie a zjawisko synchroniczności. Psychologia znaczącego przypadku” (1980) dotarła do samych początków sztuki wróżbiarskiej. Bo przecież zastanawiamy się, jak w ogóle doszło do tego, że w spo-

łecznościach pierwotnych pojawili się wróżbici, wyrocznie...? Opisuje to na przykładzie indiańskiego plemienia Naskapi żyjącego po czasie współczesne w niewielkich koczowniczych grupach na północy Quebecu. Mężczyźni polują na karibiu i ryby, kobiety zbierają jagody. Nie znają uprawy roli (choć od pojawienia się białego człowieka znają broń palną i używają jej do polowań). W rozwoju ludzkości jest to stadium myśliwsko-zbierackie. Indianie Naskapi raz w roku zbierają się, żeby przehandlować skóry z karibiu na amunicję. Potem się znowu rozchodzą w swoje strony. Nie znają zorganizowanej religii, nie mają swoich kapłanów. Przyszłość przepowiadają interpretując sny. W sercu każdego człowieka mieszka bowiem Mistap’eo, wielki człowiek odpowiedzialny za sny. To on przekazuje swojemu ludowi informacje o przyszłości. We śnie. Jeśli przyszło ci się to i to, to upolujesz karibiu, albo i nie. „Prawdopodobnie w taki właśnie sposób człowiek radził sobie na początku, zanim nie wynalazł wyroczni”, pisze pani von Franz. I podsumowuje: „Wynalazek wyroczni oznaczał postęp i początek czegoś w rodzaju myślenia naukowego, wraz z nim pojawił się bowiem problem usystematyzowania prawdopodobieństw w jakiejś formie”. Tylko dlaczego myślenie magiczne przetrwało do dziś nawet w najbardziej cywilizowanych społeczeństwach?

– To, co mnie zajmuje, to przede wszystkim złożoność ludzkiej psychiki tu i teraz. Człowiek zachowuje się w różnych sytuacjach zupełnie różnie, często nieprzewidywalnie. Wydaje się, że na jeden psychocharakter człowieka składa się wiele osobowości, często ze sobą sprzecznych. I nie mam tu na myśli rozdwojenia jaźni, schizofrenii, ale bogactwo osobowości w każdym z nas. Przecież niejednemu raz zaobserwowaliśmy, jak różni jesteśmy w zależności od towarzystwa, od nastroju, od okoliczności. Czasami nawet sami siebie nie poznajemy. Lub dziwimy się, jak ktoś, kogo przecież tak dobrze znaliśmy, mógł się zachować w jakiejś sytuacji tak dziwnie, tak nieprzewidywalnie? Piszę o tym Rita Carter w swojej książce „Multiplicity”, „Wieloosobowość”. Jako psycholog-wróżka próbuję dotrzeć do różnych ukrytych osobowości w człowieku i „dogać się” z nimi, doprowadzić do tego, żeby ta jedna „odrębna osobowość” dogadała się z pozostałymi osobowościami i zharmonizowała z nimi.

– Jako psycholog zajmuje się pani psychiką człowieka, a jako wróżka?

– Ja myślę, że nowoczesna wróżka czy jasnowidz, czy taka osoba, która ma więcej zdolności odbierania sygnałów pozawerbalnych, niejako dobija się, nawiązuje łączność z tą osobowością, której my w sobie nie znamy. Ma



ona głębszy wgląd w te różne osobowości, które kryją się w nas i o których istnieniu sami często nie wiemy. Doświadczenie takiego „wrózenia” może się pojawić także w dobrze prowadzonej psychoterapii, Rita Carter postrzega osobowość człowieka jako „team of different personalities”, „zespół różnych osobowości” współpracujących bądź nie współpracujących ze sobą. Są to niejako różne wersje samego siebie. I, niestety, mogą one być mocno skonfliktowane ze sobą. Odkrywanie tych osobowości za pomocą rozmowy, hipnozy, czy nawet wrózenia, na przykład z kart tarota, może mieć efekt uzdrawiający. Tym sposobem odkryłam sama w sobie bardzo zazdrosną stronę. Nie przypuszczałam, że jest we mnie ktoś tak zaborczy. A jednak... Albo możemy mieć przysłowiową świętą i rozpustnicę w jednej osobie. Znamy też doskonale Dr. Jekylla i Mr. Hyde’a w jednej osobie. Takie sprzeczne ze sobą osobowości to najgorsze, co się nam może przytrafić. To wieczna wewnętrzna walka.

– **Więc noworoczna chęć powrócenia sobie, to raczej szansa na ujrzanie samego siebie w swojej złożoności? To możliwość wglądu w takie zakamarki psychiki, które ujawniają się tylko czasami, a czasami wcale, ale jednak nami sterują?**

– Dzisiaj chętnie porównujemy nasz mózg do wielce skomplikowanego komputera. Ale w mózgu nie ma czegoś takiego jak centrala, która wysyła rozkazy realizowane krok po kroku. W mózgu odbywają się wysoce złożone procesy równoległe. Ważną rolę odgrywają w tych procesach rytmy czasowe. Jeżeli współdziałają ze sobą precyzyjnie, mamy do czynienia z koncentracją, a to jest warunkiem wysokiej wydajności mózgu. Walka różnych osobowości w nas jest odwrotnością tego. Nie możemy się uporządkować. Stąd osoby, które mają osobowości w miarę spójne osiągają więcej. Weźmy na przykład naszego prezydenta Wałęsę. Może mieć w sobie jakiegoś wojaka, jakiegoś silnego wiejskiego chłopaka, hardego robotnika i jeszcze kogoś, i jeszcze... i te osobowości ze sobą współpracują.

– **Czyli niektórzy ludzie mają to szczęście, że mają osobowości współpracujące ze sobą, a inni z kolei mają osobowości skonfliktowane? Ci mają trudniejsze życie?**

– Tak, tak to właśnie działa. Do takiego wniosku dochodzi najnowsza wiedza o psychice człowieka, o funkcji mózgu. Tu znowu wracamy do psychologii i do losowych doświadczeń. Bo z jednej strony jest to uwarunkowane genetycznie jacy jesteśmy, ale z drugiej zależy w dużym stopniu od tego, w jakim środowisku wyrastamy, jakich mamy rodziców, rodzeństwo, w jakim otoczeniu dojrzewamy.

Czasami mamy do czynienia z sytuacjami dramatycznymi. Powiedzmy, że dziecko jest świadkiem morderstwa. Lub gdy wyrasta w rodzinie patologicznej, ma ojca pijaka, lekko myślą, niezaradną matkę. Dzisiaj przypuszcza się, że jeden człowiek ma w sobie wiele różnych osobowości, które mogą być ukryte i ujawniać się lub nie. Czasami mogą ujawnić się poprzez specyficzne emocjonalne doświadczenia. Na przykład przeżycia mistyczne. Badał je i opisywał amerykański psycholog Abraham Maslow. Przeżycia mistyczne lub szczytowe, „peak experiences”, to naukowy termin w psychologii humanistycznej na głębokie przeżycia emocjonalne opisywane przez tych, którzy ich doznają, jako „momenty największego szczęścia i spełnienia”. W trakcie takiego przeżycia człowiek ma wzmożone poczucie kontaktu ze światem, jedności ze światem, ale jednocześnie własnej odrębności i niezależności. Takie przeżycia są udziałem osób „pozytywnie samorealizujących się”, jak ich nazywał Maslow, niektórzy z nich w ogóle widzą świat z perspektywy „doznań szczytowych”.

– **Stąd wniosek, że osobowość człowieka ma trzy wymiary? Jest wachlarzem różnych osobowości, ale jest też zhierarchizowana?**

– Tak, współczesna psychologia skłania się do przekonania, że tak właśnie jest. Dotarcie do tych różnych osobowości w sobie może się odbyć przy pomocy medytacji, doznań mistycznych, hipnozy czy też po prostu poprzez rozmowę z psychoterapeutą może się też okazać, że poprzez „wrózenie” odkrywamy w sobie te różne pokłady czy też rodzaje osobowości. Wrózenie pełni więc tutaj funkcję pomocniczą. Jest nie tyle wrózeniem, ile wglądem w głąb psychiki. Rekwizyty służące do wrózenia, czy to karty tarota, czy zwykłe karty, czy runy, monety (w chińskim I Jing), czy szklana kula, a nawet przysłowiowe fusy od kawy są jedynie narzędziem pomocni-

czym pozwalającym skoncentrować się. Osoba wróżąca jest niejako w sytuacji osoby rozwiązującej test Rorschacha. Patrzy na przypadkowy wzór i puszcza wodze fantazji, sięga do jungowskiej zbiorowej nieświadomości. Zdroworozsądkowo możemy więc powiedzieć, że nie ma to nic wspólnego z życiem, a już zwłaszcza przyszłym życiem osoby pytającej. Jest przede wszystkim wytworem wyobraźni osoby wróżącej pobudzonej widokiem chaotycznego obrazka.

Jeśli jest on ułożony z kart czy run, to znajomość interpretacji symboli na kartach czy znaków runicznych jest bardzo pomocna w fantazjowaniu. A jednak fakt, że jest to rodzaj interakcji między wróżem a osobą pytającą przy pomocy narzędzi do wrózenia powoduje, że dochodzi do bliższej rozmowy i wglądu w psychikę klienta.

– **Karty czy runy są więc jedynie pretekstem?**

– Można tak powiedzieć. Od pewnego czasu jestem też zafascynowana enneagramem. To także ciekawy instrument poznawania ludzkiej psychiki. Dla świata Zachodu enneagram odkrył Ormianin Georgij Gurdziejew. Podróżował on na początku XX wieku po Bliskim Wschodzie i któregoś razu trafił w jednym z klasztorów na wiedzę o enneagramie. W roku 1923 pojawił się wraz ze swoim odkryciem w Paryżu. Enneagram to typologia osobowości. Rozróżniamy tu 9 podstawowych typów osobowości (z greki: „ennea”, znaczy dziewięć, „gram” to znak). Najprawdopodobniej jest to najstarsza, bo, jak się dziś sądzi, licząca sobie około 4 i pół tysiąca lat typologia osobowości. Przypuszcza się, że jej kolebką jest starożytna Mezopotamia. Sufi, mistycy islamscy, rozwinęli enneagram i uczyli przy jego pomocy, jak dbać o rozwój duchowo-filozoficzny. Jest to wiedza intuicyjna, ale nauka próbuje ją teraz usystematyzować, nie jest jednak uznana przez naukową psychologię. I o ile jestem zafascynowana enneagramem, o tyle



w numerologię, czyli magiczny związek między człowiekiem a cyfrą, nie wierzę. Enneagramem zajmuje się para Kathleen Hurley i Theodore E. Dobson. Enneagram obiecuje, że pracując na jego bazie możemy wewnętrzne konflikty i rozdarcia przetransponować w wewnętrznie zintegrowaną silną osobowość. Porównania systemu enneagramu ze współczesną wiedzą o zaburzeniach osobowości podjęła się już od lat 60. XX wieku nauczycielka psychologii Helen Palmer, obecnie dyrektor Center of Enneagram Studies.

– Ale wracając do kart, czy może mi pani powiedzieć, dlaczego tak się dzieje, że ludzie całkiem racjonalnie myślący, całkiem racjonalnie funkcjonujący, nagle w okolicach np. Nowego Roku, albo w jakichś specyficznych sytuacjach życiowych udają się właśnie do pani? Nie do „zwykłego” psychologa, nie na terapię, ale do pani, wróżki, chociaż dokładnie wiedzą, że jest to myślenie magiczne?

– Dlaczego przychodzą? Bo znajdują się w takiej sytuacji życiowej, że jakaś część ich osobowości zaczyna ich brać w swoje posiadanie. Człowiek ma dwie półkule mózgowe, racjonalną i irracjonalną, obie są potrzebne, a w każdym razie obie nami zawiadują. My wszyscy mamy w sobie pozostałości tego pierwotnego, magicznego myślenia, bez tego nie byłoby sztuki, poezji, ale nauki także, to tam rodzą się pomysły jak tłumaczyć świat, na początku jest fantazja. W okolicy Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, gdy mamy najkrótszy dzień w roku, a potem zmianę rachuby czasu, zaczynamy myśleć bardziej magicznie niż kiedykolwiek. Tym bardziej, że w naszych szerokościach geograficznych jest to głęboka zima, dzień rzeczywiście jest krótki i mroczny, noc długa, nasi przodkowie byli ściśle wpisani w rok kalendarzowy, święta w ciągu roku są wyznacznikami tych zaobserwowanych od zarania dziejów cyklicznych zmian w naturze. Dla naszych przodków były to wydarzenia niepojmowalne, zawiadywały nimi duchy, zawiadywali bogowie. Cóż z tego, że z definicji wieszczenie jest irracjonalne? Za pomocą irracjonalnych środków próbujemy tłumaczyć sobie coś, co jest dla nas poza naszym racjonalnym pojmowaniem. Tak już jest. Człowiek poznaje i tłumaczy sobie świat dzięki swojej fantazji i wyobraźni, a wyobraźnia nie zna i nie chce znać granic. Nauka weryfikuje z czasem wytwory wyobraźni, ale najpierw pracuje wyobraźnia, dopiero potem nauka. „Wróżenie z chaotycznych wzorów, z którymi związane było pewne uporządkowanie, dało, jak sądzę, z historycznego punktu widzenia, początek myśleniu naukowemu”, pisze Marie-Louise von Franz. Wszyscy mamy ja-

kąś cząstkę osobowości magicznej. Dziecko postrzega świat bardziej magicznie, niż człowiek dorosły, ale u wszystkich ludzi w dużym stopniu pozostaje jakiś pierwiastek magiczny w dorosłym życiu. Nasze dziecko w nas nie umiera. Czasami nasze wewnętrzne dziecko pozwala nam być człowiekiem twórczym, o niezwyklej fantazji, czasami sprawia nam dużo kłopotów.

– Jak więc poradzić sobie z tym?

– Z tym „wewnętrznym dzieckiem” można się zaprzyjaźnić, ale najpierw trzeba je poznać. Para psychoterapeutów, Hil i Sidra Stone w podręczniku „Obejmując nasze ja” uczy jak przy pomocy metody Voice Dialogue (Dialog z głosem) „dogadać” się z naszym wewnętrznym Pchaczem, Przymilaczem, Kontrolerem, Wiecznie Niezadowolonym Krytykiem, Bezbronnym Malcem... i wyprowadzić nasze dorosłe życie na prostą, choć, oczywiście, tak proste to nie jest. Zbyt dziecinnie-magiczne myślenie może utrudniać życie dorosłego człowieka. Nie zapominamy jednak, że niejedną raz dokonywano rzeczy opartych na naturalnych, ale nieznanach człowiekowi prawach i dlatego magicznie zaklinanych. Z mojej obserwacji potwierdzonej przez innych, wynika, że żeby mieć wgląd w psychikę innego człowieka, w którą z jego osobowości z całego kalejdoskopu jego wieloosobowości, sami musimy mieć analogiczną osobowość w sobie. Mówiąc językiem współczesnym, musimy być kompatybilni. Tylko w takim stopniu jesteśmy w stanie zrozumieć innego człowieka, w jakim sami jesteśmy do niego podobni.

– Jednak powiedzmy sobie jasno, psycholog-wróżka może pomóc, ale może też zaszkodzić, prawda? Przecież to może być jakimś takim krążeniem w zaklętym kręgu, w bajce, pani w to wierzy, wierzy osoba, która do pani przychodzi i robi się błędne koło?

– Tu bardziej chodzi o pewien rodzaj inspiracji. Ale w skrajnych przypadkach może być i tak, że odsyłam klienta do lekarza. Czasami wizyta u mnie może być pierwszym krokiem do leczenia. Zwykle jest to po prostu inspirująca rozmowa. Przestrzegam jednak przed chodzeniem do domorosłych wróżek przyjmujących klientów przy świecach, w powłóczystych szatach z czarnym kotem na ramieniu, chyba że traktujemy to czysto zabawowe i nie bierzemy na serio przepowiedni, że brunet wieczorową porą... Psycholog ma głębokie poczucie odpowiedzialności, bo wszystko co powie może mieć cechy sygestii. Wróżka także. Ale za wizytę u wróżki bierzemy odpowiedzialność w większym stopniu sami. Nie zapominamy też o jednym. W społecznościach starożytnych wróżbici byli osobami oficjalnymi, pełnili odpowiedzialne

funkcje w państwie, często byli kapłanami, władcy rzeczywiście kierowali się ich przepowiedniami, wydarzenia polityczne wagi państwowej zależały od ich fantazji. Dziś, jeżeli jest to w ogóle traktowane poważnie, to raczej ociera się o psychologię i traktowane jest prywatnie. Owszem, to zapewne prawda, że we Francji roczny budżet państwa przeznaczony na badania naukowe to zaledwie jedna dziesiąta część sumy, jaką Francuzi wydają na wróżenie z kart, wizyty u jasnowidzów i wróżek, jak podają autorzy książeczki z roku 1982 „Okultyzm, magia i wróżby” Hanna i Andrzej Misiowie, ale przecież nikt nikomu nie może zabronić dysponowania własnymi pieniędzmi. Ciekawa rozmowa może być tego warta. A co przyniesie nam przyszłość? Zobaczmy.

\* \* \*

Jeżeli mamy w kieszeni bilet na koncert w przyszłym tygodniu, to najprawdopodobniej będziemy na tym koncercie, no, chyba że wydarzy się coś nieprzewidzianego...? Jeżeli jesteśmy w udanym związku, kochamy i jesteśmy kochani, to zapewne za rok nadal będziemy razem, no, chyba że stanie się coś, o czym teraz nie sposób wiedzieć... Jeżeli zakładamy nową firmę, zrobiliśmy realistyczny biznesplan wpisujący się w wymogi rynku, wszystko jest dopięte na ostatni guzik, to za dwa lata firma będzie hulała aż miło, no, chyba że...?

O przyszłości wiemy z całą pewnością tylko tyle, że jest nieprzewidywalna, zwykły mówić „dyżurny futurolog” Stanisław Lem, gdy pytano go, autora książek, których akcje rozgrywają się w bliższej lub dalszej przyszłości, o futurystyczne prognozy. Ludzie wiedzą to od zarania dziejów. A jednak od zarania dziejów usiłują zajrzeć w przyszłość, uchylić rąbka tajemnicy, zapobiec nieszczęściu. Zaklinają przyszłość. Tylko jeżeli by czemuś zapobiegli, to dlaczego pojawia się w wizji jasnowidza? Przecież tego nie ma zanim się stanie? Pamiętamy zabawne logiczne zapętlenia w filmie „Powrót do przyszłości” jego głównego bohatera. A jednak mimo wszelkiej logice sztuka przepowiadania przyszłości ma się dobrze, ludzie wydają krocie na wizyty u wróżek, astrologów, jasnowidzów. Psycholog i wróżka Helena Rajtar-Zubek nie usiłuje rozgryźć przyszłości, raczej stara się wejrzeć w aktualne problemy swoich klientów. Rozpoznanie, uświadomienie spowoduje zmiany w postępowaniu a to z kolei wpłynie na przyszłość. W tym sensie p. Helena ma wgląd w przyszłość. W tym sensie każdy z nas ma wpływ na przyszłość. No, chyba że zdarzy się coś absolutnie nie do przewidzenia.





# Sprawa wielkiej wagi

ANNA DUDZIŃSKA

**Poradnia Leczenia Otyłości w Zabrze i Samodzielny Szpital Kliniczny numer 1 w Zabrze to jeden z nielicznych ośrodków w Polsce, który przeprowadza operacje zmniejszania żołądka.**

U mówiłam się z Oliwią w jednej z bytomskich restauracji. W ciepłe popołudnie postanowiłyśmy usiąść w ogródku na zewnątrz. To pora obiadowa. W restauracyjnym menu znajdujemy pierogi, placki ze śmietaną i ziemniaki ze szpyrkami. Są też sałaty. Dwie – do wyboru. Tłem do naczęj rozmowy jest muzyka, brzęk sztućców i szkła.

– Często pani się decyduje, żeby coś zjeść, wypić w takim miejscu? – pytam.

– Tak jak tutaj? – rozgląda się przez chwilę. – Tak, często. Bardzo lubię dobre jedzenie, zawsze lubiłam dobre jedzenie, lubię pogotować, lubię odwiedzać restauracje, szczególnie nowe i tam próbować różnych smaków.

Mam ochotę powiedzieć: „to wi-dać”, ale przecież wiem z kim umó-wiłam się na to spotkanie. Pani Oli-wia – elegancka, piękna kobieta o kształtach trochę bardziej niż „ru-bensowskie” przed dwoma miesią-cami przeszła operację zmniejsza-nia żołądka. Kiedyś ważyła 140 ki-logramów. Wybiera sałatę z kurcza-kciem. Proszę o kawę.

– Białą, czarną? – pyta kelner.  
 – Może być czarna – decyduje. – A do jedzenia co jest?  
 – Coś lekkiego czy ciężkiego, makarony? – chce się dowiedzieć obsługujący.  
 – Lekkiego.  
 Więc kelner wylicza:  
 – Sałata, sałata grecka, ewentualnie z grillowaną pierśią kurczaka w sosie tzatzikowym.  
 – A to może to.  
 – Dla mnie jeszcze też tę sałatę poproszę – pani Oliwia przyłącza się do zamówienia.  
 – Czyli – dwie sałaty. Proszę bardzo.

### Krótką historią „puszystości”

– Ja jestem od zawsze osobą otyłą – opowiada pani Oliwia. – Od zawsze byłam takim okrągłym dzieckiem, takim pączkiem. Tyłam, tyłam, tyłam... Było mi już tak ciężko, że zaczęłam intensywnie ćwiczyć. Znowu schudłam, wróciłam do jakiegoś mniejszego rozmiaru, ale to już nie był rozmiar 42. Z rozmiaru 50 wróciłam do rozmiaru 44, 46, no i potem kolejny raz efekt jojo, kolejne 2-3 lata i rozmiar nie 50., nie 52, tylko 54. Doszłam do rozmiaru 58. Ale... hmm, co jest dziwne, ja siebie zawsze akceptowałam, zawsze siebie uwielbiałam, bo trzeba siebie kochać. Nie wiem, ja tam wyznaję zasadę: najważniejsze jest, kiedy jest się samemu ze sobą dobrze. Jakie znaczenie ma wygląd zewnętrzny? Kompletnie żadnego.

### Obiad

Kelner przynosi „nasze” talerze. Na liściach lodowej sałaty pojedyncze kawałki kurczaka i kilka plasterków świeżej brzoskwini. Dziękuję i zwracam się do mojej rozmówczyni:

– Mmmm, ale wygląda pysznie, prawda?

– I pachnie ładnie – dodaje. – Uwielbiam łączone smaki. Słodkie i słone. Ale teraz jestem w stanie zjeść około 3-4 kawałki takiego kurczaka. I tyle. Tak, że ja jestem bardzo tania, jeżeli chodzi o jedzenie, ale za to kupuję tyle kremów, balsamów, że niezbyt dobrze wychodzi ten bilans.

Szybko kończy danie.

– Jedzenie jest już tu, w tym miejscu – Oliwia pokazuje mi swój przetyk. Trudno wyobrazić sobie, że nie jest w stanie zjeść więcej. Ja objadam się ze smakiem.

– Ja mam taki rodzaj operacji, który w lekarskim slangu nazywa się „slift” – opowiada. – Mam wyciętą większą część żołądka. On się zapycha i ja to jedzenie czuję tutaj. Na operację zdecydowałam się już trzy lata temu. Po dolegliwościach żołądkowych, czyli refluksie, który próbowałam leczyć na własną rękę. Kiedy jednak poszłam do lekarza i wykonano mi gastroscopię, to okazało się, że mój refluks ma już następne stadium to jest stadium przedrakowe, nazywa się to przełyk Barretta. No i katastrofa, katastrofa dlatego, że zawsze jest dziwnie, kiedy się usłyszy, że ma się jakąś taką chorobę, która w każdym momencie może rozwinąć się w raka. I zaczęliśmy się zastanawiać, co możemy zrobić, żeby zatrzymać ten proces, żeby spróbować go może cofnąć. Mój lekarz powiedział mi, że niestety bardzo mu przykro, ale jeżeli ja będę miała wskaźnik masy ciała powyżej 30 BMI, to on mi operacji nie robi. Natomiast mój wskaźnik masy ciała był około 45. Dlatego profesor skierował mnie do Poradni Chirurgicznego Leczenia Otyłości w Zabrze.

– Czy ta pani choroba została spowodowana właśnie przez otyłość? – pytam dla pewności.

– Gdyby rozważyć wszystkie czynniki, które wywołują na początku refluks żołądkowy, to niewątpliwie otyłość jest jego główną przyczyną.

Postanowiłyśmy pójść na poobiedni spacer. Ale co zrobić z resztą sałaty? Pytamy kelnera, który po chwili przynosi nam plastikowe pudełko. Dziwi się, że porcja sałaty to może być nieco za dużo na „dużą” Oliwię. Wyjaśniam mu z powagą:

– Wszyscy dają radę, oprócz... pani Oliwii.

A ona żartuje, że trzeba tu będzie ściągnąć więcej osób po operacji, to może obsługa się nauczy.

### Spacer

– Ja w tej chwili będę dwa miesiące po operacji – opowiada pani Oliwia. – W ciągu tych dwóch miesięcy schudłam 17 kilogramów. Mogę klęczeć, mogę szybko chodzić, mogę wchodzić po schodach, nie dyszę i mnóstwo różnych innych, fantastycznych, pozytywnych i cudownych rzeczy.

– Teraz nowa figura, nowe ciuchy – mówi. – Co pani zrobiła ze wszystkimi swoimi rzeczami?

– Na razie te, które są już za duże na mnie są spakowane w szafie. W tej

chwili chodzę w rzeczach, w których chodziłam dwa lata temu. W tamtym roku nie mieściłam się w nie. A te za duże ciuchy może komuś będą potrzebne, bo grubasy w szpitalu to się zaprzyjaźniają. Niedługo będzie operowana moja koleżanka, która waży 170 kilo, więc zanim schudnie 30, może jakieś moje ciuchy będą jej pasować a może potem ona kiedyś następnej osobie, którą pozna przed operacją, da swoje no i tak, tak...

Po spacerze umawiamy się na następne spotkanie.

– Do zobaczenia u pana docenta – żegnam się. – Do zobaczenia w szpitalu.

– Miłego weekendu.

### W szpitalu

Poradnia Leczenia Otyłości w Zabrze i Samodzielny Szpital Kliniczny numer 1 w Zabrzu to jeden z nielicznych ośrodków w Polsce, który przeprowadza operacje zmniejszania żołądka.

Na forach internetowych grubasów pisze się o tym ośrodku niezwykle pozytywnie. Szczególnie o doktorze Mariuszu Wyleźole. Na szpitalnych korytarzach na wizytę czekają otyli. Radiowego mikrofonu boją się jak ognia. Pewnie nie jest łatwo rozmawiać o zbędnych kilogramach. Ale pani Oliwia zgadza się, żebym razem z nią weszła do gabinetu.

– Witam. Co słychać? – pyta docent Wyleźół.

– U mnie jest cudownie – odpowiada pacjentka. – Jest wspaniale. Od razu na samym początku panu powiem, że jakby mi pan powiedział, że mam do końca życia pana nosić na plecach do pracy i z domu, to ja będę to robić.

– To zastąpi pani ciężar, ten który pani rzuciła mną, tak? – śmieje się doktor.

– No, całkiem możliwe.

– My ostatni raz widzieliśmy się przed miesiącem. A pani była operowana...?

– 8 kwietnia.

– Czyli mija w chwili obecnej 2 miesiące od operacji.

– Tak.

– Ile pani teraz waży?

– W tej chwili ważę 120 kilogramów i 60 deko.

– Rozumiem, a maksymalna pani masa ciała?

– 140 kilogramów.

– Przed operacją ile pani ważyła?

– 140 kilogramów.

– I to była również maksymalna pani masa?



## Kilka informacji z materiałów Polskiego Towarzystwa Badań nad Otyłością

W krajach rozwiniętych i rozwijających się gwałtownie zwiększa się liczba ludzi osób z nadwagą i ludzi otyłych. Częstość występowania otyłości w Europie wynosi od 15-20%, a nadwagi i otyłości łącznie od 50-65%. W Polsce w badaniach wielośrodowego Ogólnopolskiego Badania Stanu Zdrowia Ludności realizowanych w 2003-2005 zaobserwowano nadwagę u 40% mężczyzn i 28% kobiet, a otyłość u nieco ponad 20% zarówno mężczyzn jak i kobiet.

Otyłość uznawana jest za chorobę, która zwiększa zagrożenie wieloma towarzyszącymi chorobami, między innymi: cukrzycą, chorobami układu krążenia, układu kostno-szkieletowego.

W całym Regionie Europejskim WHO podjęto działania na rzecz walki z otyłością. Zdrowe odżywianie i regularna aktywność fizyczna stanowią podstawowe warunki osiągnięcia sukcesu. Znacznie lepiej jest zapobiegać niż leczyć. Zapobiec można tyciu stosunkowo niewielkim wysiłkiem, tylko systematycznie realizowanym, np. wystarczy zużyć 100 kcal dziennie, na 15 minutowy marsz (60 kcal) i zjeść o pół kromki chleba mniej dziennie (40 kcal) – w skali roku wyniesie to 36000 kcal, co odpowiada utracie 5 kg.

Zmniejszenie otyłości służy nie tylko pacjentom, ale daje również wymierne społeczne korzyści ekonomiczne: poprawa wydolności wiąże się z poprawą efektywności pracy, zmniejsza się absencja chorobowa oraz koszty farmakoterapii. Np. w Niemczech wykazano, że badana grupa 9 tysięcy pacjentów po odchudzaniu zmniejszyła o 20% zużycie leków na nadciśnienie i cukrzycę.

Kuracja odchudzająca to długi proces – wymaga wytrwałości, silnej woli i motywacji. Dla najskuteczniejszego i bezpiecznego odchudzania warto jest korzystać ze wsparcia całego zespołu specjalistów: lekarza, diabetologa, rehabilitanta oraz psychoterapeuty.

– Tak, to była moja maksymalna masa.

Doktor Wyleźół tłumaczy mi, jaką operację przeprowadzono u pani Oliwii:

– To jest operacja, w której usuwamy około 70-80% żołądka, w ten sposób, że z wielkiego worka robimy coś jakby na kształt banana. Pacjent w oczywisty sposób spożywa mniej jedzenia, mniej kalorii i stąd wynika redukcja masy ciała i wszystko, co się z tym wiąże. Przede wszystkim ustępowanie patologii towarzyszących. Od dłuższego czasu mówię, że dla nas waga jako narzędzie mogłaby nie istnieć. Wchodzi pacjent, widzimy, że ma nadmierną masę ciała, pytamy „Cukrzyca”? „Tak”, „Nadciśnienie”? „Tak”, „Cholesterol”? „Tak”, nogi bołą, plecy bołą, z pracy wyrzucili, itd., itd., itd. W redukowaniu tych efektów ubocznych upatruję sens naszego działania.

### Opinia docenta

Jeśli lekarz podstawowej opieki zdrowotnej nie kieruje pacjenta z otyłością olbrzymią do leczenia operacyjnego, naraża go na większe o 50% ryzyko zgonu w obserwacji 10-cioletniej w porównaniu z chorym, który na taką operację trafia.

– Myśli pan, że wszyscy lekarze o tym wiedzą? – pytam.

– Myślę, że wiedza w tym zakresie jest często przekłamana. Jest nam naprawdę trudno się przebić do wielu lekarzy, którzy nie dostrzegają tego, że otyłość jest chorobą, którzy nadal uważają, że otyłość to jest coś z pogranicza silnej woli, z pogranicza obżarstwa. Często porównuje się otyłość do narkomanii, czy do alkoholizmu, nikotynizmu – to też jest błąd, ponieważ żeby żyć nie trzeba palić papierosów, nie trzeba pić alkoholu, nie trzeba używać narkotyków, ale żeby żyć – trzeba jeść. Czyli to jest tak, jakbyśmy alkoholikowi powiedzieli: „od dzisiaj tylko pięćdziesiątka dziennie i nic więcej, prawda. Palaczowi powiedzieli: „półtora papierosa dziennie...” No, który to wytrzyma? Nikt tego nie wytrzyma, prawda? – doktor wraca do pani Oliwii:

– Czyli, podsumowując, jak pani by mogła ocenić w skali od 0 do 10 punktów swoje samopoczucie w chwili obecnej?

– Hmmmm, 50.

– 50?!

– Co najmniej – śmieje się pani Oliwia.

– Jest jedna bardzo ważna rzecz, przed którą ja zawsze przestrzegam. Cieszy mnie, że chorzy są szczęśli-

wi, ale przestrzegam zawsze pacjentów przed nadmierną euforią. Jak jest się bardzo wysoko, to po prostu tam człowiek nie jest w stanie długo się utrzymać i wcześniej czy później spadnie. I może dojść do jakiegoś załamania. I to niewiele trzeba – wystarczy, że nagle okaże się, że waga stanęła, nie chce spadać, albo, nie daj Boże, waży się 100 gramów więcej niż tydzień temu. Lepiej tak po prostu się cieszyć, ale z umiarem.

– W tej chwili uważam, że jestem szczupła. Schudłam prawie 20 kilogramów. Robię teraz wszystko, co robi osoba normalnie ważąca...

– Kiedyś jedna z pacjentek mi powiedziała, że jest najszczęśliwszą osobą na świecie, bo może założyć nogę na nogę, a od kilkudziesięciu lat nie była w stanie tego zrobić.

– No, ja z innego powodu się jeszcze cieszę. Że mogę pomalować paznokcie u stóp.

### Pro publico bono

Oliwia działa w Stowarzyszeniu Osób Chorych na Otyłość. Członkowie tej organizacji spotykają się na zjazdach pacjentów, którzy przeszli operację zmniejszenia żołądka. Większość z nich przywozi ze sobą zdjęcia. Na zdjęciach same grubasy – 120, 140 nawet 190 kilo. Oliwia opowiada, że planuje teraz wydanie broszury, by jak najwięcej osób dowiedziało się o chirurgicznych sposobach leczenia otyłości.

– Ja staram się zebrać historie paru osób, które zgodziłyby się opowiedzieć o swoich operacjach, o swoim życiu trochę przed i o swoim życiu po. Dla innych pacjentów, przyszłych pacjentów, żeby można było przeczytać, że można, że jest taka szansa, że są tacy wspaniali lekarze, że można się zoperować i można żyć drugi raz. Lekarze rodzinni nie propagują tej metody. Wiedza lekarza pierwszego kontaktu jest raczej znikoma, a ci wszyscy ludzie potrzebują pomocy, wiedzy, wsparcia, rozmowy, poinformowania dlaczego, a jak można, a jak się przygotować, a czego próbować, a z kim rozmawiać. To jest bardzo ważne i pomyślałam sobie, że świetną formą mojej wdzięczności będzie przygotowanie takiego materiału. Zawsze będzie to jakaś pomoc dla innych, dla następnych. Pro publico bono... Nie jestem w stanie opisać słowami swojej wdzięczności. Nikt nie jest w stanie zrozumieć tego, co czuję. Byłam gruba – teraz już nie jestem.

# Śląski bałkański Kaukaz

LECH M.  
NIJAKOWSKI

Ślężacy  
to kosowscy Albańczycy

**Tytuł wydaje się kuriozalny? Zgoda. Ale takie też są liczne komentarze polskich elit na temat Śląska i Ślązaków. Od dawna wiadomo, że wiedza o Śląsku wielu – choć nie wszystkich – mieszkańców innych regionów, w tym zwłaszcza zapatrzonej w siebie „Warszawki”, jest niebywale uboga. Ale w ostatnim czasie nagromadzenie absurdów przekroczyło wszelkie miary. Różnego typu wydarzenia międzynarodowe stały się dla polskich komentatorów wzorem do oceny działań, a nawet myśli Ślązaków. W szczególności deklaracja niepodległości Kosowa oraz wydarzenia w Gruzji stały się podstawą krzywdzących sądów.**

Polska przestrzeń publiczna ma liczne wady. Standardy debat są dość niskie, co prowadzi do silnej agresji retorycznej – nie tylko wśród polityków. Proces ten napędzają media, które w większości kierują się poetyką skandalu. Na dokładkę polskie społeczeństwo obywatelskie jest szczątkowe i słabe, co sprawia, że zwirtualizowany „kompleks polityczno-medialny” nie jest sprawowany na ziemię. W tej sytuacji nawet niewinne publiczne wypowiedzi czy akcje polityczne mogą w wyniku szybkiej eskalacji wznieść się na wysoki poziom przemocy symbolicznej i dyletanctwa. „Szokuj albo giń” – tak można podsumować maksymę polskiej polityki i mediów.

Intensywne przemiany społeczno-gospodarcze na Górnym Śląsku po 1989 roku sprawiły, że region ten w zbiorowej świadomości stał się swoistym „dzikim południem”, z własnymi bogaczami („baroni” kompanii węglowych), Indianerami (Ślężacy) i gangsterami (liderzy mniejszości niemieckiej). Nic zatem dziwnego, że sądy wypowiedane o Śląsku cechowały się raczej hollywoodzką dramaturgią, niż analitycz-

ną trafnością. Górnośląskie „dzikie południe” wydawało się niebezpieczne dwojako. Z jednej strony było czarną dziurą, PRL-owską pozostałością, obozowiskiem roszczeniowych górników i hutników, którzy ciągle protestują i szpecą naszą piękną Warszawę. Śląsk miał jakoby wysysać podatki i wszelkie inne siły życiowe raczkującego kapitalizmu. Ale jednocześnie, z drugiej strony, Niemcy i Ślężacy stali się potencjalnymi secesjonistami, którzy pod hasłem autonomii chcą oderwać Górny Śląsk od Polski i przyłączyć go do Niemiec. (Swoją drogą nikt nie zauważył, że pewnie wtedy Ślężacy zażądałiby od Czechów eksterytorialnego korytarza do Hemitu.) Ta kiczowata opowieść, thriller polityczny klasy C, była nieustannie odtwarzana nie tylko przez niekompetentnych dziennikarzy czy cynicznych polityków. Wielu przedstawicieli świata nauki nie wiedziało o Śląsku wiele więcej. Tym samym w dyskursie publicznym przeżyto szczątkowe obserwacje, dziurawą jak ser szwajcarski wiedzę, stare mity polityczne, własne fobie i lęki i wypluto papkę, która do dziś

stanowi doskonałą pożywkę dla różnorodnych opowieści o Śląsku. Przyjrzyjmy się kilku najnowszym toposom.

Losy Kosowa – autonomicznego regionu Serbii, zamieszkiwanego w większości przez muzułmańskich Albańczyków, są powszechnie znane. Polskie media relacjonowały jednak te wydarzenia wyjątkowo jednostronnie. Antyserbska retoryka, która rozpowszechniła się w większości tytułów prasy światowej w czasie wojny w Bośni i Hercegowinie, nasiliła się w czasie „interwencji pokojowej” NATO w 1999 r. Interwencja ta, czy mówiąc ściślej, atak wojsk NATO na wojskowe i cywilne obiekty serbskie, podjęta została w imię obrony ludności albańskiej przed serbskimi czystkami etnicznymi (znacząca większość informacji na ten temat się nie potwierdziła), ale racja ta wprost lub pośrednio przeplatała się z hasłem samostanowienia narodu albańskiego. Pod protektorem NATO jednak to Albańczycy dopuścili się licznych czystek etnicznych (nie tylko na Serbach). Niedawno Kosowo proklamowało niepodległość.

Wiele osób podkreśla, że akcja NATO była nielegalna i bezpodstawna. Choć dominuje, jak zawsze, interpretacja zwycięzców. Jerzy Zajądło w książce *Dylematy humanitarnej interwencji* wyróżnia sześć warunków dopuszczalności (tj. legalności i legitymizacji) humanitarnej interwencji: słuszna przyczyna, interwencja jako rozwiązanie o charakterze ostatecznym (po wykorzystaniu środków dyplomatycznych), proporcjonalność użytych środków, prawdopodobieństwo pozytywnego skutku, określenie podmiotu uprawnionego do podjęcia humanitarnej interwencji, słuszność jego intencji. Wydaje się, że przynajmniej połowa z tych warunków nie została spełniona (dowodzi tego w książce *Rozbicie Jugosławii* Marek Waldenberg). Podkreślmy, że interwencja humanitarna nie jest pojęciem prawnym. System ONZ chronić miał pokój i bezpieczeństwo między narodami, a nie dążyć do emancypacji ludności państw-członków. W Karcie Narodów Zjednoczonych wyraźnie zakazano grożenia użycia siłą lub użycia siły przeciw suwerennemu państwu (art. 2 ust. 4) – a to jest przecież podstawą interwencji humanitarnej. Niemniej Kosowo stało się precedensem i wyrazistym symbolem, mobilizującym do działań liczne grupy secesjonistyczne. W wielu przypadkach należy mówić raczej o micie secesji Kosowa, niż o rzetelnej wiedzy o sytuacji na Bałkanach.

Ale mit polityczny, jak to mit, zapewnia emocjonalne zaangażowanie i ludzi tym, że rzeczywistość można zmienić za pomocą kilku rytualnych słów i gestów.

Metafora bałkańska nieraz była przywoływana w odniesieniu do Śląska, lecz podkreślano zwykle, że w Polsce udało się uniknąć bratobójczych walk. Oczywiście, presupozycja zawarta w tym zdaniu jest kuriozalna, bo każdy znający choć trochę Śląsk wiedział, że do żadnych walk, potyczek, a nawet rozruchów z powodów narodowościowych dojść nie mogło. Niemniej dopiero wykorzystanie mitu Kosowa wniosło antyśląski dyskurs na wyżyny groteski.

Ruch Autonomii Śląska od początku swej aktywności postuluje przywrócenie autonomii województwa śląskiego, zniesionej zaraz po wojnie. Choć polski model ustrojowy wyklucza to rozwiązanie (wprowadzenie autonomii wymagałoby zmiany Konstytucji), to jednak nie sposób postrzegać tego postulatu jako zamachu na integralność terytorialną Polski. Nikt poważny w RAŚ nie deklaruje terytorialnej secesji. Mimo to mit Kosowa stał się podstawą ufundowania zwornika dyskursu publicznego, który – jak się zdaje – na trwałe zdomowił się w dyskursie o Śląsku. Dla wielu RAŚ to rodzaj UCK – Armii Wyzwolenia Kosowa, która najpierw była traktowana jako organizacja terrorystyczna (bez wątplenia dopuszczała się akcji terrorystycznych), a później, po zaangażowaniu Amerykanów po stronie kosowskich Albańczyków, stała się oficjalnym partnerem różnorodnych rządów. To bez wątpienia skuteczny, choć toporny, zabieg symboliczny, ale – jak się zdaje – niektórzy zdają się wierzyć, że RAŚ naprawdę skrycie planuje secesję Śląska.

Weźmy pierwszy z brzegu przykład – pod zamieszczonym na internetowym portalu tygodnika „Wprost” artykule *Kosovo niepodległe* (17 lutego 2008 r.), forumowicze natychmiast uruchomili dyskurs o Śląsku: „To może teraz, wzorem Kosowa, Śląsk ogłosi «niepodległość»”; „Popieranie niepodległości Kosowa może się nam odbić czkawką, i to niedługo. Niemcy prędzej czy później wyciągną ręce po Śląsk, Pomorze i Mazury”; „Czekam niecierpliwie na powstanie dalszych państewek: Sudety, Śląsk, Pomorze, Mazury – dumne i wolne od antysemitów” – i tak dalej. Pojawili się także zagrzewający do walki, trudno powiedzieć na ile humorystycznie: „Jak Kosowo może być niepodległe, to Śląsk tyż! Ślonzoki! Biercie się do roboty! Chyćciecie za broń!”. Z kolei na forum endeków ([www.endecja.fora.pl](http://www.endecja.fora.pl)) jeden z wątków nosi tytuł „Polski Śląsk, serbskie Kosowo”. Tego typu przykładów można znaleźć w Internecie bardzo dużo.



Ostatnio dyskurs zintensyfikowała publikacja na łamach dziennika „Rossijskaja Gazeta”, która wspominała o RAŚ i jego postulatach. Jak napisał Jerzy Gorzelik: „Rosyjski dziennik utrzymuje, powołując się na opinie anonimowych analityków, że ewentualne odrzucenie przez władze w Warszawie postulatów śląskich autonomistów prowadzić może do radykalizacji postaw w regionie. Śląsk miałby się stać w takim przypadku «polskim Kosowem». Przed takim scenariuszem ostrzegają rzekomo również anonimowi śląscy przywódcy. Autorzy tekstu nie zadali sobie trudu zasięgnięcia opinii działaczy Ruchu Autonomii Śląska”. Uważając diagnozę za kuriozalną, przewodniczący RAŚ zauważył: „Mimo, iż tezy wysuwane przez dziennik «Rossijskaja Gazeta» uznać trzeba za mocno wątpliwe, zainteresowanie rządowej gazety sprawami Śląska ma swój pozytywny wymiar. Liczymy, że rosyjskie me-

dia podejmą temat zadośćuczynienia dla ofiar deportacji do ZSRR, które objęły kilkadziesiąt tysięcy Górnoślązaków. Z takim postulatem Ruch Autonomii Śląska wystąpił do prezydenta Władimira Putina podczas jego wizyty w Polsce w roku 2002”. Nie trzeba dodawać, że publikacja rosyjskiego rządowego dziennika była wodą na młyn wszystkich postrzegających Śląsk jako potencjalne nowe Kosowo.

W świadomości społecznej połączenie Kosowa i Śląska jako regionów podobnych pod istotnymi względami, a zwłaszcza jako obszarów stwarzających problemy, doprowadziło do tego, że informacje o nowych inicjatywach kosowskich Albańczyków natychmiast aktywizują dyskurs „troski o polskość Śląska”. W pewnej mierze wpłynęło też na zwiększenie się poczucia zagrożenia niektórych, że polski matecznik oderwie się od Rzeczypospolitej, tak jak serbski od Republiki Serbskiej. Zjawiska po-



strzegane wcześniej jako „śląski radykalizm polityczny”, nagle, na skutek wabiącej siły medialnych obrazów i emocjonalnej militarniej opowieści o walce Kosowarów o niepodległość, stały się dla niektórych zapowiedzią nowego powstania śląskiego.

Przerażeni mogą się jednak pocieszyć, że są osoby, które twardo mówią: *non possumus!* Mirosław Orzechowski podjął ten problem na swym blogu. Aż nie sposób nie przytoczyć dłuższego fragmentu tych soczystych wywodów: „Można śmiać się z podobnych ideałów, można je bagatelizować – robią tak chętnie polskojęzyczne media niemieckie – ale coraz bliższy jest czas niemieckiego porządku w Polsce. W tym kontekście trzeba patrzeć na separację Kosowa. Oto stała się w powojennej Europie pierwsza zmiana granic suwerennego unitarnego państwa. Dlaczego nie może się stać coś podobnego w Polsce?

Wierzę, że Donald Tusk, Kazimierz Kutz i inni politycy Platformy Obywatelskiej o niemieckich korzeniach staną po stronie Państwa Polskiego. Ostatnia wizyta Angeli Merkel, z którą Tusk zacieśnił kontakty towarzyskie, odbyła się w Gdańsku, mam nadzieję, że następna nie będzie np. w Opolu.

Nie podobają mi się te «przypadkowe» zbiegi okoliczności. Kiedy Śląsk ogłosiłby secesję, to usłyszymy zapewne litanię «zysków», jakie spłyną na Polskę z tego powodu. Merkel nie będzie nas broniła,

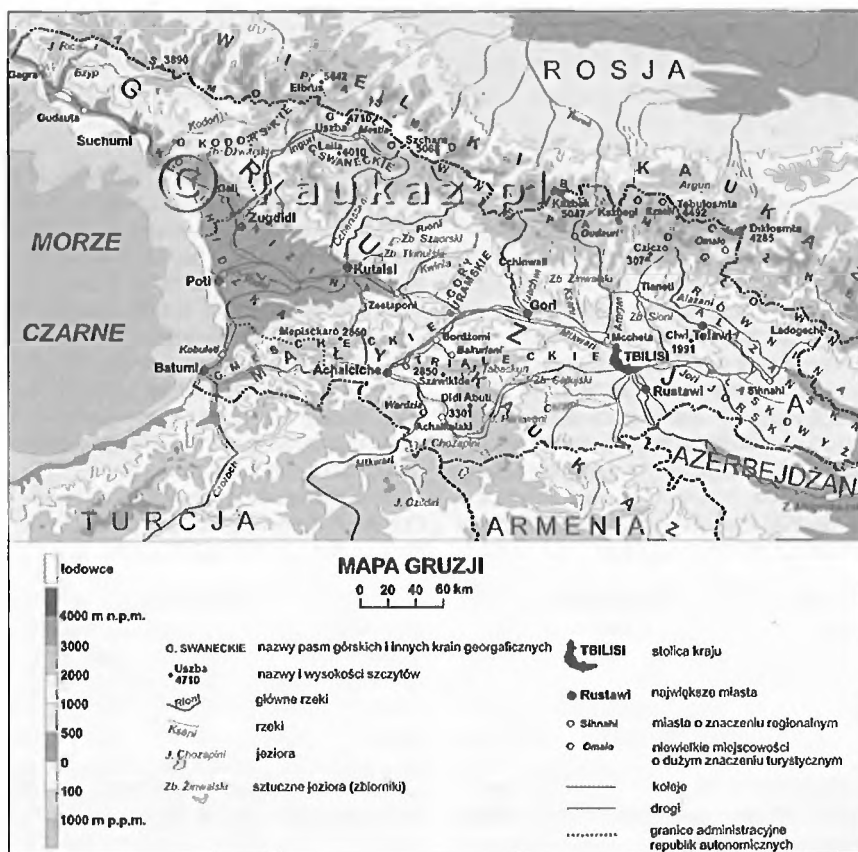
a Tusk, Kutz, Kroll i ten starosta strzelecki co kazał zdjąć z budynku starostwa polskie godło i polskie napisy a zastąpił je niemieckimi, uznaliby taki dzień za rzeczywisty koniec II wojny światowej. Niedoczekanie wasze!». Choć trudno dociec, jaką tragiczną w skutkach reakcją łańcuchową wywołałoby spotkanie Merkel i Tuska w Opolu, to bez wątpienia widać, że ktoś czuwa, by polskojęzyczne media i udający Polaków nie oszukali biednego narodu.

Na „portalu śląskich autonomistów” „Jaskółka Śląska” w artykule *Republika Kosowo, czyli każdy ma swojego Piętaszka* (19 kwietnia 2008 r.) Bartłomiej Świderek zauważył: „Kosowo dzieli od Polski grubo ponad 1000 kilometrów. Okazuje się jednak, że rozpała ono w naszym kraju tyle emocji, jak gdyby znajdowało się tuż za naszymi granicami. Co rusz pojawiają się komentarze o państwie mafijnym, tymczasowym, o słowiańskiej solidarności z braćmi Serbami i podobne echa ullańskiej fantazji. [...] Skoro bowiem jesteśmy solidarni z braćmi Serbami, to dlaczego w swej zbiorowej słowiańskości nie byliśmy solidarni z Rosjanami, kiedy niepodległość ogłaszała Czeczenia? [...] Czy wszystkie hasła o państwie mafijnym w odniesieniu do Kosowa nie są ludzającą podobne do tych, o *Polnische Saisonstaat*, czy o Pokracznym karle traktatu wersalskiego? A może po prostu nie tyle chodzi o solidarność z Serbami, co

podkreślenie własnej wartości? O symboliczną zamianę ról: z pogardzanego Piętaszka na siłę trzeba zmienić się w roztropnego Robinsona Cruzoe? Nie podważajmy faktów, nie kwestionujmy cudzych wyborów, bo nikt nam nie dał do tego prawa. A Albańczykom i Serbom pomożmy wyjść z okopów – niech w końcu w tym umęczonym zakątku Europy zapanuje normalność”. Bez wątplenia, Bałkany stały się dla Europy Zachodniej okazją do podkreślenia swej wyższości cywilizacyjnej i kulturowej. Narody mieszanne w bałkańskim kotłach są wedle wielu Europejczyków niedostatecznie ucywilizowane, są barbarzyńcami nowoczesnego świata, który ceni pokój, wielokulturowość i handel. Podkreślał to w swej błyskotliwej analizie Sławoj Żiżek, ukazując, że Bałkany utożsamiono z uniwersalnym Obcym, pozwalającym podtrzymywać imperialną tożsamość Europy. Polacy bardzo szybko skorzystali z szansy „wybicia się na cywilizację”. Przyłączając się do UE i NATO gorliwie uczestniczyli i uczestniczą we wszystkich akcjach, które mają „zaprowadzić porządek” na barbarzyńskich pograniczach. Wreszcie staliśmy się za chodnimi swojakami, w końcu to my patrzymy z wyżyn cywilizacji na innych.

To, co zaważyło na postrzeganiu konfliktów na Bałkanach dotyczy też w pewnej mierze relacji między regionami i wspólnotami pamięci w Polsce. Tu też są społeczności rdzenia i peryferii. Również w Polsce można poszukiwać mentalności kolonialnej, postrzegającej ludność rodzimą jako roboli niezdolnych do zasadniczego zbiorowego awansu społecznego. Dystans nie są jednak tak wielkie, antagonizmy tak nasilone. W przypadku Śląska po 1989 roku obserwujemy wzrost aspiracji edukacyjnych młodzieży. Dziś uniwersytet czy politechnika nie są „dla goroli”, ale dla wszystkich, także dla Ślązaków. Wpływa to na zasadniczą transformację społeczności regionu, co podkreślała nestorka śląskiej socjologii Wanda Mrozek.

Fakty nie naruszają jednak czarno-białych klisz komentatorów. Wyobrażony śląski separatyzm w ich ustach staje się przesłanką dyskryminacji Śląska jako pełnoprawnego regionu. W tej sytuacji odwoływanie się do wydarzeń w Kosowie jako podstawy oceny postulatów Ślązaków jawi się jako wyjaśnianie *ignotum per ignotum*. Dziennikarz, polityk czy urzędnik, słabo znając realia Śląska, odwołuje się do swej jeszcze bardziej uproszczonej i stereotypowej wiedzy o Bałkanach. Prasowe hasła i szczątkowe informacje mają dostarczyć klucz do śląskiej rzeczywistości. Po-



wielane na setkach blogów, forów, czatów i portali stają się wirtualną prawdą, równoległą rzeczywistością, gdzie dzielni Polacy bronią Śląska przed wrogiem zewnętrznym i wewnętrznym. Czasami można odnieść wrażenie, że niektórzy komentatorzy pozostają tylko w tej przestrzeni symbolicznej i z niechęcią odnoszą się do wymagającej i stojącej dęba rzeczywistości.

## Polski Kaukaz

Znawcy stosunków międzynarodowych ostrzegali, że uznanie niepodległości Kosowa będzie niebezpiecznym precedensem, który uruchomi efekt domina. I rzeczywiście, Rosja bez skrępowania uznała w tej sytuacji deklarację niepodległości Osetii Południowej i Abchazji. Oczywiście, antyrosyjsko nastawieni polscy politycy natychmiast krzyczeli o moskiewskim imperializmie. Nie czuli najmniejszego dyskomfortu wobec tego, że kilka miesięcy wcześniej ochoczo nawoływali do poparcia deklaracji niepodległości Republiki Kosowskiej.

Hipokryzja i lekceważenie faktów, choć typowe dla międzynarodowej polityki, budzić mogły sporą irytację. W odniesieniu do Kosowa, chcąc poprzeć własne stanowisko, mówiono o samostanowieniu Albańczyków, a przemilczano czystki etniczne wymierzone w Serbów, Romów, Bośniaków i inne narody (przypomnijmy także, że od czerwca 1999 roku zniszczono ponad 150 cerkwi, w tym obiekty z XIV i XV wieku) oraz geopolityczne interesy Stanów Zjednoczonych i innych krajów NATO. W Gruzji zaś mówiono jedynie o imperializmie rosyjskim i stratach po stronie Gruzinów, a nie wspomniano o tym, że to Abchazi i Osetyńcy od lat walczą o prawo do niezależności od Gruzji, a mobilizacja obu narodów była oddolna i szeroka. Doskonale opisał to wybitny socjolog Stuart J. Kauffman w głosnej książce *Modern Hatreds. The Symbolic Politics of Ethnic War*.

I tym razem wydarzenia z odległych regionów, odmiennych społecznie, kulturowo, gospodarczo i geopolitycznie, posłużyły wielu do rozgrywania śląskiej sprawy. Środowisko nie uznawanego w Polsce Związku Ludności Narodowości Śląskiej zaapelowało o uznanie niepodległości nowo proklamowanych republik. Przewodniczący Związku Andrzej Roczniok powiedział „Rzeczpospolitej”: „Polska była jednym z pierwszych państw, które uznały niepodległość Kosowa. Teraz powinna być także w czołowie krajów, które uznają niepodległość Osetii Południowej i Abchazji”. W apelu, który Związek przesłał do pre-

miera Donalda Tuska napisano tak: „Tylko dzięki szybkiej akcji wojsk rosyjskich nie doszło do ponownych czystek etnicznych. Awanturnictwo Gruzji zostało powstrzymane”. Stanowiska tego nie poparł RAŚ. Jak zauważył Jerzy Gorzelik: „Dobrze, że na Górnym Śląsku działa wiele stowarzyszeń, stawiających sobie za cel pełniejszy rozwój regionu. Ileż więcej byłoby jednak z tego pluralizmu pożytku, gdyby każdy swej szansy na zaistnienie w społecznej świadomości szukał tu, nad Odrą i górną Wisłą, a nie na dalekim Kaukazie”. Święte słowa. Ale mleko już się rozlało.

Łukasz Medeksza na portalu prasowym [www.pardon.pl](http://www.pardon.pl) pośpiesznie konkludował opis inicjatywy ZLNŚ: „Czy Polsce grozi problem separatyzmu śląskiego? A może zaraz także np. Kaszubi zaczęli domagać się autonomii? Albo Górale? Niemcy opolscy? To byłaby świetna wiadomość dla Moskwy”. Artykuł dorobił się do końca listopada ponad pół tysiąca komentarzy, w tym takich (pisownia oryginalna): „moi drodzy ślązacy jak się wam nie podoba narodowość polska to... przeprowadźcie się do niemiec... nikt was nie zatrzymuje... nie nieszczęście to o co polacy tyle wieków walczyli .....o wolność i jedność...nikt was nie zmusza być polakami”. Cóż za błyskotliwa riposta. A podobnych można na różnych forach znaleźć znacznie, znacznie więcej.

ZLNŚ wrócił na pierwsze strony gazet, ale trudno uznać, aby przysłużyło się to wizerunkowi Śląska i debacie o jego przyszłości. Wiadomo przecież, że wąskie grono radykałów stanowi doskonały pretekst dla „słusznego oporu” po stronie kontestatorów. Ślązcy radykalowie żyją w swoistej symbiozie z pravicowymi fundamentalistami. Wzajemnie żywią się swoimi tekstami i bronią wagi tematu. Ostatni dyletanci mogą być pierwszymi obrońcami zagrożonej polskości na internetowym szańcu.

## Nowy plebiscyt i IV powstanie śląskie

W listopadzie komentatorzy dostali nowy łakomy kąsek. W Republice Federalnej Niemiec zarejestrowano stowarzyszenie „Initiative für Autonomie Schlesiens”, które za cel stawia sobie m.in. promocję Śląska oraz jego autonomii. Dziennik „Polska” 13 listopada 2008 roku krzyczał wielkimi literami na pierwszej stronie *Niemcy powalczą o autonomię Śląska* i zamieścił mapę z wydzielonym Górnym Śląskiem, w tym pograniczem po czeskiej stronie. Artykuł wzbudził

takie emocje, że nawet zastanawiano się, czy należy zwoływać zaplanowane na 3 grudnia posiedzenie Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych poświęcone tożsamości i postulatom Ślązaków. Z kolei Dorota Arciszewska-Mielewczyk, prezes Powiernictwa Polskiego, napisała na swym blogu: „Utworzenie za granicą tego rodzaju organizacji budzi najgorsze skojarzenia i uzasadnione obawy, iż widzimy początek dążeń do zakwestionowania integralności terytorialnej Polski. [...] Jednocześnie polskie służby dyplomatyczne w Niemczech powinny prowadzić stały monitoring działań IAS, natychmiast reagując, również na drodze prawnej, na wszelkie próby kwestionowania polskości Śląska i integralności terytorialnej Rzeczypospolitej Polskiej. Natomiast działalność Ruchu Autonomii Śląska pod kierownictwem p. Jerzego Gorzelika powinna zostać zbadana przez służby państwowe stojące na straży konstytucyjnego porządku RP”. I tak dalej, i tak dalej... czy to już kres absurdów? Ależ skąd. Zawsze można upaść niżej, zawsze poszybować wyżej w oparach absurdu... Przecież wichry wojny wzmagają się. Ślązcy separatyści przy wsparciu niemieckiej V kolumny planują nowy plebiscyt na temat przynależności państwowej Śląska, a w razie przegranej – IV powstanie śląskie. Wsparcie przyśle i Berlin, i Moskwa. Walczących Ślązaków wesprą kontyngenty kosowski, abchaski i osetyński. I wtedy nawet smoki o których przypomniał Gierzych nam nie pomogą. Wtedy wspomnimy przestrogi Kasandry!

Na tym można by zakończyć. Niestety, ironia nie jest wystarczającą. Śląsk na dobre zagościł w polskim dyskursie publicznym jako kraina dziwna i niebezpieczna, w której fabuły swych horrorów umieszczają liczni dziennikarze i politycy. Bez edukacji o specyfice regionów w szkole powszechnej ten chocholi taniec elit będzie się powtarzał. Dziś mało kto się wstydzi, że nie wie, gdzie leży Śląsk Górny, a gdzie Dolny, jakie miasta leżą na terenie Kaszub lub gdzie poza regionem pogranicznym mieszkają Czesi. Powszechne niedouczenie staje się normą prowadzącą do fantastycznych porównań i zabawy historią i losem wielu ludzi. Trwająca obecnie reforma podstawy programowej dla szkolnictwa powszechnego musi doprowadzić do wprowadzenia obowiązkowej nauki o specyfice polskich regionów. Może wtedy politycy przestaną sprawdzać kraje i regiony Kaukazu, Bałkanów i Polski, w tym Śląsk, do wspólnego mianownika swojej ignorancji.

## Czeska agresja zbrojna na Śląsk Cieszyński w 1919 r.

# Zabór Zaolzia

KRZYSZTOF  
NOWAK

90 lat temu, 23 stycznia 1919 roku 16.000 uzbrojonych po zęby żołnierzy czeskich runęło zniemacka na Śląsk Cieszyński, łamiąc zawarte 5 XI 1918 r. porozumienie między powstałą na gruzach Austrii Radą Narodową Księstwa Cieszyńskiego a jej czeskim odpowiednikiem Zemským Narodním Výborem pro Slezsko. Ta jedyna w dziejach wojna Czechosłowacji z Polską w znacznym stopniu ukształtowała późniejsze postawy polityczne i stosunek do narodu czeskiego wielu cieszyńskich Ślązaków.

Kiedy 19 X 1918 r. powstała w Cieszyźnie Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego nikt z jej przedstawicieli nie spodziewał się, że tak prosta na pierwszy rzut oka kwestia, jak przyłączenie do odradzającej się Polski powiatów bielskiego, cieszyńskiego i frysztackiego z bezdyskusyjną przewagą ludności polskiej za kilka miesięcy będzie rozstrzygana na międzynarodowym forum. Idealnie pasujący do głoszonych powszechnie wówczas hasła prawa narodów do samostanowienia argument etnograficzny, wielu cieszyńskim Polakom dawał wręcz pewność, że takie właśnie kryteria będą uwzględnione przy ostatecznym wytyczeniu granicy z sąsiadem czeskim. Wysunięta przez rządzące od końca października na pograniczu z Morawami czeskie władze lokalne (ZNV) propozycja zawarcia z Polakami umowy w sprawie tymczasowego rozgraniczenia Śląska Cieszyńskiego na zasadzie etnicznej, którą podpisano 5 listopada 1918 r., przyznająca Radzie Narodowej władzę na 77% jego obszaru, umacniała w miejscowych działaczach to przekonanie. Innego zdania byli jednak liderzy polityczni w Pradze.

„Musimy mieć Karwinę”

pisał prezydent ČSR Tomasz G. Masaryk do przebywającego w Paryżu swego ministra spraw zagranicznych Eduarda Benesa – *gdy będziemy mieli dość węgla,*

*będziemy w stanie dostarczać go Wiedniowi, Budapesztowi oraz Bawarczykom i w ten sposób będziemy mieć wpływ na te państwa. Leżący na ziemiach etnicznie polskich węgiel karwiński a także przecinająca je kolej – ważna linia kolejowa z Czech na Słowację – stały się dla Pragi priorytetem. Nieuchronne i częściowo niezależne od działań Rady Narodowej wrastanie polskiej strefy w organizm państwowy Rzeczypospolitej, jak i związana z tym wola sporej części miejscowej ludności budziły więc nad Weltawą narastającą irytację.*

Coraz mocniejsze władze praskie oceniały ten proces na równi z licznymi wówczas na terenie Czechosłowacji samowolnymi lokalnymi komitetami niemieckimi czy węgierskimi, negującymi państwowo-prawny porządek rodzącej się Republiki. Już 3 listopada Benes apelował do państw Koalicji o zbrojne obsadzenie związanego historycznie z ziemiami Korony Czeskiej Śląska Cieszyńskiego, aby zapobiec jego „bolszewizacji” przez Polaków. *Polakom nie zaszkodziłoby uderzenie w twarz – komentował 20 grudnia zachodzące nad Olzą wypadki w liście do Benesa prezydent Masaryk – przeciwnie, nawet pomogłoby w wytepieniu niebezpiecznych szowinistów.*

Ku wojnie

Po trzech tygodniach od listopadowej umowy stosunki między Radą Na-

rodową a ZNV zaczęły się psuć. Napięcie na pograniczu narastało a Praga przygotowywała się do siłowych rozwiązań; 1 grudnia czescy żołnierze rozpoczęli czasową okupację Bogumina, przeciwko czemu Polska zaprotestowała w specjalnej nocy. Wojska czechosłowackie wkroczyły też do opuszczonych przez Węgrów wsi na Spiszu, Orawie i w Czadeckiem, zamieszkiwanych przez ludność polskojęzyczną. 18 grudnia Czeši zajęli Opawę kładąc kres planom budowy niemieckiego Sudetenlandu. Instrukcje kierowane z Pragi na Śląsk zmierzały w kierunku ignorowania rządów Rady Narodowej.

23 grudnia rząd praski opowiedział się za rokowaniami z Polską tylko wówczas, gdy Śląsk Cieszyński będzie już przez czechosłowackie wojska obsadzony, najlepiej pod koalicyjnym dowództwem. 7 grudnia ZNV wydał okólnik, stwierdzający, że cały Śląsk Cieszyński jest częścią ČSR. 30 listopada i 2 grudnia konsul ČSR przy Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie, Karel Locher, zaprotestował przeciwko naruszaniu w Cieszyńskim suwerenności państwa czechosłowackiego, podkreślając, że Praga jedynie z przymusu toleruje umowę z 5 XI 1918 r. Także 2 grudnia praskie Ministerstwo Obrony Narodowej ponaglało Benesa, aby wysłał do Cieszyna wojska Ententy, motywując to rzekomym zagrożeniem ze strony polskich bolszewików.

Jednostki wojskowe w Morawskiej Ostrawie zgłaszały gotowość do ataku. Benes wystosował więc do francuskiego MSZ notę oskarżającą cieszyńskich Polaków o bolszewizm, sugerującą chęć nadania planowanej okupacji charakteru „międzynarodowego”. Francja jednak milczała. W międzyczasie przybyły do Pragi były dowódca czeskich legii wojskowych we Włoszech gen. Luigi Piccione opracował plan inwazji. 1 stycznia 1919 r. K. Locher wysłał do Pragi telegram, aby *za wszelką cenę nie dopuścić do przeprowadzenia wyborów na Śląsku Cieszyńskim*. W rzeczywistości, celem strony czechosłowackiej było nie tyle postrzygnięcie przeprowadzenia w dniu 26 stycznia 1919 r. w strefie polskiej wyborów do Sejmu Ustawodawczego, ile uzyskanie przez ČSR lepszej pozycji przetargowej przed rozpoczęciem konferencji pokojowej w Paryżu i umiędzynarodowienie kwestii cieszyńskiej.

Decydujące okazały się dni 17 i 20 stycznia, kiedy to w Pradze na posiedzeniach rządu większość zebranych oraz prezydent Masaryk (*zgadzam się na okupację, o ile wszystkie przygotowania są należycie wykonane i o ile informacje o anarchii odpowiadają prawdzie*) opowiedzieli się za zbrojnym atakiem na obszar Rady Narodowej. Masaryk był również pomysłodawcą wojskowej mistyfikacji, polegającej na przydzieleniu do czechosłowackich jednostek oficerów Ententy w celu zmylenia strony polskiej co do



prawdziwych inicjatorów interwencji. Na posiedzeniu rządu 21 stycznia sformułowano notę do władz polskich i państw Ententy, oskarżającą Polaków m.in. o dokonanie okupacji Śląska Cieszyńskiego i tolerowanie agitacji bolszewickiej. Zapowiedziano wysłanie nad Olzę wojsk Koalicji.

Dzień ataku władze wojskowe wyznaczyły na 23 stycznia.

### Polacy wobec zagrożenia

O obronie strefy rządzonej przez Radę Narodową cieszyńscy Polacy myśleli już od listopada. O zwiększaniu się liczby czeskich żołnierzy na rubieżach Śląska Cieszyńskiego sprawujący w Cieszynie dowództwo nad siłami polskimi, pochodzący z Tarnowa płk Franciszek K. Latinik, był informowany na bieżąco. Znał dobrze część swoich podwładnych gdyż w armii austriackiej dowodził złożonym ze Ślązaków cieszyńskich 100 pułkiem piechoty, z którym w 1915 r. odniósł zwycięstwo w słynnej bitwie pod Golicami. Niektórzy z nich od 4 listopada tworzyli załóżki Milicji Polskiej, dowodzonej przez por. Jerzego Szczurka, przez której szeregi przewinęło się ponad 6500 osób.

Latinik obawiał się Czechów, co wynikało zwłaszcza ze świadomości posiadania zbyt szczupłych sił wojskowych, liczących wówczas niespełna 2500 żołnierzy i oficerów. Faktem było jednak i to, że przez pewien czas rozbudowie szeregów wojska sprzeciwiali się pacyfistyczne nastawieni socjaliści, z kolei sam Latinik nie za bardzo cenił wartość Milicji Polskiej. Podjął też, narzucone przez Warszawę, ale nie do

końca zrealizowane, działania na rzecz jej likwidacji. Poza tym, na początku 1919 r. jeden z cieszyńskich batalionów miejscowego 10 pułku piechoty wysłano do obrony Lwowa. Opracowany przez Latinika plan obrony zakładał funkcjonowanie wysuniętych na linię 5 listopada placówek wywiadowczych opóźniających, głównej linii 4-5 km na zachód, północ i południe od Cieszyna oraz podobnie ustawionych linii na przedpolach miasta.

12 stycznia 1919 r. do Rady Narodowej nadszedł od ZNV telegram informujący, że ze względu na brak rządowych pełnomocnictw dla tego organu, umowa z 5 listopada jest nieważna. 20 stycznia w depeszy z Cieszyna do premiera Ignacego Paderewskiego Polacy prosili o pomoc. Paderewski zapewniał jednak, że ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim nic nie grozi gdyż Ententa obiecała załatwić spór na zasadzie etnograficznej. Twierdził, że podjęcie przez Czechów akcji zaczepnych byłoby dla nich sprawą politycznie nieopłacalną. Centrala wywiadu w Krakowie lekceważyła napływające do Latinika alarmujące meldunki. 23 stycznia w godzinach porannych 16.000 czeskich legionistów z Włoch i Francji przekroczyło jednak linię listopadowej umowy.

Agresja zbrojna na sojusznicze państwo Ententy stała się faktem.

### Wojna

#### Dzień pierwszy: czwartek, 23 stycznia

Do rozpoczętego 23 stycznia 1919 r., około 6.00 ataku na pozycje polskie

Czesi przeznaczyli siły pod dowództwem ppłk. Josefa Szejnarka. Ostatecznie, zaplanowany fortel, który próbowano przeprowadzić na zamku w Cieszynie poprzez demonstrację kilku oficerów i samego Szejnarka, po przebieranych w mundury oficerów państw Koalicji nie powiódł się. Kiedy około godziny 11.00 zażądali oni w imieniu Ententy (słowo to budziło niewątpliwy respekt) ustąpienia wojsk polskich ze spornego obszaru, Latinik nie dał się zwieść i rzekomi wysłannicy Koalicji odeszli z niczym. W tym czasie wojska czechosłowackie posuwały się już naprzód. Warszawa rozkazała Latinikowi, aby *na gwałt odpowiedzieć siłą!* Nota czechosłowacka z 21 stycznia dotarła do Warszawy dopiero po pięciu dniach. Wcześniej, 23 stycznia, zaskoczony Paderewski w telegramie do praskiego MSZ zaprotestował przeciwko agresji. 31 stycznia przeciwko najazdowi i próbom władz CSR jej usprawiedliwiania w oczach Koalicji, jako działań rzekomo podjętych za zgodą jej oficerów a także Warszawy (!), ostro zaprotestował polski rząd.

W chwili wybuchu walk siły obu stron przedstawiały się następująco: Polacy mieli 11 kompanii wojska z 1.285 karabinami, 18 ckm, 4 działami i 35 kawalerzystami (w sumie ok. 1500 ludzi) oraz od 600 do 1300 członków milicji (dane są rozbieżne). Z wojska tego 320 żołnierzy było w Boguminie (połowa batalionu 12 pułku piechoty z Wadowic) wraz z 2 karabinami maszynowymi. Dowodził nimi kpt. Mielnik. We Fryszacie pod wodzą ppłk. Springwalda było ok. 370 żołnierzy (I-szy batalion 10 pułku piechoty Ziemi Cieszyńskiej, 10 karabi-



Grupa oficerów z Dowództwa Frontu Śląskiego na czele z płk. Latinikiem.

nów maszynowych, pół plutonu 2 pułki szwoleżerów, pół 4 baterii 2 pułku artylerii polnej). W Jabłonkowie i na przełęcz jabłonkowskiej ułokował się pluton 7 kompanii 10 pułku dowodzony przez ppor. Krzystka (40 żołnierzy). W Cieszynie był sztab utworzonego Frontu Śląskiego z dowódcą płk. Latnikiem, szefem sztabu kpt. Franciszkiem Palarczykiem, adiutantem por. Józefem Figną, oficerem łącznikowym Ministerstwa Spraw Wojskowych rtm. Wacławem Czaczka-Rucińskim. Oprócz tego, stacjonował tam II batalion 10 pułku mjr. Zórnera (mający 6 karabinów maszynowych), pół 4 baterii 2 pułku artylerii polnej, pół plutonu szwoleżerów. W Skoczowie było 75 żołnierzy 2 kompanii 12 pułku.

Liczące 16.000 żołnierzy, zgromadzonych w 14 batalionach, wojsko czechosłowackie uderzyło na trzech kierunkach – główna grupa w sile 11 batalionów z M. Ostrawy na Bogumin, Karwinę, Suchą Górą; grupa „obserwująca” z Frydku na Cieszyn w sile 1 batalionu; grupa „flankująca” na Jabłonków w sile 2 batalionów. Każdy batalion czeski miał kompanię karabinów maszynowych (po 8). Czesi mieli też 28 dział i 300 kawalerzystów.

O 8.30 rozpoczęły się walki o Bogumin. Tym razem fortelu zamierzał użyć mjr Sýkora wobec ppłk. Mroczkowskiego, nakazując temu ostatniemu, powołując się na pismo przebywającego na zapleczu frontu francuskiego płk. Gillaina, opuścić miasto, do którego miały wejść rzekome wojska Koalicji. Mroczkowski odmówił, zgodził się jednak na wstrzymanie ognia. Latinik nakazał trzymać Bogumin do ostatka. Walki rozpoczęły się od nowa. Ostatecznie otoczeni Polacy, nie bez winy zdezorientowanego Mroczkowskiego, zostali o 19.00 rozbrojeni, ale zamiast obiecywanego przez Sýkorę wyjazdu do Cieszyna wyjechali jako jeńcy do Morawskiej Ostrawy.

W walce o Bogumin Czesi mieli 8-krotną przewagę. Polskiego wojska nieoczekiwanie nie poparli w Boguminiu tamtejsi robotnicy, co tłumaczy się uwarunkowaniami politycznymi wewnątrz obozu polskiego (spory w gronie socjalistów). Po upadku Bogumina, ppłk Springwald, mający do dyspozycji dodatkowo 3 kompanie milicji z Dąbrowy, Karwiny i Frysztatu, obsadził Dąbrowę. Atak na Dąbrowę nastąpił ok. 16.00. Dworca bronił pluton 2 kompanii oraz uczniowie polskiej górniczej szkoły sztygarów. Oprócz tego Czesi nacierali wzdłuż drogi Orłowa-Dąbrowa i wzdłuż linii kolejowej, na szyby górnicze „Henryk” oraz „Hohe-negger”. Mimo twardego oporu, wojska czeskie posuwały się naprzód, wspomagane przez nielicznych w okolicy czeskich robotników. Do końca dnia zajęły Dąbrowę, szyby „Eleonora” i „Henryk”, podchodząc pod Frysztat. Zajęto Górą Suchą, w której czeskiemu batalionowi przeciwstawiła

się na krótko niepełna kompania 10 pułku ppor. Adolfa Pawlaka. Milicja z Suchoj przedarła się do Żywocic i Olbrachcic. W Olbrachcicach zajęła też stanowiska milicja dowodzona przez Pawła Pawlasa.

... *Bezpośrednio po lekcjach szkolnych zamiast do domu poszedłem z kolegą szkolnym, który mieszkał na końcu wsi – wspomina swoje dzieciństwo znany działacz zaolziański Emanuel Guziur z Górnej Suchoj. – Obiecał, że mi sprzeda skrzypce, przedmiot moich marzeń. W kieszeni miałem 20 koron. Skrzypce kupilem. Był to stary, zdemolowany grat. Ucieszony tym nabytkiem wracałem do domu ze skrzypcami pod pachą. Odezwały się pojedyncze strzały, a na to urywany terkot karabinów maszynowych. Rozbuczały się syreny karwińskich kopalni i suskich kopalni. Przerażliwa kakofonia dźwięków. Nie wiem, co się stało – jestem spokojny, bo mam skrzypce. Był to pamiętny i brzemienny w skutkach dzień w historii Śląska Cieszyńskiego: zbrojny napad czeski na ziemię piastowską. Gdy wróciłem do domu, wieś i urzędy był już zajęte przez wojska czeskie. Grupy cywilnych obrońców przedostawały się do pobliskich lasów w kierunku Cieszyna. Takie było moje pierwsze zetknięcie z muzyką, z równoczesną nową kartą historii Śląska Cieszyńskiego. Całe moje późniejsze życie, moja działalność muzyczna, kulturalna, społeczno-polityczna, wszystko to tworzyło jedną współzależną całość.*

Latinik podzielił sześciokilometrowy Front Śląski na trzy odcinki: prawe i lewe skrzydło oraz centrum. W pierwszym dniu w centrum nie było większych walk. Spodziewający się natomiast uderzenia Czechów na przełęcz jabłonkowską ppor. Krzystek uszkodził wcześniej szynę i zabarykadował tunel kolejowy. Czesi próbowali go sforsować, ostrzeliwani przez Polaków. Do końca dnia nie posunęli się jednak do przodu.

*Gdy weszłam do Sali prezydialnej, prawie pustej – wspomina przybyła do siedziby Rady Narodowej w Cieszynie polska działaczka Zofia z Grabskich Kirkor-Kiedroniowa – rzuciła mi się w oczy postać prezesa dr. Michejdy, siedzącego w fotelu z miną i w pozie człowieka zdruzgotanego. Na moje pytanie co się dzieje, odpowiedział, że wojsko czeskie zajmuje Śląsk. Jak to zajmuje? – zawołałam – czyż nasi się nie bronią? – Za mało mamy wojska. – A milicja? A ludność? Trzeba ją wezwać do obrony – Nie ma karabinów – Więc damy się wziąć jak barany? – krzyknęłam ze złością. Nie otrzymałam odpowiedzi.*

#### Dzień drugi: piątek, 24 stycznia

Nieoczekiwany dla Latinika przebieg wypadków (liczył on raczej na silny atak z centrum), uniemożliwił

mu zorganizowanie trwalszej obrony i dowód posiłków. Po 5.00 ppłk Springwald nakazał odwrót wzdłuż linii Karwina-Cieszyn. Czesi już zajęli Karwinę. Nad ranem Czesi po naprawieniu torów i wycofaniu plutonu Krzystka posuwali się w kierunku Jabłonkowa, który zajęli o 8.00. Polacy zniszczyli jednak tor między Jabłonkowem a Trzyńcem, stąd w kierunku Trzyńca Czesi posuwali się na piechotę. Między Bystrzycą a Gródkiem dochodzi do krwawej bitwy z przybyłą na pomoc Krzystkowi z Trzyńca milicją i ochotnikami z huty pod dowództwem ppor. Jana Sojki, którzy, wzmocnieni dodatkowo przez miejscowych górali, zatrzymali Czechów do godzin wieczornych.

Po nadejściu dowodzonych przez mjr. Zórnera posiłków z Cieszyna (pluton kawalerii, jedna kompania piechoty por. Lachety, dwa plutony karabinów maszynowych) Czesi ponownie cofają się za tunel. Z kolei po opanowaniu przez Czechów Zagłębia droga w kierunku Zebrzydowice-Czechowice, a więc także obejście Cieszyna od północy, pozostały nieosłonięte. Uratowanie tego odcinka powierzono posiłkom z Wadowic i Oświęcimia, które w sile trzech kompanii z 4 karabinami maszynowymi przybyły do Zebrzydowic późnym wieczorem pod dowództwem kpt. Cezarego Hallera, młodszego brata gen. Józefa Hallera. Licząc się z atakiem na Cieszyn Latinik wyznaczył więc nową linię obrony – od Olbrachcic, przez Stonawę, do Pogwizdowa.

Już wówczas liczył się także z możliwością odwrotu na linię rzeki Wisły do Skoczowa.

#### Dzień trzeci: sobota, 25 stycznia

W tym dniu nie odnotowano większych walk. Czesi umacniają się w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim, pacyfikują wybuchające tam strajki górników i ogłaszają „stan oblężenia”. W odezwach do mieszkańców dowództwo czechosłowackie nadal stwierdza, niezgodnie z rzeczywistością, że działa w imieniu Koalicji. Obie strony konfliktu otrzymują dalsze posiłki.

#### Dzień czwarty: niedziela, 26 stycznia

Rankiem Czesi rozbijają liczący 235 żołnierzy i 9 oficerów oddział Hallera, który bez porozumienia z Cieszynem wszedł w kontakt ogniowy z nieprzyjacielem. Sam dowódca, trafiony z karabinu maszynowego podczas ataku na pozycje czeskie, ginie w Kończycach Małych przy drodze do Pruchnej, stając się najbardziej znaną ofiarą tej wojny (awansowany pośmiertnie na majora). Napis na umieszczonym w miejscu jego śmierci krzyżu brzmi: *Tu poległ Cezary Haller major WP śmier-*

cią bohaterską w obronie ziemi śląskiej w czasie najazdu czeskiego, 26 I 1919. Część jego pamięci.

Toczą się walki o Zebrzydowice: Około godziny 10.00 znajdowałem się z kompanią w linii tyralierskiej przed stacją w Zebrzydowicach, pod komendą ppor. Tuba – wspomina plut. Stefan Bychawski. – Zostaliśmy pokonani, było nas w budynku około 30 walczących, prócz rannych. Ppor. Taub wpadł ranny do pokoju i tam go Czesi zakuli bagnietami. Z moich ludzi 7 żywych dostało się do niewoli po znieważeniu i biciu ich kolbami po twarzy. Chor. Komunińskiego, sekcyjnego Kwiatkowskiego i mnie bili oficerowie i żołnierze czescy bez powodu. Przeprowadzono nas wraz z 77 jeńcami z Karwiny piechotą, gdzie po odebraniu nam wszystkich rzeczy i lepszych części munduru, odesłano nas przez Morawską Ostrawę do Olomuńca, skąd udało mi się uciec.

Po zajęciu przez Czechów Zebrzydowice rozpoczynają się kolejne walki na odcinku Pogwizdów-Olbrachcice. Latinik przekonał się, że Czesi chcą w pierwszej kolejności zdobyć Cieszyn, zostawiając na później ewentualny marsz na Dziedzice. Toczyły się walki nad Stonawką w Olbrachcicach, walczyła milicja P. Pawłasa. Polacy cofnęli się wieczorem w kierunku Łąk i rzeki Olzy. W Stonawie Czesi mordują 17 jeńców i rannych z 12 pułku wadowickiego (w zbiorowej mogile na stonawskim cmentarzu spoczywa dodatkowo jeszcze 3 żołnierzy poległych w walce) oraz miejscowego milicjanta Friedla. Oddziały polskie wycofują się z przełęczy Jabłonkowskiej do Milówki na Żywiecczyźnie a stamtąd kolejną do Skoczowa.

W centrum nadal bez walk. Czesi podciągają jednak siły pod Toszonowice. Po stracie rewiru karwińskiego Latinik mógł liczyć na 1.800 karabinów, Czesi na 7.000. Nie chcąc ryzykować rozbicia wojsk w starciu pod Cieszynem polski dowódca zarządził odwrót pod Skoczów. Część oddziałów przemieszczała się tam w chaosie, były liczne przypadki naruszania dyscypliny. Niektórzy pochodzący z regionu żołnierze, w obawie o własne rodziny i gospodarstwa, zdezerterowali. Cieszyn opuściła również większość członków Rady Narodowej, udając się do Bielska a stamtąd do Krakowa oraz wielu cywili. *Szli studenci gimnazjalni, wzięli chłopaki, z przewieszonymi na ramionach karabinami* – wspomina pastor Jan Unicki ze Skoczowa. – *Szli nauczyciele, jechali znaczniejsi gospodarze, którym trudno byłoby się ostać przed żoldactwem czeskim a z nimi szły straszne wieści.* Niektórzy pochodzący zza Olzy oficerowie i żołnierze mieli jednak pretensje do Latinika za zbyt pochopną decyzję odwrotu. Droga na Cieszyn, także od strony opuszczonego przez milicję i wojsko Ja-



Stonawa, 26 stycznia 1919 r.

blonkowa stanęła dla Czechów otworem. W zajętych gminach i miastach Czesi dokonują aresztowań osób zaangażowanych w polskim ruchu narodowym. Część zostaje internowana i wywieziona do obozów na Morawach.

#### **Dzień piąty: poniedziałek, 27 stycznia**

Ranikiem wojsko polskie obsadziło linię Wisły. Linia obronna biegła od Strumienia prawym brzegiem Wisły do Ochab, przechodziła linię Wisły w Wiślicy, biegła przez Simoradz w stronę Kisielowa, Kamieńca, Nierodzimia, skąd znowu dochodziła do Wisły. Jednocześnie Latinik umacniał kolejną linię obronną – od Rudzicy, przez Ilownię, Bielowicko – Grodziec-Górki Wielkie,

Odcinka północnego – od ówczesnej granicy niemieckiej po Ochaby – bronić miał ppłk Springwald, od Ochab do Simoradza – mjr Martynowicz, od Simoradza do Kisielowa – mjr Zörner. Ostatniego odcinka po Nierodzim na razie nie obsadzono, gdyż śladów nieprzyjaciela tam nie stwierdzono. Odwód stanowił II batalion 16 pułku. Artyleria rozpoczęła wstrzeliwanie się w wyznaczone pozycje. Kawaleria patrolowała okolice. Przed południem wojska czeskie dokonały uderzenia na Cieszyn. Na skutek polskiego odwrotu uderzenie to trafiło w próżnię. Czesi posuwali się jednak ostrożnie, mając w pamięci opór Polaków w Karwiniem. Po obsadzeniu miasta wysłali patrole aż pod Ogrodzoną.

#### **Bitwa pod Skoczowem: wtorek - czwartek, 28-30 stycznia**

Dzień 28 stycznia traktuje się jako początek trzydniowej bitwy pod Skoczowem. Do południa Czesi zajęli Ogrodzoną, następnie Łączkę. Saperzy polscy uszkodzili most pod Goleszo-

wem, uniemożliwiając dotarcie tam czeskich pociągów pancernych. Przybyły ze Lwowa pociąg pancerny „Halerczyk” ostrzeliwał czeskie pozycje między Pruchną a Drogomyślem.

W siedzibie krakowskiej Polskiej Komisji Likwidacyjnej odbyło się pierwsze posiedzenie zdekompletowanej Rady Narodowej. Ustalono przeprowadzenie werbunku ochotników do wojska polskiego.

29 stycznia rozpoczęto walkę o Łączkę, z której Czesi musieli się wycofać. Zajęli jednak górę Chelmem pod Goleszowem. Podejście Czechów do Wisły w Ochabach nie udało się. Wkroczyli jednak do Goleszowa i wysłali patrole do Ustronia, umacniając się w Hermanicach.

30 stycznia bitwa pod Skoczowem osiągnęła punkt kulminacyjny. W nocy nadeszły ostatnie polskie posiłki. W tym momencie siły polskie nad Wisłą wzrosły do prawie 5.000. żołnierzy i oficerów, na które składało się 36 kompanii (12 batalionów), 33 karabiny maszynowe, 16 dział, 2 szwadrony kawalerii. Natomiast nacierające wojska czeskie liczyły 50 kompanii (20 batalionów), 152 karabiny maszynowe, 28 dział, 3 szwadrony kawalerii. O 7.00 Czesi ruszyli z Kostkowic na Iskrzyczyn i z Łączki na Międzyświeć. Mimo silnego natarcia musieli się wycofać. Przerwali jednak polską obronę w Kisielowie na środkowym odcinku. Po dwóch godzinach zostali odrzuceni, nie dochodząc do linii Wisły. Podobnie było w Simoradzu, skąd po pierwszych sukcesach Czesi musieli wycofać się do Dębowca.

Krwawe walki z udziałem pociągów pancernych toczyły się o Drogomyśl. O 17.00 Czesi ruszyli z Bąkowa na Strumień. Po godzinie walki jednak ustąły. Najgorzej dla Polaków było w południe, kiedy Czesi zdobyli Nierodzim. Gdy przeszli na drugi brzeg Wisły, Latinik myślał o wycofaniu się.





Rada Najwyższa Konferencji omawiała sprawę cieszyńską 29 stycznia. Przemawiając na jej forum Roman Dmowski wskazał na linię z 5 listopada 1918 r. jako przyszłą granicę między obu państwami i domagał się wycofania czechosłowackich wojsk. Premier Karol Kramarz, chcąc odwrócić niekorzystne dla swojego kraju wrażenie po agresji zbrojnej, wskazywał na konieczność posiadania przez Czechosłowację karwińskiego węgla. 31 stycznia Komisja d.s. Polskich obarczyła Czechosłowację winą za złamanie porozumień; 1 lutego delegacje Stanów Zjednoczonych, Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch i Francji oraz R. Dmowski podpisali „Umowę w sprawie Księstwa Cieszyńskiego”, w myśl której administracja na Śląsku Cieszyńskim miała nadal funkcjonować według postanowień umowy z 5 listopada 1918 r.

Wojska Sznejdarka nie musiały jednak wycofywać się do punktów wyjściowych sprzed 23 stycznia, ale tylko za rzekę Olzę. Do czasu rozstrzygnięcia sporu przez Konferencję Pokojową, obszar wzdłuż linii kolejowej na północ od Cieszyna miały zająć oddziały czeskie, na południe od Cieszyna polskie. W ten sposób Czesi uzyskali faktyczną kontrolę nad całym rewirem karwińskim. Do Cieszyna miała przyjechać komisja międzysojusznicza. 3 lutego, pod naciskiem Francji i USA umowę podpisał Benes, który, choć nie był z niej zadowolony, osiągnął jednak ważny cel polityczny wojny z Polską: umiędzynarodowienie sprawy cieszyńskiej. Przemawiając 5 lutego przed Radą Najwyższą Konferencji zastrzegł więc, że CSR domaga się Śląska Cieszyńskiego za powodów ekonomicznych. Stwierdził też optymistycznie, że cieszyńscy Czesi i Niemcy oraz ich zwolennicy byłiby w stanie przezwyciężyć głosy polskie w ewentualnym plebiscycie.

Podpisanie umowy paryskiej nie było przyjęte z aprobatą przez cieszyńską Radę Narodową. W specjalnym proteście złożonym na ręce premiera Paderewskiego, wystosowanym 6 lutego 1919 r. z Krakowa, wskazywano na pogwałcenie prawa do samostanowienia narodów, stwierdzając, że nikt nie upoważnił czynników podpisujących umowę do zastępowania Rady. Domagano się też postawienia winnych *pod pręgierzem opinii narodu* i obrony linii z 5 listopada 1918 r. jako przyszłej granicy, podkreślając, iż Polacy stanowią w tej strefie 72% ludności.

9 lutego do Bielska przybyła delegacja górników z Zagłębia Karwińskiego zawiadamiając Radę Narodową o wybuchu strajku na znak protestu przeciwko czeskiej okupacji. Górnicy domagali się ustąpienia czeskich oddziałów z kopalń i zastąpienia ich milicją ludową oraz przywrócenia administracji według umowy z 5 listopada 1918 r. Rozpoczęty strajk trwał z przerwami od 8 lutego do 25 marca.

Zadaniem przybyłej do Cieszyna 12 lutego Międzysojuszniczej Komisji Kontrolującej, na czele z Francuzem M. Grenardem, było sporządzenie raportu o sytuacji na Śląsku Cieszyńskim dla Konferencji Pokojowej. Komisja nie była jednak w stanie wyegzekwować postanowień umowy paryskiej gdyż Czesi nie chcieli wycofać się spod Skoczowa. Doszło na dodatek do pierwszych krwawych starć ludności polskiej i czeskiej w Orłowej. Grenard wyraźnie sprzyjał przy tym stronie czechosłowackiej. Sprawa musiała zająć się przebywająca w Warszawie Misja Międzysojusznicza, która jako organ nadrzędny, naciśnęła na Komisję Kontrolującą, aby trzymała się ustaleń Koalicji. 24 lutego do Cieszyna przybyli więc wysłannicy Misji: francuski gen. H. Niessel, włoski gen. L. G. Romei i Anglik płk H. Wadę, którzy wymogli na stronie czechosłowackiej dotrzymanie umów.

W podpisanej 25 lutego umowie wojskowej postanowiono, że Cieszyn, Trzciniec, Jabłonków i Frysztat wrócą pod kontrolę wojsk polskich a Karwina i Bogumín przypadnie stronie czeskiej. Między wojskami obu państw, wzdłuż linii demarkacyjnej wprowadzono też strefę neutralną, do której nie mogły one wkraczać. Oddzielała ona jednak niektóre wsie od urzędów w miastach, a nawet dzieliła same wsie, wprowadzając administracyjny chaos. Wpółd żołnierzy w pasie do 10 km od linii demarkacyjnej nie mogła po obu stronach przekraczać 3.000.

Wojsko polskie powróciło do Cieszyna 27 lutego, witane przez wielotysięczny tłum Polaków. Ekspozytura Rady Narodowej w Bielsku zakończyła działalność.

### Spór o bitwę

F. K. Latinik wrócił do Cieszyna jako narodowy bohater, który na czele „300 Spartan” zatrzymał wroga na linii Wisły. Wątpliwości niektórych podkomendnych jednak pozostały. Pojawiły się także pretensje ze strony socjalistów, oskarżanych z kolei przez inne stronnictwa o skutki propagowania pacyfizmu. Doszło nawet do, wygranego przez Latinika, procesu z działaczką PPS Dorotą Kłuszyńską o zniesławienie. Do kwestii ocen wojny z Czechami powracano w następnych latach. W międzyczasie Latinik, na skutek starcia z Józefem Piłsudskim (miał powiedzieć marszałkowi, że prawdziwi legioniści są już w grobie), wówczas już w stopniu generała dywizji, odszedł z wojska.

Na Śląsku Cieszyńskim na ocenie jego postawy w styczniu 1919 r. wyrażnie ważyły aktualne wówczas układy polityczne. Obóz sanacyjny, jako zwolennik piłsudczykowski tradycji tworzenia faktów dokonanych miał pretensje, że spod Skoczowa nie popędził

Czechów na zachód i nie doceniał miejscowych kadr żołnierskich. Wyciągano także generatora, że lekceważąc odnosił się do umiejętności wartości dowódczej Ślązaków. Nie przyjęto więc ciepło opublikowanego przez niego w 1934 r. dzieła wspomnieniowego: *Walki o Śląsk Cieszyński w 1919 r.*, tym bardziej, że stosunki polsko-czechosłowackie ponownie się wówczas zaogniły. W Cieszynie Latinik stał się *persona non grata*, o co dbał przede wszystkim, broniący w 1919 r. Milicji Polskiej przed redukcją, J. Szczurek. Latinika broniła endecja, pozytywnie wyrażał się o nim także kpt. Palarczyk. Również w opublikowanych szkicach o wojnie z Czechami piszący je polscy wojskowi nie wytykali Latinikowi większych błędów.

Faktycznie jednak, pomijając spór o charakter bitwy skoczowskiej, której zwycięzcą druga strona obwołała z kolei ppłk. Sznejdarka, Polacy w wojnie z Czechami ponieśli klęskę. Poza przewagą liczebną przeciwnika, polskie dowództwo, skazane na walki opóźniające i partyzanckie, czy organizowanie dywersji, nie wykorzystało na większą skalę takich właśnie możliwości, tym bardziej że w pierwszych dwóch dniach agresji wola walki wśród miejscowej ludności była powszechna (przykłady z Trzyna i Zagłębia). Zbyt powierzchownie traktowano też rolę wywiadu, co przyczyniło się do błędnych kalkulacji na temat spodziewanego uderzenia z centrum, co z kolei przyczyniło się do klęski w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim, gdzie nie posłano trzymany niepotrzebnie w Cieszynie odwodów. Pozostaje wreszcie do oceny postawa władz wojskowych i politycznych w Warszawie i Krakowie.

\* \* \*

Stworzona przez czechosłowacką inwazję sytuacja zepchnęła Polskę bezpowrotnie do roli petenta i w znacznym stopniu osłabiła jej wpływy w tych cieszyńskich gminach, na których Polakom najbardziej zależało. Wyznaczona 28 VII 1920 r. przez Radę Ambasadorów granica na Olzie nie była bowiem zadowalającym obie strony kompromisem, ale polską porażką, w wyniku której poza granicami Polski, na tzw. Zaolziu, znalazło się ponad 150.000 Polaków. Sposób podjęcia władz w Pradze do kwestii cieszyńskiej w 1919 r. zaważył w następnych latach na wielu polskich opiniach w stosunku do Czechosłowacji, zwłaszcza w 1938 r., kiedy to przyłączenie Zaolzia do Polski zostało odebrane jako akt sprawiedliwości dziejowej i naprawienie historycznego błędu.

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów Centrum Dokumentacji Historycznej w Stonawie.

# Anioł płacze... nad Karwiną

GRZEGORZ SZTOLER



Kościół św. Piotra z Alkantary. To tu rozciągała się prawdziwa Karwinia.

Krzywy kościół świętego Piotra z Alkantary i cmentarz ocalały z dawnej Karwiny. Nic więcej. Leon Minol, stary karwiniak, rocznik 1923, na próżno dobija się do drzwi świątyni, w której był chrzczony. Zamknięta. Ten 85-letni postawny mężczyzna, były żołnierz trzeciej Brygady Dywizji Strzelców Karpaccich (tej spod Monte Cassino) po ponad 60 latach zapragnął powrócić do kraju lat dziecińczych. Może ostatni raz.

– Karwinę opuściłem w 1942... – mówi. – Jak wojna się skończyła, wszystkie polskie siły zbrojne na Zachodzie zostały ściągnięte do Anglii. Dowódca kompanii przyszedł i zapytał, czy chcę wyjechać po demobilizacji do Australii, bo jest taka możliwość. Zgodziłem się. Przyjechało nas do Tasmanii w trzecim transporcie około ośmiuset chłopów. I już tam zostałem.

25 lat temu pan Leon wspólnie z żoną, Australijką, postanowił odwiedzić mieszkającą jeszcze w Karwinie 80-letnią matkę.

– Dlatego właściwie jestem tu drugi raz – wyjaśnia. – Dawna Karwinia? Wszystko się zmieniło... Tu, na tym cmentarzu, gdzie leżą moi rodzice i dziadkowie, wszystkie groby stały równo, a teraz jest pod górkę – opisuje. – Tam, koło cmentarza, była szkoła niemiecka. W 1936 roku dwadzieścia metrów od tej szkoły ziemia upadła. A kościół świętego Piotra nazywany był przez mieszkańców Karwiny starym kościołem, w odróżnieniu od kościoła w Dole, innej dzielnicy. Z Karwiny to już nie ma nic. Byłem na Sowińcu, skąd pochodzę. Nie ma żadnego domu prawie. Nie mogę poznać... – dodaje cicho.

## Spinkej syneczku...

Pochylone pomniki, polskie nazwiska. Jan i Weronika Szezwieczek, Zofia Kochowa, rodzina Ramików (w grobowcu z czarnym, granitowym krzyżem; ostatni pochówek miał miejsce w 1968 roku). Olga Pastuszkowa, Marie i Emanuel Piwko, Kasperlikowie, Galocze, Kawalowie, Janiki, Wrany. Karwińskie rodziny. I dzieci – na białym grobie Emila Danisza z lat 40. niewyraźna sentencja: „Spinkej słodko Syneczku”. Z położonego po drugiej stronie ruchliwej drogi na Ostrawę cmentarza widać krzywy kościół i kopalniane szyby.

## Zielona oaza

Przy kopalni Darkov rozciąga się księżycowy krajobraz. Szare pola węgla. Dominuje stalowy kolor. Ale bliżej Olzy otoczenie ożywia się, zielenieje. Robi się bardziej sielskie. Pojawiają się ogródki działkowe, gospoda w której – jak w niemal każdej – są tylko flaki i tanie czeskie piwo. Za betonowym mostem dostępnym tylko dla spacerowiczów i rowerzystów znajduje się ocalony od zagłady stary Darków, a konkretnie Darków Łąźnie. Zielony zakątek oferuje odpoczynek



kuracjuszom. Dobiega południe. Życie robi się bardziej leniwe niż zwykle. Ludzie spieszą na obiad. Pewno i robotnicy we Frysztacie zwolnili tempo na jednej z ulic. Koparki, ciężarówki z kamieniem – kanalizacja. A na frysztackim rynku jest spokojnie. Już po pierwszej. Punkt informacji turystycznej przy ratuszu zamknięty. Pytam Czecha w średnim wieku, czy wie, gdzie jest stara Karwina. Robi wielkie oczy.

– Przecież tu jest Karwina – macha rękami. Nie, oponuję, tu jest Frysztat, stara Karwina została zniszczona przez węgiel, a Nową Karwinę zbudowali komuniści.

– No, ja nie wiem – odpiera, że jest przejazdem. I tak jest w kilku wypadkach. Dla Czechów Karwina to Karwina.

– A jakby nazwali to Nowa Karwina to by było inaczej – mówi mi Józef Chmiel z Darkowa, rzeźbiarz, ostatni z generacji śląskich karwiniaków zainteresowanych historią własnego miejsca. Rozkłada ręce. Czechów to w ogóle nie interesuje.

– Ci to tu przyszli w tych rajtuzach (śmiejąc), ci nie wiedzą w ogóle nic o Karwinie, oni znają tylko karwińskie knajpy – ironizuje.

Mój rozmówca oprowadza wycieczki, przekazuje też swoją wiedzę najmłodszym pokoleniom.

– A w szkołach dzieci dziwią się, kiedy słyszą o historii tego miejsca – dopowiada. – Robią wielkie oczy, jak pytam o ich krajana, pisarza Gustawa Morcinka. Opowiadam im, że ze starej Karwiny nic już nima, poza tym kościołem św. Piotra. To je jedyna pamiątka, a najstarsza. A Morcinek był tu chrzczony. Ale młodych to nic, a nic nie interesuje – powtarza Chmiel.

Pan Józef przygotowuje publikację o starej Karwinie. Będzie tam około 800 zdjęć i historii związanych z tutejszymi rodami.

– To rozszerzona wersja mojej poprzedniej książki, która przeszła się blisko dziesięć lat temu, a nie dotarła do wszystkich miłośników lokalnej historii – informuje. Drukowana wersja ma mieć tytuł „Tułaczka starą (albo dawną) Karwiną”.

– I będzie tam nie tylko o Morcinku, ale o historii karwińskich osad górniczych – zastrzega się pan Józef. Bo Morcinek jest głównym tematem naszej rozmowy.



Leon Minol przyjechał specjalnie z Australii, by zobaczyć kraj lat dziecińczych.

### Karwina nie pamięta

Wędruję po śladach śląskiego pisarza z Karwiny, tak jak Józef Chmiel w „Kalendarzu Skoczowskim” z 2004 roku: „Marianna i Józef, rodzice pisarza, zawarli związek małżeński 3 maja 1876 roku w kościele parafialnym we Frysztacie”. Byłem tam. Kościół stoi zadbane. W połowie nawy przejście zagrożone sznurem i kartką z ostrzeżeniem o alarmie. W barokowym wnętrzu nastrój typowy dla kościołów Śląska Cieszyńskiego. W bocznym ołtarzu Matka Boska Częstochowska. W kościele pusto. Czesi korzystają z pogodnej jesieni na rynku, w knajpach, skwerze Masaryka, parku. Stragany warzywne przy drodze do rynku już zamknięte. Za to koło fontanny rozkładają scenę pod imprezę plenerową.

Dalej Chmiel: „Po ślubie (rodzice pisarza) przez pewien czas mieszkali w Darkowie, a następnie przeprowadzili się do Karwiny na Żabków, Józef bowiem podjął pracę jako woźnica w karwińskim browarze. Syn Gustaw urodził się 25 sierpnia 1891 roku...” Morcinkom nie było łatwo w Karwinie. Roczny Gustaw stracił ojca. Chmiel relacjonuje: „Wiosną 1892... nocą wioził beczki piwa z Karwiny do Rychwałdu, zasnął i wpadł pod koła wozu. Matka pozostała sama z czwórką dzieci.” Ale pisarz związał śmierć własnego ojca z inną tragedią – śmiercią 234

karwińskich górników w 1894 roku. Jan Rusnok w książce „Pod Czantorią. Gawędy o ziemi rodzinnej” usprawiedliwia to postępowanie: „... pisarz zmienił treść swych wspomnień o ojcu, podając że był górnikiem i zginął w kopalni. Nie można mu brać za złe, że starał się upiększyć swe bardzo biedne dzieciństwo przynajmniej pamięcią ojca, który za bardzo i za często zaglądał do kieliszka, jeszcze częściej do kufła i nie dbał o rodzinę”. Trudno się z tym nie zgodzić.

Chmiel: „Marianna Morcinkowa musiała po śmierci męża opuścić służbowe mieszkanie na Żabkowie i przeprowadzić się do kolonii w Karwinie na Granicach”. Jan Rusnok uściśla ten rodzinny epizod:

„Na Żabkowie, owym pępku Karwiny, pod samą „Johanszachtą”, przeżył przyszły pisarz około 9 lat. Boddaje w roku 1900 musiała Morcinkowa opuścić mieszkanie na Żabkowie, potrzebne dla innego woźnicy (nazywał się Piekar) i przeniosła się do dużej kolonii górniczej na Granicach, która sąsiadowała z Żabkowem.”

Gustlikowy budel w Żabkowie został zburzony dopiero w 1967 roku. Jego położenie zrekonstruował wspomniany już Jan Rusnok, który podaje, że Gustaw Morcinek dorastał „w domu odległym zaledwie kilkadziesiąt metrów od szybu Jan, należącego do największej karwińskiej kopalni hrabiego Larischa. Choć bezpośrednie sąsiedztwo czterech budeli (familoków), w jednym z których, środkowym, mieszkała wdowa Morcinkowa z Gustlikiem, stanowiły stajnie i gnojowiska, to charakter ówczesnej Karwiny i Żabkowowi leżącemu w jej centrum, nadawały kopalnie, koksownie, hałdy i wszystko to, co stanowi treść górniczego osiedla”. Na miejscu Morcinkowego familoka urządzono składowisko węgla.

Chmiel: „Gustaw rozpoczął swą edukację szkolną w tzw. czerwonej szkole przy starym kościele”. Krystyna Heska-Kwaśniewicz w biografii literackiej pisarza dodaje, że młody Morcinek po ukończeniu szkoły podstawowej chodził na tzw. odrobek, podjął się pracy w cegielni,



Nad losem starej Karwiny płaczą nawet Anioły z pobliskiego cmentarza.

a w szybie „Głębokim”: „najpierw był polewaczem: splukiwał pył węglowy ze ścian, następnie został ładowaczem, a w końcu maszynistą w szybie wentylacyjnym”.

Chmiel: „Rodzina Morcinków w 1905 roku musiała się przeprowadzić ponownie, tym razem do prywatnego domu, też na Granicach. Mieszkania użyczył im Henryk Leopold, dozorca na kopalni Głębokim i członek hrabiowskiej górniczej orkiestry dętej”. Rusnok: „Dom stał obok szybu Franciszka. Prawdopodobnie ów Leopold przezwany przez górników Kalabusem i pod takim nazwiskiem występujący w Czarnej Julce załatwił Gustlikowi pracę w maszynowni szybu wentylacyjnego (na weterce) na szybie Głębokim, gdzie Morcinek pracował aż do wyjazdu do seminarium w Białej w 1910 roku”.

Morcinek związał się ze Stowarzyszeniem Katolickich Robotników w Karwinie „Praca” uchodzącej za kuźnię polskości na tym pogranicznym terenie. Poza poznawaniem realiów ży-

cia górniczego Gustlik udzielał się w kółku teatralnym „Pracy”, prowadził też tamtejszą bibliotekę. Z chwilą rozpoczęcia nauki w Białej, w 1910 roku, Morcinek w zasadzie opuszcza Karwinę. Nie powróci już tu na stałe. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w Białej wcielono go do wojska, a po zakończeniu pierwszej wojny światowej osiadł w Skoczowie. Warto podkreślić, że edukację Morcinka wspomogli karwińscy górnicy, którzy docenili jego wrażliwość i ambicje.

– Był czynny we wszystkim i wszędzie go było pełno – wspominał Morcinka niezapomniany Jan Wałoszek z Karwiny – a ci organizatorzy (ze Stowarzyszenia „Praca”) widzieli, że ma cosikej więcej oleja w głowie jak drudzy, tak go dali na studyje do Białej i wspomagało go jak mogli, bo matka była tak bogata jak mysz kościelna.

Morcinek do końca swoich dni wracał do Karwiny – jeżeli nie osobiście, to myślą i słowem w kolejnych książkach. Wyrósł w górniczej

Karwinie, pracował na kopalni – to zdeterminowało jego pisarstwo. Zawsze są w nim obecne echa Karwiny. Więcej – był świadkiem degeneracji własnej, małej ojczyzny. Stara Karwina ginęła. Szkody górnicze powodowały kolejne wyburzenia. Znikały skupiska budeli, jak zwano tutejsze familoki. Chmiel ujmując to krótko:

– Widział jak Karwina ginie. Ale co tyn Morcinek mógł zrobić? Nic.

Jak wyglądały sentymentalne spotkania z krajanami? Józef Chmiel:

– Ano, Morcinek przyszedł, podziwiał się... wypili tego kielicha, pofulali, podrzistali – to było wszystko. Wiem, że w szkole na Granicach spotkał się ze swoimi kolegami i koleżankami z klasy, karwińskimi nauczycielami.

Przy kościele św. Piotra z Alkantarą pytam pana Leona z Australii o jego wybitnego krajana. – Sienkiewicz? To chyba on napisał „Serce za tamą”? Nazwiska górników, które są w tej książce znałem. To o tym, jak kopalnia była zalewana przez wodę, a górnicy budowali tamy, żeby ją powstrzymać. Czy to był Sienkiewicz? A może ja się mylę. W końcu to ponad 60 lat temu...

### Krajobraz miniony

Próżno szukać, nic się nie ostało z tych dawnych karwińskich kolonii. „.... Szyb Głębokim (po niemiecku Tiefbauschacht), po czesku Hlubina, w 1951 roku wraz z innymi Szymbami – Jana, Karola i Franciszki – połączono i przemianowano na Kopalnię Armii Czechosłowackiej. Tędy prowadziła prastara karwińska droga, do której na wschód od [pagórka] Płaznika przylegał Owczy Kopiec z rozległymi pastwiskami, nazwany potem Żabkowem, gdzie urodził się jeden z największych pisarzy cieszyńskich, Gustaw Morcinek. Dziś już nie ma śladu ani po Płazniku, ani po Kamińczoku, ani po Żabkowie” – ubolewa Karol Daniel Kadłubiec w publikacji: „Skoro zapomniane. O radościach i smutkach starej Karwiny”.

Darków cudem się ostał.

– Ostało z niego jedynie 28 procent, wszystko zlikwidowali. To jezioro, które się ciągnie do Cieszyna, to przecież był piękny Darków. Tam jest 32 metry głęboko, tak się to zapadło. Tę część myśmy uratowali. A tu węgla jest dość. Ale wydobywanie mają zakazane, bo pod Darkowem łaźniami są źródła dla uzdrowiska – mówi Józef Chmiel.

Leon Minol z Tasmanii:

– Przy każdej kopalni były budele (familoki), w których mieszkali hawierze (górnicy). Mieszkaliśmy w ta-

kim na Sowińcu. Budynek był długi, z jednej strony mieszkały cztery rodziny, z drugiej też. Były ustępy i pomieszczenia gospodarcze, jak kto chciał było hodować, albo świnie. Toaleta była wspólna dla wszystkich czterech rodzin. Każda z nich dyżurowała przez miesiąc i utrzymywała w tym ustępie porządek. Wszystkie te budele na Sowińcu upadły. Jeden budynek ostał, gdzie była ochronka, tam PZKO miało swoją siedzibę, ale nie jest to w dobrym stanie. W Solcy stał piękny zamek hrabiego Larysza, pytałem się – nie istnieje. Szkoła wydziałowa, też jej nie ma. Szkoła ludowa, do której chodziłem, też jest zburzona, bo była zalana wodą. Koleje też kilkakrotnie zmieniali, bo wszystko podkopane było.

Karwiniak z Tasmanii, którego syn ani żona nie mówią już po polsku, zauważył, że Karwina zielenieje.

– Nie ma tego wszystkiego, co pamiętam. Ale znów są łaki i jeziora, jak dawniej...

## Czy przetrwa?

**W**Karwinie działa polska szkoła, choć – jak utrzymują niektórzy – łatwiejszy start życiowy mają dzieci uczące w czeskich szkołach. Szkoła polska nie nosi jednak imienia śląskiego pisarza, lecz Wacława Olszaka. Znajduje się za to przy ulicy noszącej imię wybitnego krajana.

– A tę nazwę nadaliśmy w związku z urodzinami pisarza – tłumaczy pan Józef. – Jedną polską szkołę znieśli z powodu braku dzieci, a właściwie połączyli ją z drugą we Frysztać, która stoi przy wspomnianej ulicy Gustawa Morcinka.

Karwiniacy zadedykowali wybitnemu krajanowi jubileuszowy koncert zespołów folklorystycznych „Dłó Gustlika gro muzyka”. Co jeszcze? Klimatu na pomnik pisarza ponoć w Karwinie nie ma...

A rodzina? Czy żyją w dzisiejszej wielkiej Karwinie jacyś Morcinkowie? Chmiel wzrusza ramionami. Owszem, są ale to już dalekie pokrewieństwo... Jan Rusnok, niestrudzony tropiciel karwińskich śladów w Morcin-kowym życiorysie podaje, że Maria i Józef Morcinkowie mieli czworo dzieci: „najstarszy syn Rudolf oraz córki Joanna i Tereska przeżyli całe dzieciństwo na służbach u gospodarzy. Rudolf był potem górnikiem strażowym i mieszkał w Karwinie na



Gustaw Morcinek, już jako mieszkaniec Skoczowa, często zaglądał do Karwiny. Nigdy o niej nie zapomni...

Sowińcu. W tej samej dzielnicy mieszkała także starsza z sióstr Joanna, która wyszła za górnika nazwiskiem Turcza. Tereska przeżyła większość życia na służbach najpierw u gospodarzy, a później u tzw. panów. Pod koniec życia matki pisarza zamieszkała w jego domu w Skoczowie”. W okolicach wielkiej Karwiny, konkretnie w Raju, żyje dużo Morcinków, ale trudno dociec, w jakim stopniu są spokrewnieni z Gustlikiem, a nawet czy mają świadomość jego istnienia.

– I tych ludzi, co znali Morcinka osobiście, to może zliczylibyśmy na jednej ręce – zastanawia się Chmiel.

## Czy Karwina to Karwina?

**O**becna Karwina przesunęła się „zdecydowanie na wschód – pisał w latach 70. Jan Rusnok – na pole Frysztatu, Raju, Darkowa pochłaniając po drodze Stare Miasto. Wszystkie te miejscowości włączono do Karwiny w 1949 roku. Natomiast tereny dawnej Karwiny, składające się z osiedli: Sowiniec, Solca, Henryk, Szóste, Granice i Centrum wraz z Żabkowem, zwane Dziedziną, leżące na zachód od Frysztatu, ulegają dewastacji i wyludnieniu”. Autor ogólnie sformułował powolne umieranie Karwiny. Rusnok:

– Nie było można inaczej.

Działaczka zaolziańska:

– To była celowa polityka, rozbijanie prężnych polskich skupisk. Te

tereny zostały skazane na przymusową degenerację i czechizowanie. Tylko o tym się nie mówi, by nie drażnić sąsiada.

Józef Chmiel:

– Gottwald wiedział, co robi. Naściągł tu wojskowe hufce pracy, ludzi do okresowej roboty, bezbedników, a wszystko to zaczęło się mieszać. Małżeństwa polsko-czeskie. Szykowne dziolchy brały se szykownych synków. To było celowo robione, dobrze zrachowane, inaczej by tu nie wypędzili tych miejscowych. A potem ino ostało wyburzyć starą Karwinę, bo tam był ośrodek polskości. I rozrzuć wszystkich tych ludzi po nowych osiedlach. Burzą wciąż. Stonawa jak dzisiaj wygłondo? Starzy karwiniacy zostali rozkurzeni po blokowiskach. Były polskie kluby sportowe i musiały

zostać połączone z czeskimi. Spotykamy się już tylko okolicznościowo. Działamy w chórach, PZKO... Dzisiaj ta polskość wymiyro...

Czescy komuniści stosowali podobną taktykę jak polscy w wypadku Jastrzębia, Tychów, czy Katowic (patrz Giszowiec w filmach Kutza) – wyniszczania jednorodnych śląskich skupisk i wymieszania z ludnością napływową. Może jednak czescy byli bardziej „zawzięci” w fizycznej eksterminacji materialnych pozostałości po starej, polskiej Karwinie. Rusnok: „Zanik dawnej Karwiny Morcinka jest następstwem ogromnego nasilenia szkód górniczych. Karwina leży bowiem na szczególnie bogatych pokładach węgla kokującego”. Karwina umarła.

*Tam w Karwinie, na kopieczku  
czakoleś mie, mój syneczku,  
coś hawiryzm był!*

*W niedziele my tańcowali,  
ślub na wierność z sobóm brali,  
potymś mi się skrył.*

*Pojechoteś do hawiryńi,  
Hawiryze sóm dycki hyrni,  
Jak rwióm wyngli z brył!*

Słowniczek:

Budel – familik

Hawiryz – górnik

Hawiryńia – kopalnia

Było to chyba gdzieś w pierwszej połowie lat 70. minionego stulecia. W polskiej księgarni naprzeciwko dworca kolejowego w Cz. Cieszynie, prowadzonej przez panie Wandę Wronkową i Wandę Pribulową, spotkałem młodego Józka Burka z Łąk, świeżego absolwenta krakowskiej politechniki bodajże, syna wielce zaangażowanego w sprawę tożsamości narodowej Zaolzia człowieka, też Józefa.

# Jan i Paweł czyli dwa bieguny zaolziańskiej literatury

KAZIMIERZ  
KASZPER

Rozmowa zesłała na zaolziańskie tradycje literackie, w tym i na utwór, który zrobił największą z możliwych karier, tj. na tekst naszej pieśni hymnicznej, zaczynającej się od słów „Płyniesz Olzo po dolinie”. Jego wyjątkowość polega na tym, że zaczął żyć niezależnie od autora, stając się anonimową własnością ludu. Wymiana poglądów zakończyła się zakładem. Młody Burek obstawał przy tym, że utwór został napisany przez Pawła Kubisza, ja – że przez Jana Kubisza. Tej butelki, którą przegrany miał postawić, nie zdążyliśmy już nigdy wypić. Józek wkrótce wybrał wolność i zniknął gdzieś w bajecznych oparach kraju „żywcą pachnącym”.

Przypominam to drobne zajście sprzed 30 lat z okładem dlatego, że dobrze oddaje jedną z najwięk-

szych bolączek naszego tzw. życia literackiego: kompletną przypadkowość i dowolność w zakresie refleksji i edukacji literackiej. I chociaż nie tu i nie teraz wypada się zastanawiać nad przyczynami tej żalosnej cechy kulturowej Zaolzia, faktem pozostaje, że częściej mamy do czynienia z przemilczeniami i pozornymi odkryciami, niż z rzeczywistą, zgodną z prawdą historyczną relacją z poszczególnych etapów kształtowania się oblicza naszej literatury. Efekt przekłamań, będących w takim samym stopniu wynikiem niskiej rzetelności badawczej jak wysoko celowej mistyfikacji, jest zawsze taki sam: chaos poznawczy, dezorientacja czytelnika, fałszywa hierarchizacja zjawisk artystycznych i samych pisarzy. Typowym przykładem – recepcja

twórczości autora naszego hymnu właśnie.

Kiedy Jan Kubisz (1848-1929) żył, był człowiekiem cenionym i szanowanym, jego wiersze współtworzyły klimat duchowy odrodzenia narodowego nad Olzą, były drukowane w „Gwiazdce Cieszyńskiej”, „Przyjacielu Ludu”, „Kalendarzu Ewangelickim”, wygłaszane na akademiach „Czytelni Ludowej” w Cieszynie, wreszcie śpiewane. Cieszył się ogromnym autorytetem, tak wielkim, że po 1918 roku, kiedy integralność terytorialna i kulturowa ziemi cieszyńskiej stanęła pod znakiem zapytania, grupa światłych mężów zwróciła się właśnie do niego, człowieka bądź co bądź 70-letniego, z prośbą o spisanie dziejów formowania się świadomego patriotyzmu polskiego nad Olzą. Tak powstał „Pamiętnik starego nauczyciela”, wydany dokładnie w rok przed zgonem autora.

I oto minęło niespełna 40 lat. Na gruncie PZKO zawiązała się grupa inicjatorów obchodów jubileuszowych, która po wstępnych przyimiarkach doszła do wniosku, że... Jan Kubisz jest postacią nieznaną. W wydanej potem publikacji okolicznościowej „Pamięci Jana Kubisza. W 120. rocznicę urodzin”, historyk Stanisław Zahradnik napisał: „We wrześniu 1967 roku doszło do wspólnego spotkania członków sekcji historycznej przy ZG PZKO w Czeskim Cieszynie, kółka nauczycieli-emerytów i przedstawicieli Kół PZKO: Trzyniec Podleśie i Gnojnik oraz SRPS Gnojnik. Wszyscy zebrani stwierdzili, że sylwetkę Jana Kubisza należy na nowo odkryć i spopularyzować wśród naszego społeczeństwa”. A Bronisław Bielan, członek Sekcji Literacko-Artystycznej, wyznał także: „Zastanawiałem się nieraz, wertując wiersze i prozy Jana Kubisza, czy aby doceniamy w ogóle jego dorobek twórczy, czy potrafimy odczytywać go współcześnie. W końcu doszedłem do wniosku (sądzę tak na podstawie licznych rozmów z ludźmi), że Kubisz jest dla większości poetą prawie nieznanym. A także mało docenianym”.

Trudno nie zadać sobie pytania, co się stało? Dlaczego człowiek tak bezgranicznie oddany sprawie tożsamości narodowej ludu cieszyńskiego w kilkadziesiąt lat później – a są poszlaki, że znacznie wcześniej – został przez ten lud odrzucony, zbagatelizowany, zepchnięty w nie-



był? Dlaczego elity kulturalne tego ludu nie znalazły w sobie dość determinacji, żeby dzieło tego człowieka wprowadzić na trwałe do fundamentów regionalnej świadomości? Dlaczego nawet jego sławna pieśń „Nad Olzą”, pretendująca do rangi hymnu zaolziańskiego, nie zawsze trafiała do przekonania różnych gremiów sterowniczych i ostatecznie skazana została na anonimowość?

Pełna odpowiedź na te i szereg dalszych wątpliwości, jakie rodzą się w związku z recepcją Jana Kubisza na ziemi zaolziańskiej przekracza ramy tego artykułu. O tym bowiem, jakie wartości mają stanowić o treści życia kolejnych zaolziańskich pokoleń decydowało na przestrzeni zaledwie 80. paru lat stanowczo zbyt wiele i zbyt często zmieniających się czynników, żeby móc dzisiaj bezpiecznie wyrokować o ich podażu bez szczegółowych badań, zwłaszcza socjokulturowych.

## Pozostańmy zatem na gruncie literatury

**Jan** Kubisz rzeczywiście popadł w zapomnienie. Przestał się „podoobać” i, co gorsza, przestał być aktualny. Na naszym, już nie śląsko-cieszyńskim, lecz zaolziańskim nieboskłonie literackim rozbłysła tuż przed wojną i ponownie zaraz po niej całkiem inna gwiazda, też wprawdzie z plejady Kubisza, ale tym razem Pawła, a wraz z nią środowisko ocknęło się w polu grawitacyjnym zgoła innej perspektywy arty-



Jan Kubisz

stycznej. Poetyka wiersza dydaktycznego, jaką stosował stary nauczyciel Jan, została uznana za przeżytek minionych epok i odłożona do lamusa niechcianego pozytywistycznego (z ową charakterystyczną polską domieszką bogojczyźnianej retoryki) epigoństwa. Teraz miały obowiązywać poetyki kreacyjne. Nowo-wyrazowe. Też co prawda nawiązujące do technik wcześniej odkrytych, np. do młodopolskiej „dusznej” ekspresji czy awangardowego intelektualizmu, ale na gruncie zaolziańskim praktycznie nieobecnych (pomijam przedwojenne, potwierdzone drukiem w „Zaraniu Śląskim”, w sumie jednak incydentalne, eksperymenty formalne Jana Szczepańskiego i po części Edmunda Osmańczyka). Jako dzieło kanoniczne dla nowej opcji zaczął funkcjonować Pawła Kubiszowy „Przednówek”, który, aczkolwiek

wydany jeszcze przed wojną (1937), teraz ponownie pojawił się na rynku, wznowiony w 1946 roku w Łodzi nakładem Oddziału Wiejskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich.

Z nową strategią artystyczną naszego środowiska twórczego, która kazała mu odsunąć na boczny tor cały dorobek literacki Jana, zaczęła też – o paradoksie! – wcale nieźle współbrzmieć zmiana orientacji polityczno-ideologicznej w Czechosłowacji po 1948 roku. Wiązało się to z dość istotnym przesunięciem przez Pawła akcentów patriotycznych z właściwej Janowi sfery religijno-kulturowej na społeczno-polityczną.

W polutowej rewolucyjnej rzeczywistości Jan ze swoją głęboko chrześcijańską tęsknotą do ładu i harmonii na poziomie życia tak jednostkowego, jak zbiorowego, ze swoją idealizacją narodu i ziemi przez Boga mu przypisaną istotnie nie mógł się zmieścić. Inaczej Paweł, ów buntowniczy, jak go nazywano, poeta. Występując w „Przednówku” z pozycji zbójnickiego herszta, już to broniącego wieśniaków przed uciskiem pańszczyźnianym, już to agitującego ich do czynnego sprzeciwu, doskonale, choć bezwiednie, wkomponowywał się w tonację proletariackiej filozofii dziejów: wyzyskiwani i prawi biedni kontra wyzyskujący i podli bogaci. I nic tu nie zmienia na rzeczy, że była to tylko (aż!) figura artystyczna, którą w kontekście zaolziańskiego losu po 1920 roku z łatwością rozszyfrowywano i odczytywano w kategoriach narodowych (biedak – Polak, bogacz – Czech, herszt – trybun narodowy).

Jan przegrał i z historią, i ze sztuką. Był w swojej poezji zanadto po apollińsku klasycystyczny, czas zaś zaczął sprzyjać dionizyjskiej, orgiastycznie nienormatywnej, romantycznej zgoła ekspresji, którą uosabiał Paweł. Jan i Paweł to dwa całkiem różne bieguny poetyckiego świata, a także – nie mogę nie dodać – pierwsza u nas egzemplifikacja nieprzewycięzalnego antagonizmu pomiędzy postawami apollińską a dionizyjską w sztuce i życiu. Ten model przeciwieństw, bardzo, okazuje się, niebezpieczny dla kultury o tak słabych, jak zaolziańska, barierach ochronnych, współtworzyło później ze skutkiem równie dwuznacznym szereg par i grup wzajemnej nieadoracji (artystycznej).



Członkowie Śląskiego Związku Literacko-Artystycznego, 1937 r. W centrum siedzi Paweł Kubisz.

## głowa lalki

głowa lalki z okiem zepsutym  
przez niegrzeczną chorobę  
odwraca się w stronę piaskownicy  
tysiąc ziaren piasku pod grzeszną powieką

tata mama woła ich na pomoc  
jest znów czyimś dzieckiem  
odpowiada nagrany tekst  
zamiast szukać nowych słów

teraz ma taką głowę  
na karku w piżamie  
zawsze może ją położyć na poduszce  
łyżce zrzucającej w sen

tylko te włosy siwiejące godnie  
jakby to nie była lalka  
ale człowiek mój ojciec  
jego bóg grzebień liczy dni

★ ★ ★

kołdra już bez poszwy  
zapach tytoniu z ulicy  
bo kilku stanęło pod moim oknem i palą  
udając obecność w pokoju mężczyzny

kosz nie wynoszony od miesiąca  
ze strachu żeby nie wyrzucić czegoś  
nawet już niepotrzebnego

## rozmowy

czasem dom mówi do mnie  
ale nie boję się kiedy drzwi balkonu  
znenacka otwierają się jakby ktoś  
wchodził a słyszeć tylko wiatr  
albo ten sam wiatr obejmuje ściany  
w nagłym uścisku aż zastony przytulają się  
do okien na moich oczach oddając się  
pieszczotom kiedy indziej szeleszczą liście mięty  
na parapecie jak świerszcze w trawie  
czasem jeden spadnie na podłogę  
tak głośno jak metalowa łyżeczka  
i zbudzi mnie w nocy w tym upale  
kiedy wszystko pootwierane  
mogę z domu wyjść w każdej chwili

boję się kiedy ciało zaczyna mówić do mnie  
bo nie mogę z niego wyjść ani na chwilę



Rys. Wojtek Łuka

## zdjęcia synów

młodszy Błażej uśmiecha się ironicznie  
Tymek patrzy z zadumą jakby wiedział  
że każdy prędzej czy później zamieni się w zdjęcie  
muchy

1.  
w przelocie między  
jedną zimą a drugą  
mucha umiera a jej siostra  
brzęczy za nią nad moim uchem

2.  
siedzi sam  
obok łyżki widelce i talerze  
i ostatnia żywa mucha na brzegu obrusa  
ktoś dobry do towarzystwa

4.  
przy czyich zwłokach krąży mucha  
sfruwając na stronę gazety  
ze świeżymi nekrologami

5.  
brzęczenie muchy  
twój głos mój głos

i nagle uderzenie łapki na muchy  
jak zwykle policzkuję ścianę

8.  
nie dajesz musze spokoju  
ani ona tobie  
widać to miłość

10.  
łazi po tobie ta myśl  
naprzykrza się jak mucha

ale przecież mnie nie zabijesz

## żuk

sama w domu  
w błyszczącej lososiowej wannie  
widzę czarnego żuka

nie pozwala mi się wykąpać  
i nie mam kogo zawołać na pomoc  
choć uchylone okno przez które wpadł

## 174 centymetry

nad ranem budzę się i widzę że światło  
zza okna sprawdza czy jeszcze jestem  
174 centymetry zawinięte w kołdrę  
mumia w dwupiętrowym grobowcu  
to wszystko trzeba będzie doprowadzić  
do porządku po życiu na razie poranny  
nieporządek wciąż nam się wydaje że to  
jeszcze poranek a to zmierzch w ramnym  
świecie przedmioty już leżą martwe nie  
ruszane od wczoraj ze skulonym z boku  
szarym skrzydłem kurzu tyle razy  
witało się poranek pora go pożegnać

## w chorobie

kołdra jest biała  
dłonie które samotnie  
wypuściły się na Spitsbergen

zatykają chorągiewkę strachu

## podróż

latem kiedy nadchodzą upały  
wynoszę koc na balkon żeby jak mówi mama  
poleżeć na twardym

z wysoka widzę jak same z sobą szamoczą się drzewa  
bez wiatru by usnęły  
i jak trawy wyrosły w północnej części podwórka

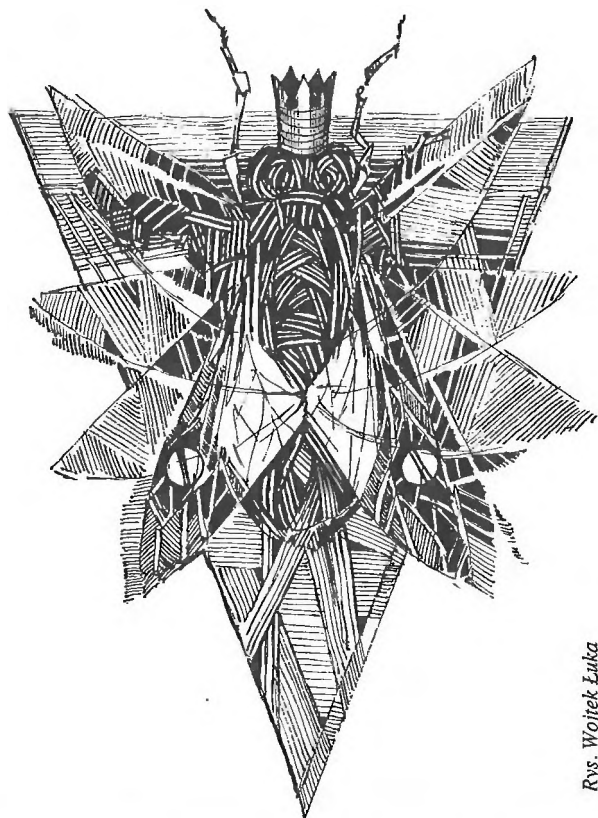
widać samochód który tam stoi dawno nie wyjeżdżał  
nie wiem kto jest jego właścicielem  
i czemu latem nie opuszcza miasta w weekendy

może tak jak ja wychodzi boso na balkon  
z książkami różnych poetów  
i z przerwami na posiłki podróżuje podróżuje

## u zmarłego sąsiada

kolorowy leżak w ogrodzie  
ktoś go musiał rozłożyć  
ale tylko motyl siada i odfruwa  
jak z kwiatu

wiersze z nowego tomiku „Muchy i ludzie”



Rys. Wojtek Łuka

Dlaczego jestem taki właśnie, a nie inny? Nie wyobrażajcie sobie, że otóż dlatego, iż studiowałem buddyzm i odkryłem drogę do nirwany, błogosławionego stanu roztopienia się we wszechświecie, który ma naturę duchową. Nie myślcie też, że przyjąłem cztery szlachetne prawdy, które objawił Budda Gautama w V wieku przed naszą erą w Benares i odkryłem, iż celem naszego życia jest wyzwolenie z cierpienia, to znaczy z kolejnych wcieleń w tym świecie straszliwym, pełnym gnijącej materii. Nic mnie nie obchodzi karma ni samsara. Nic nie obchodzi mnie hinajana ni mahajana, mam gdzieś buddyzm, japoński zen, czy tybetański zwany lamaizmem. Kto chce, niech posilkuje się tą filozofią. Ja mam swoją własną. Nie przypuszczajcie także, iż dla swojej postawy życiowej czerpię wzorce wypracowane przez Kościół Rzymskokatolicki, do którego formalnie należę, to znaczy wskazane przez Chrystusa. Nie mam nic przeciwko Chrystusowi, współczuję mu serdecznie i bezdyskusyjnie, że musiał przyjść na taki świat. Moja filozofia życiowa nie opiera się także na modnej idei nieszkodzenia żadnemu żywemu stworzeniu, która jest piękna skądinąd. Powiem szczerze, cały mój styl życia wynika z tego, że jestem człowiekiem zakochanym egoistycznie i bezgranicznie w świętym spokoju swego serca. Co to znaczy? Uwielbiam proste życie pełne wygod i braku kłopotów. Ja miałbym toczyć wojnę z kobietami? Miałbym wieść spór z żoną, przechodzić przez całe to piekło, jakie innym się zdarza? Jestem na to, powiem Wam na ucho, zbyt przebiegły. Nie, bracia i siostry. Żaden jeszcze mężczyzna nie wygrał

# Kapelusze

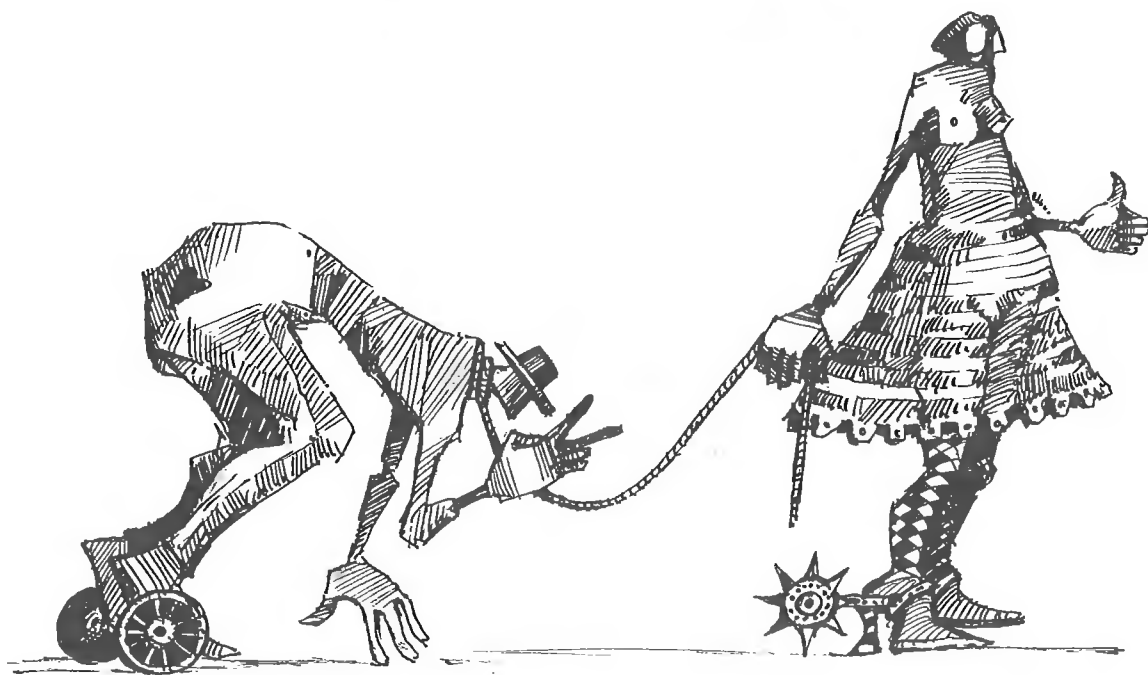
JERZY M. PIKUL

z kobietą i nie wygra. To one tak naprawdę puszczają w skarpetkach. Mężczyzn, to jasne. Mam zresztą świadomość, że one muszą wygrywać, muszą wychodzić zwycięsko z pojedynków z Wami, o mężczyzn. To one, nie wy, dźwigają na barkach całą straszliwą odpowiedzialność za to, by przenieść życie z piątego wieku przed naszą erą w wiek dwudziesty pierwszy naszej ery. Wasz udział, o mężczyźni, jest naprawdę mizerny. Sperma, nic więcej. Przecież wy nawet nie potraficie ich utrzymać, mięczaki. Policzcie te wszystkie kobiety, które muszą tracić zdrowie i siły, by zapewnić swoim dzieciom i sobie utrzymanie, bo wy nie zdajecie egzaminu, policzcie te kobiety, które nie korzystają z Waszej pomocy, wiecie ile ich jest? Nic Was to nie obchodzi, to jasne. Więc one oczywiście muszą z konfliktów z wami wyjść jak Aleksander z bitwy pod Gaugamelą albo Hannibal z bitwy pod Kannami. Rozumiecie to?

Moja żona ciągle coś przedstawia. Duży, zielony, porcelanowy wazon z rozłożystymi złotymi słonecznikami stał już w każdym pokoju i w każdym kącie. Myślicie, że mi się to podoba, co?, to jej wieczne zamięłowanie do przedstawiania mebli ze ściany północnej na południową, po czym na wschodnią albo zachodnią? Nie, obywatale. Skądże, o bracia i siostry.

– Gdzie znów chcesz, kochanie – pytam – przedstawić moje biurko, co? Wpadłeś na jakiś genialny pomysł? Dokąd mnie ewakuujesz, kochanie?

– Rozmyślam, ptaszku – powiada. – W dużym pokoju wciąż piszesz te swoje opowiadania. Nie mógłbyś robić tego w małym? Co? W małym też sporo miejsca.



Rys. Wojtek Łuka



– Masz rację, kochanie.  
– Może tam są lepsze żyły wodne, ptaszku – powiada – dla twego litarackiego talentu. Może tam – puszcza oko – napiszesz arcydzieło. A propos, dlaczego od lat piszesz tylko wprawki? Pan Bóg dał talent, ale nie za duży? – dostał za mi okrutnie.  
Chodzi jej o to, o bracia i siostry, bym się bardzo przejmował tym, że mnie nie drukują i nie za bardzo cenią, że bym się frasował fikcyjnymi ocenami fikcyjnych książek w fikcyjnym świecie. Nikt mnie nie zmusi do kompleksów ani do rozpacz.  
– Dziś nikt, kochanie, nie pisze arcydzieł – próbuję się bronić.  
– A o – tu wymienia nazwisko i znowu puszcza oko – właśnie napisano, że stworzył arcydzieło.  
– Papierowi wszystko jedno, kochanie.  
– Wszystko kłamstwo i propaganda? – pyta retorycznie.  
– To przeniesiesz się, ptaszku, do małego pokoju?  
Znowu, widzicie, uniknąłem kłótni. Spodziewała się, że uderzę ręką w stół i krzyknę: – jakie wprawki, kasza jagłana, to znaczy do jasnej cholery? Nic z tego, mam gdzieś, co wy wszyscy o mnie sądzicie. A w małym pokoju jest też sporo miejsca na komputer. Będzie zresztą więcej jak ona przestawi coś do dużego. Na przykład stojącą w kącie komodę, gdzie trzymam swoje kapelusze. Czy sądzicie, że miałbym tyle kapeluszy, gdybym postępował jak mój przyjaciel Fred? On nie ma ani jednego kapelusza. Żona puści go wkrótce w skarpetkach. Właśnie do mnie przyszedł. Opowiada o ostatnim konflikcie.  
– Wyobraź ty sobie, Frank – powiada – że ostatnio kazałem jej kupić wodę mineralną. Wodę, Frank – mówi z amerykańską, widzicie, bo kultura kraju Lincolna jest wprost diabelnie atrakcyjna i wkrótce nas całkiem pochłonie.  
– Kazałeś? – uderza mnie nagle to słowo. – Nie mogłeś poprosić? Ha? Nie mogłeś, Fred?  
– O jaki ty kulturalny, Frank – strofuje mnie. – Niech będzie, że poprosiłem. Poprosiłem, powiedzmy.  
– I co się stało? No mów, Fred.  
– Kupiła niegazowaną – powiada. – Rozumiesz to, Frank?  
– A ty jaką kazałeś? Co?  
– Gazowaną – powiada.  
– No i co się stało wielkiego?  
– „Kupiłaś niegazowaną wodę? – pytam ją jeszcze po dobru – powiada. – A ona na to: – a niegazowaną i kropka!”  
– No i co ty na to, Fred? Co zrobiłeś?  
– „Odnieś tę wodę do sklepu, powiadam. Natychmiast. Wiesz przecież, że nienawidzę wody niegazowaną”.  
– Nienawidzisz wodę, Fred?  
– Nie lubię wody niegazowanej, poniał? „I w te pędy, mówię, do sklepu, po wodę gazowaną”. A co? Mam czekać aż łaskawa pani – powiada – zechce pójść sama? Zrobiłem taką awanturkę, że w przyszłości nigdy już nie przyniesie – powiada – wody niegazowanej.  
Wysłuchałem Freda z przykrością. Raz, zdarzyło się, pojechałem z żoną na wczasy do Darłówek. Darłówko składa się z dwóch części, wschodniej i zachodniej. Zachodnia jest bardziej miejska, tam zgromadzone są w zasadzie lokale gastronomiczne, tam znajdują się sklepy i punkty sprzedaży pamiątek, tam się mieszczą nieliczne „butiki z ciuchami, ze srebrem i złotem, z akcesoriami dla plażowiczów. Chodziło mi przede wszystkim, by być blisko restauracji, gdzie można zjeść i wypić. Wysiedliśmy z busa, który nas przywiozł z Darłowa, na rozstajach. Wiedziałem, byłem pewny, że gdy powiem, iż wybieram stronę zachodnią, tak zwane West Darłówko, to moja żona natychmiast wybierze stronę wschodnią, tak zwane East Darłówko, gdzie są tylko domy wczasowe, pasmo lasu i morze z plażą, skąd rozpościera się widok na dziewięć wielkich wiatraków.

– Którą stronę proponujesz, ptaszku? – pyta żona.  
– Wschodnią – powiadam. – To jasne.  
– A ja zachodnią – oponuje żona, ale jak widzicie, mnie to właśnie super odpowiada. Chyba słuchacie uważnie, o co mi chodziło.  
– Niech będzie West – mówię rozkładając ręce. – Zawsze, żonko, musi wyjść na twoje.  
A faktycznie, wyszło na moje, jak widzicie. Chciałem mieszkać po stronie zachodniej. I obeszło się bez konfliktu, którego zarzewie czyha na każdym kroku. Kochajcie ludzi, ale bądźcie też przebiegli jak węże, tak jakoś, zdaje się, mówi Biblia. A przedmiotem sporu może być przecież wszystko. Karczemna kłótnia wisi zawsze niedaleko. Miejsce wczasowania to powód zbyt błahy, żeby się spierać? A zupa przesolona to może poważny?  
Były to najpiękniejsze wczasy mego życia. W absolutnej harmonii ze sobą i światem, i Bogiem, przemierzałem plażę brzegiem morza, od tej restauracji, gdzie śpiewają kelnerzy, aż za ostatni wiatrak i z powrotem. Moja, tak to nazwijmy, życiowa towarzysząca, czyli żona, lubiła wylegiwać się godzinami na piasku, a ja wędrowałem plażą do miejsc bezludnych, znajdując co raz od upału ulgę w kąpieli, albo przynajmniej chłodząc nogi w wodzie. Śpiewałem układane ad hoc pieśni na cześć istnienia i Kreatora Wszechświata. I modliłem się. Nie były to modlitwy o coś szczególnego, moją modlitwą jest zawsze roztopianie się w pięknie Ziemi, w urodzie morza i słońca. Nie byłem tym razem, co zdarzało się wcześniej, skłócony ze Stwórcą. Nie pytałem o sens zła strasznego na Ziemi, o sens umiarności, ani też nawet o sens ofiary Chrystusa. Nie rozumiem tych rzeczy nadal, to jasne, ale byłem pewien, że Bóg wie więcej ode mnie i mówiłem w duchu: – Zaufaj Panu. W pewnym momencie, kiedy tak wędrowałem plażą, podszedł do mnie pewien Niemiec, który przyglądał się z pewnej odległości, jak taplam się z lubością w ciepłym nad wyraz Bałtyku. Podszedł i rzekł:  
– Raj, proszę pana. Nieprawdaż?  
– Tak – powiedziałem. – Chyba tak.  
Nie lubiłem Niemców. Moi rodzice walczyli z Niemcami i przekazali mi w genach strach i złe uczucia w stosunku do tego narodu. Ale ten Niemiec wydał mi się sympatyczny i pomyślałem, że jestem w stanie polubić Niemców. Oznajmił mi, że nazywa się Resler i pochodzi z Hamburga. Nie spodobało mi się to nazwisko, bo Resler to był największy niemiecki bandzior w mojej wsi za czasów Hitlera i miał na sumieniu wielu rozstrzelanych mieszkańców okolicznych wiosek. Chciał także rozwalić kiedyś mego ojca, bo raz partyzanci zastrzelili Niemca, który przyjechał do dworu po kontrybucję, a mój ojciec miał wartę we wsi i widział jak oddział NSZ-u wszedł przy księżycu do wioski. Pierwszego wziął go agent Gestapo Resler na przesłuchanie. Nie lubiłem Niemców. Ale ten gość był przesympatyczny. Śmiałem się trochę, kiedy rozmawialiśmy i zwał na winę za całą hekatombę wojny na Hitlera, twierdząc, że ten był wcielonym demonem, ale ogólnie rzecz biorąc, podobał mi się. Zrozumiałem, że jestem w stanie przezwyciężyć wrodzoną niechęć do Niemców.  
– Hitler wyciągnął z Niemców całe zło – przekonywał mnie plażowicz z Hamburga. – Potencjalne, takie w każdym siedzi. Ale Niemcy są dobrym narodem. Takim jak każdy. Myślałeś, że jest inaczej? Wszyscy jesteście dobrzy mi ludźmi, Frank. Każdy z nas może wyciągnąć z drugiego i dobro i zło. Lub tylko dobro. Albo tylko zło. Wierzysz mi, Frank?  
Teoria dobra i zła Hansa podobała mi się. Szczerze mówiąc, dopracowałem się w życiu podobnej. Nie zawsze się udawało, lecz podjąłem kiedyś decyzję: wyciągać z ludzi tylko dobro. Zaprzyjaźniłem się z Niemcem.  
Zachwycony Darłówkiem i wiatrakami, zachęciłem Freda, żeby wykorzystał upalny wrzesień i zabrał żonę na

wczasy właśnie tam, pod wiatraki. Bo Fred przyszedł do mnie mówiąc, że znów się mocno posprzeczało.

– O co, Fred? – byłem ciekaw. – O co tym razem? Ha?

– O Teda Nagenta, Frank – on powiada. I to z całą powagą.

– O Teda Nagenta? – łapię się za głowę. – A kto zacz ten Nagent?

– Nie wiesz, kto to jest Ted Nagent? – tym razem Fred łapie się za czoło.

– Nie wiem, Fred, kto to jest Ted Nagent.

– Amerykański rockmen – powiada. – Przedstawiciel glamrocka.

– O przedstawiciela glamrocka pokłóciłeś się z żoną? – wyciągam szyję, jaka długa.

– Galmrock jest tak samo dobry jak wszystko inne, żeby się pokłócić – śmieje się Fred. – Ona nie lubi Teda Nagenta.

– Dlaczego ją zmuszasz, żeby lubiła Teda Nagenta. Zostaw jej wolną przestrzeń, Fred.

– A ty lubisz Teda Nagenta?

– Przepadam za nim – odpowiadam. – Strasznie, Fred. Tak bardzo, jak bardzo go nie znam.

– Nie słyszałeś Teda Nagenta? – Fred nie może sobie tego wyobrazić,

– O Boże! – wrzeszczy

Widzicie więc, jak łatwo się poróżnić. Nawet o Teda Nagenta. Trzeba chyba być świętym, żeby żyć w harmonii z wszystkimi. Ale wczasy Fredowi nie udały się. Zamienili się w koszmar. Jak tylko wrócił, dzwoni do mnie w nocy i powiada:

– Wyobraż sobie, Frank...

– Wyobrażam, Fred.

– Rozwiedziemy się chyba. Rozwiedziemy ani chybi.

– O co tym razem poprzytykaliście się, co?

– Pierwszego dnia, w tym Darłówku, wzięliśmy bety, Frank, osłonę od wiatru, wodę gazowaną...

– Gazowaną koniecznie – przerywam mu na chwilę.

– ... no i poszliśmy na plażę, Frank. Postanowiliśmy pójść daleko, hen za wiatraki i kochać się w odludnym miejscu, gdzie nie docierają ludzkie spojrzenia – powiada.

– Ledwie zasłaliśmy, ona łapie się za głowę. Mówi, że bluzkę zgubiła.

– Co, Fred, zgubiła?

– Bluzkę. Zgubiła bluzkę, kiedy ją niosła, gdy została już w samym kostiumie. Rozumiesz, Frank?

– Nie, Fred. Obudziłeś mnie. Druga w nocy, jestem zaspany. A co to była za bluzka?

– Markowa, Frank. Johna Galliano. Samego Johna Galliano?

– No widzisz, jakie to robi na tobie wrażenie.

– Wielkie, Fred. Tym bardziej, że nie wiem, kto to ten Galliano.

– Pytam: no i co teraz? A ona mi powiada: musimy wracać. A ja napalony, Frank. Myślałem: za chwilę ją przelecę, a ona powiada: wracamy.

– To trzeba było wrócić.

– I wróciliśmy, Frank. Rozglądam się w lewo, spoglądam w prawo, bluzki niet, W końcu dochodzimy po godzinie do miejsca, z którego rozpoczęliśmy eskapadę, patrzę, tablica ogłoszeniowa o zakazie kąpieli w miejscach niedozwolonych, a na niej powiewa jak sztandar mojego ponizenia, bluzka.

– Johna Galliano, powiadasz?

– Tak, Frank. Potrząsałem nią.

– Bluzką?

– Martą, Frank. Nie wytrzymałem. Przebaczysz mi?

– Ale czy Marta ci przebaczyła, Fred. Co?

– Nie odzywała się do mnie do końca turnusu – powiada. – No i co? Nie zabiłbyś?

– To twoja wina, Fred.

– Moja wina? – wrzasnął do słuchawki. – Ty po prostu nic nie rozumiesz. Ty masz po prostu dobrą żonę.

Trzasnął słuchawką. Od lat słyszę od niego ten sam refren. Moja żona jest inna, moja żona jest dobra, moja żona jest szlachetna i wyrozumiała. Ja miałem po prostu szczęście, zdanie Freda. Trafiła mi się na loterii tak zwana kobieta nietoksyczna.

Fred nie ma racji. Moja żona jest taka sama jak wszystkie kobiety świata. Pragnie tego samego, co miliony innych. Jednej rzeczy: spokoju ducha i bezpieczeństwa egzystencji. Niechbym tylko spróbował zabrać jej spokój ducha i bezpieczeństwa. Zobaczylibyście, co by się działo. Ale dlaczego niby miałbym jej zabierać to wszystko. Nie jestem idiotą. Nie odczuwałbym w tym żadnej przyjemności. Nie robić przykrości przede wszystkim sobie. Nie rzucać kłód pod własne nogi. Nie napadać na własny bank. Powiem więcej, moją olbrzymią troską jest jej spokój i bezpieczeństwo. Fred nie troszczy się ani o jedno, ani o drugie. Pozwolił sobie na rok bezrobocia, choć jest wysokiej klasy inżynierem i lekce sobie ważył, że utrzymuje go żona.

Moja żona raz zgubiła portmonetkę. Było w niej około pięćset złotych. Przychodzi do domu i płacze.

– Lejesz sliozy – mówię – z powodu portmonetki? To tak cię wzruszyło?

– Jestem zła – powiada. – Na samą siebie.

– Zdarza się, kochanie. Na Ziemi wszystko się zdarza. Raz zdarzyła się nawet wojna stuletnia.

Moja życiowa towarzyszą, zwana żoną, rozmazuje łzy, twarz jej się nieco przejaśnia. Uśmiecha się nawet.

– Wojna stuletnia, ptaszku? Czy ludzie są pieprzni?

– Trochę, kochanie. A co do forsy. Nie kupisz w najbliższym czasie trzydziestej spódnicy po prostu.



Rys. Wojtek Łuka

- Skąd to wiesz, ile mam spódnic?
- Liczę, kiedy śpisz, kochanie.
- Jaki ty jesteś, Frank!

Ale nie mam się za nikogo szczególnego. Mniej więcej wiem, co w życiu jest ważne. Miałbym robić awanturę z powodu portmonetki? Bracia i siostry, posłuchajcie. Studiuję akurat dwanaście tomów Deschnera. Chcę mieć spokój, chcę mieć wiedzę. Gonię za nią, jak za błędnym ognikiem na bagnach. Podobno dwie są rzeczy najważniejsze na tym drugim świecie, na który wszyscy trafiamy po życiu absurdalnie krótkim, choćby było najdłuższe. Wiedza i miłość. Uwielbiam czytać, studiować, rozmyślać. Nienawidzę stanu wzburzenia. Kiedy się z kimś pokłóć, czuję naruszenie w sobie, czegoś, nazwijmy, świętego? Nie wiem, co to jest. To jest. W każdym z Was także. Ja wiem, ludzie zrażają się o byle co. Pan Bóg niczego ludziom nie ułatwia. Zawiesił Ziemię w kosmicznych przestworzach, wszystko wiruje, kręci się, obraca, miary wszystkiego mamy tu zmieniające się i względne, ciągle aktualne pytanie Pilata i nigdy nie wiadomo: prawda żony czy prawda męża winna być uznana za wiarygodną. Wyjście z tego oczywiście można znaleźć: nie dbać o Prawdę, ale o spokój serca, ale ludzi na świecie miliardy i nikt nie chce korzystać z jednej recepty na życie. Zdanie innych mieliby uznać za mądrzejsze od własnego?

Fred mówi, że cała ta moja harmonia, to dzięki żonie. Niech mu będzie. Raz zapytał mnie po kielichu:

- Kochasz swoją żonę, Frank? Powiniens ją kochać za to wszystko.
- Śpię z nią, Frank – odrzekłem.
- Chcesz powiedzieć, że służy ci tylko do wyładowywania twoich napięć seksualnych? O cipę tylko ci chodzi?



Rys. Wojtek Łuka

– O Boże! – westchnąłem. – Czuję się za nią odpowiedzialny. Pod tym względem skoczyłbym za nią w ogień. A reszta? Czy ja wiem, co znaczą twoje słowa?

– Nie wiesz, co to jest miłość? – patrzy na mnie z absolutnym potępieniem,

– Nie, Fred. Pojęcia nie mam. Jeśli słowa są desygnatami rzeczy, bardzo trudno wskazać rzecz, którą określa to słowo.

– Ja mógłbym powiedzieć – mówi – ponad wszelką wątpliwość, że bardzo kocham swoją żonę. Że na pewno łączy nas miłość.

– Ciesz się, Fred.

Fred oczywiście, co było do przewidzenia, rozwiódł się z żoną. Rozpadło się ich małżeństwo. Pół dobytku stracili na adwokatów, drugie pół na wódkę, żeby ukoić nerwy. Teraz Fred nie ma już prawie nic. Żona, można powiedzieć, rzeczywiście puściła go w skarpetkach. Albo lepiej: sam siebie puścił.

– Ty też – mówi nie za bardzo mądrze – mógłbyś pewnie podzielić mój los.

– Twój los, Fred?

– Znaczy rozwieść się z żoną. W każdym jest taka potencja. Ale żal by ci było tych szaf, tych komód, tych książek, tej porcelany.

– Najbardziej, Fred – mówię – byłoby mi żal... kapeluszy.

– Kapeluszy? – dziwi się Fred,

– Kapelusze są najważniejsze na świecie. A pewnie gdybym się rozstał z żoną, może musiałbym je sprzedać? I nowych bym z taką radością nie kupował. Kapelusze są moją największą troską. Moją największą miłością, Fred.

Fred teraz, samotny i opuszczony, często odwiedza mnie. Kiedy żona mu leje wino do pucharu, wino, jakie zrobiliśmy z daktyli, kiedy zachwycą się jego smakiem i kolorem, powiada:

– Boże, jaką ty masz fantastyczną żonę.

I nigdy, rozumiecie to?, jestem tego pewien, choć znamy się dwadzieścia pięć lat i przeżyliśmy wiele wspólnych chwil, nigdy, przenigdy, nie przyjdzie mu do głowy, że ja po prostu też jestem niezłym człowiekiem. To jest poza zasięgiem umysłowym, poza percepcją, poza podejrzeniami mojego serdecznego przyjaciela. Tego w ogóle nie bierze w rachubę, tego nie zakłada w najśmielszych przypuszczeniach.

– Ja jestem lepszym człowiekiem od ciebie – powiada. – Ty nie masz takiego dobrego serca.

– Pewnie, że nie – przychylam się do jego wniosku. – Ale...

– Co takiego? – bardzo jest ciekaw.

Ale... najbardziej Fred nie rozwodzimy się chyba z powodu... kapeluszy Soni.

– Co to znaczy? – pyta zaskoczony.

Fred nie ma pojęcia jak bardzo kocham kapelusze żony i że za żadną cenę nie mógłbym się z nimi rozstać. Nie mógłbym się rozwieść z kapeluszami mojej życiowej towarzyszką. A tu jeszcze każdy kapelusz inny, jeden ma taki kolor, a drugi odmienny, jeden z kokardą, a drugi z różyczką, jeden konserwatywny, drugi postnowoczesny, jeden z Paryża, a drugi z Londynu i każdy ma swoją indywidualną historię i mógłby ją pewnie opowiadać godzinami, gdyby tylko kapelusze mogły mówić, Fred nie ma talentu do rozumienia tych rzeczy, więc może wy to pojmiecie, że rozwieść się z kapeluszami nie sposób, bo strasznie chyba byłoby mi żal, cholernie bym tęsknił za nimi i może nawet ścięłaby mnie z nóg niewyobrażalna nostalgia. Powiedziałem już, kapelusze są moją największą miłością.

Swoje obrazy malował na podkładzie z ziemi, którą nabierał z terenów dawnego getta. Zdzisław Lachur był człowiekiem równie niezwykłym jak jego obrazy, które można znaleźć w muzeach i galeriach na całym niemal świecie. Oto opowieść o malarzu, którego uwielbiali hokeiści...

# Chciał zbawić świat

PIOTR  
PŁATEK

Chciałem napisać o pierwszym filmie bielskiego Studia Filmów Rysunkowych. 11-minutowa bajka zatytułowana *Czy to był sen?* powstała dokładnie 60 lat temu. Kopii brak – czytam na stronie bielskiego Studia. Niektórzy z moich rozmówców, fachowcy od filmu animowanego, zastanawiali się, czy ten film w ogóle istniał. Z twórców podobno żyje tylko Zdzisław Lachur, reżyser i pomysłodawca bielskiego Studia. Ale gdzie go szukać? Nikt tego nie wie. W Katowicach ostatnio widziano go 30 lat temu, z internetu wnioskuję, że może być na Pomorzu, a może ze swoją partnerką wyjechał do... Indii – podpowiada dawny znajomy rodziny. To wszystkie błędne tropy. Po długich poszukiwaniach na ślad Lachura naprowadza mnie Witold Giersz, znany reżyser, przed dekadami jego uczeń. – Jest pod Warszawą. Mieszka w Aninie – usłyszałem w telefonie.

## Mędrzec w słomkowym kapeluszu

Willowa, spokojna okolica w podwarszawskim Aninie. Jeden z otoczonych drzewami budynków to dom opieki. Nagle furtkę otwiera przygarbiony, ale dziarski staruszek. To on 60 lat temu tworzył pierwszą w Polsce wytwórnię filmów rysunkowych w Bielsku-Białej, przekształconą później w słynne na całym świecie Studio Filmów Rysunkowych. Stoi przede mną człowiek o twarzy mędrca, jakby wyjęty z baśni – poorane zmarszczkami czoło, długie wąsy i broda, silne ręce z palcami wybrudzonymi farbami. Na głowie słomkowy kapelusz.

Niecałe trzy lata po zakończeniu wojny w Katowicach powstało Studio Filmów Rysunkowych. „Organizatorem i przywódcą grupy zapaleńców-amatorów, którzy zafascynowani animacją, postanowili jej się poświęcić, był plastyk Zdzisław Lachur” – pisze w książce *Polski film animowany* Andrzej Kossakowski. Studio najpierw funkcjonowało w Katowicach, potem w willi w Wiśle, a następnie przeniosło się do Bielska. Pierwszy film, w którego istnienie niektórzy wątpią, powstał naprawdę. Lachur mimo upływu sześciu dekad pamięta go doskonale. Zza brody prawie nie widać ruchu warg, ale słowa słychać wyraźnie. – To było moje rozliczenie z okupacją. Dziewczynka idzie pasać gąski, a nagle nadlatuje mo-



Rzeczy materialne nigdy dla Zdzisława Lachura się nie liczyły. On sam poza obrazami, które cały czas malował, nie miał nic. Żadnych fotografii, dokumentów, przedmiotów.



tyl. Gdy machnie skrzydłkiem, pokazuje się świat zła, pełen potworków, w czarnych barwach. Atakują dziewczynkę, ona ucieka, gubi buty – opowiada z przejęciem. – Ale zakończenie jest dobre. Pojawiają się cztery krasnoludki i one przepędzają demony. Dziewczynka wraca i pięknie na koniec śpiewa.

Opowieść o pasterczce Marysi (pierwowzorem bajkowej postaci jest córka Maria) i kolejne pierwsze filmy bielskiej wytwórni powstawały w dość niecodziennych warunkach. – Ciężkie to były początki. Wszystkiego brakowało. Moja mama Stanisława pracowała w Nysie, z tamtejszego szpitala zdobywała klisze rentgenowskie do prześwietlenia płuc, sama je myła, a my potem mieliśmy celuloidowe plansze, na których powstawały filmy! – opowiada Lachur. Pod jego okiem warsztatu uczyli się Władysław Nehrebecki, który potem stworzył Bolka i Lolka, Leszek Kałuża, późniejszy artysta ze słynnej wytwórni Hanna Barbera oraz Witold Giersz, wybitny reżyser.

Tak wspomina tamte czasy mieszkający w USA Leszek Kałuża: – Przygotowywałem te celuloidy, moczyłem je w wodzie i coraz bardziej znudzony zainteresowałem się skaczącymi zabkami. Próbowalem na nie „zapolować”. Nagle usłyszałem głos Zdzicha. Pamiętam jakby to było dziś: „Panie Leszku, czy nie wstyd panu zabijać takie piękne stworzenia natury?”. Ten incydent miał ogromny moralny wpływ na moje życie – przyznaje Kałuża, który pracował w USA przy tak słynnych animacjach jak *The Flintstones*, *Casper* czy *Tom & Jerry*.

### Łyżwy dopiero po wojnie

Kiedy wybuchła wojna świat Lachura zaważył się. Nastolatek, który myślał o wynalazkach i hokeju, musiał błyskawicznie dorosnąć. Z Zagórza, w którym mieszkał, zobaczył zagładę getta w pobliskim Będzinie. – To był szok. Z ogromnej grupy moich kolegów, większość z nich była z rodzin żydowskich, wojnę przeżyła tylko dwójka! – wspomina. Tamte wydarzenia zaważyły na całym jego dalszym życiu. Katolik Lachur dwóm swoim córkom nadał żydowskie imiona – Estera i Noemi, zaś powojenne malarstwo w ogromnej części poświęcił tragedii Żydów.

Jedna z gazet z lat 70.: „Twórczość Zdzisława Lachura jest bez

precedensu w sztuce światowej (...). Kronikę wielowiekowej obecności Żydów w środkowej i wschodniej Europie i poetykę umarłej, nazwijmy to cywilizacji – zapisał był mistrz Marc Chagall, ale i on zatrzymał się przed bramą losu, który dla milionów zgotował niemiecki faszyzm. Lachur jest więc świadkiem i kronikarzem niejako ex post, archeologiem wymarłej kultury i plemienia żyjącego w gorzkiej niewoli diaspory” – pisze Wiesław Rustecki, który swemu artykulowi nadaje znamienity tytuł: *Dziesiąty sprawiedliwy*.

– Kiedy w czasie wojny moi koledzy Żydzi ginęli w getcie ślubowałem, że do końca okupacji nigdy nie założę łyżew! – przypomina artysta. To było największe wyrzeczenie, jakie ten młody chłopak mógł wtedy podjąć. Izrael docenił twórczość polskiego malarza. W 1979 roku Lachur został odznaczony prestiżowym medalem Yad Vashem, na dyplomie czytam uzasadnienie: „W uznaniu twórczości malarskiej poświęconej narodowi żydowskiemu”.

W swych artystycznych dokonaniach artysta cały czas był bezkompromisowy, szedł pod prąd. Alfred Ligocki, w książce *Plastycy Śląska i Zagłębia*: „Lachur nie ogranicza się do szukania odkryć czysto plastycznych, choć ich w rzeczywistości dokonuje. Jest przede wszystkim agitorem, a raczej oskarżycielem. Atakuje za pomocą środków plastycznych najdrażniejsze problemy współczesności: alkoholizm, prostytutkę, a nade wszystko nieludzkość faszyzmu”.

Kiedy malował obrazy z cykli *Holocaust* i *Judaica*, do niektórych z nich stosował specjalne podkłady. Tworząc grubą fakturę nakładał... warstwę ziemi zmieszanej z bezbarwnym klejem! Potem to zamalowywał. Skąd taki niecodzienny pomysł? Otóż Lachur głęboko wierzył w symbole – ziemię do tych podkładów zbierał z terenów dawnego getta warszawskiego, z okolic Pomnika Powstania w getcie.

Na poddaszu domu opieki, gdzie mieszkał w ostatnich miesiącach życia, znalazłem setki obrazów, szkiców, rysunczków – żydowskie rodziny, tragedia getta, głowy żydowskich mędrców. Obrazy Lachura znajdują się w muzeach na niemal wszystkich kontynentach, w swoich prywatnych kolekcjach mają je m.in. Barbra Streisand i Jacqueline Kennedy. Przed laty artysta osobiście zawiózł dwa swoje obrazy George'owi Harrisonowi, jednemu z Beatlesów!

Maleńki pokoił robi na mnie niesamowite wrażenie – rysunki, szkice, obrazy są wszędzie, na jednym ze szkiców – ku memu przeobrażeniu – Lachur stawia talerz zupy pomidorowej! Rzeczy materialne nigdy dla Lachura się nie liczyły. On sam poza obrazami, które cały czas malował, nie miał nic. Żadnych fotografii, dokumentów, przedmiotów.

– Uwierzy pan, że kiedy się przeprowadzali, wszystko mieli zapakowane w dwie reklamówki! Mi się to wtedy w głowie nie chciało pomieścić – opowiada Witold Giersz, który w ostatnich latach był jedną z nielicznych osób, kontaktujących się z Lachurem i pomagających mu.

### Szalony Zdzichu na lodzie

W młodości uwielbiał konstruować, ciągle myślał o nowych wynalazkach, budował modele samolotów z balsy. Jeszcze przed wojną prenumerował pismo „*Lot Polski*”. Zdobył tam pierwsze miejsce w jednym z konkursów z lotniczej wiedzy. Wertuje rocznik tego miesięcznika z 1938 roku.

„Pierwsza nagroda przypadła za wyjątkowo staranne opracowanie rozwiązania konkursu p. Zdzisławowi Lachurowi z Zagórza. Redakcja przyznając pierwszą nagrodę reprodukuje okładkę i jedną ze stron nadesłanej odpowiedzi, jako też i rysunek samolotu przyszłości, dołączonego do rozwiązania” – napisano w czasopiśmie. Lachur zaprojektował wtedy samolot, pięknie go narysował, rozpiął wszystkie jego parametry.

W nagrodę dostał przelot samolotem z Warszawy do wybranego miasta. Ten bilet na samolot uratował go przed aresztem. Wybrał się kiedyś w góry bez żadnych dokumentów, przeszedł granicę czechosłowacką i złapali go pogranicznicy. – Dzięki tej gazecie z wygranym konkursem wyszedł z opresji bez szwanku – opowiada kuzyn Janusz Dobrzelewski.

W czasie wojny przez swoje lotnicze fascynacje Zdzisław omal nie stracił życia. Pewnego wieczoru, w porze rozpoczynającej się godziny policyjnej, został zatrzymany przez niemiecki patrol. Hitlerowcy wylegitymowali go, a z pazuchy wyciągnęli mu... plany samolotu. Wzięto go za szpiega! Wtedy pomogła mu dobra znajomość niemieckiego i być może wrodzony spryt. Cudem udało mu się przeko-



Obrazy Lachura znajdują się w muzeach na niemal wszystkich kontynentach, w swoich prywatnych kolekcjach mają je m.in. Barbra Streisand i Jacqueline Kennedy. Przed laty artysta osobiście zawiązał dwa swoje obrazy George'owi Harrisonowi, jednemu z Beatlesów!

nać Niemców, że jednak nie jest szpiegiem.

Hokej to pasja, niespełniona miłość, która przewijała się przez całe jego życie. – Hokej zawsze był jego fascynacją. Podczas wizyty w Warszawie na początku lat 70. widziałem ciekawy obraz z hokeistą. Pamiętam orla na piersi sportowca, a w dynamicznej kompozycji nawiązanie do szarży husarii. Wujek lubił ten sport i opowiadał, że brał udział w treningach narodowej kadry, chodził na pobliski Torwar. W jakimś ostrym starciu stracił nawet dwa zęby! – opowiada sosnowiczanie Ryszard Będkowski, bratanek Lachura, jednocześnie poeta z zamiłowania, który poświęcił wujkowi jeden ze swoich wierszy.

Lachur znał osobiście hokejowych reprezentantów, którzy za nim też przepadali. Bramkostrzelnemu napastnikowi Baildonu Kato-

wice, trzykrotnemu olimpijczykowi Tadeuszowi Oblórowi wręczył ufundowaną przez siebie kamerę. Ma swoją listę najlepszych hokeistów. – Kanadyjczycy są poza zasięgiem. To geniusze hokeja. W Polsce numerem jeden wszech czasów jest dla mnie znakomity Andrzej Wołkowski z Cracovii, rewelacyjny napastnik reprezentacji w latach trzydziestych – wzdycha.

Warszawskie mieszkanie Lachura miało niesamowity klimat. Ściany wymalowane były napisami, hasłami, które kłuły w oczy każdego gościa. „Fantazja jest ważniejsza od wiedzy, bo wiedza jest ograniczona” – dewiza Alberta Einsteina zdobiła fragment jednej ze ścian. „Czy oddałbyś oczy za wszystkie skarby świata?” – w innym miejscu. – To ostatnie zdanie było moje – przyznał mi Lachur.

– To była piękna, niesamowita tapeta. Napisy były różnej wielkości,

w różnych kolorach, dotyczyły ważnych myśli albo przypominały o ekstremalnych sytuacjach na świecie – głodzie, konieczności ochrony środowiska – córka Maria Lachur mieszka teraz we Wrocławiu, ale tamten okres pamięta doskonale.

Przeglądam stare roczniki gazet. I znowu zaskoczenie: pod koniec lat 50. Lachur odmienił dziecięcy oddział szpitala powiatowego w Makowie Podhalańskim! Kazimierz Dziewanowski tak pisał w tygodniku „Świat”: „W szpitalu istniał oddział dziecięcy. Mieścił się w dwóch tylko kiepskich i ponurych salkach, w których dzieci musiały z pewnością czuć się, jakby zamknięto je w więzieniu (...). Doktor Józef Jagielski ściągnął z Katowic swoich znajomych plastyków: Lachura i Osadczego. Kiedy dowiedzieli się o co chodzi, odmówili przyjęcia zapłaty (...). Po wizycie śląskich plastyków szpital był jak z bajki, 60 lat temu to było jak lądowanie kosmitów. „Na ścianach przemysłowy lis przebrany dla niepoznaki w chustkę grabi trawę udając gospodynię. Pewnie chce się zakraść do kurnika. Obok koza niesie na plecach wielki worek z owocami. Po ścianach uwijają się namalowane zwierzęta (...). Tu szkoła, tablica, ławki – tylko że w tych ławkach siedzą ważki, myszy, biedronki, gdzie indziej – postacie ze znanych bajek”.

Kto wie, czy nie najlepszy artystycznie okres życia malarza przypada na czas mieszkania w Katowicach. O mieszkaniu na Plebiscytowej bratanek artysty napisał wiersz, a Henryk Waniek zainspirowany atmosferą w pracowni Lachura jeden z rozdziałów swej książki *Finis Silesiae* umieszcza na... Plebiscytowej 37.

Tadeusz Kijonka Lachura zapamiętał doskonale: – To była lawa, wulkan, artysta pełen ekspresji. Wszędzie go było pełno. Swoje rysunki publikował w piśmie *Przemiany*, dyskutował w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki, działał w Klubie Młodych Twórców. Był artystą nawiedzonym, człowiekiem z misją – barwnie kreśli sylwetkę Lachura.

Waniek: – Szkoda, że opuścił Katowice. Na Śląsku był kimś, a w Warszawie rozpuścił się w tłumie uprzywilejowanych miernot.

Czemu wyjechał? – Katowice stały się dla niego za małe, za ciasne. Znał tu już wszystkich i to mógł być powód wyjazdu – zastanawia się Tadeusz Kijonka.

Kiedy Lachur przeprowadził się do Warszawy, mieszkańcy stolicy często mogli spotkać ekstrawagancko ubranego mężczyznę biegnącego ulicami Czerniakowa czy Mokotowa.

– Myślę, że wielu warszawiaków zapamiętało sylwetkę biegnącego w charakterystycznym kapeluszu artysty. Z tego co wiem, zawsze dbał o tężyznę fizyczną, uprawiał gimnastykę. Pamiętam jak w Revalu pokazywał jakiejś chorej na serce dziewczynie technikę dobrego oddechu. Mnie też nauczył kilku prostych ćwiczeń „na klatę” – wspomina bratanek z Sosnowca.

W tym samym czasie do Warszawy przeprowadził się wraz z rodzicami Jurek Owsiak, który kilka razy spotkał wtedy Lachura. – To było na przełomie lat 60. i 70., gdy przeprowadziłem się na warszawski Czerniaków. Miałem wtedy niewiele więcej niż siedem lat i na zawsze zapamiętałem sylwetkę człowieka, który chodził po naszej dzielnicy. Nie sposób było go nie zauważyć – długie włosy, kurtka budrysówka, dżinsy. Na owe czasy jak człowiek z innego świata. Czerniaków to było takie ciemne miejsce, żułowska dzielnica, a on wtedy pomagał tam „trudnej” młodzieży, pracował z 16., 17-latkami. To wymagało wielkiej odwagi, siły ducha. On im pomagał, uczył grać w swego ulubionego hokeja. To człowiek niezwykle – Owsiak barwnie kreśli postać znajomego przed lat.

## Rodzina rozbita na lodzie

Obraz Lachura ma w swojej kolekcji Stan Borys, znany polski wokalista i kompozytor. – Poznałem pana Zdzisława podczas jednego z koncertów. On pięknie malował, ale potrafił też niesamowicie tańczyć. Fascynowałem się nim, życie w nim pulsowało, była to barwna i radosna postać. Mam подарowaną przez niego ikonę wykonaną na płycie paździerzowej bardzo interesującą techniką. Niedawno myślałem, żeby się z nim spotkać, a tymczasem nadchodzi wiadomość o jego śmierci – kręci głową muzyk.

W poszukiwaniu wieści o malarzu docieram na Wybrzeże. Edmund Hulsz to w Gdyni postać legendarna. W 1970 roku był przywódcą gdyńskich robotników podczas strajku. – Późnym latem 2004 roku Zdzisław nie miał się gdzie podziać i zamieszkał w moim do-

mu. Był przez ponad rok. To był prawdziwy artysta. Nie tylko jeśli chodzi o obrazy, ale także w niezwykłym zachowaniu, sposobie mówienia. To był wielki filantrop bez grosza w kieszeni. Proszę sobie wyobrazić, że jak tylko usłyszał o krzywdzie jakiegoś człowieka, to natychmiast malował obraz, a potem ten obraz darował tej osobie – kreśli tę nietuzinkową postać Hulsz. – Chciał zbawić świat. Miał nadzieję, że wszystkie religie połączą się w jedną. W swoim malarstwie często w jednym obrazie zawierał wątki z wielu religii. Zajmowały go narody ginące – Żydzi w getcie, Indianie, narody, które znikły w ZSRR za komunę. W każdym człowieku zwłaszcza biednym, widział króla. Każda kobieta, zwłaszcza uboga, to była dla niego księżniczka.

Miał ogromną rodzinę. Pięć córek z pierwszą żoną i trójkę dzieci z następną partnerką. Tymczasem sędziwy staruszek w ostatnich latach życia co najmniej kilkanaście razy zmieniał miejsce zamieszkania, czasami widziano go nocującego na klatkach schodowych, innym razem w obskurnej piwnicy. Ja jesienią 2007 roku znalazłem go w małym pokoiku domu opieki z ledwie 700 złotową rentą. Kto winien? Czemu nikt z rodziny nie mógł? Zdarzało się, że konkubina Anna (poznana podobno dzięki hokejowej pasji na Torwarze) wyjeżdżała do Indii, a w tym czasie starzec był zdany wyłącznie na siebie. Bywało, że bezwzględnie eksmitowano go na bruk. Bywało, że nocował na ławce w parku.

Córki z pierwszego małżeństwa uwielbiały ojca, kiedy jednak dowiedziały się, że porzucił ich matkę Władysławę poślubioną jeszcze w czasie wojny, stanęły murem po jej stronie. On sam odkąd poznał nową towarzyszkę życia, odwrócił się od rodziny.

W Ameryce mieszkają dwie córki – Ewa i Noemi. Obie są znanymi artystkami. Ta pierwsza pięknie maluje, jest projektantką i realizatorką kostiumów w teatrze szekspirowskim, Noemi jest malarką i dekoratorką wnętrz, niedawno miała wystawę w Nowym Jorku. Próbuje się z oboma umówić, porozmawiać. Kiedy tylko dowiadują się, że chodzi o ojca, zapada cisza i temat jest skończony.

Ironia losu – w Bibliotece Śląskiej znajduje tygodnik „Panorama” z maja 1958 roku. A tam na zdjęciach szczęśliwa rodzinna, wspaniała ojciec, który uwielbia swą żonę i dzieciaki. Dziennikarz

stawia nawet Lachura za przykład umiejętności powiązania pracy artystycznej i szczęścia rodzinnego!

Lachur na przełomie wieków borykał się z dramatycznymi kłopotami finansowymi i jednocześnie wielkim problemem ze wzrokiem. Wiosną 2000 roku operacja oczu była konieczna, bo malarz niewiele już widział. – W grę wchodziła spora wówczas kwota, gdyż operacja miała być płatna. Artysta bowiem nie otrzymywał wówczas emerytury, a więc i nie miał prawa do bezpłatnych świadczeń medycznych. Postanowiłem mu pomóc na zasadzie: pożyczam 3 tysiące złotych na operację, a odbiorę je w postaci obrazów lub temper, gdy poprawa wzroku pozwoli mu wrócić do normalnego malowania. Nie znając realiów życia Zdzisława popełniłem błąd. Zamiast pójść z nim do okulisty i zapłacić za operację, dałem mu pieniądze do ręki. Tymczasem jego ówczesna rodzinna uznała, że są pilniejsze wydatki, niż operacja rogówek starca. Zabieg odwlokł się więc o wiele miesięcy. A jego efekty, być może w rezultacie nieprzestrzegania przez pacjenta wszystkich zaleceń lekarza, okazały się mniejsze, niż można było oczekiwać. Chociaż w warunkach i stresie, w jakich żył Zdzisław, i tak poprawa wzroku była znaczna – opowiada Cezary Rudziński, dziennikarz i przyjaciel Lachura.

Malarz o swoich dzieciach mówił mi wyłącznie ciepło. – Wszystkie są wspaniałe, pięknie malowały, zrobiły kariery. Staruszek radzi jednocześnie, jak wychowywać dzieci. – Broń Boże, nigdy nie bić! Nie wydierać się na dziecko! W latach 80. Lachur odizolował się prawie zupełnie od rodziny. Kiedy umarł jego brat Maciej (również malarz) oraz siostra Jadwiga, on o tym nie wiedział. Na rozmowę ze mną z najbliższego kręgu rodziny godzi się tylko córka Maria, najstarsza z rodzeństwa, 62-letnia wrocławianka. Ojca nie widziała kilkadziesiąt lat, wzrusza się, gdy o nim rozmawiamy. Za wiele jednak mówić nie chce. Ale to ona przekazała mi koperty listów, jakie wysyłał jej przed laty tata. Wszystkie pięknie ozdobione, wymalowane, mieniące się kolorami. Małeńkie wspaniałe dzieła sztuki!

## O hokeju nikomu ani słowa

Rozmawiam z Dieterem Kauffmannem. 74-letni emeryt, przed laty jako biznesmen praco-



*Chciał, by grupa artystów ze Śląska i Zagłębia opierając się na dziele Matejki, stworzyła na nowo Poczet Królów Polskich i by całość została wystawiona na Zamku w Będzinie. Dzień później zmarł. We śnie. Zostawił po sobie portret jednego z królów – Kazimierza Wielkiego.*

wał w naszym kraju. Teraz Niemiec zauroczony Lachurem pisze w swoim języku jego biografię. – Kiedyś kupiłem od niego jakiś obraz. Ułożyłem banknoty według nominałów na jednym stosiku. Tymczasem on nagle wziął te pieniądze, rozłożył na dwie kupki i jedną część bez wahania wręczył dziewczynce siedzącej koło niego. Zdziwiłem się wtedy, pytam go, czemu dał dziewczynce więcej niż zostawił sobie. On mi na to: matka tego dziecka bardziej potrzebuje pieniędzy ode mnie, musiałem jej pomóc. Zaniemówiłem – kończy Kauffmann.

Ale nie wszyscy byli dla Lachura jak wspomniany Niemiec. Ludzie, którzy go nie znali, często źle się do niego odnosili. Stary artysta w stosunku do każdego był otwarty i przyjacielski. W zamian nieraz spotykały go szykany. Delikatniejsi pukali się w czoło, ale niektórzy posuwali się do wyzwisk i nawet rękoczynów.

Malarz nie miał zwyczaju narzekać, w jednej z rozmów ze mną nie wytrzymał najwyraźniej i wspominał: – Panie Piotrze, źle mnie niektórzy czasami traktują. A co ja im zawiniłem?

– To przez tematykę, którą malował. Zdzisław nie miał łatwego życia, wielu ludzi, często młodych traktowało go jak kogoś najgorszego. Próbowali pobić, wyzywali, często słyszało się słowo „Jude” – opowiada Anna Kolumpar, towarzysza malarza przez ostatnie ponad dwadzieścia lat jego życia.

W Polsce jedną z największych kolekcji prac Lachura ma Krzysztof Stawikowski, były pięcioboista, potem pracownik hotelu. – Udało mi się, gdzieś kupić jego rysunki jeszcze z lat 50. Spotykam pana Zdzisława i pokazuję mu je, a on chwyta za farbę i zaczyna je przerabiać. To przecież moje, mogę to zmieniać. Tamte prace nie były zbyt doskonałe – wytłumaczył mi. Lachur przez większość swoich dni wiódł życie na skraju ubóstwa. Wielokrotnie zwracał się do znajomych z prośbą o pomoc finansową, by mógł utrzymać rodzinę. – Moja mama dziwiła się, po co mi tyle obrazów Lachura. On sam wytłumaczył jej, że nie będę żałował, że zbieram jego dzieła. – Jestem jak Chagall. Zobaczy pani, kiedyś pani syn będzie bardzo bogatym człowiekiem – relacjonuje słowa Lachura Stawikowski.

Lachur w wieku 88 lat u progu nowego roku postawił przed sobą nowe zadanie: wykonać nową wersję Pocztu Królów Polskich! Ponad sto lat temu Jan Matejko uwiecznił we wspaniałych portretach wszystkich polskich władców. – To była genialna praca. Chciałbym, by grupa artystów ze Śląska i Zagłębia opierając się na dziele Matejki, stworzyła na nowo Poczet Królów Polskich. Według własnych wizji, każdy po swojemu – zaproponował na łamach katowickiego dodatku „Gazety Wyborczej”. Chce, by całość została wystawiona na Zamku

w Będzinie. Dzień później zmarł. We śnie. Zostawił po sobie portret jednego z królów – Kazimierza Wielkiego.

Jurek Owsiak przypomina, jak przed kilku laty wiekowy ten artysta odwiedził jego siedzibę. – Rozmawiamy, a on nagle ni z tego ni z owego zaczyna... robić pompki. Niesamowity gość!

Kiedy z kolei ja spotkałem Lachura podczas jednego krótkiego spaceru zaskoczył mnie trzykrotnie: najpierw nieoczekiwanie poderwał się do biegu (wyobraźcie sobie galopującego przygarbionego blisko 90-letniego staruszka), chwilę potem ku zdumieniu przechodniów ucałował drzewo (bo w nim tkwi energia życia), a po chwili zaczął wymachiwać rękami niczym rasowy gimnastyk. – Niech pan zgadnie ile wynosi mój rekord w takich wymachach? – powiedział mi wtedy. – Sześć tysięcy! Nieźle, prawda?

Marzył, że zostanie zawodowym hokeistą i zagra w Kanadzie. Czy mu się to udało? On sam opowiada, że krótko przed wojną był tam i grał w jednym z klubów. Na Czerniakowie mówili o nim nawet Kanadyjczyk. W Niemczech powstaje książka o nim. Autor pisze, że Lachur grał w Kanadzie w Kolumbii Brytyjskiej. Kiedy rozmawiam z Owsiakiem, pierwsze pytanie twórcy Wielkiej Orkiestry brzmi: – On faktycznie był tym hokeistą w Kanadzie?

Legenda, którą stworzył wokół siebie malarz niesamowicie łączy się z równie bajkową rzeczywistością i trudne je oddzielić... W rozmowie ze mną artysta kilka razy wspominał o hokejowym epizodzie w kraju klonowego liścia. – Ale niech to pozostanie naszą tajemnicą – zastrzegł i mruga ostrzegawczo...

16 stycznia 2008 roku w położonym na krańcach Warszawy Cmentarzu Komunalnym Północnym odbywa się pogrzeb Lachura. Na pogrzebie artysty ledwie dwadzieścia kilka osób. Brakuje władz gminy, przedstawicieli bielskiego Studia. Nie ma fanfar, zabrakło nawet nekrologu przy cmentarnej kaplicy, a ksiądz, który odprawia mszę ani słowem nie wspomina, kim Lachur był. W dodatku po dwóch stronach kaplicy podzielona jakby niewidzialnym murem rodzina – z jednej strony córki z pierwszego małżeństwa (dotarli trzy z nich), a z drugiej konkubina Anna ze swoją rodziną.



Waldemara Krzystka nagrodzono na gdyńskim festiwalu w pełni zasłużenie! To najlepszy, obok „Czterech nocy z Julią” Jerzego Skolimowskiego film zrealizowany przez polskiego twórcę w 2007 roku. Wrzawa, jaką podnieśli krytycy i recenzenci warszawscy, jakoby jury nagrodziło film pośledni, pożał za Boże, melodramat, mając możliwość uhonorowania dzieła prawdziwie oryginalnego i wybitnego, czyli „33 scen z życia” M. Szumowskiej, była – co widać po premierze „Małej Moskwy” – całkowicie pozbawiona racji. Krytycy i recenzenci przyznali swoją nagrodę – Nagrodę Dziennikarzy – filmowi Szumowskiej, proszę bardzo. Ale kino prawdziwie profesjonalne, w którym widać kunszt reżyserski, w którym sceny zostały solidnie napisane, następnie pewną ręką, ale i z polem, z talentem wyreżyserowane, wreszcie wyśmienicie, a w kilku przypadkach doskonale zagrane, to jest ów *main stream*, główny nurt; tak było, tak jest i tak będzie. Bo film to jest przede wszystkim ciekawa historia ciekawie opowiedziana.

I taką historię, ciekawą, zajmującą widza od pierwszej do ostatniej minuty, znalazł Waldemar Krzystek w swojej rodzinnej Legnicy. Jest to historia prawdziwa. Z prawdziwej historii wcale nie musiał powstać prawdziwy, to znaczy wiarygodny, wzruszający i poruszający film. A takim filmem jest „Mała Moskwa”. Sądę, że niepoślednią rolę odegrał tu pierwiastek osobisty, fakt, że Waldemar Krzystek opowiada historię – krótką historię tragicznie zakończono romansu Rosjanki, żony sowieckiego oficera stacjonującego w Legnicy, z Polakiem, oficerem polskiego lotnictwa – jaką żyło jego rodzinne miasto; co więcej, historię, w której pewną rolę odegrała jego matka! Nie wyobrażam sobie, aby ktoś inny mógł tę właśnie historię wyreżyserować lepiej, nie sądzę bowiem, aby komuś nie stało, nie z Legnicy, nie z tej Małej Moskwy udało się zrobić film w takim stopniu osobisty.

Prawdziwe są nie tylko obrazy miejsc, twarze ludzi, ulice, domy, język, jakim mówią bohaterowie – Polacy i Rosjanie; prawdziwa jest atmosfera tego dziwnego skrawka Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich na terenie Polski, jakkolwiek ta Polska wtedy była. Ten zamknięty obszar, ten świat, do którego Polacy nie mieli wstępu, musiał intrygować chłopca urodzonego i przeżywającego swoje chłopięce lata w Legnicy. Ta ciekawość, jaką zatrzymał w sobie i przechował ją przez kilka dziesiątków lat, unosi się nad „Małą Moskwą”. Jestem pewien, że pomogła Krzystkowi w wykreowaniu świata wielowymiarowego, w którym dzieje zakazanego, ba, niemożliwego, całkowicie wykluczonego romansu, uderzają surową powagą. Nie ma tu nic z sentymentalizmu, naturalnego przebiegu w gatunku zwanym melodramatem; jest natomiast głębokie odczucie tragizmu życia. To prawda, że życia



## Mała Moskwa

w pewnych szczególnych okolicznościach, kiedy miłość Polaka i Rosjanki jest niejako odgórnie wykluczona, choć Wiera i Michał należą do narodów rzekomo zaprzyjaźnionych (żeby wspomnieć TPPR – Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej z jednej, i Towarzystwo Przyjaźni Radziecko-Polskiej z drugiej strony!), choć obie armie: radziecka i polska są armiami sojusznymi! Choć przywódcy komunistycznej Polski całują się gorąco – usta w usta! – z przywódcami Komunistycznej Partii ZSRR, czyli imperium sowieckiego.

Wiera wzięła chyba zbyt dosłownie hasła o wiecznej przyjaźni obu narodów, przyswoiła sobie w pewnym stopniu język polski, potrafi śpiewać po polsku trudne (fonetycznie!) pieśni z repertuaru Ewy Demarczyk. Co więcej, w swojej naiwności, która dla wojskowego politruka jest objawem niepojętej głupoty, wierzy, że może rozwieść się ze swoim mężem, oficerem Armii Radzieckiej, przyjąć obywatelstwo polskie, wyjść za mąż za polskiego oficera i przeżyć swoje życie u jego boku, gdzieś w Polsce. Politruk i jemu podobni zdają się żywić głębokie przekonanie, że cała ta przyjaźń i cały ten Pakt Warszawski, i ci Polacy w roli sojuszników – to czcza gadanina, umowy to za drukowany papier. Jest tylko jeden interes, interes ZSRR i trzeba stać na straży tego interesu. Mała zawierucha w „bratniej” Czechosłowacji, już wojska „sojusznicze” śpieszą z „bratnią” pomocą. „Wystarczy tupnąć – przechwala się jeden z oficerów radzieckich – a Czeši

POZA KADREM

podnoszą ręce do góry!” To znowu wariant przyjaźni radziecko-czechosłowackiej...

Oto świat, w którym zdarzyła się ta miłość! Wiery za to (ale za co właściwie, za pożałowanie rasy radzieckiej?) pewnie by nie ostrzyżono do skóry i chyba by nie przegnano w pokutniczej koszuli po Małej Moskwie, ale wysłano, by nie rzec: zesłano by ją do takiej dziury w ZSRR, gdzie różnica między więzieniem a wolnością byłaby sennym majakiem. Wiera wybrała śmierć samobójczą, co jednak nie stało się dlatego, że melodramat domaga się śmierci jednego z kochanków. W Legnicy, na zapuszczonym radzieckim cmentarzu, znajduje się grób rzeczywistej Rosjanki, która pokochała Polaka. Ten grób przeszedł już do legendy, do mitologii Legnicy, podobnie jak Mała Moskwa. Promieniowanie tego mitu wyczuwa się w filmie Waldemara Krzystka.

O talencie reżysera świadczy również trafna obsada. Czy ktoś potrafi wyobrazić sobie „Popiół i diament” bez Zbigniewa Cybulskiego? Czym byłby ten film bez osoby, postaci, osobowości tego aktora, bez jego neurastenii, bez jego, czym dzieło Wajdy promieniowało, bólu istnienia?! Kazimierz Kutz przytoczył mi kiedyś kapitalne powiedzenie Stanisława Dygata: „Wyobraźmy sobie, że Maćka Chelmskiego zagrał Józef Nalberczak...”. Nalberczak, aktor skądinąd bardzo dobry! Ale bez tajemnicy. N.b. Maćka miał zagrać Tadeusz Janczar, aktor wybitny, ale jedno jest pewne: to nie byłby ten „Popiół i diament”, który znamy. Podobnie czym innym byłby „Człowiek z marmuru” bez Krystyny Jandy. Tej samej rangi odkryciem, prawdziwym cudem obsadowym jest powierzenie roli Wiery rosyjskiej aktorce Swietłanie Chodczenkowej. Artystka otrzymała na gdyńskim festiwalu nagrodę za najlepszą pierwszoplanową rolę kobiecą. Nie znam dorobku Swietłany Chodczenkowej, jest młoda, więc to początek jej kariery, z pewnością wielkiej! Co ciekawe, Chodczenkowa gra rolę podwójną: matki i córki. Tworzy całkowicie odmienne postaci, obie równie wiarygodne. Film Waldemara Krzystka, film pierwszorzędnym, w pełni profesjonalny, który zarazem potrafi oczarować, zachwycić widza, bardzo wiele zawdzięcza kreacji Swietłany Chodczenkowej.

Przewodniczący gdyńskiego festiwalu, Sławomir Idziak, mówił o cudzie, jakim jest kreacja Chodczenkowej. Tak, w tym filmie zdarzył się cud, dzięki czemu film, który mógł być solidnym profesjonalnym melodramatem, owszem, nie bez wyższych aspiracji, jest tworem artystycznym.

FELIKS NETZ

# Dwa światy, jeden festiwal

MAGDALENA  
DZIADEK

Przebrzmiały dźwięki ostatniego koncertu festiwalu Górecki\*Penderecki – w 75. rocznicę urodzin, zorganizowanego przez NOSPR przy udziale orkiestry i chóru Filharmonii Śląskiej, zespołów katowickiej Akademii Muzycznej, Orkiestry Kameralnej AUKSO, Chóru Polskiego Radia w Krakowie, Zespołu Śpiewaków „Camerata Silesia”. Muzyka obu mistrzów królowała w Katowicach przez dwanaście dni, od 28 listopada do 9 grudnia. Koncepcja programu należała do Joanny Wnuk-Nazarowej i jej trzeba przede wszystkim pogratulować: otrzymaliśmy imponujący przegląd twórczości Jubilatów ułożony tak, by uwydatnić duchowe pokrewieństwa, a nawet miejsca wspólne ich muzyki.

Nieczęsto zestawiano ze sobą w przeszłości nazwiska Góreckiego i Pendereckiego, nieczęsto zestawia się je także dzisiaj. Otwieram aktualny akademicki podręcznik historii muzyki polskiej, autorstwa Józefa Michała Chomińskiego: jakby specjalnie dla poparcia powyższej tezy, obaj kompozytorzy figurują na jego kartach w osobnych miejscach: rozważania o twórczości Góreckiego prowadzone są głównie w rozdziale zatytułowanym „Nadrobienie zaległości”, w którym mowa o recepcji kierunków awangardowych przez polskich kompozytorów, natomiast Pendereckiemu poświęcony jest oddzielny rozdział pt. „Renesans wielkich form”. Doniesienia o muzyce Góreckiego kończą się na *III Symfonii* z 1976 roku (*Symfonii pieśni żałosnych*), muzyka Pendereckiego została omówiona po rok 1980, tj. po powstaniu *II Symfonii* „*Bożonarodzeniowej*”. Co ciekawe, finalny moment rozważań autora podręcznika na temat obu kompozytorów w pewien sposób godzi ich: obaj zasługują w końcu na stanowisko reprezentantów „zwrotu retrospektywnego”, kompozytorów, którzy dokonali „zwrotu do tradycji”.

Ten sposób widzenia dokonanych przez Góreckiego i Pendereckiego jest obecnie najbardziej rozpowszechniony i trudno się dziwić, że jego tropem podążyła Joanna Wnuk-Nazarowa, konstruując program jubileuszu. Był on niemalże podręcznikowy,

z tym że tym razem – z racji okoliczności jubileuszowych – obaj twórcy zostali „omówieni” w tym samych koncertach-rozdziałach. Żeby uwiarygodnić trafność figurującego w tytule festiwalu porównania: Górecki\*Penderecki, do programu imprezy zostały wyselekcjonowane dzieła z ostatnich trzech-czterech dekad (wyjątkiem była prezentacja *Psalmów Dawida* Pendereckiego z 1958 roku; utworów awangardowych Góreckiego nie było). Nieprzypadkowo dominantą koncertów stały się wykonania wielkich form symfonicznych i wokально-instrumentalnych, z lekką domieszką utworów na chór a cappella i kameralnych. Taka proporcja doboru gatunków charakteryzuje najściślej poczynania kompozytorskie Góreckiego i Pendereckiego od lat 70., a jednocześnie modelowo wtapia się w postrzeganie ich twórczości jako „zwrotu do przeszłości”. I oczywiście wspólne wątki treściowe: inspiracje religijne i „humanistyczne”, reakcje na wielkie wydarzenia najnowszej historii Polski, artystyczne deklaracje przynależności do najlepszej części Europy, z jej tradycją i ideowym zapleczem.

Zderzenie ze sobą na wielkim festiwalu dwóch wielkich, a jednak od początku do końca odrębnych twórczości prowokuje pytanie: jakie jest miejsce obydwu kompozytorów w dzisiejszej Polsce, w dzisiejszej Europie, czym jest ich twórczość na mapie współczesnej kultury? Niełatwo na te

pytania odpowiedzieć, ale warto skończyć z podpowiedzi.

Kiedy w 2003 roku Henryk Mikołaj Górecki odbierał tytuł doktora honoris causa katowickiej Akademii Muzycznej, polskie środowisko muzyczne zgłosiło mu laudację, zapisaną w pamiątkowej księdze. Artykuły do księgi napisali: Eugeniusz Knapik, Julian Gembalski, Jerzy Pikulik, Władysław Stróżewski, Mieczysław Tomaszewski, Roman Berger, Krzysztof Droba, Bohdan Pociąg i Jan Krenz. Pierwsze zdanie *Księgi* brzmi: „W dzisiejszym świecie, w którym tak wielkim zagrożeniem dla człowieka stał się wciąż narastający relatywizm aksjologiczny, najwyższym obowiązkiem – a wręcz koniecznością jest wskazanie na indywidualne postawy i ludzkie wybory, opowiadające się po stronie wartości”. Podstawowy kontekst, w którym rozważa się w *Księdze* fenomen Góreckiego, to kontekst współczesnego głodu wartości i tradycyjnej wiary w możliwość ich stwarzania i przekazywania przez sztukę. Julian Gembalski określa twórczość Góreckiego jako „czyn”.

Przywołanie tego znaczącego w dziejach polskiej refleksji o sztuce terminu naprowadza nas na dawny, nawiązujący do Nietzschego trop „duchowego potencjalizmu”, w którym zwykliśmy upatrywać źródło nowej etyki. „Czyn” Góreckiego staje się w ujęciu Gembalskiego aktem wiary, przekazywanej odbiorcom dzięki intensywności obecnego w jego muzyce przekazu transcendentalnego (Gembalski definiuje większość dojrzałych dzieł Góreckiego, także czysto instrumentalnych, jako dzieła sakralne). Tak scharakteryzowanej sztuki „czynu” nie powinniśmy jednak lokować w kręgu tradycyjnego polskiego aktywizmu. Cechą charakterystyczną wizerunku Góreckiego, jaki prezentuje Julian Gembalski i większość innych autorów *Księgi*, jest bowiem rys samotności. Samotność ta nie ma cech społecznej alienacji, w jej wersji zidentyfikowanej przez dyskurs nowoczesności i ponowoczesności, nie rodzi ona także tradycyjnego „patosu dystansu”, takiego, który dostrzegł onegdaj w postawach wielkich artystów Tomasz Mann. Idzie w odwrotnym kierunku – zneutralizowania patosu oraz wykazania wspólnotowego, jednoczącego znaczenia twórczości Góreckiego, w czym zresztą pomagają interpretatorom wypowiedzi samego kompozytora.

Stanowisko Góreckiego w świecie, dookreślone przez kluczowe wypowiedzi Gembalskiego, Knapika, Stróżewskiego czy Pociąga to stanowisko twórcy powszechnie akceptowanego, potrafiącego przemawiać do mas muzyką o elementarnym, powszechnie zrozumiałym znaczeniu ekspresyjnym.

Wprowadzony przez autorów *Księgi* topos samotności Góreckiego trzeba koniecznie bliżej poznać. Głównie ze względu na obecność

w eseju Gembalskiego następujących słów: „[Górecki] powraca do prostoty, bo wie, że każda sztuczność oddala od prawdziwej sztuki”. Zdaniem Gembalskiego, Górecki został skazany na osobność, z racji swej „uczciwości”. Znaczy to tutaj tyle, co odporność na mody i konwencje obcego pochodzenia. Ten moment rozważań jest instryktazowy, jeśli idzie o oddanie specyfiki polskiej refleksji o twórczości kompozytorskiej XX wieku. Traktuje ona znaczną jej część, tę mianowicie, która upłynęła pod znakiem przyspieszonej recepcji osiągnięć zachodnio-europejskiej i amerykańskiej awangardy, jako nieautentyczną, „papugową”, będącą recepcją z nakazu (zewnątrznego lub wewnętrznego) i prowadzącą do powstania nie prawdziwej sztuki, lecz jej imitacji. Jak wiadomo, również Górecki przeszedł fazę fascynacji awangardą.

Szereg autorów umieszczonych w *Księdze* decyduje się na traktowanie jej jako fazy wstępnej czy przejściowej, w każdym razie – niedojrzałej (Władysław Stróżewski pisze na przykład, że „[Górecki] zaczynał od dzieł awangardowych, znakomitych w swoim rodzaju, ale z czasem niezdolnych zaspokoić aspiracji Kompozytora”). Dojrzałość Góreckiego przychodzi wraz z decyzją „pójścia własną drogą”, wypracowaniem własnego repertuaru środków i technik kompozytorskich, które – zużytkowane jako prywatna konwencja – pozwalają artyście ujawnić swoją naturę. W eseju Władysława Stróżewskiego pojawia się także termin „autentyzm”. Oznacza „moc wlewania się (muzyki) wprost do serca słuchacza” oraz wywoływania głębokich i wstrząsających przeżyć. Moc ta płynie z umiejętności stosowania trafnych i sugestywnych efektów muzycznych, które kojarzy Stróżewski z elementem pierwotnym, archaicznym, z naturą żywiołów. Po stronie natury sytuuje filozof również typowo polskie pierwiastki muzyki Góreckiego, pojęte jako łączność z folklorem i tradycją pieśni kościelnej.

W kolejnym ujęciu, obecnym we fragmencie cytowanego przez Gembalskiego tekstu Andrzeja Chłopeckiego, omówione zostaje zerwanie „późnego Góreckiego” z cywilizacją, owocujące zamknięciem się w „małej ojczyźnie”, w granicach prywatności, w domu. W aurze życia „domowego” dostrzeżony został kolejny aspekt autentyczności Góreckiego, skojarzony z syndromem „zwyczajnej, swojskiej i czystej prostoty”. Z niej rodzi się „porażająca ekspresja i siła przesłania”, „moc oddziaływania na człowieka”, „moc uszlachetniania, „dotykania obszarów niedostępnych w obcowaniu z bylejąkością otaczającej nas rzeczywistości”. Problem powszechności oddziaływania muzyki Góreckiego rozwiązany zostaje w *Księdze* na drodze teologicznej, z powołaniem się na



Były rektor Akademii Henryk Mikołaj Górecki otrzymuje pamiątkową grafikę z rąk obecnego rektora prof. Tomasza Miczki i byłego rektora prof. Eugeniusza Knapika.

Fot: Zbigniew Sawicz



Podziękowania Kompozytora – Jubilata dla wykonawców koncertu – orkiestry i solistów Filharmonii Śląskiej.

Fot: Zbigniew Sawicz



Z Kwartetem Śląskim, który dokonał wielu prawykonani dzieł Henryka Mikołaja Góreckiego.

Fot: Zbigniew Sawicz



Krzysztof Penderecki w rozmowie z prof. Andrzejem Jaszińskim.

pojęcie duchowego wymiaru sztuki kompozytora i obecność w niej sacrum. Sakralność staje się tu elementem jednoczącym, sprawiającym możliwość międzyludzkiego porozumienia. Kompozytor „komentuje najbardziej ważne problemy ludzkiej egzystencji, dotyka tajemnicy i wchodzi w sferę, która nadaje sens ludzkiemu losowi i samemu człowiekowi: sferę relacji stworzenia do Stwórcy [...] od niepokoju egzystencjalnego dochodzi do egzystencjalnej pewności, której źródłem jest wiara, osobista i osadzona we wspólnocie Kościoła relacja do Boga” – to słowa Juliana Gembalskiego.

Z przytoczonych urywków tekstu wyłania się gremialne żądanie wydzielenia dla Góreckiego osobnego miejsca we współczesności. Ma to być miejsce usytuowane poza obszarem oddziaływania podstawowych postmodernistycznych przypadłości, w szczególności – relatywizmu aksjo-

logicznego. Co ciekawe, o takie samo miejsce zdaje się upominać Krzysztof Penderecki. I co jeszcze ciekawsze – i on, zwykle kojarzący się nam z typem światowego kosmopolity, ucieka coraz częściej w „małą ojczyznę”, daje się uwieść naturze, kocha drzewa. Na aktualnych fotografiach najczęściej pozuje z rodziną – żoną, wnukami, a dziennikarzom chętnie opowiada o swojej... samotności (jak inaczej rozumieć powtarzające się w wywiadach udzielonym z okazji tegorocznego jubileuszu pismom różnego autoramentu wyznanie, że nie znajduje dla siebie partnerów wśród tworzących dzisiaj w Polsce kompozytorów?).

Samotność Góreckiego i Pendereckiego kusi porównać z postawą „splendid isolation”, jaką niegdyś demonstrował Karol Szymanowski. Jest to postawa pokładająca całkowite zaufanie w możliwość „zaciężenia” na współczesnej kulturze wyłącznie środkami artystycznymi, przy zupeł-

nym braku zainteresowania działaniami praktycznymi, spełnianiem obowiązków towarzyskich itp. Postawa taka – wybitnie elitarna, nacechowana jest wiarą w skuteczność posługiwania się językiem dźwięków, jako językiem wspólnoty. Wspólnotowość jest fundamentalnym elementem estetyki Góreckiego. Ale także interpretatorzy dzieł Pendereckiego piszą o ich ukierunkowaniu na „radość muzykowania i tworzenie ludzkiej wspólnoty przez muzykę” (z hasła biograficznego kompozytora w *Encyklopedii muzycznej PWM*, autor – Alicja Jarzębska). Potwierdzają swoimi słowami to, co w tej muzyce dobitnie słychać: jej nastawienie na powszechne oddziaływanie, na komunikatywność, oczywiście nie tę rodem z kultury masowej, lecz związaną z wiernością tradycji.

„Splendid isolation” Karola Szymanowskiego nie była „antyspołeczna”: zarówno warszawskie mieszkania kompozytora, jak i zakopiańska Atma, były pełne ludzi, a przede wszystkim pełne młodzieży, która mianowała Szymanowskiego swoim guru. Ostatnio Łusławice stały się po trochu Atmą, odkąd funkcjonuje tam centrum edukacji dla młodych kompozytorów, którzy pod okiem mistrza uczą się robić kariery. Znakiem obecności Pendereckiego, jego aktywnego uczestnictwa w „dzianiu się” polskiej współczesnej kultury muzycznej jest także „pendereckomania” krakowska, ukorzeniona w tamtejszej uczelni muzycznej, której jest Penderecki od lat profesorem. Tylko czekać, jak usłyszymy o wyszłej stamtąd młodej szkole kompozytorskiej, „szkole Pendereckiego”.

„Szkoła” to coś, co wyraził się w swoim czasie nie deklarował przejścia przez fazę fascynacji muzyką i estetyką Góreckiego i Pendereckiego (a także Witolda Lutosławskiego, którego wpływ był zresztą największy, lecz nie o tym mamy mówić). Zbadanie rodzaju i zasięgu tego wpływu to materiał na całą dysertację (częściowo zresztą już wykonane przez Pawła Strzeleckiego, autora książki o nowym romantyzmie w muzyce polskiej). Bowiemy muzyka Góreckiego i Pendereckiego to dwa odrębne światy, o innej genezie, innej strukturze i celach. Łączą je tylko najogólniejsze podręcznikowe hasła: odwrót od awangardy, poszanowanie tradycji. Pod tymi hasłami kryją się indywidualne dążenia i rozwiązania. Łatwiej je wysłuchać niż o nich napisać. Nasuwają się bowiem zbyt wytarte narzędzia: klasyczność i nieklasyczność, ekspresjonizm i kontemplacja, introwertyzm i ekstrawertyzm itd. itd.

Nosprowski festiwal wykazał, że Pendereckiego i Góreckiego można i trzeba słuchać naraz. I że są to nie tylko stojące na dwóch przeciwnych słoneczach bogi – lecz także ludzie, nasi współcześni.



Narodową Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia dyrygował tego wieczoru Krzysztof Penderecki.



**S**zukasz pracy? W poniedziałkowej gazecie są setki ogłoszeń! Przedstawiciel handlowy pilnie poszukiwany. Będziesz handlował parówkami luksusowymi albo salcesonem bankietowym. Nie znasz niemieckiego ani angielskiego w mowie i piśmie? Tylko rosyjski i to słabo...

To może kosmetyki? Wiodąca na rynku polskim i europejskim firma produkująca kosmetyki poszukuje przedstawiciela handlowego. Wiek do 35. lat. Wykształcenie wyższe, biegła znajomość włoskiego i arabskiego, nienaganne maniery, doskonała aparycja. Trzydzieści pięć lat skończyłeś jakież 18 lat temu...

Zresztą nie masz już specjalnego wyboru, bo nie jesteś rozbieraczem mięsa gotowym pojechać na kontrakt do niemieckiej rzeźni. Nie jesteś brukarzem, murarzem, ba, nawet elektrykiem z doświadczeniem, godzącym się na wyjazd do Anglii lub Irlandii. Kierowcą TIR-a też nie jesteś...

Z twoją dyskopatią nie zdecydujesz się na pracę w ogrodnictwie holenderskim ani nie pojedziesz na zbiór oliwek do Grecji. Winobranie we Francji? Z twoim sercem w ogóle nie wchodzi w grę. Zatem cóż zostaje?

To może zostaniesz telemarketerem? Znajomość języków obcych w stopniu komunikatywnym wystarczy. Zostań telemarketerem! Zarobisz więcej niż gdzie indziej! Wynagrodzenie składa się z płacy podstawowej i premii od obrotu. Możesz zarobić nawet parę tysięcy złotych! Etat, świadczenia, urlop...

## Egzamin wstępny

Aby dostąpić zaszczytu pracy telemarketera trzeba przejść przez sito, wprawdzie rzadkie, kadrowca firmy i zostać zaakceptowanym przez szefa. Trzeba odpowiedzieć na pytania dotyczące technik sprzedaży czyli wciskania ludziom kitu. Czy już pracowałeś na podobnym stanowisku, czy jesteś odporny na stres, czy jesteś konsekwentny w działaniu etc, etc... Na tym etapie nikt nie pyta o wykształcenie, znajomość języków, aparycja w ogóle nie jest ważna... Pleć również nie odgrywa żadnej roli. Dykta! Jeżeli tylko nie spełniesz, nie jaskasz się zbyt mocno i opanowałeś język rodzimy na poziomie czwartej klasy szkoły podstawowej, to już czeka na ciebie ta intrygująca posada! Wprawdzie etat nie wchodzi w grę, dopiero ewentualnie za miesiąc, dwa, szefostwo podpisze z tobą umowę o pracę. Oczywiście, jeśli będziesz miał wyniki i przekroczysz minimum normy sprzedaży...

## Firma

W ostatnich latach firmy handlujące z pomocą telemarketerów powstają tak, jak rośną grzyby po deszczu. Dla zmęczonego bezrobociem Śląska wydają się być czymś, co je zmniejszy w bardzo dużym stopniu. Zatrudniają często po kilkanaście, czasem nawet kilkadziesiąt osób. Handlują wszystkim, co da się sprzedać. Od dóbr intelektualnych, tzn. książek dla dzieci, zagranicznych encyklopedii, notabene dzieł całkowicie polskich, edytowanych np. przez wydawnictwo Stopka, przez wzory umów cywilnych czy wzorów odwołań od decyzji urzędów skarbowych czy urzędów celnych (Duralex), zestawy reanimacyjno-pierwszopomocowe kiedyś zwane apteczkami

Wykształcenie minimum średnie, praca biurowa, znajomość języków obcych, pożądana, zatrudnienie...

# Desperatów zatrudnię

ADAM  
RYGIEL  
BEREZOWSKI

(Barwena, Agencja Spiska). Wszystko to spełnia wymogi najnowszych przepisów polskich i zgodne jest z normami unijnymi.

Ludzie chcą łączyć się telefonicznie z bliskimi i znajomymi. Sprzedaj im tanie usługi telekomunikacyjne (Fonia 2/3). Zaoszczędzą dużo, a jeżeli będą częściej dzwonić zaoszczędzą jeszcze więcej.

Każdy ma konto bankowe. Ale czy takie, jak sprzedaje się przez telefon? Takie, że jak będziesz wpłacał pieniądze to będzie rosło, a jak nie będziesz wpłacał to też dobrze, bo też ci będzie rosło, choć tylko trochę. Załóż konto w Vabank – Polska!

Przykłady można mnożyć bez końca. Firm telemarketingowych jest całe mnóstwo! Towarów sprzedawanych przez nie jeszcze więcej. Rolą telemarketera jest uświadomienie klientowi, że to, co on mu ofertuje jest mu niezbędne i on tego chce, tylko jeszcze o tym nie wie...

Jeżeli sprzedasz klientowi towar, który albo mu jest niepotrzebny, albo z trzy razy droższy, niż podobny w normalnej sprzedaży, na twoje konto wpłaca się odpowiednią prowizję (5% do 20% ceny towaru). Wszystkie firmy mają ustaloną swoją normę sprzedaży. Wpierw musisz sprzedać tyle, aby suma prowizji pokrywała twoją pensję. Dalsza sprzedaż, to premia. Jeżeli nie sprzedasz tyle, aby zarobić na pensję w danym miesiącu to odlicza się to z premii w następnym. Jeśli przez następny miesiąc nie utargujesz tyle, to firma najczęściej żegna się z tobą. Rzadko kiedy normy wydajności pracy są łagodniejsze.

## Nauka

Znasz już zasady pracy. Jeżeli je zaakceptowałeś, wtedy firma zaczyna cię szkolić. Twoim teraz zadaniem jest obserwacja pracującego tu doświadczonego telemarketera, przeważnie takiego, który ma dobre wyniki sprzedaży. Słuchasz, jak twój kolega pozornie obojętnym głosem zachęca do zakupu najlepszego w świecie wyrobu w niesamowicie okazyjnej cenie, a do tego jeszcze prezent od firmy za symboliczną złotówkę i za darmość koszty dostarczenia tych dóbr.

Po kilku godzinach szkolenia twój prowadzący proponuje ci próbę. Dzwonisz raz, drugi raz, możesz mieć szczęście i coś sprzedać, a jak nie, to usłyszysz prośbę, aby zostawić nr telefonu to oddzwonią. Nigdy

nie oddzwonią! To twoje pierwsze doświadczenie.

## Praca

Najczęściej po tygodniu szkolenia zaczynasz pracę. Przychodzisz do firmy, wskazują ci stałe miejsce pracy, twój telefon ze słuchawką na pałaku, który masz na głowie. Kawa, herbata, niegazowana woda mineralna do syta...

Rozpoczynasz: Dzień dobry, mówi Buksiński z firmy Krzaczek – Polska. Chcę panu, panie dyrektorze (wicedyrektorze, naczelniku, kierowniku, inspektorze, specjaliście etc...) przedstawić ofertę zakupu niesamowitego w niesamowicie korzystnej cenie urządzenia do... i tu wcale nie jest ważne do czego to urządzenie jest przeznaczone. Ważne jest tylko to, że ktoś takie urządzenie wymyślił i zbudował i jest ono do sprzedania. Może to być nawet automat wkładający pestki do wydrylowanych wiśni...

Czasem już w pierwszy dzień sprzedasz coś. Czasem nawet dwie rzeczy. Wiesz, jaka jest za to prowizja. Naprawdę szacujesz zarobek. Wychodzi całkiem spora suma... Tylko już, tak koło 14. zaczyna boleć cię głowa, pałak słuchawki uciska w skroń, w ustach tak ci zaschło, że nawet woda mineralna nie pomaga... Jeszcze tylko dwie godziny... Już dawno strawiłeś dwie drożdżówki, które szefostwo funduje swoim pracownikom.

Już myślisz tylko o obiedzie i o tym, aby przepaść się po nim... Dziś zadzwoniłeś do ponad stu miejsc! Ponad sto razy mówiłeś dzień dobry do mikrofonu, tyle samo razy przedstawiałeś się...

## Ludzie

Wiek telemarketera to przeważnie 40+. Kobiety w tym wieku są bardzo atrakcyjne, ale dopiero po dalszym poznanu. Rzadko kiedy mogą więc liczyć na pracę asystentki – sekretarki. Wiek sam selekcjonuje pracowników. Mimo tytułu naukowego, niejednokrotnie, mimo gracji wieku dojrzałego, mimo doświadczenia, współcześni ryccerze rynku wolą raczej bardziej młodą powabną pracownicę. Jeszcze gorzej jest, kiedy mimo dojrzałego wieku brak opanowania języków czy biegłej znajomości obsługi komputera.

Telemarketerka musi tylko sprzedawać! Wabi klienta tylko głosem i siłą perswazji. Prawie tak, jak Syreny działały na Odyseusza...

Mężczyźni, niefachowcy, byli referenci, starsi referenci, czasem jacyś byli prezesi czy byli dyrektorzy, którzy utracili komitetowe poparcie, też dzielnie sobie radzą w tym telefonicznym biznesie. Mają swoje ulubione męskie produkty i sprzedaży ich poświęcają się najbardziej.

### Trochę o ludziach

Maria – 42 lata, wykształcenie średnie, matka dwojga dzieci. Mąż umarł dwa lata temu, był nauczycielem fizyki. Taki, wiadomo, nie dorabia się majątku. Renta po nim na nic nie wystarcza. Innej pracy nie mogła znaleźć. Zarabia tutaj 950-1000 zł. Nie narzeka, bo są tu takie, które zarabiają połowę z tego... Szuka innej pracy. Nie wie, jak długo tu wytrzyma. Syn dopiero w tym roku zdaje maturę...

Joanna – inżynier mechanik, nigdy nie pracowała w zawodzie, zajmowała się przez całe życie pracą w rodzinnej firmie. Za komuny opływała we wszystko. Żyła tak, jak można było najlepiej w tamtych czasach. Niestety, mąż alkoholik, biesiadował codziennie z kolegami tak, że z fortuny rodzinnej pozostały tylko obrazy, zaś firma po paru nieudanych inwestycjach po prostu zbankrutowała. Musiała podjąć pracę. Mimo dyplomu ukończenia wyższej uczelni jest praktycznie bez zawodu. Tu, w tej firmie nikogo to nie obchodziło. Mogła tylko zostać telemarketerką... Daje jej ta praca około 700-900 dochodu miesięcznie... Bezdzienna, 4 lata przed emeryturą...

Arnold – dyplomowany ekonomista, były prezes lokalnej spółdzielni. Stracił pracę, bo pracownicy regulamie kradli elementy instalacji wodnej na inwestycjach spółdzielni. Brak nadzoru. Półtora roku w zawieszeniu. Tu go nikt o to nie pytał. Pracuje tu ponad pół roku. Zarabia około 1000 zł.

### Zakończenie

Życiorysy tych ludzi różnią się mało istotnymi szczegółami. Wszystkim coś z życia nie wyszło. Wszystkim kariera zatrzymała się przez przypadek. Wszyscy nie mieli do końca wpływu na własne życie. Młyn ludzki miele wszystko. Po miesiącu, góra dwóch wiadomo już kto zostanie tu na dłużej, kto nie dotrwa do końca lata. Już wiadomo kto dostanie etat, kto będzie pracował na umowie zleceniu... To jedyna różnica między tymi ludźmi. Ani wykształcenie, ani kultura osobista czy doświadczenie życiowe nie różnicuje tych ludzi. Wszyscy tak samo pracują. Wszyscy zarabiają marnie grosze. Skuteczność dobrego telemarketera to jedna, dwie sprzedaże na sto rozmów... Najlepiej kupują odbiorcy z małych miejscowości. Oni najczęściej wierzą w to, że muszą to mieć, bo kontrola PIP-y, czy innej, ważnej inspekcji zarzuci brak tego urządzenia, więc lepiej za kilkadziesiąt złotych je kupić i nie martwić się już o nic. Jeżeli któremuś telemarketerowi uda się na takich trafić, jeszcze do tego, jeżeli nie potrafią oni sprawdzić na internecie, że konkurencja sprzedaje tę samą rzecz o połowę taniej to prawie sukces zapewniony...

Tak powstała nowa klasa społeczna. To klasa desperatów za niecały tysiąc.



MAREK S. SZCZEPAŃSKI

Notatnik  
spóźnionego przybysza

## Między gminą a województwem. Słowo o niedokończonej rewolucji

### • Zapis powiatowej dekady

W przededniu Święta Niepodległości władze powiatu bieruńskiego zorganizowały spotkanie, podczas którego podsumowano dziesięciolecie istnienia tej jednostki samorządu terytorialnego. Dziesięć lat w perspektywie historycznej to bardzo niewiele, ale w ludzkiej biografii to czas znaczący, warty namysłu i refleksyjnego oglądu. Przy okazji oceny pierwszej dekady warto może przypomnieć, że powiaty pojawiły się w Polsce w czternastym stuleciu, zastępując istniejące wtenczas kasztelanie. W stule-

ciu następnym erygowano urzędy starostów powiatowych, rozstrzygających o spokoju publicznym, wyrokach sądowych i nadzorze skarbowym. A zatem spotkanie w Bieruniu i Łędzinach to symboliczny powrót do historycznych układów organizacji terytorialnej i administracyjnej kraju.

### • Dzień wietny dzisiaj

Ponad dziesięć lat temu, 5 czerwca 1998 roku, Parlament Najjaśniejszej przyjął ustawę regulującą funkcjonowanie samorządu powiatowego. Tym samym ustanowił II stopień podziału administracyjnego, przyspieszając decentralizację władzy w kraju i upodmiotowienie jego mieszkańców. Wcześniej istniały już gminy, a powstanie 16 województw dopełniło przedsięwzięcia reformatorskie. W powszechnym odczuciu restytucją gmin i powiatów to najbardziej udane przedsięwzięcie III RP. Nie wolne od błędów, złe wytyczonych granic i defektów legislacyjnych, ale sprzyjające budowie społeczeństwa obywatelskiego, *societas civilis*, gdyby użyć tutaj określeń Cyserona. Mało kto dzisiaj pamięta, że pojęcie powiat wywodzi się od *od dnia wietnego*, a zatem zgromadzenia sądowego o ściśle wyznaczonej dacie. Powołane w 1999 roku powiaty ziemskie i grodzkie, mimo wielu ocen krytycznych, dobrze funkcjonują, przede wszystkim dlatego, że starostowie i zarządy znacznie lepiej znają potrzeby lokalnych społeczności niżli funkcjonariusze województw czy rządu centralnego. Świadomi społecznej kontroli starannie operują powiatowym budżetem, pamiętając przy tym, że są w pełni rozpoznawalni i surowo oceniani, bez względu na to, jakich sztyldów czy poglądów politycznych są tragarzami. Wielu działaczy powiatowych to ludzie misyjni, traktujący pracę w samorządzie nie tylko jako profesję, ale też i powołanie, co nie oznacza, że powiaty są *asylum* wolnym od zjawisk patologicznych i społecznie nagannych.

### • Potrzeba symetrii

Władze powiatowe zostały wyposażone w liczne i zróżnicowane

zadania o charakterze ponadgminnym. Współdecydują bowiem o edukacji publicznej, pomocy i ochronie zdrowia, transporcie zbiorowym, pomocy społecznej czy nawet lokalnej obronności. Rady i zarządy powiatu, na czele których stoją starostowie, rady miasta i prezydenci odpowiadają zatem za najbardziej istotne, egzystencjalne wręcz, warunki życia obywateli. A ci, co oczywiste, chcą być zdrowi, wykształceni i bezpieczni. Problem w tym, że w ślad za decentralizacją władzy i cesją uprawnień na gminy, powiaty i województwa, nie podąża adekwatna subwencja finansowa. Mówiąc trywialnie, otrzymujesz władzę, umocowania prawne i społeczne, ale bez stosownych zabezpieczeń złotówkowych. To wielkie wyzwanie, ugruntowujące determinację samorządów w zabiegach o środki pozabudżetowe, w tym zwłaszcza unijne. W kręgach profesjonalnych mówi się jednak o niedokończonej rewolucji i nieodzowności symetrii między zadaniami a cedowanymi z budżetu pieniędzmi.

#### • Małe jest piękne?

Reforma administracyjna powołała do życia 314 powiatów ziemskich, 65 miast na prawach powiatów, wyznaczyła 335 miast powiatów, z których 44, a to liczba symboliczna, stało się siedzibą dwóch różnych powiatów, ziemskiego i grodzkiego. Powiat bieruńsko-lędzki jest najmniejszą jednostką terytorialną tego typu w kraju. Zajmuje bowiem 158 km<sup>2</sup>, co w zestawieniu z powiatem białostockim (2 976 km<sup>2</sup>) uzmysławia skalę możliwych różnic w przestrzeni Rzeczypospolitej. Mieszka tutaj około 55 tysięcy obywateli, czyli grubo ponad dwukrotnie więcej niż w najskromniejszym pod tym względem powiecie sejneńskim (21 452), ale ponad pięć razy mniej niż w powiecie ziemskim poznańskim (280 012). Ta pitagorejska magia liczb nie oznacza bynajmniej, że małe jednostki mają ograniczone szansę rozwojowe. Nic takiego, dynamika powiatu w znacznym stopniu zależy od jakości osób, które nim zarządzają. Ernst F. Schumacher powiedział niegdyś, że małe jest

piękne i zapewne miał rację. Postawić na gigantomanię, dodawał kasandrycznie, to postawić na samozagładę. Prawda zapewne jest ulokowana gdzieś pośrodku, jak chciałby Arystoteles, mistrz antycznej filozofii. Od ludzi zależy wykorzystanie uśpionego potencjału lokalnego, podobnie jak i wykorzystanie w mniejszym niebie dobrodziejstw globalizacyjnych.

#### • Między zawodami deficytowymi a Uniwersytetem

Wśród wielu powiatowych zadań, z punktu widzenia nauczyciela akademickiego, wybijają się nadzór nad instytucjami edukacji ponadgimnazjalnej. W przypadku bieruńsko-lędzkiego chodzi o trzy istotne placówki: Liceum Ogólnokształcące w Bieruniu, Powiatowy Zespół Szkół w tym samym mieście i – *last but not least* – Powiatowy Zespół Szkół w Łędzinach. Z bieruńskim *like-jonem* łączą mnie więzy szczególnie. Podczas gdy pełniłem funkcję rektora Wyższej Szkoły Zarządzania i Nauk Społecznych w Tychach podpisałem z jego dyrektorem umowę o patronacie naukowym tyskiej Alma Mater. Była to, i jest, nie tylko więź formalna, ale też angażująca najlepsze emocje po obu stronach.

Objęmując nadzór nad placówkami ponadgimnazjalnymi władze powiatu przyjmują podwójne zobowiązanie. Z jednej strony bowiem, skracają drogę do uczelni wyższych dbając o poziom maturzystów i ich *zasób wiedzy podręcznej*, z drugiej jednak – rozeznają rynek zawodów deficytowych w skali lokalnej, takich choćby jak sprzedawca, piekarz, cukiernik, kucharz, kelner, rzeźnik wędliniarz, blacharz i mechanik samochodowy. Istotna jest tutaj równowaga między uniwersyteckimi aspirantami i tymi, którzy znajdują swoje powołanie w zawodach społecznie użytecznych, niewymagających certyfikatów uczelnianych.

#### • Młodzieńcze traumy

Trudna do przecenienia jest rola nadzorowanej przez powiat Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej. Sprawuje ona opiekę nad

młodziami do 19 roku życia. Szczególnie dla mnie istotne jest powiększanie wiedzy psychologicznej, diagnozowanie deficytów rozwojowych, a zwłaszcza zaburzeń emocjonalnych. Doceniam tę pracę, zwłaszcza wtedy, gdy widzę jak wielu młodych moich słuchaczy przeżywa trudności w tym zakresie, często o traumatycznym charakterze. Trudno im podolać rzeczywistości, zwłaszcza społecznej presji na olśniewający sukces. Wiem, jak wiele dobrego może zrobić w takich przypadkach trafna diagnoza i profesjonalne rozeznanie jednostkowych problemów

#### • Piękne umysły i powiatowa przyszłość

Lektura Strategii Rozwoju Powiatu Bieruńsko-Lędzkiego na lata 2006-2013 (Bieruń, listopad 2005) jest pouczająca. W tym kluczowym dokumencie, rzutującym bezpośrednio na losy lokalnej społeczności, znalazłem takie oto ważne passusy. *U podstaw rozwoju powiatu bieruńsko-lędzkiego leży pięć punktów. Są to: wykształcenie i kwalifikacje; przedsiębiorczość i innowacje; warunki zamieszkania; sieć transportowa, współpraca międzygminna. O przyszłości mieszkańców powiatu, dodają autorzy opracowania, rozstrzygać będą wykształcenie i kwalifikacje oferowane przez lokalny system oświaty oparte o: racjonalną sieć szkół, w tym szkół ponadgimnazjalnych, dobre warunki kształcenia i wychowania, w tym nowoczesne wyposażenie szkół, rzetelne kształcenie dające młodzieży szansę rozwoju. Taka hierarchia celów i samoświadomość, co do roli edukacji, pięknych umysłów, czy umiędzionych głów, połączona z lokalną zdolnością do samoorganizacji dobrze rokuje na powiatową przyszłość.*

*Ważne, aby lokalne władze nie uległy wszechogarniającej polityzacji, w rezultacie której sztyld partyjny ważniejszy jest od kompetencji i wizjonerstwa człowieka. A przecież gmina, powiat, region czy kraj w znacznym stopniu są takie jak ich liderzy, a nie ich polityczne znaki.*

Ponad trzystu reżyserów, kilka tysięcy producentów i realizatorów obrazu pracujących nie tylko w kraju, to absolwenci Wydziału Radia i Telewizji im. Krzysztofa Kieślowskiego Uniwersytetu Śląskiego. Mają niebagatelny wpływ na rozwój polskiego kina, telewizji, radia. Katowicka filmówka to szkoła talentów. Jej krótkie, zaledwie trzydziestoletnie dzieje, są burzliwe, ale ziarno raz zasiane przez pewnego mieszkańca Sosnowca, wrosło już w śląską glebę i wydaje coraz piękniejsze owoce. I to zupełnie inne niż przypuszczał siewca.

Foto: ARC



Jubileuszowi towarzyszył benefis. Na zdjęciu: dziekan Krystyna Doktorowicz i Krzysztof Zanussi.

# Szkoła talentów

DANUTA  
LUBINA  
-CIPiŃSKA

Ukochane dziecko prezesa

Wydział Radia i Telewizji wymyślił Maciej Szczepański, od 1972 roku zasiadający w fotelu prezesa Komitetu do spraw Radia i Telewizji, dziennikarz, główny spindoktor w czasach Edwarda Gierka, jeden z autorów tzw. propagandy sukcesu. Za jego ośmioletnich rządów telewizja wyrzła z zaścianka na świat, była jedną z najlepszych w Europie, zarabiała na siebie, miała już dwa programy, planowano otwarcie trzeciego, zaś Polskie Radio dorobiło się czterech anten, a w programie I nadawało całą dobę, i to na całą Europę. Zda-

niem prezesa w prężnie rozwijających się radiu i telewizji, z których osobiście zwolnił 1200 osób, brakowało fachowców. Szczepański chciał dobrze przygotowanych kadr, i to zarówno z dziedziny reżyserii, organizacji produkcji i realizacji obrazu, jak i dziennikarstwa.

Z racji autorytarnego stylu zarządzania zwano go powszechnie Krwawym Maćkiem. Rodem z Sosnowca, dobrze czuł się w Katowicach, gdzie odnosił pierwsze znaczące sukcesy jako szef tutejszej rozgłośni Polskiego Radia i naczelnym „Trybuny Robotniczej”, tuby

propagandowej jedynie słusznej w owych czasach partii – PZPR. Kuźnię swych kadr postanowił powołać przy Uniwersytecie Śląskim.

– Nie mógł się w tej sprawie dogadać z Państwową Wyższą Szkołą Filmową, Telewizyjną i Teatralną w Łodzi. Wydał więc Włodzimierzowi Knobelsdorfowi, politologowi z Uniwersytetu Śląskiego, polecenie zorganizowania Wydziału Radia i Telewizji na Uniwersytecie Śląskim. Załatwił to wszystko w Komitecie Wojewódzkim PZPR. Pokazał palcem na obiekty Ośrodka Postępu Technicznego, leżącego na obrzeżach Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku, i powiedział: „To bierzemy” – wspomina Krystyna Doktorowicz, dziekan WRiT. W 1978 roku była magistrantką Knobelsdorfa i z dwójką kolegów pomagała mu. – Przyjechaliśmy tu w maju 1978 roku. Oglądaliśmy opuszczony budynek hotelu OPT i zastanawialiśmy się, jak go przystosować do potrzeb dydaktycznych. Ponieważ moi rodzice przebywali wtedy na placówce zagranicznej, więc dziekan i jego współpracownicy zaczęli się spotykać w ich pustym mieszkaniu. Na rozłożonych na podłodze płachtach papieru rozrysowywali, jak ma to wszystko wyglądać, a ja wraz z koleżanką parzyłam im herbatę i robiłam kanapki – dopowiada.

Studia na WRiT ruszyły jesienią 1978 roku. Od początku charakteryzowały się znakomitą zespołem dydaktycznym i rozbudowanymi zajęciami warsztatowymi, odbywanymi w studiach telewizyjnych i radiowych. Wydziałem zaczął kierować, także z nadania Szczepańskiego, dr Edward Zajicek, uznany producent filmowy, który sprowadził do Katowic wybitnych fachowców. To właśnie za jego namową przyszli tu Krzysztof Kieślowski, Edward Żebrowski, Krzysztof Zanussi – by wymienić najbardziej rozpoznawalne twarze polskiego filmu i telewizji.

W programie studiów nie było ideologicznego prania mózgow większego niż na jakimkolwiek innym kierunku studiów, choć nie brak było jedynie słusznych z punktu widzenia marksizmu przedmiotów, o których każdy student uczący się wówczas na jakiegokolwiek



polskiej wyższej uczelni państwowej wiedział, że należą do tych nauk, wobec których obowiązywała reguła trzech „z”: „zakuć”, „zdać”, „zapomnieć”, z naciskiem na „zapomnieć”. Nawet na studiach dziennikarskich, na które trafiali głównie studenci z Wydziału Nauk Społecznych (po dwóch latach dziennikarstwa na studiach politologicznych), nacisk kładziony był głównie na warsztat, choć trzeba było też zaliczyć np. teorię propagandy czy historię myśli socjalistycznej.

Pierwsze dwa lata działalności WRiT to było eldorado. Radiokomitet sypał groszem, z praktykami warsztatowymi i pieniędzmi na robienie filmów nie było problemów. Studenci byli oczkiem w głowie Szczepańskiego. – Chciał mieć swoją husarię. A tymczasem ta husaria przygalałowała tu w postaci absolutnie nieprawomyślnych młodych ludzi. To byli m.in.: Waldek Krzystek, Piotr i Maria Łazarkiewiczowie, Krzysztof Lang, Janusz Kukuła, Maria Zmarz-Koczanowicz, Paweł Woldan, Maciej Dejczer – wylicza Krystyna Doktorowicz. Reżyserzy, operatorzy, organizatorzy produkcji filmowej, dziennikarze radiowo-telewizyjni mieli być janczarami spindoktora Szczepańskiego. Na studiach mieli nauczyć się interpretować fakty i zjawiska w sposób odpowiedni dla reżimu. Mieli osiąść wiedzę, pozwalającą przekuć wady i niedociągnięcia systemu w sukces. Jeśli odrzucić marksistowską otoczkę, dokładnie tego samego uczą dziś na wszystkich studiach marketingowo-piżmarowskich.

Eldorado katowickiej Filmówki skończyło się po upadku Gierka. Jego pupil Szczepański także został zdekonizowany. Aresztowano go w 1980 roku pod zarzutem niegospodarności, oskarżono o łapówkarstwo i marnotrawienie społecznych pieniędzy, został potem skazany na osiem lat więzienia, z których odsiedział połowę. Tymczasem janczarowie pokazali zupełnie inną twarz. Okazało się, że w większości byli zupełnie odporni na założoną programowo oficjalną ideologię.

### Czasy kontestacji

Dowiedł tego m.in. okupacyjny strajk studencki na wydziale, jaki miał miejsce na przełomie li-

stopada i grudnia 1981 roku. Protest ten miał charakter strajku solidarnościowego całego środowiska akademickiego w Polsce, które domagało się, aby projekt ustawy potwierdzającej autonomię i samorządność szkół wyższych został wreszcie wprowadzony pod obrady Sejmu. W oparciu o ten dokument odbyły się wybory rektorów prawie wszystkich polskich uczelni w Polsce, wyjątkiem była radomska Wyższa Szkoła Inżynierska, gdzie z pominięciem demokratycznych procedur wybrano zaufanego człowieka reżimu. Konflikt radomski uruchomił lawinę protestów.

Strajk na WRiT był jednym z najdłuższych trwających strajków na Uniwersytecie Śląskim i przyjął najbardziej radykalną formę. Spowodował niezwykle integrację studentów wszystkich kierunków, co moge potwierdzić, bo byłam uczestniczką tych wydarzeń (jako studentka czwartego roku filologii polskiej miałam indywidualny tok studiów i za zgodą rektora rozpoczęłam w 1979 roku równoległe studia dziennikarskie na WRiT). Strajk, po apelu prymasa Józefa Glempa, zakończył się 9 grudnia, a część jego uczestników – w tym również ja – wzięła udział w pielgrzymce studenckiej na Jasną Górę i nocnym czuwaniu w pamiętnym dniu ogłoszenia stanu wojennego oraz w mszy odprawionej przez prymasa w niedzielne przedpołudnie 13 grudnia przed cudownym obrazem Matki Boskiej, podczas której studził on nasze rozpalone głowy i typową dla młodych ludzi nieprzebraną do końca chęć odwetu za

pogwałcenie wolności obywatelskich.

Tego poczucia uczestnictwa w czymś niezmiernie istotnym, doświadczenia wspólnego działania, posmakowania wolności i odpowiedzialności, poznania demokratycznych mechanizmów żadne z nas nie zapomniało.

– *Dusze niepokorne. Studenci szybko zaangażowali się w kontestację, niestety kilka osób zostało internowanych (za uczestnictwo w strajku w Hucie Baildon). Wydział został zamknięty na kilkanaście tygodni. Robiono podczas naszej nieobecności rewizje. Potem otrzymaliśmy wojskowego komisarza. Wydział jeszcze długo był inwigilowany przez służby, które poszukiwały namiętnie członków Konfederacji Polski Niepodległej, choć takich akurat tu nie było – wspomina Krystyna Doktorowicz.*

### Trudne lata

Absolwenci pierwszych roczników reżyserii, operatorki i organizacji produkcji, ci, których końcówka studiów wypadła na moment wprowadzenia stanu wojennego, nie mieli łatwego zawodowego startu. Podlegali różnym weryfikacjom. Byli tacy, którzy nigdy nie podjęli się wykonywania wyuczonego zawodu. Niektórzy wybrali emigrację. Pozostali startowali w zawodową przyszłość w momencie aktorskiego bojkotu telewizji. Stracili kilka ważnych lat w karierze zawodowej, ale w końcu odnaleźli dla siebie przestrzeń wolności



Katowiccy studenci na planach swych debiutanckich filmów.

Foto: Mariusz Pięta

artystycznej wypowiedzi i dziś ich nazwiska należą do czołówki polskiego filmu.

Dziennikarze – albo jak ja wybrali tzw. emigrację wewnętrzną i zajęli się czymś zupełnie innym niż wyuczonym zawodem, albo, nie należąc do kręgu osób kontestujących reżim, robili karierę. Było to łatwiejsze, bo wielu dziennikarzy pracujących w radiu i telewizji było internowanych lub po przeprowadzonej weryfikacji traciło tam pracę, więc zastępowali opuszczone przez nich miejsca.

Także istnienie Wydziału stało pod wielkim znakiem zapytania. – *Odcierpieliśmy, niesłusznie, odium związane z Maciejem Szczepańskim* – mówi dziekan Doktorowicz. Zlikwidowano studia dziennikarskie, zrezygnowano z kierunku reżyseria radiowa, przez dwa lata nie odbywał się nabór na pozostałe kierunki. Środowisko akademickie Uniwersytetu Śląskiego patrzyło niechętnym okiem na ul. Bytkowską, gdzie była siedziba WRiT. Nie tylko ze względów ideologicznych, ale również dlatego, że uważano, iż uprawiane tu kierunki niewiele wspólnego mają z prawdziwą nauką i pracą badawczą. Ciągłe brakowało pieniędzy, szczególnie odczuwali to reżyserzy, którzy z wielkim trudem robili pierwsze etudy i dyplomy filmowe. – W tych fatalnych czasach studiowali m.in. Michał Rosa i Mirosław Bork, ale jakoś wyrosli na reżyserów – podkreśla Krystyna Doktorowicz.

Lata 90. przyniosły kolejny trudny zakręt. Weszły wtedy nowe regulacje w szkolnictwie wyższym, które nie przystawały do specyfiki katowickiej Filmówki, jak i innych uczelni artystycznych. – *Był moment, gdy byliśmy poza kategoriami Rady Nauki i mieliśmy bardzo niskie minimum kadrowe. Do dziś parametryczna ocena nie jest uregulowana, a wydział nie może przeprowadzać habilitacji* – mówi Krystyna Doktorowicz. Gdy na wydziale zrodził się pomysł nadania doktoratu honoris causa Uniwersytetu Śląskiego Jerzemu Stuhrowi, wybitnemu aktorowi i reżyserowi, który wykłada na WRiT od ponad 10 lat, trzeba było porozumieć się w tej sprawie z Wydziałem Filologicznym, bo prawo występowania o to mają tylko wydziały, które dysponują kompetencjami habilitacyjnymi.

## Wizytówka

Po trzydziestu latach nikogo jednak już nie dziwi, że katowicka Filmówka jest częścią uniwersytetu. To europejski standard, że uniwersytety mają wydziały artystyczne, medialne, filmowe, telewizyjne. Z dziecka mało chętnego WRiT stał się najbardziej znanym z wydziałów śląskiej Alma Mater, jego najlepszą wizytówką. Stało się tak dlatego, że forma kształcenia jest najbardziej promocyjna – nie ma bowiem liczącego się festiwalu filmowego, na którym studenci tego wydziału nie zdobywaliby nagród, absolwenci i wykładowcy – to luminarze polskiego kina, a o patronie wydziału – Krzysztofie Kieślowskim – słyszał cały świat.

Trudno wyliczyć wszystkie osiągnięcia artystyczne studentów, absolwentów i wykładowców katowickiej filmówki, więc tylko garść ostatnich. Wielką nagrodę 33 Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych „Złote Lwy” dla najlepszego filmu otrzymała „Mała Moskwa” w reżyserii Waldemara Krzystka – absolwenta WRiT, nagrodę Stowarzyszenia Filmowców Polskich za twórcze przedstawienie współczesności jury przyznało filmowi „O-1-0” w reżyserii zmarłego niedawno Piotra Łazarkiewicza, absolwenta WRiT, nagrodę za scenariusz filmu „Rysa” otrzymał Michał Rosa, absolwent i prodziekan WRiT, nagrodę za debiut reżyserki „Drzazgi” odebrał Maciej Pieprzyca, absolwent i wykładowca WRiT, a Magda Piekorz, absolwentka i wykładowczyni WRiT, została nagrodzona Złotym Klakiem za film „Senność”. Na Krakowskim Festiwalu Filmowym Srebrnego Smoka dla reżysera najlepszego filmu fabularnego otrzymała Agnieszka Smoczyńska, absolwentka WRiT, za film „Aria Diva”, Srebrnego Smoka dla reżysera najlepszego filmu dokumentalnego dostał Marcin Koszałka, absolwent i wykładowca WRiT, za film „Do bólu”, a nagrodę Prezesa Stowarzyszenia Filmowców Polskich otrzymał Tomasz Jurkiewicz, student WRiT, za reżyserię filmu „Radioakcja”.

Wydział co roku szturmują armia zdolnych ludzi. W tym roku aż 12 osób było na jedno miejsce na reżyserii, 10 – na realizację obrazu, 6 – na organizację produkcji. Muszą przejść wielostopniowy egzamin,

który wykazuje ich uzdolnienia i predyspozycje do tych zawodów. Renoma wydziału sięga poza Polskę. Świadczą o tym studenci zagraniczni, zarówno z krajów Unii Europejskiej, jak i Japonii, Stanów Zjednoczonych, Wietnamu, RPA, Wenezueli, Kolumbii, a także z Ukrainy, Białorusi – krajów bezpośrednio sąsiadujących z Polską i posiadających z nią związki kulturowe. Wydział posiada wymianę studencką z Portugalią, Wielką Brytanią i Czechami.

Renomę wydziału tworzą nazwiska profesorów. Oprócz tych, o których już wspominałam wcześniej, wykładają tu reżyserię Leszek Wosiewicz i Filip Bajon, dział filmu dokumentalnego prowadzi Andrzej Fizyk, kierownikiem zakładu realizacji obrazu filmowego, telewizyjnego i fotografii jest Bogdan Dziworski. Z gościnnymi wykładami przyjeżdżają Alan Starski, Sławomir Idziak, Xymena Zaniewska, Lech Majewski, Michał Lorenc. Z wydziałem związani byli nieżyjący już Jerzy Duda Gracz, Stanisław Różewicz, ks. Józef Tischner.

– *Nasza szkoła, gdy rozpoczynała działalność, specjalizowała się głównie w filmie dokumentalnym. Dziś jest i dokumentalistyka, i film fabularny i formy telewizyjne. Wydział Radia i Telewizji różni się od łódzkiej filmówki estetyką i widzeniem świata pracujących tu wykładowców. Ważne jest też to, że jesteśmy w strukturze uniwersytetu, mamy na wyciągnięcie ręki znakomitych wykładowców z dziedziny kultury, teatru, filozofii, socjologii. Nasi studenci mogą uczestniczyć we wspólnych przedsięwzięciach kulturalnych czy jakichkolwiek innych. To jest wartość* – podkreśla Krystyna Doktorowicz.

Cel na najbliższą przyszłość to nowa siedziba wydziału. W starej zimno jak w psiarni, dach w auli przecieka, nie opłaca się remontować. Jak przyjeżdżają znamienici goście, np. ostatnio hollywoodzki aktor Rutger Hauer, to studenci spotykają się z nimi w Centrum Sztuki Filmowej przy Sokolskiej, bo wstyd zapraszać ich do własnej siedziby. Budynki przejęte od OPT wraz z gruntem trzeba sprzedać i włożyć w aporcję do nowej budowy. Nowa lokalizacja to vis a vis Wydziału Prawa, na Górnicy. Z profesjonalnym studiem. Oby plany się spełniły!

Miniony rok dla Wydziału Radia i Telewizji im. K. Kieślowskiego w Katowicach, był rokiem jubileuszu trzydziestolecia istnienia. Sukcesy absolwentów odniesione podczas 33. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych wpisały się więc w jubileuszowe obchody. W Gdyni nagrody otrzymali: Waldemar Krzystek – „Złote Lwy” dla najlepszego filmu za „Małą Moskwę”, Michał Rosa za scenariusz filmu Rysa, jury przyznało także wyróżnienie dla Jadwigi Jankowskiej-Cieślak i Krzysztofa Strońskiego kreujących główne role w tym filmie. Nagrodę za twórcze przedstawienie współczesności przyznano filmowi „0\_1\_0” w reżyserii zmarłego Piotra Łazarkiewicza, a „Złotego Klakiera”, nagrodę Radia Gdańsk za najdłużej oklaskiwany film, otrzymała Sienność w reżyserii Magdaleny Piekorz. Film „Drzazgi” Macieja Pieprzycy otrzymał aż trzy nagrody – za najlepszy debiut aktorski dla Karoliny Piechoty, za najlepszy montaż dla Leszka Starzyńskiego i za fabularny debiut reżyserski.

– Przy filmie *Drzazgi* pojawia się słowo „debiut”. To może dziwić...

– To nagroda za debiut dlatego, że to mój pierwszy pełnometrażowy film kinowy. Zrobiłem wcześniej trzy filmy telewizyjne, z dwoma byłem też na festiwalu w Gdyni. *Barbórka* została tam nawet nagrodzona. Kiedy po raz pierwszy, w 2001 roku, byłem w Gdyni z telewizyjnym średnometrażowym *Inferno*, który zrobiłem w cyklu „Pokolenie 2000” – to był to taki szczególny festiwal, na którym nie było zbyt wielu filmów kinowych. To były chude lata polskiej kinematografii i stało się tak, że aby ten festiwal mógł się odbyć, to każdy, kto zrobił film, mógł go pokazać w Gdyni. Dlatego oprócz kinowych były tam również filmy telewizyjne i offowe, które teraz, w ramach tego festiwalu, mają oddzielny konkurs. Teraz sytuacja normalnie. W zeszłorocznym konkursie było 18 filmów – wszystkie kinowe. Poza konkursem, w tzw. „panoramie”, było 11 filmów, też kinowych. Ponieważ sytuacja się unormowała, a wcześniej nie zrobiłem pełnometrażowego filmu kinowego, to jury tak to zinterpretowało.

Z reżyserem MACIEJEM PIEPRZYCĄ  
rozmawia URSZULA MAKSELON

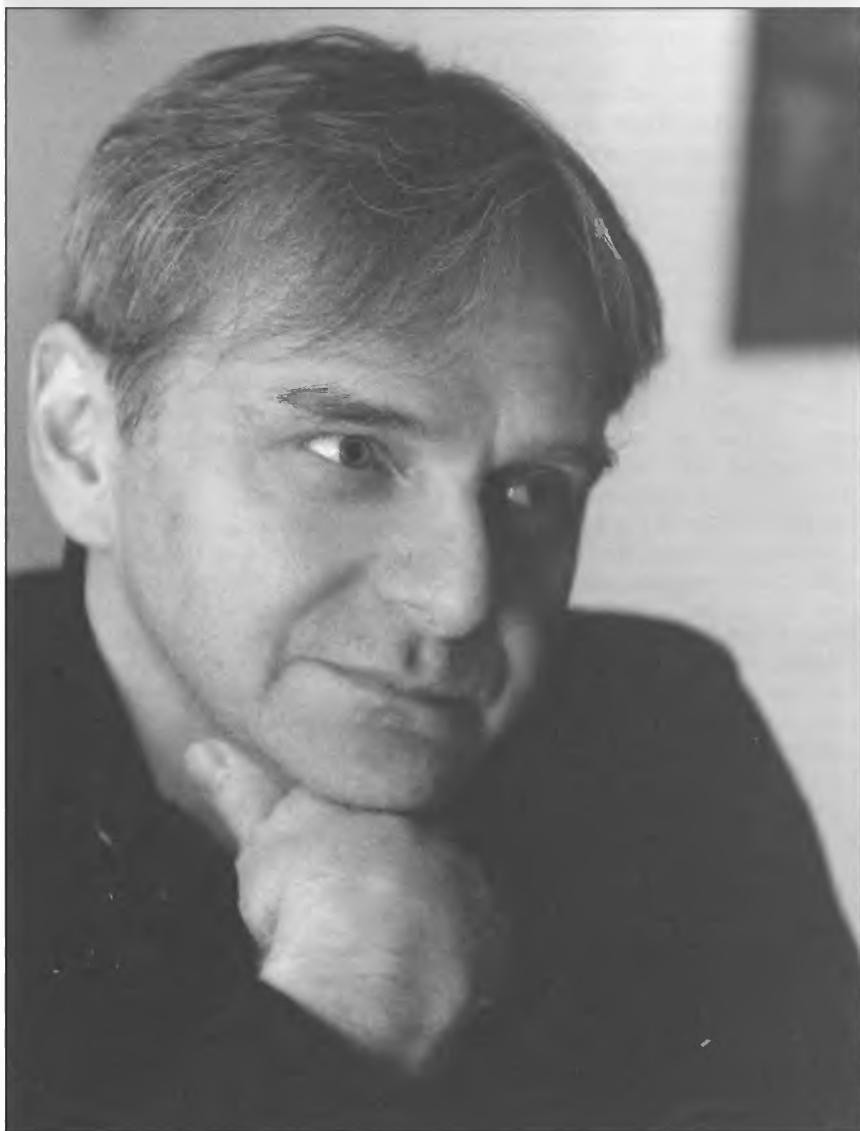


Foto: Zbigniew Sawicz

Maciej Pieprzycy: Czy to były filmy fabularne, telewizyjne, teatry telewizji czy dokumenty, to te najważniejsze zrobiłem na Śląsku.

# Na trampolinie

W związku z tym jest to mój debiut – mimo że w branży funkcjonuję już od ładnych paru lat i mój dorobek nie jest dorobkiem nowicjusza.

– Wspomniał pan o latach posuchy w kinie i o tym, że jest już lepiej.

– Myślę, że ostatni festiwal to udowodnił. Chyba nikt nie ma wątpliwości, że miał najwyższy poziom od wielu lat. To wiąże się

oczywiście z tym, że w Polsce jest robionych więcej filmów. Zawsze tak jest, że jak powstaje więcej filmów, to więcej jest dobrych. To nie jest znowu takie odkrywcze. Mieliśmy przecież lata, że było osiem filmów na rok i takie festiwale, że od początku wiadomo było, kto wygra, bo tylko dwie produkcje były tak naprawdę godne uwagi. W tym roku, jeśli chodzi o Grand Prix, moim zdaniem było pięć, sześć ciekawych

filmów i każdy z nich mógł wygrać. Zwykle był jeden albo dwa.

– Co się stało? Pojawiło się nowe pokolenie?

– Myślę, że ten wysoki poziom nie ma nic wspólnego z nowymi nazwiskami. Raczej z tym, że są lepsze warunki do robienia filmów. Mamy przecież Polski Instytut Filmowy. Powstaje już trochę produkcji poza telewizją, która do niedawna była właściwie monopolistą. Jeżeli jakiś scenariusz tam przepadał, to właściwie nie mógł być realizowany. To, że zrobiłem ten film dopiero teraz a nie wcześniej, to nie dlatego, że nie chciałem go robić, tylko dlatego, że nie mogłem. Niech pani zobaczy ile wcześniej powstawało filmów, ile było debiutów – bardzo mało. To nie ma nic wspólnego z tym, że pojawili się nowi twórcy, bo wcześniej też byli. Moim zdaniem, wielu zdolnych ludzi, wiele karier zostało zmarnowanych przez to, że ludzie nie mogli robić filmu. Odchodzili od zawodu albo szli robić to, co mogli, czyli seriale, reklamy czy teledyski. Z czegoś trzeba żyć i jakoś w zawodzie pracować. Zdolni ludzie są teraz, ale byli też wcześniej i na pewno będą w przyszłości. To tylko kwestia tego, żeby stworzono im warunki, żeby mogli zrobić film niedługo po szkole, a nie czekać osiem lat na debiut fabularny. To absurdałne. Utalentowanych reżyserów nie brakowało nam nigdy.

– Te zmiany na lepsze dotyczą tylko warunków finansowych?

– Są specjalne programy dla debiutantów – program „30 minut”, zostało reaktywowane Studio Munka, są oddzielne pieniądze w budżecie Instytutu na debiut – czego wcześniej nie było. W moich czasach, i jeszcze wcześniej, scenariusz debiutanta był rozpatrywany w tej samej puli co scenariusz Andrzeja Wajdy czy Juliusza Machulskiego. To jakie miał szanse? Oczywiście pieniądze przyznawane debiutantowi są niższe niż dla kogoś, kto ma już pewną pozycję, ale są. Tym samym jest możliwość, żeby zrobić film. Nie jest idealnie, ale pewne instrumenty zostały już wprowadzone. Myślę, że będzie coraz lepiej. Sądzę, że w tym roku w Gdyni będzie jeszcze więcej filmów, a poziom festiwalu będzie również dobry, a może nawet wyższy.

– Jak długi jest czas między powstaniem projektu a realizacją filmu i od czego on zależy?

– Bywa różnie. Moim zdaniem od napisania scenariusza do zrobie-

nia filmu nie powinno minąć więcej niż dwa lata. A bywa i tak, jak z Jackiem Bławutem, który dostał za film *Jeszcze nie wieczór* Nagrodę Specjalną Jury na ubiegłorocznym festiwalu w Gdyni, że jego projekt leżał i czekał na skierowanie w telewizji jakieś 11 lat. To reżyser z ogromnym dorobkiem dokumentalnym, ale ten film, tak jak i w moim przypadku, też był jego pierwszym pełnometrażowym filmem fabularnym, czyli debiutował w wieku 58 lat. Szkoda, że nie zrobił swojego filmu 11 lat wcześniej; szkoda, że ja nie nakręciłem *Drzazgi* sześć lat temu, zaraz po tym kiedy powstał scenariusz.

– Pana najważniejsze realizacje miały miejsce na Śląsku. Z wykorzystaniem śląskich aktorów i śląskich tematów.

– Rzeczywiście. Czy to były filmy fabularne, telewizyjne, teatry telewizji czy dokumenty, to te najważniejsze zrobiłem na Śląsku. Co oczywiście wiąże się z tym, że tu się urodziłem, wychowałem i jeszcze nadal mieszkam.

– Od dokumentu *Jestem mordcą, poprzez Inferno, Barbórkę, po Drzazgi* – pana filmy są mocno osadzone w rzeczywistości.

– Na pewno to, że zaczynałem od dokumentu, miało wpływ na to, jakie są moje filmy fabularne. *Barbórka* jest rodzajem bajki, choć istotnie jest osadzona w konkretnej rzeczywistości. W ściśle określonym miejscu i czasie, ale w sensie gatunkowym jest to rodzaj przypowieści. Rzeczywistość miesza się z tym, co bajkowe, nierzeczywiste. *Inferno* jest natomiast filmem publicystycznym, powiedziałbym – społecznym. Sądzę, że każdy mój film jest inny, ale istotnie mają jakiś wspólny mianownik. Można tu znaleźć jakąś otwartość na człowieka, na ludzki los, tragikomiczne podejście do rzeczywistości. Jednak nie przesadzałbym, bo kręciłem również kryminały. Moje teatry telewizji też były przeróżne. To teksty, których sam byłem autorem czy współautorem, ale reżyserowałem też spektakle na podstawie wspomnień żon żołnierzy, którzy walczyli w Iraku, sztukę młodej Serbskiej dramatopisarki czy angielską sztukę na podstawie znanego dramaturga Petera Quiltera *Rodziny show*. Biorę inspiracje z różnych pól.

– Mówię o tym także dlatego, że pierwszym pana zawodem jest zawód dziennikarza. Na ile ten warsztat i doświadczenie przekładają się na realizację filmowe, bo

to jest taka, w dobrym tego słowa znaczeniu, publicystyka fabularna? Jeśli mogę sobie pozwolić na takie określenie i pan nie poczuje się dotknięty.

– Nie czuję się dotknięty. Choć słowo publicystyka i film fabularny nie do końca się ze sobą dobrze dodają. Zrobiłem jeden film, który był moim zdaniem za bardzo publicystyczny – to był film *Inferno*, inspirowany autentycznym wydarzeniem i jakimś tam krytycznym osądem wczesnokapitalistycznej rzeczywistości w Polsce. Może nie lubię go właśnie dlatego, że był za bardzo publicystyczny? Już potem nie popełniałem tego błędu i raczej świadomie odchodziłem od publicystyki. A dziennikarstwo...? Tak, ale nie demonizowałbym tego, bo już na studiach dziennikarskich wiedziałem, że będę zdawał do szkoły filmowej. Dlatego, że równocześnie ze studiami dziennikarskimi studiowałem w Łodzi na wydziale dramaturgiczno-scenariuszowym. I do tego się przygotowywałem. Mam za sobą stałą współpracę z gazetami, ale wiązała się ona z pisaniami recenzji filmowych, z wywiadami z filmowcami, bo tak sobie dorabiałem. Miałem stałą rubrykę w *Dzienniku Zachodnim* i w śląskim miesięczniku filmowym *Premiera*. Reporterem nigdy nie byłem. Uważam, że aby coś robić dobrze, to trzeba traktować to poważnie i się temu poświęcić. Chciałem zostać filmowcem, to zostałem.

– Spróbujmy ocenić to, czym nas karmią w kinach i telewizji. Pokutuje opinia, że są zdominowane przez filmy amerykańskie. Pytam však autora rozprawy doktorskiej pt. *Poetyka współczesnego scenariusza amerykańskiego*.

– Nie ma nic złego w kinie amerykańskim. To fantastyczna kinematografia. Wiodąca na świecie. Może rzeczywiście tak jest, że tytuły amerykańskie dominują w kinach. Ale nie tylko w Polsce. Pojedzie pani do Czech i jest tak samo. We Francji może jest lepiej, bo tam jest ochrona własnego rynku filmowego. Szkoda, że w Polsce tego nie ma. Dlatego francuscy widzowie lubią chodzić do kina na francuskie filmy. Tam się ich dużo kręci, tam najlepiej być reżyserem, wcale nie w Hollywood. Ja uwielbiam kino amerykańskie. Tam każdego roku powstaje jakieś 400 filmów. Z tego 10-15 znakomitych, 50 dobrych, a reszta średnich i złych. Do Polski trafiają i dobre, i bardzo dobre, i złe. Może jest ich zbyt wiele, za



bardzo dominują. Z pewnością powinno się bardziej promować rodzimą kinematografię. W telewizji jest inaczej niż w kinach. Akurat w ostatnich latach serial amerykański jest dużo ambitniejszy niż film kinowy, który rządzi się jednak pewnymi ograniczeniami. Takie seriale jak *Dexter*, *Rodzina Soprano*, *Californication* czy *Sześć stóp pod ziemią* są przecież rewelacyjne. One też do nas trafiają, ale nie są tak popularne jak rodzime telenowe, nie najlepszych lotów. Nie mają siedmiu czy nawet trzech milionów oglądalności. A jeśli mówimy o tym, że coś dominuje w telewizji, to właśnie polskie telenowe i sitcomy. Tego chce telewizja, bo podobno tego chce publika. Telenowe wyparty już coś takiego jak film telewizyjny (np. bardzo dobry cykl *Święta polskie* został zawieszony), dokument (nagradzane na świecie dokumenty mają emisję o pierwszej w nocy), coraz bardziej wykańczając też teatr telewizji, który właściwie co roku walczy o przeżycie.

– Wspomniał pan o popularności. Dzięki temu, że pan i inni absolwenci Wydziału Radia i Telewizji w swoich filmach sięgacie po aktorów ze Śląska, to mogą oni zaistnieć dla szerszej publiczności. A przecież mamy tu niezłych aktorów. Tak się jednak dzieje, że miarą popularności jest udział w serialu.

– Aktorzy w serialach są rzeczywiście zwykle aktorami warszawskimi, bo jest do nich lepszy dostęp, są bardziej dyspozycyjni. Bywa też trochę aktorów krakowskich, ale wielu z nich przeniosło się do Warszawy. Ci ze Śląska żyją głównie z teatru, a to trudno pogodzić z dyspozycyjnością, jakiej wymaga serial. Jedno wyklucza drugie. To nie znaczy, że ktoś ma złe zdanie o tutejszych aktorach.

– Jeśli chodzi o seriale, to zgoda, że ta dyspozycyjność ich wyklucza, ale w fabule też nie są zbyt często wykorzystywani.

– To wiąże się z tym, że jeśli film ma się w kinach przebić, mieć widzów, to do głównych ról bierze się tych, którzy są jakoś rozpoznawalni. Obsadza się je tzw. gwiazdami. A tak się porobiło, że największą popularność dają właśnie seriale. I to, że główne role w kinie grają aktorzy, którzy zostali wylansowani przez seriale, to nie przypadek. Lubię wracać do aktorów śląskich, z którymi pracowałem. Tym bardziej że z większością z nich jestem zaprzyjaźniony.

– Wróćmy do *Drzazg*, od których zaczęliśmy rozmowę podsumowując miniony rok. Znowu powrót na Śląsk, choć temat mógłby zaistnieć wszędzie.

– Scenariusz został napisany ładnych parę lat temu. Miałem to robić zaraz po realizacji *Inferno* w 2002 roku. Nie udało się. Ten tekst nie miał szczęścia. Robiłem więc inne rzeczy, bo reżyser nie może trzymać się jednego projektu. Po latach temat powrócił. Był napisany na Śląsk. Oczywiście przez ten czas powstało kilka filmów, których akcja osadzona była w tym regionie. Śląsk stał się już takim zgrany obszarem. Ale te filmy w większości dosyć szablonowo pokazywały region, koncentrując się na biedzie, bezrobociu i braku perspektyw. Moim zdaniem, była to optyka krzywdząca i nie do końca prawdziwa. Zadawałem sobie pytanie: czy warto robić to teraz, tutaj? Kiedy pisałem scenariusz, to nie było żadnych filmów o Śląsku. Żałuję, że wtedy nie powstał. Mimo wszystko uznałem, że jednak warto robić go tutaj.

– Skoro już powiedzieliśmy, co było sukcesem roku minionego, to teraz powiedzmy coś o pana planach. Będzie pan realizował film o Leopoldzie Tyrmandzie według scenariusza Andrzeja Gołdy *Tyrmand 1954*?

– Planuję – to chyba odpowiednie słowo, bo bardzo bym chciał zrobić ten film. To znakomity scenariusz odpowiadający mojej poetyce. Tylko znowu zaistniała standardowa sytuacja – to nie jest projekt komercyjny, lecz dosyć drogi, historyczny, pisany na podstawie *Dziennika 1954*. Taki, że właściwie bez telewizji się tego nie da nakręcić. Scenariusz ma już pieniądze Instytutu, bo wygrał ogłoszony przez niego konkurs. Instytut daje połowę budżetu, ale dopóki telewizja się nie zdecyduje – a na razie się jeszcze nie zdecydowała – tego filmu robić się nie da. Więc nie wiem, czy powstanie. To nie ode mnie zależy. Rzecz dzieje się przez trzy zimowe miesiące. Mam nadzieję, że to będzie zima 2009/2010. Scenariusz spodobał się na tyle, że dostał nawet dofinansowanie z międzynarodowego projektu „Mediadesk”. Jest dobry scenariusz, jest chęć i niezła forma, mam dobrego producenta, bo Juliusz Machulski 9 „Studio Zebra”. A teraz jest zamieszanie w związku z abonamentem, są mniejsze wpływy na tzw. misję. Planowane są jeszcze dwa inne

projekty z moim udziałem, ale za wcześniej o tym mówić. Jeden z nich to kryminał. Lubię ten gatunek. To właściwie kryminalny thriller psychologiczny. Drugi to komedia. Czyli dryfuję w kierunku kina komercyjnego. Z tym, że nie takiego, jak to, co jest jego polskim standardem – czyli głupawych, pustych i schematycznych komedii romantycznych. Moje projekty, to raczej tzw. kino środka. Kierowane do jak najszerszej publiczności, wpisujące się w popularne gatunki jak kryminał czy komedia, ale też o czymś więcej. Oczywiście ta strategia wiąże się z tym, że przy takich projektach można ominąć telewizję. Nie trzeba czekać miesiącami na jakiś mityczny podpis; na to, żeby ktoś powiedział czy tak, czy ewentualnie nie. Bo jeżeli ma się projekt, który przyciągnie więcej widzów, czyli może się zwrócić – to są szanse na prywatne fundusze.

– Skupiliśmy się w tej rozmowie na pana realizacjach filmowych, a jakie ma pan plany teatralne?

– Zrobiłem kilka teatrów telewizji. Bardzo je sobie cenię. Teatr TV jest produktem niszowym, który co roku walczy o utrzymanie się. Dlatego spektakli co roku robi się mniej. Zrobiłem *Rodzinny show*, który był dobrze oceniany i nawet miał niezłą widownię. Mam jakieś plany, ale czy i kiedy coś znowu zrobię – tego jeszcze nie wiem. Robert Talarczyk, świetny aktor i dyrektor teatru w Bielsku, zaproponował mi również wyreżyserowanie spektaklu na jego scenie. To z pewnością ciekawe wyzwanie.

– Czego panu życzyć?

– Jak najszybszego następnego filmu kinowego. Na *Drzazgi* czekałem sześć lat, nie chciałbym na kolejny czekać tak długo. Chciałbym zrobić go w tym roku. Bardzo bym chciał! Bo jak się za długo stoi i czeka na trampolinie, to się już potem skakać nie chce. To zabija świeżość. Nie chciałbym, żeby mi się to drugi raz przydarzyło.

W poniedziałek 12 stycznia o godz. 19.30 Mała Scena Teatru Rozrywki w Chorzowie zaprasza w ramach cyklu „Górny Śląsk – świat najmniejszy” na „Śląskie drzazgi. Wieczór teatralno-filmowy z Maciejem Pieprzycą”. Premiera kinowa „Drzazg” odbędzie się 13 lutego.

BARBARA  
GRUSKA  
-ZYCH

# Marszałek w spódnicy

Najszcześniejsza czuje się, kiedy siedzi z bliskimi przy stole i pije herbatę z cienko pokrojoną cytryną ze skórką. To ich rytuał. Krystynie Bochenek dom wraca siły, oddaje to, co traci podczas działalności publicznej.

Właśnie w sali „Symfonia” Akademii Muzycznej w Katowicach zakończyła się gala Ambasador Polscy, którą żyła przez kilka miesięcy. W torebce ma już bilet do Warszawy, a w domu spakowaną walizkę. Marzy, żeby przez kilka dni pochodzić w szlafroku i nigdzie się nie spieszyć.

– Nie żebym lubiła się tak rozczłapywać – zastrzega się. – Ale wtedy wreszcie jestem osobą prywatną.

W parlamencie pracuje już piąty rok, to trzecia kadencja, bo poprzednie były dla niej krótsze. Przedtem była dziennikarką radiową. Kto nie zna jej ogólnopolskiego dyktanda, magazynu medycznego, akcji prozdrowotnych, zbiórek charytatywnych, świętowania Krystyn? Metropolita górnośląski Damian Zimoń powiedział jej kiedyś, że tak jak inni mają talent do malowania, śpiewania, tak

ona dostała od Boga dar energii do działania. W Senacie jest dziś 8 kobiet i 92 mężczyzn. A ona, jako jedyna kobieta w dwóch izbach, jest wicemarszałkiem. Wysoka, szczupła jak nastolatka, zwykle w ciemnym, eleganckim kostiumie, nie kryje, jak inne kobiety, swego wieku. Niedawno skończyła 55 lat. Jest rówieśniczką zespołu „Śląsk”.

– Jestem dumna, że chodzę szybko, nie garbię się i nie tyję – śmieje się. – Do głowy mi nie przyjdzie, że jestem starszą panią. I fizycznie i psychicznie czuję się osobą w średnim wieku.

Czasem ją coś strzyknie i gorzej jej się wstaje rano, ale stara się biec do zajęć z taką samą chęcią jak przed kilkunastu laty. O swoich kolegach z Senatu mówi, że to ludzie z dużym dorobkiem, wielkie indywidualności, zasłużone na dotychczasowych stanowiskach – profesorowie, rektorzy, wojewodowie, prezydenci, jakby zapomniiała, że sama jest człowiekiem-institucją. Ale wie, że urodziła się pod szczęśliwą gwiazdą, bo oprócz tego, że spełniała się w życiu publicznym, ma udane małżeństwo, dwójkę dzieci, domową normalność.

– W kolorowej prasie częściej się pisze o jakiejś parze, że jest ze sobą dobrze przez 3 miesiące, niż o tych, którzy – jak my – przeżyli razem 33 lata – mówi.

## Miłość do Niemena

Urodziła się w Stalinogrodzie w 1953. Tak jak Michał Ogórek i inni, znani z mediów koledzy. Jej dziadek Edward Rose, wykładowca SGH w Warszawie, przyjechał po wojnie do Katowic za pracę, którą dostał „w węglu”. Był profesorem ekonomii, publicystą gospodarczym, a takich tu potrzebowano. Dlatego dziadkowie otrzymali eleganckie trzypokojowe mieszkanie z parkietami w centrum Katowic. W jednym pokoju mieszkali oni, w drugim – rodzice, a środkowy był wspólny.

– Mój tata pochodził z Sędziszowa pod Kielcami, ciężko doświadczony przez wojnę też osiedlił się na Śląsku – mówi. – To był człowiek przedsiębiorczy. Założył pralnię chemiczną, czyli – jak to wtedy nazywano – został prywaciarzem. Był bardzo przystojny. Mama, sanitariuszka i łączniczka AK w Powstaniu Warszawskim, wielkiej urody. Ciemna karnacja, czarne, bujne włosy, ja jej nie dorównuję... Mama ma ponad 80 lat, ale trzyma się prosto i świetnie wygląda. U lekarza z niedowierzaniem każą jej powtarzać datę urodzenia. Krysia poszła do podstawówki jako 6-latka, wcześniej niż rówieśnicy. To była szkoła nr 3, o której Jerzy Harald, z którego córką chodziła do klasy, napisał hymn: „Nasza szkoła, trzecia szkoła”. Isia, jak ją nazywali, była niezła. Uciekała z przedszkola, a w szkole wierciła się i plakała za domem. Aż mądra pani Mrocza-

kowska powiedziała mamie, żeby ją zabrała: „Bo jak zatęskni, to wróci”. I po kilku dniach wróciła, żeby robić szkolną karierę. Występowała na akademiach, miała mnóstwo przyjaciół. W pierwszej klasie liceum im. Kopernika została wójtem. To wtedy przeżywała miłość do Niemena. Klęczała na kanapie i śpiewała „Dziwny jest ten świat”. Dwóch kolegów pobilo się na cmentarzu o to, z którym pójdzie na „bigiel”, czyli prywatkę. Lubiła randki i piosenkę „Ładne oczy masz”. A chłopcy dawali jej wierszyki w stylu: „Choć masz oczy jak gazela, lecz serce jak kamień, to mnie wzrok twój rozaniela...”. Kolega z klasy, dziś profesor matematyki Uniwersytetu Śląskiego, Maciej Sablik przysłał jej ściągę, dzięki której zdała maturę z matematyki. Teraz kompromituje go, opowiadając o tym w wywiadach.

### Magisterium o kobietach

**N**a polonistykę poszła, bo nie mogła zdecydować czy wybrać romanistykę, czy szkołę teatralną. Wtedy trzeba by było wyjechać do Krakowa, na co rodzice nie patrzyli chętnie. A tak dojeżdżała do pobliskiego Sosnowca, gdzie przeniesiono filologię polską. Na początku średnio się przykładala, jednak na dyplomie miała już piątkę. U Jana Zaremby, typowego profesora, co to z roztargnienia nosił dwie różne skarpetki, pisała o postaciach kobiecych w nowelach Potockiego. Gdzieś przeczytała, że za ludzi sukcesu mogą uważać się ci, których zaprasza na spotkania wybitnych absolwentów macierzystej uczelni. A ją rok temu zaprosił Uniwersytet Śląski. Radziła rektorowi Janeckowi, żeby oglądał jej portfolio indeks dopiero od trzeciego roku. Z przyszłym mężem, dziś słynnym kardiochirurgiem Andrzejem Bochenkiem, poznali się na „śledziu” w klubie studenckim „Marcholf” w Katowicach. Nosiła włosy długie aż do pasa, akurat wtedy nie zdążyła ich wymyć i założyła na głowę turban z czarnej, tiulowej chustki mamy. Zwrócili na siebie uwagę, ale i on i ona przyszli z innym towarzystwem.

– Miał taki ładny uśmiech – pamięta. – Mówił, że jeździ na nartach, cyganiłam go, że też nieźle jeżdżę. Wypytywał o nią, ale koleżanki powiedziały, że jest zajęta. Dopiero, kiedy drugi raz spotkali się w słynnych „Kaktusach” przy ulicy Dworcowej, widać było, że to coś poważnego. Choć ona była z chłopakiem a on z dziewczyną, było tak jakby umówili się we dwójkę. Opowiadał o początkach pracy w Zakładzie Kardiochirurgii, gdzie zaczynał na internie. Nie wiedziała, że trabantem, który wtedy kupował na raty, będzie z nim jeździć już jako żona. Poznali się w listopadzie, a ślub wzięli 7 czerwca następnego roku. Kiedy o planach ślubu powiedziała w grudniu

tacie, z wrażenia o mało się nie udlał kawałkiem kielbasy.

### Partnerzy

**M**ówi, że ich związek jest szczęśliwy, bez większych burz, cichych dni.

– Nie jestem silaczką, ale znalazłam dobrego partnera – powtarza.

Oboje mieli absorbującą pracę.

– On poważniejszą, ratował ludzkie życie, moje dziennikarstwo nie było tak dostojne, jak jego trzymanie w rękach serca – chwali męża. Kiedy ona przychodziła wcześniej, robiła obiad, kiedy on – zajmował się dziećmi. Mimo propozycji z radiowej „Trójki” i „Teleexpressu”, nie przekroczyła tej cienkiej granicy, jaką sobie wyznaczyła. Zawsze starała się być rano i wieczorem w domu w Katowicach, ale bywało, że na poranne audycje musiała wstawać o 4 rano. Nie raz też zdarzało się, że musiała zdejmować sylwestrową sukienkę, bo męża pilnie potrzebowali w szpitalu.

– To, że Andrzej jest wyjątkowy to zasługa jego taty, Jerzego, bardzo rodzinnego człowieka – opowiada. – W ich domu żona, matka była na pierwszym miejscu.

Po śmierci ojca cała rodzina Bochenków ma oparcie w Andrzeju.

– Sprawda, czy jego 87-letnia mama ma wkręconą żarówkę przed domem, żeby się nie potknęła i czy ją wykupiłam ubezpieczenie na drogę – opowiada. – Wszystko w jego życiu jest przejrzyste, nie robi złych niespodzianek.

Nigdy go nie sprawdzała na dyżurach.

– Wiem, że otaczają go lekarki, pielęgniarki, ale mu ufam – zwierza się. – Myślałam, że gdyby coś się zdarzyło, od razu by mi doniesiono – śmieje się. Gdy dzieci były małe, bywało trudno, kiedy ona jechała zbierać materiał do audycji, a on na konferencję. Dziś syn Tomek ma 28 lat, żonę Natalię i pracuje jako kardiolog na internie.

– Andrzej ma niezwykle sprawne ręce po swojej mamie, która dziergała misterne koronki – wyjaśnia. – Ja nie jestem tak utalentowana w rękach i syn chyba dlatego nie poszedł na chirurgię.

Ma jej oczy i górę twarzy, a ruchy i skłonność do garbienia się po ojcu. Córka Magda jest mieszkanką ich obojga.

– Zakręcona i otwarta jak ja – charakteryzuje ją. – Studiuje w Wyższej Szkole Europejskiej im. ks. Tischnera w Krakowie. Mój kolega parlamentarzysta, a jej rektor, Jarosław Gowin powiedział, że nie przynosi im wstydu.

### Radio Katowice

**D**o Radia Katowice dostała się dzięki wujkowi, pracującemu w dyrekcji huty „Katowice”, który polecił ją w radiu. Od razu zoriento-

wali się, że nie wie, czym się różni egzekutywa od sekretariatu KW. Nie mogła liczyć na docenienie czy awans. Protekcyjnie nazywali ją „gruszką”. I wtedy przysięgnęła ją warszawska „Trójka”. Została ich korespondentką. Wszyscy słyszeli, że: „z Katowic dla „Trójki” mówi Krystyna Bochenek”. Pracowała z Michnikiem, Turskim, Zielińskim, Olejnik, Miecugowem, Kaczkowskim, Niedźwieckim.

– To był taki wentyl bezpieczeństwa wśród upolitycznionych mediów – wspomina. – Nauczyłam się wtedy szybkiego myślenia.

Wreszcie stwierdziła, że w katowickim Radiu też chce mieć własny program. Jej mąż był lekarzem, przebywała w środowisku jego kolegów, jeździła z nim na zjazdy. Jakby „od kuchni” przyszedł jej pomysł na słynny, emitowany przez blisko 20 lat „Magazyn medyczny”, w którym w przystępny sposób upowszechniała zdrowie i modę na niepalenie. Organizowała dziesiątki akcji prozdrowotnych: „Lepiej dbać niż rwać”, „Rzuć palenie”, „Różową wstążkę” na katowickim rynku. Niektórzy żartują, że za pracę w tej dziedzinie powinna otrzymać tytuł „lekarza honoris causa”. Uważają ją za eksperta. Nawet do jej biura senatorskiego przychodzą z pytaniami, gdzie znaleźć dobrego okulistę, czy psychiatrę. 22 lata temu, kiedy urodziła jej się Magda, siedziała w domu i prasowała jej tetrowe pieluchy. Wtedy usłyszała w radiu, że słynny francuski popularyzator kultury Bernard Pivot organizuje mistrzostwa francuskiej ortografii. I że cieszą się powodzeniem.

– Może i u nas by się to przyjęło – pomyślała i tak zrodziła się idea zorganizowania ogólnopolskiego dyktanda. Popularność święcił wtedy teleturniej „Wielka gra”, nikt nie myślał o masowych, medialnych imprezach. Zaczęła od małego dyktanda na antenie „Trójki”. Kiedy w 1987. w Katowicach odbywał się zjazd polonistów, poprosiła prof. Walerego Pisarka o jurorowanie w organizowanej przez Radio Katowice imprezie. Zgodził się i został „Dyktandem” na 20 lat. „Narodową klasówkę” organizowała nie tylko w kraju, ale i za granicą – między innymi w Grodnie, Paryżu i Wiedniu. Ma z nim jechać do Dublina, wciąż zapraszają ją do Chicago.

– Gdyby nie praca parlamentarna zajmowałabym się tylko tym do końca życia – mówi. – Zainspirowana „Dyktandem” wysłałam z inicjatywą ustanowienia przez Senat roku 2006 „Rokiem Języka Polskiego”. Do rozgrywek o „Złote pióro” startowali w „branżowych” zmaganiach nie tylko parlamentarzyści i dziennikarze, ale też, naśladujący zmagania dorosłych, uczniowie setek szkół i domów kultury. W każdej edycji dyktanda biorą udział jakiegoś gwiaz-

dy, wspierając taki sposób popularyzacji wiedzy. Do Katowic przyjeżdżali Grzegorz Turnau, Jerzy Owsiak, Mateusz Damięcki, Przemysław Saleta, Irena Santor i inne znane postacie. A laureaci „Dyktanda”, np. z wykształcenia technicy są dziś korektorami Wielkiego Słownika PWN, zawierającego 171 tys. haseł. Na jednym z „Dyktand” zawiązało się nawet małżeństwo ortograficzne. Autorka imprezy rok temu została wybrana członkiem Rady Języka Polskiego PAN.

### Imieniny każdej Krystyny

**Przez** 13 letnich tygodni 1997 roku prowadziła w Radiu Katowice rozmowy „Jak Krystyna z Krystyną”. Zaprosiła do nich Jandę, Loskę, Czubównę, Zachwatowicz, Prońko, Ochman, Sienkiewicz, ale też studentkę medycyny – Krystynę Bochenek, dziś asystentkę męża. I od tamtej pory dostała, jak żartują jej znajomi – „krystynomanii”. Bo reaguje na wszystko, co związane z Krysiami. Rozmowy radiowe tak się spodobały słuchaczom, że postanowiła je spisać i wydać. Kiedyś jechała pociągiem i jakaś pani zagadnęła ją o te audycje, po czym dodała, że jej mama też ma na imię Krystyna. Później, gdy w trakcie rozmowy dowiedziała się o pomyśle na książkę, zade-

klarowała, że ją sfinansuje. 10 lat temu odbyła się promocja tej publikacji w Filharmonii Śląskiej. Oczywiście 13 marca. Na tę imprezę w dniu święta zostały zaproszone panie o imieniu Krystyna. Było tyle chętnych, że brakło miejsc. Filharmonia dosłownie „pękała w szwach”. Spotkanie prowadził „mąż Krystyny”, Wiesław Ochman.

– Nagle nas wyproszono, bo ktoś zadzwonił, że podłożono bombę – wspomina. – To był głupi żart, ale w świat poszła informacja, że „to bombowe imieniny”. Na następne zjazdy Krystyn przychodziły też grupy Ew i Bożen. Ewy protestowały, że mają najgorsze imieniny na świecie, a Bożeny, które świętują tego samego dnia „żądały dostępu do własnych imienin”.

Wokół przedsięwzięcia gromadziło się coraz więcej imienniczek z całej Polski i spoza granic. Ruch liczy dziś ponad tysiąc pań. Zaczęły organizować spotkania w różnych miastach Polski. W pałatkach i szafirowych beretach świętowały nad morzem wstąpienie Polski do NATO. Zmiotłami chciały frunąć na Łysą Górę, w krakowskich wiankach podbijały gród nad Wisłą.

– Dołączały do nas panie w różnym wieku i różnych zawodów, także niepracujące – opowiada. – Zauważyłam, że wiele z nich traktuje te wyjaz-

dy jak podróż życia. Kiedyś dwie z nich popłakały się na plaży, że pierwszy raz w życiu widziały morski piach.

Dlatego teraz obmyśla sposób świętowania biorąc pod uwagę aspekt poznawczy wyprawy. Aby każdą z Krystyn „było stać” na imieniny, ze słaskimi liderkami Krystynami – Szaraniec, Klaczkowską i Papiernik negocjują ceny przy wynajmie hoteli, czy kupowaniu biletów na spektakle.

– To pokaźna grupa kobiet połączona więzami przyjaźni – zauważają socjologdy. Są wśród nich babcie, gospodynie domowe i gwiazdy medialne, ale żadna nie odstaje, wszystkie mówią sobie na „ty”.

– To nie jest święto znanych, ale przede wszystkim nieznanych, które mają szansę się poznać i zwiedzać kraj – mówi organizatorka. Kiedyś koledzy się śmiali: „Krystyna, ty chyba nigdy nie pójdziesz na emeryturę”. W miarę lat coraz częściej stwierdza, że to samospełniające się proroctwo.

– Nie mogę oddychać bez ludzi – przyznaje. Jednak przez trzy miesiące potrafiła się wyłączyć z bieżącego życia i czuwała przy odchodzącym ojcu. Przedtem podrzucała małe dzieci rodzicom, teraz siedziała przy nim, cierpliwie przecierała mu twarz, podawała herbatę. Odkryła nową siebie.

### „Pani senator”

**W**cześniej zarzekała się, że do parlamentu nigdy nie pójdzie, choć z kilku partii miała propozycję kandydowania na posła. Ale tak się poskładało, że w macierzystym Radiu Katowice, jak mówi „doszła do ściany”. A profesor Irena Lipowicz zaproponowała jej całkiem niespodziewanie startowanie do Senatu. Z jednej strony znajomi zaczęli ją ostrzegać: „Co robisz, przepadniesz, nie uda ci się.” Z drugiej – nieznajome kobiety zaczęły ją na ulicy i dodawały otuchy: „Dobrze, że się pani odważyła startować, tu na patriarchalnym Śląsku, trzymamy kciuki”. W końcu potraktowała to jako wyzwanie i wybory wygrała. Tak się złożyło, że na pierwsze posiedzenie Senatu jechała pociągiem z kolejarzami, udającymi się na rozmowy z rządem. Rozpoznali ją i zwracali się z szacunkiem „pani senator”.

– Do kogo oni mówią? – pamięta, jak nie dowierzając oglądała się, czy nie stoi za nią ktoś godniejszy. Jako pierwsze wrażenia z Wiejskiej zapamiętała marmury, długie korytarze i to, że prawie wszyscy ubrani byli na ciemno. (Sama zresztą kupiła czarny kostiumik.) Usiadła na miejscu byłej senator, dziś eurodeputowanej, Grażyny Staniszwskiej, obok Olgi Krzyżanowskiej. W sąsiedztwie byli prof. Zbigniew Religa, Kazimierz Kutz, prof. Dorota Simonides. To Olga Krzyżanowska krok po kroku przez



Krystyna Bochenek – dziennikarka radiowa i „pani senator”.



pierwsze 10 miesięcy wprowadzała ją w pracę senatu.

– Była dla mnie jak matka i ojciec – mówi. Zapoznawała ją z językiem legislacji, zachęcała do pierwszego wyjścia na trybunę, uczyła jak glosować, bo wtedy jeszcze nie mieli klubu parlamentarnego, żeby ustalić wspólne zdanie.

– Olga jest bardzo mądra – opowiada. – Mówiła mi: „Będę głosować tak, a ty zrób jak uważasz”, a potem tłumaczyła, dlaczego dokonała takiego wyboru. Podobnie „opiekowała” się nią Dorota Simonides. Niejedną godzinę spędziły w jej pokoju na politycznych, ale i babskich, rozmowach przy herbatce. Do dziś mają serdeczny kontakt.

– Były bliżej wieku mojej mamy niż mojego – wspomina. – Martwiłam się, kiedy postanowiły już nie startować w wyborach do parlamentu.

### Wśród historycznych postaci

Uważa, że każdy polityk tak naprawdę jest samotny. Tu działa olbrzymia konkurencja, każdy chce być najlepszy.

– Senat to chyba miejsce, gdzie jest największe w kraju zagęszczenie indywidualności i osobowości na metr kwadratowy – uważa. – Bo w zasadzie wyborcy głosują na nazwiska.

W prezydium Senatu zasiada z postaciami historycznymi. Jej bezpośrednim szefem jest Bogdan Borusewicz, obok zasiada Zbigniew Romaszewski, a wicemarszałkiem Sejmu jest obecnie Stefan Niesiołowski, do niedawna też senator. Umawiają się czasem na kawę.

Cieszy ją, że godności publiczne spadły na nią w dojrzałym wieku. – Mam do nich dystans i zawsze mam do czego wrócić.

Pozornie wielkie przyjaźnie polityków, którzy razem walczyli „w sprawie”, jak pokazała historia, nie przetrwały próby czasu. Z kolegami z pierwszej kadencji utrzymuje tylko sporadyczne kontakty. Czasem ktoś zatelefonuje. Lepiej poznała senatorów obecnej kadencji. Zmobilizowała ich, by założyli drużynę piłkarską i pierwszy mecz charytatywny rozegrali na Śląsku. Udało się. Trenerem drużyny został senator Antoni Piechniczek. Mecz rozegrany z przedstawicielami senatów wyższych polskich uczelni odbył się na stadionie Górnika Zabrze.

– Ale to co innego niż przyjaźnie z „Kopernika” – śmieje się. Sama nazywa się niepolitycznym politykiem. Nigdy nie należała do żadnej partii. Nie lubiła się zrzeszać. Choć podobało jej się harcerstwo, nie wstąpiła do niego. Teraz jest w klubie Platformy Obywatelskiej. Ale praca parlamentarna dużo ją kosztuje. Zmieniła swoje życie o 180 stopni. Począwszy od strojów. Dotąd lubiła odrobinę ekstra-

wagancji. Można ją było zobaczyć z piórkim w kapelusiku, w czerwonej kurtce i dużych koralach. Dziś wybiera klasyczne, nie gniotące się, bo często jest w drodze, kostiumy i bluzki w stonowanych kolorach.

– Muszę godnie reprezentować wyborców – mówi. – Nie zwracać uwagi kolorami, falbanami.

Ważniejsza od strojów była zmiana przyzwyczajęń.

– Praca parlamentarna ma trochę wspólnego z dziennikarską – uważa.

– Wiąże się ze stałym przebywaniem wśród ludzi, trzymaniem ręki na pulsie wydarzeń (to taka czujność czekisty). Ale w parlamencie przychodzi dużo ograniczeń. Trzeba ważyć każde słowo, siedzieć nie jak dziennikarz – na stole, ale za uporządkowanym biurkiem, uczyć się cierpliwości i stateczności. Te dwie ostatnie cechy przychodziły jej, zawsze spontanicznej, żywiołowej z dużym trudem. Ale teraz już nie patrzy na zegarek, czy posiedzenie trwa cztery, osiem, czy dwanaście godzin. I stara się panować nad emocjami. Nie tak jak wtedy, kiedy pierwszy raz przeszła jej poprawka. Aż Olga Krzyżanowska, spokojnym gestem przyhamowała ją, żeby nie skakała z radości w senackiej ławie. I odkryła moc długich, celebrowanych Mszy św., w których przychodzi jej uczestniczyć.

– Może na stare lata w ogóle nie będę wychodzić z kościoła? – zastanawia się.

### Brak „codzienności”

Po przekroczeniu 50., magicznego dla kobiety wieku, narzuciła sobie kilka wymagań.

– Trzymam dietę, nie objadam się na noc, ograniczyłam słodczyce – wylicza.

– W gabinecie mam pod ręką talerzyk z owocami, albo warzywami zamiast cukierka.

Sportów nie uprawia, ale lubi dużo chodzić. Zawsze uwielbiała spać, to był jej sposób wypoczyniania. Teraz też stara się spać co najmniej sześć godzin, ale czasem jej się to nie udaje z nadmiaru emocji. Bo emocje w parlamencie nie raz sięgają zenitu. I to nie tylko ze względu na temperaturę dyskusji. Obecność kobiety nie zawsze łagodzi obyczaje.

– Debaty parlamentarne bywają czasem nieparlamentarne – uważa. – Na szczęście w Senacie jest nieporównanie spokojniej niż w Sejmie.

Czasami trzy razy w tygodniu musi jechać do Warszawy. Przetestowała samochód, pociąg, samolot. Żeby uczestniczyć w dwugodzinnych obradach prezydium i konwentu seniorów musi poświecić 8-10 godzin. Ale nie przeniosła się do stolicy, bo jej życie jest tutaj. Do biura senatorskiego w Teatrze Śląskim przychodzi dzie-

siątki osób. I burmistrz Lublińca z zaproszeniem na uroczystość miejską, i potrzebujący mieszkania, i żony górników, walczące o odszkodowanie po śmierci mężów, i szukający pomocy działkowicze, i samotni starsi ludzie, którzy chcą się wygadać i dziadek, który uczy pięknej polszczyzny swojego wnuka.

– Ludzie są najważniejsi, to oni mnie wynieśli – powtarza. – Zawsze mam zapalone czerwone światelko, żeby być uważną dla każdego. Nikt z nas nie jest ważniejszy od drugiego.

I dlatego bez wahania przyjęła propozycję, by po śmierci senatora Adama Graczyńskiego kierować Śląskim Funduszem Stypendialnym, który pomaga finansowo studentom z ubogich rodzin. Chętnie włącza się we wszelkie akcje charytatywne. Za jedną z bardziej udanych uważa ubiegłoroczny spektakl „Królewna Śnieżka” w reżyserii Magdaleny Piekorz.

Zwraca też uwagę asystentom, żeby każdy z przychodzących był potraktowany z szacunkiem, wysłuchany. Jej doradca, Jarosław Juszkiewicz, żartował, że szefowa czasem przypomina cyborga. Siada z kalendarzem i planuje każdy dzień z dokładnością do pięciu minut. Jak pierwszy raz leciała do Stanów, przygotowywała się 3 miesiące, teraz zapominała o podobnej wyprawie wcześniej powiedzieć mamie.

– Człowiek ma jedno życie, a doba trwa 24 godziny – powtarza coraz częściej. Ostatnio, kiedy pakowała walizkę na wyjazd do Białej Podlaskiej, mąż właśnie wrócił z Kazachstanu, gdzie pomagał tamtejszym kardiochirurgom. Odłożyli wtedy rozmowę na cztery dni.

– Brak mi zwyczajnej „codzienności” – rozmowy z teściową, gdzie kupić guzik do płaszcza, bo mi odpadł, z mamą porozmawiać o planach na święta, pogadać z siostrą Basią o komunii Adasia, i z sobą samą, o tym, co przeżyłam – martwi się. Wcześniej wychodził z imprez rodzinnych, skraca rozmowy przez telefon, bo musi czytać sterty papierów, nazajutrz musi gdzieś być, coś napisać, zabrać głos.

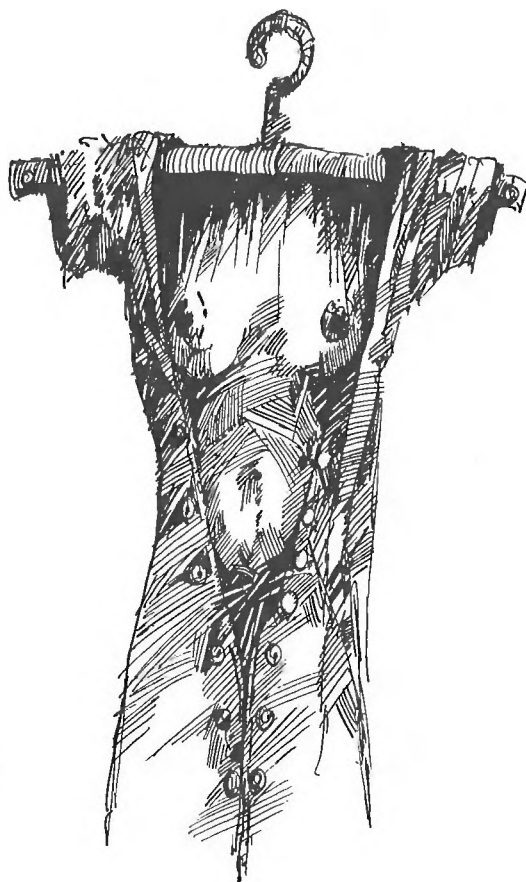
– Jedna sprawa goni drugą. Spotkanie jest za spotkaniem. Nie ma czasu nacieszyć się tym, co przynosi życie, to cena jaką się płaci – zamyśla się. Ale z drugiej strony sprawia jej radość, kiedy ludzie dziękują, że ich wysłuchała, czy im pomogła. Tyłu chciało ją widzieć w parlamencie.

– Mam wobec ludzi zobowiązania – mówi. I z uśmiechem zaprasza do gabinetu w biurze senatorskim jakąś panią, która przyszła się poradzić.

28 listopada 2008 roku minęło dokładnie 90 lat od chwili, kiedy Polki wywalczyły sobie prawa wyborcze.

## Nie klient, ale ukochany

czeka na niego, na rogu ulicy jak zawsze,  
czeka na niego jak siostra miłosnego miłosierdzia,  
widząc że on się zbliża, ona rozchyła długi,  
czerwony płaszcz, jakby ogień wyobrażony strojem  
wzmagał ogień duszy,  
spod tego zimowego płaszcza, ona pokazuje  
nagie piersi,  
tylko dla niego ona robi ten striptiz tu na rogu ulicy,  
on nie jest zwykłym klientem, on jest  
jej ukochanym,  
i to dla niego ona jedną połę czerwonego płaszcza  
ociera o swoją nagą pierś,  
jakby pokazywała mu, jak ma ją pieścić,  
drugą rękę z papierosem opuściła w dół  
jakby chciała poczekać z zaczerpnięciem  
następnej dawki snu,  
dziewczyna mruży oczy, przecież naprawdę śni,  
naprawdę pali papierosy z marihuaną,  
może dziewczyna śni, że jest nową Marią Magdaleną,  
wciąż mówi do mężczyzny: wybrałam tę lepszą część,  
to znaczy ciebie,  
jej ukochany już jest przy niej,  
ona szeroko rozwiera płaszcz,  
i to jej piersi patrzą teraz na ukochanego,  
jakby chciały zobaczyć to, co tylko piersi  
mogą zobaczyć,  
na jej głowie włosy są coraz bardziej rozwichrzane,  
jest ich coraz więcej, jakby dziewczyna śniła  
coraz większą ilość włosów na głowie,  
dlatego właśnie wciąż mruży oczy,  
aby jej łatwiej było śnić,  
ona ma już cały nieprzebrany las włosów na głowie,  
dziewczyna wyobraża sobie, że już tu na chodniku  
jej włosy staną się tak długie,  
że oni oboje schowają się za jej długimi włosami  
jak za kurtyną,  
i tak zasłonięci, i tak niewidzialni  
wejdą na jej poddasze, tak jakby śnili,  
drugą rękę, tę bez papierosa, dziewczyna wkłada sobie  
pod spodenki, też czerwone,  
jakby już pieściła się przez sen,  
i jakby mówiła do mężczyzny;  
dołącz do mnie, śnij razem ze mną



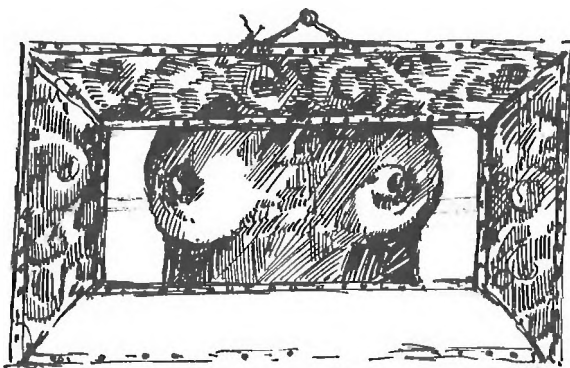
Rys. Wojtek Łuka

## Śmierć gwiazdy

*biel zmiętej koldry, biel zmiętego prześcieradła  
i poduszki,  
jest idealnym tłem dla śmierci,  
kobieta jakby wciąż rozmawiała przez telefon,  
jakby wciąż wymawiała imiona i nazwiska,  
oni przyszli mnie zabić, wciąż krzyczała  
kobieta do słuchawki telefonu,  
cisza w pokoju wzmagala ten krzyk,  
krzyk stał się tak ogromny, że zamienił się w ciszę,  
jakby sam Czas też ucichł, tak bardzo,  
że cały zmieścił się w dalekim, kamiennym Sfinksie,  
i jakby Czas nie chciał z tego kamienia się ruszyć,  
martwa kobieta trzymając rękę na słuchawce  
jakby naciskała klamkę drzwi Ciemności,  
zostawiona tak przez morderców,  
jakby chcieli zostawić symboliczną figurę,  
przedstawiającą bardzo ekspresyjnie  
próbę skontaktowania się z Ciemnością,  
pielęgniarka, która weszła do pokoju,  
odbiera ręką umarłej słuchawkę telefonu,  
jakby wywoływała Czas z dalekiego, kamiennego Sfinksa*

## Kobieta w zagraconym, ciemnym pokoju

*to jest zagracony pokój, nie pali się światło,  
kobieta klęczy przed małą szafką z lustrem,  
przez okno wpada światło księżyca,  
to jest najlepsze światło,  
kobieta jest do połowy naga,  
jakby chciała dać księżycowi ciało do połowy nagie,  
kobieta klęczy na dywanie,  
to jest taka wieczorna ceremonia,  
kobieta patrzy na swoją twarz w mrocznym lustrze,  
na swoje piersi,  
sprzęty w mroku wyglądają jak osoby,  
jak nieznane stworzenia,  
każde na swoim miejscu, chociaż nie wiadomo dlaczego,  
miejsce jest takie, jakie jest,  
kobieta patrzyłaby w mroczne lustro wciąż,  
bez końca, aż poza Czas,  
siedzi na piętach i trwa przed lustren,  
jakby to było zwierciadło Losu,  
czeka, aż Los ze zwierciadła da jej jakiś znak,  
może któryś ze sprzętów w mroku da sygnał,  
może postaci któregoś ze sprzętów użyje jakiś duch,  
kobieta traci cierpliwość klęcząc przed lustrem,  
już nie będzie się modliła do lustra,  
już nie spodziewa się zobaczyć w lustrze  
twarzy samego Losu,*



Rys. Wojtek Łuka

*nie zapalając światła kładzie się do łóżka,  
wystarczy światło księżyca,  
księżyc jest dalej niż Los, dalej niż Czas,  
jest zimny, neutralny, nie nagrodzi  
jej oglądanej nagości,  
ona nie ma żadnych złudzeń co do księżyca,  
została zgwałcona przez Los,  
wciąż oddaje Losowi resztę gwałtu,  
czeka, aż Los położy się koło niej,  
przeprosi ją za ten gwałt,  
i ją obejmie, czule i spokojnie*

Od wydarzenia, które związało ze sobą dwa usytuowane na odległych krańcach Polski miasta minęło 58 lat. Był rok 1950 gdy z Cieszyna do Olsztyna została przeniesiona decyzją rządu Państwowa Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego, utworzona w 1922 roku, która znalazła siedzibę w budynkach po austriackich koszarach. Ziemia Cieszyńska była w tamtych latach przodującym regionem w II Rzeczypospolitej pod względem kultury rolniczej i dysponowała uznanymi tradycjami w zakresie rozwoju towarzystw rolniczych i spółdzielczych oraz nowoczesnych metod produkcji. Po roku 1945 przygraniczny Cieszyn stał się miastem zablockowanym a krótki okres patriotycznej satysfakcji po odzyskaniu w 1938 roku Zaolzia został napiętnowany polityczną anatemią. To miasto skazano na długoletnią wegetację i regres także przez nagły odpływ inteligencji i kadr naukowych, czego dobitnym świadectwem była decyzja o przeniesieniu stąd wyższej uczelni rolniczej do Olsztyna w 1950 roku.

Na jaki los skazani byli po wojnie w tej sytuacji narodowi działacze dowodzą powojenne lata harrego Zaolzianina z Suchej Górnej, Emanuela Guziura, człowieka, który zapisał piękne karty pracy i bezgranicznego oddania rodzinnej ziemi. Zapamiętany został przede wszystkim jako działacz kulturalny aktywny na wielu polach, szczególnie w rozwoju śpiewactwa, które wielokrotnie do tego stopnia, że na Zaolziu przed wojną Związek Chórów Polskich skupiał 112 chórów, zaś podczas złotów polskiego śpiewactwa kilkusetosobowa reprezentacja zaolziańskich śpiewaków zdominowała występy we wszystkich konkurencjach. Na zdjęciu z roku 1938 widzimy Emanuela Guziura w powitalnym ukłonie, z uściskiem dłoni podanej przez marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego. W okresie wojny gdy jako żołnierz Polskich Sił Zbrojnych znajduje się nad Tamizą, Emanuel Guziur, jako działacz Koła Ślązków Cieszyńskich oraz członek rządu emigracyjnego w Londynie zaangażuje się z pasją w obronę praw polskich do Zaolzia. Jeśli przywołuję w tym miejscu postać Emanuela Guziura to dla zaznaczenia jak bardzo jego syn Janusz – także świetny organizator – przypomina oddanego bez reszty sprawom ziemi rodzinnej niestrudzonego ojca, bo to właśnie z jego inicjatywy doszło do powołania w 1983 roku Warmińsko-Mazurskiego Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Olsztynie.

**Sam** akt przeniesienia PWSGW z Cieszyna do Olsztyna był nader skomplikowaną operacją, skoro objęła ona niemal całą kadrę naukową oraz kilkuset studentów. Dla potrzeb pierwszej wyższej szkoły w tym mieście oddano budynki dawnego szpitala w Kortowie, malowniczo położonej nad jeziorem dzielnicy Olsztyna. Wszystkie zabudowania wymagały remon-



Prorektor UWM prof. Władysław Kordan składa prezesowi Januszowi Guziurowi gratulacje z okazji 25-lecia MZC.

Gdzie Olsztyn – a gdzie Cieszyn?... miasta, które rozdziela ponad 600 kilometrów a przy tym zdecydowanie więcej różni niż upodabnia do siebie. Kresowe usytuowanie stolicy Warmii i Mazur na północy kraju oraz Śląska Cieszyńskiego na południu nie sprzyja rozwojowi naturalnych kontaktów. Także problemy miasta nad Łyną i granicznego nad Olzą są zasadniczo różne. A przecież nie bez powodu jednemu z głównych placów Olsztyna nadano nazwę Placu Cieszyńskiego, w uznaniu wyjątkowych zasług, jakie Cieszyńscy wnieśli w rozwój tutejszego szkolnictwa wyższego oraz w powstanie kampusu akademickiego w Olsztynie Kortowie. Czy jednak pamięć tego historycznego wkładu byłaby tak żywa i umacniana gdyby nie działające od ponad ćwierćwiecza Warmińsko-Mazurskie Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Olsztynie, kierowane od początku przez Janusza Guziura, syna wybitnego Zaolzianina, Emanuela Guziura, którego setną rocznicę urodzin uhonorowano przed rokiem całodzienną sesją w Czeskim Cieszynie.

## Olsztyńskie gniazdo Macierzy

tów, część nawet wyburzenia. I ten pionierski trud został wpisany w najtrudniejszy etap historii Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie, gdy rektorem był Cieszyńskiak prof. Marian Gotowiec zaś kadrę naukową tworzyli w większości przybysze z nad Olzy. Rozwój uczelni, która przekształciła się z czasem w Akademię Rolniczo-Techniczną a w przyszłości w obecny wielowydziałowy Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, związany jest z ogromnym wkładem Cieszyńskich, którzy – jak to oficjalnie stwierdził Jan Protas, marszałek województwa – „swą prawością, mądrością, pracowitością, wytrwałością i zdolnościami organizacyjnymi zaskarbili sobie miłość i szacunek kolejnych pokoleń Warmiaków i Mazurów”.

Do dalekiego Olsztyna będą odtąd podążali studenci ze Śląska, przede wszystkim z Ziemi Cieszyńskiej – i ten ruch utrzymuje się nadal. Tym traktem wyruszy tu także w 1955 roku Janusz Guziur, absolwent Gimnazjum im. A. Osuchowskiego w Cieszynie i miejscowej szkoły muzycznej. Od lat profesor olsztyńskiej uczelni, ceniony specjalista w dziedzinie hodowli ryb, człowiek który wrósł w pejzaż tej urodziny zie-

mi, związany z nią od ponad pół wieku, jest coraz bardziej kojarzony z misją, którą przejął z inspiracji ojca, czołowego działacza Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, kontynuującej działalność utworzonej w 1885 roku Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, niezwykle zasłużonej dla polskości Śląska Cieszyńskiego.

Zdarzyło się, że w październiku 1983 roku Emanuel Guziur zawiązał do Olsztyna na dłużej – i nim wyjechał – doszło do utworzenia Warmińsko-Mazurskiego Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Olsztynie. Dziś spośród 20 kół terenowych jest to jedno z 6 działających poza Ziemią Cieszyńską w innych rejonach kraju. A ma Cieszyńska Macierz swoje koła także w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu i właśnie w Olsztynie; to ostatnie skupia obecnie 100 członków, zaś łącznie przewinęło się przez nie ponad 150 osób; część z nich mieszka także w odległych miejscowościach Warmii i Mazur. Znanе powiedzenie, że Cieszyńscy są wszędzie – znajduje i tu potwierdzenie.

Cytowana często maksyma wiążąca członków Macierzy: „Szantujmy i pomnażajmy dorobek naszych Ojców!”... sprawdza się w pełni w działalności olsztyńskiego gniazda Macierzy, któremu od 25 lat przewodniczy prof. Janusz Guziur. Cieszyńskich zawsze wyróżniało silne przywiązanie do tradycji i regionalnego dziedzictwa, co znajduje także dobitne potwierdzenie w działalności niezwykle aktywnego Koła Macierzy w Olsztynie. Dzięki temu nie został skazany na niepamięć ogromny ich wkład w rozwój życia akademickiego w tym mieście, doszło natomiast do odtworzenia i aktywizacji dwustronnych kontaktów między Cieszynem i Olsztynem, a przy tym więzi rodzinnych. Został także przypomniany i udokumentowany wkład setek Cieszyńskich działaczy, którzy w latach 1918-1939 docierali w te strony by umacniać polskie tradycje i działalność narodową, wtedy to doszło do powstania w Działdowie seminarium nauczycielskiego, którego dyrektorem był Józef Biedrawa z Trzyńca.

Zorganizowany z rozmachem jubileusz XXV-lecia Koła Olsztyńskiego Macierzy, na który jechał tu autokar gości z Cieszyna, by zaprezentować bogactwo kultury beskidzkiej i ziemi z nad Olzy był świadectwem organizacyjnej zaradności Macierzowców, ale i dumy z rodzimej kultury. Wydana z tej okazji książka „Cieszyńscy na Warmii i Mazurach” dokumentuje dorobek olsztyńskiego gniazda Macierzy, ale i jego mocne, odnawiane więzi z ziemią nad Olzą. Toteż gdy zabrzmiała sławna pieśń do słów Jana Kubisza: „Płyniesz Olzo”... polaty się w mieście nad Łyną rzepiste tży olsztyńskich Cieszyńskich kilku już pokoleń.

TADEUSZ KIJONKA



Nawiązując do naszych wspólnych doświadczeń jurorów corocznego konkursu gwarowego „Po naszymu, czyli po śląsku”, wyznał Kazimierz Kutz w swoim alfabetie wspomnień „Klasy i ścinki” z roku 1999: „Uczestnicy konkursu częstują nas urzekającą gwarą, staropolszczyzną – zdawałoby się – dawno zapomnianą, a jednak ciągle żywą. Słuchamy z Jankiem tych źródłanych strumieni naszej mowy, odnajdujemy ją w sobie lub dodajemy do siebie z poczuciem niewysłowionej przyjemności. Pasiemy się na tej starej mowie niczym krowy na beskidzkich łąkach”. Od paru lat znany reżyser nie przyjeżdża, niestety, na gwarowe zmagania, a wśród żywych nie ma już krajana z Tarnowskich Gór – red. Marii Pańczyk i mojego – Bolesława Lubosza. Niezmiennie trwamy z prof. Dorotą Simonides, a do naszego duetu doszedł ks. prof. Jerzy Szymik. Odczucia językowe całego sędziowskiego tercetu są bardzo, ale to bardzo zbliżone do tych przywołanych z książki Kutza, bo też i każde z nas wraca po kolejnej edycji konkursu do domu z bagażem notatek utrwalających najciekawsze formy. Co przewiozłem do Wrocławia tym razem?

Jedną z uczestniczek posłużyła się pięknym archaicznym przymiotnikiem szczęśny, wypartym całkowicie w polszczyźnie współczesnej przez wariant szczęśliwy (można jeszcze tylko usłyszeć, choć też już bardzo rzadko, postać nieszczęśny – w ekspresyjnych wypowiedziach typu „cóż on nieszczęśny teraz pocznie?”). W staropolszczyźnie odpowiednikami dzisiejszego przymiotnika szczęśliwy były warianty b(ł)ogosławiony, błogi, fortunny, zbożny (por. z „Bogurodzicy”: „A na świecie zbożny pobyt, po żywocie rajski przebyt”) i właśnie szczęśny („Nie toć jest szczęśny, co siedzi w złocie” – pisał np. Mikołaj Rej, żyjący w latach 1505-1569). Ten ostatni stał się też popularnym od XV wieku znaczeniowym odpowiednikiem łacińskiego imienia Feliks. Jako imię występował jeszcze w stuleciu XIX (przywołajmy w tym momencie takie postacie, jak Stanisław Szczęśny Potocki 1751-1805, wojewoda ruski, generał, przywódca konfederacji targowickiej, Zygmunt Szczęśny Feliński 1820-1895, przyjaciel Juliusza Słowackiego, arcybiskup Warszawy, czy ks. Szczęśny Dettlof 1878-1961, historyk sztuki, profesor uniwersytetu w Poznaniu; my – starsi – pamiętamy z lektury szkolnej Szczęśnego Bidę, bohatera „Pamiętki z Celulozy” Igora Newerlego).

A czyż mogłem przypuszczać, że z ust „konkursowicza” z Tychów usłyszę otroka – „chłopca”, prawdę powiedziawszy – bardziej nawet niż

## Śląska ojczyzna polszczyzna



JAN MIODEK

## Szczęśny otrok, czyli pokonkursowe impresje

ze staropolszczyzną kojarzącego mi się z językiem staro-cerkiewno-słowiańskim?! Potwierdzeniem moich odczuć jest brak tego słowa w „Małym słowniku gwary Górnego Śląska” z roku 2000 Bożeny Częstki-Szymon, Jerzego Ludwiga i Heleny Synowiec. Jako lotrok – „chłopiec, parobek” – rejestruje je „Słownik gwary śląskiej” z roku 1996 A.I. Czajkowskich i A.D. Klukowskich. Słowniki dawnej polszczyzny informują, że otrok używany był nie tylko w znaczeniu „chłopiec, młodzieniec, kawaler”, ale i „mężczyzna w ogóle”, a także „najemnik” (por. wyżej „pa-

robek”). Znałe też były derywaty otroka, takie jak otroczę, otroczątko oraz przymiotnik otroczy – „młodzieńczy”. Nie ukrywam, że jako małżeństwo polonistyczne, które przeszło przez ręce legendarnego wykładowcy gramatyki staro-cerkiewno-słowiańskiej prof. Stanisława Bąka, przedwojennego nauczyciela gimnazjum w Mikołowie, często z żoną nazywaliśmy naszego syna, gdy był mały, właśnie otrokiem!

Pojawiły się w czasie ostatniego konkursu archaiczne trześnie – z nagłosowym „trz-” (por. nazwę miejscowości Trześnia koło Sandomierza), wyparte przez dzisiejsze czereśnie z nagłosowym „cze-”, uformowane pod wpływem języków ruskich (identyczny proces fonetyczny zaszedł w trzemsze – por. nazwę starego wielkopolskiego grodu Trzemeszno – przekształconej w dzisiejszą czeremchę). Jeszcze Szymon Szymonowicz (1558-1629) pisał: „Szpacy mi pozjadali na trześniach jagody”; trzemeszchę zarejestrował Jan Mączynski w swym słowniku z roku 1564.

Kilku uczestników przywołało znane skamieliny wyrazowe – gon „polowanie” oraz kłobuk „kapelus”, który w staropolszczyźnie był również określeniem „hełmu w kształcie kapelusza” (o „kłobuku zielanym” czytamy np. w Słowniku staropolskim wydawanym od roku 1953) oraz – proszę sobie wyobrazić! – „baniek na wodzie” (w tymże słowniku mamy konstrukcję „Kłobuki bulla in aqua cadente pluvia”).

W jednej z konkursowych gawęd znalazło się miejsce dla „bruszonych noży” – bruszonych, czyli „ostrzonych” („Musza brusić kosa, bo stym-piała”, „Łojciec nóm bruszóm noże i nożyczki” – przykłady z przywołanego wyżej „Małego słownika gwary Górnego Śląska”), w innej z Ustrońa Śląskiego – typowo śląski hasiok – „śmietnik” – zastąpiła... gromadniczka, a także pojawiło się piękne, archaiczne żynąć (krowy, gęsi) – „gnać, gonić”. Kilka razy usłyszeliśmy o zowitkach, czyli „pannach z dzieckiem”, a mnie szczególnie zauroczył dźwiękonaśladowczy czasownik szuszczoł – „szeleścił”.

Kiedy się zaś pojawił śląski czasownik onaczyć (ónaczyć, łónaczyć) – uogólniająca nazwa najrozmaitszych czynności – nie mogłem dla rozładowania nastroju – niejako w zastępstwie Kazimierza Kutza (!) – nie upomnieć się o jego również seksualno-obsceniczne znaczenie.

Jako jurorzy stwierdzić mogliśmy zgodnie: ostatnie śląskie zmagania konkursowe były pod względem językowym wyjątkowo interesujące.

JAN MIODEK

# INSTYTUT ŚLĄSKI

Był i powstać musi! Głosy w dyskusji

Dyskusja nad koniecznością powstania placówki badawczej, której celem byłoby prowadzenie badań śląskoznawczych, od wielu lat zaprzęta uwagę naukowców pracujących w naszym regionie. Jest to ciągle temat rozmów kulturalnych na różnego rodzaju konferencjach naukowych i popularnonaukowych, na których można dostrzec jak bardzo brakuje ośrodka koordynującego badania regionalne.

## Instytut w znacznie szerszej formule

RYSZARD KACZMAREK

Ośrodek taki a więc nowy Instytut Śląski powinien rozwiązać dylematy wynikające nie tylko z potrzeb badawczych, ale przede wszystkim stworzyłby możliwości realizacji zadań, które niejednokrotnie są już od dawna zdefiniowane. Potrzebny byłby tylko wysiłek organizacyjny, który doprowadziłby do finalizacji takich przedsięwzięć. Wskazywane niejednokrotnie jako adresat takich postulatów środowisko naukowe szkół wyższych nigdy takiej roli nie będzie pełniło dobrze, ze względu na konieczność zarówno realizacji celów dydaktycznych, jak i – czego się zazwyczaj nie zauważa – znacznie szersze spektrum zainteresowań badawczych aniżeli tylko regionalne. Na całym świecie stworzony jednak na uczelniach wyższych potencjał kadrowy i materialny można z powodzeniem wykorzystywać do takich właśnie celów poza siecią instytucjonalną uniwersytetów i akademii, dlaczego nie zrobić tego więc w Katowicach?

### Model przyszłego instytutu

Często podczas dyskusji poświęconych konieczności stworzenia w Katowicach instytutu badawczego wielu odwołuje się do wzorców wypracowanych zarówno w okresie przedwojennym przez Lutmana, a nawet w powojennym Śląskim Instytucie Naukowym. Wydaje mi się to zabiegiem chybionym. Oczywiście, **naturalne jest nawiązanie do samej tradycji katowickich instytutów badawczych, ale zarówno sposób organizacji przyszłego ośrodka badawczego, jak i metody re-**

**alizacji zadań badawczych muszą odpowiadać warunkom koniecznym dla prowadzenia badań w XXI wieku.** Nie może to być z pewnością model kilku gabinetów, w których naukowcy będą zajmowali się zdefiniowanymi przez siebie humanistycznymi badaniami śląskoznawczymi prezentowanymi w wydawnictwach periodycznych a kierowanymi dla wąskiego grona specjalistów i zainteresowanych.

Już stwierdzenie, że potrzeba stworzenia Instytutu wynika z konieczności prowadzenia badań regionalnych nie jest precyzyjne. Podobnie jest z pojawiającym się jak słowo-wytrych pojęciem „badania interdyscyplinarne”. W tym pierwszym przypadku oznaczałoby to zajmowanie się wyłącznie problematyką górnośląską (śląską?), a więc przejście do porządku dziennego nad zmianami jakie nastąpiły po II wojnie światowej w definiowaniu regionu, w którym mieszkamy. Nie można przecież pomijać milczeniem coraz bardziej widocznego i nasilającego się podziału pomiędzy tzw. Śląskiem Opolskim, wschodnią częścią obszaru zindustrializowanego, Śląskiem Cieszyńskim czy Śląskiem Opawskim coraz bardziej ciężącym do historycznych Moraw. Nie można uparcie twierdzić, że historycznie ukształtowany w średniowieczu Górny Śląsk (Śląsk Opolski, Górnośląski Okręg Przemysłowy, Śląsk Cieszyński i Śląsk Opawski) w XX wieku tworzą nadal spójną całość. Oznacza to potrzebę, co najmniej w badaniach historycznych, poruszania się nie tylko w granicach województwa śląskiego, rejencji katowickiej, tzw. województwa śląsko-dąbrowskiego, Pod-



Prof. Ryszard Kaczmarek, ur. 1959, Dyrektor Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, specjalizuje się w historii Śląska XIX i XX wieku i historii narodowego socjalizmu oraz II wojny światowej. Najważniejsze publikacje: R. Kaczmarek, „Pod rządami gauleiterów. Elity i instancje władzy w rejencji katowickiej w latach 1939-1945”. Katowice 1998; R. Kaczmarek, M. Kucharski, A. Cybula, „Alzacja/Lotaryngia a Górny Śląsk. Dwa regiony pogranicza 1648-2001”. Katowice 2001; R. Kaczmarek, P. Greiner, „Leksykon mniejszości w województwie śląskim w latach 1922-1939. Zarys dziejów, organizacje, działacze”. Katowice 2002; R. Kaczmarek, „Górny Śląsk podczas II wojny światowej. Między utopią »niemieckiej wspólnoty narodowej« a rzeczywistością okupacji na terenach wcielonych do Trzeciej Rzeszy”. Katowice 2006; R. Kaczmarek, A. Dziurrok (red.), „Województwo śląskie 1945-1950. Zarys dziejów politycznych”, Katowice 2007; R. Kaczmarek, „Zwischen Albrecht und Besatzungsgebiet. Der Gau Oberschlesien 1939/41-1945”, [w:] Die NS-Gaue. Regionale Mittelinstanzen im zentralistischen „Führerstaat”, red. Jürgen John, Horst Möller, Thomas Schaarschmidt, „Schriftenreihe der Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” München 2007; R. Kaczmarek, J. Mysior (red.), „Bieruń monografia historyczna”, Bieruń 2007. W przygotowaniu: „Historia Polski 1914-2004”, PWN Warszawa oraz „Polacy w Wehrmachcie”, Wydawnictwo Literackie Kraków.

beskidzia, czy Kraju Północnomorawskiego.

Czy należy wobec tego nadal zawsze utrzymywać tezę o jedności obszaru dawnej krainy geograficzno-historycznej, której już od dawna nie ma w wymiarze politycznym i administracyjnym? Nie zapominajmy również, że dzisiejsze województwo śląskie obejmuje sporą część historycznej Małopolski, ziemię częstochowską oraz coraz silniej samoidentyfikujące się Zagłębie Dąbrowskie. Na jakim wobec tego obszarze ma działać przyszły Instytut? Rozstrzygnięcie pytania o zakres badań przyszłej placówki jest przecież bardzo ważne, chociażby z tego powodu, że decydem w tej sprawie będą z pewnością samorządowe władze całego województwa śląskiego oraz gminy i miasta nie tylko należące do historycznego Górnego Śląska.

Jak wspominałem, nie tylko zakres terytorialny jest istotny, ale również kwestia tzw. interdyscyplinarności. Tradycja przedwojennego i powojennego Instytutu wskazywać by mogła na jego prawie wyłącznie humanistyczny charakter. Co prawda, jestem również reprezentantem dyscypliny należącej do nauk humanistycznych, ale moim zdaniem warte jest rozważenie powołanie do życia Instytutu w znacznie szerszej formule, do czego nasz uprzemysłowiony region jest wręcz predestynowany. Kiedyś pojawiający się pomysł tworzenia nowej „Krzemowej Doliny” może nie był tylko fantasmagorią, ale mógłby się ziścić w wymiarze badawczym, gdyby zdecydować się na szerokie wykorzystanie w badaniach regionalnych informatyki, genetyki, inżynierii wiedzy, wiedzy o inteligentnych systemach sterowania itd. Badania tego typu nie musiałyby być wówczas do końca zamknięte w wąskiej formule regionalistyki, a dla młodych ludzi stwarzałyby możliwości realizacji ich prawdziwych pasji badawczych. W tym przypadku moglibyśmy sprostować prawdziwym wyzwaniom globalnego świata, a nie zamykać się tylko w kolejnym regionalnym skansenie.

### Pytanie o zakres i cele badań

Zakres badań, które taki ośrodek by podjął, musiałaby opisać na wstępie konferencja metodologiczna, która by określiła także po zdefiniowaniu deficytów występujących w poszczególnych naukach priorytety badawcze. W wielu wypadkach to drugie udało się już zrobić wyłącznie własnym wysiłkiem uniwersytetów śląskich z Polski i Czech oraz instytutów dyscyplin humanistycznych tych uczelni, dzięki inicjatywie wysuniętej przed kilkoma laty przez rektorów szkół wyższych naszego regionu. Po zgromadzeniu wyników tych ustaleń nadszedłby czas budowania syntetycznych projektów badawczych, których wyniki możliwe byłyby do zastosowania w praktycznej działalności administracyjnej i gospodarczej regionu na poziomie ekspertyz, bądź gotowych projektów przeznaczonych do wdrożenia.

Mogę zdefiniować profesjonalnie takie problemy tylko w oparciu o znajomość własnej dyscypliny naukowej. Postulowałbym przede wszystkim 1. zbudowanie teoretycznego modelu syntezy historii Górnego Śląska jako regionu (lub przy negatywnej odpowiedzi na pytanie o jego trwanie w XX wieku – kilku subregionów o nowej tożsamości) w XX wieku; 2. modernizację warsztatu badawczego historyka i dostosowanie go do nowych warunków, jakie stwarza współczesny zasób źródłowy i możliwości metodologiczne z zakresu nauk empirycznych; 3. skoncentrowanie szczegółowych projektów badawczych na historii najnowszej, przy założeniu konieczności zmiany do tej pory uprawianej historio-

grafii opisowej na historię wyjaśniającą istotne dla całego regionu lub jego części składowe procesy społeczne (takie jak np.: konsekwencje procesów migracyjnych, opis i wyjaśnienie zakresu samodzielności lokalnych elit w kształtowaniu polityki na poziomie regionalnym, źródła trwania etosu górnośląskiego pomimo prawie półwiecznych prób likwidacji tych odmienności, czy dziedzictwo pogranicza).

To, co uznalbyśmy jednak za największy deficyt w badaniu dziejów Górnego Śląska, to istniejący obecnie duży rozróżnienie pomiędzy – z jednej strony – wynikami dotychczasowych badań, skoncentrowanych głównie na dziejach politycznych i wskazujących na represyjność systemu komunistycznego, brak suwerenności państwowej, zanik więzi społecznych, upadek gospodarczy i cywilizacyjno-kulturowy, a z drugiej strony – dość powszechne, potoczne relatywizowanie ocen odnoszących się do historii PRL w przekazie rodzinnym, odwołującym się do ówczesnego awansu społecznego całych grup ludności, uzyskiwania względnej stabilizacji życiowej po okresie wojny i powojennych migracji. Na Górnym Śląsku szczególnie podkreślana jest siła tradycji górniczej utrzymanej w PRL a zniszczonej po 1990 roku, czy „oswajania” niemieckich miejsc pamięci na Ziemiach Odzyskanych przez tzw. repatriantów. Generalnie w tym drugim przypadku dochodzi do rozmiłowania się z dotychczasowymi wynikami badań historycznych postaw charakteryzujących się w części pozytywnym stosunkiem do dziejów PRL, co nie oznacza zresztą resentymentu zmierzającego do powrotu do tamtych czasów. Ow niebezpieczny rozróżnienie, moim zdaniem, bierze się właśnie z koncentracji w badaniach historycznych odnoszących się tego okresu nad dziejami politycznymi i poszukiwania przede wszystkim obrazu tej epoki przez pryzmat wielkiej polityki a nie historii społecznej i historii kultury.

### Kwestie organizacyjne i finansowe

I na koniec niesłychanie istotna kwestia, o którą tak naprawdę do tej pory rozbiły się próby reaktywacji (utworzenia) nowego Instytutu. To oczywiście problemy organizacyjne i finansowe. **Nie ulega dla mnie wątpliwości, że budowa Instytutu nie powinna opierać się na wzorcach wypracowanych ani przed 1939 rokiem, ani tym bardziej po 1956.** Instytut powinien być kierowany przez wybieraną (przez kogo i jak?) pod kątem doświadczenia i dorobku badawczego radą naukową, która odpowiedzialna byłaby za opracowanie koncepcyjne programów badawczych. Jej zadaniem powinno być zdefiniowanie tematów głównych problemów badawczych, które dla regionu mają charakter podstawowy i proponowanie ich jako projektów celowych dla naukowców (przede wszystkim młodych), skłon-

ych tworzyć zespoły badawcze. Należy po negatywnych doświadczeniach europejskich maksymalnie uprościć procedury składania takich projektów, by nie zniechęcać naukowców do podejmowania badań zadaniami organizacyjno-administracyjnymi. Muszą one być finansowane zarówno pod względem rzeczowym jak i osobowym wyłącznie pod kątem innowacyjności i celowości.

W dzisiejszej sytuacji finansowej nauki polskiej zespoły badawcze mogą wносить wyłącznie swoją wiedzę oraz już zgromadzone zasoby dokumentacyjne i materiał badawczy, reszta musi być finansowana środkami pozostającymi w dyspozycji Instytutu. Etatowo w placówce powinna pracować tylko niewielka, kilkusobowa grupa pracowników odpowiedzialnych za sprawy administracyjne. Nie widzę jakiegokolwiek potrzeby na wstępnym etapie działalności Instytutu odtwarzania zasobu archiwalnego i bibliotecznego. Do dyspozycji stoją dobrze uporządkowane zbiory Biblioteki Śląskiej, Archiwum Państwowego w Katowicach, instytucji muzealnych (w tym przede wszystkim Muzeum Śląskiego), a także możliwy do wykorzystania aparat badawczy uczelni wyższych województwa śląskiego. Może w perspektywie konieczne byłoby stworzenie centrum badawczego, które dawałoby możliwość wykorzystania unikalnej aparatury badawczej, prowadzenia konferencji naukowych i bieżącej działalności organizacyjnej, a także tak istotnej przy tej okazji działalności informacyjnej i dydaktycznej.

**Pozostaje problem ostatni. Czy władze samorządowe (na wszystkich szczeblach) w województwie śląskim są gotowe do podjęcia takiego wysiłku organizacyjnego i finansowego? Czy istnieje w ogóle potrzeba, z punktu widzenia decydentów, powołanie i działalności prawdziwej placówki naukowo-badawczej w Katowicach, która mogłaby sprostać podobnym inicjatywom całej Europie?** Dotychczasowe doświadczenia pod tym względem, ograniczające się raczej do dość zaścianekowych idei organizacji lokalnych konferencji i okolicznościowych wystaw oraz pojedynczych inicjatyw udających się tylko kosztem wykorzystywania energii zapaleńców (dowodem tego jest chociażby „Śląsk”, ukazujący się przecież wyłącznie dzięki energii jego niezmordowanego twórcy, nastrojający pesymistycznie. Może jednak doczekamy się spojrzenia na ten problem po raz pierwszy z innej, szerszej perspektywy.

**Z pewnością, i to jest wniosek optymistyczny, potencjał naukowy województwa śląskiego jest już tak wielki, że nauka w tym regionie ma przed sobą niezależnie od losów Instytutu dobre perspektywy. Pytanie tylko, czy chociaż część badaczy będzie zajmować się jeszcze za kilkanaście lat własnym regionem, czy też tylko problemami definiowanymi w Warszawie albo Brukseli?**



Dwaście dni Konferencji Klimatycznej ONZ w obronie klimatu, jaka odbyła się w grudniu 2008 roku w Poznaniu, nie wstrząsnęły światem. Ale... mogą nim wstrząsnąć groźne skutki przegrzewanej bez umiaru Ziemi. I to szybciej niż się spodziewamy. Na co więc czekamy?

**C**zternasta, poznańska Konferencja Zmian Klimatu (COP 14), której przewodniczył polski minister ochrony środowiska – prof. Maciej Nowicki, była najważniejszym wydarzeniem w dziedzinie ekologii na świecie w 2008 roku. I najbardziej prestiżowym dla demokratycznej Polski – gospodarza ekologicznego szczytu.

Przybyli na nią delegacje, reprezentujące 189 państw ONZ-owskich, z szefami państw i rządów, ministrami ochrony środowiska i sekretarzem generalnym ONZ na czele. Uczestniczyli w niej tłumnie przedstawiciele środowisk samorządowych, naukowych, organizacji międzynarodowych, biznesu, społeczeństwa obywatelskiego oraz mediów z całego niemal świata. W sumie ponad dziesięć tysięcy osób.

Spodziewano się, że dobrze przygotowana organizacyjnie ONZ-owska Konferencja Klimatyczna w Poznaniu będzie przełomową. Najbogatsze państwa świata i zarazem najwięksi producenci gazów cieplarnianych mieli przecież na niej zbliżyć swoje stanowiska w kwestii zapobiegania kryzysowi klimatycznemu. Zwłaszcza po niezbyt owocnej dla ochrony klimatu Ziemi konferencji (COP 13) na Bali w 2007 roku. Tam uzgodniono jedynie termin podpisania w końcu 2009 roku w Kopenhadze globalnego porozumienia o zmniejszaniu emisji dwutlenku węgla, gazu w największym stopniu odpowiedzialnego za podwyższanie temperatury ziemskiej.

Takie porozumienie jest pilnie potrzebne. Czy zostanie przyjęte za niespełna rok w Kopenhadze w obliczu światowego kryzysu gospodarczego? Czy zagrożony przegrzaniem planety świat uzgodni nowy traktat klimatyczny, w sytuacji gdy ten stary z Kioto nie jest respektowany? Od jego podpisania minęło ponad 11 lat, a gazów cieplarnianych z dwutlenkiem węgla na czele wciąż przybywa!

## Unijny pakiet

Konferencja klimatyczna w Poznaniu była doskonałą okazją, by w zapisach pokonferencyjnych odnieść się do tego problemu. Nie uczyniono tego.

Pewnie też i z tego powodu nie udało się w polskim mieście przygotować solid-

# Klimat szaleje

nego fundamentu pod kolejne, globalne, klimatyczne porozumienie. Uzgodniono jedynie miejsce i termin następnej takiej konferencji: Kopenhaga – grudzień 2009 roku.

Problem jest bowiem skomplikowany. Potężne gospodarczo Indie i Chiny notują wielki wzrost gospodarczy, oparty m.in. na brudnych technologiach z epoki węgla i stali, z których Europa Zachodnia zrezygnowała pół wieku temu. Japonia, Australia czy Rosja nie chcą hamować



Lody Ziemi ruszyły....

swoich gospodarek, podobnie jak Republika Południowej Afryki i Brazylii. Z kolei Stany Zjednoczone kolejny raz zwróciły uwagę na konieczność proporcjonalnego (sprawiedliwego) udziału gospodarek świata w obniżaniu emisji dwutlenku węgla. Recepty wspólnej nie ma, bo „proporcjonalne” podejście nie jest ani sprawiedliwe, ani w przypadkach większości krajów, możliwe.

Doskonale ilustruje to z trudem wypracowany w gronie krajów Wspólnoty Europejskiej kompromisowy pakiet energetyczno-klimatyczny, o którego łagodniejszy kształt dla gospodarek opartych na węglu, bardzo energicznie zabiegała Polska.

Wspólnota Europejska, lider w walce o powstrzymanie zmian klimatycznych, złagodziła ostatecznie swoje stanowisko. Przeszła polska energetyka nie będzie zmuszona – jak planowano – kupować od 2013 roku pełnopłatnych zezwoleń – limitów na emisję dwutlenku węgla, gazu, którego „produkuje” w nadmiarze, wbrew unijnym normom. Zyska-

ła dodatkowy czas – do 2020 roku na wprowadzenie przyjaźniejszych dla środowiska technologii wytwarzania energii. Z emisją zanieczyszczeń powietrza będzie zatem „walczyć” dłużej...

Unijny kompromis energetyczno-klimatyczny, podpisany w Brukseli, był konieczny. Jeśli Europa mu sprosta, być może stanie się wzorem dla szerszego porozumienia.

## W Poznaniu

**N**ajwiększym osiągnięciem konferencji klimatycznej w Poznaniu było – zdaniem ministra środowiska Macieja Nowickiego – uruchomienie Funduszu Adaptacyjnego. Ten solidarnościowy Fundusz, zasilany dotacjami najbogatszych państw, ma pomóc najbardziej zagrożonym krajom przygotować się do zmian klimatu. Niestety, kwota jaką ustalono do dyspozycji tego Funduszu na rok 2009 – to zaledwie kilkadziesiąt milionów dolarów. W roku 2012 ma on dysponować 300 milionami dolarów. Według wyliczeń ekspertów ONZ na skuteczną pomoc dla zagrożonych krajów potrzeba dziesiątki miliardów dolarów!

W tym kontekście niezwykle dramatycznie zabrzmiały wypowiedziane na poznańskiej konferencji słowa premiera Tuvalu (kraj położony na Oceanie Spokojnym w Zachodniej Polinezji), który odwoływał się nieprzypadkowo do praw człowieka. „Naszym prawem – mówił – jest istnieć dalej. Musimy przetrwać jako ludzie i jako naród. Nie możemy tonąć, gdy inni się rozwijają”.

Jego słowa najtrafniej obrazują niebezpieczeństwo zanikania na oczach świata kilkudziesięciu wyspiarskich krajów, zamieszkanych przez miliony ludzi. Oni już dziś żyją w strachu. Mają świadomość, że rosnąca średnia temperatura coraz szybciej topi lodowce i podnosi poziom oceanów.

Tuvalu, Kiribati, Malediwy są pierwsze na liście znikających w oceanie państw, które już myślą o ewakuacji i kreślą takie scenariusze.

Zmiany klimatu naukowcy badają od co najmniej 60 lat. Co najmniej 30 lat nie tylko w świecie nauki, trwa spór o klimat. Zmienia się w sposób naturalny czy sztuczny? Jest cyklem natury czy skutkiem działalności człowieka? Odpowiedzi na te pytania pomaga uzyskiwać tzw. modelowanie klimatu. To bardzo skomplikowana nowa dziedzina nauki, która wciąż raczkuje.

## Dowody

**K**limat nie da się zmieścić w laboratorium. Dlatego jego modele są bezustannie doskonałe. Każdego roku



wzbogaca się je o nowe obserwacje badawcze z terenu, kolejne doświadczenia i dowody. Na przykład po erupcjach wulkanów. Jak na Filipinach w 1991 roku, kiedy po pięciu wiekach czyszy ożył Pinatubo. Z jego krateru wydostały się miliardy metrów sześciennych lawy, a chmura popiołów zawędrowała na wysokość 40 kilometrów docierając nie tylko do Stanów Zjednoczonych, ale i do Europy. Wówczas to na krótko średnia roczna temperatura obniżyła się o ok. 0,5 stopnia Celsjusza. Każde takie współczesne zjawisko jest dokładnie badane. Czy zatem może być chłodniej?

Wiele tajemnic klimatycznych tkwi w strefie polarnej Arktyki, w szczególności na Grenlandii, kiedyś zielonej największej wyspie świata, dziś w ponad 80 proc. pokrytej lodem. W ostatnich latach wiosna pojawia się na niej o miesiąc wcześniej. Podobnie dzieje się w całej Arktyce.

Dziś lodowiec lądolodu Grenlandii nie jest już gładki. Pokrywają go szczeliny. Pęka, porusza coraz prędzej w kierunku oceanu i coraz szybciej się topi, podnosząc poziom oceanów. Naukowcy twierdzą, że zjawisko to przyspiesza, szybciej niż przewidywali. Do czego może to prowadzić?

Odpowiedź przyszła z lodów Grenlandii, gdzie m.in. „zapisany” jest klimat z przeszłości, sprzed 11 tysięcy lat. Pod koniec młodszego triasu nastąpiło gwałtowne ocieplenie, średnia temperatura skoczyła tam w ciągu kilku lat o pięć stopni Celsjusza. W lodzie z tamtego okresu znajdują się ślady chrząszczy, które dziś zaczynają pojawiać się nie tylko w głębi lądolodu grenlandzkiego, ale także w Skandynawii i Wielkiej Brytanii.

Nauka ma więc coraz mniej wątpliwości, że nagle przemiany klimatyczne o jakich nie śniło się naszej cywilizacji, są możliwe. I choć nikt jeszcze nie wie, co je dokładnie powoduje, to ponad wszelką wątpliwość wiadomo, że temperatura na Ziemi rośnie wraz ze zwiększaniem w jej atmosferze stężenia dwutlenku węgla. Wystarczy podwojną jego koncentrację, by średnia temperatura wzrosła aż o 3 stopnie Celsjusza. A to oznacza wzrost poziomu mórz aż o 7 metrów.

Od początku XX wieku temperatura na Ziemi wzrosła o 0,5 stopnia Celsjusza. Środowisko naturalne już odczuwa to ocieplenie. Zimnolubne rośliny np. w Europie przenoszą się coraz wyżej, w góry. Niespotykane susze, potężne powodzie, powtarzające się z coraz większą częstotliwością cyklony, trąby powietrzne i tornado czy śnieżyce w miejscach, gdzie nie powinny się zdarzyć, nie są wyłącznie kaprysami przyrody czy pogody.



Poznański pochód w obronie klimatu Ziemi

Foto: E. Pudlis

nasza Ziemia znalazła się na krawędzi. Swoją postawą zainspirował filmowców i tak powstał oscarowy dokument – „Niewygodna prawda”. Udowodnił, że odpowiednio popularyzowana wiedza może skierować uwagę społeczeństw we właściwym kierunku. Muszą one tylko poznać prawdę i ją zrozumieć. Za pogłębianie wiedzy ekologicznej Uniwersytet im. Adama Mickiewicza uhonorował go tytułem doktora honoris causa.

Niestety nie zadbano zbyt- nio, by Konferencja Klimatycznej ONZ w Poznaniu była równocześnie powszechną i ciekawą dla Polaków lekcją o klimacie. Nie można było w tym czasie odczuć, że w kra-

ju dzieje się coś ważnego.

Brak powszechnej promocji globalnego problemu, jakim jest groźne dla świata ocieplanie się klimatu, to kłeska, uważają przedstawiciele organizacji eko. Nie chodziło przecież o to, by raz pokazać mi-gawkowo pochód obrońców środowiska z całego świata maszerujący przez puste centrum Poznania.

Co zatem pozostanie po dobrze zorganizowanym dla uczestników i źle wypro-mowanym dla ludzi światowym szczycie klimatycznym?

Dla Zbigniewa Karaczuna z Koalicji Klimatycznej (tworzą ją pozarządowe orga-nizacje ekologiczne i instytucje działa-jących na rzecz zrównoważonego rozwoju) – brak zasadniczych uzgodnień czyli nadal nierozwiązywalny w praktyce naj-górszy problemem świata.

Andrzej Kassenberg z Instytutu na Rzecz Ekorozwoju uważa, że dla Polski ważne jest, by w pełni wykorzystać moż-liwości, jakie z sobą niesie niedoskonały, ale możliwy do zrealizowania pakiet kli-matyczno-energetyczny.

Wymaga on wprowadzenia dwu bar-dzo ważnych narodowych programów: Narodowego Programu Oszczędzania Energii i Narodowego Programu Rozwo-ju Energetyki Odnawialnej. Wymaga też skutecznej walki o przyszły budżet z UE na lata 2014-2020 czyli na ten sam okres, w którym pakiet będzie obowiązywać. W budżecie powinny się znaleźć znaczne środki na budowanie gospodarek nisko-węglowych.

Dla Polski szczyt klimatyczny nie za-kończył się 12 grudnia ub. roku wraz z poznańską konferencją. Przez najbliż-szy rok, do czasu Kopenhagi, polski mini-ster środowiska Maciej Nowicki nadal będzie przewodzić trudnym, skompliko-wanym ustaleniom w kwestii konkretnej, globalnej redukcji dwutlenku węgla po 2013 roku. To nas szczególnie zobowią-zuje do robienia porządków ekologicz-nych na własnym podwórku.

JOLANTA KARMAŃSKA

To także skutek wielkiej koncentracji w powietrzu dwutlenku węgla i innych gazów cieplarnianych. Naukowcy wyli-czyli dokładnie. Nawet jeśli poziom ga-zów ogrzewających naszą planetę utrzy-ma się na obecnym poziomie i przestanie rosnać – to będzie i tak wystarczająco cie-pło, by za pół wieku pokrywa lodowa Ziemi stopniała całkowicie!

Kilkanaście miesięcy temu powołany przez ONZ Międzyrządowy Panel do spraw Zmian Klimatu (IPPC) ogłosił zgodnie: za 90 procent zmian klimatycz-nych na Ziemi, spowodowanych podwyż-szaniem się temperatury, odpowiedzialny jest człowiek!

## Co dalej?

Po tym oświadczeniu świat nie prze-żył szoku. Dawkowaną sporadycz-nie wiedzę na temat możliwej katastrofy klimatycznej ludzie zdają się ignorować. Politycy o problemie głównie dyskutują. Rezultaty szczytów klimatycznych, są – jak dotąd – niewielkie.

Pokazała to również Konferencja Kli-matyczna ONZ w Poznaniu. Sekretarz generalny ONZ Ban Ki-moon apelował, by politycy zdecydowali o ile obniżą emi-sję CO<sub>2</sub> i innych gazów cieplarnianych. Nie uczynili tego.

Zaproszony do Poznania gość specjal-ny – Al Gore, były wiceprezydent Stanów Zjednoczonych w administracji Billa Clintona, noblista za walkę z globalnym ociepleniem, w swoim porywającym wy-kładzie na Uniwersytecie powiedział: „świat nie może zwlekać, lodowce top-nieją teraz, dziś...”.

Ten obrońca środowiska, zasłużony dla upowszechniania wiedzy ekologicznej na świecie pokazał jak skutecznie edukować ludzi i przekonywać do walki o powstrzy-mywanie globalnego ocieplenia. Wyruszył w trasę po Ameryce z tysiącem bra-wurowych wykładów, podczas których z wielką pasją, humorem i werwą przybli-żał swoim słuchaczom wiedzę o tym, że



Kolumny dofinansowane ze środków  
Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska  
i Gospodarki Wodnej w Katowicach

EKOLOGIA

Najnowsza wystawa w galerii „Elektrownia” jest dość odważnym eksperymentem: wydawać by się mogło, że w przestrzeni zagospodarowanej od ponad stu lat przez ogromne urządzenia, do niedawna jeszcze produkujące energię elektryczną, nic co ma wspólnego z rzeźbą bądź przestrzennymi obiektami, zmieścić się nie może. Zbyt duża konkurencja – wielkie gabaryty maszyn przecinających przestrzeń w poziomie i pionie, ich wymyślne kształty i imponujący wygląd w zupełności wystarczą. Czy pomiędzy nimi mają prawo egzystować dzieła sztuki (choć za takowe można również uznać owe urządzenia, koła i pulpity sterownicze)? Jak pokazały kolejne ekspozycje tu urządzone – sprawdziły się prezentacje malarstwa (niezwykle efektowna wystawa obrazów Lecha Kołodziejczyka), grafiki – nawet niewielkie formy kameralne (grafika digitalowa Henryka Bzdoka), fotografii (wyjątkowa ekspozycja portretów górniczych Romana Hryciowa). Ale rzeźba? To decyzja wymagająca sporej odwagi i rytyka.

Pomysł na wystawę był prosty: pokazać jak najszersze spektrum dokonań twórczych rzeźbiarzy związanych ze Śląskiem. Powód był też jeden – dawno na Śląsku nie było wystawy rzeźby w tak dużej skali. Bez ograniczeń tematycznych, bez narzucania jakichkolwiek wymogów formalnych. Rzeźbiarze i ceramicy – w sumie ryzyko prezentacji swoich dzieł w tej industrialnej przestrzeni podjęło 16 artystów: Jerzy Becela, Zygmunt Brachmański, Bogumił Burzyński, Mariusz Choderek, Remigiusz Dulko, Wojciech Dzienniak, Jerzy Fober, Jolanta Herma-Pasińska, Katarzyna Handzlik, Jacek Kiciński, Stanisław Pietrusa, Waldemar Rudyk, Ariana Sarapata, Jacek Sarapata, Adam Sobota i Lidia Sztwiertnia. Obok artystów z ogromnym dorobkiem artystycznym pojawili się ludzie młodzi, wchodzący dopiero na rynek sztuki. Niewątpliwie po stronie sukcesów organizatorzy wystawy zapiszą fakt, iż wraz z „wielką szesnastką” swoje znakomite dzieła pokazał Bronisław Chromy – jeden z najwybitniejszych w kraju i w Europie artystów rzeźbiarzy, który był gościem specjalnym ekspozycji. Niezwykle wrażenie na odwiedzających ekspozycję wywiera jego „Pieta” określana przez samego artystę jako „najsmutniejsza kobieta świata”. Tuż obok piety zagościli rozpoznawani w wielu krajach „Kolarze”. Rzeźby Brachmańskiego to prawdziwy rarytas tej ekspozycji i dodatkowo – wysoko zawieszona poprzeczka dla pozostałych twórców. Można również zobaczyć prace tych, którzy w zasadzie od dawna nie uczestniczą w zbiorowych wystawach: do nich należy z pewnością Zygmunt Brachmański. Zachwyca jego „Godność królewska” i „Pielgrzym”. Jerzy Becela zaskoczył odbiorców po raz kolejny: w „cegle Janoscha” ułokował swoje „szklano-graficzne” refleksje na temat Nikiszowca



Lidia Sztwiertnia, „Anioł”

## Rzeźby w industrialnej przestrzeni

i czeladzkiej kopalni „Saturn”, na terenie której znajduje się galeria „Elektrownia”. Obok tematyki świeckiej, pojawiły się wątki sakralne w wykonaniu Stanisława Piętusy i Jacka Kicińskiego. Niewielkich rozmiarów dzieła Piętusy ożywają dopiero w rozmiarach 1:1 czyli pod postacią ołtarzy czy innych realizacji – tutaj, choć kameralne, prowokują do egzystencjalnych zamyśleń. Jacek Kiciński zgromadził na wystawie całuny z wizerunkiem Chrystusa – wykonane w różnorodnych materiałach frapują mistyką i zwyczajnym pięknem. Obok nich prace Lidii Sztwiertnii – wznoszące się ku niebu szlachetne, wysmukłone anioły i autoportret „z głową w szczurach”. I wreszcie „Szymon Słupnik” Jerzego Fobera – ludzka postać posadowiona na wieży z różnorodnych krzesel i foteli. Słowem swoista alegoria ludzkich dążeń do osiągnięcia sukcesów i awansów. Szymon to postać jakby „wyjęta” z kawałka drewna, zamyślona, odwrócona od rzeczywistości – niezwykła precyzja prowadzenia rzeźbiarskiego długa czyni z całości dzieło wyjątkowe. Kontrastują z tymi dziełami prace Remigiusza Dulki – odlewane z nerwem i zadoberem, i jak to u Dulki – zawsze z erotycznym podtekstem – według niego najważniejszym elementem ludzkiej egzystencji. „Ona” to kobieta silna, potężna, pełna seksu, „+ – nieskończoność miłości” to niezwykle misterna, koronkowa wprost robota – to tłum kobiecych postaci umieszczonych

na matematycznym znaku nieskończoności, „Leda z labędziem” i inne prace pozbawione tytułów – wszystkie związane są, dość przewrotnie przyznać trzeba, z postacią kobiety. Dulko z każdą z tych postaci zmagają się, nigdy nie mówi o ostatecznej wersji – pewnie dlatego są tak ekscytujące a może nawet drażniące – bo inne, niesztampowe, mówią wiele o skomplikowanych relacjach kobiety – mężczyzna, o pierwotności, dominacji, prokreacji. Z pewnością prowokują do dyskusji.

Różnorodne prace umieścili na ekspozycji Ariana i Jacek Saragatowie – od piersia generała Maczka i „Pewnego dnia spadło niebo” (Ariana Sarapata) po „Szczudlarzy” i „Lata dwudzieste” (Jacek Sarapata). Każda z tych prac w tym wnętrzu zyskała nowy wymiar.

Otwarcie na eksperyment w „Elektrowni” okazali się również ceramicy – zaproponowali dzieła wręcz miniaturowe (subtelne, jakby rodem z japońskich arabesk prac Katarzyny Handzlik) jak i solidnych rozmiarów obiekty (Jolanta Herma-Pasińska). Zdecydowanie inny był Waldemar Rudyk, artysta znany z obiektów – konstrukcji, tworzonych w przestrzeniach miejskich. W „Elektrowni” pomiędzy maszynami wyrosły skomplikowane prostopadłości wykonane z gałęzi różnorodnych drzew.

Jak się okazało, w przestrzeni „Elektrowni”, w tej industrialnej przestrzeni, mogły zaistnieć obok siebie maszyny i dzieła sztuki – jedne i drugie będące wytworem człowieka, efektem zmagania z materią, z energią. Wszystko to dało niebywały efekt – jak sugerowali niektórzy uczestnicy ekspozycji, wystawę mogłoby wzbogacić jeszcze malarstwo i w dalszym ciągu nic by ze sobą nie kolidowało, wręcz przeciwnie – w tej magicznej przestrzeni wszystko jest możliwe, nieprzewidywalne. Czym innym są sterylne galerie, z nienagannym oświetleniem, z wybielonymi ścianami, bez przeszkód, bez „ciał obcych”. W takiej przestrzeni wszystko jest jasne, klarowne. W „Elektrowni” wszystko zdarzyć się może – i zdarzyło się. Sacrum zaistniało obok profanum, świat pracy pozytywistycznej obok świata pracy twórczej, energia elementarna obok energii twórczej. Fascynujące zjawisko. Każde dzieło zyskało swoją mikroprzestrzeń, wpisane zostało w dotąd obce mu konteksty, w nowe doświadczenie.

Organizatorzy wystawy nadali jej tytuł „Zamknięte – otwarte. Rzeźby i obiekty w industrialnej przestrzeni”. Coś przed laty zamknięte zaczęło żyć swoim drugim życiem, takim „życiem po życiu” jakkolwiek to rozumiejąc, otworzyło się na dokonania z innej sfery, współgrając z nią, czasem kontrapunktując, ale ciągle tworząc nowe wartości.

WIESŁAWA KONOPELSKA

*Zamknięte-otwarte. Rzeźby i obiekty w industrialnej przestrzeni. Galeria Sztuki Współczesnej „Elektrownia”, Czeladź (teren kopalni „Saturn”). Wernisaż 1 grudnia 2008. Wystawa czynna do końca stycznia 2009 r.*



Jerzy Fober, *Szymon Słupnik*



Jerzy Becela, *Silesia City Blues 2*



Remigiusz Dulko, *Ona*

Zdjęcia: Zbigniew Sawicz



Bronisław Chromy, *Pieta*

## ZAMKNIĘTE – OTWARTE

Rzeźby i obiekty  
industrialnej przestrzeni

Galeria „Elektrownia”



Zygmunt Brachmański, *Pielgrzym*

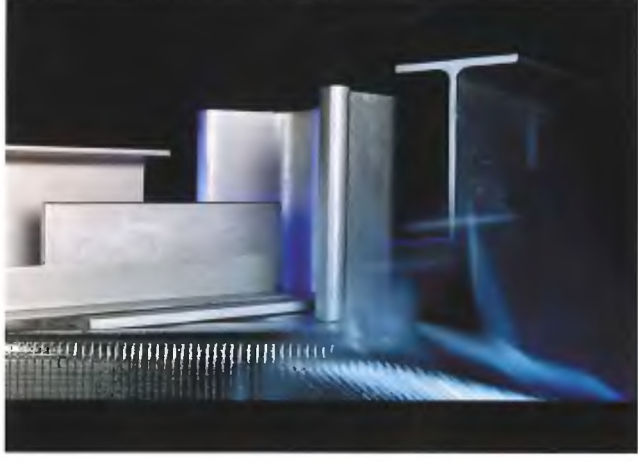


Jacek Sarapata, *Lata dwudzieste*



Stanisław Pietrusa, *Głowa*





# ANDRZEJ KONIAKOWSKI

Fotografia



W sali koncertowej „Symfonia” Śląskiej Akademii Muzycznej odbywała się uroczystość wręczenia statuetek Ambasadorom Polszczyzny. A „kuluary” zdobiła akurat wtedy wystawa fotografii Andrzeja Koniakowskiego. Nie było specjalnie warunków do jej oglądania (gala, tłum gości, życie towarzyskie), jednak te zdjęcia zwróciły moją uwagę, mało tego – było w nich coś do mnie przemawiającego, jednak w momencie wspomnianego rozgardiaszu nieuchwytnego, nie do nazwania. Musiałem jeszcze raz zobaczyć te prace (i wiele jeszcze innych), żeby móc sformułować własne ich odczytanie. Tu dygresja – pisuję od lat o twórczości członków katowickiego oddziału Związku Polskich Artystów Fotografików, zawsze przy tej okazji dziwiąc się, że ludzie z jednej organizacji tak się między sobą różnią. Niby zajmują się tym samym, a przecież oglądając ich fotogramy ma się wrażenie, że zamiast obiektywu mają w swoich aparatach jakieś „subiektywy”, umożliwiające im nie tyle odwzorowywanie rzeczywistości, ale jej bardzo indywidualne kreowanie. Jednocześnie zaś swoją pracą uzasadniają figurujące w nazwie związku słowo „Artystów”, bo to, co utrwalają, kieruje myśli odbiorcy w stronę sztuki – grafiki, malarstwa, nawet poezji, czy muzyki. Żeby nie być gołosłownym – nieżyjąca już Zofia Rydet fotografowała upozowanych ludzi (starsze małżeństwa, głównie ze wsi) w ich izbie. Ten świetny cykl nazwano „dokumentem socjologicznym”. Zgoda, była to dokumentacja, ale wykonana tak, że samo narzucało się porównanie z malarstwem holenderskim – rodzinnymi portretami we wnętrzu. Przykłady mógłbym mnożyć, pora jednak wrócić do prac Andrzeja Koniakowskiego, na pewno jednego z ciekawszych fotografików współczesnych. Urodził się w Krakowie, ale od pierwszego roku życia mieszka w Katowicach, pracował w przedsiębiorstwach związanych z górnictwem, nic zatem dziwnego, że czuje się Ślązakiem. Dlatego też zapene fotografuje śląskie pejzaże – tutejszą przyrodę, ale także wpisane w nią obiekty przemysłowe, wytwory techniki, „produkty uboczne” ludzkiej działalności: hałdy, dymy. Nie on jeden wybrał sobie taki temat, można nawet powiedzieć, że to obszar dość powszechnie eksplorowany. A przecież jest w tych zdjęciach coś, co odróżnia je wyraźnie od innych – „proekologicznych”, „ocalających od zapomnienia zabytki techniki” itd. W pracach Koniakowskiego jest „teatralność”. Nie-

# Chmury z importu nad Śląskiem

które jego fotografie możnaby bez żadnych zmian użyć jako scenografii i to wcale nie do sztuk o tematyce śląskiej. Pewne pejzaże nadawałyby się do stworzenia scenerii, w której Makbet spotyka się z wiedźmami, czy też dokonuje się tragedia króla Lira. Inne – te ze zniekształconymi w dali blokami jakiegoś osiedla – są jakby żywcem przeniesione ze słynnych dekoracji z filmów niemieckich ekspresjonistów, np. Murnaua. A zdjęcia stalowych konstrukcji mogłyby stworzyć tło wręcz uniwersalne, bo i dla nowoczesnych inscenizacji tragedii antycznych jak i dla dramatów futurystycznych, czy sztuk z dziedziny science-fiction. Dymy (coraz częściej stosowany efekt sceniczny czy estradowy), mgły, chmury budują nastroj tych pejzaży w sposób w jaki plastyka teatralna lub filmowa coraz częściej pobudza naszą wyobraźnię. Dodatkowym bodźcem do odczytywania tych fotografii poprzez teatr ze wszystkimi jego możliwościami, takimi jak choćby gra światła, była seria zdjęć „andrzejkowych”, na których fotografowany przez kolegę, Krzysztofa Niesporka, solenizant występuje w charakterystyce i kostiumie.

Zaintrygowany sztuką Koniakowskiego umówiłem się z nim na rozmowę. Dzięki temu poznałem jedną z tajemnic jego fotografii. Otóż zwróciły moją uwagę fantastyczne chmury, które wypełniają niebo nad jego śląskimi pejzażami. One to właśnie nadawały tym obrazom ową dramatyczność, czy teatralność, sprawiającą, że zaczyna się myśleć o tragediach Szekspira lub dramatach Słowackiego. Rzadko na tych fotografiach pojawia się człowiek, oglądamy zazwyczaj jakby scenę, na której dopiero pojawiają się bohaterowie, aby w tym właśnie miejscu mogły się rozegrać wydarzenia zsyłane na nich przez los. Stałe odwołuje się do teatru, do akcentowania „scenograficzności” tych prac, chcę bowiem podkreślić, że nie o doku-

ment tu chodzi, ale o świadome tworzenie obrazów prawie nierzeczywistych, celowo tak komponowanych, konsekwentnie operujących środkami fotograficznymi nie dla utrwaleńia jakiegoś realnego „kawałka” krajobrazu, ale do zbudowania atmosfery, nastroju, przesłania przemawiającego do wyobraźni, do emocjonalności odbiorcy. Wspomniane chmury takiemu właśnie założeniu służą. Chmury, których w rzeczywistości się nie spotyka (a w lażym razie pojawiają się zupełnie wyjątkowo). Zastanawiałem się, jak Koniakowskiemu udaje się je „złapać”. Może tygodniami obozuje pod namiotem, czekając na ten jeden moment, kiedy to „niebiosa będą sprzyjać” jego wizjom? Prawda okazała się zupełnie inna. Te wspaniałe chmury unoszące się nad śląską ziemią pochodziły „z importu”. Artysta fotografował swoje ekspresyjne obłoki nad morzem, aby wykorzystać je jako tło do swoich, regionalnych widoków. Dawniej niebo było u nas zbyt zapyłone, aby można je w ogóle dobrze sfotografować. Dziś jest czystsze, jednak bogactwo form tych wszystkich kumulusów nadmorskich znacznie przewyższa to, co możemy zobaczyć u siebie.

Nasze spotkanie trwało dość długo, tylko że z Koniakowskim o nim samym i jego zdjęciach rozmawiać się zbyt długo nie da. Ten laureat wielu nagród za swoje prace i autor interesujących wystaw fotograficznych jest bowiem również społecznikiem – od należy do (między innymi) katowickiego Związku Polskich Artystów Fotografików i w tej organizacji aktywnie działa. Ważniejsze jest jednak to, że stał się jakimś „strażnikiem pamięci”. Pamięci o nieżyjących kolegach z tutejszego środowiska fotograficznego. Rozmawialiśmy o nim, jednak co chwila Koniakowski zbacał z tematu, aby wspomnieć „Zosię” (Zofię Rydet), „Panią Idziakową”, wieloletniego prezesa Edwarda Poloczka i wielu, wielu innych. Później miałem okazję posłuchać prawie godzinnej audycji Macieja Szczawińskiego (nadanej – jak wiele tzw. programów misyjnych – w środku nocy), w której twórca wspominał swoich kolegów. I przekonałem się, że Koniakowski jest prawdziwym leksykonem biograficznym tutejszych fotografików, zaś fakty z ich życiorysów oraz wiadomości o ich pracach potrafi przepłatać kapitalnie opowiadanymi anegdotami. Dzięki niemu nawet ci, którzy odeszli, nadal są obecni, tym bardziej, że stara się też o to, aby ich prace przetrwały.

BOGDAN WIDERA

W pamięci czytelników i widzów Albin Siekierski zapisał się głównie jako autor popularnej w latach 80. XX wieku telewizyjnej sagi i kilkutomowej powieści o losach Ślązaków „Blisko, coraz bliżej”. Ale Siekierski – o czym mało kto obecnie pamięta – był także twórcą kilku świetnych powieści obyczajowych i politycznych.

# Zmierzch górnich dyktatorów

RYSZARD  
BEDNARCZYK

Pisarz miał dość barwny życiorys. Urodził się w Imielinie w 1920 roku. Debiutował wierszami w miesięczniku „Junak” w 1938 roku. W czasie wojny był robotnikiem, został także jako Ślązak wcielony do Wehrmachtu. W latach 1945-1964 pracował w spółdzielczości, ukończył także studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Katowicach. Od 1964 do 1972 roku był redaktorem w dwutygodniku „Poglądy”. Został wybrany posłem na Sejm w 1985 roku. Zmarł w Katowicach w 1989 roku.

Swoją pierwszą powieść „Ocalenie” opublikował Siekierski w 1961 roku. Ten pamiętnik Ślązaka zakochanego w Niemce i z miłości wstępującego do Wehrmachtu, by wylądować w końcu w partyzancie, został obojętnie potraktowany przez krytyków literackich. Podobnie jak schematyczna powieść o młodych robotnikach „Urodzajne piachy” z tego samego roku. Kontynuacją nurtu produkcyjnego, ale dość nietypową, jest powieść górnicza „Czarne i białe pióropusze” z 1965 roku. W kolejnym roku ukazuje się książka „Odchodzące niepokoję” o sprawach autochtonów na opolskiej wsi wśród żywych wojennych wspomnień. W 1969 roku pisarz publikuje „Dziewczynę ze strzelnicy”

o losach przybyszów i dyrektora kopalni w miasteczku, powieść uznaną za dzieło „małego realizmu”. Napisał także powieść „Ku górze nad rzeką” w 1971 roku, ukazującą na tle trzeciego powstania śląskiego romans porucznika z córką fabrykanta, w którym przeszkadza pruski kapitan. W zbiorze opowiadań „Chłodny wiatr odpędza ptaki” w 1972, opisał śląskie powstania. W „Nim dojrzeje owoc” z 1975 roku przedstawił dzieje kolegów z gimnazjum na tle powojennej historii. Treścią napisanej w 1978 roku powieści „Nie odpoczywa w pokoju” jest śledztwo po śmierci betoniarza przeprowadzane podczas burzy mózgów na zebraniu. Akcja obfituje w liczne retrospekcje. O rok później, w powieści „Długa strona księżycy” to także retrospekcyjna opowieść sztygara dociekającego przyczyn odejścia od niego żony i córki. Izolacja bohatera spowodowana jest sukcesem zawodowym.

Od 1983 roku popularnością ogólnopolską cieszy się saga rodzinna „Blisko, coraz bliżej” przerobiona na serial telewizyjny. Dzieje rodziny Pasterników, zamieszkalej w pobliżu „trójkąta trzech cesarzy”, ukazywane są od powstania styczniowego do 1945 roku. Wpływ na losy rodziny

mają wydarzenia w trzech częściach podzielonej Polski. Zarówno książka jak i serial przypominają cykl ciekawych nowel. Ostatnią głośną książką Siekierskiego była opublikowana w 1987 roku powieść o ostatnich miesiącach życia Wojciecha Korfanteo „Nastaje zmierzch”.

W całej twórczości Albina Siekierskiego dość wyraźnie wybijają się powieści „Czarne i białe pióropusze”, wydana w 1965 roku, łącząca w sobie najlepsze cechy jego prozy. Nagrodzona została w konkursie na powieść o tematyce górniczej, jednak zdecydowanie wymyka się schematowi prozy konkursowej. Niezbyt ściśle pasuje również do definicji powieści produkcyjnej, choćby z tego względu, że pozbawiona jest ideologicznej podbudowy, w związku z czym bardziej przypomina prozę o szeroko pojętej tematyce pracy z podtekstami psychologicznymi, społecznymi i moralnymi.

Zresztą kanonom produkcyjniaka nie odpowiada dość nietypowa narracja utworu. Narratorem i zarazem bohaterem powieści „Czarne i białe pióropusze” jest Paweł, dyrektor kopalni Jedność. Wybór takiego bohatera jest dość charakterystyczny dla prozy pisarza, na co zwrócił uwagę w „Leksykonie polskich pisarzy współczesnych” Piotr Kuncewicz, pisząc: „Siekierski najbardziej lubi i rozumie wyższych urzędników fabryczno-kopalnianych”.

Chwilami narracja Pawła przypomina monolog wewnętrzny czy strumień świadomości. Myśli narratora luźno krążą wokół tematu, ważniejsze są przypadkowe skojarzenia niż logika akcji. Ma też monolog dyrektora cechy pamiętnika, zwłaszcza wtedy, gdy bohater wspomina lata swojego dzieciństwa i młodości marzenia. Często jednak monolog staje się narracją wszechwiedzącą, szczególnie we fragmentach dotyczących losów innych postaci powieści czy w momentach relacjonowania górniczych zmagania z żywiołem ognia. Beznamiętne i reportażowo dokładne są też opisy codziennego trudu górników oraz samej katastrofy.

Mimo pozornego chaosu narracji akcja powieści jest dość klarowna. Sama zaś konstrukcja opowieści zgodna z najlepszymi sposobami dramatycznego stopniowania napięcia, zaskakujące jest rozwiązanie konfliktów zawodowych, rodzinnych i społecznych. Dzięki tym nietypowym rozwiązaniom fabularnym i narracyjnym powieść zachowuje swoje walory literackie nawet po kilkudziesięciu latach od jej napisania.

Dość ściśle z tematyką pracy związany jest przewodni wątek powieści. Główny bohater Paweł i równocześnie narrator powieści jest dyrektorem kopalni Jedność, w której kiedyś zaczynał pracę górnik i do której powrócił

po latach kariery w górnictwie. Narrator opowiada o swoich zmaganiach z dotarciem do palących się pokładów węgla. Za punkt honoru Paweł obiera sobie ugaszenie ognia i udostępnienie złożeń do wydobywania. W działaniach kieruje się zdobyczami techniki górniczej. Jest racjonalistą dążącym w imię nauki do ugaszenia pożaru. Wierzy, że wszystko spoczywa w rękach człowieka a niepowodzenie spowodowane jest ludzkim błędem. Nawet w chwili katastrofy dopatruje się przyczyny pożaru w niedbalstwie sztygara. „To nie pożar i dymy nas zabiły. Uczynił to ten, kto dopuścił do prowadzenia robót na dziesiątej pochylni, nie zabezpieczając drugiego wyjścia” – tłumaczy się narrator. To samorozgrzeszanie się przychodzi dyrektorowi dość łatwo, ale kiedy weźmie się pod uwagę, że narracja jest subiektywnym monologiem bohatera, ta lekkość w oddalaniu winy od siebie jest bardziej zrozumiała. Trzeba przyznać, że to zaniechanie szukania winnych katastrofy jest solidnym zgrzytem w dość klarownej konstrukcji głównego wątku produkcyjnego powieści. Opowieść Pawła kończy się ogólnikowymi deklaracjami dumy z górniczego poświęcenia oraz noszenia pióropusza na czaku.

Tymczasem od początku powieści zaistniał konflikt, bardzo prawdziwie opisany przez Siekierskiego, pomiędzy dyrektorem Pawłem a Karolem – przewodniczącym rady zakładowej. Karol przeciwny jest burzeniu tam i przestrzegania przed wybuchem pożaru. Kieruje się głównie troską o górników, narażanych na niebezpieczeństwo przez decyzje dyrektora. Przewodniczący reprezentuje postawę pełną respektu dla podziemnych żywiołów, chwilami towarzyszy mu irracjonalny strach przed fatum. „To pole jest przeklęte” – ostrzega Karol.

Pikanterii całemu konfliktowi dodaje fakt, że obaj przeciwnicy znają się z lat szkolnych i początków zawodowej kariery, co mocno ciąży na ich decyzjach.

Mimo że dochodzi do katastrofy i zamierzenia dyrektora legnąć w gruzach, Siekierski rozmywa sprawę odpowiedzialności i winy. Do znalezienia winnego nie dąży też Karol.

Ciężar odpowiedzialności całościowo jest za podjęte przez Pawła decyzje przenosi pisarz na poboczny wątek poczucia winy starego górnika Emila, oskarżającego siebie za śmierć kamrata Pilota, w dodatku narzeczonego jego córki Lusi.

Te poboczne wątki powieści nadają jej zresztą szerszego charakteru prozy społecznej i psychologicznej. Charakterystyka konfliktów i postaci oraz opis sytuacji socjalnych a także etnicznych należą do mocniejszych stron powieści. „Czarne i białe pióropusze”. Poprzez ukazanie związku Pi-

lota, górnika przybyłego do pracy w kopalni spoza Śląska i przez to obcego, z Lusią – córką Emila, śląskiego autochtona – prozaik wiernie oddaje konflikty społeczne powojennego Śląska. Z kolei motyw wrastania w pracę w kopalni i zakorzeniania się na Śląsku przedstawia Siekierski rzetelnie w opisie losów Staszka Macierzanki. Z dziejami Staszka wiąże się także sprawa awansu społecznego mieszkańców wsi podejmujących pracę w kopalni. Wątki te stale sygnalizowane i opisywane równolegle przez narratora w finałowej katastrofie spinają akcję powieści jak klamrę. Cała narracja nabiera dzięki temu tajemniczości i swoistego rytmu prowadzącego do rozwiązania personalnych intryg oraz konfliktów, których w powieści co niemiara.

Wybitnym zwieńczeniem całej twórczości Albina Siekierskiego jest powieść „Nastaje zmierzch” z 1987 roku, w której zbiega się większość problemów poruszanych we wcześniejszych utworach. Bohaterem tej prozy jest Wojciech Korfanty, dyktator III powstania śląskiego. Akcja powieści rozgrywa się w ciągu ostatnich czterech miesięcy życia Korfanteo. Narracja rozpoczyna się relacją trzecioosobową. Ukazane są reakcje Elżbiety, żony Korfanteo, na wieść o powrocie męża z kilkuletniej emigracji oraz motywy przyjazdu do Polski byłego dyktatora. Już początek powieści zapowiada marny koniec kariery śląskiego polityka zwabionego do kraju podstępem. Sam Korfanty początkowo jeszcze ludzi się, że w obliczu hitlerowskiej agresji zdoła doprowadzić do pojednania rodaków i polityków. Tymczasem zostaje aresztowany.

Wtedy zmienia się tok narracji. Zaczyna dominować monolog wewnętrzny z licznymi retrospekcjami. Korfanty, uwięziony w celi, analizuje własne postępowanie i rozlicza się z życiem. Bohater narrator nie pomija mało znanych epizodów z własnego dzieciństwa, choćby tych związanych z tragedią Łojzika. Opisuje drogę do polskość, do języka polskiego, za posługiwanie się którym był karany w szkole, a za polskie ciagoty usunięty z klasy maturalnej. Na szczęście egzamin dojrzałości zdał w Polsce dzięki pomocy księdza. Nie sposób jednak pominąć tego, że Siekierski ukazuje drogę Korfanteo do polskośći w sposób bardzo stereotypowy. Oprócz polskich wpływów rodziców poznanie Ojczyzny odbywa się poprzez lekturę Mickiewicza i Sienkiewicza oraz podziwianie malarstwa Matejki w Krakowie.

Stąd zapewne bierze się opisany przez Siekierskiego litewski i kresowy kompleks śląskiego polityka. Dla bohatera powieści „Nastaje zmierzch” litewski matecznik polskośći jest gnu-

śny i zacofany. Przeciwnieństwami są nowoczesny i przemysłowy Śląsk oraz gospodarna Wielkopolska. Z takiego regionalnego podejścia do polskośći rodzi się konflikt Korfanteo z Piłsudskim oraz Grażyńskim, do czego dochodzi polityczna rywalizacja o władzę. Wyposazając fikcyjną postać powieściowego Korfanteo w takie poglądy polityczne, prozaik popada nieco w banał. Nie udaje mu się także uniknąć schematyzmu w ocenie wrogośći Ślązaków do przybyszów z Galicji i Kongresówki, aczkolwiek sam problem rozczarowania autochtonów do polskiej władzy opisany jest wiarygodnie, choć dość ogólnikowo.

Znacznie ciekawsze są te partie powieści Siekierskiego, w których śląski senator broni swoich decyzji politycznych z czasów powstań śląskich oraz opowiada o konfliktach z klerem katolickim. Pisarz sięga wtedy po wiarygodne źródła biograficzne i historyczne a motywy postępowania Korfanteo ukazane są z psychologicznym prawdopodobieństwem. Bardzo prawdziwie na kartach powieści Siekierskiego opisane są historyczne realia polsko-niemieckiego Śląska, widać, że pisarz zna je z osobistych doświadczeń lub rodzinnych przekazów.

Zresztą fragmenty powieści będące monologiem Korfanteo, swoistą mową obrończą, w której dyktator tłumaczy się ze swoich wyborów rodzinnych, politycznych i militarnych, czy nawet decyzji personalnych wobec zwykłych powstańców, należą do najciekawszych. Pierwszoosobowa narracja doskonale oddaje nastrój lęku bohatera, przeczcucie kresu życia oraz rozgoryczenie, że pozostał politykiem przegranym, którego idee odrzucone zostały nawet przez Ślązaków. Przekonujące są również żarliwe filipiki Korfanteo w obronie własnego patriotyzmu oraz bezinteresowności. „Zwalczałem w imię dobra ogólnego, nie wyimaginowanego przez moje widzimisię” – mówi bohater. Stanowią one wiarygodny kontrast wobec fałszywych oskarżeń sędziego czy osób przesłuchujących uwięzionego polityka.

Powieść kończy się uwolnieniem i śmiercią senatora, którego pogrzeb odbywa się w Katowicach kilkanaście dni przed wybuchem II wojny światowej. Ale o tych faktach informują już tylko lakoniczne wzmianki prasowe, które dobrze dopełniają barwną narrację majaceń umierającego dyktatora.

„Nastaje zmierzch”, powieść Albina Siekierskiego o Wojciechu Korfanty napisana w schyłkowych latach PRL-u, nawet po dwudziestu latach nie traci nic ze swojej aktualności, bowiem śląskie dylematy są w czasach wolnej Rzeczypospolitej nawet bardziej żywe niż w okowach socjalizmu.

Teatr Nowy w Zabrzu, dzięki odbywającemu się tutaj Festiwalowi Dramaturgii Współczesnej „Rzeczywistość przedstawiona”, u progu każdego sezonu daje premierę spektaklu opartego na współczesnym tekście dramatycznym. Ta regularność „oswaja” zarówno widzów, jak i zespół artystyczny z dramaturgią współczesną; a równocześnie powinna prowokować do poszukiwania najlepszych propozycji repertuarowych. Pierwszą premierą tego sezonu, a zarazem spektaklem inauguracyjnym „Rzeczywistość przedstawiona” była *Bardzo zwyczajna historia* rosyjskiej autorki Mariji Łado. Przyznam, że w czasie spektaklu poczułem pewien rodzaj bezradnego zdziwienia.

Wykładając od razu karty na stół – nie byłem pewny, czy autorzy inscenizacji nie pomylili adresów. Czy nie grają bynajmniej spektaklu, który powinien znaleźć się na Festiwalu Współczesnej Dramaturgii dla Dzieci (gdyby tylko takowy istniał).

*Bardzo zwyczajna historia* to współczesna bajka. Bajka, w której zwierzęta mówią ludzkim głosem i są od ludzi mądrzejsze (czy też może: bardziej ludzkie). Fabuła skonstruowana została więc według jednej z klasycznych reguł bajki. Krowa Bystra, stara kobyła Siostrzyczka, świnia, pies Zbój i kogut urządzają sobie pogaduszki w oborze. I wszystko pewnie byłoby zupełnie bajkowe, gdyby w oborze tej nie spotykali się także ludzie: tutaj na stryszkach gospodarz trzyma bańkę samogonu, z której alkohol podkrada sąsiad. Na tym samym stryszku córka gospodarza spotyka się z synem sąsiadów – w celach wiadomych, damsko-męskich. W rezultacie tych stosunków zachodzi w ciążę. Jednak Gospodarz w żaden sposób nie zezwoli na ślub Daszy z Alkiem, uważając go za „golodupca”, a jego ojca za pijaka i nieroba. Wyjście jest jedno – wyjazd do miasta na aborcję, na co zgadza się i córka, i bezwolny, wystraszony Alek. Zwierzęta nie wiedzą za bardzo coż to jest ta „aborcja”, kiedy jednak poznają znaczenie tego słowa – postanawiają zrobić wszystko, by uratować nienarodzone jeszcze Dziecko. Co ostatecznie – jak zobaczymy w poincie – się uda.

Dzieci moje, toż to spektakl dla dzieci. Myślę, że w sam raz dla gimnazjalistów, gdyby kilka rzeczy przedstawić ciut bardziej delikatnie – na widowni z powodzeniem mogliby zasiąść uczniowie szkoły podstawowej. Tym bardziej że role zwierząt zabrawscy aktorzy grają wręcz koncertowo – wszyscy bez wyjątku, więc wy-



## Dla dorosłych, czy dla dzieci?

TEATR

mieńmy ich: Dorota Rusek (Krowa), Jolanta Nistrój-Malisz (Kobyła), Amelia Radecka (Świnia), Andrzej Kroczyński (Pies), Marian Kierycz (Kogut). Te kreacje zauważyło zresztą jury „Rzeczywistości przedstawionej”, przyznając Marianowi Kieryczowi aktorskie wyróżnienie. Także i „ludzkie” role są tutaj zagrane wybornie – popis dobrej scenicznej roboty dają zwłaszcza kreujący antagonistów Zbigniew Stryj (Gospodarz) oraz występujący w przedstawieniu również Wiesław Kańtoch (Sąsiad), również wyróżniony przez jurorów festiwalu. Do tego mądre przesłanie „pro life” – dlaczego więc ta sztuka nie jest pokazywana dzieciom i młodszemu młodzieży?

Wyjaśnienie tej zagadki wydaje się gorzkie: średni poziom polskiej produkcji teatralnej adresowanej do dzieci i młodzieży jest dramatycznie marny i nawet wielu twórców teatru uważa, że właśnie tak powinno być. W rezultacie uczniów pędzi się na przedstawienia, na których się nudzą albo męczą (ewentualnie i nudzą, i męczą). To najczęściej teatr zastygły, anachroniczny, bojący się współczesnego języka jak diabeł święconej wody. Czytane anachronicznie (pod względem inscenizatorskim) lektury, ewentualnie słodkie chałturki nie rozbudzą w młodym człowieku zainteresowania teatrem, nie zafascynują go tym światem. Wręcz przeciwnie – wyrobiją w nim przekonanie, że teatr to coś nudnego i drętowego, od czego należy trzymać się z daleka. Wyjątki od tej reguły są nieliczne. Kilka lat temu, jako ojciec dwojga dzieci (dziś w wieku 13 i 11 lat) podjąłem decyzję, że będę starał ochronić własne dzieci przed teatralną drętowatą i nudą produkowaną dla ich rówieśników. Albowiem – tak myślę – lepiej wziąć dziecko na dobry spektakl przeznaczony dla dorosłych

niż kiepski lub przeciętny dla dzieci. Nawet jeżeli pięknego spektaklu dla dorosłych (oczywiście należy dokonać tutaj odpowiedniego wyboru) dziecko nie zrozumie do końca, nie odczyta w całości – to będzie miało szansę doświadczyć czegoś, co nazywa się „magią teatru”. Co ogarnia, promienieje, emanuje, a z czego wyzbyte są podręcznikowe inscenizacje lektur albo toporne, dosłowne czytanie bajek.

Zapewne *Bardzo zwyczajna historia* jest mądrym i dobrze zrealizowanym spektaklem dla dzieci. Ktoś kto podjął decyzję, by pokazywać ją dorosłym, być może myśli o teatrze dla dzieci w bardzo schematyczny sposób: klasyczna bajeczka lub lektura, proste zadeklamowanie (tak, zadeklamowa-

nie!) *Zemsty*, *Ani z Zielonego Wzgórza* albo, co gorsza, na przykład *Wyzwolenia*. Tymczasem gimnazjalistów trudno karmić papką, otwierać przed nimi światy zupełnie inne od tego, w którym sami żyją. W *Bardzo zwyczajnej historii* oprócz rzetelnej inscenizacji, dobrego aktorstwa – znaleźćliby zapewne tropy łączące teatr z życiem, jakie znają, którego nurt codziennie piętrzy się całkiem niedaleko nich. Dorosłego zaś *Bardzo zwyczajna historia* bardzo zwyczajnie znudzi, nie odnajdzie w niej nic nowego, nic go nie zaskoczy, nie nie „strzeli w pysk” – ni to ryba, ni mięso; ni przypowieść, ni opowieść o życiu. Dorosłemu nie wystarczy, że w poincie wyjaśniona zostanie przyczyna niechęci Gospodarza do Sąsiada – w młodości „startowali” do tej samej dziewczyny, a ta wybrała sąsiada. Dorosłemu nie wystarczy delikatne postawienie pytania o wartość i brak wartości ludzkiego życia – jaką miarą ją mierzyć? Bo choć pytanie się pojawia, to odpowiedź może zadowolić co najwyżej gimnazjalistów (przywoluje ich po raz kolejny, bo zabrawski spektakl dla licealistów jest już zbyt dziecinny).

Wystarczy porównać *Bardzo zwyczajną historię* z innymi propozycjami „Rzeczywistości przedstawionej” – pełnokrwistymi kawałkami teatralnego mięsa, z których dobiega prawdziwy skowyt, które naprawdę boją. A tutaj wszystko owinięte w bawełnę, albo raczej – przeżuwane długo w pysku powolnej, flegmatycznej, zacielonej krowy.

MARCIN HAŁAŚ

Marija Łado: *Bardzo zwyczajna historia*. Reżyseria: Henryk Adamek, scenografia: Wojciech Jankowiak. Premiera 18 października 2008 w Teatrze Nowym w Zabrzu.

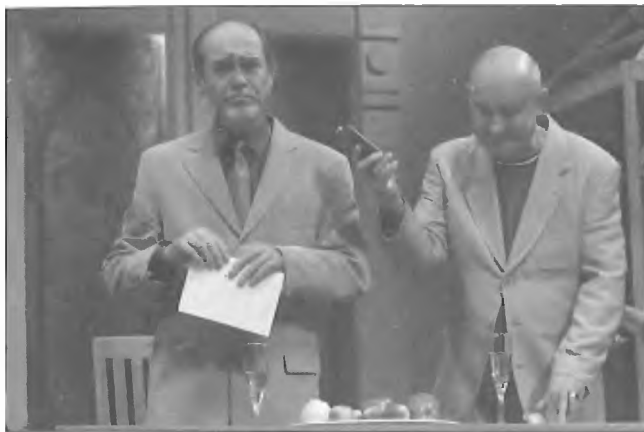


Od kilku lat Scena Polska TC kończy sezon premierą przedstawienia, które widzowie abonamentowi oglądają dopiero po wakacjach. W czerwcu 2008 było to *Viva Verdi*, pierwotnie słuchowisko radiowe niemieckiego muzykologa Paula Barza. Adaptacji teatralnej dokonał czeski reżyser opery i baletu Michael Tarant, który sztukę tę wyreżyserował, i pochodząca z Żaozia poetka Renata Putzlacher, autorka polskiego przekładu. Dodatkowym bodźcem do wystawienia *Viva Verdi* po polsku stały się powiązania rodzinne Arrigo Boito, jednego z protagonistów dramatu, z Polską. Polski wątek został w przedstawieniu wyraźnie zaakcentowany, m.in. przez wprowadzenie postaci Mickiewicza.

Bohaterami spektaklu są kompozytorzy włoscy Giuseppe Verdi i Arrigo Boito, librecista szekspirowskich oper Verdiego *Otella* i *Falstaffa*. Spotkanie Boito z Verdim stało się dla obydwu pewną cezurą i odmieniło ich życie. Reżyser zdecydował się na narracyjną formę przedstawienia. Dojrzały już Boito snuje wspomnienia, kolejne epizody z jego życiorysu i wydarzenia z czasów mu przypisywanych prezentowane są w formie luźnych obrazków scenicznych.

Spektakl zbudowany został z rozmachem godnym „teatru ogromnego”. Scenografia Dany Havovej ze świecami na przyciemnionym scenie, z instrumentami muzycznymi na proscenium oraz schodami obrotowymi w głębi pozwoliła aktorom z jednej strony w pełni oddać emocje indywidualne postaci, z drugiej zaś tworzyć oryginalne sceny zbiorowe. Ważną funkcję artystyczną pełniła muzyka poważna, fragmenty dzieł muzycznych obecnych w przedstawieniu kompozytorów, m.in. także Pucciniego, Rossiniego, Wagnera, toteż zarezerwowano dla niej obszerną przestrzeń czasową.

Verdiego zagrał dyrektor Karol Suszka, dojrzałego Boito kierownik artystyczny Bogdan Kokotek. Karol Suszka za „dojrzałe aktorstwo, oddające rozwój postaci” otrzymał podczas VIII Festiwalu Teatrów Moraw i Śląska, odbywającego się w listopadzie w Czeskim Cieszynie, nagrodę w kategorii najlepsza kreacja aktorska.



Scena z Vaclava Havla „Odejścia”

## Czeskocieszyńskie prapremiery teatralne

**Dwie polskie prapremiery grano ostatniej jesieni na Scenie Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie. Ich wspólnym mianownikiem stał się bohater osiągający szczyty popularności i sławy, ale poznający też gorzkie upadku, porażki, niezrozumienia; w pierwszym wypadku światowej sławy artysta operowy, w drugim – polityk na najwyższym szczeblu.**

Należałoby się jedynie zastanowić, czy przedstawienie, które zyskało aprobatę publiczności i krytyki, nie za szybko zeszło z afisza. W połowie listopada zagrano je w TC po raz ostatni.

Październikowa premiera 58. sezonu działalności Sceny Polskiej była pierwszym wystawieniem w języku polskim nowej sztuki czeskiego dramaturga, filozofa i prezydenta Vaclava Havla *Odejścia*. Przetłumaczył ją Andrzej S. Jagodziński, w TC wyreżyserował od lat mieszkający w Pradze polski reżyser Józef Z. Czernecki.

Prapremiera światowa odbyła się w Pradze w Teatrze Archa w maju 2008. W Polsce zagrano *Odejścia* po raz pierwszy w listopadzie w warszawskim Teatrze Ateneum w reżyserii Izabelli Cywińskiej i to przedstawienie zyskało miano polskiej prapremiery. Zawiedzeni i rozczarowani poczuli się więc trochę twórcy spektaklu w Czeskim Cieszynie, wystawionego ponad miesiąc wcześniej; na pocieszenie pozwolono im użyć wyrażenia premiera w języku polskim. Niby gra słów, ale w tym wypadku o kolosalnym znaczeniu prestiżowym, bo w annałach znaj-

dzie się prapremiera warszawska, nie czeskocieszyńska.

Temat *Odejścia*, odchodzeń w sensie najbardziej uniwersalnym zaczął Vaclav Havel drążyć jeszcze jako dysydent. Potem, po „aksamitnej rewolucji” w 1989 roku, nieoczekiwanie dla samego siebie został głową państwa i musiał odłożyć pisanie sztuk teatralnych. Doświadczenia zdobyte podczas sprawowania funkcji prezydenta pomogły mu w dopracowaniu szczegółów w nowym dramacie.

Bohaterem *Odejścia* jest Vilém Rieger (w Cz. Cieszynie gra go Ryszard Malinowski), kanclerz, który stracił swój urząd i musi wraz z rodziną wyprowadzić się z zajmowanej dotąd willi. Opuszcza go długoletnia przyjaciółka Irena (Małgorzata Pikus). Willą, którą otacza wiśniowy sad – Havel świadomie nawiązuje do *Wiśniowego sadu* A. Cechowa, a także *Króla Leara* W. Szekspira – zainteresuje się wiceminister i późniejszy wicepremier Vlastuś Klein (Janusz Kaczmarek). Sad zostanie wycięty pod centrum hand-

lowo-rozrywkowe, w willi będzie dom publiczny. A z ust Vlastusia Kleina popłyną te same frazesy, które wypowiadał były kanclerz, że państwo jest dla obywatela, że w centrum uwagi znajduje się człowiek itp. Rieger może wyjechać na wieś albo zostać doradcą doradcy byłego doradcy.

Sztuka o tragedii osobistej kanclerza w realistycznej oprawie, i takiej samej formie scenicznej (scenografia Anna Franta), posiada jeszcze jedną płaszczyznę, bardziej filozoficzną i metafizyczną. Akcja dramatu przerywana jest przez Głos, który komentuje, wyjaśnia, rozważa inne możliwości. Głos ten często utożsamiany jest z autorem. W Cz. Cieszynie, gdzie teatr skorzystał z nagrania tej roli w praskiej prapremierze przez samego Vaclava Havla (przekład symultaniczny czyta reżyser Czernecki), sprawa ta wydaje się tym bardziej ewidentna. Zwłaszcza że w tekście postaci nazwanej Głos przebijają cechy charakterystyczne dla samego Havla z jego poczuciem dystansu do świata i siebie, i zdolnością do autorefleksji.

CZESŁAWA RUDNIK

**Lars** Norén, szwedzki dramaturg i poeta, uchodzi za kontynuatora realizmu psychologicznego spod znaku skandynawskich autorów: Strindberga i Ibsena, których znakiem rozpoznawczym było eksplorowanie wnętrza ludzkiej psychiki i badanie międzyludzkich relacji. Obraz społeczeństwa, który z takich poszukiwań się wylaniał, nie zawsze był miły dla ucha i oka przeciętnego widza. Zwykle dotykał tematów tabu: seksualności, popełdowej natury człowieka, przemocy, lęków i fobii skrywanych za drzwiami alkowy. O nieprzyjemnych barwach społecznego krajobrazu opowiadają również sztuki Noréna, chociaż problemy wprowadzone na początku XX wieku do teatru i literatury ulegają u niego intensyfikacji i kumulacji. Skomplikowani psychicznie bohaterowie tych sztuk są zwykle na granicy własnego albo społecznego życia. Nie radzą sobie z emocjami i wybierają ostateczne rozwiązania albo nie mogą sprostać społecznym wymogom, lądując na bruku.

*Miłość to takie proste* to jeden z najbardziej znanych i częściej wystawianych w Polsce utworów szwedzkiego autora, często zestawianych z klasyką światowego dramatu – *Kto się boi Wiginii Wolf* Edwarda Albee. Nic więc dziwnego, że dyrektor Teatru Zagłębia zdecydował się na realizację tego dramatu na swojej scenie. Jest w nim i psychologizm, i rys obyczajowy, do którego przyzwyczaił sosnowiecką publiczność. Jest wreszcie dodatkowy smaczek – troje z czwórki bohaterów to aktorzy prowincjonalnego teatru. Materia literatury idealnie przekłada się więc na rzeczywistość, tym bardziej że tajemnicą poliszynela jest, iż emocjonalne perturbacje bohaterów dramatu nie tak odległe są od doświadczeń aktorów sosnowieckiego teatru.

**Na** mocno zakrapianej alkoholem nocnej imprezie odbywa się stychomytia dwóch małżeńskich par. Alma i Robert są małżeństwem od dwudziestu lat. Oboje są aktorami w prowincjonalnym teatrze. Nie mają dzieci, bo Alma kilkakrotnie poroniła. Nie ma również między nimi miłości, szacunku ani nawet wynikającego z długiego stażu przywiązania, chociaż uchodzą za idealną parę. Jest za to morze nienawiści, małżeńskiej zazdrości, niezrealizowanych ambicji i niespełnionych oczekiwań, które można wyrzucić przed zwabioną do domu publicznością. Hedda i Jonas pojawiają się w domu Roberta i Almy po premierze. Hedda jest aktorką, ale niezrealizowaną, od początku kariery gra tylko w ogonach. Na domiar złego jej życie prywatne rozwija się jak



Materia literatury idealnie przekłada się więc na rzeczywistość, tym bardziej że tajemnicą poliszynela jest, iż emocjonalne perturbacje bohaterów dramatu nie tak odległe są od doświadczeń aktorów sosnowieckiego teatru.

## Farsa z kupletami

TEATR

kariery artystyczna. Czuje się niedoceniana, niepotrzebna i niekochana. W pewnym momencie zarzuca Jonasoowi, że stosuje wobec niej przemoc fizyczną i psychiczną. Jonas jest psychiatrą i psychologiem, jednak jeszcze przed upływem nocy, okazuje się, że sam potrzebuje pomocy, której powinien udzielać pacjentom. Nie kocha żony, bo kobietą jego życia jest Alma. Nikt nie wie o ich związku, bo umiejętnie uprawiają grę pozorów. Kiedy jednak Jonas przyznaje się do potajemnej miłości, Alma na zawsze odchodzi. Każda z padających kwestii odkrywa kolejne powłoki osobowości bohaterów, skrywane tajemnice, żale i urazy, rozjrzta ranę, którą w sobie noszą. Zbiorowa konfesja kończy się samobójstwem Almy, które popelnia w łazience. Wielkie słowa poprzedzają banalną śmierć.

Już pobieżne streszczenie dramatu wskazuje na jego pułapki. Bardzo łatwo wystawić go w konwencji farsy, której sprzyjają nagle zwroty akcji, znaki zapytania, mocno zarysowane, charakterystyczne postaci i miejscami niewybredny żart. Wiwisekcja postaci może przerodzić się w slapstickowe gagi, a warstwa psychologiczna dramatu umrzeć pod ciężarem pretensjonalnego, nadekspresyjnego grania. Niestety, Bartłomiej Wyszomirski, reżyser przedstawienia, wpadł w tę pułapkę z kretesem. Jego inscenizacji nie obroniła ani konwencjonalna scenografia Izabelli Toroniewicz przedstawiająca wnętrze mieszczńskiego pokoju, ani żenująca gra aktorów, na których przecież spoczywa ciężar poprowadzenia historii, zwłaszcza że poza walką na słowa w dramacie niewiele się dzieje. Alma Ewy Kop-

czyńskiej jest nadekspresyjna i sztuczna, pozbawiona emocjonalnego niuansu i psychologicznie płaska. Aktorka szarżuje i cały czas się zagrywa. Najwyraźniej dobrze czuje się w skórze swojej bohaterki, prowincjonalnej gwiazdy. W aktorskiej bufonadzie partneruje jej Małgorzata Jakubiec-Hauke, której Hedda od początku do końca jest nie tylko głupiutką, ale i nadpobudliwą. Co więcej, nigdy nie dojrzeła, chociaż idąc za słowem dramatu pod płaszczykiem Ibsenowskiej lalki powinniśmy zobaczyć coraz bardziej świadomą, cierpiącą kobietę. Robert wydaje się rolę skrojoną specjalnie dla Adama Kopciuszewskiego. Takie wrażenie potwierdził również sam aktor, gdy do ukłonów wyszedł ze łzami szczęścia i zadowoleniem w oczach. Najbardziej transparentna była gra Piotra Zawadzkiego, ale być może dlatego, że jego bohater nie gra w dramacie pierwszych skrzypiec.

**N**orén nie jest łatwym twórcą, bo przewrotnym. Nie tylko dokonał trawestacji dramatu Albee i wykorzystał towarzyszący mu kontekst, wprowadził również elementy autotematyczne, jak ten z pojawiającą się na koniec recenzją spektaklu. O przedstawieniu, w którym grała Alma recenzent napisał, że „najciekawsza była przerwa”. Trzeba nie tylko sprytu, ale i rzetelnej pracy, żeby widz w Sosnowcu nie pomyślał tego samego.

*Miłość to nie takie proste* w sosnowieckim teatrze na pewno nie przejdzie do historii ambitnych albo przynajmniej interesujących wystawień. Jeśli już pojawi się na kartach historii lokalnego teatru to raczej za sprawą nagłośnionego przez media skandalu o konflikcie dyrektora z reżyserem i powołaniu Rady Artystycznej przy Teatrze Zagłębia. Trudno wyrokować, dlaczego reżyser nie dokończył dzieła. Można tylko spekulować, że chodziło o odmienną wizję przedstawienia, zwłaszcza że jedną z głównych ról gra dyrektor teatru. Nie ma jednak tego złego. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów artykuł o jednym ze śląskich teatrów pojawił się na pierwszej stronie „Gazety Wyborczej”, a zamiast letnich, ucukrowanych recenzji rozgorzała nienotowana od dawna recenzencka polemika. To rzeczywista wartość tego przedstawienia, wskrzesiło ducha, który na Śląsku wydawał się być martwy.

ANETA GŁOWACKA

Lars Norén: *Miłość to nie takie proste*. Reżyseria: Bartłomiej Wyszomirski. Scenografia: Izabella Toroniewicz. Premiera: Teatr Zagłębia w Sosnowcu, 19 września 2008 roku

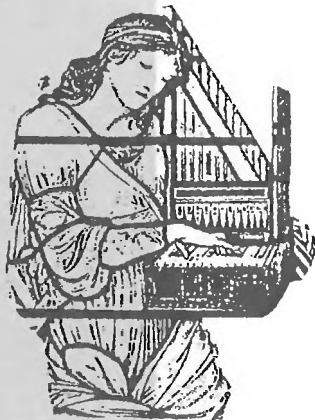
Katowicki Oddział Związku Kompozytorów Polskich zorganizował w dniach 16-20 listopada XIII międzynarodowy festiwal z serii „Śląskie Dni Muzyki Współczesnej”. Festiwal rozpoczął się niezwykle udanym koncertem pedagogów i uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej im. Karłowicza. Prezentowano m.in. fortepianową *Suite* Romana Bergera (dwie części utworu wykonali Artur Ziarnik i Maciej Ślapiński – uczniowie Agnieszki Świtaly; finał utworu zabrzmiał w jej interpretacji), klarnetowe *Kształty* Ryszarda Gabrysia (grali Marcin Domała i Anna Czaicka), miniatury fortepianowe Ireny Giel (grał Tymoteusz Bies, który także otworzył koncert wykonaniem *Jubiläumspanfaren* Witolda Szalonka), utwory Krzysztofa Pendereckiego (Anna Trólka – skrzypce, Wojciech Skowroński – fortepian), Andrzeja Krzanowskiego (Magdalena Marcinowicz – skrzypce) i Grażyny Krzanowskiej (Mateusz Słomiany – fagot).

Tego samego dnia wieczorem w kościele ewangelicko-augsburskim Zmartwychwstania Pańskiego koncertował Chór Filharmonii Śląskiej pod dyrekcją Waldemara Sutryka. Program zawierał znane „przeboje” polskiej muzyki chóralnej autorstwa Henryka Mikołaja Góreckiego, Mikołaja Góreckiego, Andrzeja Koszewskiego, Wojciecha Kilara, Marka Jasińskiego i Józefa Świdra, ponadto zaś przygotowano nowe rzeczy: *Threnody* Jana Wincentego Hawela, *Agnus Dei* Aleksandra Lasonia i *Tre hymni ad honorem Sancti Joannis Nepomuceni* Witolda Szalonka.

Świetnie wypadł pod względem wykonawczym recital pianisty z Warszawy Marcina Łukaszewskiego. Młody artysta, związany jako pedagog z Uniwersytetem kardynała Stefana Wyszyńskiego, dał przekrój polskiej muzyki fortepianowej II połowy XX wieku, od dzieł z lat 60. (*Miniatury* Władysława Słowińskiego, *Toccata* Wojciecha Łukaszewskiego, *Preludia* Jana Fotka, *Fragmenti* Mariana Borkowskiego), po utwory kompozytorów najmłodszej generacji (Paweł Łukaszewski, Maciej Zieliński i Bartosz Kowalski-Banasewicz).

Festiwalowy wtorek rozpoczął się zorganizowaną przez Szkołę im. Karłowicza sesją naukową *Edward Bogusławski In memoriam*. Impreza została zorganizowana przez pedagogów szkoły: Teresę Michalik i Annę Stachurę-Bogusławską w 5-lecie śmierci wybitnego śląskiego kompozytora. Przygotowano piękną wystawę fotografii, rękopisów i druków muzycznych, a referaty o twórczości Bogusławskiego wygłosili: Magdalena Dziadek, Anna Stachura-Bogusławska, Władysław Szymański, Gabriela Szendzielorz-Jungiewicz, Maryla Renat, Małgorzata Kaniowska, Dominika Kolar i Lorena Gawara.

MIEDZY NUTAMI



## XIII Śląskie Dni Muzyki Współczesnej

Szalenie ciekawy koncert-spektakl gościł wtorkowym popołudniem goście: kontrabasista Aleksander Gabrys i oboistka Justyna Duda. Ekspresyjnie i przekonująco zabrzmiała muzyka awangardowa na solowy kontrabas (gdziekolwiek wzbogacany efektami wokalnymi i aktorskimi bądź elektroniką), autorstwa Edwarda Bogusławskiego, Michela Rotha (prawykonanie *Kawalkady* napisanej specjalnie dla wykonawcy – Aleksandra Gabrysia), Alfreda Knüsel, Franco Donatoni i Koreanki Junghae Lee. Z solowych utworów obojowych usłyszeliśmy *Sonatinę* Wojciecha Widłaka i *Monolog IV* Witolda Szalonka. Wspólnie zagrali artyści *Miniaturę* Roberta Kollera (było to również wykonanie premierowe) oraz fragment większego dzieła pt. *Domino* Ryszarda Gabrysia. Dzień zakończył pokaz filmów z muzyką polskich kompozytorów, zrealizowanych w bielskim Studiu Filmów Rysunkowych. Pokaz, przygotowany przez Instytucję „Silesia-Film”, zawierał pokaz filmów z muzyką Ryszarda Gabrysia, Tadeusza Kocyby, Zenona Kowalowskiego, Bogumiła Pasternaka, Krzysztofa Pendereckiego, Grażyny Bacewicz i Stefana Kisielewskiego.

W środę dała recital fortepianowy Gabriela Szendzielorz (w jednym z utworów partnerował jej Andrzej Jungiewicz). Program był wyborem z materiału przygotowywanego na płytę, mającą być monografią dzwonów

w wydaniu fortepianowym. Słuchaliśmy utworów interpretujących brzmienie dzwonów, napisanych na zamówienie Gabrieli Szendzielorz przez Katarzynę Stępniewską, Wiesława Cieniałę, Grażynę Pstrokońską-Nawratil, Macieja Małeckiego (prawykonanie *Dzwonów pół elizejskich*, mistycznego hommage dla zmarłego syna kompozytora), Dobromiłę Jaskot, Andrzeja Dziadka i Zbigniewa Bargielskiego.

Wieczorem tegoż dnia w kościele Mariackim wystąpiło troje znakomych muzyków związanych z Akademią Muzyczną w Gdańsku: organista Roman Perucki oraz akordeoniści: Elżbieta Rosińska i Krzysztof Olczak. Zabrzmiały utwory akordeonowe autorstwa Andrzeja Krzanowskiego i Krzysztofa Olczaka (świetna „postmodernistyczna” *Chanson* na akordeon i elektronikę, napisana na zamówienie festiwalu i prezentowana po raz pierwszy), organowa *Kantata* Henryka Mikołaja Góreckiego oraz dzieła na niezwykle rzadko stosowaną obsadę: dwa akordeony i organy (Krzysztof Olczak: *Intervals*, Stanisław Moryto: *Conductus*).

W ostatnim dniu festiwalu odbył się rewelacyjny występ serbskiego trębacza Nenada Markovića. W wykonaniu artysty, dla którego trąbka – instrument uważany w Polsce za nieco sierniżny, jest narzędziem o bajecznych możliwościach, giętkim i posłusznym niczym róg w rękach Wojskiego, słuchaliśmy sztandarowych dzieł twórców zachodniej awangardy: *Sequenza* Luciano Berio, *Ein Hauch von Unzeit* Klausa Hubera oraz multimedialnego *Pax, Freunde, Pax* Aleksandra Gabrysia – utworu o pacyfistycznym przesłaniu, nawiązującym do wojny bałkańskiej (było to prawykonywanie). Część orkiestrową koncertu zapełnił występ zespołu instrumentalnego oraz orkiestry szkoły im. Karłowicza. Usłyszeliśmy dzieła Ivesa (*The unanswered Question*) i Szostakowicza (*Symfonia kameralna* op. 110a).

Na final festiwalu Małgorzata Kaniowska, szefowa Orkiestry Kameralnej „Camerata Impuls” przygotowała *Poemat ekspresji* Piotra Radko, *Zendęgi* Irańczyka Farzada Goodarziego, *Elegię pamięci Grażyny Bacewicz* Zbigniewa Kozuba oraz koncert organowy Andrzeja Dziadka (solistą był Julian Gembalski). Dwie pierwsze prezentacje były premierowe; publiczności podobał się zwłaszcza utwór Goodarziego, zawierający ciekawie nasze ucho orientalizmy.

Nie masowa oczywiście, lecz wierna publiczność festiwalowa mogła być z imprezy zadowolona: poziom prezentowanych kompozycji był wyrównany, wykonania więcej niż dobre, a czasami wręcz rewelacyjne. Muzyka współczesna objawiła się w wielu wcieleniach, żaden ze stylów czy kierunków nie był wyraźnie preferowany.

MAGDALENA DZIADEK

Felietony i miniesejse składają się na podróż podwójną, podróż w czasie (literaturze, sztuce, historii) oraz w przestrzeni – głównie tej najbliższej autorowi, zagłębiowskiej. Z magią tej dychotomii i z niepowtarzalnym, gawędziarsko-erudycyjnym rytmem narracji Wójcika czytelnicy mogli się już zetknąć w wydanych w 2006 roku zbiorach *Sportkania zagłębiowskie* i *Zagłębiowskie impresje*, zresztą kilka tekstów stamtąd zostało w nowej książce przypomnianych. Krótkie, pisane dla prasy (głównie „Wiadomości Zagłębia”) szkice pozwalały odbiorcom zaznajomić się z pięknem literatury polskiej, a i dostrzec uroki śląsko-zagłębiowskich pejzaży. Bo Włodzimierz Wójcik jest przede wszystkim przewodnikiem: z pasją oprowadza po ziemi zagłębiowskiej, z miłością mówi o urokach znanych od dzieciństwa krajobrazów. Śladów Zagłębia szuka też w literaturze – a swoimi odkryciami dzieli się w skondensowanych „małych formach”.

Te refleksje publicystyczne mają niewielką objętość. Wystarczająco dużą, żeby zarysować temat, zaintrygować, przykuć uwagę i zaprosić do odbycia literacko-geograficznej podróży i dostatecznie małą, by nie znużyć, nie zagadać współczesnego czytelnika, przyzwyczajonego do lapidarności. Felietony Wójcika są krótkie – po ich lekturze pozostaje lekkie uczucie niedosytu, chciałoby się prosić o kolejne opowieści – a jednocześnie precyzyjne: autor doskonale wie, co należy do spraw najważniejszych, bez zbędnych opisów zagłębia się w temat. Przy owym połączeniu celności i skrótu dziwi wręcz zawartość i tematyka miniaturowych aluzji, odwołań, cytatów i faktów, ale także, co nadaje książce prywatnego, wręcz intymnego wydźwięku, osobistych uwag, wspomnień, anegdot, pouczeń i rad. Splatają się w *Naszych polskich miesiącach*... żartobliwe i dowcipne nawiązania z pełnymi troski wskazówkami. Przedmiotem zainteresowania autora raz staje się przeszłość, niekiedy przykra i przypominana za mimowolnym gniewem, raz przyszłość, o którą trzeba zadbać. Zaskakujące puenty artykułów kryją w sobie znacznie więcej niż tylko komentarz do rzeczywistości. Wielowymiarowe teksty Wójcika to nie banalne i płytkie felietony – to skarbnica wiedzy przekazywanej w lekkim, zachęcającym do lektury stylu.

W pierwszej części książki szkice układają się w ponadczasowy kalendarz. Datowane na lata 2006-2007 przynoszą przecież spostrzeżenia, które bez trudu dadzą się uogólnić. Włodzimierz Wójcik sięga przy refleksjach na temat kolejnych miesię-



## Podróż podwójna

cy do przysłów polskich (często już przez wielu zapomnianych), używając ich jako ilustracji do zjawisk atmosferycznych. Wyjaśnia znaczenie tych, które zatarły się już w ogólnej świadomości. Zatrzymuje się nad najpiękniejszymi fragmentami naszej literatury, pokazując, jak pory roku oblaskawiali wybitni artyści. Zwraca uwagę na to, co często podczas czytania lekceważone lub pomijane, na nowo odkrywa znaczenie i głębię lirycznych strof czy powieściowych pejzaży, traktowanych zwykle jako tło wydarzeń. Odnosi się do ważnych dla kraju faktów historycznych. Taka wędrówka przez tradycję bogato inkrustowana jest zwierzeniami: autor lubi powracać pamięcią do własnych doświadczeń, pokazując tym samym, jak prywatne doznania łączą się i uzupełniają z tymi, które inspirowały sławnych ludzi.

Druga część tomu, *Nasze zagłębiowskie ścieżki* to już bardziej zróżnicowany tematycznie i pod względem formalnym zestaw miniesejów. Tu Włodzimierz Wójcik skupia się na charakterystycznych elementach zagłębiowskiego pejzażu: powraca do Czarnej Przemyszy, Góry Świętej Doroty, hałd i... jesiennych smug dymu, unoszącego się podczas wykopków nad polami. Opisuje także osoby, rody i grupy wyznaniowe Zagłę-

bia. Co ciekawe – obok Piłsudskiego znalazło się tu również miejsce dla... przedwojennego szewca, pana Kaczmarczyka: ten szkic, utrzymany w poetyce z *Naszych polskich miesięcy* i mocno osadzony w prywatnych wspomnieniach uważam zresztą za jeden z lepiej oddających atmosferę felietonów Wójcika. Któż inny mógłby tak interesująco utrwalic anonimową postać? Są tu refleksje dotyczące harcerstwa oraz przemyślenia, które wyzwoliła w autorze oglądana w Muzeum Śląskim wystawa kiczu. Wójcik przypomina sylwetki Wygodzkiego czy Teodora Tomaszka Jeża, pisze o Wypiańskim i o Janie Przemyślu-Zielińskim, animatorze życia kulturalnego w Zagłębiu. Recenzuje tomik *Liryczne duperełki* Bogdana Dworaka i zatrzymuje się nad istotą konfliktu między Zagłębiakami i Ślązakami. Tom został uzupełniony o wystąpienie autora (przemówienie wygłoszone na podsumowaniu konkursu o zagłębiowską nagrodę „Humanitas” w 2007 roku) i krótki wywiad dla portalu e-sosnowiec, a także o kilkanaście zdjęć z prywatnego albumu.

Ten wybór, zwłaszcza w porównaniu z dwiema poprzednimi książkami, nie jest zbyt obszerny: pozwala raczej zasygnalizować sposób ujęcia tematu i zachęcić odbiorców do przesłania referatów i felietonów autora. Dwukrotnie podkreślane w tytule słowo „nasze” sugeruje ciepły, osobisty stosunek Wójcika do historii, literatury i krajobrazów Zagłębia, przez co tom, choć wpisuje się w nurt badań regionalistycznych, staje się również serdecznym wyznaniem kierowanym do wszystkich zainteresowanych problematyką małych ojczyzn. Włodzimierz Wójcik potrafi w kilku akapitach, w szczerych, często emocjonalnych zdaniach, nakreślić kontekst społeczno-historyczny, zilustrować go odwołaniami do arcydzieł literackich, a wszystko zamknąć ramą z własnych wspomnień. Nie ma tu taniego sentymentalizmu, a erudycyjne popisy maskuje autor prostym, zrozumiałym dla wszystkich językiem. Dzięki temu zbiór *Nasze polskie miesiące*... może trafić nie tylko do humanistów, ale także do zwykłych czytelników.

Są autorzy, którzy swoimi opowieściami potrafią porwać odbiorców. Są autorzy, którzy serdecznością i miłością potrafią otoczyć cały, prezentowany w literackich migawkach, świat. Są autorzy, od których możemy się uczyć pokory i szacunku do przyrody czy dziedzictwa kulturowego. Do takich autorów bez wątpienia należy Włodzimierz Wójcik.

IZABELA MIKRUT



Książka opublikowana została w długoletniej już edycji Biblioteki Pracownika Socjalnego, przeznaczonej dla dokształcania pracowników socjalnych. Stąd też omówienie książki uwzględniać będzie element edukacyjny oraz sugestie dotyczące problemów uczestnictwa społecznego ludzi starszych. Książka podzielona została na 3 rozdziały i szereg podrozdziałów, przy czym ich nazwy wprowadzają czytelnika w meritum poruszanych problemów.

Rozdział I – Rola starszego pokolenia w tworzeniu i przekazie wzorów kultury w świetle paradygmatu dystansu międzypokoleniowego Margaret Mead

1.1. Podstawy trwałości kulturowego autorytetu starszego pokolenia w kulturach postfiguratywnych

1.2. Społeczne, kulturowe i cywilizacyjne mechanizmy podziału autorytetu wychowawczego pomiędzy starsze i młodsze generacje w konfiguracywnych systemach przekazu

1.3. Przesłanki formowania się kultury prefiguratywnej i mentalne bariery jej instytucjonalizacji

Rozdział II – Kontrowersje wokół wyłączenia ludzi starszych z pełnionych ról społecznych

2.1. Rola społeczna człowieka starszego jako problem gerontologii społecznej i przedmiot badań socjologicznych

2.2. Wyłączanie osób starszych z pełnionych ról jako zjawisko społeczne. Zarys podstawowych ujęć teoretycznych

2.3. Człowiek w sytuacji wycofania. Implikacje teoretyczno-metodologiczne wieloletnich badań i polemik

Rozdział III – Subkultura starości w perspektywie socjologicznej

3.1. Subkultura starości w teorii Arnolda Marshalla Rose'a

3.2. Społeczne tworzenie rzeczywistości w subkulturze starości w świetle badań jakościowych Arlie Russell Hochschild

Jak widać z tego niepełnego, bo nie uwzględniającego szczegółowych podziałów spisu treści, problematyka starzenia się ludności przynosi we wszystkich krajach cywilizowanego świata podobne, trudne do rozwiązania problemy. Marek Niezabitowski w swej książce odniósł się do literatury amerykańskiej i choć kraj ten odległy jest od sytuacji kulturowej, społecznej i ekonomicznej Polski



## Z perspektywy gerontologii

to jednak w obu tych społeczeństwach ze starszą generacją i kwestią jej pozycji społecznej wiąże się dylematy nie odbiegające od siebie w sposób zasadniczy.

W konsekwencji rola społeczna człowieka starszego staje się przedmiotem gerontologii, badań socjologicznych i innych pokrewnych dziedzin.

Problemy te eksponuje autor w trzecim rozdziale powołując się na teorię Arnolda Marshalla Rose'a i Arlie Russell Hochschild. Oczywiście rozdział ten jest konsekwencją poprzednio omówionych poglądów Margaret Mead (rozdział I) oraz nawiązań do teorii subkultury starości Arnolda Marshalla Rose'a w kontekście problemów wyłączenia osób starszych z pełnionych ról społecznych (rozdział II).

Stwierdzenia wymienionych tu autorów zasługują na szczególną uwagę i możliwość porównania z sytuacją naszego kraju. Ze względu na osobiste zainteresowania szczególnie dużą wagę przypisuje problematyce wycofania się osób starszych z pełnionych ról i potrak-

towaniu ich wyłączenia jako zjawiska społecznego. W oparciu o literaturę amerykańską autor książki przytoczył szereg teorii, których uporządkowanie może przynieść w naszym kraju ważne dla teorii i praktyki działania. Marek Niezabitowski uporządkował je eksponując konieczność zmian społecznych, których funkcją jest dostosowanie instytucji, infrastruktury i postaw społecznych do potrzeb i ograniczeń ludzi starszych, mających prawo do godnego i aktywnego życia we współczesnych społeczeństwach zaawansowanych technologii informacyjnych. Zmiany te zdaniem autora powinny się dokonać w takich dziedzinach jak (str. 120): obraz osoby starej, ludzi starych i starości jako kolejnej, ważnej fazy w rozwoju człowieka, instytucjonalizacja form przygotowywania do życia na emeryturze, tworzenie m.in. metodami pracy socjalnej warunków sprzyjających aktywizacji osób starszych w społecznościach lokalnych, uwrażliwienie stylu prowadzenia polityki społecznej na specyfikę problemów i potrzeb tej kategorii społecznej.

Pozostaje jednak pytanie jak zrealizować te niewątpliwie słuszne wnioski, które choć oparte na dociekaniach teorii i licznych zacytowanych w książce badań stają się tak ważne dla praktyki.

Z uwagi na charakter wydawnictwa i spodziewany odbiór czytelników klarowność wniosków stanowi poważny walor recenzowanej książki.

Mimo wskazanych niewątpliwych wartości książki Marka Niezabitowskiego trudno zaakceptować mi oparcie się głównie na literaturze amerykańskiej, pomimo niezwykle bogatego multidyscyplinarnego dorobku polskiej gerontologii. Cytowana w książce literatura polska nie uwzględnia wystarczająco dokonujących się przemian ustrojowych, kreujących nową sytuację osób starszych i ich miejsca w społeczeństwie dziś, w bliższej i dalszej przyszłości.

W sumie jednak książka zasługuje na uwagę i godna jest polecenia nie tylko socjologom, lecz także innym przedstawicielom pokrewnych dyscyplin naukowych, wpisujących się w szeroko rozumianą politykę społeczną.

LUCYNA FRĄCKIEWICZ

Najnowsza książka wrocławskiego germanisty Norberta Honszy, wytrawnego krytyka i badacza rejestrującego i oceniającego od niemal pół wieku najważniejsze zjawiska i przemiany we współczesnej literaturze niemieckiej, poświęcona jest życiu i twórczości Güntera Grassa.

Nie po raz pierwszy Honsza wypowiada się na temat artystycznej prozy autora *Blaszanego bębna*, który w gronie wielu polskich, ale i niemieckich publicystów i czytelników uchodzi wciąż za pisarza kontrowersyjnego, dziwnego i niezrozumiałego.

Jego recenzje, eseje i naukowe publikacje o G. Grassie – ostatnia, pt. *Günter Grassa portret własny* ukazała się w 2000 r. – są dowodem nie tylko wielkiej erudycji uczonego, przemierzającego swobodnie rozległe obszary grassowskiego świata fikcji ale i odwagi, z jaką formułuje sądy i polemizuje z zakorzenionymi w opinii publicznej stereotypami.

W książce pt. *Günter Grass szaman literatury niemieckiej* (Łódź 2008) Honsza proponuje polskiemu odbiorcy spojrzenie na biografię Grassa z perspektywy, jaką wyznaczyła recepcja jego dzieł po cząwszy od połowy lat pięćdziesiątych XX wieku i kończąc na czasach najnowszych. Zauważa przy tym, że ważne wydarzenia w życiu politycznym i społecznym Niemiec, np. kampania wyborcza socjaldemokratów prowadzona na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku, upadek berlińskiego muru i zjednoczenie dwóch państw niemieckich i towarzyszące im debaty nie pozostały bez wpływu na jego postawę twórcy zaangażowanego w problemy współczesności. W latach dziewięćdziesiątych „staje się w wielu sprawach autorytetem” – wyjaśnia Honsza, pragnąc nadal „odgrywać rolę intelektualno-politycznej Kassandra” i prowokując „pomysłami nie przez wszystkich akceptowanymi”. A przy tym „popelnia ewidentne błędy polityczne, wypowiadając się za dwoma niemieckimi państwami w jednym związku” i odrzucając ideę zjednoczenia.

Starając się zrekonstruować dość szczegółowo wszystkie etapy zawilej, obfitującej w dramatyczne i w radosne momenty biografii G. Grassa, polski autor zwraca uwagę na topografię miejsc, do których pisarz wciąż powraca pamięcią (np. Gdańsk, Paryż, Berlin), i które, jak jego miasto rodzinne Gdańsk, ciągle pojawiają się na planie akcji w powieściach. Zgodnie z chronologią powstania omawia wszystkie jego utwory (poezje, dramaty, powieści, polityczne eseje i przemówienia), także cykle rysunków i grafiki, rozważając ich główne wątki i przesłania w kulturowo-historycznym ramie. „Odczytywanie Grassa – podkreśla – wymaga pełnej otwartości i obiektywizmu (...). Trzeba umieć „czytać” Grassa i nauczyć się rozumieć pisarza o niepospolitym i fineryjnym humorze, posługującego się sprawnie błyskotliwą ironią, sarkazmem i satyrą. Kpina, burleska czy wręcz kabaretowe gagi są jego żywiołem. Śmiechem chce skompromitować wszystkie anachronizmy tego świata”.

Słowa te wplata Honsza w dywagację nad *Blaszany bęben* (1959), powieścią, która utorowała pisarzowi drogę do światowego rozgłosu i która w Polsce, z powodu ingerencji cenzury mogła ukazać się po raz pierwszy w tzw. drugim



## Odczytywanie Güntera Grassa

obiegu w 1979 roku, a oficjalnie dopiero w 1983 roku.

Ujęcie zróżnicowanego gatunkowo i językowo, ilościowo bogatego dorobku niemieckiego autora w formę przejrzystej syntezy nie było łatwym zadaniem. Badacz, korzystając z doświadczeń, jakie zebrał, opiniując powieści G. Grassa po cząwszy od 1969 roku na łamach polskiej prasy i przygotowując do druku kolejne naukowe opracowania o pisarzu, połączył w niej język dyskursu literaturoznawczego z polemicznym stylem publicysty. Interesują go nie tylko motywy powstania utworów i fakty z prywatnego życia twórcy, lecz reakcje krytyków, często bardzo ambiwalentne, na opublikowany tekst, także spory i dyskusje toczące się na literackiej scenie Niemiec. Przedmiotem refleksji jest zarówno polityczne i społeczne zaangażowanie Grassa, jego stosunek do przeszłości i teraźniejszości, jak i jego przyjaźnie i kontakty literackie. Całość czyta się z uwagą i z zacięciem, odkrywając w przedstawionym wizerunku artysty nowe i nieznane szczegóły z jego biografii.

Książka składa się z 48 krótkich rozdziałów, prezentuje życie i artystyczno-polityczną działalność autora *Blaszanego bębna* „jednego – jak czytamy na wstępie – z najwybitniejszych współczesnych pisarzy niemieckich” i zawiera obok interesującego dobrane materiały ilustracyjne obszerną bibliografię przedmiotu o G. Grassie w Polsce (została sporządzona przez Piotra Litwiniuka). Bibliografia ta jest dla polskiego odbiorcy bardzo cennym źródłem informacji o recepcji pisarza w naszym kraju, porządkuje bowiem imponującą ilość zamieszczonych w latach 1958–2007 w dziennikach, tygodnikach i kwar-

talnikach recenzji, felietonów i opracowań naukowych, jak również zaznajamia z dziejami przełożonych na język polski we fragmentach i w całości utworów.

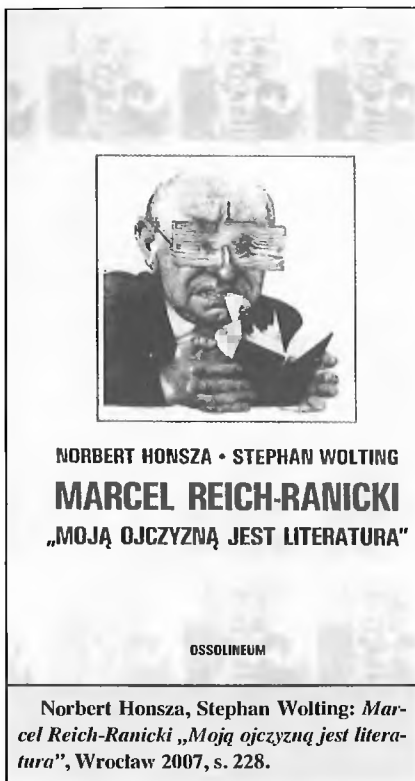
N. Honsza nakreślił portret poety, prozaika, eseisty, polityka i rysownika G. Grassa z myślą o polskim czytelniku. Jego solidnie ugruntowana wiedza o Grassie, z którym zresztą jest od wielu lat zaprzyjaźniony i znakomita znajomość sceny literackiej w Niemczech sprawiają, iż przepłataną osobistymi refleksjami relacją dotyka wielu kwestii, a obraz twórcy jest żywy, barwny i pełen odcieni. Osobne miejsce zajmują w niej więzy pisarza łączące go z rodzinnym miastem Gdańskiem, z Polską i z Polakami. Obok własnych ocen odnośnie do tzw. „polskich pytań o Grassa” Honsza przytacza głosy sympatyków oraz nieprzejednanych przeciwników jego prozy. I tak np. w rozdziale pt. „Doktor *honoris causa* poznańskiego uniwersytetu” wyjaśnia kulisy nacechowanych emocjami sporów i kontrowersji, jakie miały miejsce w marcu 1992 roku, w związku z uchwałą Senatu Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w sprawie wniosku o nadanie G. Grassowi tytułu doktora *honoris causa*. Przypomina o uroczystości nadania mu w 1993 roku doktora *honoris causa* Uniwersytetu Gdańskiego i honorowego obywatelstwa miasta, połączonej z wystąpieniami przedstawicieli polskiego świata nauki i polityki. Cytuje wypowiedzi polskich pisarzy, Różewicza, Szymborskiej, Miłosza, S. Chwina, P. Huelle i in. po przyznaniu mu literackiej Nagrody Nobla, a także laudację Adama Michnika z okazji wręczenia Grassowi nagrody Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. W ostatnim rozdziale książki podejmuje raz jeszcze próbę rozrachunku z narosłymi wokół Grassa mitami, nieporozumieniami i animozjami (po ukazaniu się w 2006 roku autobiograficznej powieści pt. *Przy obieraniu cebuli*, w której pisarz wyznał, iż jako nastolatek służył kilka miesięcy w jednostce pancerniej Waffen-SS, nasiliły się na niego ataki zarówno w Polsce jako w Niemczech), zajmując wobec „medialnego wrzasku” i „bulwersujących polemik” wyważony dystans. Atmosfera towarzysząca uroczystym obchodom osiemdziesiątych urodzin pisarza w październiku 2007 roku w Gdańsku (odbyło się z tej okazji wiele ciekawych imprez, m.in. prapremiera *Blaszanego bębna* w Teatrze Wybrzeża, sympozjum naukowe dedykowane twórczości Jubilata, wystawa jego twórczości artystycznej, koncerty, dyskusja panelowa z udziałem polityków z Polski i Niemiec) pozwala mu wierzyć, iż w świadomości polskiego czytelnika Grass pozostanie jako pisarz wybitny, posiadający dar opowiadania o losach ludzi w sposób niezwykły, przekorny i demaskatorski, jako moralista i autorytet w wielu sprawach, a także jako humanista piszący „przeciw upływającemu czasowi” i broniący idealów, które, są, jego zdaniem, gwarantem odnowy człowieka i współczesnego świata.

Książka N. Honszy o Grassie zachęca do uważnej lektury jego utworów ponad podziałami i na przekór uprzedzeniom i zaostrożności na przeżycie intelektualnej przygody w spotkaniach z grassowskim językiem.

GRAŻYNA BARBARA SZEWCZYK

Nazwisko najbardziej dziś głośnego i kontrowersyjnego niemieckiego krytyka Marcela Reicha-Ranickiego zadomowiło się w ostatnich latach na łamach polskiej prasy, budząc zaciekawienie, zdziwienie, niekiedy niechęć i oburzenie. Jego przełożona na język polski w 2000 roku autobiografia pt. *Moje życie* została zauważona i pozytywnie oceniona przez recenzentów najważniejszych dzienników i miesięczników, wywołując falę zainteresowania życiem autora, zwłaszcza jego związkami z Polską. Emocjonalnie natomiast zareagowano na doniesienia informujące o współpracy młodego Marcela Reicha z polskim Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego na początku lat pięćdziesiątych XX wieku. Do kulisów tej sprawy powracali kilkakrotnie polscy i niemieccy dziennikarze, natrafiając na różne i nie do końca zweryfikowane fakty. Nie ucierpiał z tego powodu literacki wizerunek Marcela Reicha-Ranickiego, erudyty, znawcy współczesnej literatury i zręcznego retoryka obdarzonego werwą i umiejętnością szybkiego nawiązywania kontaktu z czytelnikiem. W marcu 2001 roku uhonorowano jego działalność niemiecko-polską Nagrodą Literacką im. Samuela Lindego, a w 2002 r. ukazało się polskie tłumaczenie zbioru jego artykułów i esejów o literaturze polskiej, powstałych w latach 1958-2001 i poświęconych szesnastu pisarzom: Gombrowiczowi, M. Jastrunowi, T. Nowakowskiemu, R. Bratnemu, S. Lecowi, M. Hłasce, A. Szczypiorskiemu i in. Mimo ogromnej roli, jaką M. Reich-Ranicki pełnił przez kilkadziesiąt lat w niemieckim życiu kulturalnym i na rynku wydawniczym, nie powstało zbyt wiele naukowych opracowań, porządkujących i oceniających całość jego dorobku. Wydana w Polsce w 2006 roku książka autorstwa dwóch germanistów i literaturoznawców Norberta Honszy i Stephana Woltinga pt. *Marcel Reich-Ranicki „Moją ojczyzną jest literatura”* zasługuje tym bardziej na uwagę, wypełnia bowiem nie tylko lukę w badaniach nad meandrami biografii, warsztatem recenzenckim i tekstami wpływowego krytyka, ale adresowana jest do polskiego odbiorcy, zachęcając go do poznania poglądów na literaturę „najbardziej rozpoznawalnej postaci niemieckiego życia” kulturalnego.

Praca napisana została w formie eseju i jest, co podkreślają autorzy



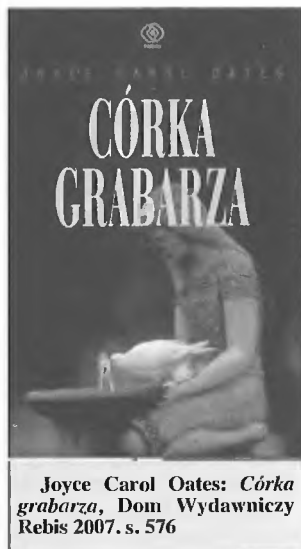
## Polska książka o „papieżu niemieckiej krytyki literackiej”

„próbą spojrzenia na krytyka Marcela Reicha-Ranickiego z polsko-niemieckiego punktu widzenia”. Dlatego w pierwszych rozdziałach przywołane zostają jego polsko-niemiecko-żydowskie korzenie, miejsce urodzin Włocławek, dzieciństwo w środowisku „rabinackich Żydów”, edukacja w pruskim gimnazjum w Berlinie, wreszcie pobyt w warszawskim getcie i „ocalenie” dzięki kryjówce w podwarszawskim domku Polaka. Polski rozdział w biografii Marcela Reicha-Ranickiego obejmuje także lata 1944-1958, kiedy skierowany zostaje do pracy w wojskowej cenzurze pocztowej w Katowicach, po czym wiąże się

z warszawskim wydawnictwem i zacznie publikować recenzje utworów z literatury niemieckiej na łamach polskich czasopism. Przedstawiając początki kariery zawodowej krytyka Reicha-Ranickiego i jego pierwsze, nawiązane jeszcze podczas pobytu w Warszawie kontakty z niemieckimi pisarzami, np. z Anną Seghers i z B. Brechtem, autorzy publikacji zwracają uwagę na cechy jego charakteru, niezwykłą pracowitość i suwerenność w myśleniu. Książka Honszy i Woltinga wprowadza czytelnika także w rozległy krajobraz współczesnej literatury niemieckiej i niemieckich mediów, opisuje dzieje trudnych i osobliwych przyjaźni, konfliktów i rywalizacji krytyka z pisarzami, np. z laureatami Nagrody Nobla. Heinrichem Böllem i Ginterem Grasssem i z twórcami, których „ciągle kontestował, ranił lub nawet upokarzał” (np. P. Handkego i M. Walsera). Szkicując portret Reicha-Ranickiego jako kierownika działu kulturalnego dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung” i jako twórcy jednej z najbardziej popularnych audycji kulturalnych niemieckiej telewizji, „Kwartetu Literackiego”, autorzy publikacji zastanawiają się nad „praprzyczynami” kontrowersyjności i popularności krytyka i poddają głębszej refleksji jego propozycje lektur do kanonu niemieckiej literatury. Z myślą o polskim czytelniku starają się przytoczyć jak najwięcej faktów z biografii Reicha-Ranickiego, podważając bądź aprobując niektóre jego opinie i kryteria wartościowania i cytując wypowiedzi przeciwników uprawiania takiego stylu krytyki.

O jego talencie retorycznym i imponującym dorobku obejmującym kilkadziesiąt książek, rozpraw, artykułów, recenzji i wywiadów wyrażają się z szacunkiem i z uznaniem. Pierwsza opublikowana w języku polskim praca o „papieżu niemieckiej krytyki” – jej dodatkowym walorem jest zamieszczona na końcu tomu bibliografia, zawierająca także przyczynki dotyczące recepcji Reicha-Ranickiego w Polsce oraz ilustracje – prowokuje do stawiania pytań i do podjęcia dyskusji o problemach, które nie do końca zostały wyjaśnione w książce i których wyrazistość zatarła się w zawilej miejscami formie akademickiego dyskursu.

ANNA SOCHOL



Joyce Carol Oates: *Córka grabarza*, Dom Wydawniczy Rebis 2007, s. 576

## Szukając siebie

Mijając nieznanego na ulicy oceniamy go po wyglądzie, układamy mu prosty życiorys, nie podejrzewając go o głębokie życie duchowe, gdyż takowe przypisujemy tylko sobie. Tymczasem każdy przedstawiciel ludzkiej rasy ma jakąś historię, ciągnie za sobą swoją przeszłość, buduje swoją indywidualną przyszłość. Swoje życie. A przecież pod maską żebra, biznesmena czy sprzedawcy hamburgerów może kryć się osoba, której warto poświęcić powieść. Może ona zacząć się tak:

Na trzy lata przed wybuchem II wojny światowej tknięty przeżuciem nauczyciel matematyki w elitarnej męskiej szkole organizuje swojej rodzinie ucieczkę z ogarniętych nazizmem Niemiec do USA. Ju Es Ej ma być dla młodej rodziny ratunkiem, szansą na normalne życie. Młode małżeństwo z dwójką synów i trzecim dzieckiem w drodze przepławia się przez Ocean. Jeszcze w nowojorskim porcie przychodzi na świat mała Rebeka. Dziecko choruje, rodzice starają się do niej zbyt nie przywiązywać, jeśli dziecko i tak ma być skazane na śmierć. Rodzina Schwartów przybywa do małego miasteczka w stanie Nowy Jork, gdzie od władz miasta ojciec rodziny dostaje posesję grabarza, a cała rodzina zamieszka odtąd w małym domku przy cmentarzu. Woda z przyemtarnej studni będzie ich odtąd podtrzymywać, a wilgoć w domu będzie sprawiać, że wszyscy nie będą czuć się najlepiej. Tymczasowa sytuacja okazuje się sytuacją ostateczną. Mała Rebeka zostaje już na zawsze „córką grabarza”. I, jak się okazuje, będzie to skaza na całe jej późniejsze życie. Choć ojciec –

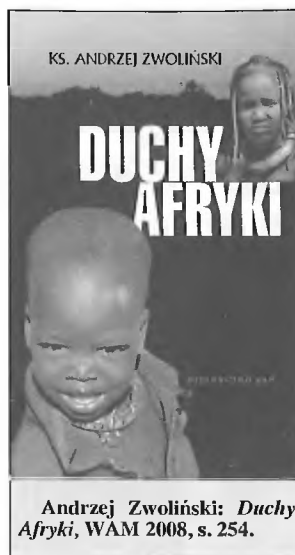
byli nauczyciel, a teraz grabarz – będzie twierdził: „urodziłaś się tutaj, więc nic ci nie zrobią.”

W Europie wybucha wojna, złośliwe dzieciaki malują na cmentarzu swastyki, coraz częściej pada słowo „Żyd”. Członkowie rodziny czują się wyobcowani, ale zamiast trzymać się razem, pielęgnować swoje obyczaje i tradycje, oddalają się od siebie. „American dream” okazał się dla nich koszmarem. Ojciec grabarz zakazuje mówić i myśleć po niemiecku. Jego żona nie potrafi nauczyć się angielskiego, więc przestają ze sobą rozmawiać. Ojciec Rebeki z intelektualisty zamienia się w gburę obrażonego na świat i własne dzieci, nie ufa nikomu, a najmniej miejscowemu, wszędzie przeczuwając nazistowski spisek przeciwko sobie. Aż w końcu dochodzi do tragedii. Po popełnieniu morderstwa na cmentarzu, grabarz zabija swoją żonę, mierzy do córki, ale w ostatniej chwili strzela sobie z dubeltówki w twarz. Na oczach córki. Dziewczynka zostaje sama. Bracia już dawno odeszli z domu. Lokalna społeczność rozpacza nad nią swoją opiekę, była nauczycielka bierze ją do siebie i próbuje zrobić z nieufnego i wychowanego w atmosferze ateizmu dziecka, dobrą chrześcijankę. Dorastająca córka grabarza buntuje się, nienawidzi rodziców, którzy zginęli, nie ma nikogo. Jej pierwsza miłość zostaje jej mżem. Mają syna, którego kocha ponad wszystko i któremu wpaja wiedzę, której jej zabrakło. Jednak szybko okazuje się, że ukochany jest sadystą. Znęcającym się nad nią i trzętelnym synkiem. Pewnej nocy Rebeka zdobywa się na odwagę i pomimo opuchniętej od męzowskich ciosów twarzy, zabiera dziecko i ucieka kierowana intuicją.

Wydawałoby się, że zwyczajne życie żony i matki, które zaczęła wiać Rebeka będzie jej ostateczną charakterystyką. Jednak córka grabarza rozpoczyna własną podróż w głąb powojennej Ameryki, by odnaleźć i określić swoją tożsamość. Nikt jej nigdy nie powiedział, kim tak naprawdę jest. A skoro nie mogła zaufać w tym temacie najbliższemu, nie może też obcym, którzy próbują ją jakoś zaklasyfikować, jako Żydówkę, Cygankę, czy po prostu córkę grabarza.

Zdumiewająca i doskonale napisana powieść o szukaniu własnego ja, o tym, że każdy ma swoją opowieść, której warto poświęcić czas. Powieść pulsuje życiem, jest pisana spokojnym językiem, z dbałością o szczegóły, które może i zauważamy w codziennym życiu, ale nie przywiązujemy do nich wagi. Czyta się znakomicie, bo jest to jedna z tych książek, które wciągają do dna, mimo prostoty opowiadanej historii.

KATARZYNA KRZAN



Andrzej Zwoliński: *Duchy Afryki*, WAM 2008, s. 254.

## Afryka dzika?

Dziki Czarny Ląd, Trzeci Świat, susza, głód, wojny plemienne, dzika przyroda, problemy z wodą, AIDS, epidemie, akcje humanitarne, teren kuszący dla podróżników i antropologów, ale tak naprawdę całkowicie obcy. My, jako Europejczycy, tak naprawdę niewiele wiemy o najbliższym nam kontynencie.

Przez wiele wieków ignorowany, niepoznany, niezbadany, *terra incognita*, miejsce gdzie żyją lwy i dziwaczne stwory z oczami w brzuchu, bez głów i rąk. A jak już ląd został odkryty, opisany, mniej więcej zbadany, choćby tylko pod względem kartograficznym, to zaraz maksymalnie wyeksploatowany. Długo Afryka była źródłem niewolników, wywożonych stamtąd siłą za Ocean. Tymczasem współcześnie niewolnictwo jest uprawiane na znacznie większą skalę: „Szacunkowo oblicza się liczbę wszystkich współczesnych niewolników na 27 mln, czyli więcej niż kiedykolwiek wcześniej. (...) Cena niewolnika jest też dzisiaj najniższa w całej historii niewolnictwa: w 1850 r. niewolnik kosztował około 40 tys. dolarów w przeliczeniu na dzisiejszą walutę, a obecnie około 30 dolarów! (np. na Wybrzeżu Kości Słoniowej). Od 1994 r. we Francji działa Komitet Przeciwnie Współczesnemu Niewolnictwu, co świadczy o odrodzeniu się tego problemu. Wielu ludzi, zwłaszcza w krajach Trzeciego Świata, utraciło wolność

w ramach rekompensaty za niespłacony dług.”

Afryka była także miejscem, gdzie kraje europejskie mogły się łatwo wzbogacić i poszerzać swoje terytoria zakładając kolonie. Współczesne konflikty w Afryce są konsekwencją ówczesnie wytyczanych granic, które nie miały nic wspólnego z lokalnymi warunkami – jedno plemię na przykład żyło w dwóch różnych koloniach, a potem państwach. Ingerencja białego człowieka przybierała różne formy. Oprócz niewolnictwa i wyzysku miejscowej ludności olbrzymie znaczenie dla charakteru tamtejszej kultury miała działalność misjonarzy. nie tylko katolickich, których głównym celem było przeszczenie na grunt afrykański europejskiej religii i obyczajów kosztem brutalnego tłumienia lokalnych wierzeń.

Andrzej Zwoliński opisuje przeróżne oblicza Afryki, jej mozaikową różnorodność, mieniącą się wszelkimi barwami religijnością i kulturę. Jest to niezmiernie fascynująca książka, bo pokazuje Afrykę jakiej nie znamy, porzeczając zwykłe na utartych schematach i stereotypach. Tymczasem autor pokazuje kontynent budzący się do światowego życia.

Mający swoją odrębną tradycję i rozbudowaną kulturę, jakże różną od naszej. Czami afroamerykanie byli zbyt długo postrzegani za gorszych, niezdolnych do tworzenia własnej filozofii i pogłębionej refleksji, co wynikało z braku słowa pisanego: „Są narody posługujące się pismem dla utrwalenia swojej przeszłości; jednakowoż wynalazek ten zabili u nich pamięć (...). U nich wszyscy sądzą, że wiedzą podczas gdy wiedza powinna być tajemnicą. Prorocy nie pisali, a słowo ich było tym bardziej żywe. Marna to wiedza, która leży zastygła w niemych książkach.” Brak pisma nie czyni ich gorszymi, a może nawet lepszymi?

Ważną częścią książki jest religia, wzajemne przenikanie się tradycji rodzimych, chrześcijaństwa, islamu, judaizmu, a także religii wschodnich. Wszystko to tworzy specyficzny klimat religijny, stanowiący spore wyzwanie dla teologów i misjonarzy. Szczególnie, że od niedawna Afrykanie sami zaczęli definiować własną religijność, starając się stworzyć swój własny, oryginalny wkład do teologii.

Okazuje się zatem, że Afrykanie mają znacznie więcej do zaoferowania niż tylko turystyczne wycieczki na safari.

KATARZYNA KRZAN



**Być** poetką to jeszcze nie wszystkim – wydaje się mówić Nina Berberowa, intelektualistka, redaktorka, kobieta, przez wiele lat towarzyszą życia Władysława Chodasiewicza. – Trzeba jeszcze być człowiekiem. Czasy jednak sprzyjały bestiom i tchórzom. Ale po kolei.

Dzieciństwo Nina miała raczej doświadczenie, ale jeszcze jako dziewczynka, czy jakbyśmy dziś powiedzieli, nastolatka, doświadczyła przemożnego przecucia, że świat, w którym żyje musi się rozpaść, że został osądzony i skazany. „W Rosji 1912-1916 wszystko trzeszczało, wszystko na naszych oczach pękało jak zetłale szmaty. Żyliśmy w aurze protestu, który był pierwszym moim realnym odczuciem.”

A świat się rozpadał, rozpadał i rozpadał – do 1922 roku, kiedy pani Nina, po literackim debiucie w kręgu Mikołaja Gumilowa decyduje się wyjechać. Mimo młodego wieku ma już za sobą wiele doświadczeń, literackich i życiowych, ale dla wrażliwej poetki niewiele mogło być dobrych przeżyć w bolszewizującej się w zaskakującym tempie Rosji. Wspomina jedną ze szkolnych koleżanek, która zaczęła nosić skórzaną męską kurtkę. Mówiono, iż 16 czy 17-letnia pannienka ukrywa pod nią rewolwer, bo rozstrzeliwuje ludzi. Wyglądało to na jakiś makabryczny żart, ale okazało się całkowitą prawdą. Gumilow był na przełomie dziesięcioleci dla młodych poetów bożyszczem, ale w oczach niespełna dwudziestoletniej adeptki sztuki poetyckiej okazał się niezręcznym podstarzałym osłem nie potrafiącym odróżnić jej literackiej fascynacji od prowokacji erotycznej – cóż za rozczarowanie. A tłem tego wszystkiego była pogłębiająca się nędra i śmiertelny często głód. Sukienki szyte z zasłon czy marynarki z kanapowych obić nie były największym nieszczęściem dla młodych ludzi. Dla Berberowej najtragiczniejsze było chyba to, iż z ludzi, niczym powietrze z przekłutych balonów, zdawało się uchodzić i to nieodwołalnie człowieczeństwo. Stąd, jak sadzę, decyzja o wyjeździe.

Jest w Paryżu takie miejsce, cmentarz Ste Genvieve, gdzie, jak powiada Berberowa... leży... historia rosyjskiej emigracji w jej sławie, ubóstwie i nawiedzeniach. Tu, jak przystało na cmentarz, wszystko się kończy... A żywi? Nie ma ich. Są na wpół żywi... Jest rok 1965 i żywych już być nie może. W 2000 roku wszystko to będzie tylko interesującą literaturą z politycznymi przytynkami. Wtedy się okaże, że zarówno jakość, jak i ilość odegrały stosowną rolę”. Proroctwa słowa, tylko pani Nina nie wzięła pod uwagę pojawienia się Putina oraz emigracyjnej nowej fali, która oczywiście nie ma nic wspólnego z tamtą, choćby dlatego, że potrafi świetnie zadbać o siebie i na



## A żywi? Nie ma ich

ogół emigruje tam, gdzie wcześniej wysłała już swoje dobra.

To towarzystwo nie dla nas i nie zainteresowałoby Berberowej, choćby dlatego, iż panie nie szyją sobie sukienek z kanapowych obić, a panowie jeśli piją, to raczej kolorowe alkohole i nie dla tego, że muszą, bo nie tak nie łączy z ojczyzną jak gorzałka-matka, tylko z nudów lub by uczyć kupno nowego jachtu. Zostawmy ich więc swojemu losowi i raczej wróćmy na paryskie poddasze, czyli tam, gdzie rosyjska emigracja doczekała wybuchu wojny. Kolejne wyzwanie wymagające decyzji niosącej nieprzewidywalne skutki. Jedni wypili za zdrowie Stalina i wrócili do ZSRR, inni dołączyli do strażników Własowa i Krasnowa i także w rezultacie wrócili do ojczyzny, tyle że na jej odległe, północnowschodnie rubieże lub wprost przed pluton egzekucyjny, inni postanowili przeczekać we Francji i jeśli przypadkiem nie byli Żydami, bądź nie zapamiętano ich z powodu lewicowych przekonań, mieli duże szanse przeżyć wojenną zawieruchę. Nieliczni szczęśliwcy uzyskali amerykańskie wizy i obrotowych wydawców. Tych los odmienił się radykalnie. Niektórzy nie tylko przestali być emigrantami, ale wręcz dołączyli do amerykańskiej śmietanki intelektualnej, a nawet towarzyskiej.

A pani Nina? Ta kobieta zawsze potrafiła być sobą. A co to właściwie znaczy? Nie robić tragedii z tego, że w znanym w przedwojennej Warsza-

wie chórze rewelersów zaprzyjaźnionych z moim dziadkiem najniższy rangą śpiewak był w stopniu pułkownika, czy z tego, że gubernator okręgu permńskiego miał wzięcie jako szwajcar w paryskich hotelach z uwagi na swą patriarchalną posturę i brodę godną popa, rozczesaną do zewnątrz, z wyraźnym przedziałkiem? Może przeciwnie. Tym się martwić, a z godnością przyjmować np. szaleństwo znajomych i własne porażki artystyczne. I to nieznośne poczucie dożywotniej rozłąki z krajem.

Tymczasem intelektualna Europa zakochana jest w Stalinie i stalinizmie. Zwłaszcza Francja. Rosjanki z „dobrych” emigranckich rodzin wychodzą za mąż za europejskie osobistości, o czym Berberowa pisze w „Baronowej Budberg” i owe osobistości stają się nie tyle prorosyjskie, bo to można by zrozumieć, ale są mniej lub bardziej ukrytymi rzecznikami stalinizmu. Uroczę nadzorczyni europejskiego intelektu, nadzorowane przez NKWD? Dlaczego zaraz tak brutalnie? I gdzie przykłady? – Proszę bardzo – zdaje się odpowiadać Berberowa. – Choćby Elsa Triolet, żona Louisa Aragona. Rosjanka, rodzona siostra Lili Brik, towarzyszką życia Majakowskiego.

Rosjanie znacznie gorzej znoszą emigrację, niż Polacy. O przyczynach można by napisać kilka rozpraw doktorskich, więc zostawmy je na kiedy indziej. Kiedy pochowała już wszystkich swoich bliskich i nie tak całkiem bliskich, Nina Berberowa doświadczyła uśmiechu losu. Nie takiego od ucha do ucha. Takiego dyskretnego, ledwie zauważalnego, ale jednak. Wyklada w Princeton literaturę rosyjską i pisze, coraz lepiej i z coraz większym dystansem, i publikuje. Aż wreszcie przychodzi sława i uznanie. Pisarka jest wtedy dobrze po osiemdziesiątce. Zdąży jednak jeszcze przed śmiercią odwiedzić Sankt Petersburg, ale tylko odwiedzić. Pewne zmiany są jednak nieodwracalne:

„Był sobie kiedyś mały chłopiec. Żył w najbardziej niesprawiedliwym kraju świata. Kraj ten rządony był przez istoty, które według wszelkich ludzkich pojęć powinny zostać uznane za degeneratów. Ale nie zostały.

I było miasto. Najpiękniejsze miasto na ziemi. Z ogromną szarą rzeką... kiedy chłopiec stał na prawym brzegu, lewy wyglądał jak gigantyczny odcisk mięczaka zwanego cywilizacją. Która przestała istnieć.\*\*\*)”

Chłopiec, dziewczyna, wszystko jedno. Ona i on wyjechali. Z tego samego miasta. Cóż można dodać? Może tylko to, że są zaprzeczeniem tezy o cywilizacji, która przestała istnieć. A może jest akurat odwrotnie? Węć w końcu co: rewolwer czy kieliszek wódki?

WITOLD TURANT

**Jerzy Klistala:** *Żołnierze rybnickiego ZWZ/IAK, POP, PTOP w obozach koncentracyjnych: Auschwitz-Birkenau, Mauthausen, Gusen, Dachau, Ravensbrück, Buchenwald, Majdanek, Oranienburg, Sachsenhausen i innych...* Wyd. „Prasa Beskidzka”, Bielsko-Biała 2008, s. 432.

Sam indeks nazwisk zajmuje 10 stron tej wielkiej księgi – dzieła historyka-amatora, który od lat publikuje prace poświęcone więźniom i ofiarom hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Józef Musiol we wstępie przypomina, że początkowo w PRL starano się w ogóle przemilczeć rolę konspiracji – najszerzej rzecz określając – związanej z AK w walce z okupantem. Potem do historycznych opracowań sporadycznie trafiały nazwiska dowódców. Zasluga Klistala jest to, że stara się przywrócić pamięć o tych, którzy byli „solą” podziemnej armii – szeregowych żołnierzach ruchu oporu, którzy za swoją walkę o wolną Polskę płacili cenę najwyższą. Biogramy ilustrowane są fragmentami wspomnień, materiałami archiwalnymi oraz zdjęciami (także obozowymi), co jest dodatkowym walorem tego opracowania. W książce wykorzystano także obozowe wiersze.

**Adam Dziuba:** *Na frontach walki ze szpiegami, rewizjonistami i „reakcyjnym klerem”. Tyska jednostka aparatu bezpieczeństwa w latach 1954-1975.* [Seria: Tyskie Zeszyty Historyczne] Wyd. Muzeum Miejskie w Tychach, Tychy 2008, s. 80.

To 4. z kolei publikacja z serii zainicjowanej przez tyskie Muzeum zaledwie rok temu. Jej autorem jest Adam Dziuba z katowickiego oddziału IPN, drukujący czasem swoje prace także w naszym miesięczniku. Dla młodszego czytelnika tytuł Zeszytu może brzmieć cokolwiek humorystycznie. Jednak – chociaż rzecz dotyczy spraw i wydarzeń już po śmierci Stalina – owi „szpiedzy i rewizjoniści a także reakcyjny kler” byli realnymi ludźmi stanowiącymi przedmiot zainteresowania, a często także szykan i represji policji politycznej. Wystarczyły kontakty z rodziną w RFN, żeby zostać zaliczonym do wrogów Polski Ludowej. Dobrze, jeśli kończyło się to tak, jak dla „rewizjonistki” Jadwigi F., którą bezpieka przestała się interesować po stwierdzeniu, że z Niemiec dostaje paczki z lekiami na nerki niedostępnym w PRL. Z reguły jednak zamiast groteska kończyło się dramatem.

**Bernadeta Szymik-Kozaczko:** *Edukacja. Katowiczanom na wyuczeniu dzieci zależało.* [Seria: Wartości Śląska] Wyd. Stowarzyszenie Wychowanków VIII LO im. Marii Skłodowskiej-Curie w Katowicach, Katowice 2008, s. 26.

Kolejna publikacja z serii „Wartości Śląska” to krótka monografia najstarszego katowickiego gimnazjum, które powstało w 1871 roku. Było – to oczywiście – niemieckie. Warto dodać, że jednym z nauczycieli był wtedy Waldemar Gottlieb Wolff, dziadek katowickiej noblistki Marii Geppert-Mayer. Już w roku 1922, kiedy Katowice wróciły do Polski, zaczęły tu powstawać pierwsze polskie klasy. Po II wojnie tej szkole średniej nadano imię komunisty Wilhelma Piecka i być może dlatego była to chyba jedyna placówka, w której uczniowie mogli się na Śląsku uczyć niemieckiego. Dziś patronką liceum jest Maria Skłodowska-Curie, chyba słusznie, bo pod koniec lat 40. nauczycielem był tu prof. Waldemar Zillinger, autor słynnego *Zbioru zadań z fizyki*, który to zbiór do dziś jest postrachem dla uczniów. Więcej równie ciekawych informacji w broszurze autorstwa Szymik-Kozaczko.

**Jacek Kurek:** *Światło jest najważniejsze. Piotr Naliwajko i jego obrazy.* [Seria: Biblioteka Chorzowska] Wyd. Agencja Mediów Lokalnych „nediał”, Chorzów 2008, s. 80.

Trudno tę książkę jednoznacznie zaklasyfikować. Bo trochę to biografia bardzo ciekawego malarza (rocznik 1960), rodowitego hajduczanina, trochę rozprawka o jego sztuce, jednocześnie zaś bardzo dobrze napisany esej – przepraszam za wyrażenie – „interdysplinary”. Twórczość Naliwajki (książka jest bogato ilustrowana i bardzo starannie wydana), choć to artysta znany w świecie, dla mnie była odkryciem. No cóż, nikt nie jest prorokiem we własnym kraju. Być może gdzieś na początku pracy tego niepokornego studenta Jerzego Dudę-Gracza i Macieja Bieniasza była chęć prowokowania, skandalizowania, czy jednak dziś można jeszcze w ogóle kogoś zgorszyć? Do mnie przemawia „poetyka” i „poezja” obrazów chorzowskiego artysty, w których bogactwo wyobraźni towarzyszy warsztatowy perfekcjonizm. Nawet „publicystyka” niektórych obrazów nie przeszkadza, zrównoważona przez kolor, kompozycję, grę światła – jednym słowem: malarstwo.

**Zygmunt Stuchlik:** *Relacje z nocnych podróży.* Wyd. „Śląsk”, Katowice 2008, s. 62.

Omawiając poprzednią książkę miałem ochotę cytować dawnych radiowych sprawozdawców sportowych: „Szkoda, że państwo nie mogą tego zobaczyć!” To samo dotyczy publikacji Stuchlika złożonej z zapisów snów, eseju o snach (i śnieniu) oraz reprodukcji obrazów „wyrosłych” z sennych wizji. Autor zapisuje swoje sny od 40 lat. Można zatem sądzić, że „pisemna” część tej książki jest zaledwie wierzchołkiem góry lodowej tych notatek, sporządzanych zresztą bez jakiegokolwiek zasady. Czasem jest to po prostu sucha relacja, innym razem Stuchlik usiłuje swojemu wejściu w krainę snu nadać jakąś formę literacką, np. wiersza. Najciekawsze są jednak malarские zapisy sennych obrazów, kojarzące się trochę (ale nie do końca) z twórczością surrealistów. Czesław Miłosz spał z wiecznym piórem w kieszeni piżamy, żeby nie uciekł żaden z wierszy przychodzących nocą. Stuchlik kilkadziesiąt lat zapisuje sny – tworzywo dla sztuki. Sen wypelnia nam jedną trzecią życia. A my pozwalamy zniknąć mu bez żadnego śladu... Szkoda.

**Stefan Darda:** *Dom na wyřebach.* Wyd. „Videograf II”, Katowice 2008, s. 288.

Bohater tej powieści, dr prawa i wykładowca w Uniwersytecie Wrocławskim, daje się przylapać w swoim gabinecie najlepszej przyjaciółce swojej żony (na domiar złego – córki rektora) z „piersiastą studentką”. Rozwód i... nowe życie, które postanawia rozpocząć na kompletnym (jeden tylko sąsiad) odludziu pod lasem, dobry kawał drogi od Lublina, gdzie ma pracować na uczelni. To punkt wyjścia do opowieści, którą czytałem z prawdziwą przyjemnością. Bo wiejsko-miejski realizm miesza się tu z jakąś współcześnie rozgrywającą się powieścią gotycką pełną napięcia i grozy, co nie przeszkadza we wpłataniu do akcji akcentów humorystycznych. Autor ma wyrobiony zmysł obserwacji, dzięki czemu opisy „rustykalnego życia” są niezwykle wiarygodne. Język bohaterów żywy, zindywidualizowany, prawdziwy. Nie chce się wierzyć, że *Dom na wyřebach* to powieść debiutanka. Bo to naprawdę świetna literatura rozrywkowa w sam raz na długie, zimowe wieczory. Zwłaszcza dla tych, którzy lubią się podczas lektury odrobinę pobać.



Kiedy w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych budowano „Hutę Katowice”, zorganizowano na jej terenie plener malarski.

Mieliśmy być kwiatkiem w wieńcu wielu wydarzeń jakie się z tym obiektem wiązały. Że to nie tylko przemysł, ale i kultura i aby Polska rosła w siłę a ludziom żyło się dostatniej.

Byłem i ja w tej grupie plastyków zakwaterowanych w nieoddanym do użytku budynku mieszkalnym dla nowej klasy robotniczej huty.

Potem odbyło się spotkanie, na którym wyrażono dumę z budowy i wdzięczność Związkowi Radzieckiemu i określono oczekiwania jakie artyści mieli spełnić.

Byli i pytania i była odpowiedź, że można posługiwać się aparatem fotograficznym i wskazano obiekt na który nie należało kierować obiektywem.

Postawiono także warunek, że filmy muszą być oddane do wywołania firmie, która to „wiecie – rozumiecie” je przejrzy i potem wam odda,

No i ruszyliśmy w siny w plener najeżony konstrukcjami metalowymi, których przedziwnie konfiguracje szczególnie mnie interesowały, to też pstrykałem je bogato.

Oddawany nam wywołany filmom towarzyszył tekst.

– W zasadzie wszystko w porządku, z jednego tylko filmu musieliśmy wyciąć jedną klatkę.

Kiedy dostałem swój negatyw, nie bez zdziwienia stwierdziłem, że mam go w dwu kawałkach, znaczy – to ja pstryknąłem coś czego nie należało.

No tak – pomyślałem, to przez te moje wiązania w konstrukcjach, pewno jakieś radzieckie nowatorsko-racjonalizatorskie rozwiązanie ujawniłem.

Za nic jednak nie mogłem dojść czego mi brakowało, tak dumając odkryłem. Na rozległym placu pomiędzy powstającymi halami rozciągała się ogrońna jak staw kałuża, w środku tejże stała stara drewniana sławojka, do której można było dojść jedynie po deskach ułożonych na ceglach a w wodzie tak pięknie odbijały się stalowe konstrukcje i chmurki na błękitnym niebie.

I tej klatki właśnie nie było...

## REDUTKI

pastisze

## IZABELA MIKRUT

### Ogórek

Mister O’Goreck ogląda redutę.

Podczas niedzielnego spaceru dzieci Mistera O’Gorcka znalazły kupkę starych osmolonych kamieni.

– Tatusiu, tatusiu, co to jest? – pisały małe Mister O’Gorcki.

– Widziałyście, jak pięknie kwitnie bez? – sprytnie zmienił temat Mister O’Goreck. Po czym rzucił się do wertowania starych map i podręcznika historii.

– Pytałyście o te kamienie – zagadnął dzieci, kiedy już wiedział. – Dawniej w tym miejscu stała reduta, którą wysadził w powietrze Ordon.

– Strasznie musiał być zdenerwowany – zauważyły małe Mister O’Gorcki. – Nie został nawet kamień na kamieniu.

– I nawet kamień węgielny wysadził – dodały, przynosząc tacie mały węgielek. – A właściwie dlaczego Ordon wysadził redutę? – padło ze strony małych O’Gorcząt kolejne podchwytliwe pytanie.

– Żeby reduta nie wpadła w ręce wroga – wyjaśnił Mister O’Goreck dumny, że zna odpowiedź.

– E tam – powiedziały dzieci. – Pewnie reduta nie spełniała unijnych wymogów.



## JULIUSZ WĄTROBA

### Raap

To nie ludzie są to świnię  
A tu panie naród ginie  
Bo się nie chcą bzykać trutnie  
Więc im utniesz by im smutniej  
Było bo leniwi są  
Wyciąg szkło rozgrzejmy ziąb

Dość już siostró tych narzekan  
Życie żyje więc nie zdychaj  
Forsa świeci więc nie ściemniaj  
Róbmy dzieci w czasie M – jak  
Miłość która po to jest  
By był seks a potem chrzest

Dość już płynmy razem z prądem  
Ja ci będę Jamesem Bondem  
Tylko przy mnie będzie spokój  
– kogut da popalić kwokom  
aby nam rozkwitał kraj  
grubych ryb i świeżych jaj

Tak będziemy wciąż swawolić  
Jeśli unia nam pozwoli  
Bo Stany nie będą w stanie  
Dać na mordki nam kaganiec  
No bo wolność po to jest  
By niewolnik był THE BEST!!!

### Ciekawe czasy

W ciekawych czasach przyszło żyć  
W ciekawych czasach wódkę pić

Bo polityk z politykiem  
Są politowania godni  
Kiedy patrzą na się bykiem  
To się niesie odór zbrodni

Bo choć mówią o pokoju  
Prezydenci i premierzy  
To się wszyscy głupio zbroją  
Że sam nie wiesz: żyć czy nie żyć

Bo choć wszystko się jednoczy  
I globalnie się obłapia  
Afer się lawina toczy  
I z zawalem szlag cię trafia

Bo ten czas jest tak ciekawy  
Z tego względu że nasz czas to  
Wilk zaświecił księżyc zawył  
A nam z wolna przyjdzie gasnąć

Muzeum w Sosnowcu z godną podkreślenia konsekwencją działa na rzecz wydobywania tych elementów historii, które budowałyby świadomość i tożsamość zagłębiowską. Ten wysiłek i jego efekty wcale nie są takie oczywiste, bo były to dzieje dość skomplikowane, a jednocześnie lekceważone, skoro kwitowane przekonaniem, że przez długie dziesięciolecia Zagłębie Dąbrowskie stanowiło zapomniane i zaniedbane rubieża Imperium Rosyjskiego. Tzw. tradycja robotniczo-rewolucyjna poddana została niejakiemu rewizji, pozostawiając po sobie swoistą pustkę symboliczną. Muzeum swoimi wystawami i publikacjami ją wypełnia, dodając akcenty nowe i dotąd pomijane (np. historie rodów przemysłowych – polskich, niemieckich i żydowskich). W tym nurcie widzieć trzeba także ostatnie ekspozycje, przedsięwzięcia i pomysły, którym przewodzi dyrektor Zbigniew Studencki, tym razem ujawniający się także jako współautor (obok Michała Węcla) ciekawego katalogu-albumu *Trójkąt Trzech Cesarzy na dawnej widokówce* (równoległe ukazały się trzy skromniejsze zeszyty edukacyjne Studenckiego, też odwołujące się do przeszłości tego niezwykłego miejsca).

Prof. Ryszard Kaczmarek, historyk i recenzent wewnętrzny tej publikacji napisał m.in.: „Celowość takiego opracowania jest oczywista, zarówno ze względu na poznawczych – ponownego przywołania wydarzeń i miejsc już w wielu przypadkach zapomnianych, jak przede wszystkim edukacyjnych prezentacji miejsc do tej pory mało znanych, a odgrywających dużą rolę w dziejach nie tylko Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, ale także całej Polski, a nawet posiadających wymiar ogólnoeuropejski. Trójkąt Trzech Cesarzy był nie tylko miejscem, gdzie stykały się granice trzech państw, ale także trwającej przez wiele dziesiątków lat dyfuzji cywilizacyjnej i kulturowej. To, co najbardziej fascynujące w opisie zawartym w albumie, to konstatacja, iż ukształtowana pomiędzy trzema cesarstwami potrójna granica nie tyle dzieliła, ile raczej stanowiła rejon stałej wymiany gospodarczej, kulturalnej i społecznej. To, co w Trójkącie dzieliło, to była wyłącznie granica polityczna, ukształtowana w wyniku dziewiętnastowiecznej walki o hegemonię trzech imperiów”.

Ta współnota interesów, także mocarstwowych, skończyła się wraz z wybuchem I wojny światowej, przejęciem części terenów przygranicznych przez Niemcy,

# U zbiegu trzech mocarstw



a potem odbudowaniem państwowości polskiej. Dla II Rzeczypospolitej, a i później, to osobliwe miejsce, gdzie Czarna Przemśza łączy się z Białą Przemśzą, było kłopotliwe, bo stanowiło symbol politycznych i narodowych porażek, choć nazwa utrzymała się (Studencki zauważa, że nie była dokładnym tłumaczeniem; zamiast „Kąt” zawsze mówiono „Trójkąt”). Ostatecznie tuż przez wojnę zburzono Wieżę Bismarcka, postawioną tu w roku 1907. Teren pozostał do dziś nieuporządkowany. Jego symbolicznych znaczeń można się tylko domyślać, choć w roku 2007 postawiono tu „obelisk pamięci”. Czy niegdyś Trójkąt kiedyś stanie się celem krajoznawczych i historycznych wędrowek czy wypraw? Na początku XX wieku tak było, bo też Trójkąt stanowił atrakcję i potwierdzał swoistą „egzotykę” miejsca, gdzie mieszały się języki, kultury i religie. Z jednej strony dość zamożne robotniczo-mieszczańskie Mysłowice, z hotelami i eleganckimi restauracjami, z drugiej żydowski polski Modrzejów, a obok zabiedzona Galicja z Granicą (dziś: Maczkami). Nie ulega wątpliwości, że Drei Kaiser Ecke niosło, zwłaszcza dla Niemców, pewną wartość polityczno-propagandową. Tutaj można było „gołym okiem” zobaczyć, jak spore dysproporcje cywilizacyjne dzieliły sąsiadujące miasta i osady. Nie może więc dziwić, że niemal wszystkie zdjęcia i widokówki, jakie zachowały się do dzisiejszych czasów, wykonywane były z obszaru Niemiec. Tylko nieliczne są dwujęzyczne

(z rosyjskimi dodatkami), a sporadycznie – polskojęzyczne.

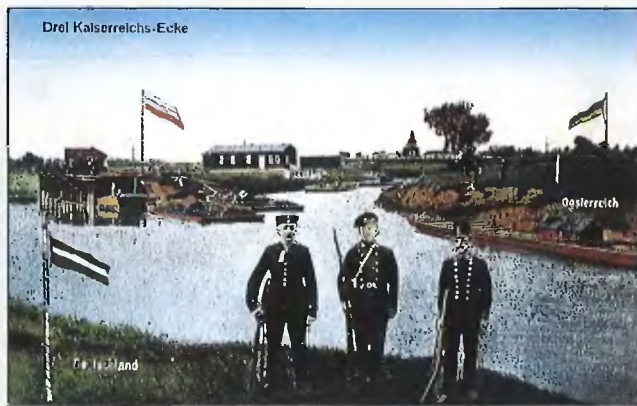
Zawarte w albumie widokówki Zi karty pocztowe pochodzą ze zbiorów własnych sosnowieckiego Muzeum, a także kolekcji prywatnych. To na ogół barwne litografie, w niektórych przypadkach dodatkowo zdobione (są to zwykle herby mocarstw i wizerunki cesarzy). Pojawiają się także fototypy i odbitki offsetowe. Do I wojny światowej pocztówki wydawane były na dobrej jakości papierze i kartonikach. Specjalizowały się w tym firmy z Mysłowic. Piekar. Katowic i Wrocławia.

Wartość tych widokówek jest przede wszystkim historyczna i sentymentalna. To ciekawe bibeloty graficzno-użytkowe, policzone na masowego odbiorcę, stąd pewne uproszczenia i powtarzające się motywy, symbole łatwe do odczytania i zinterpretowania. Większość z nich ujmuje temat w podobny sposób, łączący niemal sielskie widoczki z atrybutami władzy (wspomniane godła i wizerunki cesarzy), cywilizacyjnymi zdobyczami (hotele, restauracje), regionalnymi akcentami (wizerunki górników albo chłopów), lokalnymi osobliwościami (handlujący Żydzi tudzież przycumowane przy brzegach łodzie), militariami (żołnierze, celnicy), przygranicznymi znakami i symbolami (mosty i Wieża Bismarcka). Są też akcenty szczególnie przynależne temu miejscu i notabene szeroko w albumie opisane. Mowa o przemytnikach i powszechnym szmuglu, którym masowo trudnili się mieszkańcy przygranicznych terenów. Zjawisko było powszechne, nic więc dziwnego, że znalazło swój wyraz na kartach pocztowych (tylko korupcji i łapówkarstwa nie sfotografowano!).

W omawianych publikacjach mówi się nie tylko o politycznych konsekwencjach II i III zaboru. Także o ekonomicznych kontekstach, o rozwoju przemysłu, o dziejach poszczególnych miejscowości, zwłaszcza tych zagłębiowskich, dziś stanowiących peryferyjne części Sosnowca. Ow walor edukacyjno-poznawczy, kilkakrotnie już podnoszony, jest nie do podważenia. Niby o tym miejscu wiedzą „wszyscy”, ale wydaje się, że to jednak tylko wartość regionalna. I też wcale już nie powszechna. Dobrze więc się stało, że zachowane karty pocztowe stały się atrakcyjnym pretekstem do opowiedzenia kilku ciekawych historii, o bynajmniej nie tylko lokalnym znaczeniu.

KRZYSZTOF KARWAT





SPONSOR "ŚLĄSKA"



KOMPAANIA  
PIWOWARSKA



# Henryk Mikołaj Górecki honorowym obywatелем Katowic

**H**enryk Mikołaj Górecki – jeden z najwybitniejszych współczesnych kompozytorów, otrzymał godność Honorowego Obywatela Miasta Katowice. Uroczysty akt nadania tytułu wraz z symbolicznym kluczem do bram miasta został wręczony kompozytorowi 29 listopada 2008 roku, podczas koncertu w ramach Festiwalu Górecki & Penderecki w 75. rocznicę urodzin, w Górnos Śląskim Centrum Kultury. Jak głosił akt nadania, Rada Miejska Katowic przyznała wyróżnienie „w dowód najwyższego uznania za wybitne osiągnięcia w dziedzinie nauki i kultury muzycznej, promujące miasto Katowice w kraju i za granicą”.

Uroczystość odbyła się w przerwie koncertu dzieł mistrza w wykonaniu Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach, chórów Polskiego Radia w Krakowie i Filharmonii Śląskiej w Katowicach i Iwony Hossy (sopran) pod dyrekcją Wojciecha Michniewskiego. W koncercie zabrzmiały utwory: *Quasi una fantasia*, *Ad matrem* i *Salve, sigus Polonorum*, *Kantata o św. Wojciechu*.

Laudację na cześć kompozytora wygłosił były rektor Akademii Muzycznej w Katowicach prof. Eugeniusz Knapik. Podkreślił, że Henryk Mikołaj Górecki jest jednym z kompozytorów, którzy swoją twórczością znacząco wpłynęli na kształt muzyki drugiej połowy XX w. Mówił m.in., że choć Górecki tworzy muzykę zakorzenioną w polskiej kulturze – dzięki jej głębi i uniwersalnemu przesłaniu, a także równowadze rzemiosła i treści, trafia ona do odbiorców na całym świecie.

Henryk Mikołaj Górecki urodził się 6 grudnia 1933 r. w Czernicy koło Rybnika. Od lat jest związany z Katowicami. Studiował kompozycję u Bolesława Szabelskiego w ówczesnej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach (obecnie Akademia Muzyczna). Przez wiele lat był wykładowcą tej uczelni, a w latach 1975-1979 jej rektorem.

Górecki jest laureatem wielu międzynarodowych konkursów kompozytorskich. Światową sławę przyniosła mu skomponowana w 1975 r. III Symfonia „Pieśni żałosnych”, która po wydaniu w Stanach Zjednoczonych osiemnaście lat później, osiągnęła wielki sukces komercyjny – na całym świecie sprzedano ponad milion egzemplarzy.

Tytuły doktora honoris causa przyznało kompozytorowi kilkanaście uczelni, m.in. Akademia Muzyczne w Krakowie i Katowicach, Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Jagielloński, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Uniwersytet Michigan w Ann Arbor, Uniwersytet w Victorii, Uniwersytet w Waszyngtonie oraz Uniwersytet w Montrealu. (wk)



Atrybutem Honorowego Obywatela jest klucz do bram miasta – Henryk Mikołaj Górecki otrzymał go od prezydenta Piotra Uszko, przewodniczącego RM Jerzego Forajtera.



Moment odczytywania aktu nadania honorowego tytułu Henrykowi Mikołajowi Góreckiemu.



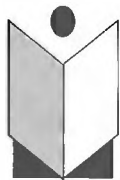
W tej podniosłej uroczystości uczestniczył także były rektor Akademii Muzycznej prof. Eugeniusz Knapik (w środku).



Publiczność długo oklaskiwała utytułowanego Henryka Mikołaja Góreckiego. Od lewej stoją Joanna Whuk-Nazarowa dyrektor NOSPR, prof. Eugeniusz Knapik, Jubilat i gość Honorowy uroczystości.



Gratulacje od wiceprezydent Katowic Krystyny Siejny.



## II Katowicki Karnawał Komedii

KATOWICE

Gwarantowana wyśmienita zabawa

Katowicki Karnawał Komedii, którego organizatorem jest Teatr Korez we współpracy z Teatrem Śląskim im. S. Wyspiańskiego, w zeszłorocznej edycji odniósł duży sukces. W ciągu dziesięciu dni przedstawiliśmy katowickiej publiczności dziesięć spektakli, które prezentowaliśmy na dwóch scenach. Ogromne zainteresowanie spowodowało, że dwa z nich zostały zagrane dwukrotnie jednego wieczoru!

Gościliśmy całą plejadę gwiazd, wśród których byli między inny-



Bronisław Wrocławski Czołem wbija-  
jąc gwoździe w podłogę. foto G. Nowak

mi: K. Janda, P. Fronczewski, K. Tyniec, D. Widawska, H. Śleszyńska, J. Stuhr i J. Szczepkowska. Podczas pierwszego Katowickiego Karnawału Komedii, odwiedziło nas 2 500 widzów.

Tegoroczna edycja została zaplanowana od 9 do 19 stycznia

i podczas jej trwania zaprezentowanych zostanie jedenaście przedstawień. W zaproszonych spektaklach wystąpią m.in.: K. Figura, F. Pieczka, Z. Zapasiewicz, B. Wrocławski, J. Peszek, H. Śleszyńska, G. Wolszczak oraz wielu innych, znakomitych aktorów polskiej sceny teatralnej. W ramach Katowickiego Karnawału Komedii widzowie wybiorą najciekawsze ich zdaniem przedstawienia, wyróżniając je Nagrodą Publiczności Katowickiego Karnawału Komedii. W ubiegłym roku została ona przyznana na malej scenie Bronisławowi Wrocławskiemu za monodram „Seks, prochy i rock and roll”, na dużej scenie Teatrowi Ateneum za spektakl „Kolacja dla głupca”. Patronem i współorganizatorem wydarzenia jest Miasto

Katowice, które promuje Katowicki Karnawał Komedii w ogólnopolskiej kampanii Katowice miasto wielkich wydarzeń.



Hanna Śleszyńska, Cavewoman –  
Kobieta jaskiniowa

Zapraszając Państwa do udziału w drugiej edycji Katowickiego Karnawału Komedii, gwarantujemy wyśmienitą zabawę! Zapraszamy! Organizatorzy 9.1. -19.1.

## Galeria Bielska BWA

BIELSKO-BIAŁA

Śląska Kolekcja  
Sztuki Współczesnej

Od 8 stycznia w Galerii Bielskiej BWA będzie można obejrzeć wystawę, która jest wyborem prac pochodzących ze Śląskiej Kolekcji Sztuki Współczesnej. Od 2005 roku gromadzi ją Śląskie Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych powołane w ramach Narodowego Programu Kultury Znaki Czasu. Kolekcja, znajdująca się w gestii Fundacji dla Śląska, liczy ponad 300 prac kilkudziesięciu artystów. Układają się one w różnorodną wciągającą współczesność, widziane i przeżywane

przez artystów polskich przełomu XX i XXI wieku. Znajdują się w niej głównie dzieła odnoszące się do problematyki społecznej, tożsamości kulturowej czy pamięci historycznej, chociaż nie brakuje w niej także prac o odmiennym, kontemplatywnym wyrazie, zróznicowanych pod względem stylistyki i użytych mediów.

Śląska kolekcja uznawana jest za bardzo interesującą pod względem koncepcji gromadzenia prac. Anda Rottenberg, kuratorka i krytyk sztuki, uznała we wstępie do katalogu śląskiego zbioru, wydanym w 2005 roku, iż w kolekcji tej wyraziście rysuje się wielopłaszczyznowa narracja, krzyżująca wątek ogólnopolski z lokalnym, zaś autorzy kolekcji odwołują się do dwóch ważnych



Edward Dwurnik: „Bogumił Kupczak, L. 28, 16.12.81, Kopalnia Wujek”, 1993-1994, olej, akryl, płótno

wątków w polskiej sztuce: tradycji konceptualnej i tradycji figuratywnej. Pierwsza reprezentowana jest przez klasyków gatunku, m.in. S. Dróżdża,

N. Lach-Lachowicz, J. Robakowskiego, a także A. Szewczyka, T. Struka i P. Kwieka. Druga przez obrazy E. Dwurnika i M. Sobczyka. Za ciekawy kontrpunkt dla tych klasycznych obszarów uznano twórczość pokolenia debiutującego w latach 80., m.in. P. Kurki, G. Klamana, M. Berdyszaka, grupy Luxus, oraz młodszego, np. P. Lutyńskiego, D. Lejmana, E. Jabłońskiego czy C. Bodzianowskiego. Ważna jest grupa artystów związanych ze Śląskiem – ocalone od zapomnienia, historycznie już dziś prace U. Broll, Z. Rydet, A. Urbanowicza czy Z. Stuchlika, a także fotografie J. Lewczyńskiego, oraz osadzone w realiach Śląska fotografie i wideo M. Kopaniszyna i J. Łobzowskiego. 8.1. - 8.2.

## International Musical Project

KATOWICE, RYBNIK, SUCHA  
BESKIDZKA

Jazz w zjednoczonej Europie

Od 16 do 25 stycznia rusza pierwsza trasa koncertowa autorskiego projektu Macieja Garbowskiego (kontrabasista tria RGG, M.O. Trio oraz niektórych nowych projektów Tomasa Stańki) zatytułowana iMp – International Musical Project. Jest to pierwsza edycja cyklu projektów muzycznych, w których udział biorą muzycy euro-



Jon Fält

pejscy, zapraszani przez Garbowskiego. W tej edycji trasy koncertowej w iMp obok Macieja Garbowskiego wezmą udział: trębacz Piotr Damasiewicz oraz perkusista tria Bobo Stensona – Jon Fält. (Grupa ta pojawiła się w połowie lat 80., współpraco-

wał z nią wówczas kontrabasista Anders Jormin, Jon Fält. dołączył w 2004 r.). Podczas tej trasy koncertowej muzyków będzie można usłyszeć m.in. w Katowicach (Klub Hipnoza), Rybniku (RCK) i Suchej Beskidzkiej (klub jazzowy Cofeina).

iMp – twierdzi inicjator Maciej Garbowski – ma na celu nawiązanie szerszej i stałej współpracy polskich muzyków z artystami europejskimi. Pomoże to promować i szerzyć kulturę polską na szeroką skalę, a także zgłębiać wiedzę na temat tradycji kulturowych poszczególnych krajów Zjednoczonej Europy. Każda z edycji iMp będzie

zwieńczana nagraniem płytowym. Pod tajemniczym skrótem „iMp” będzie się w przyszłości



Maciej Garbowski

kryć także elitarne wydawnictwo płytowe o nazwie „International Musical Production”. 16.1. - 25.1.

## BĘDZIN

**MUZEUM ZAGŁĘBIA**  
PAŁAC MIEROSZEWSKICH  
ZAMEK  
ul. Świerczewskiego 15  
tel. 267-77-07  
[www.zamek.bedzin.pl](http://www.zamek.bedzin.pl)

**TEATR**  
**DZIECI ZAGŁĘBIA**  
ul. Teatralna 4  
tel. 267-36-25  
[www.teatr.bedzin.pl](http://www.teatr.bedzin.pl)

## BIELSKO-BIAŁA

**GALERIA BIELSKA**  
BWA  
ul. 3 Maja 11a,  
tel. 033 812-58-61  
[www.galeriabielska.pl](http://www.galeriabielska.pl)

**MUZEUM**  
ZAMEK SUŁKOWSKICH  
ul. Wzgórze 16  
tel. 033 822-06-56  
[www.muzeum.bielsko.pl](http://www.muzeum.bielsko.pl)

**TEATR POLSKI**  
ul. 1 Maja  
tel. 033 822-84-53  
[www.teatr.bielsko.biala.pl](http://www.teatr.bielsko.biala.pl)

**TEATR LALEK**  
BANIALUKA  
ul. A. Mickiewicza 20  
tel. 033 815-09-15  
[www.banialuka.pl](http://www.banialuka.pl)

## BYTOM

**GALERIA KRONIKA**  
Rynek 26  
tel. 281-81-33  
[www.kronika.org.pl](http://www.kronika.org.pl)

**MUZEUM**  
GÓRNOŚLĄSKIE  
pl. Jana III Sobieskiego 2  
tel. 281-82-94; 282-36-12  
[www.muzeum.bytom.pl](http://www.muzeum.bytom.pl)

**OPERA ŚLĄSKA**  
ul. S. Moniuszki 21/23  
tel. 281-84-39  
[www.opera-slaska.art.pl](http://www.opera-slaska.art.pl)

**ŚLĄSKI**  
**TEATR TANCA**  
ul. S. Żeromskiego 27  
tel. 281-82-53  
[www.stt.art.pl](http://www.stt.art.pl)

**BIELSKO-BIAŁA**  
GALERIA BIELSKA BWA  
obie sale  
8.1. czwartek  
Śląska Kolekcja Sztuki  
Współczesnej



*Natalia LL, Sztuka postkonsumpcyjna, 1976, fotografia czarno-biała*

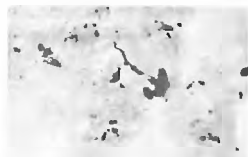
czynna do 8 lutego

**BYTOM**  
GALERIA KRONIKA  
Jerzy Lewczyński  
& Mikołaj Długosz  
Archeologie  
czynna do końca stycznia

Joanna Rajkowska  
Camping  
czynna do końca stycznia

meeting room 03  
Michał Budny  
„Romantyczność”  
do 31 lipca

**CIESZYN**  
GALERIA SZARA  
Ania i Adam Witkowsy  
wystawa



*Ania Witkowska, plakat*

**CHORZÓW**  
GALERIA MM  
wystawa pokonkursowa  
I Triennale Malarstwa  
ANIMALIS  
I Ogólnopolski konkurs  
na obraz  
o tematyce zwierzęcej  
czynna do 28 stycznia

**CZELADŹ**  
GALERIA SZTUKI  
WSPÓŁCZESNEJ  
„ELEKTROWNIA”  
Zamknięte otwarte  
Rzeźby i obiekty  
w industrialnej przestrzeni  
J. Becela, Z. Brachmański,  
B. Burzyński, M. Chodorek,

R. Dulko, W. Dzienniak,  
J. Fober, K. Hanzlik,  
J. Herma-Pasińska, J. Kiciński,  
S. Pietrusa, W. Rudyk,  
A. Sarapata, J. Sarapata,  
A. Sobota, L. Sztwiernia

**CZĘSTOCHOWA**  
MIEJSKA GALERIA SZTUKI  
SALA ŚLĄSKA  
9.1. piątek, godz. 18.00  
wernisaż  
34. Ogólnopolski Plener  
Malarski  
Jurajska Jesień 2008  
wystawa poplenerowa  
tematem Pleneru była metafora:  
drzewo, kamień, skała, niebo  
czynna do 1 lutego

Nacht Ekspresjonista  
Artur Nacht-Samborski  
(1898-1974)  
70 prac A. Nachta-Samborskiego,  
będących własnością rodziny ar-  
tysty w depozycie Muzeum Naro-  
dowego w Poznaniu  
czynna do 4 stycznia

SALA GOBELINOWA  
16.1. piątek  
Kwadrat Magiczny  
wystawa prac doktorantów  
Studiów Doktoranckich  
przy ASP w Krakowie  
czynna do 1 lutego

SALA POPLENEROWA  
9.1. piątek, godz. 18.00  
wernisaż  
Sylwester Ambroziak  
Niewiniątka  
wystawa rzeźby  
postacie (ludzkie i zwierzęce za-  
razem), które autor nazywa Mi-  
notaurami, tworzą kompozycje.  
Figury dorosłych i dzieci stoją,  
leżą, siedzą, ale ich światy zdają  
się być zupełnie oddzielone  
czynna do 1 lutego

Młode malarstwo  
częstochockie  
czynna do 4 stycznia

GALERIA PROMOCJI  
MŁODYCH ANTRESOLA  
Małgorzata Synak-Idczak  
Przestrzenie opozycji  
malarstwo  
czynna do 4 stycznia

SALA GOBELINOWA  
Adela Wiśniewska  
40 lat pracy twórczej  
wystawa jubileuszowa  
czynna do 4 stycznia

Regionalny Ośrodek Kultury  
GALERIA ART-FOTO  
Wystawa  
XIII Wojewódzkiego  
Konkursu Plastycznego  
Moje ulubione gry

**JASTRZĘBIE ZDRÓJ**  
GALERIA EπCENTRUM  
Wnętrznosc z zewnątrz  
wystawa malarstwa  
Magdaleny Gogół-Peszkę



*...nie ma mnie tu, duch ciała opuścił  
- ze snu...*

GALERIA HISTORII MIASTA  
Skrzydłaci posłańcy  
Kolekcja aniołów  
Elżbiety Zakrzewskiej-Prażak  
anioły wykonane są z przeróż-  
nych tworzyw: drewna, gipsu,  
ceramiki, szkła, słomy czy płótna  
czynna do końca lutego

**KATOWICE**  
GALERIA SZTUKI  
WSPÓŁCZESNEJ BWA  
Smutek śmierci  
Roger Ballen

Jego zdjęcia sytuują się na skra-  
ju fotografii dokumentalnej, ma-  
larstwa, teatru i rzeźby



*Puppy between feet, 1999.  
Fotografie dzięki uprzejmości Phaidon  
Press Inc*

czynna do końca stycznia

Maren Dubnick  
Wzgrubienie  
Niewielkich rozmiarów obiekty  
belgijskiej artystki powstają  
w efekcie żmudnego nawijania  
nici na igły i agraftki



*Agraftka*

czynna do końca stycznia



## GALERIE

GCK

**GALERIA SEKTOR I**  
8.1. czwartek, godz. 18.00  
wernisaż

**Pokaz Kolekcji Sztuki Współczesnej**  
Lubelskiego Towarzystwa  
Zachęty Sztuk Pięknych  
**Nienasyconie**

Kolekcję Sztuki Współczesnej Lubelskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych zainaugurowały znaczące dzieła artystów, którzy wpisali swoją nowatorską myśl twórczą w obszar europejskiej sztuki współczesnej i jednocześnie, którzy poprzez dotychczasowe związki z Lublinem uobecniają już od końca lat 50. miasto na mapie artystycznej kraju

czynna do 8 lutego

**GALERIA PIĘTRO WYŻEJ**

7.1. środa,  
wernisaż

**Wystawa Pracowni**  
**prof. Ireneusza Walczaka**  
malarstwo

obrazy 30 studentów od II do V roku, wśród nich jest wielu, którzy mogą pochwalić się nagrodami w ogólnopolskich konkursach, tak jak prace m.in.: M Wawrzyczek - Grand Prix w Ogólnopolskim Konkursie im. Vincentego van Gogha, czy Michał Rodziński - Grand Prix w konkursie Marzyciele - Stałowe Anioły oraz nagroda im. Eibisha w Warszawie

czynna do 1 lutego

**GALERIA ENGRAM**

8.1. czwartek, godz. 18.00  
wernisaż

**Pejzaż Śląski - Pamięć, Tradycja, Współczesność**  
grafika, fotografia

E. Delekt,  
K. Filipowska, A. Gola,  
A. Kowalczyk-Klus,  
K. Kula, T. Siara,  
R. Starak, J. Szmatoch,  
K. Szoltysek

czynna do 28 lutego

**GALERIA PUSTA**  
**Jowita Bogna Mormul**  
**Przestrzeń intymna**  
fotografie

czynna do 8 lutego

**RONDO SZTUKI**  
**Jorn spotyka Deborda**  
wystawa litografii  
Asgera Jorna  
i pokaz filmów  
Guy Deborda

czynna do 11 stycznia

**Jean Michel Alberola**  
**Echa i fantomy 1968**  
czynna do końca stycznia

17.1. sobota  
**Miełościanka**  
czynna do 15 lutego

**MIKOŁÓW**

**GALERIA MDK**  
16.1. piątek, godz. 17.30  
**Barbara Kasperczyk**  
**Nowe media**  
malarstwo

czynna do 4 lutego

**GALERIA 33**  
26.1. poniedziałek, godz. 18.00  
wernisaż  
**Rafał Jaworski**  
**Ikony**  
czynna do 20 lutego

**RADZIONKÓW**

**GALERIA MOZAIKA**  
**Warto było czekać**  
**10-lecie restytucji**  
**praw miejskich**  
wystawa podsumowująca rok  
jubileuszu dziesięciolecia  
miasta

czynna do 10 stycznia

2.1. piątek, godz. 10.00  
**XXIII Konkurs**  
**Szopek Śląskich**  
wystawa pokonkursowa

**SOSNOWIEC**

**SOSNOWIECKIE**  
**CENTRUM SZTUKI**  
**ZAMEK SIELECKI**  
16.1. piątek, godz. 17.30  
otwarcie wystawy  
**Wacław Wantuch**  
**Akt**  
fotografie

czynna do 8 lutego

**Zagłębiaka**  
**Portret Własny**

wystawa historyczna  
jest to możliwość poznania  
mieszkańców Sosnowca  
i regionu – ludzi, którzy  
tworzyli oblicze i kształt  
Zagłębia

czynna do marca

**GALERIA EXTRAVAGANCE**

**Malarstwo**  
**Elżbiety Kuraj**  
czynna do 12 stycznia

**MIEJSKI KLUB**  
**IM. J. KIEPURY**  
23.1. piątek, godz. 17.00  
**Nieprofesjonalna Grupa**  
**Plastyczna RELACJE**  
wystawa poplenerowa

**TYCHY**

**GALERIA OBOK**  
10.1. sobota, godz. 18.00  
otwarcie  
**Praca Roku 2007**  
wystaw pokonkursowa

czynna do 6 lutego

## MUZEUM

**BĘDZIN**

**MUZEUM ZAGŁĘBIA**  
**ZAMEK**  
**Początki Będzina**  
wystawa historyczna

**PAŁAC**  
**Pejzaż bliższy, dalszy**  
wystawa autorska  
**Piotra Zatorskiego**



czynna do końca stycznia

**BIELSKO-BIAŁA**

**MUZEUM**  
**Zjednoczona,**  
**Wolna i Niepodległa.**  
**1918-2008**

pamiątki, archiwalia (dokumen-  
ty, odezwy, afisze, fotografie, pa-  
miątkowe odznaki, odznaczenia,  
medale, a także militaria z lat  
1914-1918)



czynna do końca lutego

**BYTOM**

**MUZEUM GÓRNOŚLĄSKIE**  
**Andrzej Szewczyk.**  
Prace z kolekcji współczesnej  
sztuki polskiej  
Muzeum Górnośląskiego  
czynna do końca stycznia

**Obszar Warowny**  
**„Śląsk” 1933-1939**  
czynna do końca stycznia  
**Bytomianki wczoraj i dziś**  
czynna do końca stycznia

**Dom życia - fotografie**  
**Tomasza Szemalikowskiego**  
czynna do końca stycznia

**CHORZÓW**

**MUZEUM W CHORZOWIE**  
**Kościół św. Wawrzyńca**  
- 70 lat w Chorzowie

**Hej kołoda**  
prezentacja szopek znajdujących  
się w zbiorach Muzeum

## CHORZÓW

**MIEJSKA**  
**GALERIA SZTUKI „MM”**  
ul. H. Sienkiewicza 3  
tel. 249-17-19  
[www.galeriamm.chorzow.pl](http://www.galeriamm.chorzow.pl)

**MUZEUM**  
ul. Powstańców 25  
tel. 241-31-04  
[www.muzeum.chorzow.pl](http://www.muzeum.chorzow.pl)

**TEATR ROZRYWKI**  
ul. M. Konopnickiej 1  
tel. 346-19-30  
[www.teatr-rozrywki.pl](http://www.teatr-rozrywki.pl)

## CIESZYN

**GALERIA SZARA**  
ul. Srebrna 1  
tel. 602-64-54-89  
[www.galeriaszara.pl](http://www.galeriaszara.pl)

**TEATR**  
**IM. ADAMA MICKIEWICZA**  
plac Teatralny 1  
tel. 033 858-16-52  
[www.teatr.cieszyn.art.pl](http://www.teatr.cieszyn.art.pl)

## CZELADŹ

**GALERIA SZTUKI**  
**WSPÓŁCZESNEJ**  
**„ELEKTROWNIA”**  
teren kopalni „Saturn”  
ul. Dehnelów  
[www.galeria-elektrownia.pl](http://www.galeria-elektrownia.pl)

## CZĘSTOCHOWA

**MIEJSKA GALERIA SZTUKI**  
aleja NMP 64  
tel. 034 324-60-57  
[www.net-galeria.art.pl](http://www.net-galeria.art.pl)

**MUZEUM**  
**CZĘSTOCHOWSKIE**  
aleja NMP 45 A  
tel. 034 360-56-31  
[www.muzeumczestochowa.pl](http://www.muzeumczestochowa.pl)

**TEATR IM. A. MICKIEWICZA**  
ul. J. Kilińskiego 15  
tel. 034 360-56-50  
[www.teatr-czestochowa.pl](http://www.teatr-czestochowa.pl)

**FILHARMONIA**  
**CZĘSTOCHOWSKA**  
ul. Wilsona 16  
tel. 034 324-42-30  
[www.filharmonia.com.pl](http://www.filharmonia.com.pl)

## DĄBROWA GÓRNICZA

### MUZEUM MIEJSKIE „SZTYGARKA”

ul. Legionów Polskich 69  
tel. 262-36-95  
[www.muzeum-dabrowa.pl](http://www.muzeum-dabrowa.pl)

### PAŁAC KULTURY ZAGŁĘBIA

Pl. Wolności 1, tel. 262-20-63  
[www.palac.art.pl](http://www.palac.art.pl)

## GLIWICE

### MUZEUM W GLIWICACH

WILLA CARO  
ul. Dolnych Wałów 8a  
tel. 231-08-54  
[www.muzeum.gliwice.pl](http://www.muzeum.gliwice.pl)

### GLIWICKI TEATR MUZYCZNY

ul. Nowy Świat 55/57  
tel. 232-13-39  
[www.teatr.gliwice.pl](http://www.teatr.gliwice.pl)

## JASTRZĘBIE ZDRÓJ

### MIEJSKI OŚRODEK KULTURY GALERIA ETICENTRUM

tel. 473-10-12  
[www.mokjastrzebie.pl](http://www.mokjastrzebie.pl)

## KATOWICE

### GALERIA SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ BWA

al. Korfantego 6  
tel. 259-90-40  
[www.bwa.katowice.pl](http://www.bwa.katowice.pl)

### GALERIA RONDO SZTUKI

Rondo im. gen. J. Ziętki

### GALERIA SZYB WILSON

ul. Oswobodzenia 1  
tel. 730-32-20  
[www.szybwilson.org.pl](http://www.szybwilson.org.pl)

### GÓRNOŚLĄSKIE CENTRUM KULTURY

pl. Sejmu Śląskiego 2  
tel. 255-38-06  
[www.gck.org.pl](http://www.gck.org.pl)

### MUZEUM ARCHIDIECEZJALNE

Galeria Sztuki Współczesnej  
**FRA ANGELICO**  
ul. Wita Stwosza 16  
tel. 519-546-023  
[www.kuria.katowice.pl](http://www.kuria.katowice.pl)

## CZĘSTOCHOWA

### MUZEUM CZĘSTOCHOWSKIE RATUSZ

Niezwykła zwykłość  
wystawa z cyklu Gabinet  
Wybitnych Częstochowian  
poświęcona  
Ludmile Marjańskiej

### Częstochowianie. Mieszkańcy miasta na fotografii w latach 1845-1918

wystawa fotograficzna

### MUZEUM PIELGRZYMOWANIA Częstochowa

wśród  
europejskich ośrodków  
pielgrzymkowych  
1966-Milenium  
kontra 1000-lecie  
wystawa z IPN,  
oddz. w Katowicach

### Pielgrzymki i sanktuaria na dawnej pocztówce

kolekcja prof. A. Jackowskiego

### Lourdes 150-lecie objawień

ekspozycja przygotowana  
we współpracy  
z prof. A. Jackowskim,  
UJ Kraków i O. J. Pachem  
OSPPE, Jasna Góra

### Święty Franciszek na Kaszubach.

malarstwo Józefy Wnukowej  
cykl obrazów poświęconych  
św. Franciszkowi z Asyżu

### Lwowskie nekropolie wystawa fotografii Andrzeja Kotuleckiego

### ZAGRODA WŁOŚCIAŃSKA

Kultura ludowa  
okolic Częstochowy  
wystawa ze zbiorów  
Muzeum Częstochowskiego  
Koziegłowy - zapomniany  
ośrodek twórczości  
rękodzielniczej

### PAWILON

ETNOGRAFICZNY  
w Parku im. S. Staszica

### XIX wieczna Azja Środkowa w obiektywie

Leona Barszczewskiego  
wystawa ze zbiorów rodziny  
Igora Strojckiego  
oraz  
Muzeum Włókiennictwa  
w Łodzi

### GALERIA MALARSTWA I RZEŻBY

Sztuka Art Deco  
wystawa ze zbiorów  
Muzeum Mazowieckiego  
w Płocku

## DĄBROWA GÓRNICZA

### MUZEUM MIEJSKIE „SZTYGARKA”

Kopalnie dąbrowskie  
w dawnej fotografii

Wszystko co nasze  
Polsce oddamy  
- wkład dąbrowskich  
legionistów w dzieło  
odzyskania niepodległości

Polski tabor kolejowy  
...wagony i moduły kolejowe  
czynna do lutego

### Dzieje dąbrowskiego skautingu

## GLIWICE

### MUZEUM WILLA CARO

10.1. sobota

Impresje Mikołowskie  
obrazy, powstałe podczas  
tegorocznego mikołowskiego  
pleneru



Cora Sijstema, Paw w paño druk

czynna do 8 lutego

Tradycja i nowoczesność  
święteczna prezentacja  
wyrobów Porcelany Śląskiej



Zestaw „Lilie” – fason „Swing”, Porcelana typu Bone China, zdobiona  
platyną, kolekcja Porcelany Śląskiej,  
fot. Wojciech Turkowski

czynna do końca stycznia

### ODDZIAŁ ODLEWNICTWA ARTYSTYCZNEGO Hutnicza nekropolia w Gliwicach

czynna do końca stycznia

## KATOWICE

MUZEUM  
ARCHIDIECEZJALNE  
Wystawa malarstwa  
Ewy i Andrzeja Czarnotów  
czynna do 18 stycznia

### Ks Biskup Herbert Bednorz (1908-1989)

Świadek Chrystusa  
w trudnych czasach  
wystawa historyczna w stulecie  
urodzin biskupa katowickiego  
czynna do 18 stycznia

### MUZEUM ŚLĄSKIE Maska.

Magia, sztuka, metamorfoza



Maska karnawału weneckiego, wy-  
konana współcześnie wg tradycji,  
wł. Muzeum Śląskiego

maski z Europy, m.in. z Bułgarii, Polski, Wenecji, z Czarnej Afryki (maski 14 ludów zamieszkujących jej część zachodnią, środkową i wschodnią), z Melanezji, Ameryki Środkowej oraz Południowej, z krajów azjatyckich, m.in. z Indii, Nepalu, Sri Lanki, Indonezji  
czynna do 15 marca

### Świąteczna jazda z Muzeum Śląskim

wystawa przypominająca dawne zwyczaje i obrzędy bożonarodzeniowe, ale w... zabytkowym tramwaju. Podczas dłuższych postojów na wybranych przystankach: w Katowicach na Rynku, Chorzowie pod Ratuszem, Bytomiu na placu Sikorskiego, Rudzie Śląskiej Chebziu oraz w Zabrze na placu Wolności

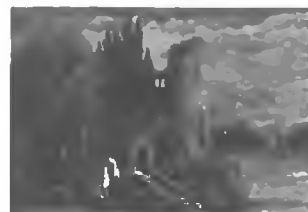
Świąteczny tramwaj będzie  
krążył po miastach  
Górnego Śląska  
do 11 stycznia

### Nowe w Muzeum

Najcenniejsze nabytki Muzeum Śląskiego w 2008 roku  
to m.in.:

działa S. Grocholskiego,  
T. Kantora, J. Lebensteina,  
W. Dmytrysyna, grafiki z lat  
30. ubiegłego stulecia  
P. Stellera,

najstarsze techniki fotograficzne  
- dagerotypie, ferotypie  
i witrotypie



Teofil Ociepka, Pejzaż fantastyczny  
z zamkiem i smokiem, wł. Muzeum Śl.

czynna do 22 lutego

## MUZEA

### *Galeria w oknie*

5.1. poniedziałek  
Józefa Chelmońskiego  
Powrót z bału (Sanna)  
z 1879 roku

### CENTRUM SCENOGRAPHII POLSKIEJ

**W przestrzeni Uniwersum,  
w labiryncie śmierci.**  
Inscenizacje plastyczne oper  
Krzysztofa Pendereckiego  
czynna do 1 marca

### MUZEUM HISTORII KATOWIC

**Secesja na karcie pocztowej**  
czynna do końca lutego

### MYSŁOWICE

MUZEUM MIASTA  
MYSŁOWICE  
ekspozycja muzyczna  
zespołu Myslovitz

### RACIBÓRZ

MUZEUM  
**Wystawa Plastików  
Raciborskich**

### RUDA ŚLĄSKA

MUZEUM MIEJSKIE  
IM. M. CHROBOKA  
**Plakaty ze zbiorów  
Jana Szmatocha**

### RYBNIK

MUZEUM  
**Śladami historii.**  
**Śląskie miasta forteczne  
w procesie przemian  
urbanistycznych**  
czynna do 25 lutego

**Ślady tamtych lat - z historii  
NSZZ „Solidarność”  
w Rybniku w latach 1980-1989**

### SOSNOWIEC

MUZEUM  
**Trójkąt Trzech Cesarzy**  
wystawa z okazji 90. rocznicy  
odzyskania  
przez Polskę niepodległości  
czynna do 18 stycznia

**Spotkania Artystyczne  
Sosnowiec 2008**  
czynna do 1 lutego

### TARNOWSKIE GÓRY

MUZEUM  
**Wystawy jubileuszowe  
50 lat temu  
w Tarnowskich Górach**

### TYCHY

MUZEUM MIEJSKIE  
**Tadeusz Kantor. Epoka chłopca**  
wystawa przygotowana przez  
Ośrodek Dokumentacji Sztuki  
Tadeusza Kantora *Cricoteka*  
w Krakowie  
czynna do 7 lutego

## TEATRY

### BĘDZIN

#### TEATR DZIECI ZAGŁĘBIA

3.1. sobota, godz. 16.00  
4.1. niedziela, godz. 12.00  
**Dzikie łabędzie**

10.1. sobota, godz. 16.00  
11.1. niedziela, godz. 12.00  
**Śpiąca królewna**

17.1. sobota, godz. 16.00  
18.1. niedziela, godz. 12.00  
**Zimowa przygoda**

24.1. sobota, godz. 16.00  
**Zwierzęta Doktora Dolittle**

31.1. sobota, godz. 16.00  
**O szewczyku...**

### BIELSKO-BIAŁA

#### TEATR POLSKI

2.1. piątek, godz. 18.00  
**Muzyka dawna i muzy  
Koncert noworoczny**  
w wykonaniu

Orkiestry im. G. Ph. Telemanna

4.1. niedziela, godz. 18.00  
**premiera!**

8.1. czwartek, godz. 18.00  
10.1. sobota, godz. 19.00  
11.1. niedziela, godz. 18.00  
15.1. czwartek, godz. 18.00  
31.1. sobota, godz. 19.00  
**Mayday 2**

i Karnawałowa lista przebojów  
reżyseria Stefan Szacilowski

6.1. wtorek, godz. 18.00  
7.1. środa, godz. 18.00  
**Mayday**

16.1. piątek, godz. 19.00  
17.1. sobota, godz. 19.00  
**Szwejk**

19.1. poniedziałek, godz. 19.00  
**Żule i bandziory**  
Kabaret Grzegorza Halamy

23.1. piątek, godz. 19.00  
24.1. sobota, godz. 19.00  
25.1. niedziela, godz. 19.00  
**Napis**

27.1. wtorek, godz. 19.00  
**Bielska Scena Kabaretowa**

28.1. środa, godz. 19.00  
29.1. czwartek, godz. 19.00  
**Szalone nożyczki**

30.1. piątek, godz. 19.00  
**Testosteron**

**Mała Scena**  
10.1. sobota, godz. 19.00  
11.1. niedziela, godz. 19.00  
**Frida K.**

12.1. poniedziałek, godz. 19.00  
**Fabryka sensacji  
Proszyk i Spółka**

16.1. piątek, godz. 17.00

17.1. sobota, godz. 17.00  
**Piaskownica**

21.1. sobota, godz. 19.00  
**Żyd**

22.1. czwartek, godz. 19.00  
**Konopielka**

23.1. piątek, godz. 19.00  
**Kolega Mela Gibsona**  
gościnnie: Teatr Korez  
(Katowice)

24.1. sobota, godz. 19.00  
**Zapiski oficera Armii Czerwonej**  
gościnnie: Teatr (Łódź)

25.1. niedziela, godz. 18.00  
**Ja w podróży**

28.1. środa, godz. 19.00  
**Fabryka sensacji  
Proszyk i Spółka**

29.1. czwartek, godz. 19.00  
**Utarczki**

#### TEATR LALEK BANIALUKA

4.1. niedziela, godz. 11.00  
**Mr Scrooge**

11.1. niedziela, godz. 11.00  
**Czerwony Kapturek**

18.1. niedziela,  
godz. 9.00 i 11.00  
**Ferdynand Wielki**

25.1. niedziela, godz. 11.00  
**Alicja w krainie czarów**

### BYTOM OPERA ŚLĄSKA

1.1. czwartek, godz. 18.00  
**Wesoła wdówka**

4.1. niedziela, godz. 18.00  
**Ptasznik z Tyrolu**  
gościnnie

Gliwicki Teatr Muzyczny

10.1. sobota, godz. 18.00  
**Carmina Burana**

11.1. niedziela, godz. 11.00  
**Salon Poezji i Muzyki**  
Anny Dymnej

11.1. niedziela, godz. 18.00  
**Dancing**  
gościnnie Teatr Polonia  
(Warszawa)

20.1. wtorek, godz. 18.00  
**Nabucco**

22.1. czwartek, godz. 18.00  
**Halka**

27.1. wtorek, godz. 18.00  
sala koncertowa im. A. Didura  
**Koncert kołęd i pastorałek**

## MUZEUM ŚLĄSKIE

al. Korfantego 3  
tel. 258-56-61 do 63  
[www.muzeumslaskie.art.pl](http://www.muzeumslaskie.art.pl)

## MUZEUM

### HISTORII KATOWIC

ul. Ks. J. Szafranka 9  
tel. 256-18-10  
[www.mhk.katowice.pl](http://www.mhk.katowice.pl)

## TEATR ŚLĄSKI

Rynek 2, tel. 258-72-51  
[www.teatrslaski.art.pl](http://www.teatrslaski.art.pl)

## TEATR KOREZ

GCK, plac Sejmu Śl. 2  
tel. 209-00-88  
[www.korez.art.pl](http://www.korez.art.pl)

## ŚLĄSKI TEATR LALKI I AKTORA „ATENEUM”

ul. św. Jana 10  
tel. 253-82-21  
[www.ateneum.art.pl](http://www.ateneum.art.pl)

## IPIUM „SILESIA”

ul. 3 Maja 31a  
tel. 259-84-83  
[www.silesia.art.pl](http://www.silesia.art.pl)

## FILHARMONIA ŚLĄSKA

ul. Sokolska 2  
tel. 258-62-61  
[www.filharmoniaslaska.art.pl](http://www.filharmoniaslaska.art.pl)

## ESTRADA ŚLĄSKA

ul. T. Kościuszki 88/90  
tel. 032 251-93-38  
[www.estradaslaska.pl](http://www.estradaslaska.pl)

## BIBLIOTEKA ŚLĄSKA

pl. Rady Europy 1  
tel. 208-37-00  
[www.bs.katowice.pl](http://www.bs.katowice.pl)

## MIEJSKA BIBLIOTEKA

### PUBLICZNA

ul. Kossutha 11  
tel. 254-60-98  
[www.mbp.katowice.pl](http://www.mbp.katowice.pl)

## KINOTEATR RIALTO

ul. św. Jana 24  
tel. 251-04-31  
[www.rialto.katowice.pl](http://www.rialto.katowice.pl)

## KOSZĘCIN

## ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „ŚLĄSK”

ul. Zamkowa 3  
tel. 034 357-63-40  
[www.slask.art.pl](http://www.slask.art.pl)

## MIKOŁÓW

**MIEJSKI DOM KULTURY  
GALERIA MDK**  
Rynek 19, tel. 226-21-47  
[www.mdkmikolow.eu](http://www.mdkmikolow.eu)

## MYSŁOWICE

**MUZEUM MIASTA  
MYSŁOWICE**  
ul. Stadionowa 7a  
tel. 222-36-12 w. 51  
[www.muzeummyslowic.pl](http://www.muzeummyslowic.pl)

## RACIBÓRZ

**MUZEUM W RACIBORZU**  
ul. Rzeźnicza 15  
tel. 415-49-01  
[www.muzeum.raciborz.pl](http://www.muzeum.raciborz.pl)

## RUDA ŚLĄSKA

**MUZEUM MIEJSKIE  
IM. M. CHROBOKA**  
ul. Wolności 26  
tel. 248-44-57

## RYBNIK

**RYBNICKIE  
CENTRUM KULTURY**  
ul. Saint Vallier 1  
tel. 42-22-132  
[www.kultura.rybnik.pl](http://www.kultura.rybnik.pl)

**MUZEUM W RYBNIKU**  
Rynek 18, tel. 422-14-23  
[www.muzeum.rybnik.pl](http://www.muzeum.rybnik.pl)

## SOSNOWIEC

**MUZEUM**  
ul. Chemiczna 12  
tel. 363-16-70  
[www.muzeum.org.pl](http://www.muzeum.org.pl)

**TEATR ZAGŁĘBIA**  
ul. Teatralna 4  
tel. 266-04-94  
[www.teatrzaglebja.pl](http://www.teatrzaglebja.pl)

**MIEJSKI KLUB  
IM. JANA KIEPURY**  
ul. Będzińska 6, tel. 291-39-48  
[www.kiepura.pl](http://www.kiepura.pl)

## TARNOWSKIE GÓRY

**MUZEUM**  
Rynek 1, tel. 285-26-07  
[www.muzeumtg.art.pl](http://www.muzeumtg.art.pl)

31.1. sobota, godz. 18.00  
**Księżniczka czarodasza**

**ŚLĄSKI TEATR TAŃCA**  
9.1. piątek, godz. 19.00  
**Przelotnie**

23.1. piątek, godz. 19.00  
**Panopticon**  
albo / i **Przypowieść o maku**

16.1. - 18.1.  
**Ogólnopolskie warsztaty  
tańca współczesnego**

### CHORZÓW

**TEATR ROZRYWKI**  
2.1. piątek, godz. 19.00  
3.1. sobota, godz. 15.00 i 19.00  
4.1. niedziela,

godz. 15.00 i 19.00  
2.1. piątek, godz. 19.00  
9.1. piątek, godz. 19.00  
11.1. niedziela,

godz. 15.00 i 19.00  
16.1. piątek, godz. 19.00  
17.1. sobota,

godz. 15.00 i 19.00  
18.1. niedziela,

godz. 15.00 i 19.00  
23.1. piątek, godz. 19.00  
24.1. sobota,

godz. 15.00 i 19.00  
25.1. niedziela,

godz. 15.00 i 19.00  
30.1. piątek, godz. 19.00  
31.1. sobota,

godz. 15.00 i 19.00  
**Sylwester-bis**

5.1. poniedziałek, godz. 19.00  
**Anty-szanty**

gościnnie:  
Teatr Atelier  
im. A. Osieckiej (Sopot)

13.1. wtorek, godz. 19.00  
14.1. środa, godz. 19.00  
**Krzyk wg J. Kaczmarek**

19.1. poniedziałek, godz. 19.00  
**Utwór sentymalny  
na czterech aktorów**

gościnnie:  
Teatr Montownia (Warszawa)

27.1. wtorek, godz. 19.00  
28.1. środa, godz. 19.00  
**Terapia Jonasza**

20.1. wtorek, godz. 18.30  
21.1. środa, godz. 18.30  
**Skrzypek na dachu**

Mała Scena  
6.1. wtorek, godz. 19.30  
7.1. środa, godz. 19.30  
**Shirley Valentine**

12.1. poniedziałek, godz. 19.30  
z cyklu *Góry Śląsk*  
– *świat najmniejszy*  
**Wieczór teatralno-filmowy  
z Maciejem Pieprzycą**

13.1. wtorek, godz. 19.30  
14.1. środa, godz. 19.30

15.1. czwartek, godz. 19.30  
**Pan baron przychodzi  
boso i płaci guzikami**

17.1. sobota, godz. 19.30  
18.1. niedziela,

godz. 16.00 i 19.30  
**Nic co ludzkie  
gościnnie:**

Scena Prapremier In Vitro  
(Lublin)

21.1. środa, godz. 19.30  
22.1. czwartek, godz. 19.30  
23.1. piątek, godz. 19.30  
24.1. sobota, godz. 19.30  
**Lady Day - Billie Holiday**

27.1. wtorek, godz. 16.00  
28.1. środa, godz. 16.00  
29.1. czwartek,

godz. 16.30 i 19.30  
**Pomalu, a jeszcze raz!**

### CIESZYN

**TEATR IM. A.  
MICKIEWICZA**  
3.1. sobota, godz. 16.00  
4.1. niedziela, godz. 16.00

**Dzieci śpiewają kolędy**  
koncert

Towarzystwo Ewangelickie  
w Cieszynie

8.1. czwartek, godz. 17.00  
**W Dzień Bożego Narodzenia**  
koncert charytatywny

9.1. piątek, godz. 18.00  
10.1. sobota,

godz. 16.00 i 19.00  
**W Dzień Bożego Narodzenia**  
barwne widowisko muzyczno-ta-  
neczne nawiązujące do tradycji  
jasełek z udziałem chóru, orkie-  
stry symfonicznej oraz grupy ta-  
necznej ZPiT Ziemi Cieszyńskiej

11.1. niedziela, godz. 17.00  
**Macierz Ziemi Cieszyńskiej**  
**Koncert noworoczny**  
wystąpi: Orkiestra Symfoniczna  
Filharmonii Śląskiej  
dyrygent: M. J. Błaszczyk

17.1. sobota, godz. 16.00  
18.1. niedziela, godz. 16.00  
20.1. wtorek, godz. 17.00  
21.1. środa, godz. 17.00  
23.1. piątek, godz. 17.00  
24.1. sobota, godz. 16.00  
25.1. niedziela, godz. 16.00  
26.1. poniedziałek, godz. 17.00

27.1. wtorek, godz. 17.00  
**Jasielka tradycyjne**  
wystąpi:  
Zespół teatralny przy parafii  
św. Elżbiety

30.1. piątek, godz. 18.00  
**Koncert karnawałowy**  
wystąpi ZPiT „Śląsk“

## CZĘSTOCHOWA

### TEATR

**IM. A. MICKIEWICZA**  
3.1. sobota, godz. 19.00  
4.1. niedziela, godz. 19.00  
17.1. sobota, godz. 19.00  
18.1. niedziela, godz. 19.00  
**Jeszcze jeden do puli?!**

9.1. piątek, godz. 19.00  
10.1. sobota, godz. 19.00  
11.1. niedziela, godz. 19.00  
**Mayday**

Scena na Scenie  
14.1. środa, godz. 18.00  
16.1. piątek, godz. 19.00  
21.1. środa, godz. 18.00  
31.1. sobota, godz. 19.00  
**Pierwszy raz**

22.1. czwartek, godz. 18.00  
**Karnawał dla dzieci w Teatrze**  
**Jaś i Małgosia**

23.1. piątek, godz. 19.00  
24.1. sobota, godz. 19.00  
25.1. niedziela, godz. 19.00  
**Trzy siostry**

Foyer/Histrion  
10.1. sobota, godz. 16.00  
**Salon Poezji**

### GLIWICE

**GLIWICKI TEATR  
MUZYCZNY**

7.1. środa, godz. 13.30  
**Dziadek do orzechów**

8.1. czwartek, godz. 20.00  
**Największe przeboje  
akustyczne**  
**Raz. Dwa. Trzy**  
koncert

10.1. sobota, godz. 18.30  
11.1. niedziela, godz. 18.00  
**Kwiat Hawaii**  
**... czyli karnawał czas zacząć!**

11.1. niedziela, godz. 12.00  
**XXXVII Krakowski**  
Salon Poezji  
**Polska poezja frywolna**

13.1. wtorek, godz. 18.30  
**Dwa serca**  
spektakl muzyczny  
GTM Junior

16.1. piątek, godz. 18.30  
17.1. sobota, godz. 18.30  
**Raqttime**

18.1. niedziela, godz. 18.00  
**Nabucco**  
gościnnie: Opera Śląska  
(Bytom)

20.1. wtorek, godz. 18.30  
**Europa moich marzeń**  
z udziałem  
**Grażyny Brodzińskiej**



23.1. piątek, godz. 18.00  
24.1. sobota, godz. 18.00  
**Zemsta nietoperza**

26.1. poniedziałek, godz. 18.00  
**Pokaz dyplomowy**  
Policealnego Studium  
Wokalno-Baletowego  
w Gliwicach

31.1. sobota, godz. 18.30  
**42nd Street - 42 ulica**  
w roli *Dorothy Brock*  
– **Wioletta Białk**

**KATOWICE****TEATR ŚLĄSKI**

Duża scena  
3.1. sobota, godz. 18.00  
4.1. niedziela, godz. 18.00  
**Mayday 2**

II Katowicki Karnawał Komedii  
*szczegółowy program na s. 89*  
9.1. piątek, godz. 18.00  
**premiera!**

10.1. niedziela, godz. 18.00  
**Trzy po trzy**  
Aleksander Fredro  
reżyseria: Rudolf Ziolo  
scenografia: Robert Rumas  
muzyka: Bolesław Rawski

16.1. piątek, godz. 18.00  
**Nie teraz kochanie**

17.1. sobota, godz. 18.00  
18.1. niedziela, godz. 18.00  
25.1. niedziela, godz. 18.00  
**Mayday**

23.1. sobota, godz. 18.00  
**Ubu, słowem Polacy**

24.1. niedziela, godz. 18.00  
**Wieczór kawalerski**

26.1. poniedziałek, godz. 18.00  
**Koncert kołęd i pastorałek**  
gościnnie:  
Opera Śląska (Bytom)

30.1. piątek, godz. 18.00  
31.1. sobota, godz. 18.00  
**Polterabend**

Scena Kameralna  
3.1. sobota, godz. 18.30  
4.1. niedziela, godz. 18.30  
**Gąska**

8.1. czwartek, godz. 17.00  
Promocja książki  
**Bernard Krawczyk**

9.1. piątek, godz. 18.30  
**premiera studencka!**  
10.1. sobota, godz. 18.30  
**Barbara Radziwiłłówna**  
z Jaworzna-Szczakowej

13.1. wtorek, godz. 12.45  
14.1. środa, godz. 12.45  
**Oskar i Pani Róża**

15.1. czwartek, godz. 18.30  
16.1. piątek, godz. 18.30  
**Panna Julia**

16.1. piątek, godz. 21.00  
23.1. piątek, godz. 21.00  
30.1. piątek, godz. 21.00  
**Kabaret Bellmer**  
**Dwanaście butelek**

17.1. sobota, godz. 18.30  
18.1. niedziela, godz. 18.30  
**Sinobrody - nadzieja kobiet**

25.1. niedziela,  
godz. 12.00 i 18.30  
**E.U.**

Scena w Malarni  
4.1. niedziela, godz. 19.00  
11.1. niedziela, godz. 19.00  
**Underground**

21.1. środa, godz. 17.00  
22.1. czwartek, godz. 19.00  
**Mateczka**

**TEATR KOREZ**  
3.1. sobota, godz. 19.00  
**Kwartet dla 4 aktorów**

4.1. niedziela, godz. 19.00  
27.1. wtorek, godz. 19.00  
**Kolega Mela Gibsona**

II Katowicki Karnawał Komedii  
*szczegółowy program na s. 89*

22.1. czwartek, godz. 19.00  
**Scenariusz dla 3 aktorów**

24.1. sobota, godz. 19.00  
**Sztuka**

25.1. niedziela, godz. 12.00  
26.1. poniedziałek, godz. 19.00  
**Cholonek**

28.1. środa, godz. 19.03  
**Kabaretowa Scena Trójki**  
**Maciej Zembaty** (gość),  
**Kabaret Długi** (gospodarz)

**ŚLĄSKI TEATR LALKI**  
**I AKTORA ATENEUM**  
Scena Ateneum  
4.1. niedziela, godz. 16.00  
17.1. sobota, godz. 16.00  
**Klonowi bracia**

10.1. sobota, godz. 16.00  
**Wesołe historie**

11.1. niedziela, godz. 16.00  
**Pchła Szachrajka**

18.1. niedziela, godz. 16.00  
**O Smoku Grubeloku**

24.1. sobota, godz. 16.00  
**Dziadek do orzechów**

25.1. niedziela, godz. 16.00  
**O Czerwonym Kapturku...**

**Galeria Ateneum**

8.1. czwartek, godz. 19.00  
9.1. piątek, godz. 14.00  
15.1. czwartek, godz. 19.00  
16.1. piątek, godz. 14.00  
22.1. czwartek, godz. 19.00  
**Jama**  
*spektakl dla młodzieży*  
*i dorosłych*

**ZIMA W MIEŚCIE 2009**  
Scena Ateneum  
27.1. wtorek, godz. 10.00  
**Klonowi bracia**

28.1. środa, godz. 10.00  
**Dziadek do orzechów**

29.1. czwartek, godz. 10.00  
**Pchła Szachrajka**

30.1. piątek, godz. 10.00  
**Wesołe historie**

31.1. sobota, godz. 16.00  
**Piękna i Bestia**

**RYBNIK****TEATR ZIEMI RYBNICKIEJ**

18.1. niedziela, godz. 18.00  
**Mieczysław Szczepniak**  
z zespołem

20.1. wtorek, godz. 19.00  
**The best of**  
**Ireneusz Krosny**

22.1. środa, godz. 19.00  
**Patty Diphusa**  
monodram Ewy Kasprzyk  
Teatr Polonia (Warszawa)

**SOSNOWIEC****TEATR ZAGŁĘBIA**

3.1. sobota, godz. 18.00  
**premiera!**  
4.1. niedziela, godz. 18.00  
9.1. piątek, godz. 19.00  
23.1. piątek, godz. 19.00  
24.1. sobota, godz. 18.00  
25.1. niedziela, godz. 18.00  
**Stosunki na szczycie**  
*Edward Taylor*

przekład Elżbieta Woźniak  
reżyseria Paweł Pitera  
scenografia A. R. Waltenberger  
kostiumy Maria Duffek

8.1. czwartek, godz. 19.00  
15.1. czwartek, godz. 19.00  
**Sztuka kochania,**  
**czyli Sceny dla dorosłych**

10.1. sobota, godz. 18.00  
11.1. niedziela, godz. 18.00  
**Cyrano**

16.1. piątek, godz. 19.00  
31.1. sobota, godz. 18.00  
**Niech żyje bal**

17.1. sobota, godz. 18.00  
18.1. niedziela, godz. 18.00  
**Miłość - to takie proste**

**TYCHY****MUZEUM MIEJSKIE**

ul. Katowicka 9  
tel. 327-18-20

**TEATR MAŁY**  
**GALERIA OBOK**

ul. kard. A. Hłonda 1  
tel. 227-20-67  
[www.teatrmaly.tychy.art.pl](http://www.teatrmaly.tychy.art.pl)

**ZABRZE****TEATR NOWY**

pl. Teatralny 1  
tel. 271-32-56  
[www.teatrnowywzabrze.art.pl](http://www.teatrnowywzabrze.art.pl)

**FILHARMONIA**  
**ZABRZAŃSKA**

ul. Wolności 325  
tel./fax 271-47-17  
[www.filharmonia.zabrze.pl](http://www.filharmonia.zabrze.pl)

**DOM MUZYKI I TAŃCA**

ul. Gen. de Gaulle'a 17  
tel. 271-56-41 w. 47  
[www.dmit.com.pl](http://www.dmit.com.pl)

**MUZEUM GÓRNICWA**  
**WĘGLOWEGO**

ul. 3 Maja 19  
tel. 271-88-31  
[www.muzeumgornictwa.pl](http://www.muzeumgornictwa.pl)

**MUZEUM MIEJSKIE**

ul. 3 Maja 91  
tel. 271-56-89  
[www.muzeum-miejskie-zabrze.pl](http://www.muzeum-miejskie-zabrze.pl)

**KOPALNIA SZTUKI**

ul. Hagera 43  
tel. 271-24-49 wew. 10  
[www.kopalniasztuki.com.pl](http://www.kopalniasztuki.com.pl)

**ŻORY****MUZEUM MIEJSKIE**

ul. Dolne Przedmieście 1  
tel. 434-48-82  
[www.muzeum.zory.pl](http://www.muzeum.zory.pl)

**ŻYWIEC****MIEJSKIE**  
**CENTRUM KULTURY**

al. Wolności 4  
tel. 033 475-11-60  
[www.mck.zwicz.pl](http://www.mck.zwicz.pl)

29.1. czwartek, godz. 19.00  
30.1. piątek, godz. 19.00  
**Biznes**

### TYCHY

#### TEATR MAŁY

4.1. niedziela, godz. 18.00  
**Koncert noworoczny**  
wystąpią:  
A. Kurzak, J. Kitala  
Orkiestra Kameralna Miasta  
Tychy AUKSO  
dyrygent Marek Moś

10.1. sobota, godz. 16.00  
**Felek**  
Teatr Jednego Aktora  
W. Aniszewskiego

12.1. poniedziałek, godz. 20.30  
**Kabaret ŁOWCY. B**

13.1. wtorek, godz. 18.30  
**Siostrzyczki biorą wszystko**  
Teatr Bagatela (Kraków)

17.1. sobota, godz. 17.00  
**Dzieci - dorosłym,  
dorośli - dzieciom**  
koncert karnawałowy

27.1. wtorek, godz. 18.00  
**Spotkanie z Zofią de Ines**

28.1 - 5.2  
**Projektowanie  
kostiumu teatralnego**  
warsztaty Zofii de Ines

### ZABRZE

#### TEATR NOWY

3.1. sobota, godz. 18.00  
30.1. piątek, godz. 19.00  
**Wszystko o kobietach...**

4.1. niedziela, godz. 18.00  
11.1. niedziela, godz. 18.00  
**premiera prasowa!**  
31.1. sobota, godz. 18.00  
**Modliszka**  
reżyseria Z. Stryj  
scenografia M. Sławiński  
kostiumy J. Kornacka

9.1. piątek, godz. 19.00  
10.1. sobota, godz. 18.00  
23.1. piątek, godz. 19.00  
**Bardzo zwyczajna historia**

16.1. piątek, godz. 19.00  
**Mój boski rozwód**

17.1. sobota, godz. 18.00  
18.1. niedziela, godz. 18.00  
**Tutam**

24.1. sobota, godz. 18.00  
**Podwójna rezerwacja**

25.1. niedziela, godz. 15.00  
**Bajkowa Niedziela**  
godz. 18.00  
**Porucznik z Inishmore**

### CZĘSTOCHOWA

#### FILHARMONIA

#### CZĘSTOCHOWSKA

10.1. sobota, godz. 18.00  
**Koncert Noworoczny**  
J. Salwarowski - dyrygent  
wystąpią:  
E. Biegas, A. Sobierajski  
w programie uwertury, arie i duety z oper i operetek F. Lehara,  
J. Offenbacha, E. Kálmána

### GLIWICE

#### Artystyczny Jarmark

#### Bożonarodzeniowy

#### Muzeum, Willa Caro

18.1. niedziela, godz. 12.00

#### Impresje kołędowe

#### koncert

#### wykonawcy:

Acoustic Orchestra oraz kwartet  
smyczkowy z Krakowa  
w programie: tradycyjne polskie  
kołеды oraz piosenki świąteczne

### KATOWICE

#### NOSPR

4.1. niedziela, godz. 12.00

#### Poranek noworoczny

#### dyrygent - Jacek Kasprzyk

Chór Polskiego Radia w Krakowie,  
Chór Filharmonii Śląskiej  
w programie: utwory G. Verdiego,  
G. Rossiniego, S. Moniuszki

9.1. piątek, godz. 19.30

#### Koncert

#### dyrygent

#### Stanisław Skrowaczewski

#### solistka Roswitha Staeger

#### w programie: utwory

#### W. Lutosławskiego,

#### S. Skrowaczewskiego

#### FILHARMONIA ŚLĄSKA

2.1. piątek, godz. 19.00

#### Koncert noworoczny

#### wystąpią: Big Band

#### i soliści Instytutu Jazzu AM

#### w Katowicach

10.1. sobota, godz. 18.00

#### Z Maestro Monighettim

#### wystąpią:

#### Śląska Orkiestra Kameralna

#### Ivan Monighetti - dyrygent

16.1. piątek, godz. 19.00

#### Witamy triumfatora

#### wystąpią:

#### Orkiestra Symfoniczna F.Śl.

#### Eugene Tzigane - dyrygent

#### J. Sterczyński - fortepian

18.1. niedziela,

godz. 17.00 i 19.30

#### Podwieczorek muzyczny

#### wystąpi:

#### Grupa MoCarta

18.1. niedziela, godz. 17.00

#### Giszowiec, Dom Kultury

#### Filharmonia Śląska

#### dla Giszowca

#### wystąpi:

Śląska Orkiestra Kameralna  
Massimiliano Caldi - dyrygent  
J. Sojka - flet

23.1. piątek, godz. 19.00

#### Przed 100-leciem śmierci

#### Mieczysława Karłowicza

#### wystąpi:

#### Orkiestra Symfoniczna F.Śl.

#### J. Rogala - dyrygent

#### P. Kowalski - fortepian

30.1. piątek, godz. 19.00

#### Karol Stryja in memoriam.

#### W 11 rocznicę śmierci

#### wystąpi: Orkiestra Symfoniczna

#### i Chór F.Śl.

#### M. J. Błaszczyk - dyrygent

#### K. Jabłoński - fortepian

#### B. Harasimowicz - sopran

#### IPiUM SILESIA

6.1. wtorek, godz. 18.00

#### Studio Koncertowe PR

#### Jubileuszowy błysk

#### W 25-lecie Silesii

#### wystąpią:

#### H. Holeksa, A. Borucka,

#### K. Wąsik,

#### P. Pyda, duet gitarowy:

#### D. Kupiński i J. Lubina,

#### trio:

#### M. Wyrostek, K. Nowakowski,

#### M. Grabowski

11.1. niedziela, godz. 18.00

#### Podlesie, MDK Południe

#### Karnawałowa fantazja

#### wystąpią: M. Zientek,

#### H. Holeksa

godz. 17.00

#### MDK Koszutka

#### Muzyka - moja miłość

#### wystąpi:

#### Oktet Wokalny „Octava”

15.1. czwartek, godz. 18.00

#### Muzeum Archidiecezjalne

#### Wieczory muzyczne

#### z klawesynem

#### wystąpią: A. Śliwa, L. Stawarz

18.1. niedziela, godz. 17.15

#### Piotrowice, MDK Południe

#### godz. 19.00

#### Murcki, MDK Południe

#### Karnawałowa fantazja

#### wystąpią:

#### M. Komandera, H. Holeksa,

godz. 17.00

#### MDK Koszutka

#### Silesia prezentuje

#### wystąpi: R. Marat

#### w programie: Moniuszko/Mel-

#### cer, M. Moszkowski, F. Chopin

26.1. poniedziałek, godz. 18.00

#### Teatr Ateneum

#### Semickie klimaty i nastroje

#### wystąpi: Trio instrumentalne

#### „Nazzar”

27.1. wtorek, godz. 17.00

#### Biblioteka Śląska

#### Świat operetki i musicalu

#### wystąpią:

#### O. Ohl-Szulik,

#### M. Komandera,

#### A. Żaak, R. Marat

#### JAZZ CLUB HIPNOZA

#### GCK

18.1. niedziela, godz. 20.00

#### Maciej Garbowski

#### International

#### Musical Project (iMp)

21.1. środa, godz. 20.00

#### Donny McCaslin Group

### KOSZĘCIN

#### ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA

#### „ŚLĄSK”

3.1. sobota, godz. 16.00

#### Wisła, kościół

4.1. niedziela, godz. 16.00

#### Lubliniec, Stebłów,

#### kościół św. Teresy

6.1. wtorek, godz. 18.00

#### Golasowice,

8.1. czwartek, godz. 18.00

#### Rybnik, kościół

#### pw. MB Bolesnej

10.1. sobota, godz. 18.30

#### Jaworzno-Długoszyn,

#### kościół pw. NN Maryi Panny

11.1. niedziela, godz. 12.00

#### Bytom, kościół pw. św. Jacka

#### godz. 18.00

#### Chorzów,

#### kościół Wniebowzięcia NMP

17.1. sobota, godz. 17.00

#### Zabrze, DMiT

#### Koncert kołęd i pastorałek

23.1. piątek, godz. 18.00

#### Gostynin, Hala Sportowa

#### Narodziła nam się dobroć

#### koncert

### SOSNOWIEC

#### MIEJSKI KLUB

#### IM. J. KIEPURY

12.1. poniedziałek, godz. 18.00

#### Koncert

#### kwartetu smyczkowego

#### A. Quartet

19.1. poniedziałek, godz. 18.00

#### Koncert

#### Śląska Orkiestra Kameralna

#### Massimiliano Caldi - dyrygent

#### wystąpi: Jerzy Sojka

### ZABRZE

#### FILHARMONIA

#### ZABRZAŃSKA

3.1. sobota, godz. 18.00

#### Dom Muzyki i Tańca

#### Koncert Noworoczny

#### S. Chrzanowski - dyrygent

#### wystąpią:

#### R. Jakubowska-Handke,

#### P. Skaluba, D. Stachura,

#### A. Zdunikowski,

#### pary tańca klasycznego

**CHORZÓW****CHORZOWSKIE CENTRUM KULTURY**

18.1. niedziela, godz. 18.00

**Koncert karnawałowy**

Zbigniew Wodecki z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Zabrzeńskiej

21.1. środa, godz. 18.00

**Europa moich marzeń**

z udziałem

**Grażyny Brodzińskiej**

24.1. sobota, godz. 18.00

z cyklu **Kabaret Tenor**  
zaprasza **Piotr Bałtroczyk**

25.1. niedziela, godz. 18.00

**Dom za miastem**koncert **Janusza Radka**

30.1. piątek, godz. 18.00

**Nabucco**

Opera Śląska w Bytomiu

31.1. sobota, godz. 19.00

**koncert**zespołu **INDIALUCIA**  
i gość z Indii**DĄBROWA GÓRNICZA****PAŁAC****KULTURY ZAGŁĘBIA**

3.1. sobota, godz. 20.30

**Kabaret ANI MRU MRU**

18.1. niedziela, godz. 18.00

**Maria Peszek****koncert**

24.1. sobota, godz. 19.30

**Kabareton Bałtroczyk lajfi****KATOWICE****II KATOWICKI KARNAWAŁ KOMEDII**

w Teatrze Śląskim:

9.1. piątek, godz. 18.00

**premiera!****Trzy po trzy**

Teatr Śląski, Katowice

11.1. niedziela, godz. 19.00

**Frank V. Komedia bankierska**Teatr im. J. Słowackiego,  
Kraków

gościnnie Marta Bizoń

12.1. poniedziałek, godz. 19.00

**Koleżanki**Teatr Komedia, Warszawa  
K. Figura, M. Trybała,  
G. Wolszczak

13.1. wtorek, godz. 19.00

**Pół żartem, pół sercem**

Teatr Ludowy, Kraków

15.1. czwartek, godz. 17.00

**Sami**Teatr im. H. Modrzejewskiej,  
Legnica

w Teatrze Korez:

10.1. sobota, godz. 19.00

**Czołem wbijając gwoździe w podłogę**

Teatr im. S. Jaracza, Łódź

wystąpi: **B. Wrocławski**

14.1. środa, godz. 17.00 i 20.00

**Szczęśliwy dzień**

Teatr Capitol, Warszawa

wystąpią: **M. Siudym,**  
**A. Grabarczyk, J. Kupińska**

16.1. piątek, godz. 18.00

**Scenariusz dla nieistniejącego****lecz możliwego****aktora instrumentalnego**monodram **Jana Peszka**

17.1. sobota, godz. 17.00 i 20.00

**Cavewoman****- Kobieta jaskiniowa**

Teatr Bajka, Warszawa

wystąpi: **Hanna Śleszyńska**

18.1. niedziela, godz. 19.00

**Ambiwalencja**recital **Mariusza Lubomskiego****impreza towarzysząca**

w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu:

19.1. poniedziałek,

godz. 17.00 i 19.30

**Słoneczni chłopcy**

Teatr Powszechny, Warszawa

wystąpią **Z. Zapasiewicz,**  
**F. Pieczka****ESTRADA ŚLĄSKA**

4.1. niedziela, godz. 16.00

Ochojec, kościół pw. św. Jacka

**A z nami kołęda****koncert**wystąpią: **M. Błaszczuk,****S. Olbrich**

11.1. niedziela, godz. 17.00

**Józefowiec,**

kościół pw. św. Józefa

**Radosne hosanna**

koncert kołęd i piosenek

**świętecznych**wystąpi: zespół wokalny **Avocado**

18.1. niedziela, godz. 15.30

**Kostuchna,**

kościół pw. Trójcy Przenajśw.

**Małenki Jezu****koncert kołęd**

wystąpi: zespół „Universe”

25.1. niedziela, godz. 16.00

Archikatedra Chrystusa Króla

**Kołędy świata**wystąpi: Orkiestra Symfoniczna  
Filharmonii Zabrzeńskiej  
pod dyr. **S. Chrzanowskiego**  
z udziałem  
**A. Bochenek-Osieckiej**  
i **A. Szerszenia****BIBLIOTEKA ŚLĄSKA**

12.1. poniedziałek, godz. 17.00

**wernisaż****Romowie - stan duszy**  
**czy kultura równoległa**  
wystawa multimedialna

21.1. środa, godz. 17.00

**Salon Literacki Michała Jagielly**  
spotkaniez **Jerzym Pomianowskim**  
prozaikiem, esejistą, redaktorem  
miesięcznika „Nowa Polska”

29.1. czwartek, godz. 17.00

**Klub Dobrej Książki****Dzienniki****z lat osiemdziesiątych****Teodora Parnickiego**rekomenduje prof. **S. Szymutko,**  
spotkanie prowadzi  
prof. **M. Kisiel****KINOTEATR RIALTO**

18.1. niedziela, godz. 19.00

**Metropolis,** reż. **F. Lang**oprawę muzyczną wykona  
na żywo **Józef Skrzek****MIKOŁÓW****MIEJSKI DOM KULTURY**

13.1. wtorek

**Galeria podróżnicza****Łaziska Grupa Górská**

Mount Blanc (2008)

Grossglockner (2007)

19.1. poniedziałek, godz. 18.00

sala widowiskowa **MDK****Mikołowski****Spotkania Kołędowe****ŻYWIEC****MIEJSKIE****CENTRUM KULTURY**

3.1. sobota, godz. 18.00

**Najpiękniejsze melodie świata****koncert karnawałowy**

18.1. niedziela, godz. 16.00

**Koncert Laureatów****V Międzynarodowego****Przeglądu Kołęd i Pastoralek****PASTORAŁKA ŻYWIECKA**  
2009

24.1. -1.2.

**40 Przegląd Zespołów****Kołędniczych i Obrzędowych**  
**ŻYWIECKIE GODY 2009**6.1. wtorek, godz. 19.00  
Zabrze, kościół św. Anny  
**Kołędy na Trzech Króli...**  
**S. Chrzanowski** - dyrygent

wystąpią:

**A. Maszczyk, M. Musiol**

18.1. niedziela, godz. 18.00

**Chorzowskie****Centrum Kultury****Koncert karnawałowy****S. Chrzanowski** - dyrygent

wystąpi:

**Zbigniew Wodecki**

23.1. piątek, godz. 18.00

**Usta milczą, dusza śpiewa...**

koncert karnawałowy

**Ruben Silva** - dyrygent

wystąpią:

**G. Orłowska-Silva,****J. Ratajczak**

25.1. niedziela, godz. 16.00

**Katowice,**

Archikatedra Chrystusa Króla

**Katowickie****Spotkania Kołędowe****S. Chrzanowski** - dyrygent

wystąpią:

**A. Bochenek-Osiecka,****A. Szerszeń****DOM MUZYKI I TAŃCA**

3.1. sobota, godz. 18.00

**Koncert Noworoczny**

wystąpią:

Orkiestra Symfoniczna

Filharmonii Zabrzeńskiej

pod dykcją

**S. Chrzanowskiego,**

trzech polskich tenorów:

**A. Zdunikowski, D. Stachura,****P. Skaluba**oraz **R. Jakubowska-Handke**

10.1. sobota, godz. 19.00

**Wielki Aptekarski****Koncert Noworoczny**

wystąpią:

**A. Bochenek-Osiecka,****K. Haras, A. Rutkowski,****A. Szerszeń i A. Żak**

i orkiestra kameralna

Camerata Impuls

pod dykcją **M. Kaniowskiej**

12.1. poniedziałek, godz. 19.00

**W DOBRYM****KabareTONIE**

wystąpią:

Kabaret Moralnego Niepokoju,

Kabaret Łowcy. B,

Świerszczchrząszcz

ze Szczepieszyna

Kabaret Czesuaf,

31.1. sobota, godz. 18.00

**Magiczny Hooywood**

Grażyna Brodzińska

i Jej Goście



## O wielokulturowości Śląska

Po raz dwunasty Urząd Miejski w Zabrzu, Komisja Historyczna Polskiej Akademii Nauk Oddział w Katowicach i Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Katowicach przygotowali Międzynarodową Konferencję Naukową z cyklu „Kultura Europy Środkowej”. Odbývająca się w dniach 13-14 listopada konferencja poświęcona była korzeniom wielokulturowości Śląska ze szczególnym uwzględnieniem Śląska Górnego.

Dwudniowa konferencja podzielona została tematycznie na trzy obszary. Pierwszy to „Ogólne ramy kultury Śląska” – na ten temat wypowiadali się profesorowie Marek Cetwiński („Śląska wieża Babel? Ludy, języki i kultury w księdze Henrykowskiej”), Jan Miodek mówiący o śląskiej polszczyźnie, Antoni Barciak pokazał Śląsk jako wyzwanie dla badaczy. W dyskusji panelowej uczestniczyli profesorowie Krystyna Hesk-Kwaśniewicz, Jan Drabina, Sławomir Gawlas i Edward Polkowski.

Kolejny blok tematyczny miał pokazać Śląsk jako tygiel różnych wpływów. Mówili o tym nie tylko wspomniani profesorowie ale także goście z Czech (Marie Blahova, Lenka Bobkova), ks. dr hab. Erwin Mateja (Śląski kalendarz Świętych jako obraz wielokulturowości), ks. dr hab. Franciszek Woliński (O cysterskich śladach w kulturze Górnego Śląska). Poruszono również wielokulturowość źródeł muzycznych na Śląsku (dr hab. Remigiusz Pośpiech), zapomnianą imigrację z Italii w czasach nowożytnych (dr hab. Janusz Spyra), znaczenie wpływów małopolskich na Śląsku i górnośląskich w Małopolsce (dr Bogusław Czechowicz) oraz o łacińskim Śląsku (dr Beata Gaj).

Blok trzeci pokazywał Śląsk i Ślązaków w dziejach historiografii. W tej części referaty wygłosili m.in. prof. dr hab. Wojciech Iwaniczak („Problematyka śląska w „Historii czeskiej” Eneasa Sylwiusza Piccolomini”), ks. prof. dr hab. Józef Budniak („Źródło Zaolzia jako pogranicza narodowościowego, kulturalnego i religijnego”), dr Wojciech Jaworski („Żydowska kultura i oświata na Górnym Śląsku po 1945 r.”), dr hab. Zygmunt Woźniczka („Wpływy ideologii komunistycznej na Górnym Śląsku po II wojnie światowej”), ks. prof. dr hab. Kazimierz Dola („Wielkie Zabrze”, na styku tradycji kościelnych krakowskiej i wrocławskiej), dr Bernard Linek („Społeczeństwo Zabrza/Hindenburga w okresie I wojny światowej”). Głos zabierali również goście z Czech i Niemiec.

Konferencję patronowali m.in. ks. abp Damian Zimni – metropolita katowicki, ks. abp Alfons Nossol – ordynariusz diecezji opolskiej, Zygmunt Łukaszczuk – wojewoda śląski, Bogusław Śmigieński – marszałek województwa śląskiego, prof. zw. dr hab. Wiesław Baniś – rektor Uniwersytetu Śląskiego, prof. dr hab. Andrzej Karbownik – rektor Politechniki Śląskiej.

W gronie patronów medialnych byli TVP Katowice, Radio Katowice, Radio Plus, „Gość Niedzielny”, „Nowiny Zabrzeńskie” i redakcja naszego miesięcznika.

WIESŁAWA KONOPELSKA

## KATOWICE NOTATNIK KULTURALNY

### Uhonorowano ludzi kultury

W kinoteatrze Rialto w Katowicach odbyła się 18 grudnia 2008 r. uroczystość wręczenia Nagrody Marszałka Województwa Śląskiego w dziedzinie kultury. Otrzymało je dziewięciu laureatów w trzech kategoriach: Nagroda Marszałka Województwa Śląskiego dla młodych twórców Jacek Sztuka – malarz i grafik, Tomasz Woźniczka – operator filmowy, Marzena Pieńkowska – poetka, nauczycielka i tłumaczka języka francuskiego; Nagroda Marszałka Województwa Śląskiego za upowszechnianie i ochronę dóbr kultury Alojzy Lysko – folklorysta, pisarz, publicysta, społecznik i animator kultury, piewca dziejów Górnego Śląska, badacz śląskiej kultury ludowej, Maria Kopeć – założycielka i kierowniczka Regionalnego Zespołu „Piekarские Klachule” oraz Barbara Rosiek – etnograf, kierownik Działu Etnograficznego Muzeum Miejskiego w Żywcu, konsultantka i badaczka kultury ludowej Ziemi Żywieckiej; Nagroda Artystyczna Marszałka Województwa Śląskiego trafiła do rąk: Anny Szostak-Myrczek – dyrektor i dyrygent Zespołu Śpiewaków Miasta Katowice „Camerata Silesia”, Macieja Pieprzycy – reżysera i Marii Meyer – aktorki.

Nagrody w dziedzinie kultury są przyznawane od 2000 roku. Ich celem jest docenianie dorobku artystów, animatorów upowszechniania kultury, a także idei ochrony dziedzictwa kulturowego, szczególnie w kontekście powszechnej technizacji i komercjalizacji życia. W tym roku każdy z laureatów otrzymał nagrodę w wysokości 5 tys. zł. W imieniu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego marszałek Bogusław Śmigieński wręczył Otylii Czerny-Antonowicz medal „Zasłużony dla kultury polskiej”. Wręczenie uświetnił występ Ewy Urygi. Uroczystość połączono z prezentacją dokonań tegorocznych stypendystów Marszałka Województwa Śląskiego. Prezentowano prace m.in. Marka Stańczyka „Panorama miast śląskich”, Weroniki Siupki „Historyczne obiekty na Śląsku”, Agnieszki Góreckiej-Szleper „Ulice naszych miast”.

### Jednym zdaniem

■ Ryszarda Celińska – znana aktorka Teatru Zagłębia w Sosnowcu, laureatka „Złotej Maski”, była gościem spotkania przygotowanego przez Towarzystwo Kultury Teatralnej Oddział w Katowicach.

■ WE 90. rocznicę odzyskania niepodległości w Muzeum Historii Katowic odbyło się spotkanie z prof. dr hab. Marią Wandą Wanaotową, która wygłosiła odczyt nt. „Wojciech Korfański – kim był?”

■ 7 listopada w Teatrze Zagłębia odbyła się premiera „Cyrano” Edmunda Rostanda w reżyserii Dariusza Wiktorowicza.

■ „Chorów kreatywnym miastem? Nowa wizja Chorzowa na 140-lecie Królewskiej Huty” – konferencję pod takim tytułem zorganizowało miasto Chorzów, a referaty wygłosili prof. dr hab. Andrzej Klasik z Górnośląskiej Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości, dr inż. Joachim Otte, dr Jacek Kurek i dr inż. Henryk Mercik – miejski konserwator zabytków.

■ W Muzeum w Chorzowie miało miejsce spotkanie poetycko-muzyczne „Pokońca jesień” z udziałem Romany Jegor, Jacka Kurka, Barbary Dziekańskiej, Weroniki Górskiej i Elżbiety Ogerman (śpiew).

■ Prof. Jan Drabina otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Bytom.

### Body – art. Ryboña

W Galerii Epicentrum Miejskiego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji w Chelmu miała miejsce wystawa instalacji Marka Ryboña. Słowacki artysta jest absolwentem wyższej szkoły sztuk plastycznych w Bratysławie. Ukończył średnią i wyższą szkołę sztuki użytkowej w Bratysławie. W 2006 roku uzyskał również dyplom w zakresie projektowania graficznego. Obok klasycznych dyscyplin sztuki jest realizatorem instalacji przestrzennych, projektów wnętrz użytkowych. Podejmuje również działania interdyscyplinarne. W jego sztuce brzmi nuta body-artu. Pokaz w Galerii Epicentrum jest



pierwszą w Polsce prezentacją tego oryginalnego artysty. Prezentacja została przygotowana z myślą o miejsku. Artysta stworzył w galerii cykl niezwyklej grafiki używając jako matrycy swego ciała. Odciski na płaszczyźnie szkła i pleksiglasu wizerunki zostały utrwalone drzewnym popiołem i pigmentami. Centralne miejsce ekspozycji zwiędziła monumentalna instalacja porównująca odbiorcę w symboliczną podróż ku lepszemu światu.

### Roger Ballen na Ars Cameralis

Listopad na Górnym Śląsku po raz kolejny przebiegał pod znakiem Festiwalu Ars Cameralis. Motywem przewodnim festiwalu był „Ogród Ziemskich Rozkoszy” hasło zaczerpnięte z głośniego tryptyku Boscha. Przez ponad trzy tygodnie odbyło się ponad dwadzieścia festiwalowych imprez, m.in. koncerty Chapelle Rhenane, Venice Baroque Orchestra, spektakle „Sen nocy letniej” Teatru Oskarasa Koršunovasa i magiczny „Arlekin / Don Giovanni” Teatru Pantekin da Venezia, spotkania literackie, w tym z udziałem fenomenalnych amerykańskich poetów Rona Padgetta i Mary Jo Bang, wystawy i zdarzenia wokół ech i fantomów 1968 roku (Jean-Michel Alberola, Asger Jorn, Guy Debord i Jean Dubuffet). Melomani usłyszeli

■ W Studio Konzept w Chorzowie swoje malarsko prezentował Jan Bógdól.

■ Archiwum Państwowe w Katowicach było organizatorem wystawy „Z dziejów Temidy na Górnym Śląsku”.

■ W Chorzowskim Centrum Kultury odbyła się promocja „Chorzowskiego słownika biograficznego. Edycja nowa. Tom I” pod redakcją Zbigniewa Kapuły.

■ Wystawę ukazującą 70 lat istnienia kościoła świętego Wawrzyńca pokazało Muzeum w Chorzowie.

■ Na Scenie Kameralnej Teatru Śląskiego w Katowicach odbyło się spotkanie z Jolantą Ciosek, autorką książki „Ignacy Gogolewski. Od Gustawa-Konrada do... Anka Borony.”

■ Na Scenie w malarni Teatru Śląskiego odbyła się premiera prasa spektaklu Władysława Terleckiego pt. „Mateczka” w reżyserii Andrzeja Majczaka.

■ Wystawę pt. „Kino według Stanisława Jędryki” pokazała Miejska Biblioteka Publiczna im. Gustawa Daniłowskiego w Sosnowcu.

■ W Galerii KNST „Marcholf” w Katowicach odbyło się spotkanie z Alicją Badetko, autorką książki „Wiesław Poniatowski – sylwetka i twórczość”.

■ W ramach Międzynarodowych Targów Katowickich odbywały się 5. Katowickie Prezentacje



polskie prawykonywanie „Veni kreator” W. Kilara oraz koncerty zespołów Merkury Rev. Low, Efterklang oraz i Am Kloot.

21 listopada w katowickim BWA odbył się wernisaż fotografii Rogera Ballena. Urodził się w 1950 roku w Nowym Jorku. Od prawie 30 lat mieszka i pracuje w Johannesburgu. Jest laureatem wielu prestiżowych nagród fotograficznych, m.in.: finalistą konkursu Citigroup Prize w Anglii (2000), zdobywcą tytułu Fotografa Roku 2002 na festiwalu w Arles, zdobywcą specjalnego wyróżnienia w konkursie UNICEF Photo of the Year 2001. Latem 2001 roku, na Photo Espada, jego książka „Outland” (wydana



Roger Ballen, „Smutek śmierci”, fotografia

przez Phaidon Press) otrzymała tytuł najlepszej książki fotograficznej roku (The Best Photography Book of The Year Award). W 2002 roku został laureatem nagrody Fotografa Roku (Photographer of The Year Award). Prace Ballena były wystawiane w wielu muzeach w Europie i w Stanach Zjednoczonych. Znaczące wystawy indywidualne odbyły się m.in. w Museum of Contemporary Art w San Diego i Gagosian Gallery w Los Angeles. Regularnie wystawia swoje prace w galeriach i muzeach na całym świecie, a jego zdjęcia znajdują się w kolekcjach m.in. Museum of Modern Art w Nowym Jorku, Centrum Georges Pompidou w Paryżu, Muzeum Alberta & Victorii w Londynie czy Stedelijk Museum w Amsterdamie.

### Analogie – symulacje – interakcje

W galerii Ateneum Śląskiego Teatru Lalki i Aktora swoją wystawę zatytułowaną „Przemiany współczesnej kultury widzenia. fotografia + słowo + film + media cy-

frowe” prezentował Janusz Musiał. Ta interdyscyplinarna realizacja ilustrowała przemiany pejzażu ikonosfery, medium fotografii oraz statusu autora w kontekście procesów digitalizacji kultury. Ta audiowizualna opowieść o przemianach zachodzących w przestrzeniach mediów została zbudowana w oparciu o instalacje świetlne, obiekty, fotografie, krótką formę filmową, media cyfrowe, aktywną audiosferę oraz poetycką syntezę słowa.

Janusz Musiał, „Okno I”

### „Klonowi bracia” w „Ateneum”

Śląski Teatr Lalki i Aktora „Ateneum” w Katowicach zapraszał na premierę spektaklu Eugeniusza Szwarca pt. „Klonowi bracia” w przekładzie Jerzego Pomianowskiego, reżyserii Jacka Popławskiego, ze scenografią Martyny Dworakowskiej i muzyką Michała Kowalczyka. Jest to klasyczna baśń znanego rosyjskiego dramaturga, ciepła, pogodna opowieść o matczynej miłości, o odważnym dążeniu do upragnionego celu i sile prawdziwej przyjaźni, dzięki której udaje się zwyciężyć przeciwności i pokonać zło.



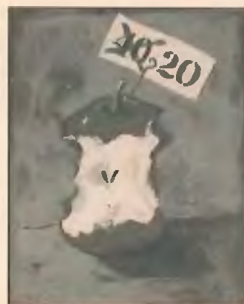
Baba Jaga

„Klonowi bracia” to drugie przedstawienie (po Dokąd pędzisz, koniku?) wyreżyserowane na scenie Ateneum przez młodego aktora naszego teatru, Jacka Popławskiego. Zrealizowane w konwencji lalkowej korzysta też z elementów żywego planu, lalki animowane są bowiem na oczach widzów.

### Spółdzielnia wielobranżowa Małgorzaty Lazarek

W galerii Art. Nowa 2 ZPAP w Katowicach gościła wystawa prac Małgorzaty Lazarek – absolwentki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Wydział Grafiki w Katowicach w pracowniach prof. Tomasza Jury, prof. Zbigniewa Pieczykolana i prof. Jacka Rykaly. Była grafikiem w Super Expresie,

Gazecie Wyborczej, Twoim Stylu, Newsweeku i innych czasopiśmie. Obecnie współpracuje z Gościem Niedzielnym. Zajmuje się malarstwem, rysunkiem, ilustracją i rysunkiem satyrycznym. Jest wielokrotną laureatką Satyrykonu i wielu innych konkursów plastycznych.



### Z fotografią od 30 lat

Antoni Kreis – artysta fotograf, członek ZPAF w Katowicach i wiceprezes Zarządu, fotografuje od 30 lat. Jubileuszową wystawę przygotował z tej okazji w Muzeum Miejskim w Siemianowicach Śląskich. Fotografie – te dawne i najnowsze ułożył w kilka cykli tematycznych, m.in. „Kamienie”, „W bezruchu zastyle”, „Miasto”, „Autoportret”, „Wieża”.

Kreis jest autorem kilkudziesięciu wystaw indywidualnych, laureatem wielu nagród i wyróżnień na konkursach ogólnopolskich. W swoim dorobku artystycznym ma również znaczące osiągnięcia w dziedzinie filmu, którym amatorsko zajmował się przez kilkanaście lat, będąc związanym w AKF „Chorzowska Ośemka”. Obecnie związany jest z Górnośląskim Parkiem Etnograficznym w Chorzowie oraz jest wykładowcą w Szkole Fotograficznej Fotoedukacja w Katowicach. Autor lub współautor wielu albumów fotograficznych poświęconych materialnej kulturze województwa śląskiego, m.in. „Z drewna ciosane” o drewnianej architekturze województwa śląskiego. Za swą działalność fotograficzną wielokrotnie odznaczany m.in. medalem im. Juliusza Ligonia, „Za zasługi dla województwa śląskiego”... „Chorzowianin Roku”, „Za zasługi dla województwa walbrzyskiego”.



Antoni Kreis, „Opowieści”

Biblioteczne z udziałem Ewy Chotomskiej, Wandy Chotomskiej, Joanny Papuzińskiej i Edwarda Lutczyna.

■ Filmy „Istnienie” i „Cały dzień razem” Marcina Koszałki – operatora filmowego i reżysera, absolwenta Wydziału RTV Uniwersytetu Śląskiego, pokazało Centrum Sztuki Filmowej w Katowicach.

■ W auli Wydziału Teologicznego UŚ odbyła się prezentacja książki Józefa Brody i Grzegorza Plonki pt. „Zapamiętaj” (przysłowia polskie z komentarzem), do której załączniki stanowiły płyta CD z muzyką Józefa Brody oraz film dokumentalny „Droga do Stwórcy przez ogród myśli i zadumań” Aleksandra Dyla.

■ Z okazji 90. rocznicy obrony Lwowa w Bibliotece Śląskiej odbyła się uroczystość zorganizowana przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Katowice, na którą złożyły się prelekcja Antoniego Wilgusiewicza „Józef Piłsudski o obronie Lwowa w listopadzie 1918 r.”, część artystyczna w wykonaniu laureatów międzygimnazjalnego konkursu recytatorskiego i zespołu Paka Rycha.

■ SARP O/Katowice zapraszał na kolejny wykład Michaela Wilforda – brytyjskiego architekta, z cyklu Mistrzowie Architektury.

■ „Wojna i pokój” to tytuł wystawy z udziałem Józefa Robakowskiego, Jiri'ego Suruvka, Tomasza Bajera, Stanisława Drózdza, Grzegorza Klamana, Leszka Lewandowskiego, Jerzego Truszkowskiego, Mariol Brillowskiej, zespołu DAF, jaka miała miejsce w GCK w Katowicach.

■ Muzeum Śląskie przygotowało pierwszy pokaz w ramach projektu „Galeria w oknie” – był to obraz Stanisława Grocholskiego „Odczynianie uroku”, ok. 1888r.

■ Uroczyste podpisanie umów dotyczących wspólnej realizacji projektów Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz Konsulatu Generalnego Republiki Federalnej Niemiec ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych Republiki Federalnej Niemiec odbyło się 4 listopada 2008.

■ W galerii „Pusta” GCK gościła wystawa fotografii Haliny Morcinek pt. „Autoportret”, natomiast w galerii Engram gościło malarstwo Janusza Karbowiczka.

■ Muzeum Śląskie w Katowicach proponuje nowy cykl spotkań pt. „Znaszli Ziemię...” – w listopadzie i grudniu odbyły się spotkania poświęcone ziemi bytomskiej i ziemi pszczyńskiej.

■ Zakład Teorii i Historii Sztuki Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach zorganizował ogólnopolską konferencję naukową pt. „Obrazy i obrazowanie w dobie mediów elektronicznych.”

■ Dom Oufrialny i Dom Bezpieczny autorstwa KWK PROMES Roberta Koniecznego otrzymały nominacje do Europejskiej Nagrody Fundacji Mies'a van der Rohe 2009.

■ Muzeum Śląskie w Katowicach zaprasza na zajęcia w ramach cykłów „Bliżej sztuki” oraz „Wykłady z historii sztuki”.

■ Na Międzynarodowy Festiwal Nowej Muzyki Improwizowanej „Jazz i okolice” zapraszało GCK w Katowicach.

■ Dni Nowych Mediów – interdyscyplinarny projekt o charakterze badawczym i edukacyjnym, którego celem jest prezentacja najważniejszych zjawisk w sztuce nowych mediów oraz opisanie zmian, jakim podlega społeczeństwo i kultura w kontekście nowych technologii komunikacyjnych, przygotował Wydział Filologiczny UŚ, Rondo Sztuki, kino Światowid, Akademia Sztuk Pięknych i kinoteatr Rialto.

■ Jerzy Wójcik – zmarły dyrektor Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” został patronem Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Piekarach Śląskich.

■ W Muzeum Śląskim w ramach z cyklu „Spotkania z fotografią” swoje fotografie prezentował Stanisław Michalski.

■ „Senator. Rzecz o Eduardzie Panceru i jego czasach” – jedna z ostatnich sztuk napisanych przez nieznanego już od paru lat zabrzańskiego dramaturga Stanisława Bieniasza została zinterpretowana przez grupę katowickich aktorów: Jerzego Kuczerę, Annę Kadulską, Jana Bógdola, Antoniego Gryzika, Ewę Kurtyńkę i Andrzeja Warcaby w ramach kolejnego spotkania „Górny Śląsk – świat najmniejszy”, które w Teatrze Rozrywki w Chorzowie przygotowuje red. Krzysztof Karwat.



## Fotograf czasu

Buczkowice dotąd kojarzyły mi się z prof. Stanisławem Gębą. Od roku 2008 wiązać się dla mnie będą także z młodym fotografikiem Michałem Budzyńskim. Fotografia jest dla niego sceną dramatu, w którym rolę główną gra czas. Można nawet zarzykować, że jest fotografem czy reporterem czasu. Na jednym zdjęciu potrafi uwiecznić różne pory dnia czy roku. Lubi głównie niskie, zimowe temperatury, „gdy wszystko dookoła przybiera delikatne, stonowane barwy – począwszy od bieli przez szarość, błękity po różę”. Nic dziwnego, że inspirują go także mistrzowie obiektywu, którzy gustują w podobnych – jak mawiają dziś młodzi – klimatach. Od 32-letniego francuskiego fotografa Wincenego Muniera młody artysta obiektywu przejął umiłowanie do białych śnieżnych płaszczyzn, które delikatną, mglistą barwą przyprószają „głód życia” elementy natury. Monochromatyczne „polacie śnieżni” zostały skonstrastowane z wysiłkiem przyrody budzącym życie. Stąd niektóre jego fotografie trochę przypominają delikatne, kaligrafowane obrazy dalekowschodnich mistrzów piórka. Czasem wydaje się, że prace beskidzkiego twórcy nie są dziełem fotografa, lecz malarza czy grafika. Wiele dzieł Michała Budzyńskiego potwierdza małość dokonania człowieka wobec „dokonań” przyrody. Człowiek jest zgrzytającym piaskiem w harmonijnej maszynarii sił, które nim rządzą. Co najwyżej może tę harmonię niszczyć. Młody fotograf spod Klimczoka jawi się też jako wielbiciel małych światów (zwłaszcza flory i fauny beskidzkiej), które z lubością uwiecznia. Robi to z taką czułością, jakby sam powoływał je do życia.

Michał Budzyński łączy młodzieńczą wrażliwość na zło z wyrobionym już gustem i poczuciem własnej, niepowtarzalnej drogi twórczej. Powiada bowiem, że z czasem dotarło do niego, że „fotografia to środek przekazu – nie tylko rzeczywistości, ale także myśli, świadome kierowanie obrazem i kreowanie świata na swój sposób; takie ujęcie pewnych rzeczy, że zapadają one w pamięć na wiele lat. Widzą artyści może silnie oddziaływać na otoczenie”. To właśnie jest dla niego najciekawsze w fotografii.

Artysta zna Żylicę stara się fotografować nasz kraj. Twierdzi nawet, że tylko nieliczni Polacy zdają sobie sprawę z piękna rodzimej przyrody. Myśli też, że warto zacząć od tematów, które są dla nas najbardziej dostępne. Trudno zresztą, żeby było inaczej, skoro artysta uczy się w I klasie Liceum Ogólnokształcącego KTK w Bielsku-Białej. Mimo młodego wieku buczkowicki mistrz obiektywu zdołał się już na stałe wpisać do historii polskiej fotografii. Jego zdjęcie „Las mgły” znalazło się bowiem na wielkiej wystawie „Wildlife Photographer of the Year 2007”, która była w grudniu prezentowana m.in. w Galerii Bielskiej BWA. Mało tego, w rozstrzygniętej w październiku 2008 r. ostatniej edycji konkursu Michał Budzyński otrzymał kolejne wyróżnienie – za zdjęcie „Ostatnie ichnienie jesieni”.

JAN PICHETA

## BIELSKO NOTATNIK KULTURALNY

### Zamek architektów

„44 Young International Architects” to tytuł wystawy, którą w grudniu prezentowano w Śląskim Zamku Sztuki i Przedsiębiorczości w Cieszynie. Na wystawie zgromadzono prace 44 najlepszych młodych biur architektonicznych z Europy, Ameryki Północnej i Południowej. Ekspozycję przygotowało hiszpańskie wydawnictwo Sca-lae. Najlepszych architektów wyłonił zespół konsultantów. W zamierzeniach Hiszpanów wystawa ma stanowić reprezentację pokolenia profesjonalistów, których poza młodym wiekiem łączy indywidualizm i bezkompromisowość. Jedynym biurem architektonicznym z Europy Środkowo-wschodniej, które zaprezentowano na wystawie, jest KWK PROMES Roberta Koniecznego z Katowic.

Konieczny od chwili uznania Domu Atrialnego za Dom Roku na Świecie w 2006 r. jest najbardziej znanym polskim architektem. Notabene dwa projekty tej pracowni otrzymały nominacje do prestiżowej Europejskiej Nagrody Miesa van der Rohe 2009. Są to Dom OUtrialny i Dom Bezpieczny. Ekspozycja „44 Young International Architects” była wcześniej prezentowana w renomowanych placówkach wystawowych we Wrocławiu, Łodzi, Poznaniu i Krakowie, a w styczniu trafi do warszawskiej Fabryki Trzciny.

### Sto lat Harmonii

Sto lat temu założono cieszyńskie Towarzystwo Śpiewacze Harmonia, którego kontynuatorem chóralskich tradycji jest od blisko 40 lat akademicka Harmonia, znana dziś pod nazwą Reprezentacyjnego Chóru Uniwersytetu Śląskiego. W grudniu odbyły się w Cieszynie uroczystości jubileuszowe.

Towarzystwo Śpiewacze Harmonia działało do 1968 roku. W 1971 r. w cieszyńskiej filii Uniwersytetu Śląskiego powstał chór akademicki, który przejął tradycje Harmonii. Zespół two-

rzyli wówczas studenci wychowania muzycznego. Obecnie siedzibą chóru jest cieszyński Instytut Muzyki w Wydziale Artystycznym Uniwersytetu Śląskiego, a jego członkami są studenci i absolwenci instytutu. Pierwszym dyrygentem Harmonii był Władysław Wilczak. Po pięciu latach schedę po nim objęła Helena Danel-Bohrzyk. Po II wojnie światowej długoletnią dyrygentką była Halina Goniewicz-Urbaś, która prowadziła zespół przez 20 lat. Obecnie chórem kieruje Izabela Zie-lecka-Panek. Na repertuar składają się utwory a cappella kompozytorów wszystkich epok z muzyką współczesną włącznie oraz dzieła oratoryjno-kantatowe. Grupa nagrała sześć płyt.

### Grudzień w galerii

Pracowity był przedświąteczny czas dla animatorów kultury z Galerii Bielskiej BWA. 4 grudnia otwarto tam „Fotografię Dzikiej Przyrody 2007 – Wildlife Photographer of the Year 2007”. Na wystawie prezentowano najciekawsze prace konkursu fotograficznego „Wildlife Photographer of the Year 2007” organizowanego przez „BBC Wildlife Magazine” oraz Muzeum Historii Naturalnej w Londynie. W kategorii młodzieżowej laureatem konkursu został m. in. Polak, Michał Budzyński z Buczkowic. W klubie Aquarium prezentowano w tym czasie wystawę pod nazwą „Partum post mortem”, poświęconą Andrzejowi Partumowi (1938-2002). Partum był artystą-filozofem, utalentowanym pianistą-improvizatorem, poetą, autorem skandalizujących akcji, performerem, malarzem itd.

W grudniu prezentowano również wystawę prac piętnastu młodych polskich artystów, którzy wzięli udział w kilkutygodniowych rezydencjach artystycznych zorganizowanych przez Galerię Bielską BWA w północnej Walii. Ekspozycja nosiła tytuł „Laboratorium”.



Michał Budzyński: „Las mgły”.

### Jednym zdaniem

■ 30 listopada w TL Baniałuka odbyła się premiera „Ferdynanda Wspaniałego” L. J. Kerna w reż. Lucyny Sypniewskiej.

■ 1 grudnia w Książnicy Beskidzkiej odbył się wieczór pamięci Mieczysława Stancika, którego wiersze zaśpiewała Krystyna Fuczik (autorka muzyki).

■ 2 grudnia 2008 r. w kościele św. Maksymiliana Kolbego w Aleksandrowicach odbył się koncert galowy z udziałem obchodzącego 75. rocznicę urodzin Krzysztofa Pendereckiego.

■ 2 grudnia w Galerii Bielskiej BWA odbyły się dwa pokazy performance – Tanyi Mars z Kanady i Lenki Kłodowej z Czech, które podejmują w działaniach artystycznych w sposób żartobliwy i ironiczny feministyczną symbolikę.

■ 5 grudnia w koncercie finałowym VI Jazzowej Jesieni w Bielsku-Białej wystąpiła Carla Bley.

■ W grudniu w Saloniku Sztuk Rozmaitych Bazyliszek wystawiał swe prace fotograficzne Kazimierz Gajewski.

■ 8 grudnia „Pod Sceną” w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej koncertowała Aneta Ryncarz.



## Częstochowa poetycka

O Halinie Poświatowskiej w Częstochowie pamiętano zawsze, choć autorka „Hymnu bałwochwalczego” opuściła swe rodzinne miasto dość szybko. Choroba serca, której nabawiła się w dzieciństwie w wyniku ciężko przebiegającej anginy, sprawiła, iż często, wraz z ukochaną matką, musiała szukać ratunku w sanatoriach i klinikach. Stan zdrowia Halszki – bo tak zwracali się do niej bliscy – odizolował ją od trybu życia właściwego miłośnym ludziom. Do szkoły przyszła poetka uczęszczała z przerwami, a liceum ukończyła korespondencyjnie, zdając maturę 14 czerwca 1955 roku. Potem były studia w Krakowie, ośniewająca kariera literacka, wyjazd do Ameryki i operacja serca, studia na amerykańskich uczelniach, wreszcie powrót do Krakowa i rozpoczęcie pracy naukowej.

Z pewnością rodzinne miasto mogło kojarzyć się poetce wyłącznie ze smutkiem i chorobą, może dlatego – jak zauważa wielu historyków literatury – Częstochowa jest „tak mało obecna” w twórczości poetki. Ale mimo to rodzinne miasto pozostało ważnym miejscem dla autorki „Ody do rąk”. To tutaj pozostawała matka poetki, największy jej przyjaciel, tu rozpoczynała swoją karierę literacką – jeszcze przed ogólnopolskim debiutem publikowała wiersze w „Gazecie Częstochowskiej” – tu także, w kościele św. Jakuba, odbył się ślub poetki – Haliny Mygi – z Adolfem Poświatowskim. A Cmentarz św. Rocha stał się miejscem jej ostatecznego powrotu do Częstochowy. Zatem dziwić nie powinno, iż osoba Haliny Poświatowskiej została nieślychanie ważną postacią, stając się wręcz symbolem życia literackiego Częstochowy. Niewątpliwie przyczyniło się do tego otwarcie, w maju 2007 roku, Muzeum Haliny Poświatowskiej. Dom Poczty mieści się w jej rodzinnym domu, w którym kustoszem i gospodarzem jest brat poetki Zbigniew Myga. W Alejach Najświętszej Marii Panny pojawiła się jesienią ubiegłego roku odlana z brązu ławeczka wraz z zasiadającą na niej poetką. „Ławeczka Haliny” szybko wpisała się w pejzaż miasta.

Żupełnie inny intelektualny wymiar posiada największe przedsięwzięcie literackie w Częstochowie, które także wybrało sobie za patronkę autorkę „Opowieści dla przyjaciela”. Już od przeszło 30 lat Regionalny Ośrodek Kultury organizuje Ogólnopolski Konkurs Poetycki. Przez te wszystkie lata zmienił swoją organizacyjną formułę, ale jedno pozostawało niezmiennie: propagowanie i popularyzowanie poezji współczesnej. W tym roku do konkursu przystąpiło aż 251 autorów, którzy nadesłali ok. 1200 wierszy. W kategorii debiut zwyciężyła Joanna Przybylska z Łodzi; w kategorii po debiucie I nagrodę zdobył Janusz Koryl z Rzeszowa. W odbywającym się także w ramach imprezy Turnieju Jednego Wiersza znaną wygrał Jarosław Moser z Łodzi. Jak zawsze, odbyło się także wiele imprez towarzyszących, m.in. młodzież ponadgimnazjalna uczestniczyła w Regionalnym Turnieju Wiedzy o życiu i twórczości Poświatowskiej. W szranki pojedynku stanęło 51 uczniów z 17 szkół całego regionu.

ELŻBIETA KOT

## CZĘSTOCHOWA NOTATNIK KULTURALNY

### Częstochowanie x 3

Ośrodek Kultury Filmowej zaproponował miłośnikom form dokumentalnych wyjątkowe spotkanie z częstochowianami. Zaprezentowano dwie produkcje Michała Tkaczyńskiego. Młody filmowiec – rocznik 1975 – to absolwent Wydziału Wychowania Artystycznego Akademii im. Jana Długosza oraz Wydziału Filmu i Fotografii Wyższej Szkoły Sztuki i Projektowania w Łodzi. Realizowanie filmowej pasji rozpoczął także w Częstochowie, był m.in. laureatem konkursów na amatorski film organizowanych przez OKF w latach 90.

Bohaterami zaprezentowanych filmów stali się częstochowianie, a przede wszystkim dwie nieprzeciętne osobowości. Pierwszy film to 15-minutowy obraz „Jerzy Kędziora. Rzeźby balansujące”, zrealizowany dla telewizji w Emiratach Arabskich przy okazji wystawy artysty w Dubaju. Drugi film „Tylko MMA” ukazał sylwetkę Krzysztofa Kulaka, częstochowskiego studenta i zawodnika MMA (mixad martial arts – mieszane sztuki walki), zdobywającego najwyższe sportowe laury na wielu międzynarodowych ringach. Tkaczyński potrafił znaleźć doskonały filmowy i warsztatowy klucz do sportretowania obu, tak różnych od siebie ludzi, łamiąc stereotypowe wyobrażenie przeciętnego odbiorcy zarówno o wrażliwym artyście, jak i o brutalnym sportowcu.

### Zawsze tak samo

Janusz i Małgorzata Siadlakowie przez lata prowadzili Chór Akademicki Politechniki Częstochowskiej „Collegium Cantorum”, którego koncerty cieszyły się niebywałym powodzeniem. Wybierając repertuar dla swojego chóru potrafili umiejętnie łączyć

repertuar rozrywkowy z repertuarem z zakresu muzyki poważnej. Publiczność szczególnie lubiła Akademickie Spotkania Muzyczne, podczas których rozbrzmiewała m.in. muzyka Orffa, Bernsteina czy Gershwinia.

Po rozwiązaniu współpracy z Politechniką Częstochowską chór Siadlaków, przeobrażając się w Collegium Cantorum Czesochoviensis, przeszedł pod opiekę samorządu z planami pełnego jego uzawodowienia. Mimo iż w nowej organizacyjnej formule chór występował już wielokrotnie, to ważnym wydarzeniem był listopadowy koncert „Niemen. Wspomnienie”. Koncert odbył się również w klubie Politechniki. Wraz z częstochowskim chórem wystąpili, nie po raz pierwszy, Gliwicka Orkiestra Kameralna oraz Marek Bałata ze swoim zespołem jazzowym. Koncert prowadził Paweł Brodowski, przyjaciel zmarłego artysty.

### Mistrzowie fotografii

Częstochowa stała się kolejnym miastem Polski, do którego zawitała wystawa najlepszych zdjęć z tegorocznej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Fotografii Prasowej Grand Press Photo. Tradycją polskiego konkursu stało się to, iż pracom jury przewodniczy jeden z laureatów Word Press Photo. W tym roku był to Eric Grigorian – zwycięzca Word Press Photo 2003 – amerykański fotografik ormiańskiego pochodzenia. Jego fotografie zamieszczały największe magazyny i dzienniki, m.in. „The New York Times”, „Time”, „Newsweek”.

Wystawa składała się z blisko 150 zdjęć 56 fotoreporterów z całej Polski, które udostępniono w podziemnym garażu domu handlowego Schott. Bez wątpienia największe zainteresowanie i podziw wzbudzały prace Tomasza Gudzwatego (autora zdjęcia roku, laureata I nagrody za fotoreportaż oraz zwycięzcy w kategorii sport), który pokazał swe mistrzowskie oko, fotografując dzieci z prywatnej szkoły akrobaticznej w Wugiao w Chinach. Wystawa cieszyła się tak dużym powodzeniem, że pozostała trzy tygodnie dłużej, niż pierwotnie planowali organizatorzy.

### Jednym zdaniem

■ W Muzeum Częstochowskim w ramach cyklicznej wystawy „Gabinety wybitnych częstochowian” przypomniano postać pisarza Władysława Terleckiego.

■ W Filharmonii Częstochowskiej koncertowała znakomita skrzypkarka Kaja Danczowska, której na fortepianie towarzyszyła córka Justyna Danczowska.

■ W Miejskiej Galerii Sztuki odbyła się wystawa malarstwa Artura Nacht-Samborskiego.

■ W Galerii Teatr from Poland wystąpił Cool Kids of Death – jedna z najbardziej oryginalnych formacji rockowych młodej generacji.

■ W klubie Rura swoje najnowsze brzmienie z płyty „Hipertrofia” zaprezentował zespół Coma.

■ Stowarzyszenie Przyjaciół Gaude Mater – inicjator wielu wydarzeń kulturalnych – obchodziło dziesięć lat swojej działalności.

■ Koncert Stanisława Soyki zainaugurował VI Festiwal Jazzowy „Jesień Jazzowa”, organizowany przez Częstochowskie Stowarzyszenie Jazzowe.



## Aktorzy prowincjonalni?

Jak głosi anegdota, znakomity aktor Jacek Woźniak (1904-1970), powiedział niegdyś o środowisku teatralnym: „Krytyk to reżyser, któremu się nie powiodło. Reżyser to aktor, któremu się nie powiodło. Aktor zaś to człowiek, któremu się nie powiodło”. Na ile podszyla autoironią ocena Mistrza charakteryzuje specyfikę środowiska, czy odnosi się do prowincjonalnego teatru? Zapewne można by długo dyskutować. Znakomitą okazją do konfrontacji wyobrażenia o teatrze z jego rzeczywistym obrazem codzienności była premiera spektaklu „Aktorzy prowincjonalni” w reżyserii Agnieszki Holland na scenie Teatru im. Jana Kochanowskiego. Powrót do tematu w wersji scenicznej, po trzydziestu latach od premiery filmu „Aktorzy prowincjonalni”, który został na Festiwalu Filmowym w Cannes w 1980 roku, uhonorowany nagrodą Międzynarodowej Federacji Krytyków Filmowych – FIPRESCI, był wyzwaniem dla reżyserki i zespołu opolskiego Teatru, któremu latwo przez lata można było przyszywać łatę – „prowincjonalny”.

Opolska scena jak inne teatry miała swoje wzniości i upadki, ale uciekała od prowincjonalizmu i jednocześnie z nim się zmagala, tutaj powstawały wybitne przedstawienia, nagradzane laurami na Ogólnopolskich Konfrontacjach Teatralnych „Klasyka Polska”, ale aktorzy tej sceny podobnie jak bohaterowie filmu, wiele razy przeżywali takie same rozterki i osobiste dramaty. Wielu zapłaciło wysoką cenę ocalając przestrzeń wolności, tworząc ulotne chwile magii teatru, poszukując drogi do prawdy i piękna. Wprawdzie Heraklii z Efezu, filozof antycznej Grecji, nauczał – „nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki” – ale artystom wolno sprzeciwiać się filozofom, przekonywał o tym Marek Jodłowski, znakomity opolski krytyk, który pisał: „Każdą realizację teatralną buduje inną przestrzeń, posługuje się systemem nowych znaków, posiada inną wymowę ideową, dlatego możliwe jest, że dwie realizacje tego samego tekstu literackiego będą miały różny sens”.

Od wielu tygodni nie tylko opolska publiczność oczekiwała ze sporym zainteresowaniem na premierę spektaklu, który pomimo artystycznego ryzyka porównania z pierwowzorem filmowym okazał się sukcesem reżyserujących – Agnieszki Holland, Anny Smolar i zespołu opolskich aktorów, którzy dowiedli, że określenie „prowincjonalny”, pojęcie geograficzne, administracyjne, nie ogranicza mentalnie ani nie odbiera twórczych możliwości, bo można być arystokratą ducha, arystokratą sztuki z dala od światła wielkich miast i można być prowincjuszem w Paryżu czy na Krakowskim Przedmieściu. Na opolskiej scenie powstało wydarzenie teatralne nie tylko „prowincjonalnego” sezonu, wpisując się do osiągnięć tych, którzy niegdyś współtworzyli z opolanami oblicze tego teatru.

JANUSZ WÓJCIK

# OPOLE NOTATNIK KULTURALNY

## Makowicz w Opolu

Organizatorzy koncertu zapowiadali występ Adama Makowicza jako rewelację miesiąca, ale śmiało koncert wybitnego pianisty można nazwać rewelacją muzyczną polskiej jesieni. Mistrz improwizacji, mieszkający od kilkunastu lat w Nowym Jorku, rozpoczął własnymi jazzowymi interpretacjami utworów Fryderyka Chopina. W sali koncertowej Filharmonii Opolskiej słuchał ich nadkomplet publiczności. Orkiestrę symfoniczną opolskich filharmoników poprowadził dyrygent Opery Krakowskiej Piotr Sułkowski.

Makowicz zadziwiał zarówno wirtuozerią, jazzowym odczytaniem klasyki, jak też polotem w roli konferansjera koncertu. Sprawiał wrażenie osoby bawiącej się muzyką, najtrudniejsze partie utworów wykonywał ze swobodą i perfekcją. W fantazji, preludiach Chopina, można było usłyszeć amerykańskie echa (swingu, ragtime'a?). Zachwyt wzbudziła Ballada F-dur op. 38, wykonana na zakończenie pierwszej części wieczoru. Po przerwie zabrzmiała „Błękitna rapsodia” George'a Gershwina, publiczność doczekała się również kilku bisów.

## Rocznica 13 XII

Przed Zakładem Karnym w Grodkowie w rocznicę stanu wojennego zainscenizowano wydarzenia z grudnia 1981 roku, kiedy w Wigilię Bożego Narodzenia przywieziono tutaj internowanych działaczy Solidarności. Organizatorzy zadbali o historyczne szczegóły: transporter wojskowy, gazi, pojazdy milicyjne, koksowniki, umundurowanie i ekwipunek. W rolach internowanych, strażników więziennych i milicjantów wystąpili miejscowi policjanci i pracownicy służby więziennej. Wśród kilkusetosobowej publiczności byli bohaterowie sprzed

lat – działacze Solidarności, wielu z nich wyróżniono odznakami „Za zasługi dla Województwa Opolskiego”; otrzymali je przedstawiciele środowiska brzeskiego: Irena Jóźwicka, Maria Uchto, Zbigniew Hryciuk, Józef Jarząbek, Edward Jędryszczak, Janusz Kajdzik, Franciszek Kotecki, Ryszard Ludka, Andrzej Ogonek. Wcześniej po rocznicowej mszy świętej, rondo w centrum miasta otrzymało imię Solidarności, a w sali widowiskowo-sportowej otwarto wystawę IPN o dziejach dolnośląskiej Solidarności.

W stolicy regionu w Muzeum Śląska Opolskiego uroczyste spotkanie z przedstawicielami opolskiej Solidarności zorganizował marszałek województwa Józef Sebesta, który uhonorował odznakami „Za zasługi dla Województwa Opolskiego” byłych internowanych: Kazimierza Dudę, Aurelię Fraszek, Elżbietą Gajdę-Bardon, Krystynę Gołczyk, Ludwikę Kołodziejek, Tadeusza Małachowskiego, Jana Rusaka, Helenę Wojtowicz, Krystynę Ziobrowską, Lucynę Żuraw-Kusyk. Goście zwiedzili wystawę dokumentalną o Solidarności Śląska Opolskiego i wysłuchali koncertu uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej w Opolu.

## Gwiazdka dla skansenu

Znaczącym wydarzeniem w najnowszych dziejach Muzeum Wsi Opolskiej było oddanie do użytku budynku administracyjnego, zbudowanego według projektu Iwony Wilczek i Mariusza Tenczyńskiego, który mianowano do prestiżowej nagrody europejskiej Miesa van der Rohe. Nowy budynek, choć wewnątrz w pełni nowoczesny (m.in. pokoje administracji, sala konferencyjna, sklepik, biuro obsługi zwiedzających) umieszczony w drewnianej bryle, znakomicie wpisal się w przestrzeń drewnianej architektury ludowej.

Na uroczystość otwarcia i przecięcia symbolicznej wstęgi przybył minister kultury i dziedzictwa narodowego Bogdan Zdrojewski oraz przedstawiciele władz miasta i regionu, dyrektorzy instytucji, twórcy ludowi, animatorzy kultury. Dla dyrektora MWO Jarosława Gałęzy oraz jego pracowników nowy budynek stal się długo oczekiwanym prezentem, który sfinansowano z budżetu województwa opolskiego.

## Jednym zdaniem

■ Prezydent RP Lech Kaczyński podczas wizyty w Opolu z okazji 90. rocznicy Odzyskania Niepodległości odznaczył najwyższymi orderami państwowymi przedstawicieli środowiska Rodłaków podczas uroczystego spotkania w Muzeum Śląska Opolskiego, następnie wziął udział w ceremonii nadania imienia Orłąt Lwowskich Państwowej Szkole Publicznej nr 11.

■ W Klubie Garnizonowym w Brzegu odbył się V Wojewódzki Konkurs Recytatorski „Fide et Patria” imienia ks. Zbigniewa Stefaniaka, kapelana 1 Brzeskiej Brygady Saperów, w którym wzięło udział ponad 70 uczniów szkół z różnych miejscowości województwa opolskiego.

■ Wybitna aktorka Anna Seniuk wystąpiła w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Opolu z wieczorem poetyckim poświęconym twórczości poetyckiej księżki Jana Twardowskiego.

■ Prestiżową wystawę fotograficzną Word Press Photo 2008 mogli obejrzeć goście opolskiej Galerii Sztuki Współczesnej.

■ Dr Adam Wierciński (UO) podczas kolejnego Wieczoru Muzealnego w MSO wygłosił prelekcję „Legenda Somosierry”, a w brzeskim Muzeum Piastów Śląskich przygotowano okolicznościową wystawę w dwusetną rocznicę bitwy.

■ Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu zaprezentowało w opolskiej Galerii MBP „Na Cypru” wystawę „Andrzej Bohkowski – chuligan wolności”, poświęconą wybitnemu pisarzowi i eseście emigracyjnemu.

■ Muzeum w Kłuczborku przygotowało wystawę „Dzieje bielizny”, na podstawie eksponatów z Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi, która zobrazowała przemiany w świecie mody intymnej na przełomie XIX i XX w.



## „Kochane zwierzątko”

„To by była fajno partyja do maria-sza albo brydża” – ocenił 8 grudnia dyrektor Teatru Cieszyńskiego Karol Suszka, witając garsikę widzów na przedstawieniu „Kochane zwierzątko”, które przywiozła z Krakowa trójka aktorów i wykładowców tamtejszej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej.

Widownia świeciła pustkami – wydarzeniem zainteresowało się zaledwie 35 osób! Przedstawienie miało być prezentem przedświątecznym nie tylko dla wszystkich miłośników twórczości Herberta, ale wszystkich kochających dobrą poezję i teatr. Dlaczego więc spotkało się z tak nikłym zainteresowaniem? – Nie umiem sobie tego wytłumaczyć – powiedział mi wiceprezes Kongresu Polaków Tadeusz Wantula. – Przecież Herbert to poeta światowej sławy, kandydat do literackiej Nagrody Nobla. No i aktorzy też znamienici. A tu zabrakło na sali „śmietanki intelektualnej” Zaolzia, nie widziałem aktorów, polonistów, a także ludzi młodych. Czyżby Zaolzianie nie lubili Herberta? Albo też po prostu Zaolzie jest już tak zdegenerowane. Gdzie jesteście? Żyjemy jeszcze? – pytał poirytowany Wantula. Obecna w teatrze dyrektor Ginnazjum Polskiego Krystyna Herman powiedziała nam, że jej podopieczni doskonale o spektaklu wiedzieli. – Najpierw dostali informację od nauczycieli, później ja sama obezłam wszystkie klasy. Zdziwiło mnie zatem, że nikogo z gimnazjalistów nie było – tłumaczyła dyrektor Herman. Ale też usprawiedliwiała uczniów: – Może pora zbyt późna (spektakl zaczął się o 18.00 – przyp. red.)? Bo o to, że uczniowie nie znają Herberta, nie można nie pójść. Przecież nasza szkoła brała udział w projekcie Cieszyńskie Dni Herbertowskie.

Aktorów z Krakowa zaprosił nad Olgę Konsulat Generalny RP w Ostrawie. Pustki na widowni zdziwiły wicekonsul ds. polonii i kultury Agnieszkę Fedorów-Skupień: – Może to nas czegoś nauczyć i w przyszłości zrobimy wszystko po to, by widzów było więcej. Bo na pewno będziemy zapraszać nad Olgę polskich artystów.

Spektakl „Kochane zwierzątko” powstał na podstawie listów zmarłego przed 10 laty polskiego poety Zbigniewa Herberta do Magdaleny i Zbigniewa Czajkowskich, przyjaciół przebywających na emigracji w Londynie. Przedstawienie przygotował i opracował technicznie Tadeusz Malak, który wystąpił też w roli poety. Jego przyjaciół zagrali Dorota Segda i Jacek Romanowski. Przedstawienie to przede wszystkim listy, w których Herbert pisał o wielu rzeczach – o swoim stosunku do poezji, kultury, świata, o podróżach, ale także o doskwierającej mu biedzie (np. że nie stać go na nowe spodnie) czy psie Czajkowskich, rasowym owczarku niemieckim, którego właściciele – aby woda sodowa nie uderzyła mu do głowy – nazywali po prostu Burkiem... Scenariusz opiera się też na wspomnieniach trójki bohaterów oraz mniej znanych wierszach poety.

JACEK SIKORA

## ZAOLZIE NOTATNIK KULTURALNY

### „Niebo” powróci za dwa lata

Ogromnym aplauzem i owacjami na stojąco pożegnali się w 20 grudnia w Teatrze Cieszyńskim miłośnicy Melpomeny z polsko-czeskim spektaklem „Těšinské nebo – Cieszyńskie nebe”. Było to już 125. przedstawienie tego musicalu. I jak na razie – ostatnie.

– Nie spodziewaliśmy się aż tak wspólnego przyjęcia spektaklu, staliśmy wszyscy na scenie ze łzami w oczach – powiedział „Głosowi” dyrektor TC, Karol Suszka. Dodał, że żegnamy się z „Niebem” z prostego powodu: – Dwie grające w spektaklu koleżanki – Barbara Szotek-Stonawski i Barbora Niedobová – są w stanie błogosławionym i nie możemy narażać ich na szwank.

Suszka zapowiedział jednak, że nie żegnamy się z „Niebem” na zawsze. Na scenę spektakl powinien powrócić za dwa lata. – Wtedy, w roku 2010, obchodzić będziemy 1200-lecie legendarnego założenia Cieszyna. A organizatorzy obchodów tej rocznicy zwrócili się już do teatru z prośbą, by „Niebo” wystawić właśnie w ramach uroczystości. Zrobimy wszystko, by tak się stało. No i, oczywiście, będą także dalsze reperyzy – dodał Suszka.

### Ewa z brązowym Słowikiem

W pierwszej trójce najpopularniejszych piosenek RC znalazła się Ewa Farna. W tegorocznej edycji plebiscytu Český slavík Mattoni, którego wyniki zostały ogłoszone 13 grudnia na gali w Operze Państwowej w Pradze, 15-latką z Wędryni zajęła trzecie miejsce, zdobywając 26,4 tys. głosów.

Pierwsza była, podobnie jak w poprzednim roku, Lucie Bílá (67,4 tys. głosów), srebro przypadło w udziale Lucii Vondráčkové (44,6 tys. głosów). – Byłam szczęśliwa, że w ogóle zostałam nominowana do nagrody i wcale się nie spodziewałam takiego sukcesu. Myślę, że było to widać po moich emocjach – zwierzyła się rozpromieniona Ewa zaolziańskiemu „Głosowi Ludu”. W ub. roku Ewa Farna była w plebiscycie czwarta. Wówczas od-

dało na nią głos 14 tys. osób, a więc prawie dwa razy mniej niż obecnie. Czemu należy przypisać taki wzrost jej popularności? – Myślę, że zawdzięczam to swym menedżerom, którzy zorganizowali mi szereg koncertów – uważa Ewa. – To chyba najlepsza droga do tego typu nagród. Z pewnością pomogła mi również popularność serialu „Kasia Brzydula”, do którego nagrałam piosenkę tytułową.

### Z Herbertem u Mahena

Na pełen poezji Wieczór Herbertowski zaprosili mieszkańców w Brnie Polaków i wszystkich miłośników poezji 11 grudnia studenci wydziału polonistyki Uniwersytetu Masaryka (UM) i Klub Polski „Polonus”. Spotkanie odbywało się w Bibliotece Jiřego Mahena w ramach multimedialnego „Projektu Herbert”, który prowadziła poetka i wykładowca UM Renata Putzlacher.

– Był to niezwykle wieczór, ponieważ przygotowania do niego rwały przez cały semestr – powiedziała Putzlacher, która prowadziła też ten polsko-czeski wieczór. Pomagała jej dwójka artystów: aktor Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego Tomasz Kłaptocz, który nie tylko czytał wiersze bohatera wieczoru, ale też przy gitarze śpiewał piosenki, które do utworów Herberta napisał Przemysław Gintrowski. A w nich właśnie akompaniował mu na gitarze basowej Krystian Szynder z Zaolzia, student UM i członek kapeli „Apatheia”. Wystąpili też dwaj studenci: Michał Burdziński – student Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, który w tym semestrze przebywał w Brnie na stażu (przedstawił ciekawe fragmenty esejów Herberta o jego wojachach i swoje przemyslenia) oraz Tomáš Wojnar z Zaolzia, który przeczytał swoje tłumaczenia na czeski jednego z wierszy Herberta i jego ostatniego wywiadu.

– To było ciekawe zakończenie nie tylko Roku Herbertowskiego, ale także kolejnego roku działalności naszego Klubu Polskiego – ocenił spotkanie prezes „Polonusa” Roman Madecki. – A ucieszyło mnie i to, że zaangażowali się w przygotowanie spotkania także studenci, i fakt, że przybyli na nie nie tylko Polacy, ale też sporo czeskich czytelników biblioteki. A było widzów sporo. Widać zatem, że Brno jest zainteresowane twórczością Herberta.

Renata Putzlacher zdradziła, że wiosną będą mogli bmeński program obejrzeć także mieszkańcy Zaolzia. – Stanie się tak w ramach kolejnego spotkania w „Kawiarni AVION, której nie ma...” – zapowiedziała poetka.

### Jednym zdaniem

■ Zespół regionalny „Oldrychowice” został zwycięzcą tegorocznej nagrody „Tacy Jesteśmy Polakami” w ankiecie organizowanej przez Kongres Polaków.

■ Radni Trzyńca ponownie odłożyli decyzję o wprowadzeniu na terenie miasta dwujęzycznego nazewnictwa.

■ Setne urodziny obchodziła mieszkająca w Łomnej Dolnej Ema Sikorowa.

■ Przed świętami ukazała się trzecia z kolei płyta Polskiego Zespołu Śpiewaczego „Hutník”. Krążek nazwany „Słyszę z nieba muzykę” zawiera 19 kółek polskich i czeskich.

■ Delegaci II Zgromadzenia Górali Śląskich, które odbyło się 14 grudnia w Mostach k. Jabłonkowa, wybrali na prezesa Oddziału Górali Ślą-

skich Związku Podhalań ponownie Piotra Kohutę z Koniakowa.

■ W czeskiecieszynskiej galerii Kropka można było w grudniu zwiedzać wystawę pejzaży trzy-nieckiego plastyka Pawła Walacha.

■ Szkolny chór „Crescendo” z bystrzyckiej PSP zdobył Złote Pasma na V Festiwalu Chórów Dziecięcych we Frydku-Mistku.

■ Uczniowie węgryńskiej PSP wystawili widowisko muzyczne „Królowa śniegu” Ernesta Bryllana i Malgorzaty Goraj.

■ Koncertami w hawierzowskim Domu Kultury P. Bezruca uczyli swoje jubileuszowe zespoły „Błędowanie” i „Suszanice”.

■ 80. urodziny obchodził znany zaolziański dyrygent Alojzy Kaleta.



# „Śląsk” 2008 r. XIV. Spis treści

Literatura .....	96	Kino. Radio. Telewizja. Teatr. ....	98	Nauka. Religia. Socjologia. Oświata.	
Historia i krytyka literatury.		Muzyka .....	99	Książka. Czasopisma .....	103
Teoria literatury. Językoznawstwo ..	97	Kultura. Krajoznawstwo.		Polityka. Prawo. Przemysł .....	103
Sztuka. Malarstwo. Plastyka.		Etnografia .....	100	Ochrona Środowiska i Zdrowia .....	103
Grafika. Rzeźba. Fotografika.		Historia .....	101	Varia .....	103
Architektura .....	98				

## Wykaz rozwiązanych kryptonimów: (wk)[Wiesława Konopelska]

### LITERATURA

#### — Poezja —

- BARAŃSKI P.: Był krzykiem królestwa; Ona bardzo dużo mówi; Reminiscencje; Siedzą razem. Nr 4, s. 52. Rys. W. Łuka.
- CZAIKA Cz.: Hobby Tuska; Klan Casanovy; Polska bez granic; Wolność słowa; Pgd. Nr 2, s. 79.
- : Fraszk. Nr 4, s. 120. Zawiera: Wygodny stan; Przelotny romans; Honorarium autorskie; Powodzenie.
- : Fraszk. Nr 6, s. 79. rys. Zawiera: Najtańszość; Do utraty tchu; Wiosenny podryw; Parkowe tajemnice; Magiczna literka; Udana randka.
- : Fraszk. Nr 9, s. 79. Zawiera: Imitacja wojska; Wojska Sobieskiego; Humanitaryzm Polaków; Leo; Za chlebem.
- : Fraszk. Nr 10, s. 79. Zawiera: Skandalizacja; Barometr uczuć; Gra wstępna; In vitro; Poolimpijska czkawka; Zmarszczka; Śrubokręt.
- DAROWSKI J.: Brzeska aleja; Oślepienie Erosa; Ryby; Te to były czasy!; Ucho; Widok z garbu XX-go wieku; Wielkie rzeczy; Życie. Nr 12, s. 40-41. Rys. W. Łuka.
- DUDA H.: Pożegnania Jana na Potokach Pyski. Nr 11, s. 33. Rys. W. Łuka.
- DZIEKAŃSKA B.: Inc.: „ktoś – powie...”; Inc.: „robię setki zdjęć...”; Inc.: siedzę z kotem na kolanach...”; Inc.: „szukam Cię w deszczu...”; Nie tylko sen; Rozmowy zza horyzontu. Nr 3, s. 48-49. Rys. W. Łuka.
- DZIECIŃCOWSKI A.: Pieśń o Józefie Piłsudskim. Nr 11, s. 50. Rys. W. Łuka.
- EISMOND J.: Do Polski. Nr 11, s. 50. Rys. W. Łuka.
- GARCIA LORCA F.: Cafe cantante; Juan Brea; Lament nad śmiercią; Noe; Portret Silverio Francetiego; Rytm Siuryty; Sewilla; Solet; Świt. Z hiszp. przeł. J. Leszczyńska. Nr 7, s. 52-53. Rys. W. Łuka.
- GOCZOŁ J.: Inc.: „Jeszcze raz mnie wytrypili...”; Inc.: „Może jeszcze tylko lek...”; Inc.: „Widziałem nocą mężczyznę leżącego...”; Inc.: „woli poety się nie szanuje...”; Katowice, środek lipca – mraz; Skrawek 2; Skrawek 3; Skrawek 4; Stary Ślązak wyczuje; Z pogorzeliska. Nr 5, s. 18-20. Rys. W. Łuka.
- GRZESZAK M.: Czmychaj po lodzie; Ewa Kłobukowska; Najpiękniejsza, najłotwiejsza; Och!; Penderekobój pekiński; Półkowa zabawa; Po niemieckim końcu świata w piłkę nożną 2006; Pogodna skarga kuli na kulomioty; Smutek szatni piłkarzy; Śmiech; Śmiechuha Dziesięciolecie; Śmiećka po górach; W boksie u hokeistów; Zwafllo Suproń. Nr 7-8, s. 11, 19, 23.
- HALAŚ M.: Notatki (1); Notatki (2). Nr 1, s. 34.
- HANKUS L.: Muza – 2007. Nr 1, s. 36. Rys. W. Łuka.
- JAKUBOWSKA-FIJAŁKOWSKA G.: Inc.: „na końcu oczyszczania...”. Nr 1, s. 35. Rys. W. Łuka.
- : Inc.: „będę cię stwarzać...”; Inc.: „Bóg ją wybrał...”; Inc.: „będziesz mi służyć...”; Inc.: „dajesz mi okno...”; Inc.: „dobra jest noc...”; Inc.: „jestem szalona...”; Inc.: „kobieta z wydm...”; Inc.: „obrzęd podlewania storczyka...”; Inc.: „gdzieś w Berlinie...”; Inc.: „sam w deszczowej Pradze...”; Inc.: „zgiełk sezonu...”. Nr 3, s. 32. Rys. W. Łuka.
- KUONKA T.: Archipelag; Czar; Lunar; Pastorka Zaleśka; Przebudzenie; Przeczucia; Rorate coeli; Talerz; Wigilia „okupacyjna”. Nr 12, s. 22-25. Rys. W. Łuka.
- KORUSIEWICZ M.: Chłopiec; Plaża Fungima 13 kwietnia 1612; Święty Franciszek uzdrawia rannego (fresk); Twierdza Bethar – 135 n.e. Nr 4, s. 36-37. Rys. W. Łuka.
- KOSZTOLANYI D.: Gipsowy anioł. Z węg. przeł. F. Netz. Nr 12, s. 56-58. Rys. W. Łuka.
- KUCZKOWSKI K.: Eurydyka; Kultura masowa; Romek. Nr 2, s. 33. Rys. W. Łuka.
- LECHON J.: Rozdział nas...; Z cyklu „Polonia Resurrecta”. Nr 11, s. 51. Rys. W. Łuka.
- MAJZEL B.: posłaniec. Nr 6, s. 60-61. Rys. W. Łuka.
- MARKIEWICZ Cz.: Ja się na świat nie prosłem. Nr 1, s. 36. Rys. W. Łuka.
- MATUSZ, s.: 18 stopni, dobra pogoda, list do żony. Nr 3, s. 25. Rys. W. Łuka.
- MELECKI M.: Instanti Karma; Odwiedziano. Nr 10, s. 22-23. Rys. W. Łuka.
- MIKRUŁ I.: Legenda o świętym Ordonie; Ogórek. Mister O'Gorek ogląda reduktę. Nr 4, s. 120.
- : Reduktę nr 5, s. 79. Zawiera: Młynarski; Daukszewicz; Andrus.

- NOWOSAD J.: Inc.: „by było widać Boga; Inc.: „kamień brukowy...”; Dawaj młotek; Fragment?; Gdy przyjdzie Baczynski?; Nic nie płynie; Pokolenie moich rodziców; Przykro mi dziewczynko. Nr 10, s. 37. Rys. W. Łuka.
- OLSZANSKI G.: Coffee and cigarettes; Daria; Funny Games; Henry Miller pisze naprawdę krótki wiersz o miłości; Julia; Jurek; Poetka; Sabina. Nr 2, s. 20-21. Rys. W. Łuka.
- PARMA E.: Mauga. Dziewczynka, która pokonała ogień; Miejsce bez właściwości; Pejzaż Toskański; Pejzaż ze śląskiego podwórka; Stigmat; Wiersz dla snajpera. Nr 7, s. 26-27.
- PRYNDA K.: Synonimy społeczne. Nr 5, s. 79.
- : Czas życia; Taki los; Węglarze. Nr 6, s. 46. Rys. W. Łuka.
- : Nagrobki. Nr 11, s. 83. Zawiera: Biurokraty; Beztroskiego; Lekarzy; Estety; Nauczycieli; Reporter; Zadużonego.
- PYSZKO J.: Gdziekolwiek; Konie znowu rżą; Kościółek w Gutach; Kozubowa chłopska góra; Miasmo; Na ziemi ojcow; Nad Olzą; Oczy gór; Rzeźba; Skrzydła; Wrastam; Ziarno rzeka. Nr 11, s. 34-35. Rys. W. Łuka.
- ROGUSKI P.: dlaczego miałabyś mieć pretensję; każdego 16 października; nuda bezradna; starzy Niemcy umierają; te dwa miasta; w drodze. Nr 9, s. 20-21.
- ROKOSZ B.: Inc.: „jaka prosta...”; Inc.: „jesteś jaki jesteś...”; Inc.: „wciąż znikąd przyszło...”; osławianie; piękno, bywa dobitki; procedura; rozbrojenie. Nr 8, s. 59; nr 9, s. 59. Rys. W. Łuka.
- RÓŻEWICZ T.: Inc.: „oblicze ojczyzny...”. Nr 1, s. 4.
- : Kobieta w oknie. Nr 4, s. 3, fot.
- RUTKOWSKI J.: Bojaźń w drżeniu; Mantra ciszy; Ojczyzna; Mówią na niego człowiek. Nr 9, s. 54-55.
- RYTELEWSKA M.: Ingrata Patria; Ne ossa quidem habetis. Nr 1, s. 35.
- SŁOBODNIK G.: Druga strona II; Muzyka; Florencja; Szatnia. Nr 3, s. 49. Rys. W. Łuka.
- : SŁOŃSKI E.: Ta, co nie zginęła. Nr 11, s. 51. Rys. W. Łuka.
- STERNICZUK W.: Inc.: „Lubię swoje stare miejsce...”; Inc.: „Poeta każdego dnia...”; Chodnik; Kosiarz. Nr 7, s. 61. Rys. W. Łuka.
- WĄTROBA J.: Fraszk. Nr 1, s. 79.
- : O koku; Serduszek. Nr 2, s. 79.
- : Raap; Wierszyk anonimowego abstynenta; Wyznanie. Nr 3, s. 79.
- : Na ręce Tadeusza Kijonki z okazji 150. numeru „Śląska”. Nr 6, s. 79.
- : Cyrk; Pieskie życie; Nalóg. Nr 7, s. 79. Rys. R. Twardoch.
- : Za gorami. Nr 8, s. 79. Rys. R. Twardoch.
- : Ciekawe czasy. Nr 10, s. 79.
- : Ciakawe czasy; Raap. Nr 11, s. 83. Rys. R. Twardoch.
- : Od zarania; Pani Jesień; Zadużki. Nr 12, s. 79.
- WILCZKOWSKI B.: Inc.: „W tym mieście szczyrbaci...”; Miasto Babel; Sto; Nr 10, s. 57. Rys. W. Łuka.
- WYCZŁOKOWSKA I.: Działka; Kalendarz; Obieranie ziemniaków; Pomarańczowy żakiet. Nr 5, s. 48-49. Rys. W. Łuka.
- ZAPART J.: Dwie piosenki o ciemności; Garść; Pięć musujących plyn. Nr 1, s. 59. Rys. W. Łuka.

#### — Recenzje tekstów poetyckich —

- BABUCHOWSKI Sz.: Wiersze na wiatr. Warszawa 2008. Rec.: E. Antoniuk: Wiersze z Oazy – wiersze z pielgrzymki. Nr 9, s. 75.
- BATEROWICZ M.: Na smyczy słońca. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 12, s. 78.
- BEDNORZ Z.: Pielgrzymowanie nasze niepojęte. Katowice 2008. Rec.: K. Hesk: Kwaśniewskie: Niepojęte wdrowanie Zbyszka Bednorza. Nr 9, s. 77.
- BHRAONAIN DONLA U.: 500 sean/fhocal, provots, re-frances, przysłów. Tlum. A. Paluch, C. Rodriguez Alonso. 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 8, s. 78.
- BRZOSKA W.: Przez Judasza. Olsztyn 2008. Rec.: E. Antoniuk: Synkopowany pan Judasz. Nr 9, s. 75.
- BUSZA A., CZAYKOWSKI B.: Pełnia i przesilenie. Full moon and summer solstice. Toronto, Rzeszów 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 10, s. 78.
- CIELESZ P.: Czucie i wiara. Bydgoszcz 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 2, s. 78.
- CZAIKA Cz.: „A życie swoje...”. Czładź 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 9, s. 78.
- CZUKU M.: Inny wybór wierszy. Warszawa 2007. Rec.: E. Antoniuk: Polawić perł. Nr 4, s. 115.
- DMOCHOWSKI Z.: Lirki opolskie. Kraków 2007. Rec.: B. Widera: Podróż sentymentalna. Nr 1, s. 77.

- DZWONEK J.: Tęcza nad Watykanem. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 4, s. 119.
- FRANKO I.: Wybór poezji. Oprac. F. Nieuważny. Wrocław 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 10, s. 78.
- FRYD A.: Wspólne miejsca. Kutno 2007. Rec.: E. Antoniuk: Życie w zderzeniu. Nr 4, s. 115.
- GAŁUSZKA K.: Księga Raziela. Katowice 2008. Rec.: B. Prejs: „Kod” w śląskim wydaniu. Nr 3, s. 76.
- GRUPA poetycka „Obok sceny”. Wiersze. Bytom 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 7, s. 78.
- GRUSZKA-ZYCH B.: Ile kosztuje łaka. Kraków 2007. Rec.: K. Opara: Różowa magia. Nr 1, s. 74.
- HABER F.: Wiersze. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 4, s. 119.
- HOFFMAN K.: A-dur. Sopot 2007. Rec.: K. Zdanowicz-Cyganiak: Nie pytaj, nie wypada. Dar. Nr 11, s. 92.
- JANOTA E.: Tolerancja Bugów. Katowice 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 2, s. 78.
- KACZANOWSKI A.: Nowe zoo. Poznań 2008. Rec.: K. Krzan: Człowiek z zoo. Nr 12, s. 74.
- KONUSZ J.: Po wyjściu z arki. Zielona Góra 2008. Rec.: M. Milek: Noe (Poeta) po wyjściu z arki. Nr 8, s. 76.
- KRZEMINSKI K.: Zanim wieczór przemienie. Wiersze wybrane. Tamowski Góry 2007. Rec.: M. Halaś: Literacki endemit. Nr 1, s. 75.
- KUCZKOWSKI K.: Dajemy się jak dzieci prowadzić nicości. Pelplin 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach nr 2, s. 78.
- KUDYBA W.: Gorce Pana. Sopot 2007. Rec.: B. Widera: K. Zdanowicz-Cyganiak: Otwieranie, zabliźnianie. Nr 5, s. 77.
- MISHIMA Y.: Zimny płomień. Warszawa 2008. Rec.: K. Krzan: Miłość do śmierci. Nr 9, s. 77.
- PRZECIĄG poem. Wiersze. Red. M. i P. Barańscy. Sosnowiec 2007. Rec.: E. Antoniuk: Recenzja dydaktyczna. Nr 7, s. 73.
- PRZYBOŚ U.: Nad wyraz. Kielce 2007. Rec.: K. Hesk: Kwaśniewskie: Powidok. Nr 11, s. 91.
- PUTZACHER R.: Angelus, Czeski Cieszyń 2006. Rec.: B. Nowicki: Nomadyczne ziarno. Nr 1, s. 75.
- ROKOSZ B.: Mielisz umrzeć młodzi. Katowice 2007. Rec.: B. Nowicki: Pośmiewisko chmur. Nr 2, s. 76A.
- ROGUSKI P.: Co mnie obchodzi Niemcy? Was gehen mich die Deutschen an? Wiersze/Gedichte. Darmstadt 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 2, s. 78.
- SERAFIŃSKA J. B.: Behemoty. Kielce 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 12, s. 78.
- SIKORA J.: Za późno na wiosnę? Piliś późne na jaro. Český Tešín 2007. Rec.: I. Mikrut: Zrodzone z piwem. Nr 3, s. 74.
- SŁOMAK -SOJKA M.: Gwiazdozbiory marzeń. Kraków 2007. Rec.: W. Konopelska: Własny świat. Nr 3, s. 77.
- SOYKA H.: Pan, Incognito; Ewa, Liwin, Plumbelle. Racibórz 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 11, s. 94.
- STANEK J.: Małe modlitwy (za Józefa Ormęta). Tlum. L. Engelking. Łódź 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 3, s. 78.
- STYCZEN J.: Zmarzniesz łabędź. Wrocław 2007. Rec.: A. Stoklosa: Granice piękna. Nr 2, s. 74.
- SUCHANEK J.: Pusto. Sosnowiec 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 3, s. 78.
- SZARANIEC L.: Powroty. Wiersze z lat 1956-1964. Katowice 2006. Rec.: M. M. Szczawiński: Niezgaszone światła. Nr 4, s. 117.
- SZKARADNIK K.: Ławeczka na wprost Czantorii – baśni prawdziwa. Ustron 2007. Rec.: J. B. Serafińska: Prawdziwa baśń. Nr 5, s. 75.
- ŚMIEJA F.: Późne notacje. Toruń 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 8, s. 78.
- URBANOWSKI B.: Eryty dla następce. Eroikon pro tobo, Jenż pjdje po mnie. Tlum. na czeski L. Martinek. Płock 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 4, s. 78.
- WIERUSZE Śląskie. Trzeci Regionalny Konkurs Poetycki w Gwarze Śląskiej im. Ks. Norberta Bzyskiego. Ruda Śląska 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 6, s. 78.
- WOLNY-HAMKAŁO A.: Spamy miłosne. Kraków 2007. Rec.: K. Maliszewski: Mistrzynie w robieniu przydomione-go oka. Nr 5, s. 74.



101. ZDANOWICZ-CYGANIAK K.: Deadline. Katowice 2007. Rec.: A. Stokłosa: Przekraczając nieprzekraczalne. Nr 4, s. 118.

#### — Proza —

102. BEDNORZ Z.: Papież, Góra św. Anny i Jej dzieciństwo. Nr 7, s. 4.  
103. BZDOK H.: Anegdota. Nr 1, s. 79; nr 2, s. 79; nr 3, s. 79, rys.; nr 4, s. 120. Rys. R. Twardoch; nr 5, s. 79; nr 6, s. 79; nr 7, s. 79; nr 8, s. 79; nr 9, s. 79; nr 10, s. 79; nr 11, s. 83; nr 12, s. 79. Rys. H. Bzdok.  
104. FOX M.: Kasia podrywaczka (fragment powieści „Kasia podrywaczka”). Nr 6, s. 32-37. Rys. W. Łuka.  
105. FRYZ A.: Pan Przesiadka i Stacja Spacja. Nr 10, s. 34-36. Rys. W. Łuka.  
106. GIRTLE L.: Sheringham Avenue. Nr 2, s. 46-51. Rys. W. Łuka.  
107. GOŁĘBIEWSKA W.: Ojczyzna (Esej – 3. nagroda w konkursie redakcji „Słaska” i GTL w Katowicach w nawiązaniu do wiersza T. Rózewicza „Oblicza ojczyzny”). Nr 6, s. 41-43.  
108. KOBIERSKI P.: NOP (fragment powieści). Nr 4, s. 68-71. Rys. W. Łuka.  
109. KRASNOBĘSKI J. P.: Pomóż mi! nr 9, s. 30-34.  
110. ŁUKASIK K.: Male prozy. Nr 1, s. 30-32. Rys. W. Łuka. Zawiera: Tynaliara; Spacer; Szybszy; Dobry ucynek; Zimowy wieczór; Na pocztę.  
111. MACIUSZKIEWICZ T.: Aqua Mestre. Nr 3, s. 42-45. Rys. W. Łuka.  
112. MARKIEWICZ Cz.: Polish duck (przyczynkowo o „polskości” w Europie – czyli na świecie). Nr 1, s. 37-39.  
113. MULARCZYK A.: Ojczyzna jest jak tabletki przeciwbólne. Nr 4, s. 48-51.  
114. ORCZYK M.: Niebieski haft. Nr 7, s. 28-30. Rys. W. Łuka.  
115. PRYNDKA K.: Lapidaria. Nr 3, s. 79.  
116. REMBEK, s.: W polu. Nr 11, s. 46-49. Rys. W. Łuka.  
117. STYCZEN J.: Kosz siana. Nr 4, s. 98-99. Rys. W. Łuka.  
118. SUCHANEK J.: Grzechy (rozdział z powieści „Krzywe niebo”). Nr 5, s. 32-34. Rys. W. Łuka.  
119. — Ręka (rozdział z powieści „Krzywe niebo”). Nr 5, s. 32-34. Rys. W. Łuka.  
120. TURANT W.: Woda różana i łódz z Hebronu. Nr 8, s. 50-54. Rys. W. Łuka.  
121. Wiczowski B.: Gdy umierają latamie. Nr 8, s. 31-33. Rys. W. Łuka.  
122. ZWEIFEL E.: Noce sporty. Nr 9, s. 79.

#### — Recenzje —

123. BZDOK H.: Anegdota. Czeladź 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 7, s. 78.  
124. CASTA, s.: Gra w śmierć. Książka Kima. Tłum. B. Gawryluk. Wrocław 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 7, s. 78.  
125. COETZE J. M.: Życie i czasy Michaela K. Przel. M. Konikowska. Warszawa 2007. Rec.: Ż. Dyrszak: Tragedia ogrodnicza. Nr 1, s. 73.  
126. DYBCZAK A.: Gugał. Kraków 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 8, s. 78.  
127. ESTERHÁZY P.: Wydanie poprawione. Przel. T. Worowska. Warszawa 2008. Rec.: B. Nowicki: Wyszła na jaw. Nr 7, s. 74.  
128. GORTAT G.: Słownik moskiewski. Wrocław 2008. Rec.: E. Chromik: Kreato na jawie i we śnie. Nr 8, s. 77.  
129. GORZANSKI J.: Życie do końca życia. Toruń 2007. Rec.: W. Turant: Natura rzeczy, tej rzeczy. Nr 6, s. 76.  
130. HUELLE P.: Opowieści chłodnego morza. Kraków 2008. Rec.: M. Siedlaczek-Mikoda: Na początku i na końcu była księżka. Nr 12, s. 72.  
131. IWASZKIEWICZ J.: Dzienniki 1911-1955. Warszawa 2007. Rec.: I. Mikrut: Ucieczka prozaika. Nr 2, s. 72.  
132. JAGIELLO M.: Sosna i pies (poemat z Zagrody). Rec.: F. Netz: Postylla domowa. Nr 12, s. 73.  
133. KOSSAK Z.: Wspomnienia z Kormwalii 1947-1957. Niepublikowane wspomnienia znanego pisarza. Kraków 2007. Rec.: K. Hesk-Kwaśniewicz: Wspomnienia z Kormwalii. Nr 5, s. 76.  
134. KOWALEWSKI W.: Exentricy. Warszawa 2007. Rec.: M. Dęborczyk-Bylczyński: Sweet dream. Nr 9, s. 76.  
135. KOWALSKA A.: Dzienniki 1927-1969. Kraków 2008. Rec.: F. Netz: Przyjaciółka Dąbrowskiej. Nr 11, s. 93.  
136. KUCZOK W.: Senność. Warszawa 2008. Rec.: M. Siedlaczek-Mikoda: Kłopot z „Sennością”. Nr 11, s. 88.  
137. LUBIENSKI T.: Wszystko w rodzinie. Warszawa 2004. Rec.: W. Turant: Szpieg w rodzinie. Nr 7, s. 75.  
138. MCCARTHY C.: Droga. Przel. R. Sudol. Kraków 2008. Rec.: Ż. Dyrszak: Sal nitr. Nr 8, s. 74.  
139. MCCARTHY C.: To nie jest kraj dla starych ludzi. Warszawa 2008. Rec.: B. Nowicki: Wydmuszka. Nr 6, s. 75.  
140. MCEWAN I.: Na plaży Chesil. Warszawa 2008. Rec.: I. Mikrut: Nic nieporozumienia. Nr 7, s. 76.  
141. MIARKA K.: Żywcem zapomniana. Powieść gómoślaska podług starej kroniki. Zabrze 2008. Rec.: K. Karwat: Przypomnienie Miarki. Nr 12, s. 74.  
142. NARBUTT J.: Żniwo lat pięćdziesięciu. Katowice 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach nr 7, s. 78.  
143. OATES J. C.: Ostatnie dni. Warszawa 2008. Rec.: I. Mikrut: Ostatnie dni. Nr 9, s. 74.  
144. PAŹNIEWSKI W.: Pieśni nad pieściami. Katowice 2008. Rec.: W. Turant: Historia jak idiota. Nr 10, s. 72.  
145. PILCH J.: Marsz Polonia. Rec.: M. Siedlaczek-Mikoda: Bał u Bezetnego. Nr 8, s. 72.  
146. PLEBANEK G.: Przystup. 2007. Rec.: K. Krzan: Przystupki przystupy. Nr 10, s. 75.  
147. RYCHLIK E.: Zielone i Czarne. Opowiadania chorowskie. Chorzów 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 3, s. 78.

148. SALINGER J. D.: Dziewięć przykazań. Przel. A. Glinianka i K. Zarzecki. Warszawa 2007. Rec.: E. Chromik: ... a każde zachwyci i niepokoi. Nr 7, s. 77.  
149. SKWARNIKI M.: Czas ucieka, wieczność czeka. Warszawa 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 3, s. 78.  
150. SZCZYGIEL M.: Gottland. Wołowiec 2006. Rec.: B. Widera: Stalin w kraju Szwecja. Nr 4, s. 114.  
151. SZEJNERT M.: Czarny ogród. Kraków 2007. Rec.: B. Widera: Giszoniada. Nr 3, s. 75; B. Widera: Tajemniczy ogród Małgorzaty Szejnert. Nr 1, s. 44-45, fot.  
152. SZYM K.: Miłość. Katowice 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 11, s. 94.  
153. TOKARCZUK O.: Bieguni. Kraków 2007. Rec.: I. Mikrut: W poszukiwaniu właściwego czasu. Nr 1, s. 76.  
154. TUSZYŃSKA A.: Ćwiczenia z utraty. Warszawa 2007. Rec.: A. Stokłosa: Przeciwciepł śmierć. Nr 3, s. 77.  
155. TWARDOWSKI I.: Archiwum Soni. Warszawa 2008. Rec.: B. Nowicki: Metakryminal. Nr 8, s. 73.  
156. VARGA K.: Gulasz z turla. Wołowiec 2008. Rec.: B. Widera: Wszyscy jesteśmy Rooseveltami. Nr 9, s. 72.  
157. WANIEK H.: Sprawa Hermes. Kraków 2007. Rec.: M. Dęborczyk-Bylczyński: Ryt słaskiej angelologii. Nr 2, s. 73.  
158. ŻULAWSKI A.: Bóg. Warszawa 2006. Rec.: Ż. Dyrszak: „B” z plussem. Nr 12, s. 77.

#### HISTORIA I KRYTYKA LITERATURY TEORIA LITERATURY

#### — Artykuły. Przegląd. Felietony. Sprawozdania —

159. BEDNARCZYK R.: Opowiadania z antykwiariatu (Proza Jana Pierzechły). Nr 7, s. 66-67, fot.  
160. — Praca przyrządkowa (Proza Eugeniusza Zaczeka). Nr 10, s. 66-67.  
161. — Pustelna albo studium przemocy (Powieść Stanisława Horaka „Pustelna”). Nr 5, s. 66-67, fot.  
162. — Sławna jak Konekwa nad Ślepiątką (Powieść Leona Blesasa „Sławna jak Sarajewo”). Nr 6, s. 66-67.  
163. — Postać bujna i potężna (Twórczość Aleksandra Baumgardena). Nr 9, s. 66-67, rys.  
164. — Z hald i kronik (Twórczość Marii Klimas-Blahutowej). Nr 3, s. 50-51. Rys. T. Dyniewski.  
165. BIBLIOGRAFIA Jana Pyski (17.9.1925 – 31.8.2008). Nr 11, s. 33.  
166. BITKA Z.: Horror i humor w twórczości Tadeusza Rózewicza. Nr 1, s. 16-17, rys.  
167. BOCZKOWSKA M.: Słaska przestrzeń krytyczna („Krytyka literacka na Słasku”. Konferencja Komisji Historycznoliterackiej PAN. Oddział w Katowicach, 12-13 XII 2007). Nr 1, s. 40.  
168. — Zagłębiowska biblioteczka (Materiały z Sesji Zagłębiowskich). Nr 3, s. 66-68.  
169. DĘBICZ M.: Europejska Nagroda Literacka 2008 dla Tadeusza Rózewicza. Nr 4, s. 2, fot.  
170. GDAK B.: O publicystyce okupacyjnej Zofii Kossak-Szczuckiej. Nr 10, s. 48-50, fot.  
171. HESKA-KWAŚNIEWICZ K.: 40 lat temu w Górkach (40. rocznica śmierci Zofii Kossak). Nr 4, s. 100, fot.  
172. — Noc listopadowa w Cieszyńcu (XI 1918 na Słasku Cieszyńskim w literaturze polskiej). Nr 11, s. 24-26, fot.  
173. KISIEL M.: Aleja krytyków (Krytyka literacka). Nr 4, s. 81.  
174. XVIII KONKURS Poetycki o Nagrodę im. K. K. Baczyńskiego. Nr 11, s. 4. Z listów do redakcji.  
175. KONOPKA W.: Literacki Sosnowiec (IV Sosnowieckie Dni Literatury). Nr 7, s. 90.  
176. KOPCZYK M.: Nienowoczesny flaneur... (O nieistniejącej dyskusji Zbigniewa Herberta z Charlesem Baudelairem). Nr 12, s. 29-31, fot.  
177. KRUSZEWSKI W.: Korespondencja Jana Brzękowskiego i Tadeusza Rózewicza. Nr 4, s. 82-86.  
178. LAUREACI Nagrody „Skarbnika Śląskiego” (Nagrody redakcji „Słaska” za wybitne dokonania twórcze). Nr 4, s. 47, fot. Nagrody „Skarbnika Śląskiego”. Nr 4, s. 6.  
179. MALISZEWSKI K.: Zwierny nabyt. Poeta (Poezja polska po 1989 roku). Nr 4, s. 72-79. Rys. W. Łuka.  
180. NOWAK Z.: Eichendorff – pod śląską strzechą? Nr 2, s. 3. Z listów do redakcji.  
181. PICHETA J.: Dwie wersje Lipy (25 lat Ogólnopolskiego Przeglądu Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej „Lipa” 2008). Nr 5, s. 92.  
182. — Cud śmierci (Tragiczna śmierć młodej poetki Natalii Gontard). Nr 8, s. 92.  
183. ROZMUS Z.: Fakt dokonany z premedytacją (Likwidacja Celi Konrada w Wilnie). Nr 1, s. 4.  
184. SZCZEPAŃSKI H.: Żukowscy w Katowicach. Nr 10, s. 42-45, fot.  
185. ŚMIEJA F.: Czekam na cud (Poezja Jana Darowskiego). Nr 12, s. 38-39, fot.  
186. UCZESTNIK. Ela... Ela... Ela (80. rocznica urodzin Elżbiety Pietrzak, sekretarza literackiego). Nr 4, s. 87, fot.  
187. by [Bogdan Wierda]: IX Katowickie Spotkania Literackie. Nr 1, s. 41.  
188. WIDERA B.: „Melchior” w Katowicach (Ogólnopolski Konkurs Reportażystów „Melchior”, 5 IX 2008, Katowice). Nr 5, s. 69, rys.  
189. WÓJCIK W.: „Dziadek” komendant i niepodległa Polska (Józef Piłsudski w literaturze polskiej). Nr 11, s. 52-54, rys.

#### — Sylwetki —

190. ROTHER-BUREK M.: Powroty (Jan Darowski – poeta, krytyk, tłumacz). Nr 12, s. 42-43, fot.  
191. SZTOLER G.: Literat z Żabiego kraju (Ludwik Kobiela – nauczyciel, literat, folklorysta). Nr 11, s. 50-54, fot., rys.  
192. PICHETA J.: Powrót artysty z czasów młodości (Julian Jacek Leszczyński – artysta plastyk i pisarz). Nr 11, s. 510, s. 92.

193. SIKORA J.: Pamięci Władysława Młynka (Seminarium ku czci...). Nr 5, s. 95.  
194. SZYMUTKO, s.: Teodor Parnicki for ever (100-lecie urodzin Teodora Parnickiego). Nr 8, s. 66-67.  
195. SIKORA J.: Pożegnaliśmy poetę (Wspomnienie pośmiertne o Janie Pysce). Nr 10, s. 95. T. Kijonka: Góry zapłakaly. Nr 11, s. 32, fot.  
196. NETZ F.: Jeden dzień, który wstrząsnął światem (Aleksander Sołżenitsyn 1919-2008). Nr 9, s. 4-5, fot.  
197. SIAJKOWSKA-KARAS L.: Moje zielone sztachety (Jan Józef Szczepański we wspomnieniach katowickich przyjaciół). Nr 3, s. 58-61.

#### — Wywiady. Wypowiedzi —

198. FOX M.: Szaleństwa Marty Fox. Z poetką i powieściopisarką rozm.: J. B. Serafińska. Nr 1, s. 26-28, fot.  
199. KALIŃSKA B.: Po co nam poezja. Z... poetką, autorką tekstów piosenek, przewodniczącą Grupy Literackiej „Nawias” rozm.: J. B. Serafińska. Nr 11, s. 31, fot.  
200. KONWICKI T.: Ja jestem z Wilna. Z... pisarzem, reżyserem i autorem scenariuszy filmowych rozm.: J. Woźniakowska. Nr 12, s. 26-28, fot.  
201. SZEJNERT M.: Czego się bałaś? Z... autorką książki „Czarny ogród” rozm.: I. Falkin-Sibiga. Nr 4, s. 94-96, fot.

#### — Recenzje opracowań literackich —

202. BEREŚ, s.: BATOROWICZ-WOŁOWIEC K.: Wojacek wielokrotny. Wspomnienia, relacje, świadectwa. Wrocław 2008. Rec.: B. Prejs: Rafał na 80 głosów. Nr 8, s. 72.  
203. CWiEK B., RABSZTYN Z.: Pisarze, poeci, literaci, kronikarze Będzińskiego Stowarzyszenia Autorów Polskich na 650-lecie miasta Będzina (1358-2008). Będzin 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 9, s. 78.  
204. ENGELKING L.: Maść przeciw poezji. Przekłady z poezji czeskiej. Wrocław 2008. Rec.: B. Widem: Krótko o książkach. Nr 12, s. 77.  
205. GREENBLATT, s.: Shakespeare. Stwarzanie świata. Przel. B. Kopeć. Warszawa 2007. Rec.: M. Siedlaczek-Mikoda: Od Willa do Shakespeare’a. Nr 6, s. 72.  
206. KANCLERZ A.: Geografia literacko-kulturalna Tarnowskich Gór (1970-2005). Tarnowski Góry 2006. Rec.: R. Bednarczyk: Miasto literatów. Nr 5, s. 77.  
207. OŻÓG Z.: Modlitwa w poezji współczesnej. Rzeszów 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 10, s. 78.  
208. PO PIERWSZE Ślask. Tadeuszowi Kijonce w siedemdziesiąt rocznicę urodzin. Red.: M. Kisiel, T. Siemka. Katowice 2007. Rec.: M. Fox: Po pierwsze: Ślask. Nr 4, s. 113.  
209. PYTLOS B.: Stanisław Zabierowski. Katowice 2007. Rec.: J. Leszczyna: Mentibus memorandis. Nr 6, s. 77.  
210. REGION i ojczyzna w kulturze narodowej, języku i literaturze. Sosnowiec 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 9, s. 78.  
211. ROCZNIK Dedicatus. Dedicatus – tłumaczenie – recepcja. Red. K. A. Kuczyński. Łódź 2008. Rec.: J. Miodek: Rocznic Dedicatus. Nr 12, s. 75.  
212. SKOWRONEK P.: Spotkać się w słowach... O twórczości literackiej ks. Jerzego Szymka. Wstęp K. Hesk-Kwaśniewicz. Kraków 2008. Rec.: K. Tałub: Powiększyć obszar, gdzie dociera światło. Nr 11, s. 90.  
213. STARSZAK raz jeszcze... Red. J. Olejniczak, s. Zajac. Katowice 2007. Rec.: K. Opara: Starsz raz jeszcze... Nr 6, s. 74.  
214. W SZKOLE polskich esejistów. Pod red. M. Krakowiak. Katowice 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 6, s. 78.

#### JĘZYKOZNAWSTWO

215. Buchalik L.: Z listów do redakcji (Język ślaski). Nr 10, s. 4.  
216. FARUGA A.: Ślaskość polskość szkodzi? Nr 5, s. 4; ROCZNIOK A.: Przypomnienie pominiętych faktów (Polenika z listem H. Synowic. B. Częstki-Szymon pt. „Językowe weto”, zamieszczonym w „Słasku” 12/2008). Nr 5, s. 4. Odp.: B. Częstka-Szymon, H. Synowic: W odpowiedzi polistomem. Nr 5, s. 4-5. Sprost.: W. Ludwig: Z listów do redakcji. Nr 9, s. 4.  
217. GAŁUSZKA K.: To, co nie jest zapisane: zniknie przed jej późną. Nr 11, s. 67. Wypowiedź w ankiecie „Słaska” nt. języka śląskiego.  
218. GOCZOŁ J.: Zamykanie się w gwarze jest dzisiaj praktycznie niemożliwe. Nr 11, s. 67. Wypowiedź w ankiecie „Słaska” nt. języka śląskiego.  
219. GORZELIK J.: Podniesienie rangi mowy ślaskiej dowartościowuje jej użytkowników. Nr 11, s. 68. Wypowiedź w ankiecie „Słaska” nt. języka śląskiego.  
220. JAROSZ A.: A jednak Katowice – nie Katowice (Nazwy geograficzne). Nr 6, s. 52-53.  
221. JERCZYŃSKI D.: ... znajomości historii Śląska i ślaskiej spuścizny kulturalnej jest wśród Ślązaków znikomą. Nr 11, s. 68-69. Wypowiedź w ankiecie „Słaska” nt. języka śląskiego.  
222. KADELUBEK Z.: Musi się pojawić Dante języka śląskiego. Nr 11, s. 69. Wypowiedź w ankiecie „Słaska” nt. języka śląskiego.  
223. KADELUBIEC D.: Nie wierzę w sztuczny znormalizowany dialekt. Nr 11, s. 69-70. Wypowiedź w ankiecie „Słaska” nt. języka śląskiego.  
224. KIEREŚ M.: Gwara – to sposób myślenia... i obrazowania świata. Nr 11, s. 70. Wypowiedź w ankiecie „Słaska” nt. języka śląskiego.  
225. KIJONKA T.: Kodyfikacja gwary, czyli jak mówić i pisać po śląsku. Nr 11, s. 66. Wypowiedź w ankiecie „Słaska” nt. języka śląskiego.



226. LUBAŚ W.: Rozwój skodyfikowanego języka śląskiego zależeć będzie od jego vitalności społecznej. Nr 11, s. 70-71. Wypowiedź w ankiecie „Śląska” nt. języka śląskiego.
227. LUBINA M.: Gwara częściej pojawia się „na salonach. Nr 11, s. 71. Wypowiedź w ankiecie „Śląska” nt. języka śląskiego.
228. LYSKO M.: Jeśli Ślązacy nie zdobędą się na swój język – znikną z mapy Europy. Nr 11, s. 72. Wypowiedź w ankiecie „Śląska” nt. języka śląskiego.
229. MIODEK J.: Ale my się tręfili! (Dawne stany językowe we współczesnej polszczyźnie śląskiej). Nr 10, s. 61. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
230. –: „Ch(h)aja bydzie”, czyli o „ch” i „h” (Wymowa na Śląsku Cieszyńskim). Nr 4, s. 10. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
231. –: Czempel, Engel, Havel, Faber (Nazwiska śląskie). Nr 6, s. 56. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
232. –: Jo ci praja (Współczesna wymowa śląska). Nr 12, s. 59. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
233. –: Karbonada i jej śląskie warianty (Etymologia słów z gwary śląskiej). Nr 7, s. 59. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”. Nawiąz.: H. Matuszek: Dwa listy w sprawie karbonady. Nr 9, s. 4; A. J. Adamek: Dwa listy w sprawie karbonady. Nr 9, s. 4.
234. –: O Należnikach, Śzwiecach i Luboszach (Nazwiska). Nr 1, s. 62. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
235. –: Patrzcie na Grodziec i Śnieżkę... (Nazwy miejscowe). Nr 11, s. 62. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
236. –: Podź sam!... (Wymowa samogłosek). Nr 8, s. 62. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
237. –: Pšenica w Pszowie i w Pyrzowicach (Etymologia). Nr 5, s. 61. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
238. –: „... regionalnie Śląsk z jej językiem stała się wręcz modną. Nr 11, s. 72. Wypowiedź w ankiecie „Śląska” nt. języka śląskiego.
239. –: Roztopiło dziolska, roztopiła teje (Formy gwarowe). Nr 3, s. 57. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
240. –: „Truman, Truman zrzuć ta banie (Archaiizmy staropolskie w gwarze śląskiej). Nr 2, s. 62. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
241. –: Witeciej cidry (Gwara śląska w Radzionkowie). Nr 9, s. 53. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
242. MUSIOŁ J.: Kodyfikacja zubożył tę wspaniałą różnorodność i bogactwo gwary śląskiej. Nr 11, s. 73. Wypowiedź w ankiecie „Śląska” nt. języka śląskiego.
243. MUTZ, S.: Kodyfikatory chcą stworzyć – na bazie istniejących dialektów – śląskie esperanto. Nr 11, s. 73-74. Wypowiedź w ankiecie „Śląska” nt. języka śląskiego.
244. NAWARECKI A.: Nad gwara śląską ciążyła estetyczna anatema. Nr 11, s. 74. Wypowiedź w ankiecie „Śląska” nt. języka śląskiego.
245. NIJAKOWSKI L.: Język regionalny to pojęcie prawne nr 11, s. 74-75. Wypowiedź w ankiecie „Śląska” nt. języka śląskiego.
246. NOWAKOWSKA-KEMPNA I.: ... uważam stworzenie jednego wspólnego dialektu śląskiego za niemożliwe. Nr 11, s. 75. Wypowiedź w ankiecie „Śląska” nt. języka śląskiego.
247. OWCZAREK I.: Ambasador Polszczyzny. Radą Języka Polskiego PAN – odsłona pierwsza. Nr 10, s. 3.
248. PANCZYK-POZDZIEJ M.: Śląska gwara była i jest odmianą polszczyzny. Nr 11, s. 76. Wypowiedź w ankiecie „Śląska” nt. języka śląskiego.
249. PODGÓRSKA B., PODGÓRSKI A.: Uznanie gwary śląskiej z pewnością przyczyni się do konsolidacji Ślązaków. Nr 11, s. 76-77. Wypowiedź w ankiecie „Śląska” nt. języka śląskiego.
250. RACLAWSKA J.: Gwara to odmiana terytorialna języka narodowego. Nr 11, s. 77. Wypowiedź w ankiecie „Śląska” nt. języka śląskiego.
251. ROCZNIOK A.: Kodyfikacja powinna służyć za wzorzec... Nr 11, s. 77. Wypowiedź w ankiecie „Śląska” nt. języka śląskiego.
252. SIMONIDES D.: Gwary służą do komunikacji w obrębie własnego środowiska. Nr 11, s. 78. Wypowiedź w ankiecie „Śląska” nt. języka śląskiego.
253. ŚLAWKOWA E.: Gwara śląska – to symbol śląskości, podstawowy wyznacznik przynależności etnicznej. Nr 11, s. 78-79. Wypowiedź w ankiecie „Śląska” nt. języka śląskiego.
254. SYNOWIEC H., CZĄSTKA-SZYMON B.: Każda gwara jest odmianą terytorialną języka narodowego. Nr 11, s. 79-80. Wypowiedź w ankiecie „Śląska” nt. języka śląskiego.
255. SZOŁTYSEK M.: Śląskość czy człowieczeństwo, to nie tylko świat dźwięków. Nr 11, s. 79. Wypowiedź w ankiecie „Śląska” nt. języka śląskiego.
256. TAMBOR J.: ... nie ma powodu, by mowy Ślązaków za język regionalny nie uznać. Nr 11, s. 80-81. Wypowiedź w ankiecie „Śląska” nt. języka śląskiego.
257. –: Przed kodyfikacją. Czy i jak pisać po Śląsku? Nr 8, s. 4-6, fot.
258. WIDERA B.: Moda na polski (Tytuł Ambasadora Polszczyzny). Nr 12, s. 4, fot.
259. WYDERKA B.: Dialekt śląski to zespół narzeczy i gwar silnie zróżnicowanych jakościowo. Nr 11, s. 81. Wypowiedź w ankiecie „Śląska” nt. języka śląskiego.

— Sylwetki —

260. SIKORA J.: W hołdzie wielkiemu ślawieci (100. rocznica urodzin Karla Horálka). Nr 12, s. 95.
261. CZESAK A.: Kazimierz Nitscha śląskie wyprawy dialektologiczne. Nr 10, s. 18-21, fot.

## SZTUKA. MALARSTWO. PLASTYKA. GRAFIKA. RZĘBA. FOTOGRAFIKA. ARCHITEKTURA

— Artykuły. Przyczyńki. Felietony. Sprawozdania —

262. BEDNAREK G.: Szlakiem 116 wień (Kolekcja obrazów Stanisława Grardta Trefonia). Nr 11, s. 112.
263. [Hans] BELLMEIER mieszkał przy ulicy Kościuski. Nr 11, s. D, fot. Cykl „Znaki i twarze miasta Katowice”.
264. DUDZIŃSKA A.: To znaczy, że jestem (Graficzne a ochrona zabytów). Nr 7, s. 8-9.
265. FIRLA B.: Tożsamość wg Waleczka (Cykl obrazów Ireneusza Waleczka). Nr 1, s. B, rys.
266. –: Portrety Elżbiety i Aleksandra Kozerów. Nr 2, s. 65.
267. –: Trójwymiarowy Kobylarz (Projekt Szymona Kobylarza pt. „Alegoria malarstwa”). Nr 7, s. 64, fot.
268. –: Ułehmann i Siupka (Cykl prac/obrazów Weroniki Siupki nawiązujący do obecnego stanu budynków po hucie cynku). Nr 9, s. 65, fot.
269. KONOPELSKA W.: Archiwom – Archiboom („Archivom – Archiboom” – pismo katowickiego SARP). Nr 4, s. 130.
270. (wk)J.W. Konopelska: Katowice w malarstwie i grafice (Plener „Katowice 2007”). Nr 2, s. D, fot.
271. KONOPELSKA W.: „Sześćdziesiątka” Wydziału Grafiki katowickiej ASP (Wystawa w Rondzie Sztuki w Katowicach). Nr 12, s. 64, fot., rys.
272. KOT E.: Duet malarzy i jazzowe trio (Imprezy w Regionalnym Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Częstochowie). Nr 3, s. 93.
273. –: 30-lecie galerii (30-lecie Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie). Nr 1, s. 93.
274. –: Wszystko na sprzedaż (Częstochowskie Prezentacje Sztuki Art). Nr 9, s. 93.
275. PICHETA J.: Uznanie w Warszawie (Uznanie dla Galerii Bielskiej BWA na łunach „Polityki”). Nr 3, s. 92.
276. SZOJDA K., NOWOSAD J.: Katowicki transatlantyk (Architektura Katowice). Nr 9, s. 6-9, fot.
277. SZTOLER G.: Panie Gwidonie, proszę... no, proszę (Współpraca G. Miklaszewskiego z „Dziennikiem Zachodnim”). Nr 6, s. 58-59, fot., rys.
278. MIERZWIAK M.: Kobieta o kobiecie (Twórczość malarza Marii Adamus-Biskupskiej). Nr 10, s. 80, fot.

— Sylwetki —

279. KONOPELSKA W.: Co ma wspólnego betlejemka z biedaszybami? (Cykl „Biedaszyby” Ireneusza Botor). Nr 6, s. 64.
280. –: Każdy ma swój „Ostatni węgiel” (Twórczość fotograficzna Marka Lochera). Nr 8, s. 80, fot.
281. WANIEK H.: Zdzisław Lachur (1920-2007). Nr 2, s. 59, fot., repr.
282. KONOPELSKA W.: Poza horyzont (Malarstwo Lecha Kołodziejczyka). Nr 6, s. 80, fot.
283. PICHETA J.: Wspomnienie o autorze „Spominków” (Wspomnienie poświęcone o Mieczysławie Seterku 1925-2008). Nr 6, s. 92.
284. FIDERKIEWICZ M.: Powrócił (Malarstwo Jerzego Przybyła). Nr 12, s. 65.
285. KONOPELSKA W.: Nieskończoność dalekich dróg Zofii Rydet (Twórczość fotograficzna Zofii Rydet). Nr 12, s. 80, fot.
286. WIDERA B.: Portret malarza dyplomowanego (Erwin Sówka). Nr 4, s. 65-67, fot.
287. WANIEK H.: Od Krzywego Kola do okrągłej rocznicy (70-lecie urodzin Andrzeja Urbanowicza). Nr 9, s. 64, fot.

— Wystawy —

288. STARZYK J.: Jestem tym wszystkim... (Portrety i autoportrety J. Dudy-Gacza. Wystawa w Muzeum Historii Katowic). Nr 1, s. 80.
289. WOŚ A.: Miasto według Kossakowskiego (Piotr Kossakowski: Miasto. Malarstwo. Wystawa w galerii „Streetart” w Tychach i galerii „Piotro Wyżel” Górnośląskiego Centrum Kultury w Katowicach). Nr 3, s. 65, fot.
290. –: Fruwająca panna młoda (Wystawa „Life znaczy życie”, 50 lat z fotografii Józefa Ligęzy w Muzeum Śląskim w Katowicach). Nr 8, s. 70, fot.
291. FIRLA B.: Notatki Lintnera (Wystawa malarstwa Macieja Lintnera w Górnośląskim Centrum Kultury w Katowicach i w Zamku Sileskim w Sosnowcu). Nr 5, s. 64, fot.
292. GŁOWACKA A.: Kosiumy jak pędzlem malowane („Pani Bnbarby kunst i czar. Inspiracje i kreacje teatralno-filmowe Barbary Plak”. Centrum Scenografii Polskiej. Oddział Muzeum Śląskiego w Katowicach, 29 IX – 16 XI 2008). Nr 11, s. 64, fot.
293. KONOPELSKA W.: Czy raj naprawdę utracony? (Jacek Rykała: Raj utracony? Wybór prac 1977-2007. Galeria Sztuki Współczesnej BWA w Katowicach. Wernisaz 14 XII 2007). Nr 3, s. 64.
294. MLYNARCZYK K.: Z tajemniczego ogrodu (Józef Stolorz: Księga Labiryntów, czyli notatki z podróży mistycznych. Muzeum Archidiecezjalne w Katowicach, 1 2008). Nr 2, s. 80.
295. FIRLA B.: Dwa światy Tobisa (Wystawa fotografii Andrzeja Tobisa w bytomskiej „Kronice”). Nr 4, s. 64.
296. STARZYK J.: Lato konesera, czyli 3 w jednym (Wystawa malarstwa Krzysztofa Websa, Jerzego Kolacza i Jana Brewińskiego w Muzeum Śląskim w Katowicach). Nr 8, s. 64.
297. WIDERA B.: Leon i Leszek, czyli „dwa w jednym” (Wystawa „2x Wyczółkowski. Więzy” w Muzeum Śląskim w Katowicach). Nr 10, s. 65.

298. KONOPELSKA W.: Od Zitzmana do „Piotrusia i wilka” (Wystawa prac Jerzego Zitzmana w Centrum Scenografii Polskiej w Katowicach). Nr 6, s. 90.
299. –: Między cyber a foto (Wystawa „Cyberfoto” w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie). Nr 7, s. 80.
300. –: Sztuka materii (Wystawa „Sztuka materii – materia sztuki” w Muzeum Ziemi Górnośląskiej w Ratingen). Nr 10, s. 64, fot.
301. MACIUSZKIEWICZ R.: Uniwersytet w „Szybie Wilson” („Przestrzenie osobiste”. Twórczość artystów związanych z cieszyńskim Instytutem Sztuki UŚ w Katowicach. Galeria „Szyb Wilson”. Katowice, II – III 2008). Nr 5, s. 65.
302. SIKORA J.: Pod Godulą uczyli się pejzażu (3-dniowe warsztaty malarskie Kongresu Polaków w Republice Czeskiej). Nr 7, s. 95.
303. STARZYK J.: Jak oszukano czas („Magia dawnej fotografii”. Wystawa w Muzeum Śląskim w Katowicach). Nr 4, s. 110.
304. WIDERA B.: Popiel, Piast, Wanda i inni (Wystawa „Opowieści o bajkach...”. Polskie baśnie, legendy i podania w sztuce” w Muzeum Śląskim w Katowicach). Nr 6, s. 65, rys.
305. –: „Abraham” artystów z kopalni „Katowice” (Wystawa malarstwa artystów nieprofesjonalnych z grupy „Gwerek’58 w Muzeum Śląskim w Katowicach). Nr 11, s. 65.

— Reprodukcje —

306. ADAMSKA-BISKUPSKA M.: Reprodukacja. Nr 10, s. C, fot.
307. AN: Widok Zamku w Pieskowej Skale (Muzeum Narodowe w Warszawie). Nr 6, s. B.
308. BŁOTKO-KISZKA N.: Suprymacja. Nr 10, s. A., fot.
309. BOTOR I.: Biedaszyby. Nr 6, s. A.
310. BRESIŃSKI J.: Atlas bezdroży (grafit, akryl na drewnie, 100x160 cm, 2003); Sekret ogrodnika (akryl na płótnie, 100x100 cm, 2005); Termoaktywny rysunek (termoaktywna farba, elektronik, 80x60 cm, 2005). Nr 8, s. A.
311. BRYNING-KALINOWSKA T.: W deszczu (rysunek tuszem, 100x70 cm). Nr 2, s. D.
312. DORNKE R.: Modul – chusta. Nr 10, s. A, fot.
313. DUDA-GRACZ J.: Obraz na 102. O co się będziemy – autoportret z żoną (olej, 1974); Obraz nr 144. Portret krytyka Jerzego Woklorfa (olej, 1993); Obraz 1464. Portret Agaty XVII bis (olej, 1991). Nr 1, s. C.
314. ELJASZ-RADZIKOWSKI W.: Pan Twardowski i diabeł (Muzeum Narodowe w Poznaniu). Nr 6, s. B.
315. ELLIOT Ch.: The heroic consumino class (40x50 cm). Nr 2, s. D.
316. FALAŁ J.: Świtez (Muzeum Narodowe w Krakowie). Nr 6, s. B.
317. GORZOLEK D.: Reprodukacja. Nr 5, s. C.
318. KISZKA A. O.: Nieznany modul – chusta. Nr 10, s. A, fot.
319. KOBYLARZ Sz.: Reprodukacja. Nr 7, s. A.
320. KOŁACZ J.: Filtr pamięci. Nr 8, s. A.
321. KOŁODZIEJCZYK L.: Zapomniany horyzont. Nr 6, s. C.
322. KOSSAKOWSKI P.: Miasto VI (20x120 cm, 2007); Miasto VII (200x100 cm, 2007); Miasto XIII (200x120 cm, 2007); Miasto XV (120x180 cm, 2007); Miasto XIX (120x180 cm, 2007). Nr 3, s. B.
323. KOZERA E., KOZERA A.: Domy II; Domy II; Niedziela – wybory II; Sprzedawcy obrazów; Targ I; Targ II; Wikary. Nr 2, s. B.
324. KRAWIEC K.: Consignment. Nr 7, s. C.
325. KRUPA M.: Granice czasu III. Nr 7, s. C.
326. KRYMARYS W.: Hellenów 1897-2006. Nr 7, s. C.
327. LEIDER Y.: Lato w mieście (akryl na płótnie, 50x70 cm, rysunek tuszem 100x70 cm). Nr 2, s. D.
328. LIBOSKA T., JEDRZEJOWSKI M.: Grand Press Photo 2008. Nr 8, s. B, fot.
329. LINTNER M.: Reprodukacja obrazów. Nr 5, s. A.
330. LISIEWICZ T. A.: Porwanie Twardowskiego (Muzeum Narodowe w Krakowie). Nr 6, s. B.
331. LOCHER M.: Z cyklu „Zapomniane”; Z cyklu „Zapomniane”. Nr 8, s. C.
332. MALCZEWSKI J.: Scena z „Balladyny” (Muzeum Narodowe w Krakowie). Nr 6, s. B.
333. NACHAJSKA-BROZEC B.: Zima. Nr 10, s. A, fot.
334. NOWAK J.: Ostatnia wieczerza (linoryt, 47x74 cm, 2006). Nr 11, s. B.
335. PRYSZCZ-BOTOR, s.: Sekwencja. Nr 10, s. A.
336. PRZESTRZENIE osobiste. Galeria „Szybu Wilson”. Nr 5, s. B.
337. PRZYBYŁ J.: Kołędnicę; Łucja, wyjście z mroku, czyli czekanie na cud; Milosny uścisł kamienia i drzewa – góra tańczącego Garpa; Obcy piak; Sporna, słowiańska bogini rezerwatu; Wypędzony do rezerwatu; Zasluchany Garpe. Nr 12, s. B.
338. PTAK B.: Reprodukacja. Nr 11, s. A, fot.
339. RIEDEL R.: Klachy (akryl, płótno, 70x50 cm, 2006). Nr 11, s. B.
340. ROCKSTROTH J.: Na Górnym Śląsku (linoryt, 20x20,5 cm, 1977). Nr 11, s. B.
341. ROGUSKI W.: Boruta na wierzbie (Muzeum Okręgowe w Lesznie). Nr 6, s. B.
342. RYDET Z.: Z cyklu Malarstwo (fotografia, collage, lata 80.); Z cyklu „Nieskończoność dalekich dróg” (1980); Z cyklu „Śliska śląska” (fotografia, collage, 1980); Z cyklu „Zagłada” (fotografia, collage, lata 70.). Nr 12, s. C, fot.
343. RYKAŁA J.: Kochankowie z ulicy Kaliskiej (olej, collage, 1997); Ławka – lisy (olej, collage, 1978); Okna – podwórka (olej, collage, 1978); Światła Środul (dykt, olej, collage, 1998). Nr 3, s. A.
344. RZYCHON D.: Zawieszone wspomnienie. Nr 10, s. A, fot.
345. SAFRONOW G.: Reprodukacja. Nr 11, s. C.



346. SCHMITTKE P.: Kurtyna. Nr 3, s. C.  
347. SIUPKA W.: Reprodukcie. Nr 9, s. B.  
348. SOBCZYK A.: Rialto (akryl na płótnie, 81x65 cm). Nr 2, s. D.  
349. SÓWKA E.: Galimiedia 1971; Hypnos; Lewitacja; Narodziny świata, 1966; Wyhurstane noc, 2006. Nr 4, s. B.  
350. STACHEWICZ P.: Z legendy o Rókie (Muzeum Okręgowe w Lesznie). Nr 6, s. B.  
351. STOLCZAK J.: Dolina Królów (olej, płótno, 55x61 cm); Księga labiryntów (Próba odczytania) (olej, płótno, 55x61 cm, 2004); Piesń łak bezkresnych – Dziękuję ci tatulusi święty (Próba odczytania); Rozdział 72 Księgi Labiryntów (olej, płótno, 55x61 cm, 2005); W czasie i przestrzeni (Próba odczytania znaków) (olej, płótno, 65x73 cm, 2005). Nr 2, s. C.  
352. TOBIS A.: Autobus; Dworzec; Kosz; Piękno; Poduszka; Psia buda; Żyrafka. Nr 4, s. A.  
353. TOBOLEWSKI I.: Bez tytułu (rysunek, 100x70 cm). Nr 2, s. D.  
354. URBANOWICZ A.: Świećcie (olej, płótno, 90x90 cm, 1999); Twarz zbierająca wspomnienia (olej, płótno na płycie, 54,5x44,5 cm, 1996); Uśmiechcie (olej, płótno na płycie, 54,5x44,5 cm, 1990); Wyjawienie (olej, płótno, 303x178 cm, 1990-1992). Nr 9, s. A.  
355. WALCZAK I.: Kain według Balki (olej na płótnie, 150x150x17 cm, 2007); Budowanie tożsamości III (olej na płótnie, 150x150 cm); Budowanie tożsamości IV (olej na płótnie, 150x150x17 cm, 2006); Budowanie tożsamości V (olej na płótnie, 190x187, 2006); Budowanie tożsamości VI (olej na płótnie, 150x150x17 cm, 2007); Imagin (olej na płótnie, 200x200 cm, 2007). Nr 1, s. B.  
356. WEBS K.: Pełzając z moralem. Nr 8, s. A.  
357. WYCZÓŁKOWSKI L.: Fragment kaplicy w Katedrze Wawelskiej – nagrobek Kazimierza Jagiellończyka (autolitografia barwna, 47x34 cm); Przysłań rybaczka (autolitografia, 40,1x54,2 cm, 1912); Sosna na cmentarzu legionowym (autolitografia, 38x26,2 cm). Nr 10, s. B, fot.  
358. WYCZÓŁKOWSKI Leszek: Obietnice (akwaforta, akwaforta, 100x70 cm); Partnerstwo (akwaforta, 100x70 cm, 2002); Prelegent (akwaforta, 100x70 cm, 2003). Nr 10, s. B, fot.  
359. ZYWICKA H.: Kobieta lecąca. Nr 10, s. A, fot.

#### — Wywiady —

360. GORZELIK D.: Śląskie smoki. Z... rozm.: J. B. Serafińska. Nr 5, s. 80, fot.  
361. KONIOT R.: Magia dźwięków. Z... rozm.: D. Lubina-Cipińska. Nr 3, s. 15-17, fot. (Autor zwycięskiego projektu urbanistycznego przebudowy centrum Katowic).  
362. LIBOSKA T., JĘDRZEJOWSKI M.: Zwycięzcy „wojownicy”. Rozmowa z... laureatami Grand Press Photo 2008. Rozm.: W. Konopelska. Nr 8, s. 65, fot.  
363. SAFRONOW G.: Polowa życia na Śląsku. Z... rozm.: M. M. Szczawiński. Nr 11, s. 95-96, fot.  
364. STUDIAREK T.: Śląsk (też) architektami stoi. Z... rozm.: prezesem Oddziału Katowickiego Stowarzyszenia Architektów Polskich rozm.: W. Konopelska. Nr 4, s. 102-105, fot. Rys. W. Łuka.

#### — Recenzje książkowe —

365. Historia brzydoty. Pod red. U. Eco. Poznań 2007. Rec.: M. Siedlaczek-Mikoda: Czy brzydki to piękny inaczej? Nr 1, s. 72.  
366. MUZEUM sztuki od Luwru do Bilbao. Pod red. M. Popczyk. Katowice 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 1, s. 78.  
367. SZTUKA w przestrzeni miasta. Artysty znani z tyskich kościołów. Tychy 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 9, s. 78.

#### KINO. RADIO. TELEWIZJA. TEATR

#### — Artykuły. Przegląd. Felietony —

368. BADETKO A.: Panu już dziękujemy (Kabaret „Zespół Adwokacki Dyskretni”). Nr 3, s. 52-53. Rys. M. Polański.  
369. BRADECKI T.: Listy (Relacja w „Śląsku” z Festiwalu Dramaturgii Współczesnej „Rzeczywistość przedstawiona” w Zabrzu). Nr 1, s. 4.  
370. DZIADEK M.: Cieszyński raj filmowy (Film Stanisława Janickiego pt. „Szkice do portretu Grzegorza Fitelberga”) nr 8, s. 71. Cykl „Między nutami”.  
371. GŁOWACKA A.: Taniec w kilku odsłonach (XV Międzynarodowa Konferencja Tańca w Bytomiu). Nr 8, s. 68-69, fot.  
372. HAŁAS M.: „Interpretacje” na mecie etapu (X Ogólnopolski Festiwal Sztuki Reżyserkiej „Interpretacje”). Nr 4, s. 96-97.  
373. —: Publicystyka i brutalizm. (VIII Ogólnopolski Festiwal Dramaturgii Współczesnej „Rzeczywistość przedstawiona”). Nr 11, s. 84-85, fot.  
374. KARWAT K.: „Jest teatr” (Teatr Rozrywki w Chorzowie). Nr 9, s. 48-52, fot.  
375. KONOPELSKA W.: Letnie tournée Opery Śląskiej w Niemczech. Nr 8, s. 90.  
376. (wk) [W. Konopelska]: 80 lat Polskiego Radia Katowice. Nr 1, s. D, fot. Cykl „Znaki i twarze miasta Katowice”.  
377. KONOPELSKA W.: Pod patronatem „Śląska” Camerata Silesia zakończona (V Międzynarodowy Festiwal Filmowy „Camerata Silesia” w Gliwicach). Nr 11, s. 106.  
378. (wk) [W. Konopelska]: Śląsk na cokole (Odsłonięcie płaskorzeźby Aleksandry Śląskiej w Katowicach). Nr 10, s. D, fot. Cykl „Znaki i twarze miasta Katowice”.  
379. KOT E.: Fredro i Częstochowa (Inszeniacja Fredry w Teatrze im. A. Mickiewicza w Częstochowie). Nr 5, s. 93.  
380. —: Teatr zaangażowany (II Międzynarodowy Przegląd Przedstawień Istotnych „Przez Dotyk”). Nr 11, s. 109.

381. LEGON J.: Monumentalny podarunek (Zakończenie re-montu Teatru Polskiego w Bielsku-Białej). Nr 5, s. 96.  
382. NETZ F.: Polskie Radio Katowice (80 lat rozgłośni polskiej Radia Katowice). Nr 1, s. 5, fot.  
383. PICHETA J.: Konteksty Baniuluki (Sukces Teatru Lalek „Baniuluka” w Bielsku-Białej podczas Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Współczesnych dla Dzieci i Młodzieży w Poznaniu „Konteksty”). Nr 1, s. 92.  
384. —: Lalki lubią muzykę (XXII Międzynarodowy Festiwal Sztuki Lalkarskiej w Bielsku-Białej). Nr 9, s. 68-69, fot.  
385. —: Lalki w rolach (Teatr Lalek „Baniuluka”). Nr 4, s. 106-109, fot.  
386. —: Sztuki na premierę (Groby bielskich aktorów). Nr 11, s. 108.  
387. SWIERSZCZ J.: Kurtyna z twarzą Wyspiańskiego (Teatr Śląski w Katowicach). Nr 3, s. 80.  
388. W DNIU święta baletu (Międzynarodowy Dzień Tańca). Nr 6, s. 4, fot.  
389. WIDERA B.: Czesi bezkonkurencyjni (VII Międzynarodowy Festiwal Tentrów Lalek „Katowice – dzieciom”). Nr 7, s. 54-55, fot.  
390. WOJCIK J.: Po co nam klasyka? (XXXIII Opolskie Konfrontacje Teatralne „Klasyka Polska 2008”). Nr 5, s. 94.

#### — Sylwetki —

391. KJONKA T.: Lata katowickie i śląskie powroty Gustawa Holoubka. Nr 6, s. 20-26, fot.  
392. LINERT A.: Jarocki na Śląsku (Okres katowicki Jerzego Jarockiego). Nr 4, s. 44-47, fot.  
393. NETZ F.: Jerzy Kawalerowicz (1922-2007). Nr 2, s. 22-23, fot.  
394. LINERT A.: Nic ponad teatr (Stanisława Łopuszańska – aktorka scen Częstochowy, Bielska i Katowice). Nr 3, s. 36-40, fot.  
395. —: Józef Szajna na Śląsku (50-lecie związków... ze Śląskiem). Nr 9, s. 26-27, fot.

#### — Wywiady —

396. BULKA G.: Gwiazdy świecą pod Szynielnią. Wywiad z... (Aktorka Teatru Polskiego w Bielsku-Białej) przeprowadz. M. Mierzwiak. Nr 5, s. 24-25, fot.  
397. GRZESIAK C.: W kinie często płaczą. Rozmowa z... montażystą filmowym. Rozm.: M. Mierzwiak. Nr 10, s. 70, fot.  
398. GUZIK A.: Gwiazdy świecą pod Szynielnią. Wywiad z... (Aktorka Teatru Polskiego w Bielsku-Białej) przeprowadz. M. Mierzwiak. Nr 5, s. 23, fot.  
399. LEŚNIAK E., LEŚNIAK W.: Czosnkowa miłość. Z... aktorskim małżeństwem z Teatru Zagłębia w Sosnowcu rozm.: M. Mierzwiak. Nr 7, s. 42-45, fot.  
400. MAKSELOŃ J.: Trafili w czas. Rozmowa z... dyrektorem Teatru Nowego w Zabrzu (8. Festiwal Dramaturgii Współczesnej „Rzeczywistość Przedstawiona”). Nr 10, s. 68, fot.  
401. PIECZKA F.: Spójrzmy na całość. Z... rozm.: J. Cofalka. Nr 12, s. 46-49, fot.  
402. RESPONDEK K.: Ślązak już rozpoznawalny. Z... aktorem, kabareciarzem, a ostatnio piosenkarzem rozm.: M. Mierzwiak. Nr 8, s. 44-46, fot.  
403. STRYJ Z.: Grzechu zaniechania. O aktorstwie, ale i o śląskości, poezji i miłości rozmawia z nim M. Mierzwiak. Nr 10, s. 55-57, fot.  
404. SZCZAWIŃSKI M.: Na dźwięk, na głos... Z... (Redaktor programów artystyczno-kulturalnych Polskiego Radia Katowice) rozm.: K. Wiedera-Podsiadło. Nr 1, s. 6-8, fot.  
405. ZIELIŃSKI, s.: Egzamin ze Śląska. Z... dyrektorem ds. programowych TV „Silesia” – rozm.: W. Konopelska. Nr 9, s. 14-16, fot.

#### — Recenzje przedstawień teatralnych, operowych, musicalowych —

406. DONIZETTI G.: Lucja z Lammemoor. Reż.: T. Kijonka. Kierow. muzycz.: T. Serafin. Opera Śląska w Bytomiu. Premiera, 27 III 2008. Rec.: W. Konopelska: Z „Lucją z Lammemoor” do Europy. Nr 7, s. 68, fot.  
407. DRDA J.: Ignaszki z diabłem. Reż.: G. Gietzky. Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie. Rec.: E. Kot: Sylwestrowa premiera. Nr 2, s. 93.  
408. FLAHERTY, s.: Ragtime. Inscen. i reż.: M. Sartowa. Gliwicki Teatr Muzyczny. Premiera, 23 IX 2007. Rec.: M. Brzeźniak: Ragtime z wybuchami. Nr 1, s. s. 68, fot.  
409. GAVRAN M.: Wszystko o kobietach. Wszystko o mężczyznach. Reż. i oprac. muz.: B. Wyszomirski. Teatr Nowy w Zabrzu. Premiera, 16 I 2008. Rec.: K. Karwat: One o nas i odwrotnie. Nr 3, s. 71, fot.  
410. GLUCK Ch. W.: Orfeusz Eurydyka. Spektakl operowy w 2 częściach. Kier. muz.: T. Serafin. Inscen., reż. i choreogr.: H. Konwiński. Opera Śląska w Bytomiu. Premiera, 10, 12 XI 2007. Rec.: W. Konopelska: W objęciach miłości. Nr 1, s. 70, fot.  
411. GOGOL M.: Ożenek. Reż. L. M. Zaikauskas. Teatr Nowy w Zabrzu. Premiera, 14 III 2008. Rec.: K. Karwat: Kubaś w skórce cwaniaka. Nr 11, s. 69, fot.  
412. GROCHOWIAK, s.: Łki poranne. Reż.: J. Villquist. Teatr Nowy w Zabrzu. Premiera, 19 I 2007. Rec.: K. Karwat: „Ożenek” wg Litwinów. Nr 5, s. 68, fot.  
413. JARRY A.: Król Ubu. Reż.: L. Adamik. Teatr Śląski w Katowicach. Premiera, 17 IV 2008. Rec.: A. Adamkiewicz: Ubu to każdy z nas. Nr 12, s. 69, fot.  
414. KARGE M.: Zdobycie bieguny południowej. Przekł. A. Kopacki. Reż.: G. Kempinsky. Scena Kameralna Teatru Śląskiego im., s. Wyspiańskiego w Katowicach. Premiera, 15 III 2008. Rec.: K. Karwat: Życie na strychu. Nr 5, s. 70, fot.  
415. McDONAGH M.: Czaszka z Connemara. Przekł.: K. Rozbin. Reż.: K. Deszcz. Scena w Malumi Teatru Śląskiego

- im., s. Wyspiańskiego w Katowicach. Premiera, 14 XII 2007. Rec.: K. Karwat: Kusząca brzydota. Nr 2, s. 69, fot.  
416. MONTERO G.: Frida. Przekł.: N. Legoń. Reż.: B. Wyszomirski. Mała Scena Teatru Polskiego w Bielsku-Białej. Premiera polska, 6 IX 2008. Rec.: K. Karwat: Ekstrawagancka Frida K. Nr 11, s. 86, fot.  
417. MOZART W. A.: Wesela Figara. Reż.: M. Ramach. Opera Śląska. Rec.: M. Brzeźniak: Szarża na Figara. Nr 3, s. 70, fot.  
418. MUTZ, s.: Polterabend. Reż.: T. Bradecki. Duża Scena Teatru Śląskiego im., s. Wyspiańskiego w Katowicach. Premiera, 5 I 2008. Rec.: K. Karwat: Po Śląsku. Nr 3, s. 69, fot.  
419. PAŁYGA A.: Żyd. Reż.: R. Talarczyk. Mała Scena Teatru Polskiego w Bielsku-Białej. Premiera, 16 II 2008. Rec.: K. Karwat: Nasz Żyd. Nr 4, s. 11, fot.  
420. PORTER C.: Kiss mi Kate. Inscen., reż. i przygot. Solistów: B. Bielczyk. MDK Czechowice-Dziedzice. Premiera, 23 VIII 2008. Rec.: A. Linert: Po półwieczu „Kiss mi Kate”. Nr 12, s. 70, fot.  
421. SŁOWACKI J.: Balladyna. Reż.: K. Deszcz. Teatr Zagłębia w Sosnowcu. Premiera, 29 II 2008. Rec.: A. Głowacka: Znowu szkolny bruk. Nr 6, s. 69, fot.  
422. STRINDBERG A.: Panna Julia. Tłum.: Z. Łanowski. Reż.: K. Bielecki. Teatr Śląski im., s. Wyspiańskiego w Katowicach. Premiera, 30 V 2008. Rec.: A. Głowacka: Mieszczka Julia. Nr 7, s. 69, fot.  
423. STRYJ Z.: Musi przyjść. Reż.: Z. Stryj. Stowarzyszenie Nasze Biskupce. Premiera, 5 IV 2008 w kaplicy ewangelickiej w Biskupicach. Rec.: K. Karwat: Po śląsku w kaplicy. Nr 6, s. 68, fot.  
424. WILDHURN F., BRIEUSE L.: Jekyll & Hyde. Reż.: M. Znaniecki. Kier. muz.: J. Jarosik. Teatr Rozrywki w Chorzowie. Premiera polska, 1 XII 2007. Rec.: M. Skoczka: Jekyll & Hyde – i co dalej? Nr 2, s. 68, fot.

#### — Recenzje filmów —

425. BOISKO bezdomnych. Reż.: K. Adamik. Rec.: F. Netz nr 11, s. 27. Cykl „Poza kadrem”.  
426. CZTERY noce z Anną. Reż.: J. Skolimowski. Rec.: F. Netz, nr 10, s. 27. Cykl „Poza kadrem”.  
427. EMIGRANT. Rec.: F. Netz, nr 7, s. 41, fot. Cykl „Poza kadrem”.  
428. FAŁSZERZE. Reż.: s. Rudowicz. Rec.: F. Netz, nr 4, s. 75, fot. Cykl „Poza kadrem”.  
429. NIE KLAM kochanie! Reż.: P. Weresniak. Rec.: F. Netz, nr 6, s. 47, fot. Cykl „Poza kadrem”.  
430. REZERWAT. Reż.: L. Pałkowska. Rec.: F. Netz, nr 2, s. 45, fot. Cykl „Poza kadrem”.  
431. TO NIE JEST kraj dla starych ludzi. Reż.: E. J. Cohen. Rec.: F. Netz, nr 3, s. 35. Cykl „Poza kadrem”.  
432. TRZECH kumpi. Reż.: A. Stankiewicz, E. Feens. Rec.: F. Netz, nr 8, s. 55. Cykl „Poza kadrem”.  
433. [TRZYDZIEŚCI TRZY] 33 sceny z życia. Reż.: M. Szumowski. Rec.: F. Netz, nr 12, s. 21, fot. Cykl „Poza kadrem”.  
434. WIECZÓR. Reż.: L. Koltar. Rec.: F. Netz, nr 1, s. 29, fot. Cykl „Poza kadrem”.  
435. WIELKI bieg. Reż.: T. Wiszniewski. Rec.: F. Netz, nr 5, s. 21, fot. Cykl „Poza kadrem”.  
436. WOLNOŚĆ i miłość. Reż.: A. Vajna. Rec.: F. Netz, nr 9, s. 35, fot. Cykl „Poza kadrem”.

#### — Recenzje książek —

437. BADETKO A.: Wiesław Poniatowski – sylwetka i twórczość. Katowice 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 10, s. 78.  
438. KINA i okolice. Z dziejów X muzy na Śląsku. Pod red.: A. Gwoździa. Katowice 2008. Rec.: W. Konopelska: Śląskie kina. Nr 10, s. 77.  
439. KLETOWSKI P., MARECKI P.: Żuławski [wywiad – rzeka]. Warszawa 2008. Rec.: E. Chromik: Przewodnik po kosmosie. Nr 10, s. 73.  
440. PRUS K.: Teatr „Gugaland” w latach 1986-1992. Katowice 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 6, s. 78.  
441. RICHARDSON M.: Moja Europa da się lubić. Poznań 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 10, s. 75.

#### MUZYKA

#### — Artykuły. Przegląd. Felietony —

442. BARNERT P.: Już nie tylko Zadyńka (III Śląski Festiwal Jazzowy). Nr 6, s. 70.  
443. BRZEŹNIAK M.: Halka bez kierpców (II Międzynarodowy Konkurs Wokalistyki Operowej Im. A. Didura w Bytomiu). Nr 6, s. 54-55, fot.  
444. —: Muzyczne fajerwerki (Inauguracja Sali koncertowej w Akademii Muzycznej w Katowicach). Nr 1, s. 64, fot.  
445. DRZYŻOGA P.: Bealisi w Katowicach (Upodobania muzyczne). Nr 11, s. 56-58, fot.  
446. DZIADEK M.: Brahms kameralnie (Koncert muzyki kameralnej w Galerii „Ateneum” w Katowicach). Nr 6, s. 7. Cykl „Między nutami”.  
447. —: 25 lat z „Silesia” (Instytut Promocji Uprawnień Muzyki „Silesia”). Nr 2, s. 71. Cykl „Między nutami”.  
448. —: XVIII Festiwal Laureatów Konkursów Muzycznych nr 12, s. 71. Cykl „Między nutami”.  
449. —: Filharmonicy strajkują. Nr 3, s. 72. Cykl „Między nutami”.  
450. —: VIII „Fidelberg” (VIII Międzynarodowy Konkurs Dyrygentów im. G. Fitelberga. Filharmonia Śląska, 16-25 XI 2007). Nr 1, s. 66-67, fot. Cykl „Między nutami”.  
451. —: Jeszcze o płytach (Nowe płyty kwartetu „Akademios”). Nr 5, s. 71. Cykl „Między nutami”.



452. – Jubileusz Ryszarda Gabryśia (65. rocznica urodzin kompozytora... w BWA Katowice, 9 XII 2007). Nr 1, s. 71. Cykl „Między nutami”.
453. – „Karłowicz” współcześnie (106. Śląska Trybuna Kompozytorów – koncert uczniów PSM im. Karłowicza w Katowicach). Nr 4, s. 112. Cykl „Między nutami”.
454. – „Katowicki cud” i muzyka Brahmsa (Dni Brahmsowskie). Nr 7, s. 71. Cykl „Między nutami”.
455. – Koniec epoki („Ruch Muzyczny”). Nr 11, s. 87. Cykl „Między nutami”.
456. – Mozartowski sensacje (Informacja o odnalezieniu rzekomo nieznanego utworu Mozarta). Nr 8, s. 71. Cykl „Między nutami”.
457. – Na płycie (XII Śląskie Dni Muzyki Współczesnej). Nr 5, s. 71. Cykl „Między nutami”.
458. – Nowe zeszyty „Śpiewaka Śląskiego”. Nr 10, s. 71. Cykl „Między nutami”.
459. – Recital kontrabasowy (Recital kontrabasowy Aleksandra Gabryśia – Teatr „Korez” w Katowicach, 11 XII 2007). Nr 1, s. 71. Cykl „Między nutami”.
460. – Spiszczenia Stefana Stoińskiego (Wydanie zbioru nut...). Nr 5, s. 71. Cykl „Między nutami”.
461. – Szymanowski – Knapik (Koncert „Kwartetu Śląskiego” w auli Akademii Muzycznej w Katowicach, 21 XI 2007...). Nr 1, s. 71. Cykl „Między nutami”.
462. – Śląski Mendelssohn na płycie (Wydanie płyty kompaktowej przez Trio Ardito zawierającej dzieła Mendelssohna i Hansa Hubera). Nr 9, s. 71. Cykl „Między nutami”.
463. – „Śląskie Zeszyty Nutowe”. Nr 4, s. 112. Cykl „Między nutami”.
464. – W tym sezonie – Czajkowski (Koncert monograficzny muzyki Piotra Czajkowskiego w Muzeum Archidiecejalnym w Katowicach, 18 IX 2008). Nr 10, s. 71. Cykl „Między nutami”.
465. – Wieczór improwizacji (Recital pianistyczny Juliana Gembańskiego w Muzeum Archidiecejalnym w Katowicach, 15 VI 2008). Nr 7, s. 71. Cykl „Między nutami”.
466. – Wracając do Barcewica (Działalność Komitetu Propagandy Związku Artystów). Nr 9, s. 71. Cykl „Między nutami”.
467. – Wracając do Barcewica (Działalność Komitetu Propagandy Związku Artystów). Nr 9, s. 71. Cykl „Między nutami”.
468. KONOPLESKA W.: Po IX „Jesieni organowej”. Nr 12, s. 90.
469. KOT E.: Nie tylko tradycyjnie (Jazz Spring Częstochowa). Nr 6, s. 93.
470. – Powrót Kaliny (Festiwal Dobrej Piosenki „Kalinowe noce, Kalinowe dni” w Ośrodku Promocji Kultury „Gaude Mater”). Nr 4, s. 133.
471. KUREK J.: „Andaluzja” – kraina kwiatów i muzyki (Piekarne Wieczory Bluesowe). Nr 8, s. 47-49, fot.
472. NIEZWYKŁY koncert finałowy (Koncert muzyki harpokowej z okazji 70-lecia istnienia Akademii Ekonomicznej w Katowicach). Nr 2, s. 96.
473. PICHETA J.: Dziesięć dni na dziesięciolecie (X Bielska Zadymka Jazzowa – Łatos Jazz Festival). Nr 4, s. 132.
474. SIKORA J.: Złot – mickry, ale bawiono się świetnie (Bystrzycki Złot – festiwal muzyki rockowej). Nr 8, s. 95.
475. WÓJCİK J.: Lech u Czecha (Występ Filharmonii Opolskiej w Republice Czeskiej). Nr 1, s. 94.

#### – Sylwetki –

476. OGINSKA J.: Chłopak z Czechowie (Piotr Berczala – tenor operowy). Nr 4, s. 92-93, fot.
477. DZIADEK M.: Jubileuszowa wystawa (Wystawa poświęcona profesorowi Michałowi Gzowicki z okazji jubileuszu 50-lecia pracy artystycznej i 90-lecia pracy pedagogicznej w Akademii Muzycznej w Katowicach). Nr 6, s. 71. Cykl „Między nutami”.
478. SZCZEPAŃSKI H.: Była sopranem lirycznym (Irena Lewińska (? – 1992) – solistka krakowskiej i katowickiej filharmonii). Nr 2, s. 52-55, fot.
479. DZIADEK M.: Jubileusz Leona Markiewicza (80. rocznica urodzin...). Nr 9, s. 3, fot.
480. BRZEŹNIAK M.: Zabrało trzech lat do półwiecza (10-lecie śmierci Karola Strzyja). Nr 3, s. 46-47, fot.
481. LUBINA-CIPINSKA D.: Kontynuator Hadynowskich idei (Wspomnienie pośmiertne o następcy, s. Hadyn – Jerzym Wójcik). Nr 5, s. 44-46, fot.; Pożegnanie Jerzego Wójcika. Nr 4, s. 4, fot.

#### – Wywiady –

482. HERTER J.: Podatki płacę w Polsce. Z... – muzykologiem i dyrygentem rozm.: M. Mierzwiak. Nr 2, s. 66-67, fot.
483. KNAPIK E.: Katowicki cud. Z prof. ... rektorem Akademii Muzycznej w Katowicach im. Karola Szymanowskiego rozm.: D. Lubina-Cipinska. Nr 2, s. 12-15, fot.
484. WICHEREK A.: To dziecko pojździe w świat... (50 lat pracy artystycznej dyrygenta operowego...). Z... rozm.: A. Rozlach. Nr 2, s. 40-43, fot.

#### – Recenzje książek –

485. HANKE R.: Księga najstarszych polskich chorów w kraju i za granicą. Materiały pomocnicze na Sejmik Najstarszych Chorów w Polsce. Katowice 2007. Rec.: A. Wójcik: Z pieśnią przez pokolenia. Nr 6, s. 74; W. Konopka: Zachować w kulturze polskiej. Nr 2, s. 90.
486. LUBINA-CIPINSKA D.: Jerzy Wójcik – Moja pasja moje życie. Wywiad-rzeka z okazji jubileuszu 55-lecia pracy twórczej. Katowice 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 7, s. 79.

487. – Śląski jak Ameryka. Rozmowy. Portrety. Reportaże. Koszycan 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 11, s. 94.

#### – Recenzje przedstawień muzycznych –

488. MASALA. Teatr Marii Meyer. „Nie żaluje. Kobieta w polskim kabarecie”. Rec.: I. Mikrut: Ślaba pleć” nr 2, s. 70, fot.

#### KULTURA KRAJOZNAWSTWO. ETNOGRAFIA

#### – Artykuły. Przegląd. Felietony –

489. BADETKO A.: Studenci z lamusa (Regionalne Ośrodki Studenckie). Nr 12, s. 44-45, fot.
490. BEDNARCZYK R.: Muzeum nad winiarnią (Muzeum w Tarnowskich Górach). Nr 12, s. 54-55, fot.
491. BIELSKO. Notatnik kulturalny (Konkurs literacko-plastyki dla młodzieży „Wyspański mój mistrz”; V Jesień Jazzowa w Bielsku-Białej; XXXVIII Biennale Malarstwa „Bielska Jesień 2007”). Nr 1, s. 92, fot.
492. BIELSKO. Notatnik kulturalny (300. wystawienie sztuki „Mr Scrooge” przez Teatr Łalek „Banialuka”; Wystawa fotografii E. Szaj „Moc mieszka w kandelabach, drzewach” w Galerii Bielskiej BWA; Przewodnik po cieszyńskich zabytkach J. Spyry i M. Makowskiego). Nr 2, s. 92, fot.
493. BIELSKO. Notatnik kulturalny (Wystawa „10 zadymek jazzowych – fotografa/film” w Galerii Bielskiej BWA; Karnawał Karpak w Domu Kultury w Lipniku; 3-lecie Śląskiego Zamku Sztuk i Przedsiębiorczości w Cieszyźnie). Nr 3, s. 92, fot.
494. BIELSKO. Notatnik kulturalny (Wystawa malarstwa K. Kopyńskiego w Galerii Bielskiej BWA; Festiwal w Cieszyźnie; Słownik biograficzny martyrologii mieszkańców zachodniej Małopolski) nr 4, s. 132, fot.
495. BIELSKO. Notatnik kulturalny (Śmierć Andrzeja Urbanowskiego (1914-2008) – reżysera i dyrektora teatralnego; Benefis 35-lecia pracy twórczej A. Filas-Gutkowskiej w Książnicy Beskidzkiej; Wystawa prac Wincęntego Dunikowskiego-Dunika w Galerii Bielskiej BWA). Nr 5, s. 92.
496. BIELSKO. Notatnik kulturalny (Wystawa rzeźb Lidii Szwirni w Wrocławiu; Happening Ernesta Zawady; Nagrody w konkursie „Polska pięknieje – 7 cudów unijnych funduszy”). Nr 6, s. 92, fot.
497. BIELSKO. Notatnik kulturalny (XXIII Międzynarodowy Festiwal Sztuki Łalkarskiej w Bielsku-Białej, 24-28 VI 2008; 9. Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Bez Granic”, 28-31 VI 2008; Śmierć Olimpii Ormaniec – działaczki kulturalnej z Żywiczyna). Nr 7, s. 92.
498. BIELSKO. Notatnik kulturalny (Nowa płyta Big-Bandu Jarosława Grzybowskiego; Pierwsza płyta żywieckiego zespołu „Suślim”; Wernisaż K. Guse i Pawła Hajncla w Galerii Bielskiej BWA). Nr 8, s. 92, fot.
499. BIELSKO. Notatnik kulturalny (9. Festiwal Folkloru Górall Polskich w Żywcu; Ekspozycja ceramiki w Galerii Bielskiej BWA; Bdnia archeologiczne na terenie Góry Zamkowej w Cieszyźnie). Nr 9, s. 92.
500. BIELSKO. Notatnik kulturalny (V Konkurs Wzornictwa Przemysłowego Projekt Artting 2008; w Bielsku-Białej; Wystawa „Dizajn w przestrzeni publicznej” w Cieszyźnie; XVII Międzynarodowy Festiwal Muzyki Lokalnej „Viva il canto” w Cieszyźnie) nr 10, s. 92.
501. BIELSKO. Notatnik kulturalny (XII Ogólnopolski i XXVI Wojewódzki Przegląd Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej „Lipa 2008”; 70-lecie kwartalnika naukowego „Gronie”; Konkurs bielskiej aktorki o pseudonimie Wiśnia). Nr 11, s. 108.
502. BIELSKO. Notatnik kulturalny (Laury Gmin Ziemi Cieszyńskiej za 2008 rok; Wystawa pt. „50 lat Grupy Literackiej „Gronie” w Żywcu; Wystawa prac T. Moskaly w Galerii Bielskiej BWA). Nr 12, s. 92, fot.
503. BRZOZA J.: Wielokulturowość na Śląsku. Nr 5, s. 39-43.
504. CENTRUM Sencografii Polskiej. Oddział Muzeum Śląskiego. Nr 7, s. B, fot.
505. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Międzynarodowy Przegląd Przedstawień Istotnych „Przez Dotyk”; Promocja 4. tomu monografii historycznej „Częstochowa. Dzieje miasta i klastrozu jasnogórskiego”; XXXI Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. H. Poświatowskiej; IX Święto Muzyki poświęcone pamięci Józefiny, Edwarda i Jana Reszków). Nr 1, s. 93.
506. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Festiwal „Garaż”; III Ogólnopolski Konkurs im. M. Mickalika na Obraz dla Młodych Malarzy; Konkurs Fotografii Osobistej „Moja Częstochowa”). Nr 2, s. 93.
507. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Wystawa pt. „Dizajn w przestrzeni publicznej” w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie; Europejski Festiwal Fabuły, Dokumentu i Reklamy „Euroshorts 2007”; 10 lat „Mayday” na scenie Teatru im. A. Mickiewicza w Częstochowie; Wystawa częstochowskich artystów w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie). Nr 3, s. 93.
508. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Wystawa malarstwa M. Stępnia i J. Łydzby w częstochowskiej Zachęcie; Piotr Machalica na scenie Teatru im. A. Mickiewicza w Częstochowie; Imrezy muzyczne Ośrodka Promocji Kultury „Gaude Mater”). Nr 4, s. 133.
509. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Wystawa prac Joanny Stępnia w częstochowskiej „Zachęcie”; Koncert „Misterium Wielkopostne” w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Częstochowie; Ogólnopolski Konkurs Pastyżny „Wariacje na temat twórczości...”). Nr 4, s. 93.
510. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (XI Międzynarodowy Konkurs Fotografii Cyfrowej „Cyberfoto 2008”;

- Wystawa twórczości kobiet w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie; Jubileusz 30-lecia pracy scenicznej Michała Kul). Nr 6, s. 93.

511. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Międzynarodowy Festiwal Muzyki Sakralnej „Gaude Mater”; Dni Astora Piazzoli w Filharmonii Częstochowskiej; Wystawienie „Trzech słów” A. Czechowa w Teatrze im. A. Mickiewicza w Częstochowie) nr 7, s. 93.
512. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Wystawa „Galeria wybitnych Częstochowian” w Muzeum Częstochowskim; Zakonienie sezonu Filharmonii Częstochowskiej). Nr 8, s. 93.
513. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Wystawa ikon w Sali Ryckerskiej na Jasnej Górze; Spotkanie z literaturą w Muzeum Częstochowskim; 10. Jurajskie Lato Filmowe). Nr 9, s. 93.
514. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (10. Międzynarodowe Biennale Miniatury w Bielsku-Białej; Wystawa fotograficzna „Fotografie z podróży” w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie; Uczczenie rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego w Częstochowie). Nr 10, s. 93.
515. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Inauguracja sezonu artystycznego w Filharmonii Częstochowskiej; Wystawa malarstwa Tadeusza Peszki w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie; 3. Festiwal Blue Blues Częstochowa). Nr 11, s. 109.
516. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (20-lecie współpracy artystycznej pianistów R. Gawrońskiego i C. Saneckiego; Konkurs na amatorski film wideo w Częstochowie; Wystawa malarstwa C. Szczerzeń „Nastroje” w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie). Nr 12, s. 93.
517. GERLICH M. G.: Stół, biel i drzewo kosmiczne, czyli o wigilijny pejzaż symboliczny. Nr 12, s. 16-20, fot.
518. JEDNYM zdaniem. Nr 1, s. 92; nr 2, s. 92; nr 3, s. 92; nr 4, s. 132; nr 5, s. 92; nr 6, s. 92; nr 7, s. 92; nr 8, s. 92; nr 9, s. 92; nr 10, s. 92; nr 11, s. 108; nr 12, s. 92.
- Diariusz wydarzeń kulturalnych w regionie bielskim
519. JEDNYM zdaniem. Nr 1, s. 93; nr 2, s. 93; nr 3, s. 93; nr 4, s. 133; nr 5, s. 93; nr 6, s. 93; nr 7, s. 93; nr 8, s. 93; nr 9, s. 93; nr 10, s. 93; nr 11, s. 109; nr 12, s. 93.
- Diariusz wydarzeń w regionie częstochowskim
520. JEDNYM zdaniem. Nr 1, s. 90 – 91; nr 2, s. 90 – 91; nr 3, s. 90 – 91; nr 4, s. 130-131; nr 5, s. 90 – 91; nr 6, s. 90 – 91; nr 7, s. 90 – 91; nr 8, s. 90 – 91; nr 9, s. 90 – 91; nr 10, s. 90 – 91; nr 11, s. 106-107; nr 12, s. 90 – 91.
- Diariusz wydarzeń kulturalnych w regionie katowickim
521. JEDNYM zdaniem. Nr 1, s. 94; nr 2, s. 94; nr 3, s. 94; nr 4, s. 134; nr 5, s. 94; nr 6, s. 94; nr 7, s. 94; nr 8, s. 94; nr 9, s. 94; nr 10, s. 94; nr 11, s. 110; nr 12, s. 94.
- Diariusz wydarzeń kulturalnych w regionie opolskim
522. JEDNYM zdaniem. Nr 1, s. 95; nr 2, s. 95; nr 3, s. 95; nr 4, s. 135; nr 5, s. 95; nr 6, s. 95; nr 7, s. 95; nr 8, s. 95; nr 9, s. 95; nr 10, s. 95; nr 11, s. 111; nr 12, s. 95.
- Diariusz wydarzeń kulturalnych na Zaolziu
523. KATOWICE. Notatnik kulturalny (Premiera „Pięknej i bestii” w Śląskim Teatrze Lalki i Aktora „Ateneum”; VIII Jesień Organowa w powiecie bielsko-lędzińskim; Wystawa poplenerowa w Domu Kultury „Sokolnia” w Imielinie; Nagrody im. Juliusza Ligonia; Wystawa prac studentów Pracowni Rysunku katowickiej ASP; VI Sesja Zagłębiowska) nr 1, s. 90-91, fot.
524. KATOWICE. Notatnik kulturalny (Międzynarodowy Dzień Osób Niepełnosprawnych w Bibliotece Śląskiej; Wystawa kolekcji fotografii w Muzeum Śląskim w Katowicach; Wystawa prac artystów z „Kregu Oneiron” w Górnośląskim Centrum Kultury; Jubileusz 40-lecia pracy artystycznej Kazimierza Szoltyśa; Nagrody burmistrza Pszczyny w dziedzinie twórczości artystycznej oraz upowszechniania i ochrony kultury za rok 2007). Nr 2, s. 90 – 91.
525. KATOWICE. Notatnik kulturalny (Wystawa malarstwa Macieja Lintnera w galerii Górnośląskiego Centrum Kultury; Wystawa fotografii Karola Schayera w Galerii Architektury SARP; Leszek Jodłowski – dyrektorem Muzeum Śląskiego w Katowicach; Zdarzenia Poetyckie w galerii „Patelnia 36” w Sosnowcu; Nagrody starosty bielsko-lędzińskiego – Clemens AD 2007 w dziedzinie kultury). Nr 3, s. 90 – 91, fot.
526. KATOWICE. Notatnik kulturalny (Nagroda Otczaka 2007 dla Wojciecha Brzozki; World Press Photo dla Rafała Milacha z Gliwic; Nagrody dla prof. M. Kusin i studentów z katowickiej ASP w międzynarodowym konkursie kalendarzy Vidcal 2008; X Ogólnopolski Festiwal Sztuki Reżyserkiej „Interpretacje 2008”; Wystawa poświęcona K. Swiniarskiemu w Muzeum Historii Katowic; Wystawa obrazów Adama Sikory w Instytucie Mikołowskim; Wystawa grafik Damiana Pietrka; Samsung Art Academy). Nr 4, s. 130-131, fot.
527. KATOWICE. Notatnik kulturalny (Spotkanie z aktorką Teatru Rozrywki, Elżbietą Okupską; Prof. M. Ośliko ponownie rektorem ASP w Katowicach; Spotkanie Przyjaciół Teatru Dzieci Zagłębia w Będzinie; Wystawa prac Klausa Staecka w katowickiej BWA; Wystawa grafik Adama Pocięchy w galerii ZPAP w Katowicach; Premiera w Teatrze „Ateneum”; Wystawy Zbigniewa Sawicza w Katowicach i Czeladzi; Profesor M. Ponczek pierwszym profesorem zwyczajnym w dziedzinie historii sportu). Nr 5, s. 90 – 91, fot.
528. KATOWICE. Notatnik kulturalny (Wystawa malarstwa R. Kochanowskiego w Muzeum Śląskim w Katowicach; Spotkanie z prozą W. Szewczyka w MDK Czerwionka; Wystawa kolekcji zdjęć dokumentów i pamiątek po Włodzimierzu Stalhu w Muzeum Śląskim; Dni Teatru Śląskiego w Katowicach; Wystawa prac młodych artystów-absolwentów ASP w Katowicach w „Szybje Wilson”; Wystawa fotografii Romana Konopki; Nagrody



- Urząd Marszałkowski dla muzealników; Wystawa: „Wtręt w trend” w Galerii „Elektrownia” w Katowicach) nr 6, s. 90–91, fot.
529. KATOWICE. Notatnik kulturalny (X Festiwal „Ave Maria”; Nagrody „Przeglądu Wschodniego” 2007 za upowszechnianie wiedzy o Wschodzie dla J. Węgrskiego i J. Skwary; Wernisaz „Anegdota” H. Bzdoka w Czeladzi; Wystawa malarstwa Zbigniewa Blukacza w galerii „Art. Nova” ZPAP w Katowicach; Katowickie Spotkania Opery, Baletu i Operetki, 6–8 VI 2008) nr 7, s. 90–91, fot.
530. KATOWICE. Notatnik kulturalny (Wystawy członków Oddziału Śląskiego ZPAP; Wystawa malarstwa K. Rzeźnicza w Warszawie; 10-lecie działalności Galerii „Sektor” w Górnośląskim Centrum Kultury w Katowicach; Spotkanie z pisarzem Wojciechem Kuczokiem w Czeladzi; Wystawa portretów fotograficznych H. Tomaszewskiego; Jubileusz 55-lecia i X święto „Śląska”) nr 8, s. 90–91, fot.
531. KATOWICE. Notatnik kulturalny (Wykład W. Sokolowskiego o projektowaniu w Galerii Architektury SARP w Katowicach; Wystawa grafiki japońskiej w katowickim „Rondzie Sztuki”; Wystawa „Dawna Królewska Hula w fotografii” w Muzeum w Chorzowie; Wystawa „Zanim nadeszła Zagłada w Muzeum w Sosnowcu; XVII Tyskie Lato Poetyckie; Ogólnopolski Festiwal Promocji „Sierpień teatrów”) nr 9, s. 90–91, fot.
532. KATOWICE. Notatnik kulturalny (Wystawa śląskiej sztuki nieprofesjonalnej w Lille; I. Ogólnopolska Wystawa Fotograficzna Polskiego Związku Piktoralistów w Tyńcu; Śląskie Dni na EXPO 2008; 50 lat Muzeum w Tarnowskich Górach; Niemiecko-polska wystawa w galerii ZPAP; Wystawa malarstwa Wojciecha i Ireny Weissów w Muzeum w Sosnowcu) nr 10, s. 90-91, fot.
533. KATOWICE. Notatnik kulturalny (Koncert dla uczczenia 325. Rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej; Konferencja poświęcona twórczości Z. Herberta w Sosnowcu; Pienier 2008 okręgu katowickiego ZPAP; Nagrody X International Engraving Biennale Caixanova w Orense dla katowickich artystów plastyków; Konkurs „Architektura Roku 2007”; Największe Przestrzeń Publiczną Województwa Śląskiego 2008; Konferencja nt. literatury polskiej w Kanadzie w US w Katowicach; Premiera spektaklu „Jama” wg F. Kafki w Śląskim Teatrze Lalki i Aktora w Katowicach) nr 11, s. 106-107, fot.
534. KATOWICE. Notatnik kulturalny (Wystawa malarstwa P. Frąckiewicza w Galerii „Rondo Sztuki” w Katowicach; III Gliwicki Miesiąc Fotografii; Wystawa wielkich artystów w Oddziale Odlewnictwa Artystycznego w Gliwicach; Polska na międzynarodowej konferencji „Face to Face”; Wystawa scenografii J. Uklej w Górnośląskim Centrum Kultury w Katowicach; Rapsołd polskiej pt. „Armia Krajowa w pieśni i poezji” w GCK; Międzynarodowa konferencja naukowa „Granica w Europie. Od Trójkąta Cesarzy po Traktat w Schengen”) nr 12, s. 90–91, fot.
535. KONOPELSKA W.: I studenci swój Laur mają (Laur Studencki dla osób, które wsparły najważniejsze dla braci studenckiej wydarzenia kulturalne i naukowe) nr 3, s. 90.
536. --: Od ojczyzny do ojczyzny (XV Europejskie Dni Dziedzictwa w woj. śląskim) nr 10, s. 90.
537. --: „Wici” czyli folklor w kansenie (Wojewódzki Przegląd Zespołów Artystycznych „Wici”) nr 8, s. 96, fot.
538. KOT E.: Na nocną zinią (Częstochowska Noc Kulturalna) nr 8, s. 93.
539. LIPOK-BIEWRWIACZONEK M.: Nowotoczne budzenie życia (Obrzędy ludowe na Żywiecczyźnie) nr 1, s. 12-15, fot.
540. --: Pomiedzy tym i tamnym swiatem (Obrzędy pogrzebowe) nr 11, s. 42-45, fot.
541. LUBINA-CIPINSKA D.: 10 lat po Kongresie Kultury na Górnym Śląsku nr 9, s. 56-58, Rys. R. Twardoch.
542. --: Unia ze Śląskiem (Odnowa górnośląskich zabytków za fundusze unijne) nr 7, s. 21, fot.
543. Muzeum z Raperswil grozi likwidacja nr 6, s. 4. Z listów do redakcji.
544. OPOLE. Notatnik kulturalny (Spotkanie Muzyków Jazzowych w Rudnikach; III Międzynarodowe Dni Nowej Dramaturgii „Odrana” w Opolu; Akademia z okazji 140. Rocznicy urodzin J. Piłsudskiego w Opolu) nr 1, s. 94.
545. OPOLE. Notatnik kulturalny (Sylwester w Filharmonii Opolskiej; Nowy obiekt Muzeum Śląska Opolskiego; XXXIII Przegląd Zespołów Kościelnych „Herody 2008”) nr 2, s. 94.
546. OPOLE. Notatnik kulturalny (85. Rocznica Związku Polaków w Niemczech; Młodzieżowa Orkiestra Symfoniczna z Opolu i Nysy) nr 3, s. 94.
547. OPOLE. Notatnik kulturalny (Doktoraty honoris causa Uniwersytetu Opolskiego dla D. Simonides i W. Bartoszewskiego; V Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa im. F. Listy; Śmierć muzyka bluesowego Cezarego Czernastka) nr 4, s. 134.
548. OPOLE. Notatnik kulturalny (Koncert ku pamięci pomordowanych w Katyniu w Filharmonii Opolskiej; VI Festiwal Filmowy „Opolskie Lasy”; XII Noc Skarbów w Muzeum Śląska Opolskiego) nr 5, s. 94.
549. OPOLE. Notatnik kulturalny (Noc opolskich muzeów; Poeci z Opolszczyzny w Zamku w Kanieliu Śląskim; Spotkanie dziennikarzy RWE na Opolszczyźnie) nr 6, s. 94.
550. OPOLE. Notatnik kulturalny (Nowe wydanie książki, s. Wasylewskiego „Życie polskie w XIX wieku”; Jubileusz prof. Celinę Hellert, pedagoga PSM w Opolu; Wizyta redakcji „Śląska” w Opolu) nr 7, s. 94.
551. OPOLE. Notatnik kulturalny (Polsko-Amerykański Salon Artystyczny w Galerii WBP Opole; 9-lecie protestu spo-

- laczego w obronie integralności województwa opolskiego; Festiwal im. Brosiga w Paczkowie) nr 8, s. 94.
552. OPOLE. Notatnik kulturalny (Dni Twierdzy Nysa; XI Międzynarodowe Warsztaty Twórcze w Głucholazach; Festiwal Folklorystyczny „Śląskie Spotkania” w Muzeum Wsi Opolskiej) nr 9, s. 94.
553. OPOLE. Notatnik kulturalny (Nagrody Prezydenta m. Opola; Widokowe batalistyczne nawiązujące do bitwy z 1807 r. w Koźlu; Portret J. Piłsudskiego w Muzeum Śląska Opolskiego; Europejskie Dni Dziedzictwa w woj. opolskim) nr 10, s. 94.
554. OPOLE. Notatnik kulturalny (Pomnik M. Grehuty na Wzgórzu Uniwersyteckim w Opolu; XIII Międzynarodowy Festiwal Perkusyjny w Opolu; V Festiwal Filmowy – spotkanie z kinem czeskim w Paczkowie) nr 11, s. 110.
555. OPOLE. Notatnik kulturalny (95-lecie urodzin Zdzisława Bednorza; Nagrody dla luminarzy kultury; Imprezy z okazji 90-rocznicy odzyskania niepodległości) nr 12, s. 94.
556. PICHETA J.: Na naturę leśniczówe (Leśniczóweka w Lipniku) nr 11, s. 92.
557. --: Skrzydlate nagrody (Nagrody prezydenta Bielska-Białej w dziedzinie kultury i sztuki za rok 2007) nr 2, s. 92.
558. SZTOLER G.: Gościniec z serca (Wieczory kultur mniejszości narodowych w MDK Katowice-Zawodzie) nr 3, s. 41, fot.
559. WIDERA B.: To była piękna noc (Muzealna noc w Centrum Scenografii Polskiej w Katowicach) nr 7, s. 65.
560. WOJEWÓDZKI Informator Kulturalny nr 34 (styczeń 2008) nr 11, s. 81-89, fot.; nr 35 (luty 2008) nr 2, s. 81-89, fot.; nr 36 (marzec 2008) nr 3, s. 81-89, fot.; nr 37 (kwiecień 2008) nr 4, s. 121-129, fot.; nr 38 (maj 2008) nr 5, s. 81-89, fot.; nr 39 (czerwiec 2008) nr 6, s. 81–89, fot.; nr 40 (lipiec 2008) nr 7, s. 81-89, fot.; nr 41 (sierpień 2008) nr 8, s. 81-89, fot.; nr 42 (wrzesień 2008) nr 9, s. 81-89; nr 43 (październik 2008) nr 10, s. 81-89, fot.; nr 44 (listopad 2008) nr 11, s. 97-105, fot.; nr 45 (grudzień 2008) nr 12, s. 81-89 (Dodatek do czasopisma „Śląska”).
561. WOJCICKI T.: Jeszcze w sprawie „Berlinki” (Restytucja dóbr kultury; Nawiąz. Do tekstu T. Kijonki nr 142, „Śląska”) nr 2, s. 4.
562. WOJCICKI J.: Bery śmieszne (Nowe wydanie „Berów śmiesznych i uczesanych” w opracowaniu D. Simonides) nr 6, s. 94.
563. --: Dym z cygara (Współpraca kulturalna Opola z Serbologizacją) nr 11, s. 110.
564. --: Ile od siebie (Związki kulturalne opolsko-krakowskie) nr 4, s. 134.
565. --: Opolskie EDD (Europejskie Dni Dziedzictwa) nr 9, s. 44.
566. --: Pałac Kopciuszka (Nowy właściciel pałacu w Kopciuchach) nr 8, s. 94.
567. --: Solidarni z Łużycami (Dni Serbologizacji w Opolu) nr 7, s. 94.
568. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Avion Fest w Czeskim Cieszyńcu 4. Konkurs gwar cieszyński dla dzieci i młodzieży; Konkurs adwentowy muzyki i słowa w ewangelickim kościele św. Apostołów Piotra i Pawła w Niwiczach; Występ zespołu teatralnego „Czapata”) nr 1, s. 95.
569. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (80. urodziny aktora i reżysera Sceny Polskiej TD, W. Rybackiego; Koncert noworoczny w Domu PZKO w Nawsiu; Wystawy w kościele ewangelickim w Hulczynie) nr 2, s. 95.
570. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Rozmowa z Kongresu Polaków w RC z ministrem szkolnictwa RC; Lokal „Dziupla” Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej; Popularność Iwana Młaska w Polsce; 9. rocznica założenia chóru mieszanego „Canticum Novum” z Trzyńca) nr 3, s. 95.
571. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (60 lat Teatru Lalek „Bajka” w Czeskim Cieszyńcu; W Zjazd Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej; Plener fotograficzny Zaolziańskiego Towarzystwa Fotograficznego; Złoty rokowy) nr 4, s. 135.
572. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Józef Szymczek ponownie prezesem Kongresu Polaków RC; Spotkanie zaolziańskiego Towarzystwa Fotograficznego; Nagroda-stadka kampanii „Cala Polska czyta dzieciom” dla Ewy Katruka z Czeskiego Cieszyńska) nr 5, s. 95.
573. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Upowszechnianie wiedzy o regionie; 4. urodziny spektaklu „Teśskie niebo – Cieszyńskie nebe”; Wizyta wiceministra spraw zagranicznych RP, Jany Borkowskiego na Zaolziu) nr 6, s. 95.
574. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Konferencja naukowa „Literatury narodowe we współczesnej zjednoczonej Europie w Czeskim Cieszyńcu; Laureaci XIX Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Bez Granic”; „Dziupla” w Czeskim Cieszyńcu – siedziba Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej; Dni Kultury Studenckiej w Czeskim Cieszyńcu) nr 7, s. 95.
575. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (18. pieszka pielgrzymka Zaolzia na Jasną Górę; Remont kapitału XVIII-wiecznego kościoła w Olbrachcach; Trzy „Srebrne Strefy” dla Chóru Mieszanego „Canticum Novum” z Trzyńca) nr 8, s. 95.
576. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (61. Gorolskie święto; Nagroda dla zespołu „Odrzychowice”; Złoty 2008 w Wędrzyni) nr 9, s. 95.
577. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Warsztaty teatralne „W stronę jakości, czyli teatr w szkole”) nr 10, s. 95.
578. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Spotkanie L. Kaczyńskiego i V. Klauza na moście Przystań w Cieszyńcu; 16. Trzyńskie Lato Filmowe; Miss Superpłynności RP dla Izabeli Kopias z Olbrachci) nr 11, s. 111.
579. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Cieszyńscy aktorzy w słowno-czeskim filmie „Niespełniona obietnica”; Festiwal Teatrów Śląska i Moraw; Spotkanie z poetami i dziennikarzami z Znojna w Ustroniu; Cieszyński Festiwal Jazowy) nr 12, s. 95.

## — Wywiady —

580. ARTYŚCI i menedżerowie. Debata „Śląska”. W debacie wzięli udział: D. Milkowski, M. Nowak, A. Smalczer, s. Wojtowicz, K. Karwat (Funkcjonowanie samorządowych instytucji kultury) nr 4, s. 38-42. Rys. R. Twardoch.
581. OTTE J.: Powrót po latach. Rozmowa z dr. ... i zastępcą prezydenta miasta Chorzów (Otwarcie Chorzowskiego Centrum Kultury). Rozm.: K. Karwat. Nr 3, s. 96, fot.
582. RUSSEK J.: Poznanianie kultur jest fascynującym zajęciem! Rozmowa z ... – prezesem Fundacji Judaica Centrum Kultury Żydowskiej w Krakowie. Nr 1, s. 56-57, fot.
583. SZARANIEC L.: Zaczynam od zera. Z dr. ..., zastępcą dyrektorem Muzeum Śląskiego w Katowicach rozm.: M. Woszkowska. Nr 3, s. 22-24, fot.
584. WALERJAŃSKI D.: Ożywić ducha. Z ..., historykiem i kierownikiem Międzynarodowego Ośrodka Badań i Dokumentacji Dziedzictwa Przemysłowego dla Turystyki rozm.: G. Bednarek. Nr 11, s. 28-30, fot.

## — Recenzje —

585. GLADYSZ A., SZARANIEC L.: Życie kulturalne na Górnym Śląsku 1902-2001. Refleksje nad przeszłością i teraźniejszością. Katowice 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 1, s. 78.
586. HOCZKI, knefle, orpanty... Bizuteria cieszyńska w zbiorach Muzeum Śląskiego. Oprac.: M. Michalczyk. Katowice 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 1, s. 78.
587. LEKSYKON czeskich i polskich muzealników Górnego Śląska. Edycja próbna. Katowice 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 4, s. 119.
588. LIPOK-BIEWRWIACZONEK M.: Świat najbliższy. Szkice antropologiczne o Górnym Śląsku. Katowice 2008. Rec.: K. Karwat: Dalej od Mściwa. Nr 9, s. 73.
589. STAROSTA weseln. Zbiór przemówień, piosenek i wierszy do użytku starostów, družbów i gości przy godach weselnych. Zebrał: J. Gallus. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 5, s. 78.
590. „ŚLĄSKIE Miscellanea”. T. 20. Katowice 2007. Rec.: H. Synowicz: Ogród spraw śląskich. Nr 9, s. 76.
591. WOKOŁ kultury myślowej. Szkice o tradycjach łowieckich ziemi pszczyńskiej. Red. nauk.: J. Uchyla-Zroski, R. Solik. Pszczyna 2008. Rec.: E. Korepta: Regionalna tradycja na tle europejskich kontekstów. Nr 12, s. 77.

## HISTORIA

### — Artykuły ogólne —

592. BEDNAREK G.: Górnica pamięć w sieci (Uczczenie pamięci ofiar podziemnych pożarów w kopalniach: „Makoszowy”, „Sośnica”). nr 11, s. 20-11.
593. --: I habia też przyjdzie (Krypta rodu Ballesremmów w Zabrze) nr 7, s. 56-58, fot.
594. BORKOWSKA E.: Wielkie rody (Wystawa „Wielkie rody Górnego Śląska”. Muzeum Śląskie w Katowicach). Nr 1, s. 69, fot.
595. COFAŁKA J.: Stolica a powstania śląskie (Miejsca upamiętnienia powstań śląskich i powstańców śląskich w Warszawie). Nr 6, s. 16-19, fot.
596. DEUGAJCZYK E.: Śląsk na przełomie wojny i pokoju 1918 roku. Nr 11, s. 18-22, fot.
597. GLUCH-JUSZKIEWICZ K.: Dab stary i Dab nowy (Wzór) i dziś dzielnicy Katowice). Nr 3, s. 26-29, fot.
598. HALOR A.: Śląskie Castel Gandolfo (Zamek biskupów wrocławskich w Jąnskym Wzchu/Johannisbergu). Nr 8, s. 40. Cykl „Pejzaż mitologiczny”.
599. --: Zdumiewające zapominany zamek (Pałac Donner-smaroków w Siemianowicach Śląskich). Nr 5, s. 47. Cykl „Pejzaż mitologiczny”.
600. HESKA-KWAŚNIEWICZ K.: Byli wszyscy (25-lecie odświeżenia Jarcerskiego pomnika na katowickim Rynku). Nr 10, s. 11, fot.
601. JARCZEWSKI A.: Wzorec prowokacji (Prowokacja gliwicka). Nr 9, s. 22-25, fot.
602. KACZMAREK R.: Górnolazacy pod Verdun. Nr 8, s. 56-59, fot.
603. KARWAT K.: Daleko od Schengen (Wystawa „Na granicy. Rzecz o czasach, ludziach i miejscach”. Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach) nr 1, s. 42-43, fot.
604. KUONKA T.: Po wojnie ludów (90-lecie odzyskania niepodległości) nr 11, s. 5.
605. (wk) (W. Konopelska): Jerzy Ziętek w galerii Biblioteki Śląskiej. Nr 6, s. D. fot. Cykl „Znaki i twarze miasta Katowice”.
606. (k): Nikiszowiec 1908 – 2008 (Wystawa w Muzeum Historii Katowic). Nr 9, s. D. fot. Cykl „Znaki i twarze miasta Katowice”.
607. KONOPELSKA W.: Nikiszowiec – Nikifor, czyli Nikisz- (Święto Nikiszowca) nr 9, s. 80.
608. LIS M.: Encyklopedia powstań śląskich. Nr 5, s. 26-29, fot.
609. MIERZWIAK M.: Zapomniana historia (Bitwa pod Wyrami 1-3 IX 1939) nr 9, s. 18-19, fot.
610. MUSIOŁ J.: A ruska kula twierdzi (Wspomnienie Józefa Zdziewy ze służby wojskowej w trzech armiach podczas II wojny światowej). Nr 1, s. 18-24, fot.
611. --: DROZDOWSKI M. M.: O tablicę pamięci Wojciecha Korfańskiego w Warszawie (List do dra Andrzeja Przewoźnika, sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa) nr 5, s. 5.
612. NOWAK K.: 1968: Praska Wiosna i czołgi za Olz. Nr 7, s. 14-19, fot.
613. PARYS P.: Kalendarium wydarzeń na Górnym Śląsku z końca 1918 roku. Nr 11, s. 17.



614. PIEGZA M.: Świętochłowickie jubileusze (40-lecie Towarzystwa Miłośników Świętochłowicko; 30-lecie Muzeum w Świętochłowicach). Nr 2, s. 44.
615. PREIS B.: Mościński w Tychach (Wizyty prezydenta RP I. Mościckiego w Tychach). Nr 5, s. 36-38.
616. PROCHASKA F.: Jubileusz mało radosny (60-lecie PZKO) nr 10, s. 96.
617. RYCHLICKI E.: Wyjazdy i powroty (Górny Śląsk 1914-2004). Nr 2, s. 24-31, fot.
618. SADURA K.: Pod prąd (13 lat nadania praw miejskich Imielinowi). Nr 1, s. 54-55, fot.
619. SIKORA J.: Cieszyń był pierwszy (90-lecie powołania Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego). Nr 11, s. 111.
620. —: „Praska wiosna” nad Olzą (40-lecie „Praskiej Wiosny” w Cieszyńcu). Nr 6, s. 95.
621. —: Rząd szlakiem zaolziańskiej pamięci. Nr 9, s. 95.
622. SOBELMAN M.: Wyjazd (Marzec'68). Nr 10, s. 46-47, fot.
623. STARZYK J.: Radosne święto (Święto odzyskania niepodległości). Nr 12, s. 3.
624. SZCZEPAŃSKI H.: Szkic do portretu katowickiego chłopca (Katowice w XVIII i XIX wieku). Nr 3, s. 30-34, fot., rys.
625. SZTOLTER G.: Wies Eichendorffia (Łubowice). Nr 10, s. 51-53, fot.
626. ŚWIATŁOŃ G.: Pogrzeb jednego z Dzieciwici (Pogrzeb górnika poległego na WKW „Wyjek”). Nr 1, s. 58, fot.
627. WĘCKI M.: Groza Katynia (Zbrodnia katyńska na łamach hitlerowskiej „Oberschlesische Zeitung”). Nr 5, s. 58-60.
628. WIDERA B.: Jak gdyby nas wtedy nie było... (Demonstracje katowickich studentów w marcu 1968 roku). Nr 3, s. 5, fot.
629. WOLNA VAN DAS H.: Śląskie echa Białej Róży (Antyhitlerowska grupa konspiracyjna Niemców „Biała Róża”). Nr 5, s. 50-53, fot.
630. WOŹNICZKA Z.: Lwów i Gómy Śląsk – wspólna walka o Polskę w latach 1918/21, 1939. Nr 10, s. 28-32, fot.
631. WÓJCIK J.: Opolscy Kresowianie (20-lecie Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Opolu). Nr 12, s. 94.
632. —: 17 IX „Jenicy polscy w ZSR”... Wystawa w Centralnym Muzeum Jeńców wojennych w Łambinowicach. Nr 10, s. 94.
633. —: Victoria nad Bieczyną (Inscenizacja bitwy pod Bieczyną w 430-lecie). Nr 3, s. 94.
634. ZAWADZKI P.: Kto uratuje wilę Korfantę „Elżbieciana” w Zakopanem? Nr 7, s. 4. Z listów do redakcji.

#### — Sylwetki —

635. TURANT W.: Askenazy i stan odrzucenia (Profesor Szymon Askenazy) nr 5, s. 56-57, fot.
636. BORKOWSKA E.: Rodzinne opowieści pana Benona (Benon Benedykt Benisz). Nr 4, s. 33-35, fot.
637. LEWANDOWSKI J. F.: Hrabia Eugeniusz Dąbrowski [1893-1971]. Nr 2, s. 56-58, fot.
638. GAŁUSZKA K.: Diabeł z Rudy, czy geniusz (Karol Godula). Nr 4, s. 88-91, rys.
639. WOLNA-VAN DAS H.: Biografia ze znakiem Rodła! (Sylwetka Janiny Kłopotkiej, autorki symbolu Rodła, działaczki ZPL w Niemczech i jej powojenne losy). Nr 7, s. 22-25, fot.
640. KONOPELSKA W.: Kspiratorka (Zofia Książek-Bregulowa). nr 5, s. 90.
641. PIERŚKAWA E.: Z dnia piekła (Wspomnienia Henryka Mandelbauma, palacza zwoła w KL Auschwitz-Birkenau). Nr 6, s. 38-40, fot.
642. PIONK M.: Powrót Pulkownika? (Pik Zygmunt Milkowski (1824-1915)). Nr 3, s. 4, fot. Z listów do redakcji.
643. COFAŁKA J.: Edmund Jan Omacki w Warszawie. Nr 9, s. 36-40, fot.
644. SZMATLOCH B.: Do końca wiarna, lojalna i dumna (Elżbieta Korfantowa). Nr 12, s. 32-36, fot.
645. JANECZEK Z.: Rudolf Niemczyk (1894-1964). Nr 2, s. 63, fot. Cykl „Poczet dowódców powstań śląskich”.
646. LEWANDOWSKI J. F.: Piastowie toszeckiego zamku. Nr 12, s. 50-51, fot.
647. NETZ F.: Posel Pana Boga (Nowela o Henryku Sławku). Nr 4, s. 54-61, fot.
648. LUBINA-CIPIŃSKA D.: Wojna Wiktora Szoltyśka (Sylwetka uciekiniera z Wehrmachtu, żołnierza PSZ na Zachodzie). Nr 8, s. 34-37, fot.
649. COFAŁKA J.: O Słazaku, który stał się Żydem (Norbert Wojtyczka – Arie Mason Hercl [1924-1995] – artysta malarz). Nr 7, s. 46-51, fot.
650. JANECZEK Z.: Jan Wyglenda (1894-1973). Nr 1, s. 63, fot. Cykl „Poczet dowódców powstań śląskich”.
651. LEWANDOWSKI J. F.: General Józef Zajęca na emigracji. Nr 9, s. 28-29, fot.
652. —: Dowódca 23 dywizji (Pobyt generała Józefa Zajęca na Górnym Śląsku [1926-1936]). Nr 4, s. 76-79.

#### — Wywiady —

653. BUSZMAN J.: Niech wróci „nowe”. Z prezesem Związku Górnośląskiego... rozm.: B. Widera. Nr 6, s. 5, fot.
654. DRABINA J.: Bytom – miasto nieznane. Z prof. ... historykiem, prezesem Towarzystwa Miłośników Bytomia rozm.: K. Karwat. Nr 7, s. 10-13, fot.
655. KOCUREK J.: Od wioski na bagnach – do metropolii. Z wiceprezydentem Katowic... rozm.: s. Warmbrand. Nr 9, s. 10-13, fot.
656. PIETRZYK A. P.: Nie zamknięli drzwi na klucz. Z... – rocznik 1911, mieszkaniec Nikiszowca (100-lecie Nikiszowca) rozm.: K. Strużyna. Nr 9, s. 41, fot.
657. RÓŻANOWICZ A.: Perła w niejednej koronie (Dzieje Śląska i polskości na Śląsku). Rozmowa z doc.

Drem..., emerytowanym wieloletnim pracownikiem naukowym Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Rozm.: s. Warmbrand. Nr 6, s. 28-31, fot.

#### — Recenzje —

658. ALLERT T.: Niemieckie pozdrowienie. Historia fatalnego gestu. Rec.: J. Cofalka, nr 11, s. 82.
659. BIERUN. Monografia historyczna. [Red. R. Kaczmarek, J. Myszyr]. Biegun 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 5, s. 78.
660. CIEPIELA B.: Łagisza w dawnej i współczesnej fotografii. Sosnowiec 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 6, s. 78.
661. CIESZYŃNIACY na Warmii i Mazurach (z kart historii). Red. A. Fajuga, s. Achemczyk. Olkusz 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 11, s. 94.
662. DASKO H.: Dworzec Gdański. Historia niedokończona. Kraków 2008. Rec.: K. Karwat: Opustoszał Dworzec Gdański. Nr 6, s. 73.
663. DEUGAJCZYK E.: Odnaczenia za obronę Śląska Cieszyńskiego w 1919 roku. Katowice 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 1, s. 78.
664. DRABINA J.: Historia Chorzowa. Chorzów 2007. Rec.: P. Wróblewski: Wśród przemian. Nr 10, s. 76.
665. GROSS J. T.: Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapadki. Kraków 2008. Rec.: K. Karwat: Kto się boi Grossa? nr 4, s. 116.
666. HNATYSZYN P., MUSCHALIK P.: Zabrze. Powroty. Heimatkehr. Come backs. Zabrze 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 12, s. 78.
667. JANECZEK Z.: Zapomniany dowódca. Plk Jan Emil Stanek (1895-1961). Siemianowice Śląskie 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 3, s. 78.
668. KAGANIEC M.: Herby miast śląskich. Katowice 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 1, s. 78.
669. KLISTAŁA J.: Martyrologium mieszańców Ziemi Oświęcimskiej, Andrychowskiej, Wadowickiej oraz Zatoru, Jaworzna, Chrzanova, Trzebinii, Kęt, Kalwarii Zebrzydowskiej w latach 1939 – 1945. Bielsko-Biała 2008. Rec.: P. Grabarczyk: Martyrologium. Nr 10, s. 77.
670. KONOPELSKA W.: Szalom. Pamięci czeladźskich żydów. Czeladź 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 5, s. 78.
671. LIPONSKA-SAJDAL J.: GrASS aus Katowitz. Pozdrowienia z Katowic. Wyd. 2. Katowice. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 10, s. 78.
672. MATERIAŁY Klubu Kronikarzy Zagłębia Dąbrowskiego do nauki o regionie. Rocznik 4 i 5. Teksty z tygodnika „Wiadomości Zagłębia” z kolumny „Klubu Kronikarzy im. J. Przemysły-Zielnickiego. Będzin 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 8, s. 78.
673. MAZUR G., SKWARA J., WĘGIERSKI J.: Kronika Lwowa. 2350 dni wojny i okupacji. 11 IX 1939 – 5 II 1946. Katowice 2007. Rec.: K. Karwat: 2350 dni Lwowa. Nr 3, s. 73.
674. NADOLSKI P.: Katowice na starych pocztówkach. Katowice 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 9, s. 78.
675. NASZA Solidarność Jastrzębie. Aut.: M. Boratyn i in. Jastrzębie Zdrój 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 11, s. 94.
676. POPIEL K.: General Sikorski w mojej pamięci. Katowice 2008. Rec.: K. Karwat: Sikorski w Katowicach. Nr 11, s. 89.
677. POWSTAJE miasto. Fot.: A. Czyżewski. Rec.: B. Prejs: Dwa albumy, moc wspomnień. Nr 2, s. 64.
678. SNOCH B.: Górnolaski leksykon biograficzny. Suplement do wydania drugiego. Katowice 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 1, s. 78.
679. SYLWETKI Zagłębiaków. Ludzie węgla, nauki, kultury, samorządowi i przedsiębiorcy. Słownik biograficzny pod red. B. Ciepeli. Będzin 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 5, s. 78.
680. SZTAPKA T.: Pod powiekami minionego czasu. Chorzów 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 7, s. 78.
681. TOPIŁSKA J.: Katowice-Nikiszowiec. Miejsce, ludzie, historia. Katowice 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 4, s. 119.
682. TRACZ B.: Druga dekada. Gliwice 1957-1970. Gliwice 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 6, s. 78.
683. TYCHY na dawnej pocztówce. Oprac.: A. Ociepa. Tychy 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 9, s. 78; B. Prejs: Dwa albumy, moc wspomnień. Nr 2, s. 64.
684. WALENCIUK D.: Parafia Imielin w latach 1945-2006. Imielin 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 2, s. 78.
685. WODNA i okolice. Katowice. Rec.: K. Karwat: Okolice Wodnej, okolice Wolności. Nr 9, s. 70, fot.; (wk) [W. Konopelska]: Wodna i okolice. Nr 5, s. D. Cykl „Znaki i twarze miasta Katowice”.
686. WOLNA VAN DAS H.: Madonna z Blutenburga. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 10, s. 78.

#### NAUKA. RELIGIA. SOCJOLOGIA. OŚWIATA

#### — Artykuły. Przyczynki. Felietony —

687. BADETKO A.: A ja jestem prozę Panu, na zakrycie... (Rozwody). Nr 1, s. 46-49. Rys. W. Łuka.
688. BANASIK L.: W obronie historycznej nazwy naszej szkoły (Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe w Katowicach). Nr 11, s. 4. Z listów do redakcji.
689. BARCIAK A.: Instytut, na który czekamy (Idea reaktywacji Instytutu Śląskiego w Katowicach). Nr 11, s. 60-61, fot.
690. BEDNAREK G.: W poszukiwaniu straconych pokoleń (Eurosleroctwo). Nr 10, s. 14-17, fot.

691. BORKOWSKA E., JONDERKO A.: Wypadek (50-lecie katastrofy komunikacyjnej z udziałem pielgrzymów z Gliwic-Ostropy). Nr 11, s. 36-40, rys.
692. COFAŁKA J.: Opolski Akropol (O profesorze Stanisławie Niciej, rektorze Uniwersytetu Opolskiego). Nr 5, s. 13-17, fot.
693. DEUGAJCZYK E.: Nim powstanie z niebytu (Idea reaktywacji Instytutu Śląskiego w Katowicach). Nr 10, s. 58-60, fot.
694. DRABINA J.: Czy Instytut Śląski w Katowicach odżyje (Idea reaktywacji Instytutu Śląskiego w Katowicach). Nr 8, s. 60-61, fot.
695. DZIADEK M.: Uniwersytet Muzyczny i co dalej? (Przeimowanie Akademii Muzycznej w Warszawie na Uniwersytet Muzyczny im. Fryderyka Chopina). Nr 6, s. 70.
696. FIGAT Z.: Dolnoślązacy (Tożsamość Dolnego Śląska). Nr 11, s. 12-16, fot.
697. GŁUCH-JUSZKIEWICZ K.: Od przedszkola do... „Pierwszej Szychy” (Szkołnictwo zawodowe). Nr 5, s. 6-9, fot.
698. —: Śląsk się wydłupa (Sytuacja demograficzna na Górnym Śląsku). Nr 1, s. 9-11, fot.
699. HESKA-KWASNIEWICZ K.: Potrzebna mobilizacja nas wszystkich (Idea reaktywacji Instytutu Śląskiego w Katowicach). Nr 9, s. 60-61, fot.
700. KUONKA T.: Na politycznym stosie (Instytuty śląskie w Katowicach). Nr 4, s. 10-15, fot.
701. —: Ślązacyzna. Nr 8, s. 4-6.
702. (wk) [W. Konopelska]: Doktorat honoris causa dla prof. St. Rodzińskiego. Nr 3, s. D. fot. Cykl „Znaki i twarze miasta Katowice”.
703. KONOPELSKA W.: „Fide et Amore” pod patronatem (Festiwal Twórczości Religijnej „Fide et Amor” w Żorach). Nr 9, s. 90.
704. (wk) [W. Konopelska]: 40 lat Uniwersytetu Śląskiego (Wystawa w Muzeum Historii Katowic). Nr 8, s. D. fot.
705. —: Koszarawa (Otwarcie nowego budynku dydaktycznego katowickiej ASP). Nr 4, s. D. Cykl „Znaki i twarze miasta Katowice”.
706. —: 150 lat kościoła Zmartwychwstania Pańskiego. Nr 7, s. D. fot.
707. —: Ślasy politechnice i medycy w najgłębszym kanionie świata. Nr 12, s. 96, fot.
708. KOT E.: Dni Kultury Chrześcijańskiej [w Częstochowie]. Nr 12, s. 93.
709. —: Święteczny sierpień (Pielgrzymka na Jasną Górę; Dni Częstochowy). Nr 10, s. 93.
710. KUTRZĘBA K.: „Czerwony Uniwersytet” (Uniwersytet Śląski w Katowicach). Nr 2, s. 4. Nawiąz. do tekstu K. Sadury — „Śląsk” 10/2007.
711. NETZ F.: Wygnani za życia (Samobójcy). Nr 11, s. 36-37. Rys. E. Munch.
712. NIJAKOWSKI L. M.: Nowe prawa Ślązaków (Tożsamość śląska). Nr 4, s. 18-21. Rys. W. Łuka.
713. RZEPKA M.: Zbudowali kościół w lesie (100-lecie franciszkańskiej bazyliki w Katowicach-Panewnikach). Nr 12, s. 13-15, fot.
714. SIKORA J.: Między nami „macierzowcami” (Europejskie Sympozjum Polskich Macierzy Szkolnych w MEnchen-gladbach). Nr 3, s. 95.
715. SIWCZAK E.: Zasoby trzeciego wieku (Emeryci). Nr 4, s. 16-17, fot.
716. SZCZEPAŃSKI H.: Świętynia kapłanów wykłębnych (Dzieje najstarszych świątyni katolickiej w Katowicach). Nr 6, s. 48-51, fot.
717. SZCZEPAŃSKI M., s.: Klusownicy naszych czasów (Podróż – tożsamość globotrotera). Nr 6, s. 27; nr 7, s. 60-61; nr 8, s. 63. Cykl „Notatnik późniejszego przyszyba”. Tekst we współpracy z W. Słazak-Tazbir.
718. —: Letnisko opatrności (Wrażenia z pobytu na Maderze). Nr 1, s. 33. Cykl „Notatnik późniejszego przyszyba”.
719. —: Miasta z uśmiechu (Uśmiech w przestrzeni publicznej). Nr 4, s. 43, fot.; nr 5, s. 28. Cykl „Notatnik późniejszego przyszyba”. Tekst we współpracy z W. Słazak-Tazbir.
720. —: Odziani w zapach (Zapach). Nr 2, s. 39. Cykl „Notatnik późniejszego przyszyba”.
721. —: Renta urody i tunika Nessosa (Ciało w kulturze) nr 9, s. 17; nr 10, s. 32-33, fot.; Cykl „Notatnik późniejszego przyszyba”. Tekst we współpracy z W. Słazak-Tazbir.
722. —: Skruszony beton i wstępniaki Dezembra (Idea reaktywacji Instytutu Śląskiego w Katowicach). Nr 8, s. 38-39, fot. Polem.: R. Maroń: Takiego listu nie było... Nr 11, s. 4. Z listów do redakcji.
723. —: Widziano także osła... (Jordanijskie impresje) nr 11, s. 23; nr 12, s. 37. Cykl „Notatnik późniejszego przyszyba”.
724. —: Społeczność lokalne: Eberhard Mock w Breslau (Tożsamość lokalna i regionalna) nr 3, s. 21. Cykl „Notatnik późniejszego przyszyba”. Tekst we współpracy z W. Słazak-Tazbir.
725. WÓDZ J.: Osobisty punkt widzenia (Idea reaktywacji Instytutu Śląskiego w Katowicach). Nr 12, s. 60-61.

#### — Sylwetki —

726. KLESZCZOWA K.: Nie o Śląsku, ale dla Śląska (Życie i twórczość naukowa profesor Ireny Bajerowej). Nr 12, s. 52-53, fot.
727. POŻEGNANIE bpa Adama Śmigłowskiego (1933-2008). Nr 11, s. 4, fot.
728. WITKOWSKI K.: Na każde wezwanie (50-lecie pracy w Uniwersytecie Śląskim, doktora Władysława Drzazgę [1958-2008]). Nr 9, s. 46-47, fot.



729. BANYŚ W.: 40 na 40... Z prof. dr. hab. .... rektorem Uniwersytetu Śląskiego rozm.: K. Karwat. Nr 10, s. 8-10, fot.
730. BUCHTA P.: Tu nie było getta. Z proboszczem kościoła pw. Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach, księdzem kanonikiem... rozm.: S. Warmbrand. Nr 6, s. 6-7, fot.
731. ILE dziś jest Śląsk? (Ankieta miesięcznika „Śląsk”). Nr 4, s. 22-32, fot.

## — Recenzje —

732. FRASSATI L.: Mój brat Pier Giorgio. Ostatnie dni 29 czerwca – 4 lipca 1925. Tłum.: A. Borowska. Katowice 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 5, s. 78.
733. HAREŹA J.: Wszystkowolność. Warszawa 2007. Rec.: A. Behnke: Kocioł francuski. Nr 7, s. 73.
734. KOLAKOWSKI L.: Czas ciekawy, czas niespokojny. Z ... rozm.: Z. Mentel. Kraków 2007. Rec.: B. Nowicki: Philosophiae perennis. Nr 5, s. 73. Uzupełn.: M. Szarmach: Z listów do redakcji. Nr 9, s. 4.
735. KORTKO D., WATOŁA J.: Na szczytach stromej góry. Opowieści o transplantacjach. Książki 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 12, s. 77.
736. NEGOCJOWANA demokracja czyli europejskie governance po polsku. Pod red.: K. Wódz. Warszawa 2007. Rec.: M. Niezabitowski: Społeczeństwo obywatelskie na Śląsku. Nr 10, s. 74.
737. NICIEJA, s.: Wzgórze uniwersyteckie w Opolu. Rec.: K. Karwat: Na opolskim Akropolu. Nr 4, s. 80, C; J. Wójcik: Księga Wzgórz. Nr 2, s. 94.
738. SIEBEL J.: 40 lat Uniwersytetu Śląskiego. Szkic z dziejów. Przewodnik po wystawie. Katowice 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 8, s. 78.
739. SŁOWNIK biograficzny duchowieństwa metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego ofiar II wojny światowej 1949 – 1945. Red.: J. Krętosz, M. Pawłowicz. Opole 2007. Rec.: J. Kwaśniewicz: Męczennicy. Nr 11, s. 91.
740. SOŁOWIOW W.: Wielki spór i chrześcijańska polityka 1883. Przeł.: T. Kwaśniewicz. Warszawa 2007. Rec.: W. Turant: Solowiovi spogladaj na zachód. Nr 2, s. 75.
741. SZCZĘKLIK A.: Kore. O chorób, chorobach i poszukiwaniu duszy medycyny. Kraków 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 2, s. 78.
742. SZCZEPAŃSKI M., s.: Życie to socjologia. Z prof. ... rozm.: J. Dudala. Katowice 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 4, s. 78.
743. SZURMAN T.: Ewangelicy w życiu Katowic. Katowice 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 11, s. 78.
744. THOREAU H. D.: Obywatelskie nieposłuszeństwo. Przeł. i oprac.: H. Ciepińska. Poznań 2006. Rec.: K. Karwat: Ważniejszy człowiek, nie – „obywatel”. Nr 2, s. 77.

## POLITYKA. PRAWO. PRZEMYSŁ. HANDEL. OCHRONA ŚRODOWISKA I ZDROWIA

## — Artykuły. Przyczynki. Felietony —

745. BEDNAREK G.: Zjechać w dół, dotknąć przeszłości (Zabytkowa kopalnia węgla kamiennego „Guido” w Zabrze). Nr 12, s. 10-12, fot.
746. DUDZIŃSKA A.: Żony za bramą (Strajk głodowy na KWK „Budryk”). Nr 3, s. 8-10, fot.
747. DZIUBA A.: Sztandar i salony (Współzawodnictwo pracy w l. 80-tych XX w.). Nr 2, s. 34-38, fot.
748. HALOR A.: Tajemniczy Boboszy (Tablice drogowe). Nr 11, s. 41, fot.
749. GLUCH-JUSZKIEWICZ K.: Po prostu brąz (Haldy kopalniane). Nr 6, s. 44-45, fot.
750. —: Ślązak, czy wiesz co jest? (Zdrowa żywność). Nr 8, s. 38-39, fot.
751. —: W loftach czyli w „lufcie” (Śląski rynek mieszkań) nr 10, s. 12-13, fot.
752. JARCZEWSKI A.: Kryptonim „Kiażę” (Lustracja). Donosy na inteligenę. Nr 3, s. 90.
753. JUSZKIEWICZ J.: Krajobraz po Hucie (Upadek Huty Metali Nieżelaznych w Szopienicach). Nr 12, s. 6-9.
754. KARMAŃSKA J.: Czarne ekopointy... (Ogólnopolski Konkurs Ekologiczny organizowany przez Centrum Edukacji Ekologicznej Pałacu Młodzieży w Katowicach). Nr 1, s. 60. Cykl „Ekologia”.
755. —: Czysta energia (Bezpieczeństwo energetyczne i ekologiczne). Nr 10, s. 69. Cykl „Ekologia”.
756. —: Krajobraz na... węglu (Projekt badawczy „Od karbonu do krajobrazu postindustrialnego czyli zapis zmian utrwalony przez wycię artystyczną i analizę naukową COAC”). Nr 6, s. 62-63. Cykl „Ekologia”.
757. —: Magie (Oczyszczanie skażonych wód podziemnych). Nr 5, s. 63. Cykl „Ekologia”.
758. —: Z archiwum „H” (Zielnik profesora Krzysztofa Rościszewskiego). Nr 7, s. 62. Cykl „Ekologia”.
759. —: Śmieci. Nr 3, s. 63. Cykl „Ekologia”.
760. KIJONKA T.: Kły w ciele Gruzji (Interwencja militarna Rosji w Gruzji). Nr 10, s. 5-7.
761. —: Zaufanie = nadzieja (Zmiany polityczne w Polsce). Nr 1, s. 3.
762. —: Zamach na park (Prywatyzacja WPKiW). Nr 3, s. 3.
763. KONPELSKA W.: Jedyny w Polsce i unikatowy w Europie – Śląski Szlak Zabytków Techniki. Nr 4, s. 136, fot.
764. —: Między polem a kopalnią szymb (Wystawa „Wiedzę wyciągnąć. Od zarwania do konstrukcji żelbetonowej”). Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie. Nr 10, s. 69, fot.
765. KRONIKARZ: Śląski miesiąc. Nr 1, s. 2; nr 2, s. 2 nr 3, s. 2; nr 4, s. 4 nr 5, s. 2; nr 6, s. 2; nr 7, s. 2; nr 8, s. 2; nr 9, s. 2; nr 10, s. 2; nr 11, s. 2; nr 12, s. 2.

766. KUDYBA T.: Opolskie „między Śląskami” (10 lat województwa opolskiego). Nr 5, s. 10-12.
767. LYSKO A.: Chleb jest procy (Rolnictwo na Górnym Śląsku wczoraj). Nr 8, s. 27-31, fot.
768. MATLAKOWSKA J.: Sadzimy jabłoni! (Dni Ziemi w woj. śląskim) nr 5, s. 62. Cykl „Ekologia”.
769. —: Bez samochodu nr 10, s. 62. Cykl „Ekologia”.
770. —: Eko-Herkules (Program edukacyjny) nr 4, s. 62. Cykl „Ekologia”.
771. —: Ekoświadomości Nr 7, s. 63. Rys. R. Twardoch.
772. —: Leśne wiano (Lasy Górnego Śląska) nr 9, s. 62-63, fot. Cykl „Ekologia”.
773. —: Liderzy polskiej ekologii (Konkurs o tytuł Lidera Polskiej Ekologii). Nr 11, s. 62-63, fot. Cykl „Ekologia”.
774. —: Sekwoja w... Bytomiu (Ochrona środowiska w Bytomiu). Nr 8, s. 32-33, fot.
775. —: Zatrzymać ocieplenie. Nr 3, s. 62. Cykl „Ekologia”.
776. MIERZWIAK M.: Karta Polaka. Nr 5, s. 3.
777. —: Nagle świat traci swe barwy... (Samobójstwa). Nr 8, s. 10-13, fot.
778. MIGDOL-ROGOŹ K.: Zawód kontroler (Kontrolery komunikacji miejskiej). Nr 3, s. 3, fot.
779. NIJAKOWSKI L. M.: W Sejmie o Ślązakach (Postępowanie Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych na temat: Ślązacy – dynamika tożsamości, aspiracje językowe, identyfikacja narodowe). Nr 12, s. 5.
780. NOWAK Z.: Trybun gorniczy (Jan Mitrega [1917-2007], były minister górnictwa i energetyki). Nr 3, s. 54-57, fot.
781. PRZEDSIĘBIORSTWO Budownictwa Ogólnego i Usług Technicznych „Śląsk” Sp. z o.o. Nr 7, s. 3.
782. SADURA K.: Szarypan na krawędzi prawa (Ochrona zwierząt). Nr 10, s. 24-26, fot.
783. SIKORA J.: Produkty z „górnąską” marką (Certyfikaty „Górnolśko Swoboda – produkt regionalny”). Nr 4, s. 135.
784. —: Zaolzień witali premiera (Postulaty Polaków z Zaolzia do premiera Tuska). Nr 1, s. 95.
785. STRAŻNICZY normalności (Konferencja z okazji 120 lat katowickich wodociągów). Nr 1, s. 25.
786. WIDERA B.: W 2 tygodnie później (Stosunki polsko-czeskie na Śląsku Cieszyńskim po wejściu w życie umowy z Schengen). Nr 2, s. 7-9, fot., rys.
787. WYCISK J.: Dokąd poszedł świat? (Światowy Kongres Górnicy w Polsce). Nr 11, s. 9-10.
788. —: 21 XII 2008 (Wejście w życie umowy z Schengen). Nr 2, s. 5-6, fot.
789. —: Gdy śmierć pomaga żyjącym (Prof. Jerzy Gielecki – kierownik Katedry i Zakładu Anatomii Prawidłowej ŚIAM). Nr 3, s. 18-20, fot.

## — Wywiady —

790. BARCZAK A.: Piramida staje na nogach. Z profesorem... z Akademii Ekonomicznej w Katowicach, zajmującym się ekonometrią i teorią prognozowania ekonomicznego rozm.: M. Mierzwiak. Nr 8, s. 8-10.
791. —: Poszukać rozumu (Strajk głodowy na KWK „Budryk”). Z profesorem ... rozm.: A. Dudziński. Nr 3, s. 10-11, fot.
792. BEBŁO W.: Czas ekologicznej prawdy... Z dr. ... ekologii, ekspertem, wiceprezesa firmy inżynierskiej pracującej na rzecz ochrony środowiska rozm.: J. Karmańska. Nr 8, s. 24-26, fot.
793. BIENKOWSKA E.: Podła dokumentów, miliony i proste fundusze. Z ministr... kierującą Ministerstwem Rozwoju Regionalnego rozm.: J. Matlakowska. Nr 11, s. 6-8, fot.
794. BUZEK J.: „Taniej już nigdy nie będzie. Z eurodeputowanym, byłym premierem rozm.: M. Mierzwiak. Nr 4, s. 8-9, fot.
795. DZIEKOŃSKA E.: Oddzwanie... Rozmowa z mgr inż. architekt... prezesem Polskiego Klubu Ekologicznego Okręgu Górnolśkiego w Tychach. Rozm.: J. Matlakowska. Nr 1, s. 61, fot.
796. KNOSAŁA E.: Spory up ustawę. O uniwersalnym projekcie ustawy metropolitalnej z profesorem ... rozm.: J. Wycisk. Nr 7, s. 5-7.
797. KOPYCZOK J.: Zmieniamy Śląsk (15 lat WFOŚiGW). Rozmowa z dr. ... prezesem Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach. Rozm.: J. Matlakowska. Nr 2, s. 60-61, fot.
798. LENARTOWICZ G.: Partnerzy samorządów... Rozmowa z... prezesem Zarządu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach. Rozm.: J. Matlakowska. Nr 12, s. 62-63.
799. LUKASZCZYK Z.: Aglomeracja – nowe oblicze Śląska. Rozmowa z wojewodą śląskim... Rozm.: W. Konopelska. Nr 3, s. 6, fot.
800. MUSIOL J.: Spędza, który się boi jest w rękach. Z... rozm.: H. Kowolik. Nr 2, s. 10-15, fot.
801. OTTE J.: Co z tą Rawą. Rozmowa z dr. ... zastępcą prezydenta miasta Chorzowa (Plany przykrycia kanału Rawy). Rozm.: J. Karmańska. Nr 4, s. 63.
802. POPIEL J.: Musimy się łączyć. Z... dyrektorem Biura Górnolśkiego Związku Metropolitalnego rozm.: J. Wycisk. Nr 5, s. 54-55, fot.
803. STANIA A.: Ruda jest eko. Z... prezydentem Rudy Śląskiej rozm.: G. Sztolter. Nr 8, s. 41-43, fot.
804. ŚMIGIELSKI B.: „Porozumienie techniczne” dla regionu. Z marszałkiem województwa śląskiego... rozm.: J. Wycisk. Nr 3, s. 7, fot.

## — Recenzje —

805. JAK POLAK w Brazylii kolej budował... Album fotografii Teofila Witolda Wierzbowskiego. Katowice 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 6, s. 78.
806. KATOWICKIE wodociągi. Katowice 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 3, s. 78.

807. KOSTRO T.: Na początku był cynk... Sosnowiec 2004. Rec.: K. Krzan: Nie tylko cynk. Nr 11, s. 92.
808. STANISZKIS J.: Ja. Próba rekonstrukcji. Sierpień – październik. Warszawa 2008. Rec.: M. Siedlaczek-Mikoda: Caha Ona? nr 5, s. 72.
809. ŚWIAT według Melleri. Życie i historia ku wolności. Warszawa 2008. Rec.: W. Turant: Czytajmy Melleri. Nr 8, s. 25.
810. ŻYDEK H.: Moja Polska. Warszawa 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 5, s. 78.

## KSIĄŻKA. CZASOPISMA

## — Artykuły. Przyczynki. Felietony —

811. (wk)W. Konopelska: GTL ma 15 lat. Nr 1, s. 104.
812. KIJONKA T.: Co miesiąc – od 150 miesięcy (12 lat czasopisma „Śląsk”). Nr 4, s. 5.
813. KONOPELSKA W.: Nasza stućpięćdziesiąta (150. numer „Śląska”). Nr 6, s. 104.
814. —: Uniwersyteckie spotkanie (Spotkanie z redakcją „Śląska” w Opolu). Nr 7, s. 96.
815. —: Wydawnicze bogactwa (Wydawnictwa Muzeum w Sosnowcu). Nr 1, s. 90.
816. KOT E.: Dni książki (6. Dni Książki w Częstochowie). Nr 7, s. 93.
817. POWRÓT do pierwszej okładki (12 lat czasopisma „Śląsk”). Nr 4, s. 6, fot.
818. SIKORA J.: Zaołzień oczyma świadków (Tematyka zaołzińska w „Karcie”). Nr 2, s. 93.
819. „ŚLĄSK” 2007. R. XIII. Spis treści. Oprac. Z. Gębolyś. Nr 1, s. 96-103.
820. WOSZKOWSKA M., WOSZKOWSKI J.: Biblioteka z filtrem (10 lat nowego Biblioteki Śląskiej). Nr 6, s. 12-15, fot.

## — Wywiady —

821. FALKIN-SIBIGA I.: W „Śląsku” o „Śląsku” (Dyskusja w redakcji „Śląska” z okazji wydania 150. numeru „Śląska”). Nr 6, s. 96-103, fot.
822. GRAJEWSKI A.: Ciekawe życie 85-latk (85 lat „Gościa Niedzielnego”). Z redaktorem ... rozm.: B. Widera. Nr 12, s. 66-67.

## — Recenzje —

823. GRAJEWSKI A.: Twój Gość. 85 lat „Gościa Niedzielnego”. Katowice 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 10, s. 78.
824. LIGARSKI, s.: W zwiernie ogłoszeń drobnych. Życie codzienne na Śląsku w latach 1945-1949. Wrocław 2007. Rec.: J. Kwaśniewicz: Wielkie ogłoszenia drobne. Nr 5, s. 75.

## VARIA

## — Artykuły. Przyczynki. Felietony —

825. COFAŁKA J.: Nasi w Warszawie. Nr 3, s. 61, rys.; nr 6, s. 57, fot.; nr 8, s. 22, fot.; nr 11, s. 55, fot.; nr 12, s. 68, fot.
826. —: Towarzystwo Przyjaciół Śląska w Warszawie. Nr 10, s. 38-41, fot.
827. HALOR A.: Ukryte skarby Paderewy” (Zmiana krajobrazu miast). Nr 4, s. 53, fot. Cykl „Pejzaż mitologiczny”.
828. KIJONKA T.: Mirosławiec (Katastrofa lotnicza). Nr 2, s. 3.
829. —: Tryumfy i krzywdy Józefa Szmida. Nr 8, s. 12-15, fot.
830. KLEPCZYŃSKI K.: Śląski sport na kolanach. Nr 8, s. 3.
831. KONOPELSKA W.: Co komu po dziele sztuki? (Stary katowicki dworzec kolejowy). Nr 11, s. 3, fot.
832. LUBINA-CIEPIŃSKA D.: Odbudowane dziedzictwo (Restauracja zamku w Koszęcinie). Nr 7, s. 70, fot.
833. MIASTO Euro 2012 (Chorzów). Nr 9, s. 96, fot.
834. PICHTA J.: Przez Ziemię Opniątą do Obiecanej (Odczyt, S. Brzozki o podróży dookoła świata w Galerii Bielskiej BWA). Nr 12, s. 92.
835. —: Nowa tradycja („Święto ulicy 11 Listopada w Bielsku-Białej”). Nr 7, s. 93.
836. PIERSIAKOWA E.: Gniazdo olimpijczyków (Sportowcy z Radlina). Nr 8, s. 16-18, fot.
837. PODGÓRSKA B., PODGÓRSKI A.: Rywin i krzyż. Nr 7, s. 4.
838. STEUER A.: „Czami” Bytom – olimpijskie szlaki (Sekcja Zdurowa). Nr 8, s. 20-21, fot.
839. WIDERA B.: Moja ogródkowa autobiografia (Ogródki działkowe na Śląsku). Nr 6, s. 8-11, fot.
840. WOSZKOWSKA M.: Z dala od zgiełku (Ogródki i działki pracownicze na Górnym Śląsku). Nr 8, s. 34-37, fot.

## — Wywiady —

841. ZYDOROWICZ A.: Śląsk był potęgą. Z... – dziennikarzem radiowym i telewizyjnym, komentatorem sportowym, radnym w Katowicach rozm.: M. Mierzwiak. Nr 9, s. 42-45, fot.

## — Recenzje —

842. JAKUBOWSKI R.: Szlak Orlich Gniazd, Wrocław 2008. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. Nr 8, s. 78.
843. PO ZIEMI rozeleń hancerzy. Z dziejów harcerstwa polskiego na Górnym Śląsku. Pod red. K. Heskije-Kwaśniewicz. Katowice 2007. Rec.: M. Sworzeń: Świąty się bielą. Nr 1, s. 77.



Przyzwyczajiliśmy się do tego, że Centrum Scenografii Polskiej, które jest oddziałem Muzeum Śląskiego, prezentuje najbardziej „ulotne” dokonania wybitnych plastyków – te projektowane specjalnie dla teatru, przemijające z chwilą, kiedy spektakl schodzi z repertuaru. Bywały też wystawy poświęcone teatralnym wizjonerom (np. Józefowi Szajnie – również zresztą artyście-plastykowi). Oskar dla filmu *Piotruś i wilk* stał się okazją do przybliżenia publiczności animacji i scenografii filmowej (poza dokonaniem łódzkich twórców nagrodzonego dzieła lalkowego pokazano także wykonywane dla bielskiej wytwórni filmów rysunkowych prace Jerzego Zitzmana). Wszystko to jednak mieściło się w obrębie prezentacji artystów od „sztuk wizualnych”. Dlatego ostatnia ekspozycja w CSP jest nieco zaskakująca. Jej bohaterem jest bowiem nie malarz, ale muzyk. A właściwie jego dzieła sceniczne. Śląskim obchodom muzycznym jubileuszu 75-lecia urodzin dwóch wybitnych polskich kompozytorów – Henryka Mikołaja Góreckiego i Krzysztofa Pendereckiego towarzyszyła bowiem wystawa poświęcona „oprawie plastycznej” oper oraz *Pasji* tego ostatniego.

Ulokowane w Górnśląskim Centrum Kultury CSP niejednokrotnie zaskakiwało widzów przestronnością swego wnętrza. Podziw i zdumienie budził fakt, że tyle eksponatów się tu zmieściło, że tak można było tę przestrzeń zaaranżować. Jednak opera to nie „zwyčajny” spektakl teatralny. Nie darmo dawni recenzenci piszący o realizacjach operowych z upodobaniem używali określeń „monumentalna dekoracja” albo „bogata wystawa”. Od razu więc wiadomo było, że nawet na tak wielkiej przestrzeni nie zmieściłaby się pełna scenografia choćby jednej tylko opery. W dodatku ilość realizacji scenicznych dzieł Pendereckiego jest ogromna i gdyby z każdej z nich wykorzystać tylko kilka elementów, nie wiem, czy za mały nie okazałby się na to nawet Stadion Śląski. W CSP pokazano zatem zaledwie część plastyki towarzyszącej muzyce mistrza. I, jak zwykle – co mnie zawsze do ekspozycji w tym miejscu przyciąga – nie była to standardowa prezentacja oddzielonych od siebie elementów przyporządkowanych poszczególnym spektaklom, ale samoistna całość (zadziwiające – składają się na nią bowiem dzieła artystów mocno się w swoich poetykach różniących), jakby całkiem autonomiczną kompozycją budującą nastrój i tworzącą niesłychanie sugestywny świat trochę jak z niesamowitego snu.

# Droga przez labirynt

*Prapremiery dzieł operowych Krzysztofa Pendereckiego: „Diabły z Loudun” – 1969, Hamburg; „Raj utracony” – 1978, Chicago; „Czarna maska” – 1986, Bayreuth; „Ubu Rex” – 1991, Monachium.*

Założenie takiej właśnie prezentacji wyjaśnia jej tytuł: *W prze-strzeni Uniwersum / w labiryncie śmierci*. W pierwszym momencie brzmi to niedobrze – jakoś patetycznie, górnołotnie, kojarzy się też ze „zużyciem” wielkich słów. Kiedy jednak wejdzie się w wyczarowany w CSP krajobraz można się przekonać, że taki właśnie tytuł nie jest wcale jakimś nadużyciem, że naprawdę nagle trafiamy do labiryntu śmierci – takiego „wszechświata” opisanego przez Dantego w *Boskiej komedii*. Dzieje się tak zapewne przez to, że na swojej drodze spotykamy jakieś mary, widma, strachy, które jakby kierują naszą wędrówką. To oczywiście są tylko „puste” kostiumy, ale wyeksponowane i oświetlone tak, żeby stworzyć złudzenie przestrzeni zaludnionej... nie zaludnionej – złe określenie, bo to nie ludzi spotykamy, ale jakieś ich cienie. To nie przypadek, że ekspozycja przemawia przede wszystkim do wielkich emocji i metafizycznych odczuć. Penderecki właśnie tak wybierał sobie „literaturę”, do której komponował swoją muzykę. Najlepiej ilustrują to tytuły jego dzieł scenicznych: *Diabły z Loudun*, *Raj utracony*, *Czarna maska*, *Pasja*. Dysonansem w tym zestawie wydaje się w pierwszej chwili *Ubu Król*, ale przecież ta błazenada, czy czarna groteska młodego Jarry’ego także stanowi część labiryntu śmierci.

Najpełniej zostały wyeksponowane projekty scenografów i kostiumologów, którzy tworzyli „obraz” do realizacji *Diabłów z Loudun*. Prawdziwym rarytasem jest tu dzieło Jerzego i Lidii Skarżyńskich towarzyszące prapremierze opery (w reżyserii Konrada Swinarskiego!) w Staatsoper w Hamburgu. Trzeba jednak dodać, że tamtej inscenizacji nie ustępują pomysły sce-

nograficzne polskich reżysjerów *Diabłów*. W warszawskim Teatrze Wielkim autorem oprawy plastycznej był Andrzej Kreutz Majewski, scenografię do przedstawienia w Łodzi zaprojektował Wiesław Olko, kostiumy natomiast Irena Biegańska, zaś wizualną stronę poznańskiej premiery zajął się Paweł Dobrzycki.

Prawdziwym potentatem w dziedzinie „przekładu” dzieła Pendereckiego na obraz sceniczny nazwać można Andrzeja Kreutza Majewskiego, który musiał być niezwykle zafascynowany muzyką Pendereckiego, bo zaprojektował scenografię do *Diabłów z Loudun*, *Raju utraconego*, *Czarnej maski*, zaś *Pasję* zrealizował nie tylko pod względem plastycznym, ale także inscenizacyjnym, łącznie z reżyserią. Brakuje więc w tym zestawie jedynie *Ubu Króla*, ale tak do końca nie jestem pewien, czy i tej opery nie „oprawił” plastycznie, tylko organizatorom nie udało się z jakichś względów włączyć tego dokonania do ekspozycji. Tego nie wiem, nie jestem znawcą opery, faktem natomiast jest to, że Kreutz Majewski poświęcił dziełom Pendereckiego znaczną (i znaczącą) część swojej teatralnej twórczości. Obok niego i artystów wymienionych wcześniej w gronie plastyków związanych z realizacjami oper mistrza pojawiają się nazwiska, które już weszły do polskiej historii sztuki. Scenografami byli bowiem tacy twórcy jak Ewa Starowieyska, Marek Chowaniec, Franciszek Starowieyski, Sławomir Lewczuk, Krzysztof Nazar, Waldemar Zawodziński. Kostiumy natomiast projektowały Małgorzata Słoniowska i Zofia de Ines.

Na zakończenie warto dodać, że swój udział w ekspozycji przeciw plastycznej ma również sam Krzysztof Penderecki. Stało się to za sprawą organizatorów, którzy drogę przez zaaranżowany przez siebie labirynt „oznakowali” powiększonymi fragmentami rękopisów partytur kompozytora. Jak wiadomo ten twórca muzycznego sonoryzmu stworzył na potrzeby jego zapisu własne „pismo” nutowe. I okazało się, że te autorskie notatki służące do zapisania dźwięków są jednocześnie bardzo interesujące graficznie. Nie umiem ich odczytać akustycznie, mogę natomiast stwierdzić, że stanowią wcale intrygujące prace rysunkowe. Podczas przechodzenia przez niesamowity labirynt w CSP – do czego wszystkich gorąco zachęcam – warto więc i na graficzny wymiar dzieła Pendereckiego zwrócić uwagę.

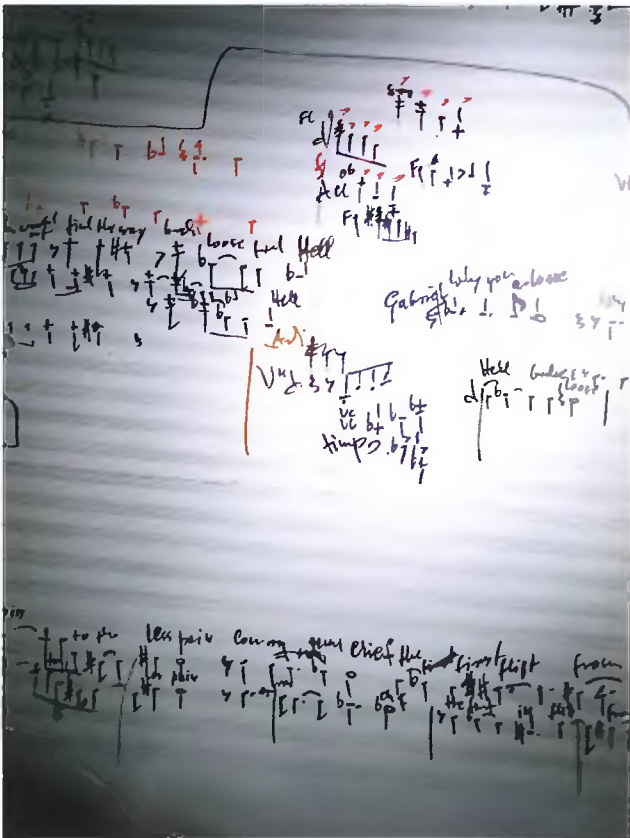
BOGDAN WIDERA





# Inscenizacje plastyczne oper Krzysztofa Pendereckiego

CENTRUM  
SCENOGRAPHII POLSKIEJ



Krzysztof Penderecki i Ewa Moroń dyrektor Centrum (z lewej) podczas wernisazu...



oraz w rozmowie z Markiem Mosiem, szefem artystycznym orkiestry kameralnej „Aukso”.



351706

DUBLET

# PRZEGŁĄD REPORTAŻU TELEWIZYJNEGO

## X KATOWICE 2009

19 STYCZNIA GODZ. 11 do 18  
CENTRUM SZTUKI FILMOWEJ

**X Przegląd Reportażu Telewizyjnego „Katowice 2009”**

W programie m.in.:

**Na legalu** – Łukasz Kowalski, Aleksander Tabor, Gabriel Krawczyński

**Koncert na sześć emerytur i rentę** – Brygida Frosztęga-Kmiecik

**Terminatorzy** – Anna Ujma

**Biała koszula** – Iza Szukalska

... i wiele innych reportaży i filmów dokumentalnych docenionych w trakcie Krakowskiego Festiwalu Filmowego, „NURTu”, festiwalu „Człowiek w zagrożeniu”.

**Wstęp wolny. Szczegóły w programie w dniu imprezy.**



SILESIA FILM

CENTRUM SZTUKI FILMOWEJ

TVP KATOWICE